MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

V

KRAKÓW 2003

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

V

KRAKÓW 2003

REDAKCJA:
Edward Chudziński (redaktor naczelny), Stanisław Gawor (sekretarz redakcji), ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Skrobiszewska

RADA REDAKCYJNA:
Janusz Bogdanowski, Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Adam Kluska, Stanisław Kobiela, Antoni Podraza, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka.

ADRES REDAKCJI:
31-124 Kraków, ul. Rajska l, p. 38
tel. (12) 634-29-77 w. 234; fax (12) 633-22-10

WYDAWCA:
Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej
32–700 Bochnia, Rynek 2

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Ośrodek Dokumentacji Regionalnej

Skład komputerowy:
Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza s.c.
32-700 Bochnia, Proszówki 361

Druk i oprawa: Drukarnia Naukowo-Techniczna SA
Warszawa, ul. Mińska 65

OD REDAKTORA

Ruch regionalistyczny w Polsce, którego model organizacyjny ukształtował się w latach 70. ubiegłego wieku, stanął przed koniecznością dostosowania się do zmieniającej się – w wyniku transformacji ustrojowej – rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, a w szczególności do nowych regulacji prawnych, administracyjnych i finansowych obowiązujących w III Rzeczypospolitej. VII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, obradujący w Gorzowie Wielkopolskim w dniach 20 – 21 września 2002 roku, zamknął ostatecznie peerelowską fazę rozwoju ruchu regionalnego, gdy chodzi o jego wewnątrzorganizacyjne struktury i formy działania, a zarazem powołał nowy twór, właściwie nową organizację pod nazwą Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Ma on skupić działające dotychczas towarzystwa regionalne, które – zachowując pełną autonomię – zadeklarują swój akces, jak również inne podmioty prawne, działające na rzecz stowarzyszeń regionalnych.

Zmiany, na pierwszy rzut oka, widoczne są w nazewnictwie, w nowym kształcie organizacyjnym ruchu oraz zasadach formalno-prawnych, na jakich on będzie działał (statut i jego rejestracja, władze, kwestie członkowskie itp.) i na nich koncentruje się uwaga i energia nowo powołanych władz. Jesteśmy świadkami wyłaniania się nowych struktur organizacyjnych także na szczeblu regionalnym, czego przykładem może być konstytuujący się Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury (publikujemy projekt jego statutu) oraz starania o nadanie mu osobowości prawnej. W sferze projektów i zamierzeń znajdują się m.in. takie inicjatywy, jak utworzenie Instytutu Regionalizmu na bazie działającego dotychczas Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie, powołanie redakcji słownika regionalizmu polskiego oraz zespołów problemowych przy Radzie Krajowej, grupujących regionalistów-ekspertów z różnych dziedzin (kultury, nauki, mediów itp.) Inicjatywy te zasługują ze wszech miar na wsparcie, gdyż ich realizacja wpłynie korzystnie na wizerunek całego ruchu, wzbogaci jego dorobek intelektualny, a tym samym zainspiruje do nowych przemyśleń i działań programowych.

Na VII Kongresie przyjęto szereg uchwał i stanowisk w sprawach dla ruchu regionalnego kluczowych, jak choćby sam proces tworzenia jego nowych ram i struktur organizacyjnych, relacje z samorządami różnych szczebli, ochrona dziedzictwa narodowego oraz wejście Polski do Unii Eurpejskiej. Zwłaszcza w tej ostatniej sprawie staje przed regionalistami trudne zadanie znalezienia właści-

wych proporcji między obroną własnej tożsamości w wymiarze regionalnym i narodowym, a otwartością na inne kultury i narody. Problem ten wymagać będzie szczególnej odpowiedzialności i rozwagi na terenach wieloetnicznych oraz pograniczach kulturowych, a także w regionach o silnym poczuciu odrębności.

Na razie, co zrozumiałe, ruch regionalistyczny zaabsorbowany jest swoimi sprawami, zwłaszcza wewnątrzorganizacyjnymi. Ale nie umniejszając w niczym roli towarzystw regionalnych i ich krajowej czy regionalnej reprezentacji jako siły programowo-kreatywnej w polskim regionalizmie ostatniego półwiecza, należy stale pamiętać, że mają one wokół siebie wielu sojuszników i partnerów, którym równie bliskie są sprawy małych ojczyzn i regionów, a do nich należą m.in. media lokalne i regionalne, szkoła realizująca program „dziedzictwo kulturowe w regionie", biblioteki publiczne, gromadzące i popularyzujące regionalia, muzea regionalne, PTTK, ruchy ekologiczne, ruchy obrońców krajobrazu i swojszczyzny, wreszcie samorządy i terenowe organy administracji państwowej. Formuła regionalizmu jest bowiem bardzo pojemna i w realizacji tej idei starczy miejsca dla wszystkich, bez względu na organizacyjną czy instytucjonalną przynależność.

Ze względu na wagę spraw podjętych na Kongresie regionalistów, zamieszczamy w tym tomie „Małopolski" reprezentatywny wybór materiałów (referaty, uchwały, dokumenty) oraz obszerne sprawozdanie z przebiegu obrad. Ale znalazły się w nim również inne, nie mniej wartościowe i interesujące teksty (artykuły, sylwetki, recenzje) warte lektury.

Edward Chudziński

Na ręce prof. hab. inż. Janusza Filipiaka – prezesa ComArchu i przewodniczącego Rady Fundacji im. Andrzeja Urbańczyka – pragniemy przekazać serdeczne podziekowanie i wyrazy wdzięczności za piękny i hojny dar, jaki otrzymalismy od wymienionych instytucji w postaci nowoczesnego zestawu komputerowego. Dar ten traktujemy jako wsparcie naszej działalności wydawniczej i zachętę do dalszej pracy na niwie regionalistycznej.

Redakcja Rocznika „Małopolska"

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

ANDRZEJ TYSZKA

KSZTAŁTOWANIE DUCHA I POSTAWY POLSKOŚCI W POCZĄTKACH XXI W.

Nie wyobrażam sobie, abym w tym wystąpieniu zdołał wyczerpać temat, który nałożyli na moje barki Szanowni Organizatorzy Zjazdu Regionalistów Polskich. Dobrze byłoby zatem choćby ten temat postawić.

Przemówienie moje pozwalam sobie podzielić na dwie – jak to mówią – „nierówne połowy" – pierwszą z nich nazwijmy prezentacją i oceną wybranych faktów; drugą – ponad miarę ambitnie – częścią ideową, refleksyjną, światopoglądową.

Wierzę zresztą głęboko, że od którego by wątku nie zacząć i jakiegokolwiek myślowego aspektu naszej rzeczywistości by nie tknąć – w tym gronie, zaangażowanych obywateli i patriotów – regionalistów – dojdziemy w dyskusji do właściwych, budujących, pozytywnych konkluzji. W pierwszej połowie mego przemówienia chcę poruszyć cztery obszerne tematy. Są to: stosunek do PIENIĄDZA; stosunek do WŁADZY; postawa wobec ZIEMI; oraz poglądy na problem CZASU (przeszłego, teraźniejszości i przyszłości). Tematy te są wybrane arbitralnie, może nawet subiektywnie i mają służyć jako przykładowe pola waloryzacji. Zauważyć się bowiem daje z łatwością, że brzmią w nich doniośle problemy wartości, pojęcia silnie przesycone emocjami aksjologicznymi. Ci spośród państwa, którzy znają moje poglądy, nie będą tym zaskoczeni, bo ostatnio już inaczej nie patrzę na rzeczywistość społeczną. Spieszę jednakże sprostować, że nie czysty idealizm przeze mnie przemówi, lecz doświadczenie kogoś, kto mając siebie za realistę, obserwuje przebieg wydarzeń, stan faktyczny, pragmatyczną materię życia zbiorowego, życia politycznego, medialnego, kulturalnego, wreszcie i duchowego, które jako realista zaliczam do konkretów.

Aksjologia społeczna, mój ulubiony konik, na którym z upodobaniem galopuję w stronę głębszego zrozumienia rzeczywistości, ma w sobie zakodowane moralne czy idealne „motto". Ale sednem tego rozumienia pozostaje stan faktyczny, byt realny, empiria życia – lecz w konfrontacji z wizją bytu pożądanego, ze stanem oczekiwań, z systemem powinności – które służą nam za pozytywny

cel, zadanie, wyzwanie, misję. Słowem za biegun, ku któremu wskazują strzałki naszych kompasów. Ba! Niektórzy z Państwa przybyli tutaj z busolą!

A więc PIENIĄDZ jako pierwsze hasło wywoławcze służy mi tu za przykład potężnego pionu wartości przenikających na wylot całe nasze życie. Z drugiej strony – naprzeciw niego stoi cała piramida wartości przeciwstawnych wobec pieniądza – wartości niematerialnych, niepieniężnych, bezinteresownych, mówiąc skrótowo i stereotypowo – triada Dobra, Piękna i Prawdy oraz długie orszaki wartości zwanych duchowymi lub kulturowymi. Nasza cywilizacja zbudowała niesymetryczny konflikt wartości wynosząc pieniądz do roli kategorii nadrzędnej wobec reszty wartości. Jego moc utożsamia się wszech–mocą ABSOLUTU. Pretenduje on do miana potężnej nad–wartości, meta–wartości, wartości absolutnej, swoistej miary wszechrzeczy. W świecie „wolnego rynku" i powszechnego konsumeryzmu staje się on wykładnikiem wszystkich innych wartości, wymiennikiem i równoważnikiem rynkowym wszystkich pozostałych dóbr. A więc również tych, których w myśl tradycyjnych doświadczeń moralnych albo nie można nabyć za żadne pieniądze, albo nie wolno – bez poważnych konsekwencji etycznych i egzystencjalnych – traktować jako przedmiotu kupna i sprzedaży. Pojęcia „sprzedajności", „frymarczenia" i „kupczenia" odnoszą się do wielu rzeczy, którymi nie godzi się handlować: fałszywym świadectwem, żywym towarem, organami ludzkiego ciała, opiniami i poglądami, usługami religijnymi, bramkami w meczu futbolowym, decyzjami administracyjnymi, wreszcie usługami intymnymi – wszystkie te przykłady mieszczą się albo w szerokim, pejoratywnym pojęciu prostytucji, albo korupcji. Zdrowie, oświata, dobra kultury, jako towar, folklor i tradycja zmienione w płatną usługę turystyczną – budzą tak samo głęboką odrazę lub niesmak, jak instrumentalnie traktowana przyjaźń, płatna miłość czy kupiona lojalność. Brzmi w tych słowach, w ich odległym tle, Ewangeliczny werset: *Nie będziecie dwom panom służyć – Bogu i Mamonie.* Ale cywilizacja nasza jest zbudowana na pieniądzu, na obrocie pieniężnym, systemie pracy najemnej na modelu ekonomii rynkowej, co więcej – dziś także na ideologii konsumeryzmu w jej wymiarze globalnym. One coraz natarczywiej i bezwzględniej, coraz to bardziej systemowo narzucają nam dominującą i zwierzchnią wartość pieniądza – z mocą Absolutu. Czy zdołamy obronić wizję cywilizacji jako kultury zwanej z mocy etymologii „uprawą wartości"? Staje przed nami strategiczne ale i praktyczne, codzienne wyzwanie: czy zdołamy utrzymać naszą kulturę jako bezinteresowną i autoteliczną służbę wartościom – czy ulegnie ona komercjalizacji, naciskowi rynku, dyktatowi pieniądza, kapitału żądzy i imperatywów zysku? Walka molocha mamony i fetysza zysku z cnotami bezinteresownymi – to wielki motyw naszej rzeczywistości, motyw przewodni spraw najbardziej doniosłych i bardzo niewielkich, epokowych i powszednich.

Obserwujemy z niepokojem tworzące się relacje pomiędzy kulturą a pieniędzmi – chodzi oczywiście nie zawsze o wielką kulturę ale przeważnie o wielkie pieniądze. Relacja ta może wprawdzie mieć sprzężenia zwrotne pozytywne. Ale z niepokojem stwierdzamy, że należy to do wyjątków, a wielki kapitał – i państwowy i prywatny – dyktuje warunki istnienia, lecz także warunki nie-istnienia kulturze jako „uprawie wartości". Destrukcyjna rola pieniądza i świadomości merkantylnej ma wobec kultury działanie miażdżące. Dzieje się to nie tylko wtedy, gdy publiczny budżet kultury liczy się już nie w procentach ale w promilach dochodu narodowego. Chodzi o globalistyczne zagrożenie całej wielkiej tradycji kultury europejskiej – w tym i polskiej – które polega na tym, że międzynarodowe koncerny przemysłów kulturowych zarzucą rynek kosmopolitycznym, standaryzowanym śmieciem kulturowym, artystyczną mierzwą i tandetą zawierającą w sobie przesłanie pogardy dla wartości, że zdołają narzucić nam pojęcie produktu kulturowego jako towaru i wyłącznie towaru. Zdołają skorumpować zarówno talent artysty, jak i znieprawić rzetelność krytyka, gust mecenasa i poglądy decydenta kultury. Słowem – że zdołają narzucić życiu i kulturze totalną komercjalizację wartości.

Zadajmy pragmatyczne pytanie – kto ma obronić status kultury jako kompozycji wartości bezinteresownych i pozytywnych? Poeci, mistycy, filozofowie, artyści, kaznodzieje, felietoniści? – słowem ci, których język niemieckich romantyków nazywał *Schöne Ziele,* co po polsku brzmi nieco szyderczo – „pięknoduchy". Czyim obowiązkiem jest nie tylko nie zapominać, ale także przypomnieć innym, że żyjemy w wielkim gmachu kultury zbudowanym na fundamencie wielkich wartości? W każdym z nas tkwi jednocześnie kawał duszy pieniężnej i duszy pięknej. Mamy dwa jaskrawo wyodrębniające się bieguny i na szczęście cały ocean rzeczywistości pomiędzy nimi, po którym płyniemy. Ale horyzont zamglony, fala wysoka, wiatr w oczy, nie widać nieba. Na szczęście mamy ze sobą kompas.

Dopóki nie uznamy Pieniądza – za wartość wprawdzie – ale wartość służebną a panteon wzniosłych i wyższych wartości za uniwersum nadrzędne i poddane innemu Absolutowi – grozi nam zwichnięcie całego systemu wartości i całego systemu kultury, a wraz z nią – rozbicie ładu społecznego. Ład życia zbiorowego jest bowiem nie do utrzymania środkami biurokratycznego aparatu prawno-administracyjnego, mechanizmami regulacji rynkowej, ani środkami przymusu – a bez funkcjonującego ładu aksjo-normatywnego.

Przechodzę do drugiego z zapowiedzianych tematów konkretnych – WŁADZY i naszego stosunku do niej. W nauce Ojców Kościoła czytamy, że „każda władza pochodzi od Boga". A pogląd powszechny i przeważający naszego katolickiego narodu głosi potoczną prawdę, że „polityka to brudna rzecz", że „władza znieprawia i przewraca w głowie". Stosunek Polaków do władzy w ich wła-

snym Państwie, któremu trudem i cudem przywróciliśmy niepodległość i suwerenność, demokrację, pluralizm i inne szczytne hasła – jest chory. Władza socjalistycznego reżymu była chora na brak legitymizacji i miała przeciw sobie zmasowany resentyment. Władza demokratyczna przeżywa ciężki strukturalny kryzys samej demokracji wynikły z nieprzezwyciężonych konsekwencji tamtego okresu. Skutkiem tego jest bardzo dotkliwy spadek poczucia odpowiedzialności obywatela za władzę i dramatyczny spadek akceptacji wobec niej. Weryfikację tego stanu przyniosły wyniki zeszłorocznych wyborów parlamentarnych. W propagandowym szumie mediów zakotłowało się od euforii zwycięzców, kociokwiku przegranych i westchnień ulgi tych, którzy załapali się na 5 procent poparcia. Przeoczeniu i przemilczeniu, oddaleniu z porządku dyskusji uległ rezultat najdonioślejszy i najbardziej negatywny tych wyborów. Ten fakt to statystyka frekwencji wyborczej. Fakt, że w głosowaniu wzięło udział 44 procent uprawnionych nokautuje nasz ethos demokratyczny. Mówi on bowiem, że 56 procent mieszkańców Polski, w dwunastym roku niepodległości nie wzięło udziału w procedurze wyłaniania najwyższych władz w Państwie. Czy więc nadal pozostają naszymi współobywatelami? Czy społeczeństwo po ponad 50-procentowej absencji wyborczej jest jeszcze społeczeństwem obywatelskim, wspólnotą polityczną?

Większość Polaków kierowała się poglądem, który prawdopodobnie da się wyrazić następująco: nie bierzemy udziału w tych wyborach, bo nas one nie interesują: są nam obojętne, bo nie uważamy tych kandydatów za reprezentantów naszego interesu, naszego dobra; bo my im z góry nie wierzymy i ich nie szanujemy. Pozostaliśmy w domu, żeby tym wyrazić, że żaden z kandydatów i całe te wybory – to nie nasi kandydaci i nie nasza sprawa! A po wyborach mogą oni słusznie powiedzieć – to nie jest nasz Rząd, ani nasz Sejm, bo myśmy go nie wybierali. I oto w wyniku wyborów mamy Rząd o bardzo słabym mandacie społecznym z genezy swej – mniejszościowy, bo wyrażający wole co najwyżej 20 – 25 procent elektoratu. To równa się klęsce demokracji przedstawicielskiej – potrzebna jest nam jakaś inna baza demokracji, inna ordynacja, inna konstytucja i formuła ustrojowa. A jaka inna jest możliwa? Jest możliwy model demokracji samorządowej, a nie partyjnej; bezpośredniej, a nie przedstawicielskiej; lokalnej i regionalnej, a nie wyłącznie parlamentarno-gabinetowej; opartej na systemie dialogowego współdziałania i bezpośredniego komunikowania się, a nie demokracji sterowanej przez sondaże opinii publicznej i propagandę medialną.

Choremu stosunkowi Polaków do władzy odpowiada symetrycznie chory stosunek władzy do obywatela. Państwo „na dzień dobry" żąda równo od każdego – dorobionego krezusa i ubogiego emeryta – co najmniej 1/5 jego osobistych dochodów. A w rzeczywistości zagarnia z nich, przez podatki pośrednie, *suma summarum* nie mniej niż połowę tego, co obywatel wypracuje. Lecz Państwo z tego obywatelskiego haraczu nie jest w stanie zapewnić, ani gwarancji spra-

wiedliwości, ani ładu i bezpieczeństwa osobistego, ani ustawowych wydatków na służby publiczne, drogi, czy zapomogi dla bezrobotnych, ani nawet zapewnić uprzejmego i praworządnego traktowania petentów w swych urzędach. Co więcej jest wstrząsane codziennymi aferami korupcji i skandalami niegospodarności. Każdy z obywateli może i powinien sobie zadać oczywiste pytanie i udzielić oczywistej odpowiedzi – po co nam takie Państwo? Nie takiego Państwa potrzebujemy, nie takiego oczekiwaliśmy. Państwo, w którym rządzi cyniczna zmowa polityków, beznadziejnie skłóconych z opozycją, oligarchia partyjnych nominatów, o których w dodatku nie wiadomo dokładnie, który z nich jest, a który nie jest, niezlustrowanym sługą, kiedyś służącym tajnej policji politycznej reżymu opresyjnego – takie państwo nie zasługuje na przyzwolenie, ani na poparcie ze strony swoich poddanych. Toteż widzimy jaka do niego manifestuje się skrywana, a tu i ówdzie jawna nienawiść, wrogość lub zimna obojętność i powszechna obawa przed nim.

Pozornym i fałszywym lekarstwem na tę dolegliwą sytuację widzi mi się usilne dążenie establishmentu do pospiesznej i bezalternatywnej akcesji w Unii Europejskiej na podstawie kompromisów taktycznych w procesie negocjacji. Chory stosunek obywatela do władzy i chory stosunek władzy do obywatela – to jest nasz wewnętrzny, nie rozwiązany kłopot i jedno z najpoważniejszych zagrożeń ustrojowych. Jeśli ten niesprawny i szkodliwy system zostanie włączony w tryby unijnej biurokracji, fiskalizmu, dominacji i manipulacji, oznacza to wystawienie się na niebezpieczeństwo wielkiego konfliktu społecznego. Przekazanie gestii państwa, które nie dokończyło „transformacji", w ręce organizacji ponad-państwowej – z taką kulawą demokracją i taką mentalnością polityczną większości Polaków – to pewna utrata suwerenności we własnym kraju, utrata roli gospodarza majątku narodowego, nie mówiąc o groźbie rozmycia tożsamości, ubytku prestiżu i poważania.

Kraj bez umocnionej rządności i praworządności, politycznej konsolidacji, stabilnego poczucia narodowej racji stanu i ugruntowanego zaufania do własnego państwa – nie zostanie poratowany i zaopiekowany przez Unię. Zostanie przez nią bezwzględnie wykorzystany i skolonizowany ponieważ jest politycznie bezbronny. Jestem oczywiście za integracją z europejską wspólnotą jako Ojczyzną Ojczyzn, lecz tylko wówczas, kiedy moja Ojczyzna będzie IV Rzeczpospolitą, państwem większości obywateli.

Pozwólcie Państwo teraz zająć swą uwagę sprawą stosunku ZIEMI, nie bacząc na to, że poruszenie tego tematu może nas postawić pod zarzutem – *excusez le mot* – ciemnogrodu i ksenofobii. Bo cóż – obok „polskiej mowy", „polskiej krwi", „polskiej poezji i historii", „polskich męczenników, bohaterów i świętych" – jak nie temat „polskiej ziemi" prowokuje niedwuznaczne oskarżenie o nacjonalizm?!

Nie uciekajmy jednakże przed tym zarzutem, przyjmijmy go. Tak radzi o. Józef Bocheński niedawno zmarły polski myśliciel i filozof żyjący na Zachodzie. Zauważa on trzeźwo, że nacjonalizm narodów europejskich jest częścią ich ideowego i politycznego elementarza i nie jest tam wcale sprawą wstydliwą. Przeciwnie – zachodni mężowie stanu, luminarze opinii publicznej i zwykli ludzie szczycą się posiadaniem *the national idea*, *le patrimoine nationale* czy wręcz „egoizmem narodowym" jako przesłanką działań prawnych, ekonomicznych i politycznych. A zwłaszcza działań w obszarze kultury i języka. Toż samo czytamy u nieodżałowanego Pawła Hartza: *Użyję* – pisze – *niepopularnego słowa „nacjonalizm", który pojmuję jako naturalną chęć zapewnienia trwałego i godnego bytu zbiorowości do której przynależę i nie musi to oznaczać chęci panowania, podboju lub zniewolenia innego narodu... Przeciętny Anglik, Francuz czy Niemiec coś posiada, jest za coś odpowiedzialny, jego życie rozgrywa się w określonej przestrzeni, pośród zbiorowości mówiącej określonym językiem ect. Każdy przeciętny Europejczyk jest w tym sensie nacjonalistą. [...] Niektórzy polscy intelektualiści odnoszą się zresztą ze zrozumieniem i uszanowaniem do nacjonalizmu Litwinów, Żydów, czy Ukraińców, ale biadają zarazem nad „ciasnotą i ciemnotą" polskiego nacjonalizmu.*

W tym gronie nie wypada mi tłumaczyć, że w naszym zasobie pojęć mamy obok nacjonalizmu także patriotyzm. Oraz i tego, że zdarza się patriotyzm przesadzony, zniekształcony lub nawet wypaczony – patriotyzm „oblężonej twierdzy" i „płaczki narodów". Ale nie możemy z tego powodu powstrzymywać się przed poczuciem afirmacji Ojczyzny wyznawanej na trzeźwo, traktowanej na serio jako obligatoryjna część świadomości obywatelskiej, edukacji publicznej.

Polska leży w określonym miejscu na terytorium Europy – w samym jej środku. Tutaj od stuleci krzyżowały się i wchodziły w krwawe konflikty sprzeczne interesy dwóch, a niekiedy i więcej niż dwóch ekspansywnych mocarstw i potęg imperialnych. I ta sytuacja wcale nie uległa zmianie w czasie obecnym. Pokolenia Polaków broniły tego terytorium jako swego miejsca na ziemi i swojego wspólnego dobra, nieodłącznej części składowej własnej Ojczyzny, w poczuciu, że są prawowitymi gospodarzami tej ziemi, jej autochtonami od stuleci. Jako naród rolniczy Polacy byli zrośnięci z ziemią na śmierć i życie. W nieprześcignionej, jak dotąd, *Socjologicznej analizie pojęcia ojczyzny* Stanisław Ossowski wyróżnił cztery jej składniki definicyjne: (1) Ludzie – czyli minione pokolenia narodu i aktualna populacja narodowa; (2) Ziemia – czyli terytorium przez nią zamieszkałe, jej środowisko bytu, jej bogactwa, krajobraz, granice; (3) Kultura – a więc pełny krąg dziedzictwa duchowego, tak rodzimego, jak i przyswojonego; (4) oraz dodawał do tego składnik polityczny w postaci państwa narodowego. W „teologii narodu" ks. prof. Cz. Bartnika znaleźć można jeszcze inne składniki – i konkretne, i imponderabilne narodu i pojęcia narodowości. Wśród nich

jest jednak wyróżniony składnik „ziemi ojczystej". W świetle tej koncepcji, a zwłaszcza w świetle rozwiniętej socjokulturowej analizy stosunku narodu do ziemi – nie sposób nie zrozumieć, że dziś problem ziemi, to nie tylko kwestia prawna i ekonomiczna, sprawa własności, nie tylko warunki sprzedaży jej cudzoziemcom, zawiłe negocjacje co do terminu odroczenia swobodnego obrotu ziemią ect.

Nie uwzględnia się obecnych w problemie ziemi komponentów pozamaterialnych, aspektów symboliczno-kulturowych, siły zbiorowych sentymentów. Ziemia-żywicielka, ziemia kryjąca groby przodków, ziemia której się broni i którą się kocha z jej krajobrazem, miejscami pamięci, osobistymi doznaniami dzieciństwa i młodości – to sfera dość beztrosko ignorowana przez naszych negocjatorów i ich mocodawców. Ale są także i pragmatyczne względy ochrony ziemi jako dobra wspólnego, dobra narodowego. Bogactwa naturalne, kopaliny, gleba uprawna, szata roślinna, kultura rolna, woda, szlaki komunikacyjne, tereny rekreacyjne, przestrzeń życiowa, obszary publiczne, tereny budowlane i przemysłowe, tereny rezerwowe pod przyszłą infrastrukturę, a przede wszystkim strategiczne położenie na kontynencie – to wszystko składniki kalkulacji wartości ziemi jako terytorium narodowego. Terytorium jest ramą cywilizacyjną populacji ludzkiej i jednocześnie przedmiotem jej bogatych odniesień kulturowych, niekiedy porównywalnych lub nawet utożsamianych z jego sakralizacją. Stąd gest ucałowania ziemi jest tak wymowny.

Skłaniam się do poglądu, że Polacy na własnej nie zagrożonej ziemi będą lepszymi Europejczykami, niż wtedy, gdy będą gotowi ją łatwo wyprzedać przybyszom. Bo gdy już ją wyprzedadzą, będzie można im powiedzieć – nie macie własnej ziemi w Europie – emigrujcie do Ameryki lub do Australii lub – przesuńcie się dalej na wschód – ku Syberii! Słowem zarówno względy pozamaterialne, jak i pragmatyczne skłaniają do wniosku, że dobrze zrobimy trzymając się własnej ziemi. Zarówno rachunek ekonomiczny, jak i rachunek wartości imponderabilnych nakazuje nam trzymać się ziemi i dobrze gospodarować na niej.

Poza wszystkimi poruszonymi względami bowiem, gatunek *homo sapiens*, tak samo jak wielu jego braci mniejszych, jest stworzeniem terytorialnym i dobrze jest respektować tę cechę jego przyrodzenia jako jedno z praw naturalnych, równie ważne jak kod genetyczny, przy którym niezdrowo jest gmerać. Prawo do ziemi jest jednym z niezbywalnych „praw narodu" – równie doniosłych jak uznane „prawa człowieka" w Karcie Narodów Zjednoczonych.

Przechodzę do zagadnienia trwania w CZASIE, jaki się ukształtował w naszym społeczeństwie. Nie jest to jedynie problem formowania się świadomości zbiorowej pod przemożnym wpływem historii, tradycji, pamięci. Doświadczenie przeszłości i swoisty kult dziejów narodowych – jakkolwiek bardzo charakterystyczny dla Polaków – są tylko częścią zagadnienia.

Rozpocznijmy od stwierdzenia na temat potocznego i powszechnego pojmowania ważności dziejów. Zadziwia mnie niejednokrotnie, że mając tak pouczającą historię i tak świetną elitę wybitnych historyków oraz plejadę utalentowanych popularyzatorów historii, nie możemy powiedzieć o sobie, że jest ona naszą *magistra vitae*. Do świadomości powszechnej nie trafiły niektóre najważniejsze przesłania, a nawet podstawowe fakty z naszej przeszłości. Uległy natomiast wyjaskrawieniu inne, tendencyjnie i sztucznie nagłośnione poszczególne wydarzenia i ich przesadzone nad-interpretacje. Zawartość historii zadomowiła się w świadomości jako system statycznych atrap, zastygłych stereotypów przeszłości, niepowiązanych w ciąg przyczynowy „miejsc pamięci" – słowem, jako historyczne *silva rerum*. Uobecnia je w pamięci i czyni przedmiotem uwagi publicznej system rocznic, jubileuszy, obchodów i świąt rytuału publicznego, uroczystości i namaszczonej celebry, lecz niestety pustej i formalnej ceremonii wypełnionej recytacją stale tych samych banałów na temat – raz martyrologii, raz megalomanii. Historia może być nauczycielką mądrości życia tylko wtedy, gdy rzetelnie przemyślana w swych trudnych epizodach, decydujących o sensie dziejów – zostaje „na żywo" wprowadzona do modelu edukacji. Historia papierowa i podręcznikowa zabija świadomość i rozumienie wpływu dziejów na teraźniejszość. Historia zaś odświętna, ozdobnikowa i koturnowa jest wymarzonym orężem manipulatorów, niezastąpionym tworzywem producentów świadomości fałszywej.

Tak właśnie amnezja pokrywa całe sekwencje faktów układających się w procesy dziejowe, ciągi długiego trwania, zaciera nazwiska i imiona rzeczywistych, choć niekiedy cichych bohaterów, milczy o wielu pozytywnych, chwalebnych i prekursorskich dokonaniach naszych przodków. Historia całego tysiąclecia polskiego – średniowiecza, renesansu, baroku i sarmatyzmu – a zwłaszcza dzieje nowożytne z podkreśleniem szczególnej roli pozytywizmu i modernizmu polskiego, a także przebogaty materiał historii najnowszej (z ciągle obecnymi śladami „białych plam") – to swoista *terra incognita* niedostępna zwłaszcza młodzieży w wieku największej chłonności umysłu, fascynacji uczuć. Ze szczególnym naciskiem wskazałbym na głębokie niedowartościowanie historii społecznej, cywilnej, dziejów idei, ruchów i inicjatyw obywatelskich, dziejów politycznych, historii kultury, sztuki i obyczaju, historii gospodarczej – a nadwartościowanie i zmajoryzowanie obrazu przeszłości przez historię militarną, apoteozującą zbrojny patriotyzm, historię martyrologiczną, historię klęsk, prześladowań, krzywd i niepowodzeń – na przemian z dziejami cudownych tryumfów oręża.

A jednocześnie można powiedzieć, że izolowane wysepki historycznej świadomości sterczą samotnie wynurzając się z dominującej niepodzielnie nawały codzienności, spod grubej i przytłaczającej lawiny informacyjnej „bieżączki". Cały nasz aparat komunikacji społecznej nastawiony jest obsesyjnie na doraźne

przeżywanie teraźniejszości. Toniemy w systemie natychmiastowej i powszechnej informacji o wydarzeniach i krzykliwych sensacjach, o masie faktów i „faktoidów" (czyli „faktów prasowych"), które wydarzyły się wczoraj i dziś rano. Rozwrzeszczane media z uporczywą gorliwością prześcigają się w zapełnianiu zbiorowej świadomości nawałnicą informacji ważnych, mniej ważnych i całkiem nieważnych – byleby były aktualne, epatujące, najlepiej – szokujące. Zmienny co dnia żywioł teraźniejszości, codzienności, moloch serwisu doniesień o rewelacjach dnia – kształtuje i zniekształca, absorbuje i zawłaszcza całe pole świadomości i opinii publicznej.

Myślenie prezentystyczne jest zamknięte zarówno na patos historii jak i na zagadkę przyszłości.

A gdzie słychać o przyszłości ? Przyszłości jakby wcale nie było w naszym zbiorowym myśleniu i przeżywaniu czasu. Jest to ogniwo najwątlejsze zbiorowego, lecz także indywidualnego doświadczania czasu. Niegdysiejsza „futurologia" splajtowała intelektualnie. Uwikłana w fałszywe założenia, dostarczyła mnóstwa nietrafnych, absurdalnych diagnoz i prognoz, zupełnie minęła się z realnym biegiem dziejów. Zastąpiła ją pustka myślenia strategicznego o przyszłości, brak wysiłku w sztuce stawiania celów, zanik inwencji nowatorskich projektów przyszłości. Ustała ideowa organizacja wyobraźni, nie mówiąc o profetyzmie wieszczów. Zapanował jakby lęk przywódców i autorytetów przed odważnym formułowaniem perspektywicznej wizji nowych czasów, lepszej przyszłości. Mamy poczucie dryfowania do przodu w nurcie czasu – lecz z głową odwróconą wstecz.

Myślenie o przyszłości jest jednakże obowiązkiem wszystkich zdolnych do myślenia. Wymaga ono zarówno odniesienia się z całą powagą do genezy stanu obecnego, do trudnej nauki jakiej udzieliła nam historia, a zwłaszcza – i chwalebne i zbrodnicze – dzieje Europy XX wieku.

Potrzebujemy wiedzy o tym, co się z nami stało, w którym punkcie procesu dziejów się znajdujemy i jakie wektory przyszłości mamy do wyboru.

Rozpocznę drugą część moich rozważań od wyakcentowania fascynujących wydarzeń naszej i europejskiej historii najnowszej.

Nie waham się mówić tu o „cudach XX wieku", które przemieniły świat – ale przemieniły go z naszym udziałem. Zmiana geopolitycznej struktury świata w ostatnich dekadach wieku miała swoje epicentrum w naszym regionie i w naszym kraju. Polski Sierpień i wybuch Solidarności na równi z klęską agresji w Afganistanie, z katastrofą Czarnobyla, upadkiem muru Berlińskiego i „aksamitną rewolucją" w krajach środkowo-europejskich – to milowe przyczynki do rozsypania się Imperium Sowieckiego pod swym własnym ciężarem. Czy to nie cud, że bez wojny światowej upadło „imperium zła"? Dla świata oznaczało to koniec zimnej wojny i porządku opartego na równowadze strachu przed

konfliktem nuklearnym dwóch potęg światowych. A dla nas dodatkowo było powtórnym odzyskaniem niepodległości w tym stuleciu, zmianą ekonomii i ustroju politycznego, otwarciem wolnego rynku i powrotem do tradycyjnej jedności z cywilizacją zachodnią, doświadczeniem wolności.

Zostaliśmy zaskoczeni tak nieprawdopodobną i opatrznościową odmianą losu. Okres „transformacji systemowej", jaki po niej nastąpił, przypomina jednak – biorąc pod uwagę stan społeczeństwa i państwa – raczej balon na uwięzi, niż lot szybującego orła. Dziś okres tej transformacji już dogasa, ustępuje – a my jako społeczeństwo bezskutecznie borykamy się ze złym i nieprzezwyciężonym spadkiem po półwieczu podwójnego totalitaryzmu (1939 – 1989). Stale znajdujemy się w stanie ideowego spętania, politycznego zablokowania, zahamowania potencjału społecznego i ludzkiego, przytłoczeni balastem dawnych i nowych błędów, z których nie ma wyjścia. Wszystko to nie pozwala pójść naprzód pełną szybkością. Nie zdołaliśmy rozliczyć się z doświadczeniem półwiecza historii – to znaczy z jego zbrodniami i zbrodniarzami; a z drugiej strony nie umiejąc docenić i nie zmarnować – a przeciwnie – spożytkować tę sumę dobra, którą jako społeczeństwo mimo wszystko swym trudem wykreowaliśmy. To także swoisty cud – tyle że negatywny, stanowiący źródło powszechnego pesymizmu.

Pontyfikat Jana Pawła II – który sam w sobie jest kolejnym z cudów XX wieku – oraz seria dziewięciu wizyt papieskich w Ojczyźnie, z których pierwsza przyniosła efekt tak piorunujący – są każdorazowo bodźcem wzbudzającym w całym społeczeństwie nadzieję, potrzebę i oczekiwanie wielkiej przemiany. Ale jej jeszcze ciągle nie doświadczamy, gdyż przesłanie Papieskie jest może zbyt wielkie i nieogarnione, aby tę wielką przemianę sprawić już teraz. Zastępujemy ją doraźną kilkudniową fascynacją emocjonalną nazywając to doznaniem „uświęcenia".

Choć prawdę mówiąc ta przemiana dokonała się już w inny sposób, w innym wymiarze i jakby bez Jego i naszego udziału – ogarnęła nas nie docierając w pełni do świadomości, nie galwanizując postawy myślowej i nie poruszając horyzontu duchowego ani elit, ani mas narodu.

Niepostrzeżenie lecz radykalnie, bo o 180 stopni odwróciła się logika naszego narodowego losu. Porównajmy pierwszą i drugą połowę XX stulecia. Pierwsza należała do epoki wielkich wojen, które podobnie jak XIX-wieczne powstania i wojny wciągnęły nas w morderczy wysiłek zbrojny dla odzyskania i obrony niepodległości. Cel ten nie przestał być aktualny w drugiej połowie wieku, ale środki jego spełnienia odmieniły się całkowicie. Ostatnimi aktami historii militarnej naszego ubiegłego stulecia były: bohaterskie zdobycie Monte Cassino, wybuch i upadek Powstania Warszawskiego, szarża armii pancernej gen. Maczka od Falaise do Hamburga, desant komandosów Sosabowskiego pod Arnhein i szturm na Berlin Armii Berlinga wraz z Armią Czerwoną. W dekadach drugiej połowy wieku następował jakby niewidoczny obrót osi historii – ku bie-

gunowi nie-militarnemu i zmiana ducha dziejów ku formom walki ale nie–zbrojnej, prowadzonej środkami politycznymi, metodą rokowań i negocjacji. Choć czasy były pełne konfliktów, napięć i antagonizmów, a armie stały w pogotowiu, Polacy po raz pierwszy od czasów Konfederacji Barskiej wygrali wielkie powstanie narodowe bez walki zbrojnej, wojny domowej, bez hekatomby ofiar. Owszem były tragiczne ofiary w trakcie pacyfikacji „polskich miesięcy", pomiędzy nimi i w czasie stanu wojennego. Ale jak na tę skalę przemian historycznych ich liczebność nie przekraczająca rzędu setek, nie jest porównywalna z setkami tysięcy i milionami ofiar XIX i XX wieku.

Nastąpiło, mówiąc metaforą ewangeliczną, „przekucie mieczów na lemiesze". Nastąpiło jakieś wielkie przewartościowanie metod walki o cele narodowe, a jednocześnie splot opatrznościowych okoliczności – jak ta, że po 250 latach, bez mała, ciągłej obecności sił zbrojnych naszego wschodniego sąsiada, zaborcy, okupanta i narzuconego sojusznika na terytorium Polski – w roku 1992 Armia Radziecka wycofała się bez jednego wystrzału. Lub jak to, że nasze kontyngenty wojskowe są zaangażowane w kilkudziesięciu zapalnych punktach świata, lecz w charakterze sił pokojowych, porządkowych i rozjemczych. Zmiana sojuszu z Układu Warszawskiego na udział w sojuszu NATO – czyli z militarnego sojuszu ofensywnego na polityczno-obronny – jest częścią tej wielkiej przemiany świata i Polski w świecie. Gdzie indziej na kontynencie europejskim i wokół niego wybuchały konflikty zbrojne i walki etniczne, terroryzm i zbrodnie wojenne. W naszym kraju możemy zanotować w tymże czasie względny okres dobroczynnego pokoju, promieniowanie na kraje ościenne woli pokojowego współżycia i układania stosunków na gruncie dobrego sąsiedztwa. To także wiele kosztuje, ale w innej walucie niż danina krwi.

Wiek XX był wiekiem ogromnej lekcji, której – mam wrażenie – nie zdołaliśmy jeszcze przerobić i przemyśleć, pojąć w całości, zrozumieć i docenić, choć już tak wiele zdołaliśmy po tym pół-stuleciu – odbudować i odtworzyć i tak przy tym wiele dostać do myślenia.

Zwróćmy uwagę na role tzw. „wielkich idei kierowniczych" ludzkości i narodów. Lub ściślej biorąc – na aktualny brak takiej idei przewodniej, dominującej nad myśleniem powszechnym, motywującej działania polskiej zbiorowości narodowej.

Taką nadrzędną ideą przełomu wieków XIX i XX i Polski międzywojennej była idea niepodległościowa. Przerodziła się ona, choć nie bez trudności w ideę budowy państwa narodowego. Sprawdzianem siły tej idei była postawa społeczeństwa w okresie okupacji wobec państwa podziemnego.

Po roku 1945 tę ideę przykryła inna – także o wielkim zasięgu i sile sprawczej: hasło „odbudowy Polski ze zniszczeń wojny" i jednocześnie „przebudowa ustroju w duchu demokracji ludowej i sprawiedliwości społecznej". Ten nastrój

wkrótce zgasiła opresja stalinizmu. Potem pojawiły się znacznie wątlejsze ideologie choć silnie lansowane i indoktrynowane, lecz płytko zakorzenione, zbudowane na fałszywych i obcych założeniach filozoficznych. Prób lansowania „polskiej drogi do socjalizmu", „małej stabilizacji", czy nawet „budowy drugiej Polski" nie można zaliczyć do wielkich ideologii rzucających naród na kolana. Były to raczej propagandowe atrapy. Próby ideologicznej podbudowy socjalizmu, nawet „z ludzką twarzą", nie powiodły się.

W latach 70. dojrzewał ruch rewizjonizmu w partii i opozycji demokratycznej w narodzie, przemieniając się w masowy zryw Solidarności. Ale jej ideologia była zbyt obarczona hasłami protestu i buntu, kontestacji i rewindykacji, aby wykreować trwalsze i głębsze efekty ideologiczne. Zmieniając hasła „etosu Solidarności" z lat 80. na hasła „powrotu do normalności" u progu lat 90. – zgubiliśmy po raz kolejny „złoty róg".

Mówiono wówczas na Zachodzie o „zmierzchu wieku ideologii" ale mimo to pojawiły się na naszym horyzoncie ideologie importowane, propozycje i prądy umysłowe nowej generacji. Żaden z nich jednak nie przyjął się na polskim gruncie, z wyjątkiem wąskich enklaw, koterii politycznych i medialnych. Liberalizm nie zaowocował ani wolnym rynkiem (mamy rynek zmonopolizowany i biurokratycznie ograniczany), ani wolnymi mediami, ani wolnymi wyborami – o czym była mowa. Ponadto skompromitował się w wielu punktach, pokazując swą felerną twarz na przykład w postaci bzdury politycznej poprawności, agresywnego feminizmu, propagandy antynatalistycznej i wielu jeszcze gorszych rzeczy.

Konsumeryzm i konsumpcyjny hedonizm – jakkolwiek zajadle lansowany przez media – nie może pretendować do miana ideologii w kraju, gdzie panuje niedorozwój ekonomiczny, kryzys budżetu publicznego, bieda i bezrobocie połowy społeczeństwa.

Lata 90. upłynęły w Polsce na ideologicznej dezorientacji, rozproszeniu opcji, zamęcie, deficycie autorytetów i szumie ideologicznym. Stanęliśmy w oczekiwaniu jakiejś innej, głębszej i bardziej porywającej idei przewodniej, która zdołałaby poruszyć powszechne odczucia, nadała sensu myśleniu, bodźca działaniom i zgalwanizowała całą zbiorową egzystencję Polaków.

Obserwując rozwój sytuacji wydaje mi się możliwe dostrzec zalążki lub przesłanki i obiecujące perspektywy dla dwóch nurtów ideowych, które mogłyby ożywić naród, tak jak kiedyś przeniknęła go na wskroś i zawładnęła umysłami idea niepodległości.

Podstawą pierwszej jest papieskie hasło „Cywilizacji Miłości i Życia". Religijne podłoże i chrześcijańska geneza tego wezwania trafia pod szeroki adres – nie tylko do katolików będących w większości, lecz i do wielu ludzi wyznających laicki humanitaryzm, nawet gdy są „wierzącymi inaczej" lub ateistami. Hasło to czytelnie broni podstaw egzystencjalnych i moralnych fundamentów

kultury przeciwstawiając się jednocześnie wielkim plagom „cywilizacji śmierci, kłamstwa, przemocy i absurdu", stając się ratunkiem przed filozofią nihilizmu i postmodernistyczną fanaberią.

Drugą potencjalną myślą przewodnią możliwej do wyobrażenia ideologii kierowniczej jest uniwersalizm (nie należy go mylić z globalizmem). Obejmuje on swym zasięgiem i uzasadnia jednocześnie dążenia pro-europejskie, będące krokiem, którego nie można postawić inaczej jak przyjąwszy najpierw imperatyw otwarcia się ku światu i włączenia w nurt ponadnarodowy, życie kontynentu i wspólne sprawy ludzkości. Dałem już kiedyś wyraz takiej parafrazie: aspiracją Polaków było „wybicie się na niepodległość" – dziś powinno nią stać się „wybicie z niepodległości na uniwersalizm". Ta opcja – wymuszana przez rozwój sytuacji globalnej i międzynarodowe zaangażowania Polski – jest jakby naturalnym wektorem naszego losu, lecz na razie braknie jej wyraźnie wyartykułowanej wykładni ideologicznej. A ponadto całego anturażu ideologii w postaci kontekstu literackiego akompaniamentu sztuki, publicystyki, a nawet przekonującej propagandy. W tej mierze powinniśmy – mówiąc aforystycznie – pójść linią Norwida „od narodowego – ku Ludzkości" rozumiejąc, że do wartości ogólnoludzkich dochodzi się tylko drogą własnego narodu. Taką drogą poszło wielu znamienitych Polaków: J. Conrad-Korzeniowski, I. Paderewski, J. Czapski, J. Giedroyć, W. Gombrowicz, Zb. Herbert.

Tu, jak sądzę czas na przywołanie problemu polskości w nadchodzących czasach. Problemu tożsamości polskiej kultury narodowej, zachowania jedności populacyjnej, językowej, historycznej, utrzymania państwa o charakterze unitarnym, umocnienia jego roli wobec najbliższych sąsiadów w Europie Środkowej i całej Europie, zarówno zachodniej jak i wschodniej. Jednocześnie z tym kompleksem problemów i na jego tle pojawia się zagadnienie regionów i ich autonomii, podziału regionalnego, nowoczesnego regionalizmu jako ideologii i jako strategii.

Czytelna wydaje się strategia pewnej wpływowej większości funkcjonariuszy Komisji Europejskiej i parlamentarzystów Zgromadzenia Europejskiego zapisana w deklaracji z Maastricht, aby docelowo jednoczyć Europę jako federację regionów, a nie koalicję państw narodowych. W pewnej dominującej frakcji poglądów „europejskich" uznaje się je za przeżytek zagrażający odrodzeniem się postaw i ruchów nacjonalistycznych, szowinizmów czy wręcz neo-faszyzmu. Koncepcji Europy jako wielkiej Ojczyzny Ojczyzn narodowych z zachowaniem pełnej autonomii i suwerenności – przeciwstawia się Europę zunifikowaną, o zatartych granicach, jednolitym prawodawstwie, walucie, rynku, obszarze celnym, wolnym przepływie siły roboczej, kapitału, towarów i informacji. Jest to w wyobrażalnej przyszłości wspólny konglomerat wielo-kulturowy, w którym na pierwszym miejscu jako jednostka administracyjna znajduje się

region. Już dziś administracja brukselska stosuje bezpośrednie dotowanie planów rozwoju regionalnego z pominięciem administracji państwowej.

Jest to koncepcja wynikająca głównie z doświadczeń i preferencji niemieckich – z tradycji Landów. A także swoiście odpowiada interesom Niemiec w Europie, a znacznie mniej na przykład Hiszpanii, Włoch czy W. Brytanii. Tyrol jako jeden region o terytorium znajdującym się w obszarze państwowym Austrii, Włoch i Bawarii; Śląsk na trójstyku Czech, Polski i Niemiec; Alzacja na pograniczu Niemiecko-Francuskim, czy „Prusy Wschodnie" dziś, jak się uważa, niesłusznie podzielone granicą Polski i Rosji, a stanowiące jeden naturalny region – to są przykłady realnie formowanych planów kształtowania regionów. Idea „euroregionów" na granicach terytorialnych państw stanowi jeszcze dalej zaawansowany projekt.

Nie przesądzam tymi stwierdzeniami przyszłej polityki i przyszłej mapy Europy, nie sposób jednakże nie zauważyć, że taka polityka regionalna znajduje się w konflikcie z obowiązującym porządkiem nienaruszalności granic terytorialnych państw europejskich ukształtowanych po II wojnie światowej, który jak dotąd nie został odwołany. Ale ponadto pozostaje w konflikcie znacznie bardziej zapalnym i zasadniczym – z tradycją i ideologią państw i ojczyzn narodowych, zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej – odmiennej pod tym względem od Zachodu Europy. Tutaj bowiem idea państwa narodowego jest ideą żywą i bardzo wrażliwą ze względu na to, że tym narodom na tak długo ją przemocą odebrano, a zwrócono tak niedawno, na tak krótko i za ceną tak wielkich ofiar. Ta idea nie jest tutaj zdezaktualizowana, ani pod względem politycznym, ani gospodarczym ani tym bardziej kulturowym. Ma ona w tej części Europy jeszcze wiele do zdziałania zresztą wielu jest takich, którzy sądzą, że w Zachodniej Europie – także.

Niezależnie od tego kontrowersyjnego dylematu trzeba stwierdzić, że fenomen regionów i regionalizmu w Europie jest starszy od Unii Europejskiej i deklaracji z Maastricht, niekiedy tak samo wielowiekowy jak historia Państw. Idea zaś integracji regionalnej i rozwoju regionalnego jest słusznie uważana za nośne i pożyteczne hasło. Dziś już możemy obserwować i przewidywać na przyszłość rozkwit regionów i polityki regionalnej w Europie, a także w Polsce gdzie ruch regionalny obudził się – na podłożu znacznie starszych tradycji i zaszłości historycznych około 200 lat temu, to jest w początkach epoki zaborowej. Był to ruch patriotyczny i obywatelski, społecznikowski, pozytywistyczny i modernistyczny. I z tymi tradycjami odrodził się bardzo dynamicznie w końcowej fazie XX wieku.

Ale w polskiej tradycji ruch regionalny i ruch patriotyzmu lokalnego nie był nigdy sprzeczny z ideą narodową, nie był separatystyczny, przeciwnie – był częścią ogólnego ruchu ściśle współpracującą z wysiłkiem przywrócenia niepodległości państwowej, zachowania jedności kulturowej z całym podzielonym narodem.

A zatem i w tej płaszczyźnie trzeba będzie znaleźć się w konflikcie między „europejskim" (czy raczej „brukselskim") punktem widzenia, a rodzimym modelem regionalizmu. To jest dylemat wymagający bardzo zasadniczych dyskusji, solidnych rozwiązań programowych, precyzyjnych kryterialnych i pryncypialnych ustaleń i decyzji.

W ostatniej części mego wystąpienia odniosę się bardziej szczegółowo do zagadnień polskiej kultury narodowej rozumiejąc, że ona obok innych czynników stanowi gwarancję zachowania tożsamości i w jej repertuarze znajduje się całe instrumentarium budowania świadomości niezbędnej Polakom w najbliższej i dalszej przyszłości. Utrzymanie autentyzmu, niepodległości i suwerenności w płaszczyźnie kulturalnej uważam za strategiczną – nie zaś dodatkową lub marginalną – część polskiej racji stanu.

Z pełną powagą i afirmacją powinniśmy się odnieść do głębokich, historycznych źródeł kultury polskiej jako odrębnej i równoprawnej części dziedzictwa europejskiego, ukształtowanego na tle tradycji innych kultur narodowych, innych języków, literatur, przekazów historii, tradycji obyczajowych i dorobku sztuki.

Paradoksalnie – czym głębiej znajdujemy się w stanie integracji ze wspólnotą międzynarodową bliższych i dalszych sąsiadów – tym pieczołowiciej musimy artykułować i bronić własnego kanonicznego zasobu kultury narodowej, szanować i uczyć szacunku wobec swoistości i rodzimości jej dorobku. Standardem europejskim na przykład w najbliższym czasie będzie bilingwizm lub nawet poliglotyzm, czyli wymaganie biegłego posługiwania się i kontaktowania w sytuacjach roboczych jednym lub dwoma językami oprócz języka rodzimego. Będzie to obowiązujący standard edukacyjny. Ale to właśnie wymaganie – oczywiste w świecie otwartego społeczeństwa informatycznego – musi iść w parze z równoległym kultem piękna i poprawności polszczyzny z troską o język codzienny i język literacki. O zachowanie jego subtelnych właściwości komunikacyjnych i właściwości jako tworzywa przekazu literackiego, poetyckiego. W tym języku musimy umieć opisać zarówno własne doświadczenie jak i wyrazić problemy szerokiego świata.

Poszukując wniosków godnych podsumowania dokonań kultury polskiej na koniec wieku, wypada moim zdaniem, postawić jasne i zasadne tezy: o nie spożytej kreatywności, oryginalności i autonomii tej kultury; o jej zdolności do trwania i przetrwania klęsk i zapaści dziejowych; i mimo to – do generowania i reprodukowania własnej tożsamości. To zaś oznacza trwałą zdolność do zasilania zbiorowego podmiotu kultury – z zasobów własnej tradycji, a także z zapożyczeń przyswojonych ze świata.

Polska twórczość kulturowa wyższego poziomu jest zdolna wytwarzać rozległe pola promieniowania, zagarniające pełny krąg różnorodnych praktyk i doświadczeń. Jednym słowem – jest zdolna „przetwarzać doświadczenie w tekst".

Własne doświadczenie twórcze i doświadczenia egzystencjalne własnego społeczeństwa – w tekst złożony z różnorakiego tworzywa symbolicznego wyrażony w wielu kodach komunikacji społecznej, wielu językach artystycznych.

Jest zdolna dostarczyć całej populacji kulturowej, wszystkim piętrom zaawansowania, swe kanoniczne, a także stale odnawiające swą formę i treść, wytwory kunsztu, znawstwa i wyobraźni. Może ona być jednocześnie narzędziem autoanalizy i samo-potwierdzenia.

Jest też kultura polska, po doświadczeniach XX wieku gotowa i zdolna służyć swymi wytworami i swym potencjałem nie tylko własnemu społeczeństwu. Może być służebną i atrakcyjną także dla swych bliskich sąsiadów, a nieraz i dla bardziej odległych adresatów. Nie należy jednak z tego robić wyłącznej miary jej sukcesów, gdyż kultura polska potrzebna jest przede wszystkim nam, Polakom.

Będąc uczestnikami, nosicielami i współtwórcami tak bogatej i aktywnej kultury – nie wolno nam jej nie docenić. I nie należy przeoczyć, że jest ona naszym nieocenionym majątkiem narodowym, kapitałem zakładowym na nowe czasy. Jest nim na równi z innymi atutami – potencjałem demograficznym i genetycznym, bogactwami naturalnymi naszej ziemi, pozycją geopolityczną na kontynencie i z wieloma innymi walorami. Te „inne" są na ogół znacznie wyżej cenione – za ich „konkretność i wymierność" – w przeciwieństwie do imponderabilnych i nie wymiernych „dóbr kultury". Traktuje się je niejednokroć tak, jakby powstały same ze siebie, należały do nas na mocy oczywistości, trafiały się nam za darmo i były niezniszczalne. Na ich podtrzymanie wystarczą promile budżetu narodowego, wykazujące się zresztą trwałym trendem zanikającym. Trwałości i jakości tej kultury nie zagrażają, jakoby, tony śmieci i odpadów kultury „globalnej" zasysane i rozsiewane przez „naszą telewizję", brukową, choć kolorową prasę i lawinę tandetnych wytworów „przemysłów kulturowych".

Fakt, iż głęboka tkanka polskiej kultury w XX stuleciu zachowała się mimo tylu zagrożeń i takiego ogromu strat jakie poniosła, nie oznacza, że jest ona wiecznotrwała i z natury rzeczy nienaruszalna. W dzisiejszych czasach i współczesnymi środkami można zainfekować i zniweczyć coś, co w niej jest najbardziej istotne, a zarazem najbardziej wrażliwe i trudno odtwarzalne. Tym czymś jest system pozytywnych wartości, którego dotychczas była nośnikiem.

Zauważmy dwóch polskich poetów-noblistów w ciągu piętnastolecia, to wszelako nie fatamorgana lub przygodny incydent, ale swoisty znak czasu. Ale to przecież zaledwie zaszczytny wierzchołek góry lodowej, jaką jest poezja współczesna i cała poezja XX wieku w Polsce. Gdyby nagrodę Nobla otrzymali Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, czy ks. Jan Twardowski – bylibyśmy przecież słusznie usatysfakcjonowani takim wyróżnieniem. Niestety nie okazało się ono możliwe i musimy ich wynagrodzić we własnym zakresie. Wiemy skądinąd, że właściwą miarą poezji nie jest ani ilość, ani wysokość nagród, choćby

i najwyższej rangi, lecz to, że słowa poetów wchodzą w użytek i obieg powszechny w znaczeniu które im oni nadali.

Czy jesteśmy krajem wielkich muzyków? A jakże można by w to wątpić patrząc na twórców największej miary żyjących i pracujących w Polsce lub emigrujących z Polski, a uznanych, podobnie, jak poeci, za znakomitości i awangardę muzyki światowej. W drugiej połowie stulecia rozbłysły na tle dawniej uznanych nowe polskie nazwiska muzyczne – kompozytorów: Witolda Lutosławskiego, Mikołaja H. Góreckiego, Wojciecha Kilara, czy Krzysztofa Pendereckiego, na emigracji zaś Andrzeja Panufnika i Romana Palestra. A to jest zaledwie wyniosły szczyt piramidy o szerokiej podstawie, bo wpisać w nią trzeba także nazwiska młodszych kompozytorów, wybitnych dyrygentów, śpiewaków, wirtuozów, organizatorów życia muzycznego, mistrzów i pedagogów, a także muzykologów i krytyków.

Jeśli zaś o wybitność polskich filozofów chodzi, to sprawa dla potocznej świadomości nie jest aż tak oczywista jak w przypadku teatru, filmu, sztuki poetyckiej, czy muzycznej – ale dla znających się na rzeczy nie przedstawia żadnych wątpliwości. Może i nawet przeciętny licealista słyszał słynne nazwiska filozofów należących do zamkniętej już epoki – Kotarbińskiego, Ajdukiewicza, Tatarkiewicza, Elzenberga, czy Ingardena – może liznął coś z ich poglądów? Ale każdy musiał się otrzeć o współczesne postacie filozofów czynnych w latach 90. – o. Józefa Bocheńskiego, Leszka Kołakowskiego, o. Alberta M. Krąpca, Barbary Skargi, Władysława Stróżewskiego, Stefana Swieżawskiego, ks. Józefa Tischnera, Bogusława Wolniewicza.

Nazwisko Karola Wojtyły trzeba oczywiście wymienić na zaszczytnym miejscu tej listy, nie tylko dlatego, że jest jednym z największych autorytetów religijnych, moralnych i intelektualnych współczesnego świata jako Papież Jan Paweł II. Przez 30 lat był przecież profesorem filozofii KUL i jest między innymi autorem jednej ze znakomitszych prac filozofii personalistycznej – *Osoba i czyn*.

Wszelkie wymienione postacie można zaliczyć do grona najwybitniejszych osobistości filozofii światowej.

Jeśli więc Niemców w Europie XIX-wiecznej określano mianem „narodu poetów, muzyków i filozofów" – to nie wydaje mi się niczym niewłaściwym przypisać to miano w XX stuleciu również Polakom.

Co więcej, gdybyśmy tego o sobie nie wiedzieli, gdybyśmy tego nie powiedzieli sobie samym, a także – pełnym głosem i we właściwy sposób – Europie, do której aspirujemy – to na próżno zwoływalibyśmy Kongresy Kultury i na darmo na nich byśmy obradowali.

Ale też prawdą – symetrycznie odwrotną wobec tego reprezentacyjnego poglądu, sławiącego górne „C" polskiej kultury – jest także inna, skrzecząca prawda o jej antypodach. A więc o ubóstwie i zabłąkaniu, płyciźnie i ciasnocie pol-

skiej filozofii potocznej i życia codziennego; a w ślad za tym – o patologii życia publicznego i codziennych tryumfach absurdu; o nie małej części młodzieży mówiącej tylko plugawym językiem, naśladującej popisy „małpiego rozumu", dotkniętej analfabetyzmem funkcjonalnym, wrażliwej już tylko na łomot i szatkowanie kapel rockowych, potężniejące dawki decybeli płynące z estrady i walkmanów, na porażającą tandetę teledysków większości top-hitów. Zarówno wobec mądrościowego przesłania filozofii, jak i wysokiego tonu poezji i muzyki – teksty kultury popularnej i masowej są karykaturą i hańbiącym despektem wszelkiej Kultury. Biada nam gdybyśmy też nie wspomnieli o groźbie skretynienia audytorium telewizji państwowej i komercjalnej, pod nawałą bzdurnych reklam wytrwale i nachalnie emitowanych w czasie „najwyższej oglądalności". Nie mówiąc o innych specjałach telewizyjnych, jak bezwstydnie idiotyczne pytania *Audio-tele* i grad bezustannych zapowiedzi programowych „kina akcji", horrorów i amerykańskich seriali – w sumie całej tej telewizyjnej sieczce sypanej bez opamiętania do głowy milionom ludzi...

To wszystko musimy sobie także jasno uświadomić i głośno powtarzać – i na Kongresach Kultury i poza nimi – gdyż w innym przypadku „kultura" stanie się czymś w rodzaju parawanu przysłaniającego „hańby domowe" naszej codziennej rzeczywistości.

ANDRZEJ SICIŃSKI

ROLA STOWARZYSZEŃ REGIONALNYCH W BUDOWANIU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Co się dzieje z naszą demokracją? Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego zbanalizowało się ostatnio przez zbyt częste i do tego bezrefleksyjne powtarzanie, traktowanie go nieraz jako swego rodzaju zaklęcia. Niektórzy wręcz twierdzą, że w tej sytuacji należy z niego zrezygnować. Tymczasem jeśli na tym Kongresie – a także w innych podobnych okolicznościach – chcemy coś powiedzieć na temat społeczeństwa obywatelskiego, to przecież nie idzie nam o mniej lub bardziej uczone definicje[1], ale o coś co się na szczęście jeszcze nie zbanalizowało: o demokrację w naszym życiu publicznym.

We współczesnych rozwiniętych społeczeństwach występują zazwyczaj dwie „klasyczne" postacie demokracji: demokracja przedstawicielska i demokracja bezpośrednia. Ta pierwsza reprezentowana jest przez parlament i wybrany przezeń rząd; ta druga przez samorząd lokalny i organizacje pozarządowe, czyli właśnie przez społeczeństwo obywatelskie.

Jednym z najważniejszych celów, przyświecających budowie III Rzeczypospolitej, było stworzenie w Polsce system demokratycznego. Prowadzić do tego miał właśnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa będącego zaprzeczeniem koncepcji „realnego socjalizmu". Nadzieję na budowę takiego społeczeństwa obywatelskiego zdawał się stwarzać gwałtowny rozwój „Solidarności" w drugiej połowie 1980 r. i w roku 1981 – jednak stan wojenny unie-

[1] Zamiast formalnej definicji zacytuję tu to, co powiedziałem na poprzednim Kongresie (r. 1998): *Przypomnijmy (...) główne idee kryjące się za tym określeniem: jest to uznanie, iż społeczeństwo ma swą podmiotowość, niezależną od podmiotowości państwa; społeczeństwo obywatelskie jest społeczeństwem uczestniczącym aktywnie we wszelkich dziedzinach życia zbiorowego; społeczeństwem które ma zdolność samoorganizacji. Elementami społeczeństwa obywatelskiego są zarówno jednostki jak i rozmaite typy wspólnot, zrzeszeń, stowarzyszeń. Niezbędne jest, aby ruch regionalistyczny był świadom tego, że jest jednym z filarów społeczeństwa obywatelskiego, a równocześnie aby był świadom istnienia i działalności innych elementów tego społeczeństwa: w szczególności najróżniejszego typu tzw. organizacji pozarządowych.*

możliwił ten rozwój. Kolejną szansą był, zainicjowany w połowie 1989 r., ruch „komitetów obywatelskich". On również szybko został zmarnowany – tym razem wskutek tzw. wojny na górze, podjętej przez niektórych spośród czołowych działaczy „Solidarności". Wkrótce jednak po obradach Okrągłego Stołu zaczęło pojawiać się w całym kraju bardzo wiele inicjatyw obywatelskich: nie inspirowanych, nie finansowanych, nie nadzorowanych przez państwo inicjatyw w takich dziedzinach jak oświata, samopomoc społeczna, ochrona zdrowia, kultura i in. Szybki rozwój tego ruchu – wbrew optymistycznym oczekiwaniom zaczął jednak wyraźnie słabnąć po roku 1992. Przyczyniła się do tego zła atmosfera społeczna (podsycana przez część polityków), która w pewnym momencie powstała wokół tzw. organizacji pozarządowych (niektóre ze stowarzyszeń i fundacji nastawione były bowiem nie na działalność dla innych, ale na bogacenie się, nie zawsze w legalny sposób, samych założycieli). Przyczynił się też do tego brak ustawodawstwa, umożliwiającego efektywne funkcjonowanie organizacji pozarządowych. Tymczasem właśnie te organizacje mają szansę na uaktywnienie, unowocześnienie społeczeństwa – mogą stanowić pomost między „masami" i elitami.

Nie mniej ważny jest też drugi – obok organizacji pozarządowych – „filar" społeczeństwa obywatelskiego, tj. samorządy lokalne. Również jego początkowy rozkwit jako autentycznej reprezentacji szerokich kręgów społeczeństwa – reprezentacji przez ludzi najlepszych, najbardziej kompetentnych, zasługujących na szacunek, wykazujących pasję społeczną i bezinteresowność – został zmarnowany przez naszą upartyjnioną, w najgorszym sensie tego określenia, „klasę" polityczną.

W rezultacie dziś mamy demokrację, którą coraz częściej – i słusznie – określa się jako demokrację „fasadową". Nie tylko głównym, ale niemal jedynym jej przejawem na szczeblu ogólnonarodowym – gdzie jest miejsce na demokrację przedstawicielską – stanowi udział w wyborach parlamentarnych (ze znaczącym odsetkiem osób rezygnujących nawet z takiego tylko udziału). Słabość społeczeństwa obywatelskiego sprawia jednak, iż nawet mechanizm naszych wyborów parlamentarnych trudno uznać za w pełni demokratyczny: co prawda nikt nie jest zmuszony do głosowania na kandydatów A, B, czy C, a nie X, Y, Z, ale sami kandydaci wyselekcjonowani są w sposób mało demokratyczny: głównie bowiem dobiera ich aparat partyjny, bez udziału szerszych kręgów społecznych.

Coraz silniejsza staje się też presja na upartyjnienie także demokracji lokalnej. Nie tak dawno jeden z liderów parlamentarnych SLD stwierdził bez osłonek, że sposób przeliczania głosów w wyborach samorządowych ma konsolidować partie, a uniemożliwić sukcesy wyborcze „efemerycznym komitetom". Ideałem tu jest więc wręcz wyeliminowanie demokracji bezpośredniej: nie społeczeństwo obywatelskie, ale partie polityczne mają decydować na wszystkich szczeblach – najlepiej: o wszystkim. Trafnie zauważył jeden z publicystów, iż

„samorządność została Polakom ukradziona"[2] – powiedzmy ostrożniej: są groźne próby ukradzenia jej.

Do czego niezbędne nam jest społeczeństwo obywatelskie? Po pierwsze – o czym już mówiłem – jedynie społeczeństwo obywatelskie umożliwia realne funkcjonowanie nie-fasadowej demokracji. Ale jest też i „po drugie" i „po trzecie".

A więc po drugie: Kraj nasz jest stale krajem cywilizacyjnie zacofanym – choć tego staramy się często nie dostrzegać i nie przyznawać. Pozwolę sobie na zacytowanie tego, co powiedziałem przed trzema miesiącami na konferencji, zorganizowanej u Prezydenta RP przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus" PAN: „(...nasze) *zacofanie objawia się w życiu społecznym na wiele sposobów: i w analfabetyzmie funkcjonalnym bardzo wielu Polaków (nie rozumiejących najprostszych nawet komunikatów płynących z mediów, czy tekstów rozmaitych instytucji, nie mówiąc o tym, że nie mają oni prawie żadnych kontaktów ze słowem pisanym); nie znających ani historii Polski, ani większości symboli narodowych (np. w czasie świąt państwowych na wielu domach nie są wywieszane polskie flagi), obyczajów – jakby wykorzenionych z polskiej kultury narodowej; objawia się w nieznajomości mechanizmów funkcjonowania państwa, funkcjonowania gospodarki (nie mówiąc o braku znajomości choćby podstaw funkcjonowania systemu międzynarodowego). Bardzo często współwystępuje z tym swoista mieszanka kompleksu wyższości („my bohaterscy Polacy, którzy tak nacierpieliśmy się w czasie wojny i za rządów komunistów"...)*[3]. Dodajmy, że objawia się też we wszechobecnym brudzie, często występującym niełądzie, niedbałości o wiele naszych wsi, osiedli, miast, domów; w niewielkiej trosce o zdrowie itd., itd. – nie będę mnożył listy tych przykładów.

I moją konkluzją we wspomnianym wystąpieniu było stwierdzenie, które i na tym Kongresie poddaję pod rozwagę: *Jeśli nie chcemy, aby nasze wychodzenie z zacofania rozciągnięte było na kilka pokoleń (choćby z powodu konieczności zaangażowania znacznego kapitału), ważną rolę w tym procesie powinno odegrać społeczeństwo obywatelskie. Warunkiem tego jest możliwie szybkie doprowadzenie do dalszego rozwoju sektora organizacji pozarządowych i uzdrowienie systemu samorządu lokalnego, a dzięki temu i uzdrowienie naszej gospodarki, którą po okresie polskiego „cudu gospodarczego" klasa polityczna doprowadziła do obecnej zapaści (w szczególności: tragicznego bezrobocia, „dziedzicznej" biedy, faktycznego wykluczenia całych segmentów ludności poza wspólnotę narodową)*[4].

---

[2] R. A. Ziemkiewicz, *Partie, partie über alles*, „Rzeczpospolita", 23 VII 2002.

[3] *Strategia dla Polski po wejściu do Unii Europejskiej na lata 2004-2015,* Konferencja w Kancelarii Prezydenta RP, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus" PAN, Warszawa 2002, s. 117-118.

[4] Op. cit. s. 123.

I wreszcie, po trzecie: stopień rozwoju naszego społeczeństwa obywatelskiego w znacznej mierze zadecyduje o naszej pozycji w Unii Europejskiej, będzie bowiem warunkiem naszego zintegrowania się z 15-ką dotychczasowych członków Unii Europejskiej – zintegrowania zapewniającego nam nie tylko utrzymanie własnej tożsamości narodowej, ale i oddziaływanie na innych. W ramach tej wspólnoty współpracują ze sobą nie tylko rządy i parlamenty, ale także samorządy lokalne i organizacje pozarządowe. Słabość polskiego społeczeństwa obywatelskiego ograniczyłaby możliwości takiej współpracy.

Rola stowarzyszeń regionalnych. Po tym obszernym wprowadzeniu chyba oczywiste jest, jaką widzę rolę stowarzyszeń regionalnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, lub – mówiąc wprost: w obronie i kształtowaniu naszej demokracji. Jak już podkreślałem, demokracja bezpośrednia oparta jest przede wszystkim na dwóch „filarach" społeczeństwa obywatelskiego, tj. na organizacjach obywatelskich (zwanych najczęściej „organizacjami pozarządowymi") oraz na samorządzie lokalnym. – Regionalne stowarzyszenia kultury mają do odegrania ważną rolę w odniesieniu do każdego z tych filarów, a ponadto powinny mieć istotny wpływ na kształt naszego parlamentaryzmu.

Organizacje obywatelskie (OrOb). Stowarzyszenia regionalne są oczywiście jednym z typów OrOb. Tym się jednak różnią od większości innych organizacji obywatelskich, iż przedmiotem ich zainteresowania jest przede wszystkim właśnie region, a nie taka czy inna wyodrębniona dziedzina życia społecznego (oświata, zdrowie, samopomoc społeczna itp.). W związku z tym mają one możliwość przybliżania problemów swoich regionów już istniejącym organizacjom „działowym", mają także możliwość inicjowania powstania takich organizacji na swoim terenie i wspierania ich działalności.

Samorządy lokalne. Organizacje regionalne powinny znacznie aktywniej niż dotychczas włączać się w kształtowanie samorządów lokalnych, w kształtowanie organów tych samorządów. Dla polityków – jak już to przypominałem – wybory samorządowe są bardzo często narzędziem budowania własnego zaplecza partyjnego; nie mniej często – narzędziem, etapem w budowaniu własnej kariery. Aparaty partii politycznych zazwyczaj mało wiedzą o problemach lokalnych, równie mało się nimi przejmują.

Bez aktywności stowarzyszeń regionalnych nie odzyskamy ukradzionej nam demokracji. Nie jestem nadmiernie optymistyczny w ocenie szans na to, by odzyskanie to nastąpiło w najbliższych wyborach samorządowych.

I jeszcze o wyborach parlamentarnych. Organizacje obywatelskie bardzo często deklarują, iż nie interesuje ich polityka, odcinają się od działalności politycznej, nieraz wręcz podkreślają swą cnotę apolityczności. Jednak odcinanie to idzie – moim zdaniem – zbyt daleko. Oczywiście, życie polityczne na szczeblu ogólnokrajowym kształtowane jest przede wszystkim przez partie polityczne – one

powstają i funkcjonują dla realizacji takiego celu. Nie namawiam więc organizacji regionalnych do zajmowania się węziej rozumianą polityką.

Wybory parlamentarne są w państwach demokratycznych organizowane przez partie. Jednak wcale to nie znaczy, iż to aparat partyjny – mający niejednokrotnie słabe zakorzenienia w społeczeństwie – ma mieć monopol na proponowanie nam kandydatów na posłów i senatorów. Jest, powinno być, miejsce na wyłanianie jako kandydatów do parlamentu ludzi najbardziej kompetentnych, najbardziej godnych zaufania, chcących służyć krajowi, nie partii. I takich ludzi najłatwiej jest znaleźć stowarzyszeniom regionalnym. Takich ludzi – poprzez społecznie tworzone komitety wyborcze – proponować jako realizatorów demokracji przedstawicielskiej.

Jeśli nasza demokracja ma funkcjonować sprawnie, wyborcy nie powinni przy tym ograniczać się do głosowania na swych kandydatów – czy to do samorządów lokalnych czy do parlamentu. Konieczne jest także, by na bieżąco śledzili działalność tych, których wybrali. Znów najskuteczniej mogą to czynić poprzez stowarzyszenia regionalne, przez powołane z ich inicjatywy komitety.

Na zakończenie – jako iż trudno dziś wypowiadać się w sprawach społecznych bez poruszenia problemu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej – krótko o tej sprawie (poruszałem zresztą ten problem i na Kongresie, który odbył się przed czterema laty). Otóż mówiąc dotychczas o „społeczeństwie obywatelskim" miałem na myśli – zgodnie z tradycją – „narodowe" społeczeństwo obywatelskie, a więc społeczeństwo jednego kraju, żyjące w określonym państwie. Ostatnio jednak wskazuje się coraz częściej na problemy społeczeństwa obywatelskiego na ponadpaństwowym poziomie. Problem podstawowy, to obywatelska identyfikacja w ramach ponadpaństwowego organizmu.

Wydaje się, iż. właśnie idea „społeczeństwa obywatelskiego" sugeruje rozwiązanie tego problemu. Otóż współczesne europejskie „społeczeństwo obywatelskie" jest społeczeństwem zróżnicowanym według rozmaitych wymiarów. Umożliwia ono – już dziś – współistnienie wielu identyfikacji i sprzyja „rozkorelowaniu" dawniej ściśle ze sobą sprzężonych identyfikacji. Dziś mieszkaniec Europy z reguły poczuwa się równocześnie do wspólnoty z wieloma zbiorowościami: narodową, religijną, lokalną (m.in. związaną z „małą ojczyzną"), zawodową, pokoleniową, ideologiczną (przykładem „międzynarodówki": socjalistyczna, konserwatywna, chadecka itp.). Można więc mówić o „otwartości" współczesnego Europejczyka na „wielowymiarowość" identyfikacji. Jak się wydaje, nie musi więc być nadmiernym szokiem wzbogacenie dotychczasowych identyfikacji o identyfikację „obywatela Europy"; nie zastępującej identyfikacji dotychczasowych, lecz do nich „dołączonej". Oczywiście, wiązać się to będzie z rozmaitymi problemami, ale przecież już dotychczasowa wielowymiarowość identyfikacji rodzi niejednokrotnie takie problemy.

Dla Polski – także zresztą dla innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej – wynika z tego niewątpliwie ważny wniosek: możemy mieć poważne problemy z funkcjonowaniem w ramach Unii Europejskiej, jeśli uprzednio nie zaawansujemy w dostatecznym stopniu budowy swych narodowych społeczeństw obywatelskich – przede wszystkim właśnie rozwoju swych regionalnych związków. W takiej sytuacji zagrożona bowiem może być nasza narodowa obywatelskość.

STANISŁAW BURKOT

KRAKÓW. IKAROWE I DEDALOWE LOTY

Znaczenie Krakowa w kulturze staropolskiej kształtował szczęśliwy splot trzech przynajmniej czynników. Miasto było stolicą państwa, ośrodkiem władzy przyciągającym wielu ludzi; miało ważne instytucje kulturalne (Akademia, rozwinięte szkolnictwo, drukarnie) i wcale bogate, współtworzące kulturę mieszczaństwo. Ale do kultury ogólnonarodowej, po upadku niepodległości, wchodziło ponownie i w istocie powoli w XIX wieku jako ważny punkt orientacyjny w kształtującej się mitologii narodu w niewoli. Odrodzenie Krakowa zaczynało się pod koniec XVIII wieku; impulsem znaczącym, choć już spóźnionym, okazała się reforma Akademii, przeprowadzona przez Hugona Kołłątaja w latach 1777–1780, wyznaczająca jej rolę Szkoły Głównej Koronnej (obok Szkoły Głównej Litewskiej – uniwersytetu wileńskiego) w systemie organizacyjnym szkolnictwa, zaproponowanym przez Komisję Edukacji Narodowej. Na uniwersytecie pojawili się wybitni profesorzy, rozwinął się ruch naukowy. Do Krakowa ściągali uczeni. Wymienić tu należy przede wszystkim Jana Śniadeckiego, od 1775 roku związanego z uniwersytetem, od 1781 profesora matematyki i astronomii, założyciela obserwatorium astronomicznego. Warto jednak pamiętać, że samo miasto znajdowało się w opłakanym stanie. Jego substancji materialnej nie mogło uratować 300 czerwonych złotych, które ofiarował król Stanisław August Poniatowski (z prywatnej kiesy) w czasie swej wizyty w 1787 roku[1].

Ze względu na znacznie zmniejszoną liczbę mieszkańców i odziedziczoną substancję materialną miasto sprawiało wrażenie karła ubranego w zbyt obszerne szaty. Odbiło się to wyraźnie na losach wielu zabytków, zwłaszcza kościołów, po włączeniu Krakowa do Austrii. Rozebrano kościoły św. Szczepana i św. Macieja na placu Szczepańskim, św. Michała i św. Jerzego na Wawelu, św. Gertrudy za Nową Bramą przy ulicy Siennej, św. Marii Magdaleny na ul. Grodzkiej, Wszyst-

[1] A. Grabowski, *Kraków i jego okolice,* Kraków 1844, s. 41 – 42.

kich Świętych (w 1838 r.). Ten sam los spotkał kościoły św. Sebastiana na Stradomiu, św. Jakuba na Kazimierzu, św. Filipa i Jakuba, św. Walentego, św. Piotra („małego") na Piaskach i Kleparzu. Część pustych kościołów sprzedano, zamieniono na domy mieszkalne, komory celne, inne zamknięto. Rozbiórka starego Krakowa trwała i w Rzeczpospolitej Krakowskiej – w 1820 roku rozebrano ratusz, który *od niepamiętnych czasów pustkami stał*[2], została tylko wieża ratuszowa. Przystąpiono do rozbiórki murów miejskich, na miejscu fos, po wyrównaniu, zasiano trawy i posadzono drzewa: powstały Planty. Zastanawiać może paradoks, ale pozorny tylko: z jednej strony wyraźny w kulturze tego czasu kult ruin, gloryfikacja przeszłości, a z drugiej – wynikające z konieczności zacieranie jej śladów. Wystylizowane „ruiny" w parkach były ozdobą, realne w Krakowie – uciążliwością życia, przygnębiającym świadectwem rozpadu i śmierci; podmokłe fosy przy murach obronnych, zbiorowisko śmieci i odpadów, siedlisko komarów i źródło „zepsutego powietrza", tworzyły w mieście aurę szczególną. Dziennikarze (m.in. Konstanty Majeranowski) zalecali mieszkańcom miasta wyjazdy poza Kraków nie tylko dla podziwiania widoków, lecz także dla odetchnięcia świeżym powietrzem. Założone Planty poprawiły nie tylko wygląd, ale i klimat miasta, otwarły go na przedmieścia, gdzie powstawać poczęły nowe domy i ulice. Zburzenie murów obronnych Kazimierza stworzyło okazję do włączenia go w obręb Rzeczpospolitej (należał początkowo, jak Podgórze, do Austrii).

W poezji, w kulturze, zaraz po upadku niepodległości rodzą się i rozszerzają swe władztwo nad umysłami nowe idee – „rewolucji", rozumianej u nas przede wszystkim jako organizowanej przez tajne związki walki zbrojnej o odzyskanie samodzielności narodowej. Ściśle z tym związana była idea ludowości: w znaczeniu ideologicznym i politycznym jako odbicie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, oznaczała przede wszystkim wyznaczenie ludowi ważnej roli w przeobrażeniach ustrojowych, w historii; w kulturze ludowość stawała się podstawą, fundamentem, na którym chciano wznosić nowy gmach narodowej tożsamości. Te wielkie plany przebudowy świata, zanegowania istniejącego porządku, wymagały nowego typu przywódców: siła (wojsko, policja) była po stronie zaborców. Walka o przekształcenie świadomości zbiorowej wyznaczała szczególną rolę przywódcom duchowym, jednostkom naznaczonym wyrazistą charyzmą, zdolnym porwać za sobą tłumy. Indywidualizm romantyczny jest pochodną nowych strategii społecznych: oczekiwano i u nas pojawienia się genialnych wodzów, nowych Napoleonów, a byli tylko Radziwiłłowie, Chłopiccy i Krukowieccy. Wszystkie nasze powstania, po klęsce, kończyły się nieodmiennie doszukiwaniem się przyczyn upadku w nieudolności przywódców, nie zaś w rzetelnym rozpoznaniu układu sił i możliwości. Prowadziło to do wzrostu znacze-

[2] Tamże, s. 56.

nia nie strategów, lecz ideologów, wieszczów. Ikarowe loty poetów decydowały o sposobach myślenia i przeżywania.

A rzeczywistość „skrzeczała", jak to określi później Stanisław Wyspiański. W czasach Byrona Manchester w Anglii, dawna warownia rzymska, później przez wieki mała osada tkaczy, zmienia się w potężny ośrodek przemysłowy, w wielkie miasto; w Rosji w czasach Puszkina i Lermontowa dawna osada grecka Istrion, później turecka twierdza, zdobyta w 1791 przez wojska carskie, zmienia się najpierw w port wojenny, a od 1803 jako Odessa staje się miastem rozrastającym się w zawrotnym tempie; pod koniec XIX wieku liczy 500.000 mieszkańców. Na ziemiach polskich w czasach Mickiewicza i Słowackiego Łódź z osady liczącej w 1793 roku 44 domy i 190 mieszkańców przeobraża się gwałtownie w prężny ośrodek przemysłowy; w połowie XIX wieku ma ponad 18.000, a pod koniec – 253 000 mieszkańców. Jest wówczas czterokrotnie większa od Krakowa. Kraków ominęła pierwsza rewolucja przemysłowa.

Powróćmy jednak do historii miasta. Dedalowe loty są mniej efektowne, ale to one przekształcały powoli jego oblicze. Po włączeniu Krakowa do monarchii austriackiej (przed utworzeniem Rzeczpospolitej) uniwersytet podlegał intensywnej germanizacji – językiem wykładowym była łacina bądź niemiecki, studentów miał niewielu. Profesorowie niemieccy opuścili jednak uniwersytet w 1809 roku. Kolejna, „druga reforma" Kołłątaja w czasach Księstwa Warszawskiego, napotykała na trudności. *Kraj był cały na rumaku, w polu.* Ale nawet w tych najtrudniejszych warunkach rozpoczynali pracę w Krakowie uczeni o wielkiej zasłudze dla naszej kultury, jak Jerzy Samuel Bandtkie, filolog, księgoznawca, wcześniej związany ze Śląskiem i Wrocławiem (do Krakowa przybył w 1811 r.). Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku XIX nie zamyka się tylko w kręgu osiągnięć ściśle naukowych jego profesorów; równie ważna jest rola inspirująca w wielu dziedzinach życia zbiorowego, w rozwoju sztuki polskiej. Wcześnie z jego struktur wydzielił się zalążek późniejszej Szkoły Sztuk Pięknych. W biografiach poetów, pisarzy, artystów powtarza się często pozornie mało znacząca informacja o odbytych studiach w Krakowie. Uniwersytet nie był uczelnią lokalną; przyciągał studentów ze wszystkich ziem polskich, scalał więc to, co zostało rozdzielone poprzez granice rozbiorowe. W Krakowie z tą samą ideą scalenia powstawały fundamentalne dzieła naszej kultury – bibliografia narodowa Karola Estreichera oraz przygotowany ostatecznie zbiór pieśni i podań ludowych Oskara Kolberga. W wyniku darów i fundacji powstawały zasobne i w wielu przypadkach unikalne zbiory w zakładanych muzeach.

Wprawdzie Kraków nie rozwijał się tak intensywnie jak Warszawa czy Łódź, ale – może właśnie dlatego – przeprowadzał głęboką przebudowę swej urbanistycznej struktury; przedsięwzięcia inwestycyjne nie wynikały tylko z potrzeb bieżących, zwrócone były ku przyszłości. Dotyczy to wielu rozstrzygnięć nie

tylko w drugiej, ale i pierwszej połowie XIX wieku. Dedalowe i Ikarowe loty tworzą nierozerwalną całość, określają specyficzny charakter miasta, kreują jego odrębną fizjonomię.

Powstanie kościuszkowskie zaczęło się, po wcześniejszym opuszczeniu miasta przez wojska rosyjskie, w Krakowie. Miało to znaczenie nie tylko militarne, lecz także propagandowe. U grobów królewskich zaczynała się walka o niepodległość. Walkę o nią miał podjąć cały naród. Te intencje wyraża *Śpiewka włościan Krakowiaków*:

Dalej chłopcy, dalej zywo,
Otwiera się dla nas zniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niech kobieta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzwa piki.

Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśnijwa się z tej bidy.
Bijwa wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość naterali.

Naucwa i sołdrę Prusa,
Ze i w nas jest polska dusa.
Jesce nasa chłopska kosa
Potrafi jem utrzeć nosa.

Ta stylizacja gwarowa, niezbyt zresztą udatna, wydrukowana jako ulotka u Meiera i Zawadzkiego w 1794 roku, jest zapowiedzią nowych czasów. Jej rozwinięciem stanie się w XIX wieku mit „kosy racławickiej"[3]. W Krakowie po upadku nadziei na odzyskanie niepodległości chowano prochy bohaterów – księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. Kraków stawał się więc narodową nekropolią, miastem pamiątek. Choć od połowy XVII wieku podupadał, zmieniał się w prowincjonalną mieścinę, to na Kongresie Wiedeńskim został „wolną, niepodległą i ściśle neutralną republiką krakowską" – Wolnym Miastem Krakowem i jego Okręgiem. A „okrąg" był niewielki – Podgórze już do

[3] Por.: F. Ziejka, *„Wesele" w kręgu mitów polskich*, Kraków 1997.

niego nie należało. Ale należały do niego: Chrzanów, Trzebinia, Nowa Góra, Krzeszowice, Jaworzno, Balice, Czernichów, Alwernia, Liszki, Mogiła. Miasto razem z okręgiem liczyło w roku 1840, kiedy przeprowadzono spis ludności, 139 365 mieszkańców, sam Kraków zaś – 40 891[4]. Ale był to stan pod koniec Rzeczpospolitej. Pozbawione zaplecza gospodarczego nie miało szans na szybki rozwój wówczas, kiedy rozrastały się gwałtownie już istniejące miasta i powstawały nowe. Kraków był miastem z mitów i sam w XIX wieku stawał się mitem. Zaraz na początku dziejów Rzeczpospolitej ważną rolę w tworzeniu owego mitu odegrała prasa polska, zwłaszcza wydawane i redagowane przez Konstantego Majeranowskiego – „Pszczółka Krakowska", „Muza Nadwiślańska", „Pszczółka Polska", „Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne", „Goniec Krakowski" i „Gazeta Krakowska".

Rzeczpospolita Krakowska ma sporo opracowań historycznych i znakomitą monografię jej kultury: Zenona Jagody *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa 1816–1846* (1971). To prawda, że na ukształtowanie się szczególnego charakteru miasta wpływ miały wydarzenia w Wolnym Mieście Krakowie, ale korzenie mitu tkwiły w wieku poprzednim. Cytowana *Śpiewka włościan Krakowiaków* nie jest pierwszym utworem wyróżniającym chłopów krakowskich. Warto tu przypomnieć *Cud mniemany czyli Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bogusławskiego. Sukcesy teatralne tej „śpiewogry", czy też, jak ją określał autor, opery, upowszechniły literackie wyobrażenie ludu, nie tyle jednak Górali (karierę robić będą dopiero pod koniec wieku), co Krakowiaków właśnie. Wcześniej, przed *Cudem mniemanym,* Stanisław Trembecki pisze panegiryk na cześć Stanisława Augusta Poniatowskiego, który w podróży po kraju jest radośnie witany przez krakowskich chłopów. *Pieśń dla chłopów krakowskich przez Wisłę przepływających*, wiersz napisany w 1788 roku na otwarcie teatru w Pomarańczarni, uwzględnia fakt, że na prawym brzegu Wisły „krakowiacy" są już poddanymi Austrii, jednakże dalej czują się przywiązani do „dobrego króla". Stylizacja gwarowa, zastosowana przez Trembeckiego, nie jest tu bez znaczenia – podkreśla siłę przywiązania, prawdziwie „polską duszę" krakowskich chłopów. W tym panegiryku nie obeszło się bez frywolności, obecnej i w innych utworach poety–dworaka:

Kocham ja Jewkę
I mam zaślubić;
Oj, za tę dziewkę
Dałbym się scubić!

Lec ciebie, panie,
Kocham nad zdrowie,

[4] J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Kraków w latach 1796–1918,* Kraków 1978, s. 45.

W kazdym człek stanie
Ojcem cię zowie.
Za włos twej brewki
Dałbym się skrusyć
Choćbyście Jewki
Mieli narusyć!

Na tle tak popularnych w XVIII wieku dworskich przebieranek w pasterzy i pasterki literaccy „Krakowiacy", a także „Górale" Bogusławskiego stanowią rzeczywiste *novum*, świadczą o rodzących się zainteresowaniach etnograficznych, o kulturowym różnicowaniu ogólnie pojmowanego ludu. Warto tu dodać, że w 1792 roku Jan Potocki przeprowadza w sejmie uchwałę wojskową o zorganizowaniu „korpusu Kurpików", ale w literaturze inne regiony w istocie nie zaistniały. Te zainteresowania etnograficzne mają szersze konteksty kulturowe: u Jana Potockiego łączą się ściśle z jego badaniami dotyczącymi pochodzenia Słowian. „Krakowiacy" zostali powołani przez literaturę do pełnienia funkcji reprezentatywnych – w sensie etnicznym i narodowym. Prezentują najlepsze – wyobrażone – cechy polskości i słowiańskości równocześnie: są pogodni (tańczą i śpiewają), wierni i przywiązani do kraju, do ziemi rodzinnej, nie buntują się przeciwko swoim panom, rzucają *pługi, radła* i biorą, kiedy trzeba, *kosy i dzidy*. Powstanie kościuszkowskie dołożyło do chłopa z mitu rodem ten właśnie rys dodatkowy. Sprawą drugorzędną, jak to w micie bywa, stawała się sprzeczność między słowiańską łagodnością, a skłonnością do „bitki". Bo w takiej wersji przedstawia udział chłopów w bitwie pod Racławicami *Śpiewka włościan Krakowiaków*:

Zsiekli, skłuli, zmordowali,
Harmaciska odebrali,
Odebrali konie, bryki,
Dukaciska i rubliki.

W *Pieniach wiejskich* Wincentego Reklewskiego, w *Zabawkach wierszem* Andrzeja Brodzińskiego, w wierszach młodzieńczych jego brata, Kazimierza, poetów–żołnierzy, odwołania do ludowych tańców i pieśni („krakowiaków") nabierają cech nowych – wchodzą w repertuar wojskowych pieśni patriotycznych. U Reklewskiego jednak, żołnierza, świadka wojennych okrucieństw, wyrażają poetyckie marzenie o ludzkiej łagodności, odnajdywane w kształtującym się micie słowiańskiej odrębności duchowej. W jego *Sielankach krakowskich* mit ten daje znać o sobie w imionach nadanych parze kochanków – Kwiatosława i Wiesław. Nie ma jeszcze fundamentalnego dzieła Zoriana Dołęgi Chodakowskiego (Adama Czarnockiego) *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), ale imiona

wybrane przez Reklewskiego są „przedchrześcijańskie". Koniec wojen napoleońskich i powrót do domu tych, którzy nie zginęli, jest powrotem do „łagodności". Warto pamiętać, że w twórczości Kazimierza Brodzińskiego *Wiesław* (w wersji pierwszej z 1820 roku) sąsiaduje bezpośrednio z wojennymi *Pieśniami rolników polskich* (powst. 1818–1821); zresztą bohater tego utworu, nazwanego później (w wersji II) *Sielanką krakowską*, ma swoją przeszłość żołnierską. W tym sensie sielanka Brodzińskiego nie jest tylko sielanką. Folklorystyczne zapisy ludowych obrzędów weselnych (konkury, swaty, samo wesele) przełamują konwencję tradycyjnego gatunku. Ważnym tłem w tym utworze są ludowe obrzędy. Zainteresowały już wcześniej krakowskiego poetę, Jacka Przybylskiego, autora *Sielanki Wyrzynek na Piaskach przy Krakowie* (1795). Tekst wymaga kilku objaśnień: osada „na Piaskach" mieściła się pod murami Krakowa (dziś rejon ulicy Karmelickiej), a „Wyrzynek" to tyle co „dożynki". Utwór – zresztą nie najwyższego lotu – miał jednak charakter nieporadnego jeszcze „zapisu folklorystycznego".

Ludowość (w wersji zmitologizowanej, ale taka przecież była i później u romantyków), walka narodowo–wyzwoleńcza i zaklęta w murach miasta historia (również w wersji „ruin") – trzy podstawowe idee zbliżającego się romantyzmu dają się rozpoznać w Krakowie przed rokiem 1822. Dlaczego romantyzm nie zaczął się w Krakowie? Odpowiedź najprostsza – bo brakło utalentowanych poetów, nie było ideologów na miarę Mochnackiego czy Lelewela. Poeci późnej fazy krakowskiego klasycyzmu (Jacek Przybylski i Franciszek Wężyk, stale zresztą przemieszczający się między Krakowem i Warszawą) zajmowali się przede wszystkim tłumaczeniami, ich wiersze miały najczęściej charakter okolicznościowy. W dorobku Franciszka Wężyka są dramaty historyczne (*Gliński, Bolesław Śmiały* i inne) i znaczący poemat *Okolice Krakowa* (powst. 1809–1813). Autor w *Okolicach Krakowa* przywołuje Trembeckiego i jego *Sofiówkę*, z wyraźną dumą stwierdza, że jako pierwszy za temat poematu opisowego wybrał tak rdzenne dla świadomości polskiej „okolice Krakowa". Ale Wężyk, choć realizuje klasycystyczny wzór gatunku, inne wyznacza mu cele: nie chodzi o pochwałę piękna artystycznie ukształtowanej i poprawionej „natury", otaczającej „pańską" siedzibę, jak w *Sofiówce*, ani też o pochwałę, jak w *Ziemiaństwie* Koźmiana, uroków życia wiejskiego. „Natura" w *Okolicach Krakowa* budzi zachwyt przez to właśnie, że nie została poprawiona, upiększona. Nie jest to nawet przejście z „parku francuskiego" (włoskiego) do „parku angielskiego", jak w *Świątyni Sybilli* Jana Pawła Woronicza, której *Pieśń pierwsza* przedstawia uroki parku w Puławach; jego „nieład" jest artystycznie zorganizowany, a zaprojektowane przez architekta „błędne ścieżki" wzmacniać miały tajemniczość miejsca i budzić niepokój. Jednakże *Świątynia Sybilli. Poema historyczne w 4 pieśniach* (powst. ok. 1800) wprowadzała do poematu opisowego element nowy – refleksję historyczną w wersji wizyjnej i nieco teatralnej („żywe obrazy" jako formy parateatralne w kulturze dworskiej). Wężyk pisze *Okolice Krakowa* po części także jako

„poema historyczne", jednakże ważniejsza od przeszłości wyobrażonej jest przeszłość zmysłowo postrzegana, obserwowana. *Okolice Krakowa* są poetyckim „przewodnikiem turystycznym", zachętą do zwiedzania i podziwiania nie tylko uroków natury, lecz także zabytków przeszłości. Piękno „okolic" dodaje znaczenia ruinom, które jednak nie są, jak w konwencjach sentymentalizmu, „malownicze": świadczą o narodowej klęsce Polaków. Kraków Franciszka Wężyka jest miastem ruin. Zaznacza się to już we wstępnej części poematu:

Z doliny, którą wzgórza wieńcem opasały,
Wznosi szczyty ku niebom Kraków okazały,
A jak Tatry nad ziemie leżące wokoło,
Tak Wawel nad wież dwieście harde dźwiga czoło.
Tam gród pierwszych monarchów powstał niewysoki,
Później go wielkość polska wzbiła pod obłoki.
Przyszła burza okropna od mroźnej północy,
Dzień jasny przywdział z nagła czarne szaty nocy.
.....

Słyszeliście ojczyznę żebrzącą litości
I żaden mściciel z waszych nie wylągł się kości!...
Przeszły chwile potęgi, czas z wrogami w zmowie
Zniszczył wszystko... Śpią w grobach przemożni królowie!
Ledwo reszty tych murów od zgonu oszczędza
Szukająca przytułku w gmachach władców nędza.

Wężyk zapisuje rozpacz zrodzoną z załamania się nadziei związanych z wojnami napoleońskimi. Symboliczne staje się przywołanie rzeczywistego faktu: w części gmachów podlegającego ruinie Wawelu umieszczono wówczas przytułek dla ubogich... Ruiny Wawelu i Krakowa rodzą rozpacz, nie przynoszą jeszcze, jak później u romantyków, konsolacji. „Mogiły" Kościuszki i Poniatowskiego są przede wszystkim znakami śmierci i zagłady. Ruiny królewskiego pałacu w Łobzowie (nie był jeszcze odbudowany) stają się okazją do przypomnienia jego pierwszego fundatora, Kazimierza Wielkiego, i „grobu Esterki"; Mogiła – legendy o Wandzie, Rękawka – o Krakusie itd. Legendy i podania krakowskie nie pełnią podobnych funkcji jak u Woronicza, nie zastępują historii prawdziwej; nadają „koloryt lokalny" opisywanym miejscom, mają na celu obudzenie ciekawości zwiedzających. Propozycje turystyczne w *Okolicach Krakowa* wydają się najważniejsze. Autor wspomina lub przedstawia wszystko, co jest godne uwagi: w mieście „osadę rybołowców", Kazimierz, Skałkę jako miejsce zabójstwa św. Stanisława; w „okolicach" – Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany,

Wolę Justowską, Górę św. Bronisławy, Czarną Wieś, Tyniec, Krzeszowice z kąpielami siarczanymi, Niegoszowice, Swoszowice, Tęczyn, Czerną, Nową Górę, Olkusz. W dolinie Prądnika – Pieskową Skałę, Ojców, Korzkiew, Dworek Białoprądnicki; na wschodzie – Mogiłę, Rękawkę, Wieliczkę, Prokocim. Nie jest to mapa pokongresowa Rzeczpospolitej Krakowskiej.

W 1816 roku przybył do Krakowa Jan Paweł Woronicz i objął z zalecenia cara Aleksandra I biskupstwo. Ale w Krakowie niewiele tworzył. Jego *Świątynia Sybilli, Assarmot, syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów sarmackich patriarcha* (1805), *Lechiada* (1806) i *Jagiellonida*, poematy historyczne, powstały wcześniej: przyniosły idee, które stały się bliskie romantykom (mesjanizm – Polacy, naród wybrany przez Boga, mistycyzm – boski porządek historii). Ale historyzm Woronicza ma cechy kuriozalne: jakby nie było krytycyzmu Naruszewicza, odrzucającego legendy, zapisane przez pierwszych kronikarzy, zwłaszcza Wincentego Kadłubka. Malowidłami ściennymi o tematyce historycznej (malował je Michał Stachowicz) ozdobił swój pałac biskupi, co współcześni kwitowali złośliwymi uwagami o charakterze tych „fresków" (*Popiela okrutnie obgryzają myszy*). Historyzm prezentowany przez Woronicza był archaiczny, dziedziczył tradycję sarmacką. Chodziło nie tyle o interpretację, zrozumienie przeszłości, krytycyzm, co o antykwaryczne wyobrażenie „pamiątek". Biskup Woronicz, legalista, raz po raz popadał w konflikty ze środowiskiem uniwersyteckim, z młodzieżą krakowską i nie odegrał większej roli w życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa, jednakże jego sława poetycka, uznawana przez romantyków, wycisnęła piętno na niektórych poetach krakowskich, przede wszystkim na wizyjnych poematach Edmunda Wasilewskiego. Ważniejszy był jednak wpływ *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, kształtujących przez całe lata styl myślenia o przeszłości – wzniosłej, wspaniałej, bohaterskiej, tragicznej. Nie jest bez znaczenia, że w Krakowie właśnie w 1835 roku ukazało się kolejne wydanie *Śpiewów historycznych* (z komentarzem Lelewela !). Historyzm przedromantyczny jest zjawiskiem w kulturze znaczącym: ważna okazuje się jego niejednorodność – od wzniosłych „śpiewów", głoszących chwałę przodków, przez rodzące się pasje turystycznych wędrówek szlakami przeszłości, do mistycznych i mesjanistycznych interpretacji historii z jednej strony, a z drugiej – do rozpoznawania „praźródeł" w zapisach pieśni ludowych. W Krakowie scalać się mogły wszystkie te tendencje. I stało się: miasto z mitów rodem zostało powołane do życia.

Status Wolnego Miasta, choć od początku iluzoryczny, nad porządkiem i nad Senatem czuwali bowiem ambasadorowie trzech zaborców, usytuowanie na granicy zaborów, powodował, że osiedlali się w mieście i w jego najbliższych okolicach przedstawiciele rodów magnackich i ziemiańskich. Historycy wyliczają Wielopolskich, Sołtyków, Morstinów, Wodzickich, Mieroszewskich, Badenich,

Lubienieckich, Michałowskich, Lubomirskich, Potockich[5]. Prowadzili w swych rezydencjach i pałacach salony, raczej towarzyskie niż literackie, narzucali pewien styl życia, utrwalali hierarchie kastowe. Kultywowanie przeszłości, podstawa konserwatyzmu, ma więc w Krakowie pewien rys szczególny, w istocie przeciwstawny romantycznym buntom. I to jest zapewne kolejny powód niedorozwoju krakowskiego romantyzmu. To wówczas powstaje baza społeczna krakowskiego konserwatyzmu, który decydować będzie o obliczu miasta w okresie autonomii galicyjskiej po 1869 roku. Dramaty i poematy Józefa Szujskiego, zwłaszcza wydawane po 1863 roku (*Jerzy Lubomirski, Jerzy Ossoliński, Pan Twardowski, Zborowscy, Kopernik, Śmierć Władysława IV)* w sposobie przedstawiania i interpretowania historii omijają tradycję romantycznego historyzmu, nawiązują wyraźnie – w sensie poetyckim – do klasycystyczno-sentymentalnego wzorca „pamiątek narodowych" Franciszka Wężyka i Jana Pawła Woronicza.

Ustalmy części składowe Krakowa z mitu rodem: „pamiątki przeszłości" pobudzały wyobraźnię poetów, a także malarzy, do „myślenia historycznego", eksponowania przeszłości (punktem centralnym był Wawel i groby królewskie); powstanie kościuszkowskie, bitwa racławicka, wyznaczyły ludowi, „Krakowiakom", podwójną funkcję – był to (w wersji poetyckiej) lud łagodny, wesoły, miał swoje pieśni i tańce, zachował w stanie czystym cechy Słowian (tak przecież wyobrażali ich sobie romantycy), a równocześnie gotów kosy postawić „na sztorc" i wystąpić w obronie ojczyzny. Takiego ludu nie miał Mickiewicz pod ręką na Litwie, ani Goszczyński na Ukrainie. Piękno „okolic Krakowa" nadawało swojski charakter uwielbieniu romantyków dla „dzikiej natury" (nie tej z parków dworskich). Chodzi nie tylko o jurę krakowską, Bielany, Ojców, Tenczyn, lecz także o okolice dalsze – Babią Górę i Tatry. Historyków literatury uderzała odrębność pierwszych przejawów romantyzmu w Krakowie: najczęściej mówiono o jego wtórnym i nie w pełni rozwiniętym charakterze. Poetów łączono z drugim, „epigońskim" pokoleniem romantyków. Przypomnijmy jednak daty: Józef Łapsiński urodził się w 1809 roku, Edmund Wasilewski – w 1814, Franciszek Żygliński – 1815; Anna Libera – w 1805. Byli – mówiąc w uproszczeniu – bardziej rówieśnikami Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego niż Lenartowicza czy Norwida. W powstaniu listopadowym zginął Łapsiński; przeżyciem generacyjnym dla Wasilewskiego, co widać w jego utworach, nie mogło być powstanie krakowskie, Wiosna Ludów, której nie dożył, lecz klęska powstania listopadowego. Nie sama walka, lecz klęska właśnie; nakłada się ona na przygnębiający obraz miasta ruin. Przeszłość, tak fascynująca innych romantyków, uzyskuje odrębny ekwiwalent poetycki – krainy śmierci,

[5] Z. Jagoda, *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa 1816–1846*, Kraków 1971, s. 67.

zniszczenia, grobów. Dantejska wędrówka po krainie cieni konstruuje wizyjny ciąg obrazów w poematach Wasilewskiego (*Katedra na Wawelu, Krakowiaki, Dzwon wawelski*). Dźwięk dzwonu wawelskiego budzi w Wasilewskim nie „pochwalne pieśni", lecz gorzkie refleksje:

Czy smutne psalmy pogrzebu?
Czy straszne krzyki ucisku?
Słuchałem długo wieczorem,
Duch mój tak wsłuchał się cały,
Że dźwięków tych rozhoworem
Dziwne w nim pieśni zagrały.
To się w przeszłości zagłębił,
To w blasku słońca zapałał.
Szumami wichrów rozszalał,
I w chłodach grobów zaziębił.

Nie obeszło się w owej „mowie dzwonu" bez Mickiewiczowskich reminiscencji (*Ja czuję za wszystkie dzwony // Pamiętam za wszystkie księgi),* ale *serce dzwonu rdza zjadła* i *wiekuista pleśń okryła.* Cmentarne to rekwizyty i motywy. Odnaleźć je można także u Franciszka Żyglińskiego i u Anny Libery. „Poezja grobów" mogła powstać tylko w Krakowie; niosła z sobą nie wezwanie do buntu, lecz wszechogarniający pejzaż destrukcji, śmierci. Refleksja egzystencjalna – w znaczeniu indywidualnym, i historiozoficzna, bliższa w swym pesymizmie Schopenhauerowi niż Heglowi, stanowi istotny rys krakowskiego romantyzmu. Inaczej niż u Wężyka, także u Niemcewicza czy później u Szujskiego, historia – kontaminacja tragizmu i wielkości – nie przynosi pocieszenia i oczyszczenia. Doświadczenie klęski staje się źródłem przeżyć indywidualnych – poetów nie tyle buntu, co rozpaczy. Pocieszenia szukali nie w historii politycznej, lecz w folklorze.

Niezwykłą popularność przed 1830 rokiem zyskał wśród młodzieży Józef Łapsiński, autor tomiku *Poezje* wydanego w 1829 roku. Jego sonety i ballady potwierdzają zauroczenie Mickiewiczem, ale przetwarzają poetycko krakowską historię i krakowskie krajobrazy (sonety: *Bielany na wiosnę, Mogiła Wandy, Pieskowa Skała, Zamek ojcowski, Groby królów polskich na Wawelu*). Potwierdza się w tych utworach niewątpliwy talent poety, a także wspomniana odmienność w interpretacji historii. Nieudana próba uzyskania pieniędzy od Floriana Straszewskiego (na drodze szantażu) zakończyła krótką historię Łapsińskiego. Aby się zrehabilitować za błąd swojego życia, wyruszył do powstania i zginął prawdopodobnie w bitwie pod Grochowem. Postępek Łapsińskiego posłużył przeciwnikom romantyzmu do oskarżeń o „niemoralność" nowych tendencji w poezji. Nie ma więc w Krakowie kontynuacji jego zafascynowa-

nia twórczością Mickiewicza, choć ślady oddziaływania, zwłaszcza *Ody do młodości*, łatwo odnaleźć u Edmunda Wasilewskiego i Franciszka Żyglińskiego. W metaforyce poetyckiej powtarza się często „pleśń", „nieczułe lody", „młodość", „przyjaźń", dominuje jednak nie chęć walki, lecz rezygnacja. Obaj z upodobaniem przetwarzają turpistyczne pomysły poetyckie Seweryna Goszczyńskiego. Jego pobyt w Krakowie, założenie w 1835 roku Stowarzyszenia Ludu Polskiego, działalność wśród młodzieży, wycisnęły piętno na języku krakowskich poetów. Duch *Zamku kaniowskiego* unosi się nad fragmentami *Katedry na Wawelu* Edmunda Wasilewskiego:

Jak w nocy burzliwe duchy
Koło księżyca szaleją,
Ramiona splotą w łańcuchy,
Znów się rozplączą, rozwieją,
Na góry i lasy lecą,
Grzmią wichrem, piorunem świecą!

Tak wiara szaleje, tańczy,
Tupa o trupów podłogę,
Rozwiana na kształt szarańczy
Roznosi śmierć i pożogę [...].

Romantyczna frenezja, niesamowitość, z balladowej metaforyki rodem, służy Wasilewskiemu do opisu obrony Warszawy w ostatnich dniach powstania 1831 roku. To, co miało straszyć, zmienia nagle swe funkcje – jest wyrazem aprobaty i podziwu. Bo strofa kończy się zaskakująco:

To jeden taniec odwagi
Przy łunie pożarów Pragi.

Trudno nie widzieć w tym echa niezbyt udanych konceptów poetyckich Goszczyńskiego – za rewolucją agitował w *Uczcie zemsty* pokrewnymi obrazami: *pijmy krew czaszkami świeżo z trupów zdartymi* i *zakąśmy sztyletami*. Jednakże taniec zjaw w *Katedrze na Wawelu* jest tropem poetyckim prowadzącym później wprost do dramatów Wyspiańskiego: oznacza bezsiłę, bezradność, wewnętrzną niemoc.

Znamienne, że Wasilewski i Żygliński chętniej sięgali do wcześniejszych wierszy Goszczyńskiego, nie zaś tych, które powstawały w 1835 roku w czasie pobytu autora *Zamku kaniowskiego* w Krakowie. Jego *Muzyka wojskowa* zaczyna się od znamiennego opisu miasta już – co warto odnotować – z Plantami:

Zachodni obłok już słońce ogarnia –
Dnia gasnącego ostatni płomyczek,
Pozaczepiany u Maryi wieżyczek
Połyska jeszcze jak morska latarnia,
Jak harfa blasku przed ciemności nawą,
Na której wieczór młodzieńczego maja
Żegluje w przystań krakowskiego grodu.
Pas topolowy i cienia i chłodu,
Co serce grodu dokoła ogaja,
Roi się ludem, wre swobodną wrzawą;
Słychać przygrywek do pieśni dziękczynnej
Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej.

Wiersz ma konkretną datę – 1 maja 1835 roku. „Majówka" gromadzi rozbawiony lud; wyobraźnia poety-rewolucjonisty na plan ten narzuca inny porządek:

Lud się poruszył jak morskich wód wełna:
Otwarte jego lice zapałało
Życiem pół-polskim, radością pół-dziką,
I wnet wir tańca porwał rzeszę całą...
Ciesz się motłochu!
A z boków obrazu
Jak ogrodowe posągi z głazu
Stoi tłum inny, tłum w szatach świetnych.
Jego radość tłumu nie kala.

Ostatecznie przeciwko obojętnym, ubranym w *świetne szaty*, *tłum cały krokiem bojowym rusza*. I tak wyglądała wyobrażona przyszła rewolucja. Ważna była także osobista deklaracja poety–agitatora:

Biednym odzieniem hołota,
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny!

Nieco wcześniejszy wiersz, bo z 24 lutego 1835 roku, *Północ krakowska*, wykazuje jednak wyraźne spokrewnienie, poprzez przywołane rekwizyty, z duchem poezji Wasilewskiego i Żyglińskiego:

Zegar Wawelu gra czasu muzykę;
Dźwiękami jego wicher mąci dziko:
Niejeden skona nim ucha doleci!
Lecz aż do duszy przeniknął dwunasty –
I oto przeszłość wstała i leci
Przed oczy ducha, obłokiem zamieci.
Rycerze, króle, niewiasty,
W dziwnych staroczesnych strojach
Ze swoją przeszłością całą,
Lodem grobu skamieniałą
Suną się roje po rojach.
Wszystko wirem się toczy.

Trudno nie dostrzec kontynuacji tych wizji później u Wyspiańskiego. Taniec duchów, parada przeszłości, nie niesie jednak pocieszenia: pada w tym wierszu znamienne określenie: *zmora przeszości*. Rodzi ona *skowyt serca*, potęguje rozpacz:

Płacz duszo moja, bez wstydu, do woli!
Polak we własnej ojczyźnie tułaczem!

Wawel, Dzwon Zygmunta, parady mar przeszłości w twórczości romantyków, inaczej niż u Franciszka Wężyka i Niemcewicza, niosły z sobą nie konsolację, lecz rozpacz. Tak czytali poeci przeszłość po klęsce powstania listopadowego. Niemałą rolę w sposobie tego odczytania odgrywał topos ruin – w Krakowie, jak wiadomo, miał wymiar nie tylko metaforyczny, lecz także konkretny.

W wierszach Seweryna Goszczyńskiego pojawia się wówczas wątek nowy, który echowym odbiciem powtarzać się będzie w twórczości następców – prawdziwy podziw dla Tatr: nie tylko dla pejzażu, lecz także dla ludu – *dzielnego*, *rosłego*, *silnego* i *zręcznego*. *Sobótka* i *Kościelisko*, poematy, wyrastające z rozpoznań folklorystycznych Goszczyńskiego, których zapisem niezwykłym jest *Dziennik podróży do Tatrów*, przynoszą jednak nie tylko przetworzony poetycko opis góralskich obyczajów i obrzędów, strojów, pieśni i legend (m.in. o rozbójniku Janoszu–Janicku, o dziwożonach, o mnichu), lecz także na prawach reportażu opis konkretnego miejsca i wspomnienie autentycznych uczestników święta Sobótki (*syn Michała z rodu Garoszów, Plewina*). A opis Goszczyńskiego, zrodzony z zachwytu, bywa prawdziwie poetycki:

Lśni nowotarskiej doliny opona,
W srebrnych potoków węże zapleciona,
Tatrzańskich borów cieniem narzucona.

Wysłana lasem głęboka dolina,
Po której stopniach nurt Łopusznej schodzi,
Cały ten widok w jeden promień spina
I do nóg Wyżni w hołdzie go przywodzi.

Tatry leczyły zbolałą duszę nie tylko Goszczyńskiego, lecz także młodzieży krakowskiej. Jednym z pierwszych rysowników gór i typów góralskich był Franciszek Żygliński, krakowianin z urodzenia, malarz i poeta.

Elegijne i cmentarne tony w twórczości poetyckiej Wasilewskiego i Żyglińskiego wywołały ostrą polemikę Gustawa Ehrenberga, zaprzyjaźnionego z obu poetami, także z Aleksandrem Szukiewiczem. Ehrenberg studiował w Krakowie w latach 1833–1836 i wówczas powstał najsłynniejszy jego wiersz *Szlachta z roku 1831* (*Gdy naród na pole wystąpił z orężem...*). W Krakowie także ukazał się tomik jego wierszy *Dźwięki minionych lat (1835 i 1836)* (1848) w tajnej drukarni. W wierszu *Do E.W. Improwizacja* („Tygodnik Literacki" 1838, nr 33) oskarżył przyjaciół o marzycielstwo, elegijność, poezję „grobów", o brak wezwania do walki i czynu:

Wieszcz krajowi winien lutnie,
Więc dla ludu lutnia twa;
Nie rozpacznie, nie tak smutnie,
Krwawy takt niech bojom gra.

Obaj „zawodowi rewolucjoniści" – Goszczyński i Ehrenberg – nie przezwyciężyli jednak pesymizmu krakowskich poetów. W *Katedrze na Wawelu* Wasilewskiego u drzwi stoją, ożywieni – Kmita i biskup krakowski Sołtyk, z rozkazu Repina wywieziony do Kaługi. Pielgrzymka do grobów Kościuszki i Poniatowskiego, ożywianie wawelskich pomników, wywołanie duchów królów i bohaterów narodowych, jest grą poetycką tylko:

Kmito!.. Lecz gdzież ty ? Niestety!..
Kto pieśni przerywa wątek?..
Błysnęły wrogów bagnety
W świętym kościele pamiątek!
A Kmita? Na widok wroga
Skamieniał znowu u proga!

Wyprawa w przeszłość, do grobów, jest gestem poetyckim, grą wyobraźni. U drzwi katedry stoją austriaccy żołnierze z bagnetami, bo Wawel zmieniony został na koszary. W *Krakowiakach*, poemacie z 1839 roku, ten sam ton rozpa-

czy, zrodzony z klęski powstania listopadowego, przejawi się w odwołaniu do losów polskich żołnierzy:

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi,
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi.
A wież jego siedem, jak siedem boleści,
Za dziećmi, co w świecie przepadły bez wieści!
A mur, co mu biodra w koło opasywał,
Jak suknię z rozpaczy, z bólu porozrywał,
I żałośnie jęczy ze smoczej gardzieli:
„Dzieci moje, dzieci! Gdzieście polecieli?
Gdzieście polecieli, czy szukać ojczyma?"
I bez końca jęczy – a ich nie ma, nie ma!..

Czy ten ton rozpaczy był tylko pozą poetycką? Aleksander Szukiewicz we *Wspomnieniu o Edmundzie Wasilewskim* (w 1846 roku drukowanym w „Gazecie W. K. Poznańskiego"), a pomieszczonym także jako wstęp do *Poezji* Wasilewskiego (Kraków 1849) wspomina innego ze wspólnych przyjaciół, Karola Pieniążka, który poniósł śmierć *pod kołami młyna w nagłym napadzie obłąkania, w jakie go wprawiły wypadki polityczne*. Nie ma żadnych powodów, aby nie dostrzec szczerości w poezji Wasilewskiego. Wiersze o tych, którzy walczyli i ginęli w powstaniu odnaleźć można w *Pieśniach Janusza* Wincentego Pola, wcześniej w *Pobudce* Seweryna Goszczyńskiego, ale autorzy w wezwaniach i wspomnieniach, głosząc pochwałę bohaterstwa i poświęcenia, zachowują zaufanie do historii, wiarę w sens podjętej walki, w sprawiedliwość – nawet jeśli ma się ona spełnić w nieodgadnionej przyszłości. U Wasilewskiego raz po raz pojawia się gorzka myśl o daremności wysiłków, ujęta jednak w kontekście znacznie szerszym – losu ludzkiego. Poemat *Dziecko szału* (1837), wiersze *Dumanie, Burze, Anti–ironia* kreują samodzielną – filozoficzną, refleksyjną, egzystencjalną wersję poezji romantycznej. Malownicze ruiny zmieniają się w groby. W tle tej przemiany jest doświadczenie klęski powstania, ale jest także ówczesny Kraków ze swoim przytłaczającym nadmiarem i ruin, i grobów.

A samo miasto? W okresie Rzeczpospolitej Krakowskiej przechodziło głębokie zmiany, podlegało wyraźnej modernizacji. Stawało się miejscem pielgrzymek młodzieży, należącej do drugiego pokolenia romantyków. Krócej lub dłużej przebywali w nim Karol Baliński, Cyprian Kamil Norwid, Teofil Lenartowicz, Jadwiga Łuszczewska, Edward Dembowski, Władysław Wężyk i wielu innych.

Z kręgiem Edmunda Wasilewskiego, Franciszka Żyglińskiego i Gustawa Ehrenberga związana była Anna Terlecka (Anna z Krakowa), córka Hermana Schug-

ta, profesora literatury starożytnej na Uniwersytecie, wcześnie odesłanego na emeryturę, autora dramatów z dziejów Polski. Rodzina Schugtów należy do owych fenomenów kultury krakowskiej i galicyjskiej – wcale licznej grupy Niemców i Austriaków, którzy osiedlając się Galicji, ulegali polonizacji. Wiersze Anny Terleckiej i jej sióstr, zachowane w rękopisach, demonstrują autentyczny patriotyzm. W domu profesora gościli często krakowscy „cyganie". Anna pisać poczęła wcześniej od Edmunda Wasilewskiego, przyszłego męża swej siostry, Heleny. Zmarła młodo, stąd też znane są jej drobne wiersze, publikowane w „Rozmaitościach", „Pamiętniku Naukowym" i „Słowianinie".

Biografia Anny Libery (Anny Krakowianki), poetki, jest równie niezwykła. Była córką nauczyciela ludowego z Morawicy, samoukiem, działaczką ludową, wygłaszała odczyty oświatowe, trudniła się krawiectwem. W 1842 roku wydała *Poezje,* w 1846 *Nowe poezje*, w 1848 *Krakowiaki,* w 1849 *Poezje narodowe.* W twórczości Anny Libery powtarzają się motywy znane i u innych poetów – pochwała krakowskich i podkrakowskich krajobrazów (szczególnie poetycko dziś brzmi inwokacja do Wisły: *Zwierciadlana rzeko jasna...*), poetyckie przetwarzanie historii i legend narodowych, wreszcie spożytkowanie ludowych motywów w „krakowiakach", które za sprawą Wasilewskiego i innych stawały się prawie osobnym gatunkiem wypowiedzi poetyckiej.

Poeci Wolnego Miasta Krakowa zbudowali i utrwalili wersję miasta–mitu: Kraków utracił swe cechy realne (w istocie małej mieściny, w której – poza pałacami – żyło się nędznie); także w znaczeniu politycznym (szalała cenzura, której przewodził Konstanty Majeranowski, wcześniej animator ruchu umysłowego, wydawca wielu krakowskich czasopism, związany z teatrem autor dramatów i „oper narodowych"), nawet ważnego ośrodka naukowego (germanizacja uniwersytetu). Składowa część tego mitu – łagodny chłop, żyjący zgodnie z panem – została tragicznie sprawdzona w czasie rzezi galicyjskiej[6], znaczenie zaś nastrojów patriotycznych – w okresie powstania krakowskiego. Jednakże podejrzewać można, że siłą kreującą ów mit była nie tylko poezja, lecz także zaczynająca się wówczas turystyka[7].

Historia miasta wykreowała w wyobraźni zbiorowej jego – jak w micie – funkcje duchowe, orientujące w sferze wartości pożądanych. Tak funkcjonuje Kraków u Lenartowicza we wczesnych utworach z tomu *Ziemia polska* (1848), którego część II dedykowana była „Uczniom Wszechnicy Jagiellońskiej"; u Seweryna Goszczyńskiego, a także u poetów, którzy go nigdy nie widzieli (Mickiewicz, Słowacki). W micie mała mieścina urasta do rangi metropolii. Zwyczajem stawały się „pielgrzymki" do Krakowa. Nie chodziło w tych pielgrzymkach

[6] Por.: F. Ziejka, *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej,* Kraków 1998.

[7] Por.: S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne,* Warszawa 1988.

wyłącznie o przeżycia religijne (choć Kraków był miastem i takich, wcale licznych wędrówek pątników), lecz o przeżycia patriotyczne[8]. Pamiątki narodowe i krakowski, „prawdziwie słowiański" chłop – to charakterystyczny wzór kulturowego stereotypu. Przed stereotypem trudno się obronić, nawet jeśli jest – w przypadkach indywidualnych – całkowicie obcy i niezrozumiały. Władysław Syrokomla, który w 1858 roku podróżował po Galicji, napisał do muzyki Wiktora Każyńskiego *Krakowiaka na Litwie*:

Choć w Krakowskiem lepiej żyją,
Jać i Litwę chwalę:
Bo nad Niemnem, nad Wiliją
Lud niezgorszy wcale.
Choć w gospodzie, kiedy skacze,
Mniejszą ma ochotę,
Choć czarniejsze tam kołacze,
Ale serce złote.

Syrokomla, rozkochany w Wileńszczyźnie i Litwie, przyjmował stereotyp (Kraków – duchowe centrum polskości), ale go nie rozumiał. Obcy był mu nawet podkrakowski krajobraz. W wierszu *Ze wspomnień gór*, związanym z galicyjską podróżą, nie ma najmniejszego śladu przeżycia niezwykłych widoków – jest tylko „wspomnienie Litwy" (Mickiewiczowskie – *jedźmy, nikt nie woła!*).

Inaczej było z Lenartowiczem: „biedny Mazurzyna", jak sam siebie nazywał, miał swoje tajemnice: uczestniczył w konspiracyjnych działaniach przed powstaniem krakowskim, był w mieście w 1842 lub 1843 (wędrował po Galicji z Kolbergiem) , prawdopodobnie także w momencie wybuchu powstania w 1846, a następnie, zagrożony aresztowaniem w Warszawie, znalazł się w Krakowie w 1848 roku. Prowadził w mieście żywą działalność wśród młodzieży studenckiej i szkolnej, wykładał historię Polski w wieczorowej szkole dla Żydów. Przyjaźnił się z Edmundem Wasilewskim, Franciszkiem Żyglińskim i dobrym duchem krakowskich artystów–cyganów – Wojciechem Kornelim Stattlerem. W Krakowie ukazały się *Cztery obrazy* (1848) i *Polska ziemia* (1848), pierwsze tomiki wierszy Lenartowicza. Bohaterowi powstania krakowskiego i styczniowego, Marcinowi Borelowskiemu–Lelewelowi, krakowskiemu rzemieślnikowi, poświęcił później osobny poemat, a kosynierom Kościuszki – *Bitwę racławicką*. Ale uwagę zwracają dwa późniejsze wiersze – *Nad grobem Ed. Wasilewskiego* (prawdopodobnie z 1875 roku) i *Bandurzysta*

[8] F. Ziejka, *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998, s. 25–60.

(1850). Wiersz poświęcony pamięci Wasilewskiego ma charakter z lekka ironiczny i autoironiczny. Ukazuje inną stronę życia krakowskich „cyganów":

Oj, byłoż to, było, gdy w furmańskiej bryce
Paradował Mazur przez Grodzką ulicę.

Oj, byłoż to, było w same Boże Ciało.
Oko się cieszyło tą sukmaną białą,
Czerwoną czapeczką, na cal podkóweczką
I tą procesyją przed Pannę Maryją.
.....
A jak my śpiewali z Wasilem we dwójkę,
To raz na wesele – to drugi na bójkę.

Wasilu, Wasilu, krakowskie pacholę,
Hajże na Zwierzyniec, z Zwierzyńca na Wolę.
Żeby nas widziała nasza Polska cała!
Śliczne krakowianki stroiły nam wianki,
Za to serce dobre, za nasze śpiewanki.

Miodu butelczynę za ostatni czeski.
„Za kochaną Polskę" – krzyczy Wasilewski.
Stawiaj, chłopcze, drugą, by nie czekać długo,
Za ojczyzny zdrowie, mój święty Krakowie.

Wstajże stary druhu, bo coś trąbkę słyszę,
Narodowy pisarz w rejestra nas pisze.
Otóż ci czapeczka, otóż ci szabelka,
Otóż ci siodełko, szkapina niewielka.

Słowem – *W Polskę idziemy...* Wiersz kończy się bojowym wezwaniem – *Hajże, na Wesołą*. A na Wesołej (dziś ulica Kopernika) mieszkał malarz Wojciech Korneli Stattler. Jest w tym wierszu „plan" *Wesela* Wyspiańskiego. A jeszcze wyraźniejszy we wcześniejszym wierszu *Bandurzysta*, dedykowanym sławnemu wówczas gitarzyście, przyjacielowi, Stanisławowi Szczepanowskiemu, który koncertował i uczył gry także w Warszawie:

Hejże, bracia Mazury,
Posłuchajcie bandury!
Usiadł Krakus wąsaty na ławie

I wygrywać poczyna,
I od ucha wycina,
Że to jakoś do serca ci prawie
.....
A na koniach drużbowie
Po zielonej dąbrowie,
Pawie piórka na czapkach im świecą;
Słychać dziewek chichoty,
Małych szkapek tupoty,
A po drodze co tylko sił lecą.

A skądżeście? – Z Prądnika.
Doskonała muzyka!
Jedźta, jedźta, moiście kochani!
Jak lilija dziewucha!
Grajże, grajku, od ucha,
Śmigaj smykiem po strunie baraniej.
.....
Bandurzysta znów brzęka,
Jakaż śliczna piosenka
Odzywa się z daleka zza kościoła.
Cicho, jakby z bojaźni,
Potem mocniej, wyraźniej:
„Jeszcze Polska" – tak utnie, mosanie.
Aż tu zaraz dzwon z wieży,
Jak ci na gwałt uderzy
Wrzawa, hałas, w Krakowie powstanie!

Co to ślicznej młodzieży!
Z całej Polski lud bieży.
Bandurzysta uśmiechnął się smutno;
Powoluchno przebierał,
Jakby naród umierał
I w śmiertelne się spowijał płótno.

Wesele Wyspiańskiego w niezwykły sposób uogólniło i scaliło wszystkie mity poetyckie, powstające od końca XVIII wieku, związane z Krakowem. Może warto dodać, że strój, który zaprojektował Wyspiański dla Lajkonika, i sam obrzęd został opisany w wierszu Edmunda Wasilewskiego *Konik*, poświęconym harcom zwierzynieckich włóczków.

Powstanie krakowskie kończy dzieje Rzeczpospolitej. Porozumienie trzech zaborców z 6 listopada 1846 przynosi wcielenie Wolnego Miasta Krakowa do monarchii habsburskiej. Rzeź galicyjska, następujący po niej głód i epidemia tyfusu zmieniają miasto. Rozruchy z 1848 roku, starcia z wojskiem austriackim, powodują bombardowanie miasta z Wawelu, wywołujące liczne pożary. Karol Baliński, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Warszawie, jeden ze „świętokrzyżców", zesłaniec, który w 1848 roku schronił się we Lwowie, działał w akademickim legionie gwardii narodowej, następnie przebywał krótko w Krakowie, zniszczenia wojenne odczytywał jako oczywisty dowód bezsilności „starego świata". Taki sens ma pisany w Krakowie wiersz *Requiem staremu światu. Przy pożarze Pragi, Krakowa i Lwowa:*

Patrzcie! Wkoło słup ognisty!...
Czy wy wiecie, co to jest?...
To świat prawdy wiekuistej!
Obiecany z ognia chrzest!
.....
Giń! przepadaj stary świecie!
Świecie złota, łez i krwi!
Ja, męczeńskiej Polski dziecię,
Requiescat śpiewam ci!
Requiescat wielkie, głośne,
Długie jak ludzkości dni!
A przeczyste i miłosne
Jak ten, co na krzyżu lśni!

Stary świecie! W prochu lica!
W proch przede mną czoło zniż!
Moją matką – szubienica!
Moim ojcem – ból i krzyż!
Moje imię jest – szubiennik!
Dziecię knuta, więzień, min!
Jutro – z kajdan wyzwolennik
I nowego świata syn!

Ta mesjanistyczno–straceńcza interpretacja wydarzeń – ofiary, zagłady i zniszczenia, które są koniecznym w planie historii progiem prowadzącym do „nowego świata" – jest w istocie podzwonnem dla romantycznego rewolucjonizmu. „Ruiny" u Balińskiego nie przynoszą rozpaczy, nie rodzą melancholii, lecz – paradoksalnie – nadzieję. Taki sens wyraża także wiersz Gustawa Ehrenberga *Zwaliska.* Po zagładzie nastanie wiosna:

Znowu barwą nadziei przyodziewa ziemię,
Jakby zachęcić chciała nowe plemię
Do nowej walki z tyranem!

Tu już śmierć rozciągnęła swoje panowanie;
Przez zimne głazy, szczeliny,
Wieże, baszty, strażnice
Woła głosem ruiny
Na puste okolice:
„Znajcie moje panowanie,
Kto umarł już nie powstanie!"

O! nie wierzcie jej bracia! Ona błędnie mówi,
Nie umarł, kto żyje duchem,
Bo przyroda, na przekór śmierci aniołowi,
Przyszłość z przeszłością związała łańcuchem.

Bracia! Cieszcie się z odkrycia:
Oto na trupie upadłego miasta
Już zielony mech porasta
I daje hasło do nowego życia!

Wiersz, agitacyjny, powstał zapewne przed opuszczeniem Krakowa, wyjazdem do Warszawy i późniejszym długim zesłaniem. *Trup upadłego miasta*, ruiny *wież, baszt i strażnic* niosą pewność odrodzenia. Panteistycznie rozumiany *ład przyrody* unieważnia rozpacz i melancholię przyjaciół – Edmunda Wasilewskiego i Franciszka Żyglińskiego. Ruiny jednak, jak fatum, długo jeszcze ciążyć miały nad miastem. Powiększyły ich panowanie pożary wywołane bombardowaniem w 1848 roku.

Wydarzeniom historycznym 1846 i 1848 roku poświęcił swe wiersze Władysław Ludwik Anczyc. Nie tyle jednak miastu, co ludziom, bohaterom wydarzeń. *Emisariusz* wywołany został wspomnieniem Edwarda Dembowskiego, który zginął w Podgórzu w 1846 roku; wiersz *Śmierć republikanów* z dopowiedzeniem w podtytule *Dnia 24 czerwca 1848 r.* dotyczy wydarzeń w Paryżu. Jednakże charakterystyczne jest zakończenie tego wiersza:

I nas mordują – to związek bratni,
Wspólne nam męczeństwa trudy.
Boże, daj, by to już cios ostatni,
Co w wolne uderza ludy.

Wygasały pożary Wiosny Ludów, rozsypywały się nadzieje, związane z walką rewolucyjną. Największy jednak pożar – trywialnie dosłowny – wybuchł w Krakowie już w czasach pokoju 18 lipca 1850 roku: zniszczył śródmieście, w tym 4 kościoły, 2 klasztory, 160 domów. Spalił się pałac biskupi (zniszczeniu uległy freski Stachowicza), spaliły się kościoły franciszkanów i dominikanów. Spłonęło bogate wyposażenie pałaców i kościołów, zbiory biblioteczne i dzieła sztuki. Odbudowa ciągnęła się latami, część zabytkowych budowli uległa znów rozbiórce.

***

Strawestujmy określenie Tuwima: *Niedobrze być miastem wymodlonym przez poetów, co maczali pióra w gorzkim inkauście krwi i łez*. W drugiej połowie XIX wieku ostrzyli na nim swe pióra lwowscy i warszawscy satyrycy, ale Kraków stać już było na własnych prześmiewców. Mikołaj Biernacki (Rodoć) w swoim okresie krakowskim (*Piosnki i gawędy humorystyczne,* 1876–1877), Kazimierz Bartoszewicz *(Z wesołych chwil,* 1876) nawiązywali do tradycji satyry sowizdrzalskiej. „Diabeł", czasopismo satyryczno–humorystyczne, ukazywał się w Krakowie nieprzerwanie przez ponad pięćdziesiąt lat. Niejeden rys satyryczny odnaleźć można w powieściach, komediach i poematach najbardziej krakowskiego pisarza – Michała Bałuckiego, później zaś w twórczości Tadeusza Boya Żeleńskiego, Stanisława Wyspiańskiego, w szopkach Zielonego Balonika. Umiejętność śmiechu z samego siebie jest świadectwem dojrzałości duchowej i umysłowej. Kraków zamknięty w romantycznym micie stawał się powoli zbyt ciasny. Taki był niewątpliwie dla Michała Bałuckiego, którego pasje humorystyczne i satyryczne wydobywały na jaw kołtuństwo, głupotę, deklamacyjny patriotyzm i dewocję. Nie prowadziły jednak do potępienia tych grzechów, lecz do rozgrzeszenia w pobłażliwym uśmiechu. W tle było zawsze najgłębsze przywiązanie i podziw dla rodzinnego miasta. *Grzeszne miasto*, widziane oczyma humorysty, było zwykle otaczane aurą prawdziwego liryzmu. Tę ambiwalencję zapisuje wiersz *Zimowym wieczorem*:

Na mlecznym niebie blady księżyc siedzi,
Jak jezuita, gdy słucha spowiedzi,
Nachylił głowę i ciekawie słucha,
Co grzeszna ziemia szepcze mu do ucha.
Ziemia, dewotka i stara grzesznica,
W śniegowy rąbek ustroiła lica
I taka smętna była, taka biała,
Tak pokutnica pięknie wyglądała,
Że księżyc roli zapomniał – i panią
Zamiast spowiadać – zapatrzył się na nią.

Jeszcze wyraźniej ta gorzka fascynacja wyrażona została w humorystycznej gawędzie *Dziwny sen*. Bałucki powtarza na początku stary koncept poetycki – opis własnej śmierci, ale choć to sen, opis jest ścisły: zaczyna się od upadku na ziemię, trwają później przygotowania do pogrzebu, ubieranie nieboszczyka itd.

I słyszałem głos obcych i znajomych osób,
Jak przez trzy dni sądzili mnie w przeróżny sposób,
Jedni złym, drudzy dobrym zowiąc mnie człowiekiem,
Że rad byłem, gdy trumnę nakryto już wiekiem,
Że już nie będę ludzkim gadaniem nudzony.

Ale jeszcze nudniej jest w niebie i nieboszczyk ma jedyną prośbę do starca spacerującego po niebieskich ogrodach:

Jehowo – rzekłem – źle mi tu
I nudno w waszym niebie, bo tu u was nie ma
Mojej ziemi rodzinnej z mogiłami trzema
Ni starego Wawelu nad błękitną Wisłą,
Więc mi tęsknotą wielką serce się tu ścisło
I jestem tu jak obcy.

Dobry Bóg pozwolił, pod strażą anioła, raz jeszcze spojrzeć z wysokości na Kraków:

Tęsknota bunt podniosła przeciw woli bożej
I począłem szamotać się z nim [z aniołem] *wśród rozdroży,*
I wołać, co sił stało, głosy ochrypłemi:
„Ja nie chcę nieba! Puść mnie! Chcę żyć tu – na ziemi!"

Tak swą miłość wyrażał poeta, który, po części zaszczuty przez krytykę młodopolską, popełnił w Krakowie w 1901 roku samobójstwo.

Ośrodkiem życia umysłowego i literackiego była po powstaniu styczniowym Warszawa. W dobie autonomii galicyjskiej wzrastało jednak znaczenie Krakowa jako znakomicie rozwijającego się ośrodka nauki, także – za sprawą Szkoły Sztuk Pięknych i Matejki – plastyki, pod koniec wieku – sztuki teatralnej. W Krakowie żyje i tworzy najwybitniejszy poeta w tym czasie – Adam Asnyk. *Stolica duchowa Polaków* ściągała nadal przybyszów. Przybyszem (choć we wczesnym dzieciństwie) jest Władysław Ludwik Anczyc, założyciel słynnej ze swojego wysokiego poziomu drukarni, poeta i dramaturg, przybyszem – Adam Asnyk. Kraków – *de facto* – wydał w XIX wieku jednego wybitnego poetę –

Stanisława Wyspiańskiego, i jednego komediopisarza – Michała Bałuckiego. Miejsce i rolę miasta w kulturze narodowej utwierdzali przybysze. Kraków – jak magnes – przyciągał nieustannie, budował także siłami przybyszów swoją odrębną fizjonomię duchową. Oznaczało to tylko jedno: nie powstawała regionalna literatura krakowska, regionalna poezja, choć jej zapowiedzi istniały jako pewne niebezpieczeństwo w okresie romantyzmu. Taka literatura byłaby zaprzeczeniem funkcji szerszej – ogólnonarodowej.

W poezji po powstaniu styczniowym wygasały motywy i tematy wcześniejsze. W twórczości Adama Asnyka poemat *Sen grobów* (1865), pisany przed osiedleniem się w Krakowie, wskazuje jeszcze na ideowe spokrewnienia z tradycją romantyczną. W drugiej połowie XIX wieku poeci powołani zostają do *służby wtórej*. Poezja romantyczna istnieje jednak jako pielęgnowana tradycja duchowa, głębiej rozpoznawana. Świadczą o tym wydania zbiorowe dzieł Mickiewicza, pierwsze monografie jego twórczości. Rodzi się, inicjowany we Lwowie, kult Słowackiego. Ten, którego *oktawa pieściła* i *kochała sekstyna*, staje się teraz mistrzem *giętkiego języka*, doskonałej formy; jego idee wchodzą w obieg społeczny, ulegają konwencjonalizacji, zmieniają się często w zespół retorycznych stereotypów. W języku poetyckim Asnyka, nie tylko Asnyka zresztą, *giętkości języka*, płynności sylabotonicznej dykcji, towarzyszy charakterystyczna uniwersalizacja – oczyszczenie z realiów, z metafor eksponujących niezwykłą wyobraźnię Słowackiego. Ich miejsce zajmują pojęcia ogólne, filozoficzne i quasi–filozoficzne. Poezja, zdaniem Asnyka, *rzucać ma blask myśli, sam siebie świadomy*, *przenikać blaskiem i wypełniać duchem* (*Nad głębiami, XXII*), mówić językiem bezpośrednim – naukowym bądź publicystycznym. Prowadziło to za sobą wzrost retorycznej ozdobności. Te zmiany lepiej znosiła poezja satyryczna, „sowizdrzalska", po części także poezja okolicznościowa. Wiersze Asnyka *Na obchód Słowackiego*, *W 25–tą rocznicę powstania 1863 roku, Prolog na uroczyste otwarcie nowego teatru w Krakowie, W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu* należą do poezji okolicznościowej; wiersz poświęcony Słowackiemu przynosi jednak znaczące spostrzeżenie na temat jego *za grobem zwycięstwa*:

Więc potomność już wyrok ogłaszać poczyna,
I laur, który od dawna tobie się należy,
Pośród nowych pokoleń bierzesz z rąk młodzieży.

Krakowskie jubileusze przyniosły wiele tego typu wierszy. Pisali je, prócz Asnyka, także i inni poeci tego czasu, m. in. Konopnicka, a z młodszych – Kazimierz Przerwa Tetmajer. Okazją były rocznicowe obchody i jubileusze, m.in. Kraszewskiego, Lenartowicza. Poezję okolicznościową objaśniają rytuały życia publicznego w mieście, nieustające polemiki między „konserwatystami", stań-

czykami sprawującymi władzę, a rozbitymi na różne orientacje „demokratami". Pojawiła się liczna grupa gazetowych „wierszopisów", jak Wincenty Sroka, współpracownik prasy krakowskiej, który pisał wierszowane pochwały Sienkiewicza, Juliusza Kossaka, Antoniego Małeckiego, czcił pamięć Mieczysława Romanowskiego itd. Wiersz uwznioślał pochwałę, był, jak dawniej, ozdobą, retorycznym popisem. Podobną w istocie funkcję pełnił w poematach i dramatach historycznych Józefa Szujskiego, pisanych wierszem (w młodości, jeszcze przed apostazją, zgrzeszył wierszowaną pochwałą późniejszego przeciwnika – Józefa Dietla). Wizyjność, dziedziczona po części po Woroniczu, u Wasilewskiego na plan pierwszy w konstrukcji poetyckiej wysuwała kreującą wyobraźnię, tworzyła światy i zdarzenia nierealne, jednak znaczące. Wyrażały bowiem stan ducha uczestników powstań narodowych i ich rówieśników. Po 1863 roku zmienił się język poezji, utracił swe cechy wcześniejsze. Nie wizje historyczne, nie mity obliczone na kreowanie emocji i wyobraźni zbiorowej stają się teraz ważne, lecz scjentystycznie rozumiane „prawdy" historyczne, nowe idee społeczne i ich filozoficzne uzasadnienia. Język więc podlegał wyraźnym przeobrażeniom: wcześniej jego „wizyjność", pochodna poetyckiej wyobraźni, niosła z sobą swobodne łączenie elementów realnych z irrealnymi, wyobrażonymi, kreowanymi. Takie zestawienie, niekiedy zderzenie, wyodrębniało idiom języka poetyckiego. Nie chodziło o odtwarzanie czy zapisywanie świata, lecz o nazywanie i odkrywanie tajemnych sensów rozpoznawanych przez poetę, romantycznego histriona. To prawda, że nie obeszło się bez złego czasem aktorstwa; wartość prawdziwą mierzyć można było skalą i jakością kreującej wyobraźni. Odrzucenie tej poetyckiej gry w światy możliwe i niemożliwe dokonało się w zaciekłych polemikach pozytywistów z tradycją poezji romantycznej. „Unaukowienie" języka poetyckiego, uściślenie, ograniczenie kreujących funkcji metafory, symbolicznych sensów obrazu poetyckiego, przyniosło wątpliwe rezultaty. Ironicznie tę nową przestrzeń poetycką określił Asnyk w znanym powiedzeniu: *Słyszę romans dwóch komórek w pacierzowym tkwiących rdzeniu*. Nowa formuła języka poetyckiego, „ścisłego", nakierowanego na opisywanie świata, wyznaczała trzy jego możliwości – spokrewnienia z dyskursem naukowym, z wywodem filozoficznym bądź z publicystyką społeczną. Ten ostatni wzór realizował się najpełniej w wierszach programowych (*Daremne żale, Do młodych* Adama Asnyka), w utworach okolicznościowych i satyrycznych.

W dorobku Józefa Szujskiego, historyka, odnajdujemy inne wcielenie nowego ducha poezji. Jego rozprawy naukowe (*Ostatnia nobilitacja, Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane, Odrodzenie i reformacja w Polsce, Opowiadania i roztrząsania historyczne*), także z zakresu historii literatury i sztuki (*Obraz Jana Matejki. Upadek Polski, Treny na śmierć córki Jana Kochanowskiego i Ojciec zadżumionych w El-Arish Juliusza Słowackiego. Zestawienie*

historycznoliterackie i estetyczne) stanowią zaledwie część jego prac; ważną natomiast, może nawet subiektywnie ważniejszą w intencjach autora częścią były dramaty i poematy historyczne. Nie chodziło o odmienność tych dwu dziedzin twórczości, lecz wynikające z założeń ideowych ich różne funkcje. Szujski, wydawca źródeł historycznych, rozpoznawał przeszłość w jej wymiarze realnym. Interpretacje nie mogły przekroczyć pewnego poziomu naukowego obiektywizmu. W dramatach miał większą swobodę w stawianiu i przeprowadzaniu określonych hipotez. Wykorzystywał w nich podania, legendy, tworzył fikcyjne interpretacje zachowań postaci historycznych. Mikołaj Kopernik był „wiernym synem Kościoła", bo nie uległ reformacji; tragizm Samuela Zborowskiego wynikał z jego szaleńczej miłości do synowicy króla. Takich swobodnych dopowiedzeń jest w jego dramatach wiele. Wielbiciel Szekspira, Calderona, Racine'a, tłumacz tragedii antycznych, u początku własnej drogi literackiej wzorców upatrywał w twórczości Józefa Korzeniowskiego. Słowackiego odrzucał, a jeśli cenił, to przede wszystkim jako tłumacza *Księcia Niezłomnego*. Podstawowe konflikty dramatyczne budował na opozycji – szczęście osobiste (często prywata) i obowiązek wobec państwa, króla, nakazów religii. W istocie jest to ten sam typ motywacji, co wcześniej w *Barbarze Radziwiłłównie* Alojzego Felińskiego, w dramatach Franciszka Wężyka. Ten powrót do tradycji klasycyzmu nie jest bez znaczenia – ułatwiał przeprowadzenie konserwatywnej myśli politycznej. Ważna była w dramatach Szujskiego nie tyle jakość rozwiązań artystycznych, ile sam wybór tematu, swoiście pojęty tragizm „wielkich postaci" – albo ofiar polskiego anarchizmu, albo sprawców zła w chorej Rzeczpospolitej. W tych wyborach *(Halszka z Ostroga, Jerzy Lubomirski, Jerzy Ossoliński, Zborowscy)* czytelne są oczywiście nie tyle koncepcje krakowskiej szkoły historycznej, co program polityczny sformułowany w *Tece Stańczyka*. Wpisywanie utworów w tradycyjne gatunki literackie (tragedia, dramat historyczny, komedia historyczna, poemat) nadawało niezbyt oczywistym ideom „wyższą rangę" – nie tylko prawd naukowych, ale i artystycznych – innych jednak niż u romantyków. W istocie poezja w takim ujęciu pełniła funkcje służebne, była retoryczną ozdobą, a nie samoistną wartością. Funkcje ideologiczne, formułowane niekiedy wręcz publicystycznie, wyznaczały dominujący model wierszy okolicznościowych Szujskiego, pisanych po 1870 roku. Wcześniejsze, zwłaszcza poemat *Sługa grobów. Tragedia wawelska* (1859), pozostają jeszcze w kręgu oddziaływań galicyjskiego romantyzmu. W poemacie tym grobów królewskich na Wawelu, zajętym przez wojsko austriackie, strzeże, jak u Wężyka, tylko żebrak...

Polemiki i spory ideowe odbijające się w wierszach satyrycznych tego czasu pogłębiają degradację samej poezji. Wiersze okolicznościowe Szujskiego, w tym i satyryczne, mają wyraźne przesłanie polityczne – niekiedy sfomułowane pu-

blicystycznie, innym razem zakamuflowane, jak w komediach *Jasełka galicyjskie* (zwłaszcza w *Naszej autonomii,* w której tematem jest walka polityczna o stanowisko prezydenta *w wielkim mieście*). Nieporadność formalna jego wierszy, nużąca retoryka, niedostatki wyobraźni, decydują o niewielkim znaczeniu jego dorobku – zarówno dramatów, dziś całkiem zapomnianych, jak i poematów i wierszy okolicznościowych.

Sowizdrzalski duch poezji zadomowił się natomiast w utworach galicyjskich demokratów. Bez tych wierszy nie da się zrozumieć później *Słówek* Boya Żeleńskiego. Poezja okolicznościowa przezwyciężała własne ograniczenia. Widać to w utworach satyrycznych Asnyka, jak *W loży, Fragment* czy *Historyczna nowa szkoła*. Przypomnijmy ten ostatni wiersz, bo dotyczy on w znacznym stopniu Józefa Szujskiego:

Nie chcąc popaść w dawne błędy
Mesjanicznych, mglistych mrzonek,
Koło polskich sztywnych karków
Okręciła swój postronek,
By zgiąć bytu żądzę dziką
Przed dziejowych praw logiką.

Czcząc spełnionych faktów kolej
I zwycięzców chytre godła,
Nie spostrzegła, że cześć siły
Za daleko ją zawiodła
I że z rąk jej rozbiór Polski
Wziął chrzest misji apostolskiej.

W pełnym świetle jej dowodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patriotyzm...
Gdyż Kościuszko to był wariat,
Co buntował proletariat.

I tak dalej... i tak dalej...
Coraz śmielsze wnioski przędzie
I, nicując dawne sądy,
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

Ten wiersz mógłby się znaleźć w *Słówkach* Boya obok znanego – *O niegrzecznej literaturze polskiej i jej strapionej ciotce.*

Popowstaniowe spory polityczne między galicyjskimi demokratami i stańczykami nie tworzyły więc zbyt żyznej gleby dla uprawy poezji. Nie sformułował się wyraźnie na gruncie galicyjskiego pozytywizmu rodzimy parnasizm, choć jego ślady są czytelne w twórczości Asnyka. Poezja „scjentystyczna", opisowa, erudycyjna, nawiązująca do tradycji antyku, dbająca o doskonałość form wersyfikacyjnych, eliminowała z poezji „wieszcze" improwizacje, swobodne przekraczanie form i reguł. W przypadku Asnyka dotyczy to nie tylko liryki filozoficznej cyklu *Nad głębiami,* lecz także licznych wierszy o motywach antycznych, publikowanych od połowy lat siedemdziesiątych (*Ociemniały Thamyris, Lukofron do fatum, Freska starożytne „Thetys i Achilles", Herakles, Odłamowi Psychy Praksytelesa, Julian Apostata, Orfeusz i bachantki, Pigmalion* i inne). Towarzyszyły im tłumaczenia *Ód* Horacego, odczyty *O „Antygonie" Sofoklesa* (1974), próby dramatu *Prometeusz wyzwolony* (1976). Było to wyraźne poszukiwanie nowych tematów poetyckich. Ich sens, jak u francuskich parnasistów, jest związany z opuszczaniem terenów zagospodarowanych przez romantyzm. Unieważnieniu ulega tak ważny w świadomości romantyków „koloryt lokalny", także romantyczny historyzm, rozluźniają się związki poezji z folklorem. Ta uniwersalizacja przestrzeni poetyckiej w twórczości Asnyka powodowała, że Kraków, w którym mieszkał, zjawiał się przede wszystkim w wierszach okolicznościowych, stanowiących zaledwie margines całej twórczości. Nie doświadczał i nie przeżywał ani uroków starej architektury miasta, ani jego historii, ani podkrakowskiego folkloru. Romantyczny koloryt lokalny ustąpił miejsca uniwersalnym problemom estetycznym, etycznym, egzystencjalnym. Poezja zwracała się ku klasycyzmowi. Jednakże inaczej tę tradycję rozumiał Szujski, inaczej zaś Asnyk. Doskonałość formalna wierszy Asnyka zbliża go do reinterpretacji tradycji klasycyzmu w programach parnasistów.

Kraków w dobie autonomii miał spore sukcesy w rozwoju nauki, sztuki, nawet w demokratyzacji życia społecznego, miał jednak także swoje rytuały, arystokratyczne konwencje obyczajowe w pałacach, galicyjską biedę inteligencji, drobnomieszczaństwa i miejskiego plebsu. W *Pieśni o ziemi naszej* (trawestacja tytułu Wincentego Pola) Boy charakteryzował rzecz dosadnie:

Wszystko tylko Duchem żyje,
Wszystko tylko Pięknem dyszy;
Nigdy ucho tam niczyje
Prozy życia nie zasłyszy;

Estetyczne rozhowory
Rozbrzmiewają od stolików,

Sztukę pcha na nowe tory
Grono c.k. urzędników.
.....
Niech tam sobie inne nacje
Zadzierają nosy w górę –
Kraków też ma swoje racje:
Swoją własną ma kulturę!

Tak więc: chytry jest Germanin,
Francuz – sprośny, Włoch – namiętny,
A zaś każdy krakowianin :
G o ł y i i n t e l i g e n t n y.

FRANCISZEK ZIEJKA

KORZENIE

Rody chłopskie, niekiedy bardzo rozgałęzione, zazwyczaj nie przechowywały długo pamięci o swych przodkach. Rzecz to naturalna w społecznościach niepiśmiennych. A taką właśnie społecznością byli chłopi polscy przez kilka stuleci. Wprawdzie żyli oni tuż obok swych panów, ludzi piszących, kształtujących narodową kulturę i sprawujących w państwie władzę, najczęściej nie okazywali się jednak w oczach tychże dostatecznie interesującymi, by można było o nich pisać. Rody chłopskie urywały też z zasady swą pamięć już na trzecim-czwartym pokoleniu. Jedyne dokumenty potwierdzające ciągłość ich istnienia – księgi parafialne – płonęły w czasie pożarów plebanii, ginęły w kolejnych wojnach, niszczone były przez niesumiennych proboszczów. I tak odchodziły w wieczną niepamięć pokolenia całe tych, którzy swą pracą przez stulecia podtrzymywali gmach Rzeczypospolitej, z chwilą zaś gdy tej zabrakło, gmachy mocarstw ościennych. Wielce ryzykowne jest zatem podejmowanie dzisiaj próby rekonstrukcji rodowodu danej rodziny chłopskiej. Badacz ma kłopoty przy trzecim-czwartym pokoleniu. A co mówić o wcześniejszych?

Jakub Bojko, człowiek owładnięty pasją archiwisty z upodobaniem poszukującego i zapisującego „swym dzieciom i wnukom" wszelkie informacje nie tylko o rodzinnej wsi, ale i o rodzinie, dopiero po wielu latach szperań zdołał ustalić dokładną datę urodzenia swego ojca oraz imię dziada. Poza te fakty nie potrafił już przecie wykroczyć. Czyżby zatem nie było żadnej możliwości odnalezienia korzeni tego wybitnego syna wsi polskiej? Rezygnacja nigdy nie jest dobrym doradcą. Trzeba zatem podjąć próbę. Nawet wówczas, gdy ma się świadomość, iż na postawione pytanie udzielić można będzie odpowiedzi niepełnej, a w każdym razie nie we wszystkim zadowalającej.

W pierwszym rzędzie trzeba udzielić odpowiedzi na pytanie o rodowód nazwiska Bojki. Sam Jakub Bojko na ten temat nigdy się nie wypowiadał. Wiadomo jednak, że w okolicach Tarnowa i Dąbrowy Tarnowskiej nazwisko to rzadkie. Etnografia natomiast poucza, że na Czerwonej Rusi, od źródeł Sanu do Łomnicy, w okolicach Stryja i Sambora, od prawieków zamieszkiwał lud zwa-

ny „*Bojkami*". Kazimierz Władysław Wójcicki w *Starych gawędach i obrazach* wydanych w 1840 roku dowodził, że Bojkowie uważali się za odmianę Hucułów, i że zwali się Wierzchowińcami. Szerzej omawiał tę sprawę Wincenty Pol. W wykładach wygłoszonych na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1850/51 roku mówił zatem, że *ród Bojków osiadł wierzchowinę Dniestru, Stryja, Opora i Świecy, stąd też nazywa się cały ród na górnych gałęziach tych rzek osiadły siebie Wierzchowińcem, a krainę wierzchowiną. Jest to okolica biorąca przewał ku Czarnemu Morzu, wierzchowina Dniestrowa, w pojęciach narodu odpowiadająca całej pochyłości, jaki kraj od gór począwszy nie ku osobnemu zlewisku morskiemu, stąd też nazywa siebie z dumą góral z tych okolic „Wierzchowińcem", a tylko przez szyderstwo bywa od północnych Bojkiem zwany.*[1] Do sądu Pola przychylają się m.in. autorzy hasła w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej z 1893 roku. I oni dowodzą, iż nazwa „*Bojko*" bywała uznawana zazwyczaj za urągliwą, którą nadawali Wierzchowińcom obcy.

Jaki z tych rozważań płynie wniosek dla nas? Można przyjąć hipotezę, że w bliższej nieokreślonej przeszłości przybył nad górną Wisłę przodek autora *Dwu dusz* aż z okolic Sambora czy Stryja i tu otrzymał od sąsiadów przydomek „*Bojko*", który z czasem stała się nazwiskiem rodowym. Nie można jednak wykluczyć także innej ewentualności, iż przodek to był miejscowy, któremu sąsiedzi dali przydomek „*Bojki*" przez przypadek. Pewności w tej kwestii zapewne nigdy nie będzie, choć za pierwszą hipotezą zdaje się przemawiać fakt emigracji młodszego brata Bojki, Zygmunta, właśnie na Czerwoną Ruś. O emigracji w tamte strony myślał także w latach 90. XIX wieku sam Jakub Bojko. Jakkolwiek się sprawy przedstawiały, wiadomo na pewno jedno: dziad Jakuba Bojki, Mikołaj Bojko, mieszkał w Wojciechowie k. Kazimierzy Małej.

Z akt parafialnych w tejże Kazimierzy Małej poczynił u progu XX wieku Jakub Bojko odpisy, z których wynika, iż z pierwszego małżeństwa Mikołaja Bojki z Jadwigą z Kozłów w dniu 21 marca 1798 r. urodził się Gabriel, ojciec Jakuba. Gabriel miał jeszcze kilkoro rodzeństwa: braci Wincentego (ur. w 1800 r.) i Antoniego (ur. 1802 r.) oraz siostrę Katarzynę (ur. w 1804 r.). Po śmierci matki Gabriela, Jadwigi, Mikołaj Bojko żenił się jeszcze dwukrotnie: najpierw z Franciszką Niechciałówną (z tego małżeństwa przyszło na świat dwoje dzieci: Tomasz – ur. w 1807 r. i Regina ur. w 1808 r.), po jej śmierci – z Marią Żurkówną (z tego małżeństwa przyszła na świat tylko córka Agnieszka, ur. w 1826 r.). Niestety, ani Jakubowi Bojce, ani nam nie udało się zebrać informacji, które mogłyby poszerzyć choć w części ten czysto kronikarski wyciąg z akt parafialnych. Nie wiadomo więc, jak duże gospodarstwo posiadał Mikołaj Bojko, czy umiał pisać i czytać, co wiedział o świecie. Można tylko przypuszczać, że nie

[1] W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851, s. 129–130.

należał do zamożnych gospodarzy, skoro swego pierworodnego syna, Gabriela, posłał na służbę: najpierw do miejscowego dworu, następnie zaś – do bogatego sąsiada, Towarka.

Nieporównanie więcej wiadomo o ojcu Jakuba Bojki, Gabrielu. Jak wspomniano, już we wczesnej młodości zakosztował on służby we dworze i u bogatego sąsiada. Rychło nadeszły jednak w jego życiu chwile przełomowe: ok. 1818 r. został wzięty w sołdaty! Jeśli uświadomimy sobie, że służba w armii carskiej wynosiła w owym czasie 25 lat, trudno się dziwić, że młody parobek z Wojciechowa postanowił się ratować. Przy pierwszej okazji, w czasie noclegu, wraz ze stryjecznym bratem, Jakubem Bojką (!), uciekł z konwoju rekrutów i... przepłynąwszy Wisłę stanął w Galicji, na ziemi austriackiej. Najpierw przyjął służbę w Zaborowiu k. Szczurowej u gospodarza Majki, po kilku zaś latach przeniósł się do Gręboszowa. Odtąd dzieje rodu Bojków na stałe związały się z tą wsią, leżącą w widłach Dunajca i Wisły.

Gabriel Bojko przybył do Gręboszowa około 1822 r., przyjmując służbę u miejscowego gospodarza, Jana Świątka. W dniu 9 września tego roku ożenił się z Agatą Woykowską, córką Kazimierza i Zofii z Michałowskich. Żona w posagu wniosła lichy dom oraz grunt o powierzchni 1 morgi i 1227 sążni. Z gospodarstwa tego Gabriel zobowiązany był księdzu – jako że Woykowska pochodziła z jednej z dwunastu rodzin gręboszowskich, należących do miejscowego plebana – odrabiać rocznie 104 dni pańszczyzny pieszej (po regulacji w 1848 r. zmniejszono ten wymiar do 55 dni!) oraz do przekazywania na plebanię corocznie sześciu łokci przędziwa konopi. W ten sposób w Gręboszowie, pod numerem 42, założone zostało gniazdo Bojków. Wkrótce po ślubie Gabriel Bojko został wolarzem na plebanii. Najpierw pracował u ks. Jana Kromkaja, po jego zaś śmierci przez wiele lat u ks. Wojciecha Kalatowicza.

Z małżeństwa Gabriela z Agatą Woykowską w roku 1825 przyszła na świat córka Katarzyna, która po latach wyszła za mąż za miejscowego gospodarza, Stanisława Barędziaka, i która zmarła przy porodzie jedynego syna, Józefa (wychowywał się on u dziadka Gabriela). W dniu 24 czerwca 1837 r. urodził się Gabrielowi syn Jan, który zasłużył sobie na dobrą pamięć zarówno w rodzinie jak i na wsi. Jak pisał po latach Jakub Bojko, *chłopak ten miał bystre pojęcie i gdy mu księża wikariusze zaczęli nauk udzielać, chciwie takowe sobie przyswajał. Pisał pięknie, jak widać z książki, com ją dobył z rąk obcych, pisanej przez niego o stworzeniu świata*[2]. Jan Bojko uczył sąsiadów pisać i czytać. Zmarł młodo, wkrótce po śmierci swej matki. Agata Bojkowa zmarła 5 czerwca 1853 r. Jak twierdzi Jakub Bojko, przed śmiercią miała ona prosić

[2] J. Bojko, *Kroniczka rodzinna,* (1893). Rkps w Archiwum Historii Ruchu ludowego w Warszawie, t. 1, s. 6–7.

męża Gabriela, by po jej zejściu ze świata ożeniła się z Heleną Kamyszówną z Woli Rogowskiej, młodą, 26-letnią dziewczyną, która od pewnego czasu była w domu Bojków służącą, córką Stanisława i Tekli Florczak. Spełniając wolę umierającej żony Gabriel Bojko ożenił się z Kamyszówną... już w dziesięć dni po śmierci Agaty. Z małżeństwa tego doczekała się on trójki dzieci: 29 września 1854 r. urodziła mu się córka Jadwiga (zmarła w wieku 13 lat), w dniu 6 lipca 1857 r. przyszedł na świat nasz Jakub, natomiast w dniu 2 maja 1864 r. – Zygmunt. Nie posiadająca najlepszego zdrowia matka Jakuba zmarła w dniu 30 czerwca 1869 r., zostawiając przeszło siedemdziesięcioletniego Gabriela z dwoma małymi synami (Jakub miał 12 lat, Zygmunt – 5). W tej sytuacji Gabriel Bojko zdecydował się na trzeci ożenek: w listopadzie tego samego 1869 r. poślubił on wdowę po Jacentym Pazurze, matkę dwojga dzieci: Zofii i Tymoteusza (Matusa). Małżeństwo to okazało się całkowicie nieudane. Jak wielekroć stwierdzał w swych zapiskach Jakub Bojko, Anna Pazurowa stworzyła piekło w domu. On sam musiał czym prędzej szukać służby u bogatszych gospodarzy, natomiast upadający coraz bardziej na zdrowiu ojciec na starość zapoznał się z twardą ręką młodej żony, która nie szczędziła mu razów. Po czterech latach tego nieszczęśliwego związku, w dniu 16 grudnia 1873 r. Gabriel Bojko zmarł, przed śmiercią zapisując 3/4 gospodarstwa Jakubowi, 1/4 zaś – młodszemu synowi, Zygmuntowi.

Jakub Bojko wielekroć w swych notatkach wspominał o ojcu. Podkreślał przy tym, że umiał on czytać (nauczył się tej sztuki od parobka, przy orce), zaś *Pamięć miał niezwykłą i był doskonałym opowiadaczem*[3]. Jako chłop z chłopa, Gabriel Bojko *pracować lubił aż do zgonu, a był to chłop wielkiej siły, jakiego dziś nie widzę. Przy kopaniu dębów w lesie miłocińskim dla plebanii naharował się niemało, o czym mi dużo jego kumowie opowiadali. Mleć na żarnach, to była jego specjalność, i to w czas do dnia. My spali w najlepsze, a ojciec, popatrzył na gwiazdy, aby poznać jak daleko rano i usiadłszy przy żarnach rozpoczął to żmudne mlewo. Równocześnie zaczął śpiewać godzinki. (...) Co dnia chodził rano do kościoła, a w niedzielę i święta bawił tam prawie cały dzień. Sprawował bowiem godność starszego brata św. Anny*[4].) Z domu rodzinnego wyniósł Gabriel *niezłe pojęcie o Polsce*. Matka jego miała mu sporo opowiadać o Kościuszce. Przekazała mu także rodzinną tradycję, według której mąż jednej z sióstr jego ojca, niejaki Kamień, miała zginąć w bitwie pod Racławicami, *a gdy krewniacy go na polu bitwy odszukali, Kościuszko kazał dać płótna dla obwinienia ciała, które pochowano*

[3] J. Bojko, *Dziś trzydzieści siedem lat temu. Wspomnienie* [w:] *Gręboszów i jego rzeczy*. Rkps w Ossolineum, nr 14142, z.1.

[4] J.w.

w osobnym grobie[5]. Gabriel Bojko obdarzony był sporymi uzdolnieniami. Próbował się w szewstwie, krawiectwie, a nawet w murarce. Ciekaw był świata, toteż zajął się m.in. handlem solą, po którą jeździł do odległej Bochni. Chętnie wykonywał różne prace we wsi. Jego dziełem był parkan koło parafialnego kościoła i cmentarza, robił także świece dla członków gręboszowskiego bractwa św. Anny. Nie zaniedbywał przy tym obejścia domu rodzinnego. Taczkami nawiózł tu tyle ziemi, iż zniknęła stojąca w nim od niepamiętnych czasów woda. Już w r. 1830/31 zapisał ważną kartę w dziejach swego rodu: przewoził wówczas przez Wisłę wraz z dwoma sąsiadami, Menelem i Pająkiem, panów galicyjskich, spieszących do powstania[6]. W roku 1846 nie tylko odmówił udziału w rebelii, ale – jako gospodarz ks. Kalatowicza – zbiegł z kluczami od plebańskiego spichlerza do Woli Żelichowskiej. Po przejściu nawałnicy, w trzy dni później wrócił do Gręboszowa. Swym uczynkiem nie dopuścił jednak do grabieży powierzonego mu mienia. Cieszył się u sąsiadów szacunkiem jako człowiek zgodny, niekłótliwy, mądry.

Tyle wiadomości udało się zebrać o bezpośrednich przodkach Jakuba Bojki. Korzenie rodowe naszego bohatera – jak widać – zagłębiają się bardzo płytko. Właściwie obejmują tylko dwa pokolenia. Niestety, nie udało się ani Bojce, ani nam, przebić głębiej, w dalszą przeszłość jego rodu. Czyżby zatem należało w tym wypadku zrezygnować z dalszych poszukiwań? Wiadomo, że ta droga prowadzi do nikąd. A zatem – trzeba szukać nadal, aż do skutku.

Obserwacja przyrody przekonuje, że w wypadku gdy jakieś drzewo rośnie na gruncie twardym, skalistym, nie mogąc zapuścić korzeni głęboko, rozprzestrzenia je daleko wszerz, wszędzie obok szukając życiodajnej wody, a także wsparcia przed wichrami i burzami. Każdy, kto choć raz obserwował rosnącą gdzieś na uboczu górskim sosnę wie, że narażona ona jest stokroć bardziej na wichry, spiekotę i brak wody, niż dęby rosnące gdzieś w dolinach, na dobrej glebie. A przecież mimo burz, mimo skalistego podłoża, sosna owa stoi dumnie na zboczu. Tym silniejsza, że zahartowana w boju, tym pewniejsza swej przyszłości, że podtrzymywana szeroko rozłożonymi korzeniami. I w naszym wypadku nie mogąc dotrzeć głębiej w pokłady genealogii rodu Bojków trzeba może szukać jego korzeni na płytszych pokładach. Być może nie będą to korzenie, w których płynęła ta sama, chłopska mądrość, to samo, chłopskie umiłowanie

[5] J.w. Odmienną nieco wersję tej tradycji rodzinnej znajdujemy w cytowanej wyżej *Kroniczce rodzinnej*. Pisał tam Bojko, że owemu Kamieniowi *kula pod Racławicami palec u ręki urwała*.

[6] W *Kroniczce rodzinnej* Bojko pisał na ten temat: *Roku 30 i 1831 ojciec wraz z Antonim Menelem, współsługą księżym, przewoził (...) zbrojnych Polaków, którzy szli do wojny z moskalem, przy czym się mocno rozpił. (...) W naszej gminie często nocowali panowie przywożąc z sobą i broń różnorodną* (j.w., s. 9).

wolności, ten sam, chłopski upór w dążeniu do przezwyciężenia wiekowej niewoli ducha. W zachowanych w zbiorach Ossolineum *Krótkich wspomnieniach o starych chłopach* Jakuba Bojki, spisanych w latach 1919-20, odnaleźć można portrety kilkudziesięciu chłopów z Greboszowa i okolic, którzy pełnią rolę właśnie owych duchowych przodków pisarza. On sam, we wstępie do owych wspomnień, pisał: *Przedsięwziąłem zanotować chłopów pańszczyźnianych starych, których znałem jako wybitniejszych, nie tylko w parafii, ale i w powiecie. Szkoda, że nie będę mógł ich podobizn podać potomnym, a były to okazy piękne, poważne, których u ich potomków już nie ujrzysz. A cóż powiem o ich strojach wspaniałych, które przepadły na zawsze*[7]. Powstała w ten sposób wspaniała galeria chłopów z powiatu dąbrowsko-tarnowskiego, którzy w wieku XIX przygotowywali grunt pod przyszłą działalność pokolenia ludowców. Jej wielkim walorem była przede wszystkim wierność. Jak bowiem pisał autor, *Jeżeli nie mogę podać ich (tzn. owych chłopów) podobizn, to podaję krótkie rysy z ich życia, a podaję wiernie bez względu czy się to ich synom czy wnukom może podobać. Żeby zrobić taki wykaz z każdej parafii i powiatu, uważałbym to za rzecz dużej wagi. W każdym razie ja opiszę chłopów swego powiatu i postawię im skromny pomniczek, i wyrwę ich od niepamięci*[8].

W przywoływanej tu galerii *wybitnieszych chłopów* powiatu dąbrowsko-tarnowskiego w pierwszym rzędzie trzeba wymienić gręboszowian. To oni wszak stali – obok ojca Jakuba – najbliżej kolebki przyszłego wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej. W nielicznym tym gronie miejsce pierwsze zajmuje niewątpliwie Andrzej Wilk, który wprawdzie w roku 1846 należał do „rabantów", ale który we wsi zażywał wielkiej powagi. Mimo że był niepiśmienny, powołano go na urząd leśnego w Miłocinie. W roku 1871 wraz z gromadą innych gręboszowian przeniósł się do Turu w Królestwie Polskim. Na dobrą pamięć zasłużył sobie także – zdaniem Bojki – Antoni Menel, *chłop piękny, zdrowy, olbrzym,* niepiśmienny, ale chętnie śpiewający *o Chłopickim i Jankowskim.* To on właśnie wspólnie z ojcem Jakuba, Gabrielem Bojką, przewoził w 1830/31 r. powstańców listopadowych przez Wisłę. Jan Janas z kolei, który przez trzy lata był wójtem we wsi, *pierwszy zaprowadził w gminie budżet. Naraził się księdzu i ludziom, którzy go niesłusznie przeklinali za to, że chciała być dobrym wójtem".* W Gręboszowie mieszkał także Jan Kulik, *chłop średniego wzrostu, silnej postawy, zdrowy i pięknego oblicza*, który umiał czytać i pisać i który w wojsku austriackim dosłużył się rangi führera. W roku 1866 był on na froncie francusko-pruskim, po czym, po powrocie do rodzinnej wsi, ożenił się

[7] J. Bojko, *Krótkie wspomnienie o starych chłopach* [w:] *Gręboszów. Rozmaitości.* Rkps w Ossolineum, sygn. 14145/I, z 4–5

[8] J.w. Z tego źródła pochodzą kolejne cytaty.

z wdową po Sucharskim, *wychowując dwoje pasierbów na porządnych ludzi*". Jeden z owych pasierbów po latach wydał na świat syna Henryka, sławnego Majora Suchraskiego, dowódcę obrońców Westerplatte z września 1939 r.! Jan Kulik przez wiele lat był w Gręboszowie pisarzem gminnym. To on właśnie *wybudował pierwszy tutaj dom o dwóch izbach,* wraz zaś z młodszym Bojką zaprenumerował „Gwiazdę Cieszynską", *co ludność wielce dziwiło.*

Obok gręboszowian w Bojkowej galerii wybitniejszych chłopów znaleźli się mieszkańcy wsi okolicznych, należących do miejscowej parafii. Spośród kilkunastu odnotowanych przez autora, godzi się tu przywołać przynajmniej niektórych. Przewodzi im bez wątpienia Józef Wcisło z Borusowej.

Borusowa, jak pisze autor *Krótkich wspomnień – należała do Króla Jegomościa, toteż cieszyła się większą swobodą i dobrobytem. Lud był rosły i dorodny, nosił się jak na chłopów dostatnio i z gustem. Sukmany suto jedwabiem wyszywane odróżniały chłopów borusowskich między innymi, a konie i uprząż mieli bardzo wspaniałe.* Właśnie z tej wsi pochodził wzmiankowany Józef Wcisło, *chłop średniej miary, krępy, pięknego oblicza. Pracowity aż do zbytku. Przy budowie wału przy Wiśle pracował niemało, a koszulę zgrzebną, przepoconą przy tej ciężkiej pracy trzymał na pamiątkę w komorze."* Wcisło za młodu chodził do szkoły w Radłowie, toteż kiedy został wójtem w rodzinnej wsi, sprawował władzę zgodnie z liter prawa pisanego i... niepisanego. Jak podkreśla Bojko, szczególnie czuły był na punkcie moralności, toteż *gdy się która dziewka „przeunacyła", strzygł jej warkocz, resztę włosów mazią smarował i prowadzić kazał po wsi, aby jej wstydu narobić."* Po zrzeczeniu się urzędu wójtowskiego nauczał Wcisło w miejscowej szkole zimowej (nauka trwała tam od późnej jesieni do wiosny, w czasie gdy nie było prac polowych). Często prowadził pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej. Dbał o wieś, o rodzinną zagrodę (jako pierwszy we wsi założył spory sad), a przede wszystkim o dzieci, *które chował w wielkim rygorze.* Dostąpił w końcu zaszczytu: pleban gręboszowski, ks. Henryk Otowski, opisał jego żywot na łamach „Dzwonka".

W pracy swej wspomina Bojko jeszcze o kilku mieszkańcach Borusowej. Pisze o Antonim Rucie, o Macieju Pytce, szerzej zatrzymuje się wszakże tylko przy dwu. Wyróżnia najpierw Jana Wilka, chłopa *z mową jedwabną,* który przez pewien czas był pisarzem gminnym w Gręboszowie. W latach siedemdziesiątych wyemigrował on wraz z kilkoma sąsiadami do Turu w Królestwie, osiadł na najlepszej ziemi, za co oskarżony został przez współemigrantów przed sądem. Skazany na zesłanie na Syberię, potrafił się przecież wyratować z opresji. Andrzej Augustynek z kolei był jednym z zagorzałych działaczy powstającego u schyłku XIX wieku ruchu ludowego. Głośne były jego ostre spory z księdzem plebanem.

Szczególne miejsce w parafii gręboszowskiej zajmowała położona *blisko o milę od Gręboszowa* wieś Zalipie. *Rozsiadła się* (ona) *szeroko na nizinach*

pełnych drzew i ogrodów. Znaczne jej oddalenie od głównych traktów sprawiło, że *ludność miała świat deskami zabity, toteż tu zachowała się ta starożytna patyna, która pokryła ludność tutejszą. Zabobony dawne ale i ta serdeczność sąsiadów, której dziś nie masz, tu się długo zachowała. Lud tutejszy był zabawny, gościnny, do Kościoła przywiązany ślepo, zamożny niezwykle.* Właśnie tutaj przez wiele lat wójtował Bartłomiej Curyło, chłop bezdzietny, chętnie sypiący pieniędzmi na budowę kościoła czy też na przydrożne figury. Wprawdzie nie umiał czytać ani pisać, ale ponieważ miała zdrowe pojęcie o świecie, dużo wiedział, *przeto używał powagi i szacunku do samej śmierci.* Z Zalipia pochodził także nieznany bezpośrednio Bojce Jan Łoś, który w połowie XIX wieku reprezentował gminę w sporze z dworem o pastwisko. Jako plenipotent wsi był podobno w tej sprawie u samego cesarza w Wiedniu.

Ze wsi Okręg wymienia Bojko dwu Chłopów: Macieja Kwietnia i Wojciecha Lechowicza. Pierwszy wraz z Wcisłą z Borusowej chodził do szkoły w Radłowie, nauczył się tam nawet języka niemieckiego. Był przewodniczącym Rady Szkolnej w Gręboszowie, prenumerował gazety, chętnie uczestniczył w dorocznych popisach dzieci szkolnych. Lechowicz, *chłop niski, dobrze wychowany, twarzy pięknej, delikatnej*, jak powiada Bojko, *w roku 1863 próbował coś w powstaniu.*

Z Woli Gręboszowskiej Bojko wyróżnia w pierwszym rzędzie Wawrzyńca Wytrwała, *człeka niezwykłej miary, który by dziś zawstydził niejednego z młodszych krzykaczy.* Wytrwał od młodości garnął się chętnie do nauki, co sprawiło, że *sposób jego mowy był grzeczny, ujmujący i rozumny.* W dalszych partiach tej charakterystyki Wytrwała Bojko dorzuca: *Ciekawość jego była zdumiewająca, pamięć tak samo* W Woli Gręboszowskiej wyróżniał się także Jan Dziubla, chłop wprawdzie *chuderlawy, ale chętny do czytania książek i gazet, wieczny, przewodniczący Komitetu Rady Szkolnej miejscowej.*

Z Woli Żelichowskiej przywołuje Bojko Tomasza Wdowiaka, który choć niepiśmienny, odznaczał się niezwykłą inteligencją. *Wójtowała i miał szacunek w gminie duży. Takich ludzi dzisiaj już nie masz.* W Woli Żelichowskiej mieszkał także Jakub Misiaszek, *wysoki, spokojny, małomówny, robotnik nadzwyczajny.* Przez pewien czas był wójtem we wsi. Namiętnością jego było sadownictwo.

Ze wsi Lubiczko Bojko wymienia tylko Pawła Pypcia, który umiał czytać i pisać, był przez wiele lat wójtem. On to w roku 1869 udał się do Krakowa na uroczystości, związane z powtórnym pogrzebem króla Kazimierza Wielkiego, *o czym mi opowiadał.* Z Zawierzbia wymienia Bojko Marcina Lizaka, *chłopa dużej inteligencji* i Antoniego Smołę, który chętnie garnął się do książek. Z mieszkańców Kozłowa na kartach rękopisu Bojki odnajdujemy sylwetki Antoniego Świętonia, Jana Gondka oraz Józefa Wcisły, długoletniego wójta, który założył we wsi szkółkę zimową. *Chłop piękny, nieco dziobaty. Lubił ślęczeć nad*

książkami. Spośród mieszkańców Biskupic w oczach Bojki na uznanie zasłużyli Marcin Rogoziński, który był *zawołanym kowalem,* Józef Ziarko, który – jako piśmienny – był przez wiele lat pisarzem gminnym *a lubił przytym czytać książki* oraz Jakub Sobota, wieloletni wójt, który *„lubił czytać i postarał się w r. 1875 jeszcze o zimową szkółkę dla dzieci.* Z grona pozostałych kilkudziesięciu innych wybitniejszych parafian gręboszowskich, których portrety stworzył Bojko w swych *Krótkich wspomnieniach* godzi się tu wymienić jeszcze dwu: Józefa Gondka z Hubonic, wieloletniego wójta i radcę powiatowego, założyciela szkółki zimowej, w której uczył Bojko. Był to *człowiek zajadły na czytanie i rzadko który chłop miał takie pojęcie o rzeczy, jak ten*; Jana Rozmusia z Uścia Jezuickiego, wiślanego szwarcownika: *Znali go panowie i księża z Królestwa, którym różne towary przemycał, a jeszcze lepiej Moskale, z którymi żył za pan brat.*

Obok tej „galerii parafialnej" Bojki, w której – to prawda – nie wszystkie obrazy urzekają, ale w której znaleźli się przede wszystkim chłopi *zajadli* na czytanie książek i gazet, istnieje „galeria powiatowa", dąbrowsko-tarnowska. Dobór bohaterów w niej jest bardziej skrupulatny, galeria to też bez wątpienia ciekawsza. Miejsce pierwsze w niej zajmuje człowiek, który miał wszelkie szanse stać się jednym z przywódców chłopów galicyjskich w II połowie XIX w., ale który z szansy tej świadomie nie skorzystał. To Tomasz Wilk z Woli Rogowskiej, *chłop samouk, postawy poważnej, wspaniałej, nakazującej szacunek.* Jak większość chłopów piśmiennych, i on uczył w zimowej szkółce w swojej wsi. Rychło jednak został dostrzeżony w powiecie i wybrany do Rady Powiatowej. W ślad za tym wyborem poszła inicjatywa krakowskiej „Nowej Reformy" postawienia jego kandydatury w wyborach do Sejmu Krajowego z powiatu dąbrowsko-tarnowskiego. Zdaniem krakowskich demokratów Wilk miał wielkie szanse wygrać w walce z reprezentantem konserwatystów, hr. Stadnickim. W ostatniej chwili, niestety, marzenia demokratów rozwiały się. Jak pisze Bojko, Wilk *wybrał lepszy interes, o którym głośne krążyły wieści, będąc pełen łask u panów i księży, został rewizorem bydła.* Jednym słowem dał się kupić. Odtąd zawsze trzymał stronę panów. Jeszcze w 1895 r., w czasie kampanii wyborczej do Sejmu Krajowego, gdy w szranki stanął wójt gręboszowski, Bojko, Tomasz Wilk z Woli Rogowskiej wydał własnym nakładem odezwę do chłopów, w której nawoływał do głosowania przeciw Bojce. Odezwa ta nie przyniosła już spodziewanego rezultatu. Bojko przyznaje bezstronnie, że Wilk był *biegły w piórze i oczytany.* Był także człowiekiem o dużym poczuciu humoru. jako dowód przypomina głośną w okolicy anegdotę z 1903 r. z czasów wielkiej powodzi w Galicji. Wody Wisły zalały wówczas także i Wolę Rogowską. Stary Wilk musiał szukać schronienia na strychu swej chałupy. *Gdy mu ktoś* – pisze Bojko – *zwrócił uwagę, że w sieni na stole woda zalała krzyż z P. Jezusem, odrzekł: Jak se zarządził, tak se ma!*

Mniejszą bez wątpienia sławę, ale za to – zdaniem Bojki – dużo większą wartość miał Jan Banaś z Samocic. *Zwolennik ks. Stojałowskiego, miał wielki mir u chłopów, z którymi się stykał najczęściej w Dąbrowie w szynku u Chaimki.* Bojko spędził w Samocicach kilka zim jako nauczyciel ludowy. Po latach powrócił do tych czasów stwierdzając, że razem z Banasiem *czytywaliśmy różne dzieła, których nam pożyczali ludzie życzliwi, i widziałem, że ten chłop połyka oświatę niemal!*. Banaś był wójtem i pisarzem gminnym, radnym w Radzie Powiatowej, jako zaś szczery patriota *jeździł na uroczystości narodowe, zachęcając sąsiadów do oświaty.* Był to jednym słowem *charakter stały i czysty.*

Z woli Rogowskiej pochodził także najbliższy przez wiele lat współpracownik Bojki na niwie ludowej, Jan Budzioch. Był on stałym korespondentem pism ludowych. Wraz z Bojką zwiedził Warszawę i Częstochowę, towarzyszył mu także w triumfalnej podróży do Lwowa w roku 1901 – po zwycięstwie w wyborach do Sejmu Krajowego. *Mordowali go księża* – dodaje autor wspomnień – *ale stał twardo przy sprawie ludowej.*

W galerii powiatowej, jaką stworzył Bojko, ważne miejsce przypadło Feliksowi Musiałowi z Niecieczy, którego bliski przodek, Wojciech, służył w armii powstania listopadowego w sławnym pułku „czwartaków". Feliks Musiał był przez lata członkiem Rady powiatowej i wójtem w rodzinnej wsi. Gorący patriota, starał się o szerzenie oświaty wśród sąsiadów. Sam był *do książek i oświaty zapalony.* Zadbał też o wykształcenie swych dzieci: dwóch jego synów ukończyło studia wyższe!

Spośród kilkunastu dalszych przedstawicieli powiatu dąbrowskiego godzi się tu jeszcze wspomnieć o Marcinie Augustyńskim z Otfinowa, który wsławił się w roku 1895 zwrotem na ręce komisji wyborczej 20 koron, jakie wręczył mu przed wyborami poplecznik hr. Męcińskiego. Na wzmiankę zasługują także: Marcin Krzciuk z Sikorzyc, który w latach osiemdziesiątych pielgrzymował do Rzymu, i który w tym samym czasie bezskutecznie ubiegał się o mandat poselski do Sejmu Krajowego; Mikołaj Czupryna z Mędrzechowa, który – jako były wojskowy – mówił biegle po niemiecku, a posiadał przetem *dowcip niebywały*; wreszcie – Michał Misiaszek ze Strojcowa, *zabity stojałowczyk*, który pierwszy zgłosił w „Wieńcu" propozycję wyboru Bojki na posła do Sejmu w 1895 r.

W odtwarzanej tu galerii duchowych przodków sławnego wójta z Gręboszowa, Jakuba Bojki, nie sposób zatrzymać się na granicach powiatu dąbrowsko-tarnowskiego. Przypomnienia domagają się przede wszystkim ci chłopi galicyjscy, którym dane było zapisać się w dziejach galicyjskiego parlamentaryzmu. Oni w sposób bezpośredni wyprzedzają działalność parlamentarną Bojki. Ich lista jest stosunkowo niedługa i niezbyt interesująca: znajduje się przecież na niej kilka nazwisk godnych przypomnienia.

Na mocy ustawy konstytucyjnej z 25 kwietnia 1848 r. przeprowadzono w Galicji – jak w całym państwie austriackim – wybory do konstytuanty. Na ogólną liczę 383 mandatów Galicji przypadło wówczas 100. Po długich debatach ustalono, że 9 posłów wybiorą miasta, natomiast 91 – wieś. W czerwcu okazało się, że do konstytuanty austriackiej wybrano z Galicji aż 32 chłopów (18 Polaków i 14 Ukraińców). Z grona tego na szczególną pamięć zasłużył sobie niezawodnie Iwan Kapuszczak. który w czasie obrad parlamentu ostro sprzeciwił się projektowi indemnizacji. Na podnoszone przez szlachtę żądania odszkodowań za zniesienie pańszczyzny miał on odpowiedzieć słowami: *Baty i knut, którymi wywijali koło naszych głów i siekali nasze spracowane ciała – niech to im pozostanie na własność i niech im służy za wynagrodzenie*[9]. Kiedy w roku 1861 powołano do życia Sejm Krajowy i wiedeńską Radę Państwa, przed chłopami pojawiła się możliwość uzyskania znacznie większej niż poprzednio reprezentacji parlamentarnej. Na ogólną liczbę 150 posłów wchodzących do Sejmu Krajowego dla kurii małej własności przewidziano 74 mandaty. Ostatecznie w pierwszych wyborach do tego Sejmu wybrano 35 posłów chłopskich (w tym 18 Polaków). Spośród tej grupy największym bez wątpienia uznaniem cieszył się wybrany z okręgu Żywiec-Milówka Jan Siwiec. Zdobył on sobie wielką popularność w latach 50. swą nieustępliwą walką z oszustwami mandatariuszy w czasie procesów serwitutowych. szukał wówczas sprawiedliwości nawet u samego cesarza. W roku 1863 udało się wprawdzie szlacheckim członkom komisji mandatowej unieważnić jego wybór, ale i tak zdołał on zgłosić w Sejmie dwa wnioski: w sprawie serwitutów leśnych i pastwisk oraz wysyłania posłów galicyjskich do Rady Państwa. Ten niekwestionowany przywódca ówczesnych chłopów przypłacił swą walkę o prawa dla współbraci życiem (został skrytobójczo zamordowany), pamięć o nim jednak pozostała. Przecierał bowiem ścieżki chłopskim działaczom i politykom z końca XIX w. Wprawdzie od 1877 r. w Sejmie Krajowym przez blisko piętnaście lat nie znalazł się ani jeden poseł chłopski, ale to w tym właśnie okresie zaczął działać pośród galicyjskich chłopów ks. Stanisław Stojałowski, którego praca miała zaowocować dziełem znacznie cenniejszym od dokonań pierwszych posłów chłopskich w Sejmie Krajowym: rozbudziła ona szerokie rzesze chłopów do aktywnego życia politycznego.

Kiedy zatem wskazuje się na korzenie duchowe Bojki, nie można pominąć milczeniem działalności chłopów galicyjskich z lat 60–70. z Janem Siwcem na czele, ani też chłopów wprowadzonych do życia politycznego przez ks. Stojałowskiego w latach 80. XIX w. Oni wszyscy, wraz z poprzednio wymienionymi, mają prawo do wpisu do tablicy genealogicznej wójta z Gręboszowa. Tablica ta – jak się okazuje – nie jest wcale tak uboga, jakby się mogło wydawać na pierw-

[9] Cyt. za: Cz. Wycech, *Z przeszłości ruchów chłopskich,* Warszawa 1952, s. 210.

szy rzut oka. Konkurować mogłaby z niejedną tablicą herbową karmazynów z wiekowymi antenatami. To prawda, że sporządziliśmy ją niezupełnie w zgodzie z powszechnie obowiązującymi w takich wypadkach zasadami. Trudno przecież odmówić jej wartości realnej, a także społecznej. Rozpatrywana w takiej perspektywie musi budzić szacunek. W sposób bezpośredni wskazuje na rodowód rodzinny, a także duchowy Bojki. Pośrednio zaś mówi o rodowodzie tysięcy braci gręboszowskiego wójta, którzy po wiekowym śnie zaczęli budzić się u schyłku XIX w. do życia polityczno-społecznego, by wejść w wiek XX jako najwierniejsi synowie Polski.

JAN FLASZA

JAK WŚRÓD BOCHNIAN KSZTAŁTOWAŁA SIĘ ŚWIADOMOŚĆ WŁASNEJ HISTORII?

(Kilka wybranych przykładów na marginesie 750. rocznicy uzyskania przez Bochnię praw miejskich)

Przypadająca w 2003 roku 750. rocznica uzyskania przez Bochnię praw miejskich jest dobrą okazją do przedstawienia w krótkim zarysie drogi bochnian do uświadomienia sobie własnej, bogatej historii. W niniejszym tekście chciałbym przedstawić nie tylko dokonania teoretyczne, wyrażające się w opracowaniach historycznych, naukowych i popularnych – podejmowanych także przez samych bochnian – lecz również w działaniach praktycznych środowiska bocheńskiego. Te ostatnie stanowią bowiem przekonywający dowód recepcji treści wynikających z lektury opracowań historycznych. Jednym słowem chcę udowodnić, że lokalną historię można poznawać, nie tylko ze stosunkowo obfitej literatury przedmiotu, lecz na przykład z osadzonego w tradycji i historii nazewnictwa ulic oraz postawionych na terenie miasta rozmaitych „znaków pamięci". Początek takich działań zawsze jednak wyznaczają wszelkie próby podejmowane w celu opowiedzenia – jak naprawdę było.

Rymowane i malowane dzieje

Pierwszą, rodzimą próbą w tym zakresie był utwór Jana Achacego Kmity (zm. ok. 1628 r.), wywodzącego się przypuszczalnie z Olkusza – poety, ławnika, rajcy, w 1608 r. burmistrza Bochni i pisarza miejscowej żupy solnej[1]. Autor przedstawił w 130 dwuwierszowych epigramatach łacińskich Bochnię, jej historię, herb, szyby solne, poszczególne urzędy i zatrudnionych w kopalni pracowników, jak również inne kwestie związane z żupą, między innymi barwną legendę o odkryciu soli przez księżnę Kingę. Swój utwór dedykował ówczesnemu administratorowi żup krakowskich, Stanisławowi Sułowskiemu.

[1] J. A. Kmita, *Simbola officialium et officiorum famularumque Zuppae Bochnensis nec non regum et zuppariorum inclutorum nonnullae antiquitates*, Kraków 1605. Biogram autora [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967 – 1968, s. 93 – 94.

Jego dzieło dało asumpt do kolejnych, poetyckich opisów kopalni, tym razem podjętych przez autorów przybywających do Bochni po to, aby zwiedzić sławny „klejnot Sarmacji" – żupę solną. W 1643 r. jezuita Andrzej Kanon opublikował w krakowskiej drukarni Krzysztofa Schedla poemat *Salisfodinae Bochnenses lucubrationibus poeticis* – napisany pod wrażeniem zwiedzenia „otchłani" bocheńskich[2].

Legenda o cudownym pierścieniu Kingi, odkrytym w pierwszej wydobytej bryle soli bocheńskiej, przytoczona przez Kmitę, znalazła także odbicie w sztukach plastycznych. Jednym z najstarszych dzieł jest fresk wykonany w 1769 r. przez warsztat malarza i snycerza Piotra Korneckiego z Gdowa w bocheńskim kościele św. Mikołaja.[3]. Malowidło Korneckiego miało niewątpliwy wpływ na kształtowanie się wrażliwości estetycznej wielu pokoleń bochnian, przychodzących do parafialnej świątyni; mówiło im również o ich własnej przeszłości, wywierając jednocześnie przemożny wpływ na późniejsze malarskie przedstawienia legendy o cudownym pierścieniu Kingi.

Bochnia stawia pomnik królowi Kazimierzowi

Zanim ukazały się pierwsze opracowania historyczne na temat dziejów Bochni, można mówić o pierwszych przejawach doceniania własnej tradycji, odnoszących się do czasów największej świetności miasta – zwłaszcza okresu panowania króla Kazimierza Wielkiego. Z nim właśnie łączono szereg działań, przyczyniających się niewątpliwie do rozkwitu miasta. Nie bez racji więc 24 października 1870 r. rada miejska w Bochni postanowiła, że: *Na głównym Rynku Bochni wystawiony ma być pomnik na cześć Króla Polskiego JMĆ Kazimierza Wielkiego, któren był ojcem i wielkim dobrodziejem miasta Bochni*[4]. Zasługi monarchy przypisywane mu przez miejscową tradycję, związane były z jego troską o tutejszą żupę, odgrywającą tak istotną rolę w gospodarce państwa. W czasach panowania ostatniego z Piastów Bochnia otrzymała umocnienia obronne z bramami: Sądecką, Kowalską, Krakowską i Piotrkowską. Zapewne w tym czasie został zbudowany ratusz – pierwotnie gotycki, piętrowy, podparty szkarpami, z wieżą, z której trębacz miejski trąbił „godziny". Dziś na miejscu, gdzie był usytuowany, znajduje się królewski pomnik. W 1357 r., z inicjatywy żupnika Peterlinusa i rajców bocheńskich, Kazimierz Wielki ufundował przytułek–szpital dla górników, którzy utracili zdrowie w kopalni. Tytułem uposażenia król przyznał mu dochód z pracy 12 górników. Warto jeszcze dodać, że z 1368 r. pochodzi najstarsza wzmianka źródłowa o szybie Regis, który należał do najbardziej zasobnych w Starych Górach bocheńskich.

[2] *Muzeum w Bochni 1959 – 1984*, Bochnia 1984, rozdział: *Stare druki* oprac. przez J. Flaszę.
[3] J. Flasza, *Bochnia. Przewodnik po mieście*, Bochnia 1998, s. 75.
[4] Tenże, *Rynek bocheński. Szkice o dziejach i zabytkach*, Bochnia 1989.

Uroczystość odsłonięcia pomnika, wykonanego przez krakowskiego rzeźbiarza Walerego Gadomskiego, która odbyła się 29 maja 1871 r. i zgromadziła Polaków z innych zaborów uświadomiła, mieszkańcom dość mocno podupadłego wówczas, a sławnego ongiś królewsko–górniczego miasta, jego jakże znakomitą przeszłość. Stanowiła punkt zasadniczy w świadomości bochnian szukających w czasach upadku jasnych punktów w swojej lokalnej i narodowej przeszłości.

Pierwsze opracowania historyczne powstały w środowisku gimnazjum

Rzeczywista świadomość własnej historii pojawiła się u bochnian dopiero z chwilą powstania pierwszych opracowań historycznych na temat dziejów miasta. Milowymi krokami były pod tym względem dokonania profesorów miejscowego gimnazjum: Henryka Machnickiego (1846–1895), Stanisława Fischera (1879–1967) i Stanisława Warcholika (1881–1961).

Pionierem w tym zakresie był Henryk Machnicki (1846–1895) – nauczyciel geografii, historii i języka niemieckiego[5]. Urodził się w Haczowie, w rodzinie szlacheckiej herbu Rogala. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich uczył najpierw w gimnazjum w Kołomyi, skąd – z uwagi na zadrażnienia z ludnością rusińską – został przeniesiony do Bochni. Tu szybko zainteresował się dziejami starego, górniczego ośrodka. Aby je poznać wertował niestrudzenie staropolski zasób archiwum miejskiego, dokonując licznych wypisów (są one obecnie przechowywane w Muzeum im. Stanisława Fischera pod nazwą „Tek Machnickiego"). Działalność tę ułatwiała mu funkcja radnego miasta Bochni, bo wspomniane archiwum – wówczas jeszcze zupełnie nieuporządkowane – znajdowało się w siedzibie magistratu przy ul. Kazimierza Wielkiego 2.

Najważniejsze źródła dotyczące dziejów Bochni opublikował Machnicki w drukowanym sprawozdaniu dyrekcji szkoły za rok 1887[6]. Edycja obejmuje 18 dokumentów, zamieszczonych w porządku chronologicznym. Otwiera ją najważniejszy – przywilej fundacyjny miasta Bochni, nadany przez księcia Bolesława V Wstydliwego w 1253 r.; zamyka zaś dekret króla Jana III Sobieskiego, rozstrzygający spór pomiędzy duchowieństwem zakonnym i świeckim w Bochni – wydany w 1683 r. w Warszawie.

O nieprzebranym bogactwie treściowym archiwum staropolskiego miasta Bochni, przechowywanym obecnie w bocheńskim oddziale Archiwum Państwowego w Krakowie, tak pisał Machnicki we wstępie do omawianej publikacji: *Mało jest miast w kraju, które by posiadały swe zapiski urzędowe w takiej ilości jak miasto Bochnia i które by skutkiem tego mogły dać obraz swych dziejów*

[5] Tenże, *Pierwszy historyk Bochni*. „Kronika Bocheńska". Miesięcznik Obywatelski, R. VII, 1998 nr 1(69), s. 32.

[6] Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Bochni za rok 1887.

w czasie największego rozkwitu i dobrobytu a także upadku zupełnego na schyłku XVIII wieku. Machnicki wydał wspomniane dokumenty, bądź z oryginałów, bądź z transkryptów wciągniętych do ksiąg miejskich w 1777 r. Wynikało to z faktu, że po zajęciu Bochni przez Austriaków zarząd żupy próbował rozciągnąć swą władzę także na miasto. Rada miejska protestując przeciw temu, poleciła przepisać wszystkie ważniejsze dokumenty, zaś oryginały, na których opierano niewygasłe prawa, zostały przesłane do kancelarii nadwornej w Wiedniu, skąd niestety nigdy nie wróciły.

Działalność naukowa i popularyzatorska z zakresu dziejów Bochni, uprawiana przez twórcę bocheńskiego muzeum Stanisława Fischera, jest stosunkowo dobrze znana[7]. W tym miejscu należy więc jedynie przypomnieć podstawowe fakty. W dorobku Fischera w zakresie badań regionalnych szczególnie owocne były lata 1927–1934, kiedy opublikował drukiem kolejno: *Losy Kazimierzowskiej fundacji,* czyli dzieje jednego z pierwszych na ziemiach polskich szpitali górniczych oraz *Wygnanie Żydów z Bochni*, poświęcone dramatycznemu konfliktowi polsko–żydowskiemu na przełomie XVI i XVII w. W opracowaniu *Pożary w dawnej Bochni* (1930) autor zajął się straszliwymi skutkami spowodowanymi przez ów żywioł na przestrzeni paru wieków. W tym samym roku ukazała się *Ziemia bocheńska. Krótki przewodnik turystyczny,* zaś w następnym – *Matka Boska Bocheńska i jej kult na tle życia religijnego w dawnej Bochni*. Fischer był jednym z inicjatorów wielkich uroczystości w Bochni, które odbyły się we wrześniu 1933 r. z okazji sześćsetlecia objęcia tronu przez Kazimierza Wielkiego. Z panowaniem tego monarchy łączył, podobnie jak wielu bochnian, najświetniejszy okres w dziejach miasta. Dał temu wyraz w opracowaniu *Kazimierz Wielki, jego stosunek do Bochni i Bocheńszczyzny*. Istotne miejsce w badaniach nad dziejami Bochni zajmują także inne jego rozprawy, oparte na solidnej podstawie źródłowej: *Z przeszłości gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni* (1938), *Gerhardt, wójt bocheński* (*Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, 1948) oraz dzieło życia – *Dzieje bocheńskiej żupy solnej* (1962). Nie należy zapominać również o innych formach podejmowanych przez Fischera w przybliżaniu bochnianom ich własnej historii – licznych, zawsze nad wyraz sumiennie przygotowanych odczytach, referatach, wykładach, wygłaszanych do rozmaitych kręgów miejscowego społeczeństwa.

[7] Najpełniejsze opracowanie przedstawił J. Piotrowicz, *Życie i działalność Stanisława Fischera (1879 – 1967)*, „Studia i materiały do dziejów żup solnych w Polsce", t. III, Wieliczka 1974, s. 98 – 130, wzbogacając je o sumiennie zestawioną bibliografię prac Fischera. Ponadto: J. Flasza, *Poza kres życia*, „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny", I, Kraków 2001; tenże, *Stanisław Fischer – dziejopis bocheńskiej żupy solnej*, „Rocznik Bocheński", t. V, Bochnia 2001, s. 103–113.

Czas podniosłych uroczystości

Dzięki wspomnianym opracowaniom, podejmującym rozmaite aspekty dziejów miasta, wzrastała świadomość roli i znaczenia Bochni, a także poczucia dumy z własnego historycznego rodowodu. Zaznaczyło się to wyraźnie w zaangażowaniu społeczeństwa bocheńskiego w obchody ważnych rocznic historycznych.

Jednym z nich był jubileusz 60-lecia Towarzystwa Ochotniczej Straży Pożarnej w Bochni. W wydanym z tej okazji wydawnictwie[8], oprócz materiałów bieżących zamieszczono również wartościowe rozprawy – wspomniane wcześniej *Pożary w dawnej Bochni* S. Fischera oraz szkic historyczny *Powstanie i rozwój miasta Bochni*, napisany przez nauczyciela miejscowej szkoły powszechnej i zasłużonego działacza pożarnictwa, Stanisława Czyżewicza (1874–1944).

Spektakularnym wydarzeniem były wspomniane wyżej dwudniowe uroczystości kazimierzowskie, które zorganizowano 17 i 18 września 1933 r. Bogaty program obchodów przygotował komitet pod przewodnictwem ówczesnego burmistrza Stanisława Pacuły.

Rok później – 7 października 1934 r. odbyła się w Bochni podniosła uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Bocheńskiej. Poprzedziły ją działania popularyzatorskie, podejmowane przez proboszcza Władysława Kuca (1885–1953), autora opracowań poświęconych dziejom obrazu[9]. Nawiązywał w nich do siedemnastowiecznego dzieła przeora dominikanów bocheńskich Tomasza Rościszewskiego[10], który skupił swą uwagę na opisaniu zjawiska „krwawych łez", jakie miały spłynąć po twarzy Matki Bożej Różańcowej oraz cudów, które wydarzyły się za jej przyczyną.

W dniu 2 maja 1938 r. odbył się jubileuszowy zjazd byłych uczniów gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, z okazji 120. rocznicy założenia szkoły. Było to ważne wydarzenie, które gruntowało piękne tradycje gimnazjum, wskazywało na jego wkład w wykształcenie licznych kadr polskiej nauki i kultury, kulturotwórczą rolę w środowisku bocheńskim oraz w wychowanie patriotyczne. Utożsamianie się z tymi wartościami w znacznym stopniu kształtowało postawy patriotyczne, szczególnie w latach pierwszej i drugiej wojny światowej.

Przeszłość skrywają stare księgi i ziemia

Ważne prace z historii dawnej Bochni zawdzięczamy Stanisławowi Warcholikowi (1881–1961), nauczycielowi gimnazjalnemu i archiwiście[11]. Urodził się

---

[8] *Księga Pamiątkowa na jubileusz 60-lecia Tow. Ochotniczej Straży Pożarnej Król. Górn. M. Bochni 1869–1930.* Pod red. S. Czyżewicza, Bochnia 1930.

[9] W. Kuc, *Triumf Marii Królowej Różańca Świętego*, Bochnia 1934.

[10] T. Rościszewski, *Puklerz złoty na obronę obrazów katholickich z Pisma Ś. z Doktorów Powszechnych, y z Wszechmocnych Dzieł Boskich wystawiony, przy tym Łza Krwawa obrazu bocheńskiego Najświętszej Panny wyrażona...*, Kraków 1639.

[11] J. Flasza, J. Kęsek, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik historyczny*, Bochnia 1992, s. 182–183.

w Brzostku. Po uzyskaniu w 1904 r. matury w gimnazjum bocheńskim, studiował prawo na uniwersytecie we Lwowie, które ukończył 1909 r. W latach 1906–1908 był redaktorem „Dziennika Cieszyńskiego". W czasie I wojny światowej walczył w Legionach, potem w wojnie polsko–bolszewickiej. W latach 1921–1925 uczył w gimnazjum bocheńskim historii, geografii i gimnastyki. Był także opiekunem harcerstwa i wspomnianego wcześniej Koła Krajoznawczego im. Wincentego Pola. Następnie objął posadę dyrektora gimnazjum w Mysłowicach. Prowadził także Uniwersytet Robotniczy, a w latach 1930–1933 był wizytatorem na obszar Śląska. W latach 1933–1939 był dyrektorem II Gimnazjum im. hetmana J. Tarnowskiego w Tarnowie. W latach okupacji oraz po zakończeniu wojny mieszkał w Bochni i powrócił do pracy w tamtejszym gimnazjum. Był także kierownikiem bocheńskiego archiwum w okresie jego organizacji. Archiwum to, założone w 1951 r., przechowuje niezwykle cenny zbiór dokumentów i ksiąg z okresu staropolskiego. Duże znaczenie miały kilkakrotne prezentacje dokumentów tyczących się historii Bochni zorganizowane przez tę instytucję. Ostatnią była wystawa pt. „Bochnia w dokumencie staropolskim" – zorganizowana w 1994 r. we współpracy z muzeum bocheńskim.

Warcholika interesowały przede wszystkim dzieje Bochni w okresie staropolskim. Napisał kilka wartościowych opracowań, między innymi pierwszy przewodnik po kopalni (*Kopalnia soli w Bochni. Monografia turystyczna*, Warszawa 1952) oraz artykuły: *Szymon Zacjusz w Bochni* („Kalendarz Ewangelicki na rok 1959"), *Walka klasowa górników żupy bocheńskiej w XVI i XVII w.* („Przegląd Historyczny" 1960), *Walka miasta o wodę. Dawne wodociągi w Bochni* („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1958), *Veto na ratuszu w Bochni*.

Żywo interesował się wszelkimi odkryciami archeologicznymi mówiącymi o dziejach Bochni. Tak było na przykład w 1956 r., kiedy podczas budowy nowego domu przy ul. Białej, nie opodal dawnej Bramy Krakowskiej, odkryto na głębokości 1,2 m szczątki Szymona Zacjusza, proboszcza w Krzyżanowicach – znanego propagatora kalwinizmu na ziemiach polskich, promotora nowinek religijnych w środowisku żupy bocheńskiej.

Jak wiele o dziejach mówią cmentarze...

Ważne miejsce w uświadamianiu środowisku bocheńskiemu jego własnej przeszłości, w budowaniu tożsamości historycznej i kulturalnej Bochni oraz regionu bocheńskiego odegrał inny nauczyciel gimnazjum bocheńskiego Piotr Galas[12]. Regionalistyka miejscowa wzbogaciła się dzięki niemu o wyniki cennych prac onomastycznych, pozwalających rozwikłać niejedną zagadkę związaną z na-

[12] J. Flasza, *Piotr Galas i regionalizm bocheński*. „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny", IV, Kraków 2002, s. 111–123.

zwami miejscowości regionu bocheńskiego. Galas był zarazem jednym z pierwszych, którzy trafnie ocenili walory dawnej kultury materialnej i sztuki ludowej. Nieprzecenione są jego zasługi, jako prezesa oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dla miejscowego krajoznawstwa.

On, jako pierwszy w regionie bocheńskim potraktował cmentarz jako ważny tekst kultury. Na bocheńskim cmentarzu komunalnym przy ulicy Orackiej, jednej z najstarszych pozakościelnych nekropolii na ziemiach polskich, założonej w 1787 r., odkrywał groby powstańców kościuszkowskich, żołnierzy napoleońskich, uczestników powstania listopadowego i styczniowego. Dzięki temu, a także równolegle prowadzonym badaniom źródłowym, wzbogacił w istotnym stopniu wiedzę o przeszłości Bochni, wydobywając z zapomnienia szereg zasłużonych postaci. Zwracał uwagę na ich groby, które powinny być chronione przed zapomnieniem i zniszczeniem. Rozumiał bowiem wartość cmentarza jako świadectwa kultury i jego znaczenie dla pełnego obrazu historii miejsca, w którym się znajduje. To pierwsze „rozpoznanie" było także cenne dlatego, że wyznaczyło kierunek badań nad dziejami cmentarzy w Bochni i regionie, a także skłoniło środowisko do ochrony i konserwacji niszczejących nagrobków.

Założone w 1921 r. przez Piotra Galasa Koło Krajoznawcze Młodzieży Gimnazjalnej w Bochni im. Wincentego Pola kierowało swoją uwagę i działania głównie na teren powiatu bocheńskiego, lecz miało także pewne zasługi dla dokumentowania pamiątek przeszłości Bochni oraz jej zabytków. Współpracowało systematycznie z Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, Pracownią Atlasu i Słownika Gwar Polskich Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze o pogadankach Galasa na tematy regionalne, wygłaszanych przez szereg lat w miejscowym radiowęźle. Przyczynił się on także do umieszczenia tablicy pamiątkowej na budynku przy ul. Bernardyńskiej 10 w Bochni, gdzie bywał często u swego szwagra Leonarda Serafińskiego Jan Matejko.

Bochnia po raz pierwszy świętuje rocznicę lokacji

W wyniku przedstawionych wyżej działań, w połowie XX w. świadomość własnej historii była już wśród bochnian stosunkowo dobrze rozwinięta. Stanowiła zatem dobry grunt do obchodów 700. rocznicy lokacji miejskiej Bochni, przypadającej w 1953 r. Wcześniej rocznic uzyskania przez Bochni praw miejskich nie obchodzono. Nie był to, jak wiadomo, najlepszy czas na tego typu przedsięwzięcia. Uwagę Miejskiej Rady Narodowej zaprzątały zupełnie inne sprawy. Niemniej w porządku obrad nadzwyczajnej sesji MRN, zwołanej na dzień 9 lutego 1953 r., znalazł się punkt: „Przygotowanie do obchodu 700–lecia miasta Bochni". Inicjatywa *wyłoniła się spośród członków Rady i Prezydium –*

jak zapisano w protokole posiedzenia. Ustalono, że główne uroczystości odbędą się w czerwcu, natomiast od 27 lutego zaplanowano cykl pogadanek o powstawaniu miasta, także w radiowęźle. Zgodnie z obowiązującym językiem tamtych czasów uznano jednak, że *Jednym z dominujących punktów będzie zacieśnienie więzi między miastem i wsią, wykazanie osiągnięć i dorobku klasy pracującej i pracującego chłopstwa w dobie obecnej, odzwierciedlając walki robotników o swe prawa w czasach minionych. W celu zapoznania jak najszerszego ogółu ludności z dziejami naszego miasta, urządzone zostaną wystawy natury: gospodarczej, kulturalnej, archiwalne i historyczne, dokumentujące powstanie i rozwój miasta na przestrzeni 700 lat*[13]. Postanowiono wydać pocztówki z widokami Bochni, zapewnić okolicznościowy stempel pocztowy oraz uzyskać zgodę dyrekcji kopalni soli na jednodnorazowy zjazd do podziemi dla tych, którzy chcieliby zobaczyć stare wyrobiska. Niektórym marzył się występ Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze". Zgodzono się jednak, że *społeczeństwo miejscowe nie sprawi zawodu, szczególnie na odcinku uporządkowania miasta*. Wśród wielu pomysłów pojawił się i taki, który mówił o wydaniu jednodniówki *z odpowiednim naświetleniem politycznym w formie artykułów czy wypracowań dot. strajków chłopskich, o walkach górników, których to materiałów na pewno dostarczą chętnie żyjący jeszcze pamiętający te wypadki obywatele miasta*. Jedna z propozycji mówiła, aby skorzystać z okazji i *zwrócić się do władz centralnych o wybudowanie Domu Kultury, który jest bardzo na terenie miasta potrzebny*. Z względu na trudną sytuację finansową miasta, które musiałoby partycypować w kosztach budowy, postanowiono sprzedawać cegiełki.

MRN jednogłośnie podjęła uchwałę w sprawie obchodów, oznaczoną nr 1/II/53, w której czytamy m. in.: *Uroczystości z okazji 700–lecia powstania miasta Bochni odbędą się na terenie miasta i powiatu w miesiącu czerwcu. W uroczystościach tych wykaże społeczeństwo bocheńskie w formie wystaw, odczytów i imprez, dorobek kulturalny i materialny powiatu bocheńskiego i powiąże je na tle dziejów bocheńszczyzny z aktualnymi współczesnymi problemami, a specjalnie więzi miasta ze wsią i przebudową gospodarczą wsi*[14]. Do wykonania tych zadań powołano Komitet Organizacyjno–Wykonawczy. Na jego czele stanął Józef Szwed – przewodniczący Prezydium MRN, który kierował jednocześnie sekcją porządkowo–dekoracyjną, członkami zaś znakomite grono miejscowych działaczy kulturalnych, którzy mieli odpowiadać za poszczególne sekcje: Maria Bielawska (łączności miasta ze wsią), Stanisław Fischer (wystawową), Piotr Galas (odczytową), Stanisław Warcholik (turystyczno–wycieczkową) oraz Stanisław Zieliński (finansową), Wacław Muszyński (aprowizacyjną) i Jerzy Freudenheim (imprezowo–propagandową).

[13] Archiwum Państwowe w Krakowie. Oddział w Bochni, sygn. MRN 3, s. 47 i nast.
[14] Tamże, s. 55 i nast.

Taki skład Komitetu, niezależnie od politycznej atmosfery tamtych czasów, stwarzał szansę, że w programie uroczystości rocznicowych znajdą się wartościowe propozycje. Podczas centralnej akademii miejskiej w dniu 5 czerwca 1953 r. odczyt pt. „Bochnia w okresie rozkwitu" wygłosił Stanisław Fischer. Przetłumaczył on także wtedy *Przywilej lokacyjny Bochni*. Bochnianie mogli sporo dowiedzieć się o historii swojego miasta dzięki odczytom i pogadankom innych znakomitych znawców przeszłości Bochni i regionu – Piotra Galasa i Stanisława Warcholika.

Nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że ta sama rada, która zainicjowała obchody rocznicowe – pod wpływem świeżej wiadomości o śmierci Józefa Stalina – niespełna półtora miesiąca przed uroczystościami – na sesji 21 kwietnia 1953 r. podjęła uchwałę Nr 4/5/VI/53 o nazwaniu ulicy Kazimierza Wielkiego imieniem Generalissimusa Stalina[15]. Kierując się rewolucyjnym zapałem zmieniono równocześnie nazwy również innym ulicom bocheńskim o średniowiecznym rodowodzie: Floris – na Ludwika Waryńskiego, Bernardyńską – na Bolesława Bieruta, Trudną – na Generała Karola Świerczewskiego, Białą i jej przedłużenie, Krakowską – na Kazimierza Wielkiego.

Malarskie rekonstrukcje przeszłości

Dużym zainteresowaniem cieszyła się podczas wspomnianych obchodów rocznicy 750-lecia miasta wystawa plastyków bocheńskich, prezentująca między innymi prace Józefa Stanisława Broszkiewicza, Stanisława Fischera i Waleriana Kasprzyka[16].

Broszkiewicz w cyklach „Pejzaż bocheński" oraz „Stara Bochnia" przedstawił najpiękniejsze motywy bocheńskie: rynek i znajdujące się na nim charakterystyczne budowle – trzy późnobarokowe kamieniczki w pierzei południowej oraz dawny klasztor dominikanów (obecnie siedziba Muzeum), wieżyczkę nad dawnym szybem Regis (zburzoną niestety w 1967 r.), widoki na Campi i Uzbornię. To właśnie on był autorem okazałego plakatu, wydanego w związku z obchodami.

Pasją Waleriana Kasprzyka była malarska „rekonstrukcja" przeszłości Bochni oraz dokumentacja piękna podziemnego świata kopalni bocheńskiej. Przykładem są choćby malowane w licznych wersjach obrazy przedstawiające ulice Bochni (Biała, Wolnica, Bernardyńska, Mickiewicza) z dawną, dziś już w znacznej mierze nieistniejącą zabudową oraz scenami rodzajowymi z przeszłości. W twórczości Kasprzyka obecne są przedstawienia charakterystycznych budowli miasta – kościoła św. Mikołaja i charakterystycznej bryły znajdującej się przy nim dzwonnicy oraz nastrojowe widoki z Uzborni, Trinitatis, Krzęczkowa, Sol-

[15] Tamże.

[16] J. Flasza, *Rok 1253. Kronika Bocheńska*. Miesięcznik Obywatelski. R, XII, 2003 nr 1(129), s. 11–16.

nej Góry na leżące w dole miasto. Kopalnia w ujęciu tego artysty to nie tylko obrazy wyrobisk, chodników, ludzi w niej pracujących, lecz także ilustrowane legendy i opowieści starych górników o świętej Kindze czy Skarbniku.

Wymienieni wyżej artyści nawiązywali tematyką swoich prac do dokonań starszego pokolenia twórców bocheńskich. Tomasz Łosik (1848–1896) sporządził w 1892 r. malarskie przedstawienie legendy *Błogosławiona Kinga znajdująca w Bochni swój pierścień*. Malarz i literat Ludwik Stasiak (1858–1924) wykonał szereg rysunków, opartych na motywach historycznych. Niektóre z nich zamieścił w popularnych wówczas pismach ilustrowanych.

Monografia Bochni i regionu

Przełomem w zakresie opracowań historycznych poświęconych Bochni była monografia pod redakcją Feliksa Kiryka i Zygmunta Ruty, wydana nakładem Urzędu Miasta w Bochni, od dawna oczekiwana przez środowisko bocheńskie[17]. Pierwotnie planowana była jako edycja dwutomowa, lecz wskutek ówczesnych trudności poligraficznych jej objętość musiała ulec znacznej redukcji. Stanowi jednak, jak dotąd, najpełniejsze opracowanie historii Bochni. Jest w głównej mierze dziełem autorów krakowskich, dobrze jednak znających problematykę bocheńską. Niemniej są w niej partie tekstu opracowane przez ludzi związanych blisko z Bochnią. Należą do nich opracowania: Tadeusza Ziętary, Józefa Piotrowicza, Zbigniewa Wojasa, Kazimierza Kostańskiego, Andrzeja Kastory, Mariana Stolarczyka. We wstępie do książki nie bez racji napisano: *Publikacja nasza powinna stwarzać także możliwość uświadomienia sobie przez mieszkańców miasta i regionu własnego rodowodu historycznego i koniecznego wiązania go z dorobkiem obecnego pokolenia, a także z wizją przyszłości*. Redaktorzy zwrócili również uwagę na znaczenie Bochni w dziejach Rzeczypospolitej: *Pamiętaliśmy bowiem ciągle, że miasto to oraz otaczający je region wniósł do historii polskiej wkład olbrzymi. Drugi ośrodek salinarny w kraju zachował nadto unikalny i przebogaty zasób materiałó w źródłowych, którego nie ma np. Wieliczka, a także Olkusz, Sławków i Chęciny oraz inne miasta górnicze. Szansa, która stwarzało bogactwo źródeł, została wykorzystana, nie tylko zresztą w poszczególnych partiach naszej monografii, lecz także w pracach i wydawnictwach źródłowych, które powstały (niektóre z nich ukazały się drukiem) od niej niezależne*.

Najistotniejszym pozostaje fakt, że monografia znakomicie spełniła i nadal spełnia swoje zadanie – całościowego ujęcia przeszłości Bochni i uporządkowania stanu badań – dzięki czemu wciąż stanowi niezastąpione źródło i osnowę przy podejmowaniu nowych prac badawczych.

[17] *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*. Pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1980.

Prace nad wydaniem monografii sprzyjały szerokiej penetracji archiwalnej, zwłaszcza bezcennego dla badacza dawnych epok zespołu staropolskiego, przechowywanego w Archiwum Państwowym w Bochni. Przyniosły niezwykle cenną edycję źródłową Feliksa Kiryka. Jest nią *Księga przyjęć do prawa miejskiego z lat 1531–1656*, obejmująca 1686 zapisek[18]. Stanowi ona, obok ksiąg ławniczych i radzieckich, ważne źródło do badań stosunków społeczno–gospodarczych, demograficznych, struktury zawodowej, narodowościowej ówczesnego społeczeństwa bocheńskiego. Interesujące spojrzenie na inny aspekt tej problematyki daje zbiorowa publikacja pod redakcją tegoż autora na temat roli i znaczenia Żydów w ośrodkach małopolskich[19].

Zapewne, już w chwili ukazania się monografii *Bochnia. Dzieje miasta i regionu* jej redaktorzy odczuwali niedosyt i zapewne z tego powodu dwukrotnie podjęli później próbę wydania – przy znacznym zaangażowaniu finansowym ówczesnych władz miasta Bochni – monotematycznych suplementów pod wspólnym tytułem „Bochniana". Gdyby, jak planowano, cykl ów był kontynuowany, „Bochniana" zapewne przekształciłyby się w periodyk naukowy.

Pierwszy zeszyt, zawierający materiały z zorganizowanej w 1983 r. sesji naukowej, prawie w całości poświęcony został dziejom bocheńskiego solnictwa[20]. Pomimo krytycznych uwag pod adresem suplementu dotyczącego dziejów gimnazjum, należy uznać go za ważny krok w badaniach nad dziejami tej zasłużonej szkoły[21]. Kilkunastoletni okres, jaki upłynął od ukazania się monografii, zaznaczył się stosunkowo obfitym piśmiennictwem, które w znacznej mierze wzbogaciło się dzięki dokonaniom miejscowego środowiska naukowego, nawiązującego do kierunku badań nad przeszłością – wytyczonego kiedyś przez Henryka Machnickiego, Stanisława Fischera, Stanisława Warcholika i Piotra Galasa[22].

Tekst aktu lokacyjnego

Kolejną, mniej „okrągłą", 730. rocznicę lokacji miasta Bochni obchodzono w 1983 r. Zainaugurowała je sesja popularnonaukowa poświęcona bocheńskiemu kopalnictwu soli, połączona ze zjazdem do kopalni (czynnej jeszcze jako zakład wydobywczy!). Jubileusz zaowocował także innymi, trwałymi śladami.

[18] *Księga przyjęć do prawa miejskiego w Bochni 1531 – 1656.* Wyd. F. Kiryk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979.

[19] *Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego.* Pod red. F. Kiryka, Przemyśl 1991; por. tenże, *Z dziejów Żydów w Bochni*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, R. XXX, 1980 nr 2/3.

[20] *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement.* Red. F. Kiryk, Kraków 1986.

[21] *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement: 170 lat gimnazjum w Bochni.* Pod red. Z. Ruty, Bochnia 1988.

[22] J. Flasza, *Bochnia i region w świetle wybranego piśmiennictwa lat ostatnich*, „Rocznik Bocheński", t. 1, Bochnia 1993, s. 7–26.

Towarzystwo Przyjaciół Książki wydało drukiem, w liczbie 730 egzemplarzy, tekst aktu lokacyjnego z 1253 r. wraz z jego polskim tłumaczeniem Stanisława Fischera[23]. TPK, wspólnie z Komitetem Organizacyjnym, wydało także reprodukcję znanej litografii Carla Bernda, przedstawiającej widok Bochni ze wzgórza Krzęczków. Na ścianie domu przy ul. Bernardyńskiej 10, gdzie mieściła się wówczas siedziba Miejskiego Domu Kultury, umieszczono płaskorzeźbę ceramiczną, wykonaną przez uczniów wiśnickiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Przedstawia księcia Bolesława Wstydliwego w zbroi, na koniu, na tle wyimaginowanego widoku miasta Bochni, nad którym dano stylizowaną szarfę z herbem i datami: 1253 oraz 1983[24].

Dzieje Bochni to przede wszystkim historia żupy

Znakomite wyniki w odniesieniu do dziejów żupy bocheńskiej, przyniosła działalność badawcza Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, której zwieńczenie stanowi znakomite studium monograficzne, podsumowujące dotychczasowy stan badań nad solnictwem Małopolski[25]. Szereg szczegółowych opracowań, związanych z eksploatacją soli w Bochni ogłoszono w wydawanych przez wspomniane muzeum „Studiach i materiałach do dziejów żup solnych". Są wśród nich rozprawy omawiające periodyzację dziejów górnictwa na ziemiach polskich oraz analizy poszczególnych okresów rozwojowych. Wysoko trzeba ocenić – oparte na wnikliwej analizie materiału źródłowego oraz systematycznie prowadzonych od ponad dwudziestu lat badaniach terenowych – prace o rozwoju przestrzennym kopalni bocheńskiej i jej zabytkowych wyrobiskach pod kątem ich atrakcyjności zabytkowej i turystycznej. Dotyczy to w szczególności opartych na głębokiej analizie materiału źródłowego oraz badaniach z autopsji podziemnych wyrobisk, prowadzonych przez bochnianina Teofila Wojciechowskiego nad rozwojem przestrzennym kopalni bocheńskiej do 1772 r. oraz urządzeniami transportowymi w żupach krakowskich do 1860 r. Autor ten podjął również udane próby klasyfikacji i chronologii sprzętu górniczego w kopalni bocheńskiej do 1874 r. Niezmiernie wartościowe są jego opracowania o wzajemnych związkach pomiędzy żupą i miastem, między innymi działalnością pracujących na potrzeby kopalni rzemiosł. W innym miejscu przedstawił genezę i rozwój kluczowego w funkcjonowaniu tego przedsiębiorstwa – urzędu bachmistrzowskiego. Na uwagę zasługuje również jego opracowanie poświęcone orkiestrze salinarnej, założonej w 1880 r. przez przybyłego do Bochni z Czech kapelmistrza Antoniego Langera, który miał także niemałe zasługi na polu edukacji muzycznej i organizacji życia muzycznego

[23] *Przywilej lokacyjny miasta Bochni*. Przygot. do druku J. Flasza, Bochnia 1983.

[24] J. Flasza, *Bochnia. Przewodnik po mieście*, Bochnia 1998, s. 10.

[25] Por. J. Flasza, *Bochnia i region w świetle wybranego piśmiennictwa lat ostatnich*, „Rocznik Bocheński", t. 1, Bochnia 1993.

w mieście. Wojciechowski, po raz pierwszy tak dobitnie i przekonywająco, dowiódł ścisłych, wzajemnych związków pomiędzy miastem i żupą, między innymi w pierwszym przewodniku po Bochni, gdzie wyeksponował rolę żupy jako zasadniczego czynnika miastotwórczego Bochni.

Muzeum o przeszłości

Istotne znacznie w poszerzaniu wiadomości środowiska bocheńskiego o własnej przeszłości ma działalność Muzeum im. Stanisława Fischera, przedstawiona obszernie w jednym z poprzednich tomów „Małopolski"[26]. Ważną rolę w wypełnianiu tego zadania spełniają Czwartkowe Spotkania Muzealne, zainicjowane w 1983 r. W ciągu dwudziestu lat zorganizowano ponad dwieście odczytów, prelekcji, wykładów z zakresu szeroko pojętej humanistyki, ze szczególnym jednak uwzględnieniem tematyki lokalnej. Niektóre z wystąpień opublikowano w dziewięciu tomach serii „Biblioteka Czwartkowych Spotkań Muzealnych".

Wyniki badań bocheńskiego środowiska naukowego, skupionego głównie wokół Muzeum im. Stanisława Fischera, w tym także autorów spoza Bochni podejmujących problematykę bocheńską, publikowane są systematycznie w „Roczniku Bocheńskim".

Istotne znaczenie dla pogłębienia świadomości własnej historii w środowisku bocheńskim mają sesje historyczne organizowane przez Muzeum. Wymienić w tym miejscu należy sesje: „Rok 1846 w Galicji. Uwarunkowania, przebieg, konsekwencje" (1996), „Osiem wieków Bochni. Sól – miasto – ludzie" (1998), „Święta Kinga patronka Polski i Bochni" (1999), „Z dziejów kontaktów pomiędzy Małopolską i Spiszem" (2000). W dniach 20 oraz 21czerwca 2003 r., w związku ze wspomnianą na wstępie rocznicą lokacji Bochni, muzeum zorganizuje sesję nt. „Akt lokacyjny Bochni z 1253 roku, jego polski i europejskie konteksty".

O historii Bochni mówią także nazwy jej ulic

Bochnia wyróżnia się oryginalnym i adekwatnym do swej historii nazewnictwem ulic, o czym w decydującej mierze przesądziła świadomość własnej, oryginalnej historii. W nazwach ulic Bochni znajdują odbicie jej dzieje związane przede wszystkim z kopalnią soli. Potwierdzają to nazwy ulic urobione od szybów solnych (ulice: Campi, Floris, Gazaris, Regis, Sutoris) a także innymi miejscami związanymi z funkcjonowaniem żupy bocheńskiej (Solna, Solna Góra, Warzelnicza). Zachowały się nazwy średniowieczne: Biała, Gołębia, Kowalska, Krakowskie Przedmieście, Różana, Szewska, Rzeźnicka, Trudna, Wolnica, Wygoda. Do pierwszych wieków Bochni nawiązują nazwy tak i c h ulic, jak: Czerwieniec, Karosek,

[26] J. Flasza, *Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni.* „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny", II, Kraków 2000, s. 163–191.

plac Bolesława Wstydliwego, Plac św. Kingi, Gródek Wójtowski, Birków, Łopianka, Sądecka, Spiska, Węgierska. Trinitatis. One również kształtują świadomość historyczną mieszkańców Bochni.

Znaki pamięci

Rozstawiane przez społeczeństwo w przestrzeni miasta stanowią dowód praktycznej znajomości własnej historii. Pierwszym chronologicznie znakiem pamięci był wzniesiony w 1871 r. na bocheńskim rynku pomnik króla Kazimierza Wielkiego. W 1897 r., w związku z przypadającą wówczas setną rocznicą utworzenia Legionów Polskich, Towarzystwo Gimnastyczno–Strzeleckie „Sokół" w Bochni wmurowało w kościele parafialnym św. Mikołaja tablicę poświęconą ich twórcy – generałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, urodzonemu w Pierzchowcu koło Bochni, zaprojektowaną przez znanego malarza bocheńskiego Ludwika Stasiaka[27].

W 1905 r. wzniesiono na cmentarzu komunalnym przy ul. Orackiej (według projektu znanego architekta Teodora Talowskiego) granitowy, neogotycki obelisk, poświęcony pamięci dwunastu górników, którzy zginęli podczas pożaru w kopalni, jaki miał miejsce na przełomie 1875 i 1876 r.

30 kwietnia 1927 r. odsłonięto w westybulu gimnazjum tablicę ku czci poległych w czasie wojny 1914–1920 profesorów i uczniów tej szkoły. Odtąd miejsce to stało się ważnym znakiem lokalnej pamięci. W 1960 r. umieszczono tam tablicę z nazwiskami nauczycieli i wychowanków szkoły, poległych w czasie II wojny światowej, ufundowaną przez Stowarzyszenie Bochniaków. Kolejną tablicę z nazwiskami nauczycieli gimnazjum i liceum – uczestników tajnego nauczania w latach 1939–1945 – dodano w 1997 r.

Na fasadzie frontowej budynku Muzeum umieszczone są dwie tablice pamiątkowe. Pierwsza to tablica „Miasto Bochnia Swoim Bohaterom 1920 – 1930" z nazwiskami dziesięciu synów ziemi bocheńskiej, poległych w wojnie polsko–bolszewickiej 1920 r., ufundowana w 1930 r. Na budynku znajduje się również tablica wmurowana w 1964 r. przez rzemieślników bocheńskich dla upamiętnienia 600-lecia cechów rzemieślniczych w Bochni i 1000–lecia Państwa Polskiego. W 1935 r. został wzniesiony w ogrodzie salinarnym pomnik Poległym za Wolność 1914–1920, upamiętniających synów ziemi bocheńskiej poległych w latach I wojny światowej oraz w obronie granic Rzeczypospolitej[28].

Przy wejściu głównym do Muzeum usytuowana jest rzeźba przyścienna jego twórcy i badacza dziejów Bochni, Stanisława Fischera (proj. Czesława Dźwigaja), ufundowana w 1997 r. przez samorząd miasta Bochni.

---

[27] A. Sajak, J. Wojtycza, *Towarzystwo Gimnastyczno–Strzeleckie „Sokół" w Bochni w latach 1891–1914*, „Rocznik Bocheński", t. V, Bochnia 2001, s. 162–163.

[28] *Muzeum w Bochni. Przewodnik po zbiorach i ekspozycjach*, Bochnia 2001, s. 14.

W 1996 r. odsłonięto pomnik gen. Leopolda Okulickiego, wzniesiony z inicjatywy bocheńskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – wysiłkiem środowisk kombatanckich z całej Polski, z funduszy i przy wydatnym zaangażowaniu samorządu miasta Bochni oraz ofiarności społecznej. Monument został również zaprojektowany przez prof. Czesława Dźwigaja.

W 1998 r. odbyły się uroczystości pod nazwą „Osiem Wieków Bochni", związane z 800. rocznicą najstarszej wzmianki źródłowej o Bochni (dokument patriarchy jerozolimskiego Monachusa z 1198 r. z tekstem: *sal de Bochegna*, znajdujący się obecnie w Bibliotece Czartoryskich). Przy ulicy Solnej, obok trzynastowiecznego szybu Sutoris, umieszczono kamień ze stosowną informacją. Urząd Miejski wydał ponad dwustustronicowy „Przewodnik po Bochni" autorstwa Jana Flaszy, ze zdjęciami Przemysława Koniecznego. W dniu 30 maja, w komorze Ważyn, odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, podczas której wykład *Znaczenie Bochni w XIII–wiecznej Polsce* wygłosił prof. dr hab. Henryk Samsonowicz (Uniwersytet Warszawski). Wybitny aktor scen krakowskich – Tadeusz Malak odczytał tekst dokumentu lokacyjnego Bochni, wystawionego 27 lutego 1253 r. Odsłonięto wtedy również obraz bocheńskiego artysty plastyka Jacka Kobieli – *Nadanie przywileju lokacyjnego Bochni przez księcia Bolesława Wstydliwego*, zawieszony obecnie w sali obrad Urzędu Miejskiego. Został także wtedy odlany okolicznościowy medal.

Warto na końcu wspomnieć o tablicach upamiętniających zasłużone dla miasta postaci oraz ważne fakty. Sa to między innymi tablice poświęcone: wieloletniemu burmistrzowi Bochni Ferdynandowi Maissowi, wybitnej aktorce w Bochni debiutującej Helenie Modrzejewskiej, malarzowi i literatowi Ludwikowi Stasiakowi, krajoznawcy ks. Walentemu Gadowskiemu, bohaterom I oraz II wojny światowej – płk. Tadeuszowi Jakubowskiemu, Włodzimierzowi Podgórcowi i gen. Leopoldowi Okulickiemu. Wszystkie one świadczą o dostrzeganiu przez społeczeństwo bocheńskie ważnych faktów oraz o woli ich upamiętnienia.

Prasa i internet, czyli nowoczesne sposoby edukacji historycznej

Duże znaczenie dla budzenia i poszerzania świadomości środowiska bocheńskiego w odniesieniu do własnej przeszłości mają publikacje w prasie lokalnej. Zagadnienia te zostały obszernie przedstawione podczas konferencji. W tym miejscu należy podkreślić, iż obszerne publikacje z tego zakresu zamieszczają systematycznie: „Kronika Bocheńska". Miesięcznik Obywatelski (wydawana od 1991 r.), „Wiadomości Bocheńskie". Kwartalnik społeczno–kulturalny, wydawany od 1989 r. przez Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Tematy te pojawiają się również na łamach prywatnego pisma „Ziemia Bocheńska" oraz czasopism kościelnych, wydawanych przez miejscowe parafie – „Głosu Parafii" i „Zwiastuna Maryi".

W lutym 1994 r. na półkach księgarskich pojawił się pierwszy tom „Rocznika Bocheńskiego" – naukowego periodyku pod redakcją Jana Flaszy, wydawanego przez Muzeum im. Stanisława Fischera. Do tej pory ukazało się pięć tomów wydawnictwa. „Rocznik Bocheński" wypełnia dotkliwą dotąd lukę w prezentacji najnowszych badań naukowych dotyczących Bochni i regionu.

Nowe szanse na popularyzowanie dziejów miasta stwarzają strony internetowe – oficjalne Urzędu Miejskiego (www.bochnia.pl) i Muzeum im. Stanisława Fischera (www.muzeum.bochnia.pl). Na stronie miejskiej znajdują się pośród informacji bieżących informacje o historii miasta i zabytkach. Od 2001 r. własną stronę internetową (www.muzeum.bochnia.pl) posiada muzeum bocheńskie im. Stanisława Fischera. Stanowi ona źródło podstawowych informacji o Muzeum, w szczególności o jego zbiorach, tak przecież ściśle związanych z dziejami Bochni, o działalności wystawienniczej, edukacyjnej i wydawniczej bocheńskiej placówki muzealnej. Na wspomnianej stronie zamieszczane są systematycznie informacje na temat aktualnie organizowanych przez muzeum spotkań, wernisaży, prezentacji, koncertów. Zaglądając na nią można zarazem zapoznać się z zarysem dziejów Muzeum, biografią i dorobkiem naukowym założyciela i patrona – Stanisława Fischera, dowiedzieć się ponadto sporo o zbiorach zgromadzonych w poszczególnych działach. Warto również przeglądnąć prezentowane przez muzeum materiały historyczne na temat miast partnerskich Bochni – Kieżmarku oraz Bad Salzdetfurth.

Materiały historyczne dotyczące przeszłości Bochni znaleźć można także na interesująco redagowanych stronach prywatnych: Janusza Paproty (www.bochenskie.republika.pl) i Tomasza Stodolnego (www.portalbochnia.pl).

Na stronie Janusza Paproty, młodego bocheńskiego historyka, mającego już pewien dorobek naukowy (m. in. artykuły w „Roczniku Bocheńskim") oraz członka zespołu redakcyjnego „Bocheńskiego Słownika Biograficznego"), nauczyciela historii i informatyki w szkole podstawowej w Damienicach koło Bochni, znajduje się szereg ważnych informacji z zakresu historii Bochni i powiatu, oraz o zabytkach znajdujących na tym terenie. Autor prezentuje te zagadnienia w następujących działach: Dzieje Bochni, Małe Ojczyzny, Postacie, Zabytki, Ciekawostki, Artykuły, Bibliografia, Testy. Strona J. Paproty została nagrodzona w 2002 r. przez portal Wirtualna Polska. Jej walorem jest również możliwość łatwego podjęcia dialogu elektronicznego z autorem. Działalność Janusza Paproty może być niezmiernie przydatna wszystkim nauczycielom realizującym nauczanie regionalne, jeśli tylko zechcą skorzystać z nowoczesnych technik przekazu. Pokazuje bowiem, w jak nowatorski, żywy, wręcz dynamiczny sposób można upowszechniać wiedzę na temat przeszłości ojczyzny najbliższej.

Tomasz Stodolny, młody inżynier prowadzący prywatną stronę internetową, pokazuje na czym w gruncie rzeczy polega istota nowoczesnego sposobu prze-

kazywania treści. Jego strona odznacza się żywym sposobem redagowania oraz systematyczną aktualizacją. Autor pozyskuje stopniowo do współpracy historyków zajmujących się dziejami Bochni. W ostatnim czasie zainicjował na przykład cykl „Ulice Bochni", w którym prezentuje sylwetki patronów ulic bocheńskich oraz rozwiązuje zagadki nazewnicze z nimi zawiązane. W świetle ostatnich danych (koniec stycznia 2003 r.) stronę Tomasza Stodolnego odwiedza dziennie ponad dwieście osób, które pomiędzy bieżącymi wydarzeniami z życia miasta mogą również zaznajomić się z pewnymi wątkami z jego przeszłości.

FRANCISZEK LEŚNIAK

„ROCZNIK SĄDECKI" JAKO REGIONALNE CZASOPISMO NAUKOWE

Na tle czasopiśmiennictwa regionalistycznego „Rocznik Sądecki" prezentuje się bardzo dobrze zarówno pod względem poziomu merytorycznego, jak też „długiego trwania". Jako jeden z nielicznych tego typu periodyków w skali ogólnopolskiej przetrwał od okresu międzywojennego do dziś pod nie zmienionym tytułem[1].

Zarys dziejów

„Rocznik Sądecki" powstał dzięki inicjatywie dr. Tadeusza Mączyńskiego i skupionej wokół niego grupy animatorów życia kulturalnego, wywodzących się z sądeckiej inteligencji okresu międzywojennego. Nienazwane jeszcze czasopismo miało być organem oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, o utworzenie którego starał się Mączyński już w latach 1929–1930. Niestety bez powodzenia, zabrakło bowiem określonej w statucie PTH dostatecznej liczby osób, legitymujących się tytułem naukowym. W 1938 r. powrócił do tego projektu, ale jego realizację przerwał wybuch II wojny światowej. Tymczasem otrzymał wsparcie od nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Szkoły Ludowej, związanego z Miejską Biblioteką im. Józefa Szujskiego, przy której w 1937 r. powstała Komisja Kulturalno-Oświatowa. Rok później uznała się ona za komitet redakcyjny „Rocznika Sądeckiego", a wkrótce potem wyłoniła ścisłe grono redakcyjne. Na apel redaktora nadeszło 14 artykułów, z których 6 opublikowano w pierwszym tomie. Pierwszy „Rocznik" został wydrukowany dzięki wsparciu finansowemu władz miasta i powiatu oraz organizacji kulturalno-oświatowych Sądecczyzny (Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej oraz

[1] Por. E. Chudziński, *Prasa regionalistyczna w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Regionalizm – lokalizm – media. Materiały z konferencji (Bochnia, 8-10 czerwca 2000)*, red. E. Chudziński, Bochnia 2000, s. 115–117. Niniejszy artykuł stanowi w głównej mierze statystyczne ujęcie treści „Rocznika Sądeckiego", natomiast dzieje czasopisma w latach 1939-1999 przedstawił ostatnio Michał Zacłona (*60 lat „Rocznika Sądeckiego"*, „Rocznik Sądecki", t. 27, 1999, s. 192–206).

mającym w Nowym Sączu koła czy siedziby: Towarzystwu Szkoły Ludowej, Komitetowi Spiskiemu i Towarzystwu Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych). Na dzieło złożył się zatem wysiłek stosunkowo szerokiej grupy społeczników, wyłącznie z regionu, co podkreślił redaktor, akcentując nie bez sarkazmu brak odzewu ze strony Funduszu Kultury Narodowej[2].

Zasługą Mączyńskiego było podtrzymanie idei wydawania „Rocznika", którego drugi tom został opracowany w 1949 r., po dziesięciu latach obejmujących katastrofę wojenną i siermiężną rzeczywistość pierwszych lat pookupacyjnych. Nie dane mu jednak było ujrzeć światła dziennego, gdyż na skutek interwencji ówczesnych władz politycznych cały nakład został skonfiskowany przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa i zniszczony. Poza egzemplarzami autorskimi ocalały tylko nieliczne tomy, wyniesione przez pracowników nowosądeckiej drukarni R. Ladenbergera. Stanowią dziś swoiste „białe kruki" wydawnicze[3].

Jak „feniks z popiołów" odrodził się „Rocznik" dopiero w atmosferze odwilży popaździernikowej 1956 r. Trzeci tom zredagował współpracownik (od czasów przedwojennych) zmarłego w r. 1955 Mączyńskiego i jego następca – Kazimierz Golachowski, dyrektor Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, który doprowadził do utworzenia w maju 1955 r. nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, spełniając tym samym marzenie swego mistrza. Poddając „Rocznik" pod egidę szacownego towarzystwa historycznego, wykreował przyszłość czasopisma, w której trudno już było odwrócić się od zdominowania go przez problematykę historyczną i od dbałości o jak najwyższy poziom merytoryczny. Trwały związek dokumentują nie tylko strony tytułowe kolejnych „Roczników", gdzie jako wydawca figuruje oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, ale przede wszystkim fakt, że redaktorami naczelnymi pisma byli zwykle przewodniczący tego oddziału (profesor Feliks Kiryk piastuje godność wiceprezesa Zarządu Głównego PTH), której członkowie zasiadali też w zespołach redakcyjnych czasopisma i często zamieszczali w nim swe prace. Pewne nadzieje na ożywienie badań historycznych i upowszechnienie wiedzy o przeszłości regionu wiązano z utworzeniem w Nowym Sączu Stacji Naukowej PTH (1978), która jednak, ze względów głównie finansowych i organizacyjnych, przez wiele lat nie przynosiła spodziewanych efektów.

Przez kilka lat nie udało się uzyskać rytmiczności w wydawaniu „Rocznika", co więcej – trudności organizacyjne i wzrastający wpływ czynników politycznych, opowiadających się za kolektywnością działania, spowodował, iż kolejne cztery tomy ukazały się bez redaktora naczelnego, a redagowane były przez komi-

[2] „Rocznik Sądecki", t. 1, 1939, s. VII–XI, XIV–XVII.

[3] M. Zacłona, *60 lat*..., s. 198 oraz list Andrzeja Mączyńskiego, syna Tadeusza, zamieszczony w t. 29 „Rocznika Sądeckiego" (s. 373).

tet redakcyjny – pierwsze dwa (t. 4, 1960 i 5, 1962) jeszcze z Kazimierzem Golachowskim, a następne dwa (t. 6, 1965 i 7, 1966) już bez niego (zm. w 1975 r.).

Po raz pierwszy w historii rytm wydawania tomu co rok uzyskał „Rocznik" w latach 1965–1973 (redaktorem naczelnym był od 1967 r. Marian Nowak), po czym popadł w długotrwały, obejmujący blisko 20 lat kryzys, który wyraził się tym, iż wydano wtedy tylko cztery tomy (przewodniczącym komitetu redakcyjnego t. 17 i 18 był Kazimierz Zając). Paradoksalnie, ów kryzys rozpoczął się niemal równocześnie z podniesieniem Nowego Sącza do rangi miasta wojewódzkiego. Utworzeniu województwa towarzyszyła likwidacja powiatów, jednostek administracyjnych sięgających tradycją jeszcze średniowiecza, utożsamianych z pojęciem ziem, tu Ziemi Sądeckiej. Musiało upłynąć wiele czasu, aby podstawowe jednostki terytorialne – gminy – wytworzyły dostateczne silne struktury administracyjne, pokonały partykularyzmy, nadmierne ambicje i wytworzyły nowe więzi, a w świadomości nowych decydentów wyrosło przekonanie, iż kultura stanowi dobro wyższego rzędu. Duże znaczenie odegrał czynnik finansowy, budżety gmin podlegały bezpośrednio władzy wojewódzkiej, a ta z kolei zawiadywała ogromnym obszarem, którego część tylko zajmowała historyczna Sądecczyzna.

Patron „Rocznika Sądeckiego", Polskie Towarzystwo Historyczne, to mecenas niezwykle ubogi, toteż nie udałoby się wydać kolejnych tomów gdyby nie wsparcie finansowe ze strony urzędów i instytucji, które z różnych względów – od politycznych poczynając, a na prestiżowych kończąc – utrzymywały czasopismo. W okresie PRL-u „Rocznikowi" towarzyszyły i wspierały go (chociaż zwykle w stopniu niewystarczającym na pokrycie wszystkich kosztów wydania) władze administracyjne i samorządowe Nowego Sącza – rada miejska (t. 3–5, 8–14, 17–18) – i władze powiatu nowosądeckiego (t. 2–3, 8–14); na wydanie t. 6 (1966) złożyły się rady miejskie miast należących do powiatu nowosądeckiego (Grybowa, Krynicy, Muszyny, Starego Sącza i Piwnicznej). Po utworzeniu województwa, rozwiązanego powiatu nie zastąpiła w dotowaniu nowa jednostka administracyjna, natomiast znów, jak w 1939 r., wśród darczyńców pojawił się prezydent miasta Nowego Sącza (t. 15/16, 17, 19). Skromnych dotacji udzielił jeszcze miejski wydział kultury (t. 15/16) i Wojewódzki Ośrodek Kultury (t. 17). W dostarczanie środków na druk „Rocznika" angażowały się sporadycznie takie instytucje, jak sądeckie spółdzielnie (t. 2, 3, 6) i niektóre zakłady produkcyjne – Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowego i Nowosądeckie Zakłady Terenowe (t. 2, 3), a także Powiatowy Komitet ZSL w Nowym Sączu (t. 8) i jedyny raz szacowna Polska Akademia Nauk (t. 5).

Przełomowym w dziejach „Rocznika Sądeckiego" okazał się rok 1992, w którym dokonano reorganizacji Komitetu Redakcyjnego. Do sądeckich badaczy, przedstawicieli inteligencji – nauczycieli, muzealników, archiwistów, ludzi pió-

ra – dołączyło liczniejsze niż dotąd grono związanych z Sądecczyzną pracowników wyższych uczelni Krakowa. Pod nowym kierownictwem przewodniczącego Komitetu prof. Feliksa Kiryka czasopismo odzyskało w pełni miano przynależne rocznikom – wydawane jest regularnie. Komitet Redakcyjny, zbierający się rytmicznie (zwykle dwa razy do roku), wypracował tryb kwalifikowania materiałów umożliwiający pełną kontrolę strony merytorycznej czasopisma, opierający się na jawnej dyskusji nad nadesłanymi tekstami, recenzjach wewnętrznych i kolegialnych decyzjach dotyczących dopuszczenia do druku. Teka redakcyjna jest zwykle przepełniona, ożywieniu i poszerzeniu uległy stare działy (m.in. biografistyka sądecka) i powstały nowe, jak omówiona niżej kronika Nowego Sącza prowadzona przez sądeczanina Mieczysława Smolenia, w którego rękach spoczywają też nici prac organizacyjno-redakcyjnych od czasu powołania go (1993) na nowe w historii „Rocznika" stanowisko sekretarza redakcji.

„Rocznik Sądecki" pozostaje nadal organem oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, niedawno natomiast pozyskany został ważny partner, mianowicie Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. W ostatnim dziesięcioleciu prace wydawnicze ułatwiała ogromnie życzliwość Zarządu Miasta i Rady Miejskiej, osobiste zaangażowanie prezydentów i wiceprezydentów miasta odpowiedzialnych m.in. za kulturę, jak chociażby ostatnio wiceprezydenta Leszka Zegzdy. Zrozumienie okazywane dla konieczności wydawania regionalnego czasopisma naukowego i ciągłe wspieranie finansowe niezależnie od opcji politycznych przeważających w administracji miejskiej, powoduje, iż praca nad kolejnymi tomami może przebiegać bez zakłóceń. Jest to niezwykle ważny element dla integracji środowiska społecznikowskiego i kulturalnego w regionie. Przykładu może dostarczyć choćby pozyskanie dla „Rocznika" ks. Władysława Taraska, proboszcza z Dobrej (notabene jest to drugi po prałacie Jędrzeju Cierniaku (1939) duchowny w składzie komitetu redakcyjnego).

Dawno temu napisał Tadeusz Mączyński: *„Rocznik Sądecki" ma być naukowym, regionalnym czasopismem, w którym będą się ukazywały – celem popularyzowania – opracowane rezultaty prac naukowych. Ma on bowiem być stale pogłębianym i uzupełnianym źródłem wiedzy o regionie Sądecczyzny*"[4]. Zakreślone przez twórcę „Rocznika" cele nie zmieniły się zasadniczo, zmieniał się jedynie kontekst polityczno-społeczny, ukonkretniony na poziomie regionalnym i lokalnym o warunki praktyczne, w których przyszło pracować kolejnym zespołom redakcyjnym. Wierność linii programowej i wypracowane przez dziesięciolecia formy funkcjonowania tego periodyku, dorobek autorski, dają podstawy do stwierdzenia oczywistości: „Rocznik Sądecki" jest regionalnym czasopismem naukowym o zasięgu ogólnokrajowym. Jest, jak odnotowuje z satys-

[4] „Rocznik Sądecki", t. 1, 1939, s. XI.

fakcją w imieniu obecnej redakcji jej przewodniczący – *wydawnictwem, które dobrze się zasłużyło się naszej nauce i kulturze. Tak jest postrzegany przez ludzi pióra w całym kraju*[5].

Poza jednostkowymi przypadkami (t. 6, 7 i niektóre artykuły wstępne) komitetom redakcyjnym „Rocznika" udało się uniknąć jego „ideologizacji", tekstów pisanych na aktualne zamówienie polityczne. Z opresji ratowało je przywiązanie do treści historycznych, do tradycji, do regionalizmu. Najpoważniejsza ingerencja władzy miała miejsce w r. 1949, kiedy to znajdujący się już w drukarni drugi tom pisma został skonfiskowany i zniszczony (za wyjątkiem nielicznych egzemplarzy) na zlecenie lokalnego Urzędu Bezpieczeństwa. Ostatnio na istotne motywy owej likwidacji wskazał syn ówczesnego redaktora, Andrzej Mączyński, pisząc iż *przyczyny konfiskaty nakładu [...] łączyły się z prowadzoną wówczas akcją likwidowania wydawnictw regionalnych w ramach tępienia wszelkich przejawów inicjatywy społecznej nie pochodzącej od ówczesnych władz*[6].

Przechodząc do prezentacji treści „Rocznika Sądeckiego" pragniemy zauważyć, iż przedstawia ona głównie ujęcia statystyczne oparte na pełnej bibliografii jego 29 tomów, obejmujących lata 1939–2001[7].

Konstrukcja czasopisma

Jedną z podstawowych cech „Rocznika Sądeckiego" stanowi utrzymywanie zasadniczego stylu i konstrukcji w formie nadanej lub planowanej przez jego pierwszego redaktora, który zamierzał ogłaszać w nim prace *wyłącznie z dziedziny geografii i historii,* przy ich podziale na rozprawy i materiały, włączył do niego kronikę kulturalną, a zamierzał utworzyć jeszcze działy recenzji, polemik, komunikatów i innych[8]. Tak pomyślana konstrukcja dzieła została utrzymana z pewnymi modyfikacjami i poszerzeniami o bliskie historii i naukom społecznym dziedziny po dzień dzisiejszy.

„Rocznik" otwiera zwykle słowo wstępne od redaktora naczelnego, nazywane „Przedmową" (w tej formie wypowiadali się Tadeusz Mączyński i Feliks Kiryk), najczęściej jednak przyjmowało ono (t. 3–19, a później sporadycznie) formułę wskazującą na wysiłek zbiorowy – „Od Redakcji". Zastępowano je niekiedy (lub towarzyszyło im) określeniami: „Przedmowa", „W miejsce przedmowy", „Wstęp", „Słowo wstępne", pisanymi (lub podpisywanymi)

[5] „Rocznik Sądecki", t. 20, 1992, s. 3.

[6] List Andrzeja Mączyńskiego do redakcji „Rocznika Sądeckiego", „Rocznik Sądecki", t. 29, 2001, s. 373.

[7] Bibliografia została sporządzona przez autora niniejszego opracowania.

[8] „Rocznik Sądecki", t. 1, 1939, s. XIV. Nie udało się zrealizować zamiaru stworzenia odrębnego wydawnictwa ciągłego o charakterze regionalnym, poświęconego innym dziedzinom nauki.

przez osoby reprezentujące instytucje administracyjne, samorządowe, polityczne i społeczne. I tak z okresu PRL-u znajdujemy notki sporządzone przez przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej (1949), zastępcę przewodniczącego Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej (1962), sekretarza propagandy Komitetu Powiatowego PZPR (1966), czy też przewodniczącego oddziału PTH w Nowym Sączu (1957). Po roku 1990 w tej formie wypowiadali się prezydent (1992) i wiceprezydent miasta Nowego Sącza (1999, 2000). W notkach od redaktorów naczelnych lub redakcji pojawiały się zwykle nawiązania do poprzednich „Roczników", do aktualnych rocznic, czy ważnych wydarzeń z życia państwa i regionu, a także omówienia treści i konstrukcji poszczególnych tomów. Do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wplatano niekiedy wątki polityczne i propagandowe.

Na zasadniczą część czasopisma składają się artykuły i rozprawy, zwykle o charakterze monograficznym, głównie z historii, ale też z geografii, a w miarę upływu czasu także z innych dziedzin nauki. O bardzo różnej objętości, od kilku do kilkudziesięciu stron, te większe dzielono niekiedy na części publikowane w kolejnych tomach (ostatnio ujednolicono i ograniczono objętość artykułów). Początkowo artykułów nie grupowano według poszczególnych dyscyplin wiedzy i nie wyodrębniano ich w spisie treści. Po raz pierwszy nagłówek „Artykuły i rozprawy" pojawiły się w r. 1960 (t. 4), a potem (jako „Artykuły") w latach 1968, 1987–1990 (t. 9, 18–19), by od r. 1992 (t. 20) zaistnieć na stałe znów jako „Artykuły i rozprawy". W latach 1966 (t. 7) i 1969 (t.10/11) wydano tomy, w których zastosowano układ problemowy, stąd pojawiły się w nich takie części, jak: „Przemiany w Sądecczyźnie w latach 1945–1965", „Z badań archeologicznych w Sądecczyźnie", „Martyrologia Sądecczyzny" (t. 7, 1966), czy też jubileuszowa: „Na 25-lecie PRL" (t. 10/11, 1969–1970). W latach 1971–1982 (t. 12–17) funkcjonował podział na dyscypliny naukowe: historię i geografię, a okazjonalnie wydzielano w razie potrzeby takie nauki jak archeologia, historia sztuki, architektura, socjologia i ekonomia, demografia, pomologia, antropologia, literatura i onomastyka.

Po raz pierwszy dział poświęcony materiałom źródłowym pojawił się w r. 1949 (t. 2), później w r. 1960 (t. 4), by od r. 1968 (t. 9–29) zadomowić się na stałe. Zamieszczano w nim dokumenty, pamiętniki, relacje, korespondencję znanych postaci historycznych, sprawozdania z prowadzonych badań, wspomnienia, ale też artykuły zawierające szczegóły słabo ze sobą powiązane, wyzyskujące lub omawiające źródła historyczne; do materiałów kwalifikowano również komunikaty dotyczące szczegółowych zagadnień, prac, działalności instytucji itd.

W osobny dział recenzje zostały wyodrębnione już w r. 1949 (t. 2), ale długo potem ukazywały się one sporadycznie. Na stałe i to obficie zostały wprowa-

dzone w r. 1992, stanowiąc odtąd mocny punkt wydawnictwa. Obejmują one praktycznie większość nowości książkowych poświęconych Sądecczyźnie.

Podobnie w 1949 r. (t. 2) pojawiła się „Roczniku" biografistyka, ale przez lata całe kryła się pod określeniami „Wspomnienia" (1949), „Sylwetki sądeckie" (1960), „Życiorysy" (1968), „Szkice historyczno-biograficzne" (1971–1973), „Biogramy" (1974–1977), „Kronika żałobna" (1987–1990) lub zgoła pod pojedynczymi notkami usytuowanymi na końcu tomu. W ostatnim dziesięcioleciu biografistyka, początkowo jako „Pro memoria" (1992–1995), a ostatnio jako „Sądeckie biogramy", stanowi najlepiej rozwijający się dział czasopisma. Spotyka się z dużym zainteresowaniem, bo dotyczy osób zasłużonych dla dziejów Sądecczyzny, a przy tym znanych wielu czytelnikom.

Kronika. Już w pierwszym tomie „Rocznika" znalazła się „Kronika kulturalna" autorstwa Kazimierza Golachowskiego, który zamieścił w niej materiały, dotyczące historii i działalności regionalnych sądeckich towarzystw społeczno-kulturalnych, sportowych, oświatowych oraz prac komitetu redakcyjnego. Pojawiła się ponownie w r. 1960 (t. 4) jako rejestr działalności organizacji społecznych i zawodowych Sądecczyzny oraz wydarzeń kulturalnych i naukowych. W r. 1966 (t. 7) zawierała m.in. doniesienia z prac archeologicznych, jubileuszu gimnazjum nowosądeckiego i działalności Klubu Ziemi Sądeckiej. W kolejnym tomie (t. 8, 1967) znalazł się w niej artykuł wspomnieniowy o Adzie Sari, doniesienie o prowadzonych pracach archeologicznych, ale większość działu wypełniła szczegółowa relacja z konferencji regionalnej PTH w Nowym Sączu (17–19 września 1965 r.). Następne tomy przynosiły takie materiały jak kalendarium wydarzeń kulturalnych w Sądecczyźnie za lata 1964–1969 (t. 12, 1971), omówienia piętnastolecia działania Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Koła Stowarzyszenia Architektów Polskich w Nowym Sączu (t. 14, 1973), czy jubileusz 25 lat Archiwum Państwowego w Nowym Sączu (t. 15/16, 1974–1977). Odnowiony po wielu latach dział kroniki przyniósł w latach 1992–1993 doniesienia o działalności towarzystw regionalnych i Archiwum Państwowego, sprawozdania z konferencji i obchodów 700-lecia miasta Nowego Sącza oraz sesji naukowych i kongresów urządzanych na terenie Sądecczyzny (t. 20, 21; 1992, 1993), by od t. 22 (1994) zaistnieć w nowej formie. Wtedy, dzięki energii, rzetelności i pomysłowości sekretarza redakcji Mieczysława Smolenia, rozpoczęła swą historię najpełniejsza i znakomicie prowadzona „Kronika Nowego Sącza", będąca w istocie kroniką całej Sądecczyczny. Jej autor odnotowywał w formie kalendarium najważniejsze wydarzenia polityczne, gospodarcze, społeczne, kulturalne i obyczajowe (a nawet kryminalne) w regionie. Zgromadzona w niej ogromna ilość informacji pozyskała dla „Rocznika Sądeckiego" wielu nowych czytelników. Obficie ilustrowana staje się doroczną swoistą gazetą, w znacznym stopniu przyczyniając się do aktywizacji ruchu społecznikowskiego i kulturalnego.

Z chwilą przejęcia patronatu nad „Rocznikiem" przez Polskie Towarzystwo Historyczne pojawiła się też „Kronika Oddziału PTH w Nowym Sączu" (1957), później działalność nowosądeckiego Oddziału PTH przedstawiana była stosunkowo regularnie (z wyjątkiem lat 1968-1982) w formie sprawozdań czy też komunikatów zarządu lub tzw. kroniki Oddziału.

Wzrastająca w okresie powojennym obfitość piśmiennictwa regionalnego (w czym niemała zasługa „Rocznika") spowodowała konieczność powołania w r. 2000 kolejnego działu zatytułowanego „Zapiski bibliograficzne", zawierającego głównie materiały do bibliografii Sądecczyzny za poszczególne lata. Poprzedziły je dwa zestawienia bibliograficzne – zamieszczona w 1957 r. (t. 3) *Bibliografia Sądecczyzny (1850–1957)* Kazimierza Golachowskiego oraz cytowana na wstępie bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" do r. 1996 zebrana przez Janinę Dziedzinę. W ostatnim tomie (29, 2001) pojawił się jeszcze jeden dział: „Listy do redakcji", jako swoiste zaproszenie do dyskusji na łamach omawianego czasopisma.

W podsumowaniu należy zaakcentować z jednej strony wierność tradycji od pierwszego tomu, jeśli chodzi o publikowanie artykułów i rozpraw głównie z dziedziny historii i geografii, poszerzanych z upływem czasu o inne dyscypliny naukowe, z drugiej zaś niekonsekwencje w prowadzeniu pozostałych działów, które znikały z pola widzenia na wiele nieraz lat lub kryły się pod różnymi szyldami. Dopiero nadanie w r. 1992 „Rocznikowi" nowoczesnej konstrukcji i poszerzenie najbardziej atrakcyjnych dla społeczności lokalnych działów biografistyki i kroniki uczyniły go poczytnym czasopismem regionalnym, zachowującym przy tym jego naukowy charakter.

Zmieniała się objętość (od najczęściej 300–400, do nawet 700–750 stron na początku lat siedemdziesiątych) i szata edytorska „Rocznika". Brak dostatecznych środków finansowych wywoływał zwykle rozterki, czy polepszyć stronę ilustracyjną kosztem objętości tekstów. Dylemat ten zresztą nieobcy jest większości niskonakładowych czasopism regionalnych (wyjąwszy materiały propagandowe, przewodniki po miejscowościach, gminach czy powiatach). Przez dziesięciolecia zespoły redakcyjne interesowały się głównie tekstem, bardzo rzadko go ilustrując. W ostatnich latach, w związku z wymogami „Kroniki", czasopismo zawiera sporo zdjęć, niemniej ich jakość pozostawia sporo do życzenia (za wyjątkiem okładek kilku ostatnich tomów). A szkoda, gdyż z czasem będą one pełnić coraz wyraźniej rolę źródła historycznego.

Dedykacje

Duch galicyjskiego zamiłowanie do świętowania rocznic i jubileuszy odcisnął swe piętno również na „Roczniku Sądeckim", skłaniał do profilowania przynajmniej części zawartości niektórych jego tomów. Nie można odmówić tego

rodzaju praktykom przesłanek pomagających zrozumieć przeszłość regionu, osób i instytucji dla niego zasłużonych. Służyły też celom doraźnym, potrzebie uzasadnienia przez redakcje, ale i darczyńców, konieczności wydawania kolejnych tomów.

Już pierwszy „Rocznik Sądecki" (1939) przyniósł dedykację, tyleż patetyczną co groteskową i mało chwalebną w kontekście późniejszych doświadczeń dziejowych: *Wielkiej, mocarstwowej Polsce ku chwale, dla upamiętnienia powrotu do Macierzy Śląska Zaolziańskiego, części Czadeckiego, Orawy i sąsiedniej Ziemi Spiskiej...* Dobór treści do kolejnego Rocznika redakcja zaplanowała pod kątem obchodów 650. rocznicy lokacji Nowego Sącza, przypadającej na 1942 rok. Zamiary te zniweczył kataklizm wojenny. W tomie 5. (1962) komitet redakcyjny zwrócił uwagę na dwie okazje rocznicowe – obchody Milenium i 670. rocznicę lokacji Nowego Sącza (nie znalazły one jednak odbicia w zawartości „Rocznika"). Wstęp do tomu 6. (1965) zapowiadał obfitość obchodów, awizowanych zresztą w znamiennej kolejności: 20-lecie PRL, 20-lecie uwolnienia miasta i powiatu nowosądeckiego spod okupacji hitlerowskiej, 100-lecie wydania pierwszej monografii Sądecczyzny przez Szczęsnego Morawskiego, 25-lecie „Rocznika Sądeckiego" i 10-lecie powstania w Nowym Sączu oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Rocznicowe obchody ruchu ludowego zdeterminowały treść tomu 8 (1967). Awizowano też inne okazje, a to 30-lecie strajków chłopskich (t. 8, 1967), czy też 25-lecie powstania PRL (t. 9, 1968) – potem zrezygnowano jednak z obchodzenia kolejnych rocznic PRL-u.

Niektóre tomy ułożone zostały bez wyraźniejszego adresu, ale wskazywały nań umieszczane na początku „Rocznika" portrety osób lub specjalne dedykacje i jeden lub więcej artykułów tym osobom poświęconych. Były to zawsze postacie zasłużone dla badań nad Sądecczyzną, prekursorzy i kontynuatorzy dzieła w służbie regionalizmu, w szczególności zaś Szczęsny Morawski (dwukrotnie: t. 2, 1949; t. 9, 1968), ks. Jan Sygański (t. 3, 1957), dr Tadeusz Mączyński, (t. 7, 1966), prof. Jan Flis (t. 21, 1993), prof. Henryk Barycz (t. 23, 1995), mgr Antoni Sitek (t. 29, 2001). W pierwszym tomie został umieszczony portret prof. Józefa Szujskiego, wybitnego krakowskiego historyka drugiej połowy XIX w., darczyńcy na rzecz Nowego Sącza znakomitego księgozbioru (ok. 3. tys. tomów), patrona Biblioteki Miejskiej, przebywającego często na Sądecczyźnie (głównie u stryja w Zbyszycach)[9]. Odnotowywano też kolejne jubileusze „Rocznika Sądeckiego", z wyraźną satysfakcją, iż czasopismo ukazuje się pomimo różnorakich trudności – w domyśle akcentowano chęć dotrwania do kolejnych rocznic. Jako „jubileuszowe" wydano tomy 5 (1962) i 10/11 (1969–1970), po-

[9] H. Stamirski, *Józef Szujski i jego kontakty z Sądeczyzną*, „Rocznik Sądecki", t. 2, 1949, s. 258-265.

tem okrągłe cyfry z dziejów periodyku w artykułach wstępnych (t. 20, 1992; 25, 1997; 27, 1999). Do żadnych obchodów rocznicowych, czy też uczczenia zasłużonych osób nie nawiązano po raz pierwszy w r. 1960 (t. 4), a od r. 1971 do 1990 (t. 12–19) była to praktyka stała.

Wraz ze zmianą kierownictwa redakcji w r. 1992 powróciła idea święcenia szczególnych wydarzeń z dziejów Sądecczyzny, odtąd znajdowała jednak odbicie merytoryczne w zawartości „Roczników". Pierwszą okazję stanowiło 700-lecie Nowego Sącza (t. 20, 1992; 21, 1993), a kolejną – 100-lecie założenia Związku Stronnictwa Chłopskiego (t. 22, 1994) – wydrukowano wtedy referaty z sesji naukowej, odbytej z tej okazji na sądeckim ratuszu. Szczególnie uroczyste dedykacje uzyskały – t. 27 (1999) *W roku wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II i kanonizacji błogosławionej Kingi, Pani Ziemi Sądeckiej* i 28 (2000) *W rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II.*

Tematyka

Podstawę do statystycznego ujęcia zawartości „Rocznika Sądeckiego" stanowi 599 artykułów i materiałów (bez artykułów wstępnych, recenzji, komunikatów, kroniki PTH i kroniki Nowego Sącza i Sądecczyzny), opublikowanych w latach 1939-2001. Owa statystyka zaświadcza o zdecydowanej dominacji artykułów o treści historycznej nad innymi, w tym z dziedziny geografii, ekonomii, socjologii, nauk filologicznych, szeroko pojętej współczesnej kultury oraz biografistyki w ujęciu encyklopedycznym. Proporcje układają się jak 4:1 na korzyść historii, pozostałe to geografia (ok. 5 %), inne dyscypliny naukowe (ok. 6%). Biografistyka zajęła 14,2 % treści czasopisma.

Rozpatrując nauki historyczne pod względem podziału na epoki obserwujemy stosunkowo równomierne rozłożenie akcentów (w granicach od 15,3% do 19,8% zawartości „Rocznika") na epokę nowożytną (15,3%), okres zaboru austriackiego (19,8) międzywojenny (16,7%), II wojnę światową (15,3%) i czasy PRL-u (18,4%). Stosunkowo niewiele pisano na temat średniowiecza (8,2%), a jeszcze mniej o czasach przedhistorycznych (2,4%) i o ostatnim dziesięcioleciu (3,9%). Odnotować wypada wyraźny wzrost zainteresowania w ostatnim dziesięcioleciu okresem międzywojennym (do 25,4%) i Polski Ludowej (21,6%) oraz biografistyką historyczną (71 biogramów wobec 14 z okresu do r. 1990), natomiast jego spadek w odniesieniu do problematyki, obejmującej cały okres przedrozbiorowy, w tym archeologię (zaledwie 12,9% w latach 1992–2001 wobec 37,4% w latach 1939-1990), co oznacza, iż ostatnio trzykrotnie mniej publikowano materiałów dotyczących tej epoki. Warto podkreślić wyraźne starania redakcji o włączanie do „Rocznika" coraz częściej artykułów z innych dziedzin niż historia, w tym głównie dotyczących aktualnych wydarzeń (udział treści historycznych spadł z 83,4% w latach 1939–1990 do 67,4%

w ostatnim dziesięcioleciu), z korzyścią dla poszerzenia jego społecznego odbioru. Niemniej jednak wypada zauważyć stosunkowo niewielką reprezentację takich nauk, jak np. filologiczne, czy też treści dotyczących szeroko pojętej kultury. Jest to w ogóle słabość wydawnictw regionalnych o dawnej metryce i ustalonej od lat renomie[10].

Przedstawioną wyżej statystykę potwierdza również analiza wykonana przy zastosowaniu nieco innego podziału tematyki. Według niej najwięcej miejsca przypada na piśmiennictwo ściśle historyczne (51,6%), daleko mniej na biografistykę (15,4%) i kulturę (7,6%) oraz, występujące na stosunkowo równym poziomie (od 4,0 do 4,8 %), działy: szkolnictwo – oświata, sztuka – architektura oraz literatura – językoznawstwo. Zupełnie znikoma liczba artykułów odnosi się do etnografii (1,1%) oraz zagadnień ludnościowych (1,7%)[11].

Porównanie tematyki „Rocznika Sądeckiego" z innymi tego rodzaju czasopismami podkreśla jego specyfikę. Z analizy dobranych losowo tytułów z lat 1997-2000 wynika co prawda, iż najwięcej miejsca, ale tylko jedną piątą, zajmuje w nich historia do 1939 roku, w granicach od 5 do 10 % mieszczą się takie zespoły zagadnień, jak kultura lokalna, lokalna tematyka gospodarcza (w tym rzemiosło), sylwetki ludzi zasłużonych dla regionu, historia II wojny światowej, etnografia, folklor, sztuka ludowa, działalność stowarzyszeń regionalnych, działalność samorządów lokalnych, literatura/poezja, a w przedziale od 2,2 do 4–8% występują: historia po 1945 roku, mniejszości narodowe i etniczne, rolnictwo, sadownictwo i ekologia, młodzież i oświata, zaś tzw. inne tematy stanowią 10 %. Z sumowania wychodzi, iż treści o charakterze historycznym i wspomnieniowym, w tym sylwetki zasłużonych ludzi, zajmują ponad 35 %, a o charakterze kulturalnym ok. 25 % miejsca w czasopismach regionalistycznych[12].

Pomimo systematycznego rozszerzania tematyki, zwłaszcza ostatnimi czasy, można zastanowić się nad kwestią poszerzenia reprezentacji tekstów z zakresu nauk filologicznych, przyrodniczych (m.in. ekologii, etnografii) i innych dotykających najważniejszych dziedzin życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Sądecczyzny, także wyzwań wypływających z aktualnych problemów tego regionu.

Zakres terytorialny

Jan Flis w ważnym artykule z 1939 r. do Sądecczyzny zaliczył obszar Kotliny Sądeckiej, poszerzony o całość ówczesnego powiatu sądeckiego (z Łemkowsz-

[10] Tab. 1, 2.

[11] Tab. 3. Zestawienie wykonano na podstawie opracowania J. Dziedziny: *Bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939–1996*, „Rocznik Sądecki", t. 25, 1997, s. 297–317.

[12] W. Chorązki, *Prasa regionalistyczna w okresie transformacji*, [w:] *Regionalizm...*, s. 127.

czyzną, obejmującą Beskid Sądecki) i o wschodnią część powiatu limanowskiego oraz zachodni skrawek powiatu gorlickiego i południowy brzeskiego[13]. Do tego kryterium, rozumianego jako tożsame z obszarem przedwojennego i dzisiejszego powiatu sądeckiego, odwoływali się przez lata autorzy „Rocznika". Pojawiają się jednak pewne odstępstwa od reguły, wynikające z faktu, iż niektórzy autorzy piszący w okresie powojennym pojęcie Sądecczyzny rozszerzają na obszar niemal całego powiatu limanowskiego i gorlickiego oraz enklawę osadniczą wokół Szczawnicy, przynależną jednak do powiatu nowotarskiego. Bywa jednak, że terytoria z obrzeży klasycznej Sądecczyzny zastępują określeniami: Łemkowszczyzna i Łemkowie (8 artykułów) i Podhale (4), pojawia się też „Gorlickie" (3) oraz słabo uprawnione chociaż dumne „Ziemia Limanowska" (3). Najczęściej jednak posługują się pojęciami tożsamymi z granicami omawianych jednostek administracyjnych – miasto, powiat (Gorlice, Limanowa, Nowy Targ), miasto (Bobowa, Krynica, Mszana Dolna, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz, Szczawnica, Tymbark), rodzaj posiadłości (klucz dóbr, starostwo), konkretne wsie i osady.

Na 445 wzmianek o jednostkach terytorialnych i geograficznych w tytułach artykułów nazwa Nowy Sącz przewija się w 179 (40 % całości). Samemu miastu, niezależnie od tematyki, poświęcono 136 artykułów (blisko 1/3 całości), co można interpretować tak, iż „Rocznik Sądecki" jest w znacznej mierze periodykiem, eksponującym treści dotyczące stolicy regionu, miejsca wydawania czasopisma. Reszta artykułów z Nowym Sączem w tytule odnosi się treściowo do szerszych jednostek terytorialnych, a to: 2 do gminy i aż 28 do powiatu nowosądeckiego, rozumianego zarówno jako jednostka administracyjna, funkcjonująca po II wojnie światowej (19), jak też historycznego (do 1772) powiatu grodzkiego (3), a także obwodu sądeckiego, funkcjonującego w okresie zaboru austriackiego (5) i starostwa powiatowego z czasów okupacji niemieckiej (1). Odrębne miejsce zajmuje starostwo sądeckie, obejmujące klucz dóbr królewskich w okresie staropolskim (2). Termin „Ziemia Sądecka" (11 artykułów) traktowano niejednoznacznie, najczęściej jako terytorium odpowiadające powiatowi sądeckiemu, w kilku wypadkach zaś szerszemu pojęciu Sądecczyzny.

Na zakres terytorialny tematyki artykułów zamieszczanych w „Roczniku Sądeckim" miało pewien wpływ utworzenie w r. 1975 województwa nowosądeckiego (9 tytułów). W okresie jego funkcjonowania (do 1998 r.) włączono m.in. Podhale, niemniej fakt ten znalazł odbicie w czasopiśmie tylko w odniesieniu do wschodniej części dawnego powiatu nowotarskiego, a także rozszerzeniu problematyki na Gorlickie oraz skrawki innych dawnych powiatów peryferyjnych. Paradoksalnie – jak już wspomniano – powstanie województwa nowosądeckie-

[13] J. Flis, *Sądecczyzna i jej granice*, „Rocznik Sądecki", t. 1, 1939, s. 16–17.

go odbiło się negatywnie na kondycji czasopisma, uległy bowiem rozproszeniu i ograniczeniu środki na finansowanie kultury, w tym na wydawnictwa regionalne. Po raz pierwszy od dłuższego czasu przerwy w wydawaniu „Rocznika" w okresie od 1974 do 1992 sięgały kilku lat i były na tyle długie, że w ciągu 18 lat wydano zaledwie cztery tomy tego czasopisma.

„Rocznik Sądecki" zdominowała zatem problematyka, którą autorzy wiązali z pojęciem Sądecczyzny (w tym: z Sądeckiem, Sądeczanami) oraz z Nowym Sączem (278 artykułów, co stanowi 62 % całości). Pozostałe, sięgające ponad 1/3 zawartości wszystkich tomów, dotyczą głównie mieszkańców takich jednostek terytorialnych, jak miasto, gmina i wieś, powiat, parafia, dekanat, klucz dóbr itd. Tytuły odnoszące się do poszczególnych miejscowości (33 artykuły) dotyczą opracowań przeważnie monograficznych, omawiających całość lub wycinek dziejów, bądź też różnych przejawów życia społecznego. Z terenu powiatu nowosądeckiego (252 artykuły) uwagę autorów przykuwały poza stolicą powiatu (179), najczęściej miasta Stary Sącz (17) i Muszyna (12), w mniejszym stopniu Krynica (4), co zastanawia jeśli weźmiemy pod uwagę jej rangę uzdrowiskową, a także Grybów (3) i Piwniczna (3), zaś spośród wsi Podegrodzie (8), Muszynka (4), Rożnów (3) i Łącko (2). O wiele rzadziej interesowano się powiatem limanowskim (23) z miastem Limanową (13). Z terenu powiatu gorlickiego (10) reprezentowane są tylko dwie miejscowości: Gorlice (8) i Bobowa (2). Stosunkowo niewiele pisano o Nowym Targu i okolicy (6) oraz o południowych obrzeżach powiatu brzeskiego (Czchów – 2 i Iwkowa 1). Pojawiły się także, dość niespodziewanie, artykuły dotyczące Tarnowa (2). Znajdujemy też artykuły, posiadające w tytułach określenia geograficzne takie jak rzeka (dolina, dorzecze) Dunajec i Poprad, pasmo Gorców, Pienin, Jaworzyny Krynickiej (8).

Artykuły, zawierające treści wykraczające poza region, stanowią znikomy odsetek. Galicja (4) pojawia się w odniesieniu do czasów rozbiorów, a Kraków (4) jako stolica dawnego województwa i Ziemi oraz miasto akademickie. W kontekście związków Sądecczyzny z innymi krajami odnajdujemy najczęściej regiony dzisiejszej Słowacji (6), przede wszystkim Spisz, poza tym pojawia się Lwów, Wiedeń, Kromieryż czy Bohum.

Sumując wyniki analizy terytorialnej treści „Rocznika Sądeckiego" możemy stwierdzić, iż mieści się on doskonale w nurcie czasopism o charakterze regionalnym.

Autorzy

Na łamach „Rocznika Sądeckiego" publikowało artykuły i materiały 236 autorów, co stanowi poważny dorobek owego wydawnictwa. Dodajmy, że ponad 1/3 autorów związało się z nim na dłużej – 62 autorów publikowało od 2 do 5, dwunastu od 6 do 10, pięciu od 11 do 20 artykułów, a trzech (Józef Bieniek,

Tadeusz Duda, Zbigniew Mordawski) pojawiło się na jego łamach 20 i więcej razy. Co najmniej kilkunastu autorów, co do których odnotowaliśmy jednorazowe związki z redakcją, powracało do niej z recenzjami książek, służąc radą, dostarczając materiałów m. in. do kroniki, także jako korespondenci i polemiści.

Regionalny charakter „Rocznika Sądeckiego" wyraża się również poprzez porównanie zespołu autorskiego pod względem miejsca pochodzenia, zamieszkania i pracy. Analiza statystyczna wykazuje, iż we wszystkich kategoriach piśmiennictwa przewagę posiadają miejscowi, sądeccy autorzy artykułów nad autorami mieszkającymi i pracującymi poza Sądecczyzną, w większych ośrodkach naukowych, głównie w Krakowie. Przewaga ta nie jest jednak duża[14]. Biorąc pod uwagę całość piśmiennictwa (za wyjątkiem działu recenzji i kroniki), okazuje się, iż na 504 artykuły, 308 artykułów (61,1 %) napisali autorzy z regionu, natomiast 196 (38,9 %) autorzy z zewnątrz. Rozwijający się ostatnio bardzo dobrze dział biografistyki zdominowali już „regionaliści", którzy napisali 75 (88,2 %) z wszystkich 85 notek biograficznych. Do nich należą też niemal wszystkie teksty, zamieszczane w dziale „Kronika", sporządzili też większość recenzji z książek i wydawnictw odnoszących się treścią do obszaru Sądecczyzny. Należy zauważyć jednak, że w dziale decydującym o profilu pisma, obejmującym artykuły i materiały naukowe, udział autorów z zewnątrz sięga 44,4 %, a w ostatnim dziesięcioleciu zwiększył się do 46 %[15].

Sucha analiza faktów nie oddaje istoty interesującego zjawiska. Otóż spośród autorów „z zewnątrz", często z poważnymi tytułami naukowymi, zdecydowana większość (ostrożnie szacując – 80 %) urodziła się w Nowym Sączu lub na Sądecczyźnie, powiązana była rodzinnie i nierzadko jest nadal z tym regionem. Wielu z nich traktuje publikowanie w „Roczniku Sądeckim" jako możliwość odbycia „podróży sentymentalnej" do miejsc ukochanych, na ojcowiznę, spłaca dług „małej ojczyźnie" pisząc o jej przeszłości i dniu dzisiejszemu, mimo iż w życiu zawodowym zajmują się przeróżną problematyką.

Spośród autorów, którzy utrzymywali intensywne kontakty z „Rocznikiem Sądeckim", zamieszczając w nim część, a niektórzy nawet większość dorobku naukowego poświęconego Sądecczyźnie, zapewniając pismu wysoki poziom merytoryczny, służąc różnoraką pomocą jego redakcji, należy wymienić historyków: Tadeusza Aleksandra, Henryka Barycza, Tomasza Biedronia, Józefa Długosza, Juliana Dybca, Kazimierza Dziwika, Alinę Fitową, Feliksa Kiryka, Bolesława Kumora, Stanisława Płazę, Jerzego Rajmana, Jana Rzońcę, Andrzeja Wasiaka, archeologów: Marię Cabalską i Andrzeja Żakiego, geografów Jana

[14] Artykuły trudne do identyfikacji pod względem przynależności terytorialnej ich autorów stanowią znikomy odsetek.

[15] Tab. 4, 5.

Flisa i Jana Lacha, a także historyka literatury Bolesława Farona i językoznawcę Eugeniusza Pawłowskiego.

Z kolei dla wielu miejscowych autorów omawiane czasopismo stanowi ważną, czasami jedyną instytucję, dzięki której dorobek twórczy (niekiedy całego życia) może ujrzeć światło dzienne. Publikują oni artykuły i rozprawy, posiadające nierzadko istotne znaczenie naukowe, ale też prace przyczynkarskie, wspomnienia, pamiętniki, materiały archiwalne, dokumenty itd. Ich wartości trudno przecenić, ważne, iż często zawierają one wiedzę poszerzoną o osobiste doznania i przeżycia autorów, co przesądza, iż komitety redakcyjne rekomendują do druku materiały nie zawsze odpowiadające wszelkim regułom sztuki edytorskiej. Autorzy ci tworzą lokalne środowiska intelektualne, skupiające się często przy muzeach, towarzystwach społeczno-kulturalnych, placówkach oświatowych, związkach emeryckich, kombatanckich, czy opierające się na związkach nieformalnych. Do tej grupy autorów należą pracownicy instytucji publicznych, urzędów i towarzystw kulturalnych, muzeów, bibliotek, nauczyciele, lekarze, przyrodnicy, przewodnicy turystyczni, społecznicy. Do najcenniejszych sojuszników pisma zaliczają się osoby wykazujące chęć tworzenia, starające się uchronić od zapomnienia różne zdarzenia i rzeczy występujące w najbliższym otoczeniu, w środowisku lokalnym. Warto zauważyć, iż niemal wszyscy dotychczasowi przewodniczący i członkowie komitetu redakcyjnego, to Sądeczanie z racji zamieszkania, pochodzenia lub powiązań rodzinnych.

W kręgu autorów „Rocznika Sądeckiego" znajdujemy osoby, które swoje pisarstwo, zachętę do sięgnięcia po pióro i inspiracje do kolejnych dokonań z pisma tego czerpali i jemu pozostawali wierni. Zaliczymy do nich przede wszystkim Józefa Bieńka, autora ponad 25 artykułów, zwykle wieloarkuszowych, poświęconych głównie dziejom okupacyjnym Sądecczyzny, dalej Jerzego Potoczka, historyka nowosądeckiego ruchu ludowego, Henryka Stamirskiego, publikującego na łamach pisma artykuły z dziejów Sądecczyzny w okresie przedrozbiorowym, następnie Tadeusza Dudę, dyrektora Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, prezentującego zasoby tegoż archiwum, ale też zajmującego się okresem międzywojennym, czy Antoniego Sitka, profesora historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu, nieocenionego biografistę i świadka życia kulturalnego Sądecczyzny. Wśród autorów piszących częściej do „Rocznika" należy wymienić jeszcze Wiktora Bazielicha, Izabellę Gass, Kazimierza Golachowskiego, Marię Kruczek, Józefa Plechtę, Mieczysława Smolenia i wielu innych. Wśród zasłużonych dla pisma regionalistów i organizatorów życia kulturalnego nie może zabraknąć nazwisk jego miejscowych redaktorów: Kazimierza Golachowskiego, Mariana Nowaka, Kazimierza Zająca oraz Edwarda Smajdora i Ryszarda Wolnego.

* * *

Znaczenie „Rocznika Sądeckiego", jednego z niewielu już w skali ogólnopolskiej zasługujących na miano naukowego czasopisma regionalnego, zasadza się na konsekwencji w dążeniu zespołów redakcyjnych do utrzymaniu jednolitego przez dziesięciolecia profilu o charakterze historyczno-kulturalnym i dbałości o zapewnienie wysokiego poziomu merytorycznego zamieszczanych w nim tekstów. Dorobek to znaczny, pozwalający na stwierdzenie, iż „Rocznik" stanowi podstawowe źródło informacji o historii i dniu dzisiejszym Sądecczyzny. Nadzieje na możliwość podzielenia się swą twórczością wiążą z nim autorzy, zajmujący się uprawianymi dziedzinami nauki zarówno profesjonalnie, jak i pasjonaci, miłośnicy nauk, wydobywający na światło dzienne wydarzenia i zjawiska, rozgrywające się na poziomie lokalnym, w „małych ojczyznach" o różnej proweniencji, zakresie terytorialnym i społecznym. Pismo pełni wreszcie ważną rolę kulturotwórczą, integrując przy tym wokół siebie środowisko lokalne na gruncie nauki. Doczekało się wielu czytelników i sympatyków, z których niektórzy z czasem zasilają szeregi jego autorów. Dla Sądeczan, których losy rzuciły w różne strony kraju i świata, stanowi nić łączącą z miejscami pochodzenia. Chroniąc dziedzictwo Sądecczyzny dorobił się „Rocznik" trwałego miejsca w czasopiśmiennictwie regionalistycznym.

Tab. 1. Tematyka zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939-2001 (w liczbach bezwzględnych).

Tematyka	Liczba artykułów		
	1939-1990	1992-2001	Ogółem
Archeologia	10	1	11
Średniowiecze	29	8	37
Czasy nowożytne	51	18	69
Okres zaborów	49	40	89
Okres międzywojenny	22	53	75
II wojna światowa	42	27	69
PRL	38	45	83
1989-2001	-	17	17
Historia	241	209	450
Biografie (enc.)	14	71	85
Geografia, rolnictwo	19	10	29
Inne	15	20	35
Całość	289	310	599

Źródło: „Rocznik Sądecki", t. 1-29, Nowy Sącz 1939-2001

Tab. 2. Tematyka zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939-2001 (w relacjach procentowych).

Tematyka	Liczba artykułów		
	1939-1990	1992-2001	Ogółem
Archeologia	4,2	0,5	2,4
Średniowiecze	12,0	3,8	8,2
Czasy nowożytne	21,2	8,6	15,3
Okres zaborów	20,3	19,1	19,8
Okres międzywojenny	9,1	25,4	16,7
II wojna światowa	17,4	12,9	15,3
PRL	15,8	21,6	18,4
1989-2001	0,0	8,1	3,9
Historia	100	100	100
Biografie (enc.)	4,8	22,9	14,2
Geografia, rolnictwo	6,6	3,2	4,8
Inne	5,2	6,5	5,9
Historia	83,4	67,4	75,1
Całość	100	100	100

Źródło: „Rocznik Sądecki", t. 1-29, Nowy Sącz 1939-2001

Tab. 3. Tematyka zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939-1996.

Tematyka	Liczba artykułów	Relacje w %
Środowisko geograficzne	18	4,0
Archeologia	21	4,5
Historia (w tym gospodarcza i społeczna)	238	51,6
Szkolnictwo i oświata (w tym historia)	21	4,5
Kultura (w tym historia)	35	7,6
Sztuka, architektura (w tym historia)	22	4,8
Biografie	71	15,4
Etnografia	5	1,1
Ludność, socjologia	8	1,7
Literatura, językoznawstwo	22	4,8
Razem	461	100
Artykuły redakcyjno-programowe i kronika	44	8,7
Razem	505	100

Źródło: J. Dziedzina, *Bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939-1996*, „Rocznik Sądecki", t. 25, 1997, s. 297-317.

Tab. 4. Kryterium terytorialne autorów artykułów i materiałów (w liczbach bezwzględnych).

Autorzy	do 1990	1992-2001	Ogółem
Wszystkich artykułów:			
Z zewnątrz	102	94	196
Z regionu	144	164	308
Razem	246	258	504
Biografii:			
Z zewnątrz	2	8	10
Z regionu	12	63	75
Razem	14	71	85
Z wyłączeniem biografii:			
Z zewnątrz	100	86	186
Z regionu	132	101	233
Razem	232	187	419

Źródło: „Rocznik Sądecki", t. 1-29, Nowy Sącz 1939-2001

Tab. 5. Kryterium terytorialne autorów artykułów i materiałów (w relacjach procentowych).

Autorzy	do 1990	1992-2001	Ogółem
Wszystkich artykułów			
Z zewnątrz	41,5	36,4	38,9
Z regionu	58,5	63,6	61,1
Razem	100,0	100,0	100,0
Biografii:			
Z zewnątrz	14,3	11,3	11,8
Z regionu	85,7	88,7	88,2
Razem	100,0	100,0	100,0
Z wyłączeniem biografii:			
Z zewnątrz	43,1	46,0	44,4
Z regionu	56,9	54,0	55,6
Razem	100,0	100,0	100,0

Źródło: „Rocznik Sądecki", t. 1-29, Nowy Sącz 1939-2001

SYLWESTER DZIKI

ŻYWIECCY REGIONALIŚCI W LATACH 1945–1999

Publikacja jest kontynuacją rozważań na temat kształtowania się żywieckiego regionalizmu; ściślej, charakterystyką dorobku badawczo–wydawniczego, działalności kulturalno–oświatowej grona osób zafascynowanych pięknem tej ziemi. W pierwszej części tej publikacji (zob. „Małopolska", t.3:2001, s. 53–70) omówiono pradzieje żywieckiego regionalizmu sięgające połowy XIX stulecia, a zwłaszcza rozwój już zorganizowanych badań i działalności wydawniczej, który obserwujemy już od końca lat 1920.

Mimo niespełna 10 lat działalności osiągnięcia nielicznej grupy entuzjastów – skupionych (od 1934 r.) w Sekcji Miłośników Żywiecczyzny przy kole TSL – były imponujące. Do najistotniejszych z nich należały:
– upowszechnienie idei regionalistycznych wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych. Trwałym dorobkiem tej młodzieży było zgromadzenie cennych eksponatów do organizującego się Muzeum Ziemi Żywieckiej oraz obszerniejsza publikacja *Boży rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego* (przekazy z Soli, Pewli Wielkiej i Małej, Gilowic, Jeleśni, Rajczy, Starego Żywca, Koczurowa, Wieprza i Łękawicy), publikowana na łamach „Orlego Lotu" (1934 nr 6–10, 1935 nr 3 i oddzielna odbitka);
– otwarcie (sierpień 1936) muzeum;
– zainicjowanie działalności wydawniczej: doprowadzenie do wydania specjalnego nr. 1/1936 „Ziemi";
– zapoczątkowanie serii wydawniczej „Biblioteka Żywiecka"; jej pierwszym tomem był wydany w 1937 r. *Andrzeja Komonieckiego Dziejopis żywiecki. Część I* (do r. 1704) w opracowaniu Stanisława Szczotki;
– na początku 1938 r. ukazuje się 1 nr „Groni" – organu Sekcji Miłośników Żywiecczyzny przy kole TSL im. A. Asnyka, pisma wysoko cenionego w środowisku naukowym.

Realizację tych wszystkich zamierzeń – jak wspominano w poprzedniej publikacji – przerwał wybuch wojny we wrześniu 1939 r. Dotychczasowy dorobek uległ rozproszeniu, częściej zniszczeniu (los taki spotkał II tom *Dziejopisu żywieckiego*), zaginęła teka z materiałami do kolejnych numerów „Groni"; znaleziska archeolo-

giczne okupant wywiózł do Rzeszy i dotychczas nie zostały odnalezione. Zmarł z wycieńczenia w obozie Dachau (13 VI 1942) główny promotor wszystkich przedsięwzięć regionalistycznych na tym terenie – prof. Michał Jeziorski; w obozach zginęli również inni aktywni członkowie Sekcji Miłośników Żywiecczyzny (Wiktor Fučik, Władysław Kawecki, Mieczysław Mączyński, Józef Namysłowski).

Prof. Stanisław Szczotka (1912–1945) rozluźnił związki z Żywiecczyzną; od 1946 r. przeniósł się do pracy na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, choć tematyka żywiecka zawsze była aktualna w jego zainteresowaniach; Walenty Augustynowicz (1888–1967) zbyt mocno był zaangażowany w odbudowę zdewastowanego gabinetu biologicznego w gimnazjum. Jan Studencki (1902–1970) pozostał wierny swemu muzeum. Cały swój wolny czas poświęcał gromadzeniu wszelkich eksponatów do przyszłego muzeum, staraniom o pozyskanie godnego pomieszczenia (budynek „Siewby" opodal żywieckiego Rynku). W inwentarzu przedwojennego muzeum zarejestrowanych było 500 pozycji; w 1972 r., kiedy kustosz przechodził na emeryturę – inwentarz ewidencjonował 3480 pozycji.

Mimo nienajlepszego stanu zdrowia kontynuowała dawną pracę z młodymi entuzjastami regionalizmu nauczycielka geografii w gimnazjum – Jadwiga Bartoszewiczówna (1895–1976), wychowawca licznych przyszłych wytrawnych badaczy Żywiecczyzny (m.in. Józef i Kazimierz Nowak, Stanisław Dobosz, Jerzy Wiktor Rusniaczek – 1930–1992[1]; jej uczniem był również autor tej publikacji)[2]. Toteż zrazu działalność wznowili i kontynuowali młodzi regionaliści, zorganizowani przez prof. J. Bartosiewiczównę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika i kontynuowali ją do końca 1950 r. – do czasu ukazywania miesięcznika „Orli Lot" – organu młodzieżowych kół krajoznawczych. W nr. 7/8 z 1947 r. (w większości wypełnionym przez żywieckich gimnazjalistów) znajdujemy relacje dotyczące wysiedleń miejscowej ludności na początku okupacji, artykuły M. Karasińskiej o historii Żywca w latach wojny, M. Czaprańskiej o stroju żywieckiego mieszczanina. Roman Reinfuss opierając się na materiałach zgromadzonych przez ucznia gimnazjalnego Władysława Kurzyńca z Gilowic, opublikował artykuł dotyczący wozów „kutych ozdobnie" – sztuki kowalskiej Michała Kurzyńca.

Tematyka żywiecka była obecna również w kolejnym roczniku (1948). W numerze 1/2 znalazł się artykuł ucznia gimnazjalnego Stanisława Szczotki o chacie kurnej z Cięciny, zaś w nr. 4 jego kolegi Michała Wolnego – o pasterstwie w okolicy Cięciny, a także Władysława Pieronka – o wysiedlaniu w Radziechowach.[3]

---

[1] Dorobek badawczy omówiła Barbara Rosiek - *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, t. I: 1955 s. 178-179; por. też „Kartę Groni" (nr 17).

[2] Wyczerpujące wspomnienie poświęcone pamięci J. Bartoszewiczówny opublikował na łamach „Karty Groni" (nr 17, 1993, s. 108-120) Józef Nowak.

[3] Sprawozdanie z pracy młodzieży gimnazjalnej w roku szk. 1946/47 przedstawiła J. Bartoszewiczówna na łamach „Orlego Lotu" w 1947 r. w nr. 7/8, s. 118-120 i n.

Wznowienie działalności Sekcji Miłośników Żywiecczyzny w kształcie przedwojennym nie było możliwe z wielu względów. Początkowo najważniejszą sprawą była odbudowa zniszczonego miasta i instytucji życia kulturalnego. Najbardziej aktywni działacze zginęli – o czym już wspomniano wcześniej – w obozach koncentracyjnych. W zmienionych warunkach politycznych nie wznowiło swej działalności Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego agendą (bez własnej osobowości prawnej) była Sekcja.

Dopiero – jak pisze Zofia Rączka – *8 czerwca 1954 r. udało się dzięki zabiegom Józefa Miksia doprowadzić do utworzenia w Żywcu Komisji Regionalnej Badań i Opieki nad Folklorem, która to Komisja skupiła w swoich szeregach wielu dawnych działaczy Sekcji oraz nowych miłośników regionu. Na czele Komisji stanął Franciszek Biernat. W ciągu krótkiego czasu zdołano dotrzeć do 150 twórców ludowych i zorganizować ich zjazd w dniu 19 grudnia 1954 r. Celem zjazdu było omówienie perspektyw rozwoju sztuki ludowej. Zjazd obradował w 3 sekcjach: literackiej, muzycznej i plastycznej.*

Żywiecka inicjatywa utworzenia Komisji Regionalnej podchwycona została i rozpropagowana przez krakowskie władze wojewódzkie i nim nowa organizacja w Żywcu okrzepła i uzyskała status prawny, w Zakopanem zostało utworzone Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej o identycznych celach. W 1956 r. usiłowano utworzyć w Żywcu Delegaturę tego Towarzystwa. Bardzo zabiegał o to dr Mikołaj Kaszyn z Zakopanego. Zakopiańskie Towarzystwo nie przyjęło się jednak na terenie Żywiecczyzny. Żywieccy działacze regionalni dążyli wytrwale i z uporem do utworzenia samodzielnego Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej.[4]

Starania o rozpoczęcie działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej trwały dość długo, bo dopiero 31 maja 1958 r. został zatwierdzony jego statut i wtedy można było przystąpić do działalności. Cele Towarzystwa zawarte w statucie nie odbiegały od zadań sformułowanych przez Sekcję Miłośników Żywiecczyzny, choć może inaczej – w sferze werbalnej – były przedstawiane:

a) organizowanie badań naukowych i popularyzowanie zebranych materiałów;

b) urządzanie naukowych zebrań, odczytów, dyskusji i kursów;

c) upowszechnianie wartości kulturowych regionu żywieckiego przez wydawnictwa, artykuły prasowe, widowiska regionalne, imprezy;

d) popieranie regionalnej twórczości artystycznej;

e) współdziałanie z władzami i instytucjami oraz organizacjami naukowymi i kulturalnymi w kraju w zakresie ochrony zabytków kultury materialnej i duchowej, ochrony przyrody i środowiska, wytwórczości przemysłu ludowego, ruchu letniskowo–turystycznego, stylu regionalnego i wszystkich innych swoistych wartości regionu żywieckiego.[5]

[4] Z. Rączka, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej w l. 1934-1994*, Żywiec 1994, s. 8

[5] Z. Rączka, op. cit. , s. 8, 9; por. też: S. Dziki, *Z dziejów kształtowania się żywieckiego regionalizmu*, „Małopolska", t. III: 2001 s. 58.

Początki działalności nie były łatwe – prócz entuzjazmu sporej grupki ludzi brakowało wszystkiego: lokalu, środków finansowych, a zwłaszcza społecznego uznania (szczególnie u władz administracyjno–politycznych). Dopiero włączenie się Towarzystwa w l. 70. w obchody 700–lecia miasta przyniosło mu tak potrzebny społeczny rezonans u władz.

W 1962 r. udało się rozpocząć własną działalność wydawniczą – zainaugurowano ją niewielką książeczką Józefa Miksia – *W zielonej roztoce* (zbiór kilkunastu pieśni regionalnych). Kolejna obszerniejsza pozycja ukazała się dopiero w 1967 r. Były to *Pogodki spod Lipowskiej* Wawrzyńca Miesiączka. Do końca 1999 r. ukazało się 128 tytułów. Przeważają wśród nich tomiki twórców ludowych Grupy Literackiej „Gronie" działającej przy Towarzystwie od września 1958 r., z którą mocno związani byli Feliks Kantyka z Gilowic, Henryk Biłka, a zwłaszcza Zdzisław Okuljar (prezes w latach 1967–1976)[6]. Znajdujemy tu rozprawy historyczne (Franciszek Lenczowski: *Inwentarze dóbr żywieckich z XVIII w.*; Z. Rączka: *Żywiec – rys historyczny od powstania miasta do 1918 r.*, tejże: *Archiwa dóbr ziemskich Żywiecczyzny*), wspomnienia (Z. Okuljar: *W dawnym Żywcu* – 2 wyd.), zbiory pieśni (Józef Mikś: *Pieśni ludowe Ziemi Żywieckiej* – 2 wyd.), przewodniki (Z. Rączka: *Przewodnik po zamku i parku żywieckim* – 3 wyd.; tejże: *Przewodnik po kościołach żywieckich*; Wacław Kolak: *Sanktuaria maryjne Ziemi Żywieckiej*; Henryk Żywotko: *Przewodnik – drzewa zabytkowego parku żywieckiego Habsburgów*). Największym sukcesem edytorskim jest kompletne wydanie *Chronografii albo dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego w opracowaniu naukowym Stanisława Grodziskiego i Ireny Dwornickiej (1987). Dla badaczy cenną pozycją jest *Bibliografia Żywiecczyzny za lata 1901–1960* Janiny Micherdzińskiej (1971) – dziś wymagająca aktualizacji i uzupełnień.

Czołowym przedsięwzięciem wydawniczym, wokół którego koncentruje się działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej jest czasopismo „Karta Groni", nawiązujące do tradycji „Groni". W latach 1968–1999 ukazało się 20 numerów (format B–5: 17x24) o łącznej objętości 3803 str.

Zawartość pisma (zob. zestawienie: *Ilościowa analiza zawartości*) – jak przystało na uniwersalny magazyn regionalnego Towarzystwa – jest urozmaicona. W przeciwieństwie do innych podobnych pism na łamach „Karty Groni" wyraźnie dominuje problematyka kultury (poz. 10–17 – 24,21%)[7]; na łamach innych zaś pism wyraźnie dominuje problematyka historyczna. Na łamach „Karty" zajmuje ona niespełna 18%.

[6] Od końca 1967 r. przy Towarzystwie działa również grupa plastyczna „Żywiec".

[7] Gdyby do tej kategorii dołączyć „Arkusz literacki" (poz. 24 – 10,1%), zawierający utwory członków Grupy Literackiej „Gronie" to problematyka kulturalna wyraźnie by dominowała (34,31%).

Dwa numery mają wyraźnie charakter monotematyczny: nr 15 z 1989 r. zawiera materiały z sesji zorganizowanej z okazji 50–lecia działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej (30 X 1985). Głównym tematem było dzieło sławnego wójta i kronikarza żywieckiego – Andrzeja Komonieckiego. Referaty (które opublikowała „Karta") wygłosili m.in. wydawca *Dziejopisu* Stanisław Grodziski (*Dziejopis żywiecki – źródło i jego wartość badawcza*), Aleksy Siemionow (*Aktualna przydatność wiedzy A. Komonieckiego o Beskidach Zachodnich, zawartej w „Dziejopisie Żywieckim"*), Zdzisław Drobisz (*Geograficzne treści w „Chronografii albo w Dziejopisie Żywieckim" Andrzeja Komonieckiego*); Z. Rączka przedstawiła sylwetkę Franciszka Augustina – kontynuatora dzieła A. Komonieckiego[8].

Nr 16: 1991 poświęcony został Habsburgom Żywieckim (studium B. Hyli); działalność księżny Alicji Habsburg w okresie wojny przedstawił H. Chłopczyk.

Podejmując ilościową analizę zawartości pisma wyodrębniłem 3 okresy w jego dziejach, związane z osobami kierującymi pismem. Redaktorem naczelnym pierwszych 10 tomów był Stanisław Habczyk; tomy 11–15 (z lat 1981–1989) zredagował Krzysztof Staszkiewicz; zaś od tomu 16 pismem kieruje Zofia Rączka, która zresztą (chyba jako jedyna osoba) z pismem związana jest od pierwszego numeru, najczęściej (do t. 15) jako sekretarz redakcji. Można przypuszczać, że to właśnie Z. Rączka miała (i ma) decydujący wpływ na kształtowanie się oblicza pisma. Stąd w poszczególnych okresach trudno zauważyć istotne zmiany w jego obliczu.

Powróćmy do dominującej na łamach „Karty Groni" tematyki kulturalnej[9]. Dominują wyraźnie wątki etnograficzne (ukryte w naszej analizie w poz. 10, 13, 15). Zwrócić trzeba uwagę na obszerne studium (24 str.) Jadwigi Bobrowskiej: *Dzieje badań folklorystycznych w regionie żywieckim* (nr 7/8 z 1976 r.); problematyka ta interesowała badaczy „od zawsze" – wszystkie przejawy badawcze i zbierackie skrzętnie odnotowała i scharakteryzowała autorka. W zakończeniu swej publikacji stwierdziła:

W ciągu blisko 150 lat zgromadzono wcale pokaźny zbiór żywieckich pieśni ludowych, z którego opublikowano około trzech tysięcy, w tym prawie 1900 z melodiami. Wiele pieśni ze zbiorów PIS–u, Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Muzeum w Żywcu oraz część zbiorów S. M. Stoińskiego, J. Miksia, J. Taciny i A. Dygacza pozostaje nadal w rękopisach, bądź w postaci nagrań.

Z długiej listy zbieraczy, z których jedni zetknęli się z pieśnią ludową raczej przypadkowo, inni byli organizatorami specjalnych akcji zbierawczych, na spe-

[8] Warto również zwrócić uwagę na ciekawą notę Wandy Studenckiej: *Jak Dziejopis m. Żywca przetrwał czasy okupacji* (nr 12).

[9] Pomija się tu omawianie i charakteryzowanie zawartości działu „Arkusz literacki"; jest to domena zainteresowań krytyka literackiego.

cjalną uwagę zasługują: Ludwik Delaveaux jako jeden z pierwszych zbieraczy, którzy opublikowali żywieckie pieśni ludowe i autor pierwszej pracy etnograficznej o tym regionie, Oskar Kolberg, który po raz pierwszy zapisał żywieckie melodie ludowe, Stefan Marian Stoiński, jako autor pierwszego opublikowanego zbioru w całości poświęconego pieśniom żywieckim, wreszcie miejscowi zbieracze: Stanisław Szczotka, Józef Szczotka, Jan Schubert, a przede wszystkim Józef Mikś, którego cenny zbiór tak pod względem ilości zapisów, jak i ich wartości muzycznej daje właściwe podstawy do sprecyzowania cech muzyki pieśni ludowych Ziemi Żywieckiej.

Ta sama autorka zajęła się również balladami ludowymi na Żywiecczyźnie (nr 13). O muzyce i instrumentach muzycznych Żywiecczyzny pisał też Józef Mikś (nr 5/6, 9/10 – problemy folklorystyczne Żywiecczyzny, taniec zbójnicki; nr 11: cechy pieśni i muzyki ludowej regionu żywieckiego). Wymienić trzeba tu również studium Alojzego Kopoczka: *Ludowe aerofony wargowe Beskidu Śląskiego i Żywieckiego (nr 11)* i Aliny Kopoczek*: Realia życia i tradycyjnej kultury pasterskiej w świetle ludowej pieśni góralskiej* (nr 11). Zwyczaje ludowe związane ze „świętami godnimi" omawia J. Setkowicz oraz K. Kwaśniewicz (nr 14). Mieszczański strój żywiecki i jego historię omówiła Krystyna Kolstrung–Grajny (nr 20).

Charakterystyczną cechą ludowej kultury żywieckiej jest wytwórczość zabawek z drewna. Problemem tym zajęła się A. Mączyńska (*Współczesne ludowe zabawki żywieckie* – nr 12, 13).

Wiele uwagi redakcja poświęciła zabytkom materialnym (zamek, pałace, parki dworskie). Są to głównie publikacje Jerzego W. Ruśniaczka, które wymieniła Barbara Rosiek (zob. przyp. 1). Na łamach „Karty" znalazły się fragmenty jego studiów na temat moszczanickiego dworu (nr 17), pałacu w Rajczy (nr 18) i parku oraz dworku w Kamesznicy (nr 17), Rychwałdzie (nr 16).

Sporadycznie pojawia się tematyka dotycząca czasopiśmiennictwa i bibliotek. Szczególnie istotna jest tu rozprawa Krzysztofa Staszkiewicza: *Dzieje czasopiśmiennictwa Żywiecczyzny do czasu ukazania się „Karty Groni"* (nr 12). Ciekawy przyczynek do dziejów „Groni" opublikowała A. Byczko – córka St. Szczotki (nr 11). Luźne informacje o prasie konspiracyjnej znajdujemy w publikacji W. Latkiewicza (nr 12). Dzieje biblioteki Branickich i Tarnowskich w Suchej przedstawiła H. Małysiak (nr 12), Irena Dwornicka omówiła dzieje i zawartość biblioteki parafialnej (nr 15). Do dziejów szkolnictwa ważny szkic poświęcony Państwowemu Seminarium Nauczycielskiemu im. M. Konopnickiej z lat 1923–36 (nr 16) ogłosiła J. Stankiewicz.

Szeroko prezentowano na łamach pisma problematykę historyczną (17,65%), szczególnie dotyczącą lat dawnych (do 1918 r.; 4,47%) oraz okresu okupacji (5,28%). Warto by wybrane publikacje wydać w oddzielnym tomie, by dotarły do szerszych kręgów czytelniczych. Szczególnie dotyczy to okresu okupacji;

wiedza o tych czasach jest znikoma, zwłaszcza wśród tych, którzy tych czasów nie przeżywali osobiście. Pewne inicjatywy w tym zakresie zostały już podjęte. W 1997 r. Z. Rączka wydała *Żywiec – rys historyczny od powstania miasta do 1918 r.* oparty na wcześniejszych publikacjach w „Karcie" (nr 5/6, 7/8). Ale potrzebna tu jest doraźna pomoc władz miejskich; Towarzystwo posiada gotowe materiały.

Z. Rączka już w 1994 r. informowała: *W ramach Towarzystwa działa również przez pewien czas (1962–1969) Sekcja Historyczna, skupiająca w swoich szeregach miłośników przeszłości naszego regionu. Pierwszym zadaniem, jakie zarysowało się przed członkami tej sekcji było opracowanie dziejów naszego miasta. Roboczy tytuł tej pracy zbiorowej brzmiał „Szkice z dziejów Żywca". Praca przygotowana do druku w 1966 r. uzyskała przychylne recenzje historyków UJ, lecz mimo to Towarzystwo nie zdołało uzyskać ani pozwolenia, ani funduszów na jej wydanie. Wysiłek Sekcji Historycznej nie poszedł jednak na marne, gdyż poszczególne artykuły opublikowano w kolejnych numerach „Karty Groni"*[10].

Do najstarszych dziejów Żywiecczyzny obok wspomnianych wyżej studiów Z. Rączki odnoszą się m.in. publikacje Zygmunta Poniedziałka: *Procesy osadnicze w państwie żywieckim 1608–1740* (nr 9/10), *Zaludnienie Państwa Żywieckiego w latach 1629–1715* (nr 11), *Formy osadniczo–przestrzenne gospodarstw chłopskich w Państwie Żywieckim w XVII i XVIII* w. (nr 13)), Z. Rączki: *Listopad 1918 r. w Żywiecczyźnie* (nr 16), G. Zieleckiej: *Powiat żywiecki w latach wojny 1914–1918* (nr 17).

Do okresu międzywojennego nawiązują: Z. Poniedziałek (*O strajkach robotniczych* – nr 14), wspomnienia S.M. Perzyńskiej (*Ostatnia jesień Marszałka Piłsudskiego* – nr 18).

Do czasów okupacji nawiązuje Stanisław Dobosz (nr 3/4), Zygmunt Poniedziałek (nr 7/8), W. Latkiewicz (*Pamięć zbrodni przekazujemy pokoleniom* – nr 12; *Egzekucje w Kamesznicy i Żabnicy* – nr 13; *Egzekucja w Gilowicach i Jeleśni* – nr 14).

Stosunkowo dużo miejsca na łamach „Karty Groni" zajmują materiały biograficzne (poz. 23). Obok dominujących nekrologów, znajdują się obszerniejsze „portrety" sławnych rodów żywieckich – m.in. Miodońskich (nr 20), Molińskich (nr 18, 20; bogata dokumentacja fotograficzna), Wolnych (nr 16), rodziny Mitusiów i Ireny Puszyńskiej (nr 19), Pawlusów (nr 11).

W tym miejscu warto odnotować dwa interesujące wspomnienia: Władysława Zyzaka z lat 1894–1896 (nr 20; ciekawe informacje dot. młodzieży gimnazjalnej) oraz Szczepana Imielskiego: *Dawne moje wspomnienia z Łodygowic spisane w marcu 1943 r.* (nr 20).

[10] Z. Rączka, op. cit. 1.11.

Kilka interesujących publikacji odnosi się do życia religijnego oraz instytucji kościelnych. W n–rze 20 Włodzimierz Jura pisze o historii misji Towarzystwa Jezusowego w Żywcu (1733–1773), które wywierały korzystny wpływ na miejscowe środowisko: *...następowało istotne odrodzenie parafii. Znikały, przynajmniej na pewien czas rozboje i kradzieże, ustępowały złe nałogi, zwłaszcza pijaństwo*. W tym samym nr. znajdujemy kompetentny artykuł o. Zdzisława Gogola *Początkowa organizacja życia kościelnego i rozwoju sieci parafialnej na Żywiecczyźnie*. W 1644 r. na terenie Żywiecczyzny było 8 parafii, w 1785 r. – 15; pod koniec XX w. – 54. Artykuł uzupełnia ciekawe zestawienie dot. liczby mieszkańców w l. 1828–1880 i ich podziału ze względu na wyznanie (katolicy, ewangelicy i żydzi). Wacław Kolak przedstawił zakony działające na Ziemi Żywieckiej, podając jednocześnie ich godła (nr 19), J. Nowobilski omówił stare krypty grobowe odkryte w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny (nr 16). St. Mączka zajął się życiem religijnym Żywiecczyzny w okresie kontrreformacji (nr 5/6). W nr. 18 odnotowana została wizyta w Żywcu papieża Jana Pawła II.

Stosunkowo mniej miejsca zajęła problematyka życia gospodarczego (p. 22) i środowiska naturalnego. Problemy gospodarki (wodnej) były przedmiotem rozważań J. Pieniążka (nr 14), bogactwami naturalnymi i ich eksploatacją zajął się Tadeusz Bielewicz (nr 17). Sprawami turystyki interesował się Kazimierz Wójcik i Stanisław Sowiński w nr. 1/2, a także W. Miodowicz (nr 3/4). H. Żywotko zajął się ochroną przyrody w Żywiecczyźnie (nr 9/10). W nr. 20 Zdzisław Drobisz omówił stan zanieczyszczenia rzeki Soły. O działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" na terenie Żywca w latach 1893–1918 pisał Władysław Loranc (nr 18) i Jan Caputa – w okresie międzywojennym (nr 19); Maria Olszowska omówiła tematykę babiogórską w literaturze polskiej (nr 20), poczynając od Jana Długosza.

Stosunkowo dużo miejsca zajęły zapisy kronikarskie (11,47%) – stanowią one cenny materiał dla przyszłych badaczy życia kulturalnego Żywiecczyzny w II połowie ubiegłego stulecia.

Spoglądając na zawartość omówionych tu (w dużym skrócie) 20 tomów „Karty Groni", a także na bogaty książkowy dorobek wydawniczy musimy z dużym uznaniem ocenić dotychczasowy dorobek żywieckich regionalistów. Wiele wysiłków i energii zabiera im poszukiwanie źródeł finansowania działalności. W dużym stopniu odbija się to niekorzystnie na systematyczności ukazywania się pisma. Fakt, że „Karta Groni" od ponad 30 lat dociera do czytelnika, jest pewnym fenomenem dla tego rodzaju wydawnictw. Winno też być znaczącą kartą przetargową w zabiegach o dotacje ze strony władz, które winny sobie uświadomić, że mają okazję do wspierania cennych przedsięwzięć.

KARTA GRONI
(t. I: 1968 – t. XX: 1999)
Ilościowa analiza zawartości

	PROBLEMATYKA	CZASOKRES			OGÓŁEM W LICZBACH	
		t. 1-10 (1968-1980)	t. 11-15 (1981-1989)	t. 16-20 (1991-1999)	bezwzgl.	wzgl.
1	I. ZAGADNIENIA AKTUALNE	27	31	5	63(9)*	1,65
2	II. HISTORIA – ogółem Ogólne; źródła, dokumenty, inne	28	45	40	671(71) 113(18)	17,65 2,97
3	Do roku 1918	81	50	39	170(16)	4,47
4	1919 – sierpień 1939	16	21	18	55(6)	1,44
5	Wrzesień 1939 – kwiecień 1945	50	87	64	201(17)	5,28
6	Od maja 1945 –	12			12(1)	0,31
7	Archeologia	20	11	7	38(3)	1,00
8	Komoniecki i jego „Dziejopis"	4	48		52(8)	1,36
9	Habsburgowie			30	30(2)	0,78
10	III. KULTURA – ogółem (obrzędowość ludowa)	31	79	8	920(72) 118(10)	24,21 3,10
11	Literatura	18	36		54(4)	1,42
12	Język; onomastyka	6	19	30	55(8)	1,44
13	Muzyka, taniec, teatr	71	75	62	208(16)	5,47
14	Sztuki plastyczne	10	41	65	116((7)	3,05
15	Rzemiosło artystyczne (stroje; zabawkarstwo)	4	49	40	93(4)	2,44
16	Zabytki materialne (zamek, pałace, parki dworskie, muzea)	9	61	103	173(13)	4,55
17	Oświata (szkolnictwo, biblioteki, czasopiśmiennictwo)	6	66	31	103(10)	2,71
18	IV. ŻYCIE RELIGIJNE w tym: budownictwo sakralne)	26 15		91 26	117(9)	3,07
19	V. ŚRODOWISKO NATURALNE – ogółem			25	223(26) 25(2)	5,86 0,65
20	Przyroda	17	3	36	56(8)	1,47
21	Geografia w tym: turystyka, krajoznawstwo, kultura fizyczna	41 41	24 3	77 41	142(16) 85(10)	3,73 2,23
22	VI. GOSPODARKA	35	118	38	191(18)	5,02
23	VII. WSPOMNIENIA, BIOGRAFISTYKA	74	94	236	404	10,63
24	VIII. ARKUSZ LITERACKI	149	134	101	384	10,10
25	IX. KRONIKI	190	141	95	436	11,47
26	X. RECENZJE	17	6	42	65	1,71
27	XI. INNE (wakaty, spisy treści, indeksy)	128	95	106	329	8,65
				Razem:	3803	100%

*) Dane w nawiasach dotyczą ilości publikacji

P.S. Marginalnie warto dodać, że również Spółdzielnia Wydawnicza „Gazeta Żywiecka" współuczestniczy w rozwoju badań regionalistycznych, jako wydawca – prawie od 10 lat – *Kalendarza Żywieckiego*, a zwłaszcza *Słownika biograficznego Żywiecczyzny*. Dotąd ukazały się 3 tomy; 2 z nich omawialiśmy na łamach *Małopolski* (t. 3). Do czwartego tomu wydawcy gromadzą materiały.

FELIKS KIRYK

WIKTOR BAZIELICH – HISTORIOGRAF STAREGO SĄCZA

Stary Sącz wydał wielu ludzi wybitnych, którzy zapisali się na trwale w dziejach kultury i nauki polskiej. Wystarczy wymienić światowej sławy śpiewaczkę, Adę Sari, czy też jednego z wybitniejszych uczonych polskich XX wieku w zakresie humanistyki, Henryka Barycza. Tu przyszedł na świat wielki myśliciel i kapłan, Józef Tischner[1]. Gdy spoglądamy za ich poprzednikami, przychodzą na myśl intelektualiści z kręgu klasztoru franciszkańskiego z czasów św. Kingi, skryptorzy – przepisywacze uczonych ksiąg i autorzy jej najdawniejszych żywotów[2], których późnym reprezentantem był M. I. Frankowic, proboszcz w niedalekim Łącku[3]. Wiele lat przeżył w Starym Sączu Szczęsny Morawski, autor głośnej (do dzisiaj przywoływanej i cytowanej) dwutomowej *Sądecczyzny* (1863, 1906); mieszkało tu i pracowało wielu nauczycieli, kolekcjonerów i zwykłych zbieraczy staroci, a także malarzy i plastyków czy też zawodowych aktorów i reżyserów[4]. Dzieje tego interesującego miasta pozostawały jednak na uboczu ich zainteresowań. A wielka szkoda, gdyż jeszcze sto lat temu istniał stosunkowo bogaty zasób materiałów źródłowych do historii miasta. Uszczupliła go mocno ostatnia wojna. Przepadły bezpowrotnie księgi miejskie i przywileje pergaminowe oraz papierowe,

[1] Jest to tekst wykładu wygłoszonego 4 października 2002 r. w Starym Sączu w sali tamtejszego kina, w budynku dawnego Sokoła, z okazji 110. rocznicy urodzin Wiktora Bazielicha. Organizatorami tego szczególnego spotkania były Towarzystwo Miłośników Starego Sącza oraz Powiatowa i Gminna Biblioteka Publiczna im. Wiktora Bazielicha. Wiele nowych informacji o nim wniosła jego córka, prof. dr hab. Barbara Bazielich, która przedstawiła referat pt. *Życie i pasje Wiktora Bazielicha*. Osnową jej wystąpienia były zachowane i ułożone chronologicznie fotografie rodzinne, ujawniające wiele nie znanych dotąd faktów z działalności zawodowej i naukowej jej ojca.

[2] Zob. *Żywot Świętej Kingi, księżnej krakowskiej*. Opr. i wyd. B. Przybyszewski. Tarnów 1997, s. 11 (wstęp do wydawnictwa).

[3] Autor najobszerniejszego żywotu Świętej, pt. *Wizerunek Świętej doskonałości*, Kraków 1718.

[4] Por. W. Karwat, *Ludzie i obyczaje. Historia Starego Sącza*, t. II, red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 421.

zanim zostały zbadane i wykorzystane przez historyków. Ich stratę przeżył najboleśniej przede wszystkim Wiktor Bazielich.

Biografia naukowa tego zasłużonego i zamiłowanego badacza dziejów Starego Sącza jest bardzo krzepiąca, ale równocześnie – niewątpliwie smutna. Warto się z nią jednak zapoznać. Dotyczy bowiem człowieka niepospolitego, żyjącego pasją poznania przeszłości swojego rodzinnego miasta i zajmującego się badaniami jego dziejowych losów w warunkach i okolicznościach całkowicie temu niesprzyjających.

Przyszedł na świat 23 listopada 1892 r. w rodzinie mieszczańskiej, której przodków odnotowały źródła starosądeckie jeszcze w XVI w., a której pojawienie się w Sądecczyźnie wiązał W. Bazielich z osadnictwem wołoskim. Miejscem urodzenia był niewielki przysiółek podmiejski o nazwie Podmajerz, przyłączony niebawem do Starego Sącza. Był synem pierworodnym, wcześnie rozbudzonym pod względem intelektualnym, rokującym duże nadzieje na przyszłość. Doceniający wartość wykształcenia ojciec Wiktora zapisał go niebawem do gimnazjum w Nowym Sączu, wykorzystując przyznane synowi z tego tytułu stypendium im. ks. E. Słowikowskiego. Pobierał go wprawdzie tylko rok, gdyż skrupulatni urzędnicy zauważyli, że nie pochodził ze Starego Sącza, lecz z owego przylegającego do miasta Podmajerza, a stypendium mógł otrzymać tylko uczeń z miasta. Utrzymał się jednak w gimnazjum, poświęcając czas przede wszystkim na czytanie literatury pięknej, klasyki polskiej i obcej. Wspominał później lekcje z języka polskiego, prowadzone przez utalentowanego polonistę, Kazimierza Sosnowskiego (brata Ludwika Solskiego), a także innych nauczycieli, zapewniających zakładowi wysoki poziom naukowy i dydaktyczny. Maturę złożył w 1911 r., ale nie podjął wymarzonych studiów polonistycznych. Praktyczny ojciec przekonał go, że należy zapisać się na taki kierunek studiów, po którego ukończeniu można liczyć na pewny kawałek chleba i uznał, iż zapewnią go studia prawnicze.

W ten sposób znalazł się Wiktor Bazielich na Uniwersytecie Jagiellońskim i otrzymał indeks studenta prawa. Odtąd *pandekta wkuwał w lasku nad Popradem,* ale prawo nie stało się nigdy jego pasją. Zresztą, wszystko zaczęło się komplikować. W 1914 r. stracił ojca, w sierpniu tego roku wybuchła wojna. Wychowany na tradycjach patriotycznych i czynny członek Sokoła usiłował wstąpić do Legionów, aby wziąć aktywny udział w wojnie w wojsku polskim. Nie został jednak zmobilizowany, gdyż stwierdzono od razu, że jest słabej kondycji fizycznej i ze względu na kiepskie zdrowie do wojska się nie nadaje. Uniknął również wcielenia do armii austriackiej. Mógł wrócić do studiów, ale na przeszkodzie temu stanęła fatalna sytuacja materialna. Musiał studia przerwać i podjąć pracę zarobkową, gdyż po zgonie ojca nie było komu łożyć na jego utrzymanie. Udzielał korepetycji, a nadto zatrudnił się jako kancelista w kance-

larii adwokackiej w Starym Sączu, u ojca Ady Sari, mecenasa Edwarda Schayera. Wolny czas poświęcał na lekturę dzieł różnych autorów, jakie tylko były dostępne w bibliotekach prywatnych, odbywał częste wycieczki po miasteczku i jego urokliwych okolicach, szkicując i malując wszystko to, co uznawał za piękne i interesujące. Znaczący wpływ na rozwój zainteresowań humanistycznych Bazielicha wywarła biblioteka odziedziczona przezeń w roku maturalnym po wuju, ks. Franciszku Kaczu, który był z zamiłowania slawistą i posiadał wiele utworów literackich zwłaszcza w języku czeskim, chorwackim i serbskim. Drogą samouctwa przyswoił sobie te języki tak dalece, że był w stanie zająć się tłumaczeniami tych dzieł na język polski. Tak zrodziła się pasja literacka Bazielicha[5]. Pasją drugą było malarstwo. Ale trzeba było z czegoś żyć. W 1917 r. powrócił do Krakowa, aby kontynuować studia prawnicze, zarabiając równocześnie na życie korepetycjami. Nie skończył ich jednak, gdyż jego sytuacja materialna była tak zła, iż zaangażował się do pracy w kancelarii notarialnej w miasteczku Żabno k. Dąbrowy Tarnowskiej (1919-1920), a później (1920-1924) podjął pracę na kolei w Marcinkowicach, Starym i Nowym Sączu, skąd został przeniesiony niebawem do Katowic, gdzie pracował zrazu jako referendarz, a następnie do wybuchu drugiej wojny światowej jako kierownik działu w Biurze Finansowym. W okresie pracy na kolei w Sądecczyźnie ujawniły się zainteresowania Bazielicha przeszłością miasta rodzinnego, które rychło przerodziły się w gruntowne, czasochłonne badania. Dał temu wyraz w napisanej przez siebie i pozostającej w maszynopisie biografii, zatytułowanej *Moja autobiografia:*

Historią Starego Sącza zacząłem się interesować z początkiem 1924 r., po przeczytaniu „Sądecczyzny" Szczęsnego Morawskiego. Porobiłem z tej książki obszerne notaty, na razie tylko dla własnej pamięci, a zamiar opracowania historii Starego Sącza zrodził się u mnie dopiero po zapoznaniu się z trzytomową „Historią Nowego Sącza" Sygańskiego i stwierdzeniu, że o Starym Sączu nie ma historycznej monografii. Po porzuceniu literatury nadobnej zaabsorbowała mnie w zupełności historia. Od uzupełnienia luk moich wiadomości z zakresu historii, przeszedłem stopniowo do studiowania wydawnictw źródłowych, w czym znakomite usługi oddała mi Śląska Biblioteka Publiczna im. J. Piłsudskiego w Katowicach. Prawie co tydzień wypożyczałem z niej po parę książek i codziennie od 17 do 20 przesiadywałem w jej zacisznym lektorium, a godziny tam spędzone zaliczam do największych moich przyjemności. W 1936 r. dzięki poparciu

[5] Szerzej o tym pisze H. Barycz w przedmowie do książki W. Bazielicha, *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i okolicy*, Kraków 1965, s. 5–20 oraz tenże w przedmowie do t. I *Historii Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, red. H. Barycz, Kraków 1979, s. 13 in.; na wspomnianym spotkaniu 4 X 2002 r. mówiła na ten temat także prof. Barbara Bazielich. Zob. też krótki biogram W. Bazielicha pióra J. Koszkula w t. II *Historii Starego Sącza* (1939–1980), red. F. Kiryk, Kraków 1995, s. 394.

p. Roberta Ogorzałego, ówczesnego burmistrza m. Starego Sącza, Zarząd Biblioteki Miejskiej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu udostępnił mi i umożliwił studiowanie scabinaliów starosądeckich przez wypożyczenie mi ich do domu do Katowic. Gdy w 1938 r., wskutek zarządzenia Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego, przestano mi te księgi wydawać do domu, przesyłano je do Biblioteki Śląskiej. Utrudniło mi to trochę robotę, ale nie uniemożliwiło. Dla zebrania materiału ilustracyjnego trzykrotnie odbyłem specjalne wyprawy z bardzo znanym fotografem-amatorem, Józefem Dańdą, który wykonał dla mnie chyba z półtorej setki zdjęć fotograficznych. Dodając do tego prawie drugie tyle moich własnych i mojego syna zdjęć drobniejszych fragmentów, obrazów, sprzętów i innych przedmiotów z wystawy starożytności, urządzonej przez klaryski starosądeckie w 1938 r. oraz 23 oryginalnych pergaminowych dyplomów, odnalezionych w lipcu 1939 r., tudzież kilkadziesiąt fotografii, wykonanych częściowo przez ks. St. Kruczka i jedną z klarysek, z obiektów niedostępnych dla laika – mogę powiedzieć, że posiadałem jedyny osobliwy komplet fotografii i klisz ze Starego Sącza w liczbie dochodzącej chyba do 400 sztuk. W ten sposób, w ciągu prawie sześciu lat zebrałem 60-70 procent materiału do historii Starego Sącza i klasztoru Klarysek od czasów najdawniejszych aż do roku 1750. Posegregowany był, uporządkowany chronologicznie i złożony w kilkunastu większych i mniejszych teczkach.

W maju i czerwcu 1939 r., gdy naprężenie polityczne zapowiadało wybuch wojny, spakowałem cały ten materiał w pakiety, które mój syn stopniowo wywoził do Krakowa. Gdy pod koniec lipca nastąpiło odprężenie, zabrałem wszystko z Krakowa do Katowic. Ale znowu w drugiej połowie sierpnia, gdy było już niemal pewnikiem, że wojna lada dzień wybuchnie, i kiedy została zarządzona ewakuacja archiwum katowickiej dyrekcji kolejowej, a w parę dni później nawet i podręcznych aktów, załadowałem cały ten mój materiał do jednego worka i wysłałem go z moimi aktami urzędowymi do Jarosławia. I oczy moje już go więcej nie zobaczyły, wszystko przepadło bez najmniejszego śladu. Korespondencja, jaką zaraz w listopadzie 1939 r. i najbliższych miesiącach przeprowadziłem z osobami prywatnymi i urzędami niemieckimi, nie dała nawet tego rezultatu, abym się dowiedział, co się z mym tak cennym dla mnie materiałem stało. A on był tym cenniejszy, że zawierał także i pewne oryginały, jak: najstarszą księgę ławniczą z lat 1598–1622, sporą paczkę aktów, dokumentów i pism z lat 1820–1850 ze współczesnym odpisem „Inwentarza miasta Starego Sącza" z 1698 r. – wypożyczone mi z archiwum miejskiego oraz moje własne, wyciągnięte prawie spod pieca pierwszych parę książek tzw. złotej księgi szkoły normalnej w Starym Sączu z lat 1830–1875, tudzież kilka świadectw szkolnych i terminatorskich od mojego pradziadka na ojcu skończywszy i wreszcie korespondencję naukową, m. in. z profesorami Aleksandrem Brücknerem, Henrykiem Baryczem, Franciszkiem Kmietowiczem itd.

W czasie wojny zdołałem odrobić i zebrać na nowo, ale przeważnie tylko z okresu średniowiecza, prawie wszystkie dyplomy ogłoszone drukiem, znaczną ilość dokumentów z okresu nowożytnego i nieznaczną część notatek z naszej literatury historycznej – dzięki temu, że przez pewien okres czasu mogłem skorzystać z dostępu do biblioteki profesorskiej Gimnazjum Św. Jacka w Krakowie i nielegalnie z Biblioteki Jagiellońskiej, która była dostępna tylko dla Niemców. Bardzo dużo pomocy i zachęty doznawałem od prof. H. Barycza, który mimo niezwykle trudnych i ciężkich warunków nie szczędził trudu i czasu, by mi dostarczyć wielu cennych dzieł, normalnie zupełnie niedostępnych w tych okropnych czasach. Jemu to głównie mam do zawdzięczenia, że mogłem pisać i badać[6].

Publikacji, które wyszły spod pióra W. Bazielicha, naliczono czterdzieści[7], ale nie wiadomo czy zarejestrowano je wszystkie. Publikowane przezeń w różnych periodykach i gazetach codziennych (jak „Kurier Podhalański", „Głos Podhala", „Goniec Podhala", „Ilustrowany Kurier Codzienny" itp.), ujęcia drobniejsze mogły ujść uwadze sporządzających bibliografię jego prac drukowanych. Mimo to posiadamy niezłą orientację w jego twórczości, a wszystko, co najważniejsze, opublikował (wyjąwszy rozprawę o życiu obyczajowym i kulturalnym miasta w XVII w., zamieszczoną w 1939 r. , w pierwszym tomie „Rocznika Sądeckiego") po wojnie. Zajmował się niemal wyłącznie badaniem dziejów Starego Sącza, miasta rodzinnego[8]. Badał źródła dawne, średniowieczne i te bliższe naszym czasom. Uwagę jego przykuła postać św. Kingi. Dociekał, kto był autorem jej najstarszego żywota. Zbierał cierpliwie i skrupulatnie i informacje (i publikował je) o najdawniejszych bibliotekach starosądeckich, a przede wszystkim o księgozbiorze miejscowych franciszkanów, o zbiorach bibliotecznych tamtejszych klarysek oraz o bibliotece parafii starosądeckiej. Zainteresowały go też źródła muzyczne, pozwalające dostrzec w Starym Sączu średniowieczny ośrodek muzyczny. Szerzej o kulturze dawnego miasta wypowiedział się w opracowaniu *Klaryski starosądeckie a sztuki piękne*[9], ogłaszając o życiu kulturalnym Starego Sącza i jego instytucji kościelnych szereg studiów drobniejszych.

Zmierzał ku syntezie dziejów Starego Sącza, ale ostatecznie nie zdołał jej napisać, pozostawiając jednak na tej drodze szereg problemów rozwiązanych i znakomicie udokumentowanych. Tu wspomnieć winienem przede wszystkim

[6] Cytuję za biogramem Bazielicha pióra J. Koszkula, pt. *Wiktor Bazielich*, jw., s. 393–394.

[7] Tamże , s. 395–396.

[8] Tylko w dwu swoich pracach (nie licząc drobnych doniesień prasowych) wyszedł nieco poza tematykę ściśle starosądecką, a to w artykule pt. *Z pamiętnika Bronisławy Rychter-Janowskiej*, „Ze skarbca kultury", nr 1/1956 oraz w ujęciu zatytułowanym *Zeznania niektórych uczestników powstania chochołowskiego*, „Rocznik Sądecki", t. III, 1957, s. 349–375.

[9] „Nasza Przeszłość", t. 5, 1956, s. 179–220.

o rozprawie dotyczącej organizacji miejskiej Starego Sącza[10], następnie o artykule dotyczącym parafialnych proboszczów starosądeckich[11], a przede wszystkim o materiałach do historii szpitala, kościoła i prepozytury Św. Krzyża w Starym Sączu[12]. Były to studia analityczne, szczegółowe, odkrywające niejedną tajemnicę z bogatej historii miasta, ale nie przybliżające pełnego jego obrazu w danym okresie chronologicznym. Próbę swoich możliwości narracyjnych i syntetycznych dał za to w najważniejszym dziele w pozostawionym przez siebie dorobku, a to w *Historiach starosądeckich*[13], w którym pomieścił charakterystykę siedmiu wybranych przez siebie węzłowych problemów z dziejów miasta. Zauważono słusznie, że opracowanie to było podsumowaniem wieloletnich, żmudnych badań autora nad przeszłością swego rodzinnego miasta[14]. Była ona wielokrotnie oceniana przychylnie, ale najwięcej satysfakcji dostarczył autorowi fakt, iż została zauważona przez Polskie Towarzystwo Historyczne i w ogłoszonym przezeń w 1957 r. konkursie na prace z historii miast, uzyskała II nagrodę (pierwszej nie przyznano)[15]. Warto byłoby zadbać, aby ujrzała światło dzienne także pozostała, nie opublikowana część spuścizny tego niepospolitego badacza, skoro wiadomo, że ułożona w teki (w sumie blisko sto) została zdeponowana w Bibliotece Jagiellońskiej[16] .

Zastanawiając się nad znaczeniem omówionych (i podanych w załączonym tu spisie) prac naukowych W. Bazielicha przypomnijmy, że ich autor nie miał studiów historycznych, a więc nie przeszedł kursu nauk pomocniczych historii, nikt go nie uczył krytyki źródeł i ich interpretacji. Był na tym polu (tak jak w nauce języków obcych i tajnikach przekładu dzieł literackich oraz w rysunku i malarstwie) samoukiem. Czy wolno go zaliczyć zatem do historyków-amatorów albo nawet hobbistów? Nie sądzę. Gdy czytamy jego prace uderza dojrzałość warsztatu, poprawność rozumowania i interpretacji różnorodnych przekazów źródłowych, trafność wnioskowania i nienaganna forma narracji. Był więc na polu badań naukowych historykiem przygotowanym, o warsztacie nie odbiegającym od metod i sposobów badań prowadzonych przez historyków-profesjonalistów. Owa fachowość i niewątpliwie kultura badawcza rzuca się w oczy przy czytaniu nawet drobniejszych jego prac. Posiadł rozległą i gruntowną znajomość źródeł do historii miasta z różnych epok, opartą na znakomitym oczytaniu i wieloletnich poszu-

[10] „Rocznik Sądecki", t. 3, 1957, s. 161–173.

[11] „Nasza Przeszłość", t. 9, 1959.

[12] Tamże , t. 14, 1961.

[13] Zob. pełny tytuł w przyp. 5.

[14] Zob. tamże.

[15] J. Koszkul, jw., s. 395.

[16] H. Barycz, *Przedmowa*. [w:] *Historia Starego Sącza*, t. 1, s. 7.

kiwaniach archiwalnych i bibliotecznych, na wiedzy z zakresu archiwów i archiwistyki. Ale cechą naczelną osobowości twórczej W. Bazielicha było przede wszystkim wielkie zamiłowanie do pracy źródłowo-badawczej, przekształcone pod koniec życia w największą jego życiową pasję. Z referatu jego córki, dowiedujemy się, że większość swoich prac przygotowywał do druku, jako człowiek ciężko chory, przykuty do łoża i zmuszony korzystać (przy czytaniu, a zwłaszcza pisaniu) z pomocy członków swojej rodziny. Z nadludzką siłą wewnętrzną kontrolował napisane niegdyś zdania, weryfikował sformułowane przed laty sądy, cyzelował styl i formę wypowiedzi. Był ciągle dokładny i wymagający. Dzięki nieprawdopodobnej dyscyplinie i determinacji osiągnął na polu historiografii wiele, chociaż nie tyle, ile pragnął i planował. Pozostaje jednak nadal faktem, iż jest najważniejszym badaczem dziejów Starego Sącza, a jego pionierskie prace, „prawdziwe klejnociki opowiadania historycznego"[17], będą długo pomocą do przedstawiania historii miasta przez kolejne pokolenia badaczy.

Biorąc pod uwagę koleje życiowe W. Bazielicha i jego pasje przychodzi napisać, że żył i działał stale na przekór wielu okolicznościom. Całe życie towarzyszyło mu słabe zdrowie, a mimo to każdą wolną chwilę od ściśle normowanej pracy urzędniczej spędzał w archiwach i bibliotekach czy też na wędrówkach archiwalnych. Nie miał studiów, a pisał dojrzałe prace źródłowo-badawcze. Utrzymywał się nie z tej pracy, która przynosiła mu radość i satysfakcję, lecz z tej, której nie lubił, ale musiał ją wykonywać codziennie dla chleba. Wszystko co tworzył opierało się na dziedzinach, których opanowania nie zapewniła mu ani szkoła, ani uniwersytet. Do wszystkiego co twórcze i wartościowe, dochodził z wielkim uporem sam i wielokrotnie, gdyż owoce wieloletniej pracy tracił bezpowrotnie z powodu strasznej wojny. Nie załamał się, bo całe życie przyszło mu zmagać się z przeciwnościami i własnymi słabościami, a to kształtowało niezłomność charakteru. Na przekór wszystkiemu zachował pogodę ducha i wiarę, że nadejdą czasy lepsze. Wierzył, że da się odzyskać starosądeckie pergaminy i księgi miejskie, a także dzieła sztuki, zrabowane przez okupanta. Długo nie tracił nadziei, że i on zdoła jeszcze odsłonić niejedną tajemnicę z wielowiekowej historii swojego miasta. Stanowi rzadki przykład historyka-regionalisty, którego pasja badawcza i dojrzała twórczość naukowa została oparta o tak znakomity warsztat badawczy i tak szerokie horyzonty poznania historycznego. Nic dziwnego, że ma pod tym względem niewielu naśladowców, chociaż nie możemy się skarżyć na brak badaczy-amatorów, zajmujących się historią lokalną.

[17] Tamże.

Oto spis prac W. Bazielicha[18]:

1. *Wielkanoc R.P. 1412 w Sączu*, „Goniec Podhalański" 1927;
2. *Odpusty u grobu bł. Kingi w Starym Sączu*, „Kurier Podhalański" 1927;
3. *Stary Sącz pierwszy witał zwycięzcę spod Wiednia*, „Głos Narodu" 1933;
4. *Ritter von Treuenfest o wiedeńskiej odsieczy*, „Ilustrowany Kurier Codzienny" nr 252/1933;
5. *Klasztor Klarysek w Starym Sączu*, „As", nr 25/1937;
6. *Klasztor św. Kingi w Starym Sączu*, „Gazeta Kościelna", Katowice 1938;
7. *Polski Spisz*, „Na Szerokim Świecie", nr 44/1938;
8. *Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII wieku*, „Rocznik Sądecki" 1939;
9. *Jeszcze o pochodzeniu nazwy Sącza*, „Głos Podhala", nr 12/1938;
10. *Historie starosądeckie. Jak pan burmistrz egzekucję niezbożnej niewiasty udaremnił*, „Głos Podhala", nr 9/1939;
11. *Historie starosądeckie. O trzech złodziejkach*, „Głos Podhala", nr 17–18/1939;
12. *Wystawa starożytności w Starym Sączu*, „Głos Podhala" 1938;
13. *Nowy Sącz*, Turysta w Polsce (?);
14. *Zabytki sztuki w Starym Sączu (z powodu wystawy starożytności w Starym Sączu)*, „Kurier Literacko-Naukowy", nr 332/1938;
15. *Historie* starosądeckie. *Serdeczne poklepanie*, „Głos Podhala" 1939;
16. *Historie starosądeckie. Zazdrosny małżonek*, „Głos Podhala", nr 16/1939;
17. *Recenzja pracy dr. Kesselringa: Neu Sandez und das Neusandezer Land*, „Rocznik Sądecki" 1949;
18. *Kto był autorem najstarszego życiorysu bł. Kunegundy*, „Currenda", nr 3–5/1950;
19. *I książki mają swój los*, „Tygodnik Powszechny", nr 329/1951;
20. *Starosądecka ambona*, „Tygodnik Powszechny", nr 3/1952;
21. *Ze studiów nad muzyką w Starym Sączu*, „Studia Muzykologiczne", nr 1/1955;
22. *Z pamiętnika Bronisławy Rychter-Janowskiej*, „Ze Skarbca Kultury", nr 1, 1956;
23. *Jeszcze jedna zniszczona instytucja*, „Przemiany", nr 4/1957;
24. *Rozwój organizacji miejskiej Starego Sącza*, „Rocznik Sądecki" 1957;
25. *Jubileusz Starego Sącza*, „Turysta", nr 2/1958;
26. *700- czy 600-lecie*, „Ziemia" nr 2/1958;
27. *Zeznanie żebraka*, „Wierchy" 1957;
28. *Zeznania niektórych uczestników powstania chochołowskiego*, „Rocznik Sądecki" 1957;

[18] Według ich rejestru, zamieszczonego przez J. Koszkula, jw., s. 395–396.

29. *J. Sabała a powstanie chochołowskie*, „Wierchy" 1958;
30. *Kufstein*, „Wierchy" 1958;
31. *Parafialni proboszczowie starosądeccy*, „Nasza Przeszłość", nr 9/1959;
32. *Resztki biblioteki franciszkanów starosądeckich*, „Roczniki Biblioteczne" 1959;
33. *Historia uporządkowania ulic i rynku w Starym Sączu i dzieje starosądeckiego ratusza*, „Rocznik Sądecki" 1960;
34. *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytury Św. Krzyża w Starym Saczu*, „Nasza Przeszłość", XIV, 1961;
35. *Stary Sącz i jego zabytki. Przewodnik*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961;
36. *Resztki „Biblioteki parafialnej" w Starym Sączu*, „Roczniki Biblioteczne", nr 3–4/1962;
37. *Klaryski starosądeckie a sztuki piękne w XVII i XVIII wieku*, „Nasza Przeszłość", XXV, 1966, s. 179–220;
38. *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965 (wydanie pośmiertne);
39. *Pieczęcie wiejskie*, „Prace i Materiały Etnograficzne" (wydanie pośmiertne w latach 60.);
40. *Biblioteka starosądeckich klarysek*, „Nasza Przeszłość" (wydanie pośmiertne w latach 60.).

Opracowano na podstawie: W. Bazielich *Moja autobiografia*, Kraków 1943 (maszynopis), oraz uzupełnień córki Barbary i syna Zygmunta.

JAN WIELEK

DZIAŁALNOŚĆ JÓZEFA BEKA (1867–1931) NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

10 maja 2002 roku na ścianie Biblioteki Miejskiej w Limanowej odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona Józefowi Bekowi (1867–1931) i jego zasługom dla powiatu limanowskiego, poczynionym w czasie, gdy pełnił funkcję sekretarza Rady Powiatowej. Fundatorem tablicy było Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej.

W tym samym dniu odbyła się sesja popularno-naukowa, poświęcona jego osobie oraz czasom, w których wypadło mu działać. Poniższy tekst jest jednym z wygłoszonych na tej sesji.

Galeria Almanachu Ziemi Limanowskiej

PIOTR ZBROZEK. Tablica poświęcona pamięci Józefa Beka

***

Józef Bek przybył do Limanowej w 1899 r.; miał wtedy dopiero 32 lata, ale długi i bogaty w doświadczenia życiorys. Urodził się 21 lipca 1867 r. w Białej Podlaskiej, a więc na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego. Był synem naczelnika poczty. Do gimnazjum uczęszczał w Chełmie Lubelskim – w rodzinnej Białej Podlaskiej nie było wówczas szkoły średniej z polskim językiem wykładowym. Później, po latach, szkole tej podarował bibliotekę. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a uzyskawszy dyplom pracuje jako aplikant sądowy. Już jako młody student poświęca

się pracy społecznej wśród robotników, zwłaszcza wśród młodzieży. Razem z innymi studentami urządza pogadanki z zakresu wykształcenia ogólnego i spraw społecznych. Jest jednym z inicjatorów powstałego w 1889 r. Związku Robotników Polskich (ZRP). Dalsza działalność prowadzi do powstania nielegalnych kas oporu, będących poprzednikami obecnego ruchu zawodowego. Związek Robotników Polskich włączył się do szeregu akcji strajkowych o podłożu ekonomicznym.

Tego typu działalność, ciągle przybierająca na aktywności, oczywiście nie mogła ujść uwagi władzom carskim.

W 1891 r. dochodzi do aresztowań przywódców i najaktywniejszych działaczy. Wśród aresztowanych i osadzonych w osławionym X pawilonie cytadeli warszawskiej znalazł się również Józef Bek. Przesiedział 10 miesięcy, a został zwolniony za kaucją, wynoszącą 500 rubli. W 1894 r. został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu „Kresty" w Petersburgu. Po wyjściu otrzymał nakaz przymusowego osiedlenia się wraz z rodziną w Rydze, gdzie przez 2 lata pozostawał pod dozorem policyjnym. Utrzymywał się wówczas z nauczania przedmiotów humanistycznych w prywatnej pensji pani Szymanowskiej, uczył języka polskiego na tajnych kursach. Nie traci jednak zupełnego kontaktu z ruchem robotniczym na terenie Królestwa Kongresowego. Tłumaczy obcą literaturę socjalistyczną na język polski i przesyła ją do Warszawy; to pierwsza legalna literatura socjalistyczna, jaka ukazuje się po polsku.

Żona – Bronisława z Łuczkowskich – pochodziła z Chełmszczyzny i chrzczona była w cerkwi unickiej; władze carskie zmuszały ją do przejścia na prawosławie. Był to bezpośredni powód ucieczki rodziny Beków z Rosji do Galicji – czyli na teren zaboru austriackiego. Przez „zieloną granicę" dostają się do Lwowa. Tam Bek szuka na próżno posady nauczyciela, utrzymując się z pracy dorywczej. Jednocześnie odbywa bezpłatną praktykę w Wydziale Rady Powiatowej we Lwowie.

Od swego brata – Dionizego Beka, który mieszkał w Zakopanem – dowiedział się, że starostwo w Limanowej poszukuje odpowiedzialnego pracownika na stanowisko sekretarza. Przyjmuje tę propozycję – i, jak to już wspomniano, w 1899 r. rodzina Beków zamieszkała w Limanowej.

Powiat limanowski, jako jednostka samorządowa, powstał w 1867 r. Obejmowała wówczas prawie takie same terytorium, jak obecnie: Beskid Wyspowy i północne stoki Gorców. Wtedy te 952 km kw. górskiej ziemi to – jak określił Władysław Orkan – *kraina mgieł i wiecznej nędzy*. Ludność żyła z zacofanego rolnictwa, brak przemysłu, stałego zarobku, zacofanie kulturalne. Trochę nowinek wprowadził co prawda rozwijający się od mniej więcej 80. lat XIX stulecia ruch ludowy, powstały już pierwsze kółka rolnicze, ale to wszystko było za mało.

Galicja – czyli zabór austriacki – miała już wtedy rozległą autonomię polityczno-gospodarczą, ale w praktyce mało z tego korzystano, zwłaszcza na tak

wtedy „zabitej prowincji", jaką była Limanowszczyzna. Samorządy powiatowe miały prawie udokumentowane możliwości racjonalnego gospodarowania na swym terenie, ale to wszystko było na papierze. I właśnie od dokładnego przeczytania tych przepisów rozpoczął Józef Bek swą pracę, która okazała się jego życiową pasją, zaś dla Ziemi Limanowskiej stała się – nie waham się użyć tego słowa – błogosławioną.

Po latach wspominał początki swej działalności, a zanotowała to w 1916 r. w książce *Galicja* Stefania Bojarska w artykule *Mądrze rządzony powiat*: *Jeśli mam jakie zasługi, to zapewne największą z nich jest, że objąwszy posadę ponad 17 laty sekretarza Rady Powiatowej, uważnie przeczytałem ustawę o galicyjskiej reprezentacji powiatowej (...) oto ma pani kanwę prawną, na której haftuję 17 lat. Niestety nie mam naśladowców w tej dziedzinie...*

Praca Józefa Beka na Limanowszczyźnie szła w trzech kierunkach. Zacznijmy może od gospodarczego – jako – *iż byt kształtuje świadomość*. Widząc wielkie zacofanie gospodarcze powiatu, zwłaszcza wielką biedę i brak kapitału niezbędnego do rozwoju gospodarstw, zadbał o rozwój kas Raiffeisena (prekursora dzisiejszych Banków Spółdzielczych), współpracując w tym zakresie z propagatorem tej idei w Polsce i przyjacielem, Franciszkiem Stefczykiem. W 1916 r., na 90 wsi, z których składał się ówczesny powiat limanowski, kas takich nie było tylko w kilku.

Od 1896 r. istniało w Limanowej Towarzystwo zaliczkowe, oraz Spółka Ochrony Ziemi. Towarzystwo Zaliczkowe było przysłowiową ostatnią deską ratunku dla tych, którzy zabrnąwszy w długi, nie widzieli przed sobą nic innego, jak sprzedaż ziemi lub gospodarstwa za lichwiarski pieniądz. Czasami udzielano gospodarzowi kredytu, kiedy indziej wyciągano go z opresji administrując przez jakiś czas w jego imieniu, podczas gdy on sam szedł nieraz w świat za zarobkiem. Bek, obrany dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej kierował tą placówką przez lat prawie dwadzieścia, doprowadzając ją do pełnego rozkwitu i zyskując sobie pełne zaufanie członków.

Wspierała również akcję zakładania kółek rolniczych, które na Limanowszczyźnie miały już kilkuletnią tradycję. I tu, podobnie jak w wypadku Kas Stefczyka, w prawie każdej wsi powiatu powstało samodzielne kółko rolnicze. Ale i tu Bek poszedł daleko do przodu. Z jego inicjatywy powstała w 1908 r. spółka handlowa „Kosa" (istniała do 1946 r.). Cytowana już wcześniej Stefania Bojarska tak opisywała jej działalność: *Ważną sprawą była wówczas sprawna organizacja zaopatrzenia rolnictwa, dlatego wszechstronnie dbała o potrzeby swych współpowiatników. Rada Powiatowa w Limanowej podjęła akcję, mającą na celu unarodowienie handlu. Zarząd powiatowy przez lat parę przygotowywał tam grunt spółce rolniczo-handlowej o typie syndykatu rolniczego. Odbywało się to w ten sposób, że na naradach z rolnikami zbierał sekretarz Rady*

Powiatowej (czyli Bek – JW) *zamówienia na narzędzia rolnicze, ziarno siewne, nawozy sztuczne, pasze treściwe, itp. Podobne zamówienia nadsyłały kółka rolnicze, działające w obrębie tego powiatu. Z takiego to handlu, na dość dużą skalę, prowadzonego przez parę lat, wyłoniła się tam organizacja spółki handlowej pod nazwą „Kosa". (...) Zaczynała bardzo skromnie, mając zaledwie 37 członków. Obecnie ma ich z górą 300.*

Pracuje ta spółka rolniczo-handlowa o własnych siłach, bez subwencji rządowej, co w Galicji jest rzadkim zjawiskiem.

A ten samodzielny żywot wychodzi jej snadź na dobrze, bo w ostatnim roku (czyli 1915) miała obroty 1.120 000 koron. Spółka kupiła sobie dom za 25 tys. koron i spłaciła już 15 tys.

Tu dodajmy – budynek ten stał do czasów po II wojnie światowej i zniszczył go pożar. Obecnie stoją tam zabudowania byłego PZGS-u (Spółdzielnia Handlowa).

Dalej pisze pani Bojarska:

Sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej jest żarliwym kooperatystą, widać to ze wszystkich jego przedsięwzięć, które w ramach samorządu powiatowego realizuje. (...) imieniu Rady Powiatowej postarał się o wyjednanie monopolu solnego dla powiatu i ten artykuł spożywczy pierwszorzędnej potrzeby jest tam dostarczany mieszkańcom miast i wsi w ilości 80 wagonów. Sprzedaż odbywa się hurtownie. Pierwszeństwo mają sklepy kółek rolniczych i sklepy polskie, jest na tym handlu pewien zysk, wynoszący netto 1500 koron rocznie. (...) Skład solny mieści się w Limanowej w porządnym budynku murowanym obok szkółki powiatowej sadowniczej i obok obrony, w której mają pomieszczenia stadniki, a wszystko to stoi sobie na oczach ludzkich, bo pod miastem, przy szosie, na której panuje duży ruch. Obok magazynu solnego jest w Limanowej porządnie pobudowany skład na dachówkę ogniotrwałą.

Pobudowanie tego składu jest następstwem owej, błogosławionej w dziejach wsi galicyjskiej, uchwały sejmowej, kiedy to zawotowano dwa miliony koron na popieranie ogniotrwałego budownictwa po wsiach. Z tego funduszu zapomogowego Rada Powiatowa tutejsza w lot skorzystała. Wypożyczyła ona z tego funduszu 25 tys. koron, by za te pieniądze zakupić dachówkę i wydawać ją gospodarzom, którzy domy swe pokrywać chcą ogniotrwałym dachem. Wynik był taki, że w ciągu paru lat pokryło domy swoje dachówką tego pochodzenia 800 gospodarzy".

Wielkim na ówczesne czasy problemem – podobnie jak i dzisiaj – było bezrobocie. W Limanowej, również z inicjatywy Beka, powstała pierwsza, a jedna z 22 Giełd Pracy, utworzonych w Galicji przy Radach Powiatowych. Biuro tej Giełdy wyszukiwało pracę przede wszystkim na miejscu. Nadmiar rąk do pracy kierowano na teren Śląska, do Czech, na Węgry. W ten sposób w ciągu roku

umożliwiono zatrudnienie około 1000 osobom. Pisząca o tym Bojarska wspomina: *Parę razy widziałam wysoką, siwowłosą postać pana sekretarza Rady Powiatowej, otoczoną ludźmi szukającymi pracy.*

Szczególną uwagę zwrócił Bek na rozwój gospodarczy powiatu. Za główne kierunki rozwoju uznał sadownictwo i hodowlę bydła. Sadownictwo na tym terenie miało już swoje tradycje – zwłaszcza w rejonie Wilkowiska, Stronia, Świdnika. W innych miejscowościach istniały niewielkie sady przyzagrodowe, ale nie tak zagospodarowane, by stanowiły istotny składnik dochodu z gospodarstwa.

W zamyśle Beka było stworzenie sadów towarowych, o mniej więcej ujednoliconych odmianach, co miało ułatwić ich hurtowy zbyt w inne regiony kraju. Zakładał również, iż owoce uzupełnią ubogą dietę tutejszych mieszkańców – zwłaszcza dzieci – chociaż tu napotkał opory tradycjonalistów. W swych opracowaniach wspomnieniowych przytacza wypowiedź anonimowego gospodarza: *rozepchałyby sobie tylko dzieciska brzuchy i nie nastarczyłbym im potem chleba.*

Był też problem z jakością sprowadzanego materiału szkółkarskiego – szczepki, przywożone głównie z południowych krajów monarchii austro-węgierskiej, bardzo źle się klimatyzowały na terenie Limanowszczyzny, wymarzały w czasie ostrych zim. Wyjściem z sytuacji było założenie własnej, powiatowej szkółki sadowniczej. Rada Powiatowa zakupiła 9 morgów ziemi w rejonie obecnej ul. Słonecznej. Grunt spełniał warunki glebowe, przy tym położony był przy drodze cesarskiej z Mszany Dolnej przez Limanową do Nowego Sącza i w pobliżu stacji kolejowej. Koszty kupna gruntu, urządzenia zakładu i utrzymania szkółki przez pierwsze lata oraz budowy domu mieszkalnego dla zarządu i budynków gospodarczych pokryte zostały zaciągniętą pożyczką w Banku Krajowym na lat 33.

Nie widząc u ludzi należnego zrozumienia sprawy – pisał po latach Bek – *nie spodziewając się od razu sprawiedliwej oceny swoich zamierzeń, owszem spotkawszy się z nieufnością, wyrażoną nieraz bardzo dosadnie – np. „panowie urządzają sobie zabawkę, a ty chłopie płać za to przy podatkach" – nie chcieliśmy obciążać funduszów powiatowych, inaczej mówiąc podnosić podatków. Nie mając zaś funduszów do obrotu, zwróciliśmy się do Wydziału Krajowego i Rządu państwowego o przyznanie stałego rocznego zasiłku na utrzymanie kierownika Zakładu, w którym chcieliśmy mieć także nauczyciela sadownictwa i kierownika całej akcji sadowniczej w powiecie. Tak Wydział Krajowy jak i Ministerium Rolnictwa odniosły się do naszej prośby przychylnie. Kraj udzielił powiatowi 1.500 koron, a Państwo 2.500 koron rocznego zasiłku. Zestawiliśmy więc budżet dochodów i wydatków zakładu sadowniczego, bez obciążania powiatu osobnymi podatkami.*

Z zestawienia, sporządzonego przez Beka wynika, iż w okresie funkcjonowania zakładu sadowniczego – tj. w latach 1901–1917 – wyhodowano 80 tys. drze-

wek owocowych – głównie jabłoni, z czego znaczącą część – ok. 43 tys. – wysadzono na terenie powiatu limanowskiego. Później powstały podobne szkółki w innych powiatach – m.in. w Nowym Sączu, Myślenicach, Wadowicach. Zakład był przy tym zawsze samowystarczalny i nie korzystał z subwencji Rady Powiatowej.

Rada Powiatowa powołała również etat *objazdowego ogrodnika* – czyli instruktora sadownictwa, który uczył chłopów gospodarki w sadach i ogrodach, zakładał suszarnie owoców (głównie śliw), organizował udział sadowników w wystawach krajowych, organizował wystawy powiatowe. Kulturę sadowniczą propagowano również poprzez organizowanie pogadanek, kursów. Bek propagował sadzenie drzew owocowych przy drogach publicznych.

Działalność na rzecz upowszechnienia sadownictwa przyniosła efekty. Chłopi stopniowo zmieniali swe złe niegdyś nastawienia do tej formy gospodarki. *Są gospodarze* – pisze Stefania Bojarska – *marzący o pozostawieniu dzieciom i wnukom dużych sadów „na pamiątkę". Sama, będąc w tamtych stronach, poznałem takiego włościanina, Wojciecha Bartosza ze Mstowa, który ma 800 z górą drzewek w swym starannie utrzymanym sadzie, a pragnie dojść do tysiąca sztuk.*

Myślano również o powołaniu „spółki sadowniczej", która zajmować by się miała zbytem owoców i przeróbką gorszych gatunków na wina, marmolady i powidła. Ideę tę zrealizował później, w 1934 r., inż. Józef Marek, twórca pierwszej w Polsce Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku.

Dla sadowników założono w Limanowej suszarnię – jak to ówcześnie mówiono – na wzór „bośniacki", oraz 7 mniejszych w innych miejscowościach powiatu. W Jodłowniku czynna też była wówczas fabryka śliwowicy, do której sprzedawali śliwy rolnicy z tego rejonu.

Drugim kierunkiem gospodarki powiatu limanowskiego miała być hodowla bydła rasy polskiej czerwonej. Tutaj wzorcem stał się związek hodowlany, założony w 1892 r. w Jodłowniku, jako pierwszy w Galicji (na 17 istniejących). Tutaj też duże zasługi miało c.k. Towarzystwo Rolnicze Krakowskie, a zwłaszcza jego oddział okręgowy w Limanowej, w którym Bek był oczywiście członkiem ścisłego zarządu. W 1911 r. liczba członków tego towarzystwa wynosiła 204 osoby.

Rada Powiatowa przyczyniła się do założenia w Limanowej stacji hodowlanej dla tej rasy bydła (również pierwszej w Galicji), zorganizowanej na wzór węgierski. Jeszcze przed I wojną światową włościanie limanowscy jeździli na wystawy bydła do Lwowa i Wiednia, otrzymując tam za wystawiane sztuki hodowlane nagrody i sprzedając dorodne okazy za bardzo wysokie ceny – 900 koron za buhaja i 450 koron za krowę. Wystarczy dodać, że średnia ówczesna cena krowy to 100 koron austriackich.

Do ciekawych i cennych inicjatyw Józefa Beka zaliczyć trzeba zebranie funduszu na budowę zakładu dla sierot, a zwłaszcza dla przygotowania ich do dalszego, samodzielnego życia. Osobistą agitacją wpłynął na zarządy 90 gmin powiatu, by dobrowolnie oddały na ten cel fundusze, jakie ściągały z kar sądowych. W ciągu 12 lat zebrano 35 tys. koron, a od Wydziału Krajowego pożyczono na ten cel 20 tys. koron na 50 lat. Kupiono za to resztówkę dworską w Łososinie Górnej, składającą się z 30 morgów ziemi, 1 morgi lasu, dworu, ogrodu z budynkami gospodarczymi. Walory lokalizacji podnosiła bliska odległość od miasta powiatowego i stacja kolejowa. W zakładzie – oprócz internatu – miały być warsztaty rzemieślnicze, zimą szkoła rolnicza, ucząca rolnictwa, doświadczalna ferma zwierząt.

W realizacji tego zadania przeszkodziła Bekowi I wojna światowa; pomysł, w nieco zmienionej formie, zrealizował dopiero w 1929 r. Rada Powiatowa i inż. Jan Drożdż, powołując Górską Szkołę Rolniczą.

W fatalnym stanie na ówczesnej Limanowszczyźnie była ochrona zdrowia. Noszono się więc z zamiarem wybudowania szpitala powiatowego. Za rządów Beka uzbierano na ten cel 40 tys. koron austriackich. Plany znów zniweczyła I wojna światowa, zaś szpital w Limanowej powstał dopiero po II wojnie światowej.

Bek rozpoczyna również propagandę walorów turystycznych Limanowszczyzny – za jego czasów wychodzą pierwsze pocztówki, pokazujące Limanową i Mszanę Dolną.

Następnym kierunkiem działalności Józefa Beka na Limanowszczyźnie było podniesienie kulturalne tego zakątka. Oparł się tutaj głównie na wzorach wypracowanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej. Towarzystwo to powstało we Lwowie w 1891 r. w 100. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Jego głównym zadaniem było uświadomienie narodowe poprzez krzewienie oświaty, w myśl hasła: *Przez oświatę do wolności.* Pierwszym prezesem TSL był poeta, filozof i polityk, Adam Asnyk (1838-1897), członkami – zarówno inteligenci, jak i kupcy, rzemieślnicy, chłopi, robotnicy i ziemiaństwo. Działalność TSL szła w dwóch kierunkach: kształcenia oraz wychowania młodzieży i organizacji oświaty wśród dorosłych. Ważną domeną działalności było zakładanie szkół średnich, seminariów nauczycielskich, szkolnictwa zawodowego, burs i internatów dla uczniów i słuchaczy szkół wyższych.

Limanowski Oddział TSL powstał w 1900 r. – jego inicjatorem, jak to już wspomniałem wyżej, był Józef Bek, wspomagała go w tym żona Bronisława. W Limanowej zorganizowano sporą jak na owe czasy bibliotekę, liczącą początkowo 500 tomów (darowizny): w 1910 r. księgozbiór liczył już 2.800 tomów; zanotowano 18.977 wypożyczeń. Stale prenumerowano 3 czasopisma. Na terenie powiatu zorganizowano zaś 11 czytelni wiejskich. Urządzane były

też odczyty „na różne tematy", ilustrowane obrazami z diaskopu, zwanego wówczas latarnią magiczną. Szczególną popularnością cieszyły się pokazy bajek i legend dla dzieci – na jednorazowy spektakl przychodziła ok. 150 widzów. Bek projektował również powołanie w Limanowej gimnazjum – ten projekt zrealizowano dopiero po II wojnie światowej.

Ważną była również akcja odczytowo-prelekcyjna. „Gazeta Podhalańska" (nr 9 z 1919 r.) donosiła z Niedźwiedzia: *W niedzielę 9 lutego mieliśmy tu uroczystość poświęcenia czytelni kółka rolniczego (...), na którą przybyli pp. Józef Bek z Limanowej, Józef Mucha i sędzia Drożdż z Mszany Dolnej (...). Pan Józef Bek mówił o potrzebie oświaty i miłości ojczyzny, o szkodliwości alkoholu, przedstawiając jasno jakie spustoszenie czyni on w organizmie człowieka, jakie w rodzinie i jakie w całym narodzie. W końcu mówił Władysław Orkan o potrzebie oświaty, wskazując na Szwajcarię, gdzie chociaż też są góry jeszcze większe jak nasze i gleba licha, przez oświatę doszli ludzie do dobrobytu i zamożności (...).*

Bek był też inicjatorem powstania w Limanowej Teatru i Chóru Włościańskiego. Zebranie organizacyjne odbyło się 8 maja 1910 r. Zespół liczył 157 osób; wybrano zarząd w składzie: Izydor Gibas (sędzia w Limanowej), Antoni Postrożny ze Starej Wsi (wiceprezes), Walenty Sułkowski z Mordarki (sekretarz), Walenty Gawron (skarbnik), Józef Bek (członek). Ponieważ w 1910 r. wypadły wielkie uroczystości z okazji 500-lecia Bitwy pod Grunwaldem, na zebraniu organizacyjnym wyświetlano film o tej bitwie oraz wygłoszono okolicznościowy referat. Zebrania i próby odbywały się w sali Rady Powiatowej, a później Towarzystwa „Przyjaźń". Oprócz śpiewu pieśni patriotycznych przygotowano sztukę *Kościuszko pod Racławicami*. Na samą uroczystość 500-lecia Grunwaldu stawiła się w Limanowej banderia konna, składająca się z 500 jeźdźców w strojach regionalnych. Chór włościański wystąpił w strojach narodowych.

Z innych, niezrealizowanych, pomysłów kulturalnych Józefa Beka odnotujmy zamysł powołania w Limanowej muzeum regionalnego oraz zaprowadzenia *gminnych ksiąg zasług*, w których odnotowywana miała być działalność osób, wyróżniających się w pracy społecznej dla danego środowiska. Do projektów tych powracał w okresie późniejszym. Wędrując po limanowskich wsiach wyszukiwał młodych, zdolnych chłopców, posyłając ich do szkół. Tak było z późniejszym pisarzem i poetą ludowym – Józefem Strugiem–Lipowiakiem z Lipowego, czy rzeźbiarzem – Józefem Mrozowskim z Krosnej k. Ujanowic.

Nie sposób tutaj nie wspomnieć o domu – willi Beka, prowadzonym przez żonę Bronisławę na wzór salonu. Bywał w nim Władysław Orkan i Józef Piłsudski, gdy w 1913 r. założył w Stróży k. Skrzydlnej Oficerską Szkołę Związku Strzeleckiego. W tej też atmosferze kulturalnej i politycznej wzrastał Józef Beck – junior (1894–1944), późniejszy minister spraw zagranicznych Rzeczypospo-

litej Polskiej. Przybył do Limanowej z rodzicami, gdy miał lat pięć. W 1914 r. wyruszył stąd do Krakowa, by wstąpić do Legionów.

I jeszcze słów kilka o politycznej działalności Józefa Beka z okresu jego pobytu na Ziemi Limanowskiej. W swych poglądach politycznych pozostał dalej socjalistą, co jasno wykazał w artykule *Chciejmy Polski a będzie* opublikowanym w 1918 r. W okresie przed odzyskaniem niepodległości jako działacz Związku Podhalan mocno włączył się do pracy nad uzdrowieniem rejonu Spisza i Orawy. W 1912 r. – jak wspomina ks. Ferdynand Machay – w Limanowej odbył się pierwszy zjazd pracowników spisko-orawskich. Obecni byli m.in. dr Jan Bednarski, Józef Bek, Jan Dziedzic, dr Józef Dietl; uchwalono m.in. powołanie specjalnego pisma polskiego dla Spisza i Orawy. Zauważmy – sprawa wtedy wysoce drażliwa politycznie, a zebranie odbyło się w kancelarii sekretarza Starostwa Powiatowego. Bek był również jednym z założycieli „Gazety Podhalańskiej".

W 1913 i 1914 r. w porozumieniu z działaczami podhalańskimi – głównie Feliksem Gwiżdżem, redaktorem „Podhalanki" – organizuje w Limanowej „Drużyny Podhalańskie", w czym aktywnie pomaga mu Władysław Orkan. Członkowie tej organizacji zasilili później Legiony Józefa Piłsudskiego.

Bek opuścił Limanową w 1918 r. i po krótkim pobycie w Lublinie osiadł na stałe w Warszawie. W 1919 r. zostaje wiceministrem Spraw Wewnętrznych. Po przerwie, spowodowanej udziałem w wojnie bolszewickiej, powraca do tegoż ministerstwa jako dyrektor Departamentu Samorządowego. Z chwilą przejścia na emeryturę całą swoją działalność skupił na zagadnieniach samorządowych, powielając wzory wypracowane na Limanowszczyźnie; świadczą o tym liczne publikacje. Był m.in. prezesem Związku Powiatów Rzeczypospolitej, wykładowcą Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, założycielem i redaktorem czasopisma „Samorząd".

Zmarł w Warszawie 21 grudnia 1931 r. w 65 roku życia. W Limanowej pamiętano o jego zasługach dla tej ziemi. Świadczą o tym chociażby liczne wspomnienia i nekrologi, zamieszczone po jego śmierci na łamach wielu czasopism i gazet. Zacytujmy tylko fragment jednego, zamieszczonego w „Gazecie Podhalańskiej", a podpisanego przez Jana Drożdża, rolnika z powiatu limanowskiego: *Jeszcze trzy tygodnie temu mówił do piszącego te słowa: „Jadę na Zjazd Samorządów do Krzemieńca. Trzeba długo jechać, bo widzi Pan, wielka ta Polska, ale jeszcze ma złe drogi". Znać było w tych słowach radość z odzyskanej Ojczyzny i troskę o dalszy jej pomyślny rozwój. Powiat nasz limanowski głęboko odczuwa stratę „naszego sekretarza", odczuwają ją wszyscy rolnicy w powiecie, dla których był przez swą pracę społeczną prawdziwym przyjacielem. Był to człowiek wielkiego umysłu, serca, wielki działacz społeczny i samorządowy.*

ZBIGNIEW BAUER

O GIZEWIUSZU I NIE TYLKO

Staraniem Towarzystwa Naukowego i Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie ukazało się piękne, trzyczęściowe wydanie *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w parafiach Ostródzkiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.** Autorem zbioru, którego oryginał przechowywany jest w bibliotece PAU i PAN w Krakowie (nr 2559), był oczywiście protestancki pastor, ksiądz Gustaw Gizewiusz, działający w polskiej parafii ewangelickiej w Ostródzie mniej więcej od połowy XIX w. w charakterze kaznodziei. Napisałem „oczywiście", ale wcale nie jestem pewien, czy nazwisko tego, jednego z najwybitniejszych, obrońców polskojęzycznego folkloru na Mazurach, jest znane młodym polonistom czy etnologom. Przeciwnie: usłyszałem kiedyś, że nazwisko „Giżycki" wskazuje na pochodzenie z Giżycka, tymczasem to właśnie uznanie dla zasług urodzonego w Piszu (1810), a wykształconego m.in. w znanym gimnazjum ełckim pastora (a także pasja likwidowania śladów niemieckich na niedawno odzyskanych Mazurach i Warmii), skłoniło w 1946 roku tamtejsze władze do przemianowania nazwy miasta Lec (Loetzen) na „Giżycko". Podobnie postąpiono z Mrągowem (dawniej Ządzborkiem - Sensburgiem), wpisując w jego nową nazwę księdza Mrongowiusza oraz z Kętrzynem (Rastenburgiem), upamiętniając tak Wojciecha Kętrzyńskiego (nb. pochodzącego właśnie z Lecu...).

Wspominam o tych zabawnych zdarzeniach nazewniczych nieprzypadkowo: historia Warmii i Mazur jest znana w Polsce dość słabo, choć od bardzo wielu lat pasjonaci pochodzący z tamtych terenów starali się ją badać i popularyzować.

**Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w Parafiach Ostródskiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.*, cz. I: *Rękopis*, posłowie: W. Ogrodziński, red. W. Walecki, Kraków-Olsztyn 2000; cz. II: *Zapis słowny*, oprac. i wstępem oraz aneksami opatrzył W. Ogrodziński, „Rozprawy i Materiały OBN im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie" nr 198, Olsztyn 2001; cz. III: *Zapis muzyczny*, wstęp, odczytanie rękopisu, opatrzenie komentarzem i zaadaptowanie zapisu nutowego Zenona Rondomańska, „Rozprawy i Materiały OBN im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie" nr 199, Olsztyn 2001.

Dziś jest to możliwe o wiele bardziej niż 30-40 lat temu, m.in. dzięki wysiłkowi takich ośrodków jak OBN olsztyński (w 2003 roku będzie obchodził 40. rocznicę utworzenia) czy Wspólnota Kulturowa „Borussia" z niestrudzonym Robertem Trabą. Tyle, że – jak zauważył kiedyś prof. Hubert Orłowski – rozpoznawalność folkloru warmińskiego czy mazurskiego jest dla mieszkańca Polski środkowej czy południowej praktycznie zerowa. Po prostu rdzennej ludności, Mazurów czy Warmiaków ubyło do tego stopnia lub też tak bardzo rozpłynęli się oni w wielkich falach imigrantów przybywających tam po 1945 roku (m.in. po tzw. Akcji Wisła), że mówi się o nich tak jak o Prusach czy innych Bałtach, a ich dawną obecność rozpoznawać można jedynie w skansenach i archiwach.

Nie mam wątpliwości, że cenne, jubileuszowe wydanie *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy...* Gizewiusza nie jest pomyślane jako „popularyzacja" tej postaci. Służyć ono będzie specjalistom, badaczom folkloru polskojęzycznego istniejącego niegdyś wśród żywiołu niemieckiego i niejako „przeciw" germanizacyjnym zabiegom pruskim. Składają się na tę edycję – przygotowaną z zachowaniem wszystkich zasad należnych tzw. wydaniom A: reprodukcja rękopisu Gizewiusza, zapis tekstowy pieśni (przygotowany przez Władysława Ogrodzińskiego – znakomitego znawcę historii i folkloru Mazur) oraz uwspółcześniony zapis nutowy tych pieśni (opracowany przez Zenonę Rondomańską). Wszystkie tomy umieszczono w specjalnym wspólnym opakowaniu, dodając niewielki CD, zawierający kilka mazurskich pieśni nagranych przez studentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Tomom towarzyszą staranne indeksy, słowniczek gwarowy oraz precyzyjny opis źródeł, z jakich korzystano w pracach edycyjnych, bogaty zestaw stosownej bibliografii oraz historia starań o edycję dzieła Gizewiuszowego, podejmowanych w przeszłości.

Wszystko to nadaje dziełu walor doskonałego źródła badawczego, wzbogaconego o kompetentny esej biograficzny o Gizewiuszu autorstwa Władysława Ogrodzińskiego. Esej ten udatnie łączy dwa portrety ostródzkiego kaznodziei: działacza politycznego i publicysty, broniącego powierzonego sobie ludu mazurskiego przed germanizacją oraz etnografa- pasjonata. Ten drugi portret wpisuje się doskonale w XIX-wieczne tło i specyficzną aurę epoki, poprzedzającą wybuch Wiosny Ludów. Udało się Władysławowi Ogrodzińskiemu świetnie uchwycić problemy, jakie zbieracz-folklorysta, przecież amator, musiał rozwiązywać, chcąc doprowadzić do końca swoje dzieło. Gizewiusz, jako ewangelicki ksiądz, miał z całą pewnością niezłe przygotowanie literackie i muzyczne, zdobyte w trakcie studiów w Królewcu. Wiemy, że był miłośnikiem polskiej literatury romantycznej, potrafił zapisywać melodie (co prawda nie bez błędów), umiał też rozmawiać ze swymi parafianami, którzy stawali się dostarczycielami interesującego go materiału. Jednak metodologii etnograficznej nie znał – bo i skąd! Ogrodziński wskazuje, że znacznie bardziej zaawansowana była ona na Śląsku,

trudno wszakże ufać, że Gizewiusz zdążył się z nią zapoznać. Musiało być wszakże coś ważnego i fascynującego w jego – nieopublikowanym za życia – dziele, skoro tak wysoko cenił je Oskar Kolberg, badacz folkloru o wiele lepiej i staranniej przygotowany do swej pracy. Jak wiemy, Kolbergowi nie udało się w pełni uporządkować materiału mającego stanowić monografię folkloru Mazur Pruskich. Stosowny tom ukazał się dopiero w... 1966 roku. Jednak – co podkreśla mocno Ogrodziński – dzięki Kolbergowi, który przejął rękopis Gizewiusza od pierwszego jego depozytariusza, Władysława K. Wójcickiego z Warszawy dzieło to trafiło do biblioteki PAU w Krakowie i ocalało, nie dzieląc losu innych manuskryptów kaznodziei z Ostródy, które bezceremonialnie rozproszono po jego śmierci.

Jakieś więc fatum ciążyło nad Gizewiuszem i tym, co udało mu się zrobić za życia – tak przecież krótkiego (zmarł mając zaledwie 38 lat). A przecież dużo podróżował, nawiązał też sporo znajomości w środowisku uczonych i polityków w znaczniejszych ośrodkach kulturalnych. Ale, jak się wydaje, skazany był na egzystencję intelektualisty prowincjonalnego. Na dodatek: jego pasje kolekcjonersko-etnograficzne były raczej „dodatkiem" do działalności publicystycznej i antygermanizacyjnej. Zbierając pieśni ludu mazurskiego chciał zgromadzić dowody samoistności kulturalnej Mazurów. Nie było to aż tak trudne w okolicach, gdzie pracował: żywioł polski był tam w zdecydowanej przewadze. O wiele bardziej skomplikowane musiałyby być jego wysiłki, gdyby spróbował ich na terenach położonych bliżej Ełku czy rodzinnego Pisza. Gizewiusz chyba nie do końca rozumiał istotę konfliktu językowo-kulturalnego w ówczesnych Prusach Wschodnich. Polski mógł być, owszem, językiem „domowym", podstawą przekazu rodzinnych tradycji, ale nie nadawał się już zbytnio na język politycznego sporu, walki – także o polską tożsamość. Emocjonalne trzymanie się polszczyzny – nawet przez ludzi o tak wielkim sercu jak Gizewiusz – skazywało ich na prowincjonalizm, na marginalizację, zwłaszcza wtedy, gdy szło o pewne decyzje systemowe, nie zapadające przecież ani w... Ostródzie, ani w Królewcu. Stąd też dopiero wtedy, gdy Gizewiusz decydował się na wyjście poza opłotki, kiedy publikował swe prace po niemiecku – stawał się przeciwnikiem, którego można się było obawiać i traktować ze stosownym respektem (wydanie w Lipsku cennej rozprawy *Die polnische Sprachfrage in Preussen)* . Tak postępował inny działacz mazurski tamtych czasów i przyjaciel Gizewiusza, o wiele lat starszy Krzysztof Mrongowiusz. Zwraca na ten fakt uwagę również Władysław Ogrodziński.

W historii wielu ludzkich dokonań zdarza się jednak tak, że dzieła powstałe z zupełnie innym zamiarem, usamodzielniają się, zaczynają żyć własnym życiem. I tak było z folklorystycznymi pasjami Gizewiusza. Pierwotnie pomyślane jako próba zebrania argumentów przeciw germanizacji Mazurów – stały się jednym z najcenniejszych i najpierwszych źródeł świadczących o dawnym folklorze

tych terenów. Folklorze, o którym niewiele wie pochodzący z Warszawy czy Łodzi nabywca działek nadjeziornych, przekształcanych w snobistyczne letniska. Niewiele wie również o samym Gizewiuszu, którego biografia jest w jakimś sensie symboliczna i dla działaczy antygermanizacyjnych z połowy XIX wieku i dla spóźnionych pokoleń romantyków, którym nie były dane ani paryskie, ani genewskie nostalgie. To były nostalgie budzące się gdzieś nad Drwęcą, o której i w Paryżu, i w Genewie nawet nie wiedziano.

JANUSZ BOGDANOWSKI

O REGIONALIZMIE W ARCHITEKTURZE UWAG KILKA

W tradycję miejscową trzeba umieć się wsłuchać, bo ona jest źródłem tożsamości i piękna...
(Z. Novák)

W otaczającym nas krajobrazie działalność człowieka stała się dominująca. Zarówno ta zwykła, cywilizacyjna, jak i związana z rozwojem kultury. U podstaw zatem zrozumienia problemów współczesnego krajobrazu musi tkwić pełna świadomość, iż krajobraz jest po prostu fizjonomią środowiska. Staje się wtedy zrozumiałe, iż jaka jest gospodarka człowieka na jakimś obszarze, taka jest jego fizjonomia czyli krajobraz. Dobra gospodarka, jak twierdzi Gutersohn (Szwajcaria), daje podstawy formowania krajobrazu harmonijnego, zła wyraża się w postaci krajobrazu zdewastowanego. Nasze dzieje, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, stworzyły w całej jednorodności krajobrazu nie mniejszą mozaikę regionalnych odmian krajobrazu kulturowego. Jak trafnie stwierdza Bronisch: *Osiedla są dokumentami, które historia wpisała* – i dodać wypadnie – *dalej wpisuje w krajobrazie.*

Punktem wyjścia w rozważaniach nad ochroną i kształtowaniem krajobrazu winna stać się rodzimość tradycji tkwiącej w naszym krajobrazie. Nieodzowne zatem stają się niejako równoległe działania na rzecz ochrony, konserwacji, rewaloryzacji i w konsekwencji też kontynuacji tych tradycji we współczesnym kształtowaniu krajobrazu. Zatem też spełnienie tak eksponowanego przez cenionego teoretyka architektury Żurawskiego postępowanie zgodne z „prawem dobrej kontynuacji". W tym bowiem prawie tkwi istota działań od ochrony krajobrazu po jego kształtowanie.

We wspomnianej mozaice krajobrazów kulturowych stworzonych przez człowieka krajobrazy naturalne sprowadzone zostały do mniejszych lub większych enklaw. Wypada przy tym dodać, że w znacznej mierze objętych już różnym stopniem ochrony. Tym samym przez osobliwy paradoks stały się niczym innym jak nieodłącznymi częściami krajobrazu kulturowego (od parków narodowych i krajobrazowych po najróżniejsze rodzaje obszarów chronionych). Tak więc problemem naszych czasów stała się potrzeba ochrony krajobrazów kulturowych. Jedne wymagają ochrony z przyczyn tradycji kultury, jako zabytkowe krajobrazy miast,

wsi czy dawnych twierdz, a nawet działalności przemysłowej, niekiedy z ciągłością przemian od paleolitu do dziś (np. dolina rzeki Kamiennej). Inne wymagają ochrony z przyczyn potrzeb cywilizacyjnych albo wymogów gospodarki, jako tereny uprawowe, mieszkaniowe, a nawet eksploatowane przemysłowo.

W tym miejscu rysuje się jeszcze jeden aspekt zagadnienia krajobrazu. Mianowicie – rekultywacji zniszczeń, a w ślad za tym rekonstrukcji krajobrazu wsi. Wreszcie – nie mniejszy problem kontynuacji tradycji w formowaniu zarówno nowych jak i tych odzyskiwanych krajobrazów. W tym zaś problemy tak różnorodnych postaci samych krajobrazów, jak potrzeby ustalenia zasad postępowania od ścisłej ochrony, przez racjonalne gospodarowanie, po rekonstrukcje obszarów zdewastowanych. Ku temu zmierzają zarówno działania proekologiczne, jak i krajobrazowe w rozumieniu architektonicznym.

Stajemy więc na nowo przed problemem poznania krajobrazu w całej jego dzisiejszej złożoności, tak przyrodniczej jak kulturowej. Rozpiętość tych problemów wyznaczają, jak już wspomniano, z jednej strony krajobrazy względnie naturalne, z drugiej kulturowe, które jednoczą się właśnie w krajobrazie wsi.

Rysuje się zatem potrzeba poznania niejako na nowo krajobrazu wiejskiego i przyjęcie wspólnie ustalonych reguł – metody działania, obejmującej kolejno:

– wyodrębnienie zasobu różnorodnych form regionalnych;
– określenie jego znaczeń kulturalnych i wartości w różnych ujęciach, zatem waloryzacja;
– sprecyzowanie wskazań do dzisiejszych działań, dotyczących: ochrony, zarówno w skali miejscowej jak regionalnej i krajowej, a dalej ustalenia, co konserwować jako rezerwaty i parki kulturowe, co rekultywować, co zgodnie z tradycją i współczesnymi potrzebami kształtować na nowo;
– na koniec dopiero jawi się tworzenie koncepcji planistycznej przy projektowaniu krajobrazu otwartego, a w tym wiejskiego.

Niestety, ani dla ogółu architektów, ani etnografów sprawa rodzimej postaci tak krajobrazu wsi, jak architektury ludowej, nie była ostatnio istotnym problemem. Tej ostatniej nawet odmówiono, jako „budownictwu", miana architektury, którym obdarza się dziś nawet typowy blok mieszkalny, czy byle domek jednorodzinny.

Patrząc na współczesne zaśmiecanie krajobrazu naszego kraju rysują się, chcąc nie chcąc, wyraźnie trzy główne zwyczaje projektowania w otwartym krajobrazie, które nazwać by można typami:

– modernizującym, a więc unowocześniającym wszystko, a w tym krajobraz w imię rzekomego postępu;
– kolażu zapożyczonych form;
– oraz tradycjonalizmu zachowawczego.

Jest paradoksem, iż każda z nich ma swoje dobre i złe realizacje, lecz nie one decydują o ostatecznym wyrazie kierunku, ale upowszechnienie przeciętnej ich po-

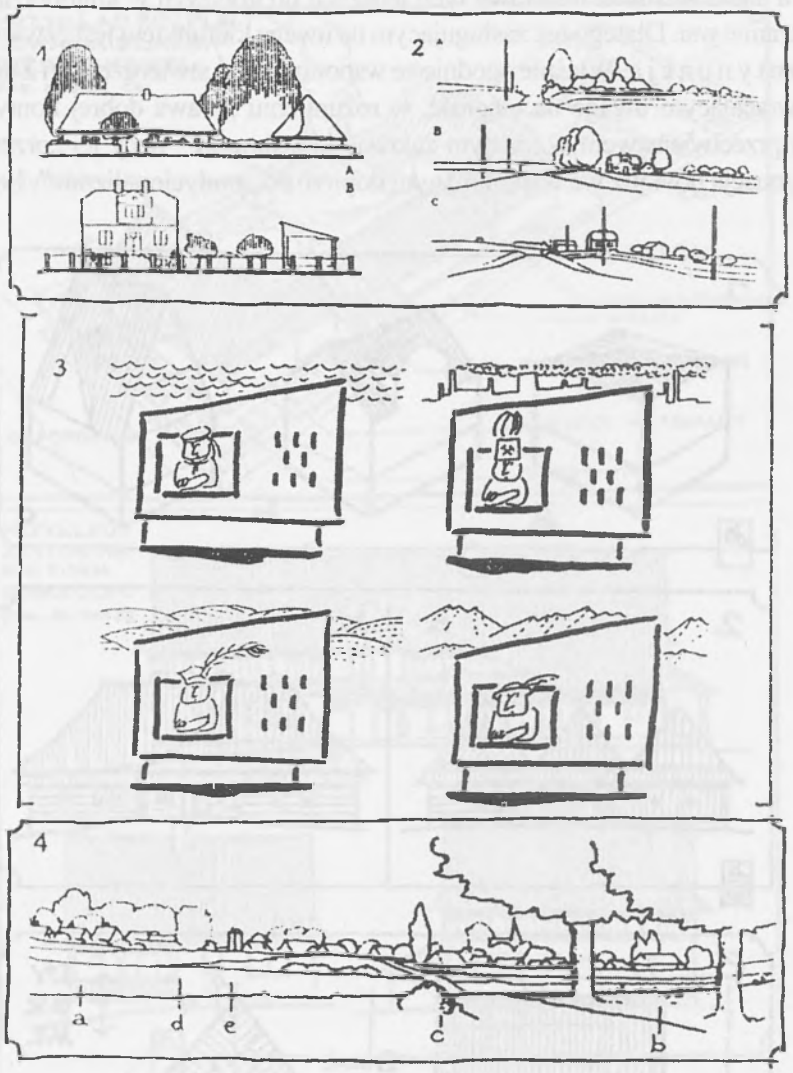

Rys 1. Krajobraz wsi współczesnej

1. Przemiany krajobrazu zagrody: A – zagroda stara: gabaryt zabudowy niski, z „cokołem" scalającym płotu, gabaryt zieleni wysoki, dominujący (Branice pod Krakowem), B – zagroda nowa: gabaryt zabudowy dominujący, wysoki, ogrodzenia rozbijające optycznie układ, gabaryt zieleni niski (Złota, Sandomierskie).

2. Zagrody w krajobrazie – przykład ze wsi Głęboka proszowickie): A – zagroda stara, B – nowa w miejscu starej, C – nowa na nowym miejscu.

3. Dramatyczny obraz bezmyślnego zapożyczenia tej samej formy w różnych regionach i krajobrazach (rys. A Nowakowski).

4. Przykład prostych: nawiązujących do tradycji form tworzących harmonijną całość krajobrazu wsi. a – nowa zabudowa, b – szkoła, c – kuźnia, d – duże gospodarstwo rolne, d – PGR, e – stacja „trafo" (Chrościce, Śląsk Opolski). Oprac. Autora.

staci, a nadto stosunek ilościowy tych lepszych do gorszych w krajobrazie wnętrz i panoramie wsi. Dlatego też zasługującym na uwagę kierunkiem jest czwarty, będący k o n t y n u a c j ą. Właśnie zgodnie ze wspomnianym stwierdzeniem Żurawskiego, zwracającym uwagę na ciągłość, w rozumieniu „prawa dobrej kontynuacji", której przeciwieństwem w każdym zakresie jest „import", obcy jej „przeszczep". Kontynuacja tkwi już we wspomnianym dopiero co „tradycjonalizmie". Lecz tkwi,

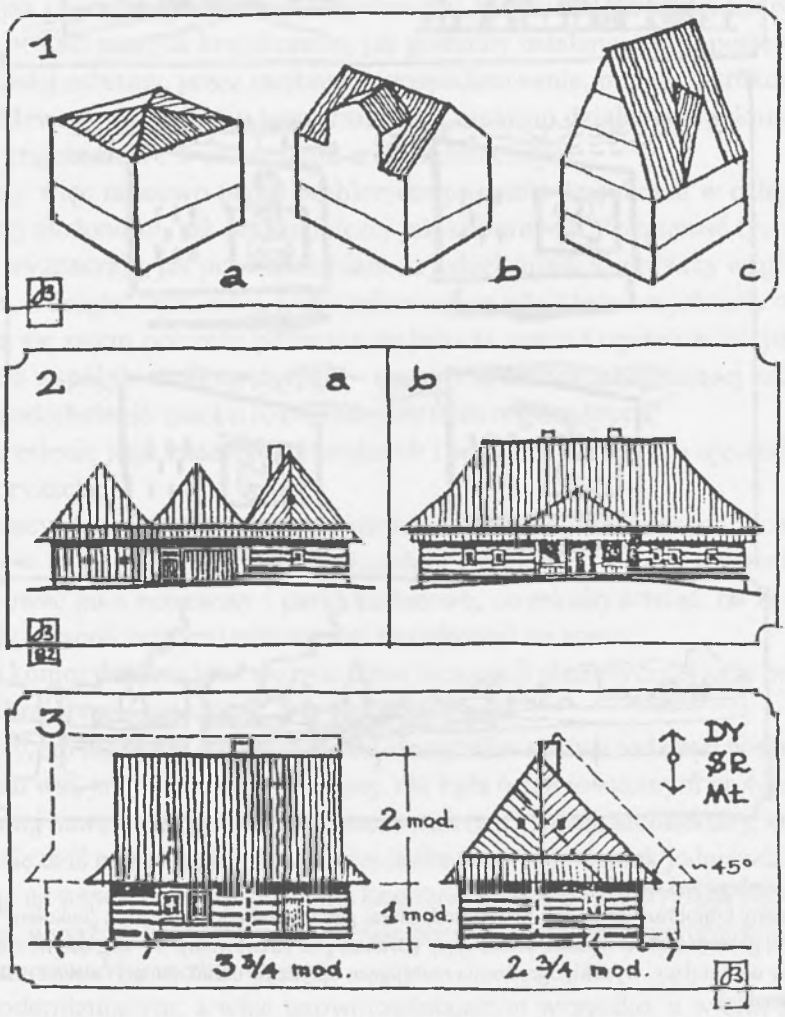

Rys. 2. Przykłady – domy w krajobrazie wsi
1. Negatywne, a rozpowszechnione bryły dewastujące współczesny krajobraz.
2. Historyczne formy (Beskidy): a – trójdzielny dom w Naprawie, b – karczma w Ślemieniu.
3. Tradycja to również problem stosownych proporcji. Przykład modularyzacji zależny od długości i szerokości domu, tworzący bryły DU – dużą, ŚR – średnią i MŁ – małą, niemniej zawsze w tymże charakterze. Oprac. Autora.

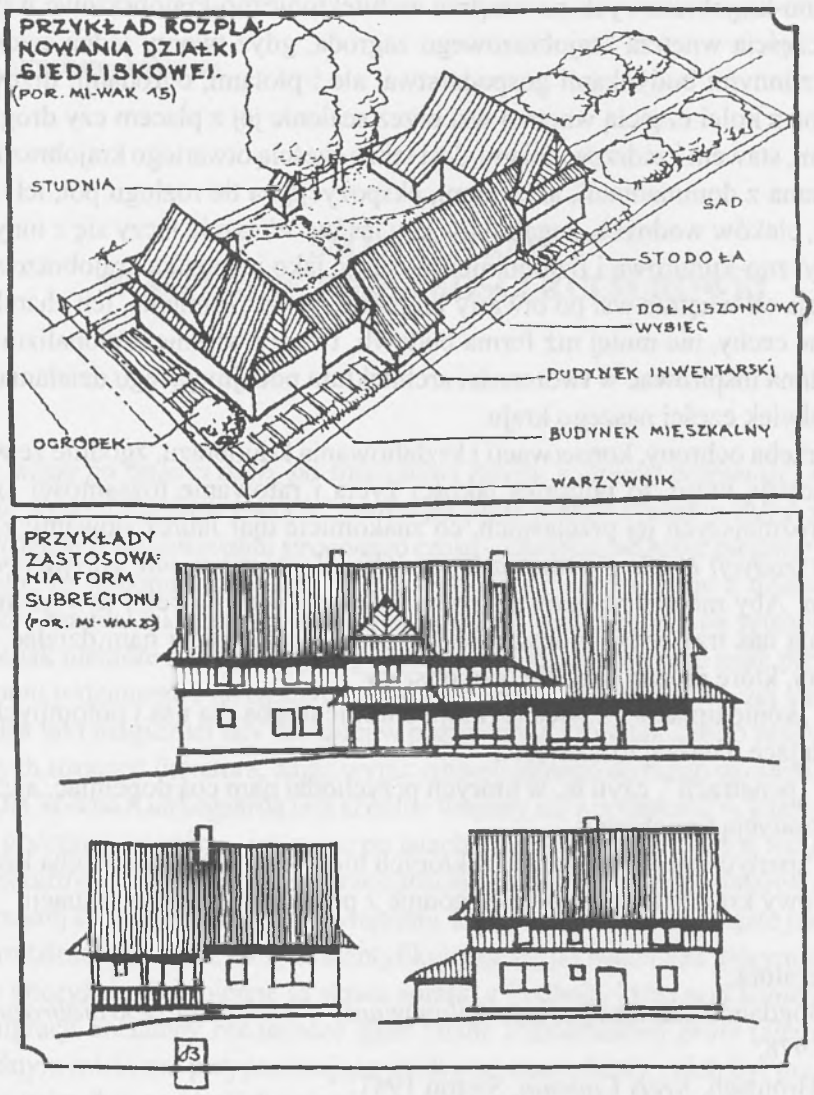

Rys. 3. Wnioski dotyczące architektury i zabudowy działki. Przykładowe rozwiązania oparte na podanych studiach i modernizacji. Oprac. Autora.

a nie jest w nim jednoznaczna. Więcej, grubo rozumiany tradycjonalizm może mieścić w sobie przekonanie o monoregionalizmie, np. góralskim, w którym zakłada się tożsamość form, np.: podhalańskich, żywieckich i sądeckich. A nawet postępując skrajnie, traktuje go jako właściwy dla dowolnego obszaru kraju.

Trudno mówić o formie samej w sobie, choć wielokrotnie usiłowano to czynić. Forma budowli stanowi całość z otoczeniem, a więc krajobrazem, od którego oderwać się nie da. Tu znakomicie może pomóc działanie metodą JARK-WAK czyli działanie od określenia względnie jednorodnych jednostek architek-

toniczno-krajobrazowych po wnętrza architektoniczno-krajobrazowe wsi. Jest więc częścią wnętrza krajobrazowego zagroda, gdyż tworzy jedną całość nie tylko z innymi budynkami gospodarstwa, ale i płotami, ogrodami, drzewami. Jest ona z kolei częścią wnętrza wsi przez scalenie jej z placem czy drogą, kościołem, stawem i zadrzewieniami. Jest także częścią otwartego krajobrazu, jako panorama z dominantami, akcentami, ekspozycją na tle rozłogu pól, ich trasowania, cieków wodnych, zagajników czy lasów. Wreszcie łączy się z innymi w historyczno-kulturową i fizjonomiczną całość jako jednostka krajobrazowa. Ta gradacja od wnętrza wsi po otwarty krajobraz, jej zrozumienie, ich charakterystyczne cechy, nie mniej niż forma budowli, tworzy właśnie regionalizm. Dziś zaś winna inspirować w twórczości architektura podejmującego działania w jakiejkolwiek części naszego kraju.

Potrzeba ochrony, konserwacji i kształtowania krajobrazu, zgodnie ze wspólną tradycją kraju, to poprawa jakości życia i ratowanie tożsamości kultury w najróżniejszych jej przejawach, co znakomicie ujął Jaurez słowami: *Zachowanie tradycji to nie gromadzenie popiołów, lecz utrzymanie gorejącego płomienia.* Aby móc to realizować trzeba sobie najpierw w pełni uświadomić, iż otaczają nas trzy rodzaje obszarów, w których przychodzi nam działać. Są to obszary, które można określić jako obszary:

– „kontemplacji", a więc te, które chronić trzeba dla nas i potomnych jako decydujące o naszej tożsamości;

– „penetracji", czyli te, w których przychodzi nam coś dopełniać, ale zgodnie z tradycją krajobrazu;

– „partycypacji", a więc te, w których nie tylko można, ale trzeba kształtować nowy krajobraz, oczywiście zgodnie z prawem dobrej kontynuacji.

Literatura:

J. Bogdanowski, *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Kraków 1978.

G. Bronisch, *Kreis Cammin,* Stettin 1941.

G. Ciołek, *Budownictwo ludowe w Polsce*, Kraków 1986.

H. Guthersohn, *Harmonie in der Landschaft,* Solothurn 1956.

O. Mettinger, *Problemy nowej architektury w starym otoczeniu*, Teka Komisji Urbanistyki i Architektury O/PAN w Krakowie XIX, Kraków 1985.

Z. Nowak, *Przyrodnicze elementy planowania regionalnego i udział w nim architekta*, Kraków 1980.

A. Rzymkowski, M. Chowaniec, *Planowanie osiedli wiejskich*, Warszawa 1959.

J. Żurawski, *O budowie formy architektonicznej*, Warszawa 1973.

ZOFIA SZROMBA-RYSOWA

SMAK POTRAW W ASPEKCIE TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ

Ale, kiedy po śmierci osób, po zniszczonej rzeczy, z dawnej przeszłości nic nie istnieje, wówczas jedynie zapach i smak – jak pisze Marcel Proust w swym znakomitym dziele *W poszukiwaniu straconego czasu – dźwigają na sobie budowlę wspomnienia.* Te wspomnienia u M. Prousta przywołuje zapamiętane z dzieciństwa ciastko – magdalenka, z którym bohater powieści wiąże określone sytuacje, podobnie jak niektóre z tradycyjnych potraw jawią się góralom jako znak przeszłości, domu rodzinnego i związanych z nimi przeżyć. Cytowany powyżej tekst potwierdza fakt magicznej siły tkwiącej w pożywieniu, które tak często przywołuje na swych stronach literatura, dając wyraz emocjonalnego do niego stosunku autorów. Dla Sörena Kierkegaarda lata szkolne wiązały się z podawaną w każdą środę kaszą gryczaną, za którą – jak pisze po latach – *oddałby dzisiaj więcej niż prawo pierworództwa.* Smak łączy nas z przeszłością. Poprzez doznania smakowe dociera do naszej świadomości świat zewnętrzny, który zapamiętujemy często jako element rodzimej kultury, z którym identyfikujemy się po latach i za którym tęsknimy na obczyźnie. Znamienne są słowa góralki z Podhala, która pod koniec życia na emigracji chciałaby raz jeszcze zjeść znane z dzieciństwa *grule* (ziemniaki) z kwaśnym mlekiem, przypominające jej dawne czasy, kiedy chleb był przysmakiem, a który dziś zamieniłaby chętnie na wspomnianą, niegdyś codzienną, potrawę (ks. W. Zarębczan)[1].

W pożywieniu góralskim szczególne miejsce zajmowały i zajmują przaśne placki, zwane *moskalami (moskolami)*, przy czym jednak dawniej spełniały inną, jak obecnie rolę. Przez długie lata na tych terenach zastępowały one chleb.

[1] Artykuł opiera się – poza literaturą wymienioną na końcu opracowania – na materialach terenowych zebranych przez autorkę w latach 90. XX w. w wybranych wsiach Skalnego Podhala (Brzegi, Bukowina Tatrzańska, Małe Ciche, Ząb). Badania prowadzone były z ramienia Pracowni Etnologii Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Krakowie. Zob. Szromba-Rysowa 2000.

Są przykładem, znanych ze Słowiańszczyzny, archaicznych placków pieczonych w popiele, na kamieniach, rusztach lub pod glinianym kloszem, o czym pisze m.in. A. Maurizio, przytaczając opis góralskiego rusztu do pieczenia *moskali* w rozżarzonym popiele z Muzeum Zakopiańskiego (s. 249, ryc. 45) . Z końca XIX w. pochodzi wiadomość z Czarnego Dunajca o pieczeniu *moskali* na rożnie (Kantor, s. 67). Pieczone tak placki, zaliczane do pierwszych potraw o charakterze pieczywa, sporządzane były ze zbożowej bryi płasko ugniecionej, pieczonej lub prażonej. Charakterystyczną cechą tego placka było *przyrządzanie go bez zakwasu z najróżnorodniejszych zbóż, a nie jak chleb, z niewielu tylko rodzajów zbóż* (Maurizio, s. 284). *Placek góralski jest przygotowany z najgrubszej mąki i jest ze wszystkich, jakie widziałem* – pisze ten historyk pożywienia – *najbardziej podobny do placków z czasów osad palowych, jego ciasto nie da się rozciągnąć ani rozwałkować,gdyż rozpadłoby się na kawałki* (Maurizio, s. 283 i n.). Na Podhalu sporządzano je z mąki owsianej, rzadziej z trudno dostępnej mąki jęczmiennej, zwanej *jarcaną*, z dodatkiem gotowanych ziemniaków, które stanowią podstawę współczesnych *moskali.* Placki te należą do tradycyjnego pieczywa góralskiego, będąc pożywieniem codziennym spożywanym niezależnie od pory dnia. Najczęściej jedzono je ciepłe, ale także zabierano ze sobą do pracy w lesie, na targ , a dzieci do szkoły. Spożywano je łamiąc ręką, nie używając noża. Szczególnie smaczny był ciepły *moskal* z roztapiającym się na nim masłem, który stanowił dawniej posiłek zatrudnionego do pracy robotnika. Z początkiem XX w. – jak zauważa autor monografii Czarnego Dunajca – trzeba było już mu dać na obiad *pański wikt*, tj. nie *moskala*, ale chleb oraz ryż ze słodkim mlekiem (Kantor, s. 63). *Moskale* uważane były dawniej – zwłaszcza z masłem – za pieczywo smaczne, a nawet – jak można przeczytać: *wykwintne* (Wrześniowski, s. 21). W literaturze występują pod nazwą *podhalańskiego chleba*, *chlebusia góralskiego*, *chlebusia skolnej* [kamienistej] *ziemi* (Brzozowska-Krajka, s. 181; Wrześniowski, s. 21). W. Matlakowski uznał *moskala* za „specjał" górala (s. 90), będący jego chlebem, a *inszego nie lubią ani znać nie chcą* (Kamiński, s. 22). Świadczyć o tym może m.in. list pisany w 1910 r. przez górala z Chicago do żony w Kościelisku, w którym radził jej, aby wybierając się do niego zabrała na statek jak najwięcej placków owsianych, gdyż podawany na nim pszenny chleb szybko się sprzykrzy. Donosił: *szczęśliwy jest ten człowiek, który ma moskala ze sobą, to się sam używi i jeszcze drugiego poratuje* (Kurek, s. 21). Placki te jedzono z masłem, bryndzą, plastrami wędzonej słoniny lub maczano w roztopionej słoninie, co nosiło nazwę *łomoć moskol smolcem*. Dzieciom niekiedy zdobiono *moskala* tkacką cewką, nazywając tę czynność *bryzowaniem moskola*. W czasach, kiedy chleb był już codziennym posiłkiem i nie kojarzył się jedynie ze świętem, gdy nie chowano go już przed dziećmi za tragarzem domu, ten przaśny placek stał się przysmakiem smaczniejszym od tortu – jak można usłyszeć –

a w szkole dziecko bez żalu oddałoby za niego bułkę z szynką. *Grulane moskale* pełniąc niekiedy dawną funkcję (*jak nie mamy chleba, to pieczemy na blasze placki* – mówi mieszkanka Brzegów) stanowią współcześnie element tożsamości regionalnej. Podawane są bowiem na różnego rodzaju *posiadach* góralskich, imprezach folklorystycznych, konkursach regionalnych itp.

Właściwy smak *moskal* zawdzięcza odpowiednio ugotowanym ziemniakom (mają być sypkie, a nie wodniste), dokładnemu ich ubiciu (obecnie – zmieleniu przez maszynkę do mięsa) oraz pieczeniu na blasze pieca kuchennego w średniej temperaturze przy użyciu do palenia drewna, a nie węgla. Umiejętność ich przyrządzania, jak i gotowania tradycyjnych potraw na ogół jest już domeną starszych tylko kobiet. Utrwala ją m.in. góralska poezja ludowa, jak np. *Wiersze kuchenne* W. Czubernatowej. Zofia Graca w wierszu pt. *Moskolik* pisze: *My z tej mąki-góralicki piekli cienkie moskolicki. Potem się je z masłem jadło. Jod nas tata a my z nim, ten nos chlebuś skolnej ziemi*[2].

Podstawą tradycyjnego pożywienia górali były ziemniaki, zwane na Podhalu *grulami, o smaku nigdzie nie spotykanym*, pasują góralowi *tak na co dzień, jak i na święto z rosołem i ze siadłym mlekiem* (Skupień-Florek, s. 286). Za *grulami z kwaśnym mlekiem* tęskniła pod koniec swego długiego życia – o czym już wspomniano – emigrantka z Podhala, mieszkająca po zamążpójsciu we Włoszech. Wnuczki tej kobiety, nie mogąc pojąć o jaką potrawę babce chodzi, zwróciły się do pracującego we Włoszech polskiego księdza o wyjaśnienie, co to za potrawa, którą babka wolała od chleba, i którą często wspominała (ks. Zarębczan).

Codzienną potrawą była również kiszona kapusta, która gotowana z dodatkiem ziemniaków nosiła nazwę *kapusty po góralsku*. Sposób jej przyrządzania ujęłą w formę rymowaną W. Czubernatowa w zbiorku pt. *Wiersze kuchenne* (1988). Znalazły się w nim również przepisy na inne popularne potrawy góralskie, jak np. *kwaśnica*, tj. polewka z kwasu spod kiszonej kapusty, gotowana na wędzonym mięsie, a w poście na lnianym oleju. Spożycie warzyw do II wojny światowej ograniczało się – poza kapustą – do karpieli, cebuli, marchwi, fasoli i czosnku, a także zielonej sałaty, z której gotowano na kwaśnym mleku lub serwatce popularną zupę, zwaną *borscem z sałaty*, a na Spiszu *warzuną sałatą* (Sołtys, s. 106). Już w okresie międzywojennym lokalna prasa podhalańska podkreślała potrzebę rozszerzenia uprawy warzyw, co podyktowane było jednak przede wszystkim zapotrzebowaniem ze strony coraz liczniej przyjeżdzających na Podhale letników (*O uprawę* ...).

Do nielicznych w tradycyjnym pożywieniu góralskim potraw mącznych należała *kluska* o gęstej konsystencji bryi, której sposób gotowania zanotował w 1894 r. W. Matlakowski (s.164). Polegał on na sypaniu mąki (dawniej owsia-

[2] Materiały własne autorki.

nej, później gruboziarnistej żytniej) na wrzącą osoloną wodę i gotowaniu z mieszaniem aż do zgęstnienia. Potrawę polewano stopioną słoniną lub masłem, rozpuszczoną z wodą i solą bryndzą, albo wlewano mleko do dołka zrobionego w potrawie.

Pisząc o pożywieniu górali podhalańskich z końcem XIX w. W. Matlakowski – z wykształcenia lekarz – zanotował: *z punktu widzenia naszego smaku i naszego podniebienia, w s z y s t k o co ten lud jada, jest nieznośnem, jeśli nie wstrętnem. Z punktu fizjologicznego jest tak dalekim od średniej, przeciętnej normy białka, węglowodorów i tłuszczów wymaganych przez powagi i ich dzieła najbardziej uznane, iż cały ten lud górski wymrzećby winien od dawna; jeśli nie wymrzeć, to ciągle chorować na nieżyt jelit i żołądka. A tu nie tylko nie wymiera [...] nie choruje na przewód pokarmowy, lecz jest zdrów* (Matlakowski, s. 162) *i na swoje jadło zapatruje się góral optymistycznie* (s. 165).

Szczególną uwagę należy poświęcić wędzonym serom owczym, występującym pod nazwą oszczypków (*oscypek*), które uchodzą za symbol Podhala. Wyrabiano je na szałasach ze słodkiego mleka owczego przy pomocy podpuszczki, zwanej *klagiem*. Była to rozprowadzona wodą treść żołądka cielęcia (od jakiegoś czasu funkcję tę pełni podpuszczka chemiczna), powodująca krzepnięcie sera (Kopczyńska-Jaworska). Ser zebrany w grudę nosi nazwę *bundzu*, służąc do wyrobu bryndzy i oscypków. Te ostatnie formowane są w kształcie wrzeciona i zdobione przy pomocy drewnianej obręczy. *Oscypek* z odciśniętym wzorem ponownie parzono i zanurzano w zimnym roztworze z soli, a następnie wędzono dymem pod dachem szałasu.

Oszczypki zawsze były produktem luksusowym, stanowiąc dar obrzędowy, poczęstunek (szczególnie odpowiedni do alkoholu), nieodłączny element uczty weselnej i degustacji kulinarnych. Zabierany był i jest na „wesela góralskie", urządzane „za oceanem", aby podkreślić związek z ziemią rodzinną i rodzimą tradycją. Zapotrzebowanie na oszczypki ze strony letników i turystów, ich znaczny walor rynkowy, a zarazem brak mleka owczego sprawia, iż wyrabia się je z mleka owczo-krowiego lub wyłącznie krowiego, przy czym jednak „prawdziwy" oszczypek jest zawsze z mleka owczego.

W 2001 roku w Zakopanem zorganizowano *piewszy festiwal oscypka i serów wszelkich*, w czasie którego prezes Związku Podhalan, Andrzej Gąsienica Makowski, scharakteryzował cechy takiego oszczypka: *musi mieć kolor słomkowy, nie przecerwiony, bo wtedy znak, ze z krowiego mleka jest pędzony, a nie z owcego, musi być spężysty i grać na zębach, to znacy trochę skrzypieć, a w smaku słony. Trza go nie połykać od razu, tylko pomięredzać tak, jak krowy pyskiem robią, gdy trawę jedzą* (KuBa, s. 2). Oszczypek dla górali jest znakiem ich tożsamości regionalnej i dlatego gmina tatrzańska czyniła starania, aby wejść z nim jako marką do Unii Europejskiej. Warto w tym miejscu

dodać, iż sery podpuszczkowe, do których należy oszczypek, charakterystyczne są dla terenów górskich, w tym dla Cypru, gdzie ser, zwany *halloumi*, wyrabiany tą samą metodą co oszczypek, tyle że z mleka koziego i suszony na słońcu (a nie wędzony), jest dostępny w handlu, stanowiąc element tamtejszej narodowej kuchni[3].

W tradycyjnej społeczności wiejskiej gospodarstwa rolno-hodowlane były źródłem podstawowych środków żywności, a wzór spożycia – mniej więcej jednakowy dla danej społeczności – miał charakter endogenny. Potrawy przyrządzane tą samą techniką i z tych samych na ogół produktów nosiły tę samą nazwę i miały rodzimy, „swojski" smak. Takie też potrawy – jak można usłyszeć – były *godne* jedzenia, *na syćko mieli smak, syćko było dobre* (inf. z Zębu); skarżono się nie tyle na jakość jedzenia, ale jego ilość, bowiem często go brakowało.

To, co kulturowo zdeterminowane uchodziło za rodzime i właściwe dla danej społeczności. Stąd znaczenie w kształtowaniu się wzoru konsumpcji żywnościowej nawyków kulinarnych i przyzwyczajeń w sposobie zachowania się przy stole. Nowości zawsze budziły początkowo zastrzeżenia i obawy, a góralom przyzwyczajonym do posługiwania się przy jedzeniu wyłącznie łyżką i palcami, trudność sprawiało użycie widelca. Mówi o tym na przykład dotyczący wesela tekst F. Gwiżdża: *mięso, tom kiełbase to ci pokrojom na talarki, dadzom widelec i morduj się z tym [...], widelcami ładnie, ale rado spadnie – palicami brzyćko, ale zje się syćko* (Gwiżdż, s. 19).

Nawyki kulinarne utrzymywały się wśród ludności wiejskiej stosunkowo długo, znacznie dłużej niż warunki, które decydowały o konsumpcji. Najczęściej też utrudniały wprowadzanie zmian, przyczyniając się tym samym do utrzymywania się niskiego poziomu wyżywienia. Już przed I wojną światową na Podhalu zwracano uwagę na jego zależność od przywiązania ludności wiejskiej do tradycyjnego pożywienia postulując konieczność zmian. W tym celu opracowano ankietę „Jak odżywia się nasza ludność", która pozwoliła na zebranie bogatego materiału z wiosek powiatu nowotarskiego (Gazda).

Na przemiany w konsumpcji żywnościowej, które nastąpiły po II wojnie światowej i następują współcześnie wpłynęło wiele czynników społeczno-gospodarczych i kulturowych, doprowadzając do sytuacji, kiedy to – jak stwierdza mieszkanka Zębu – *po pańsku trza jeść*, i kiedy to należy realizować miejskie wzory zachowań. Sprzyja temu wzrost poziomu życia, liczne kontakty pozalokalne, rozwój ruchu turystycznego, co z kolei rodzi niejednokotnie poczucie własnej

[3] Wyrób wspomnianego sera prezentowano w jednej z cypryjskich wsi uczestnikom II. Międzynarodowej Konferencji poświęconej etnologicznym badaniom nad pożywieniem (Cypr 1996). Omawiano w niej wpływy migracji i turystyki na rodzime pożywienie.

wartości, w tym i elementów rodzimego pożywienia. Wokół niego także kształtuje się poczucie regionalnej tożsamości. Niektóre z tradycyjnych potraw nabierają szczególnej wartości bądź jako znak przeszłości i antidotum na współczesny, często niezdrowy i nieracjonalny sposób odżywiania, bądź atrakcja turystyczna i regionalny znak tożsamości. Smak tradycyjnych potraw przywoływany jest w czasie rozmów na temat przeszłości i przypominany podczas spotkań towarzyskich (*posiadów*). Degustacja tradycyjnych potraw towarzyszy regionalnym festiwalom i konkursom, a jadłospisy miejscowych gospód i restauracji przyciągają turystów potrawami o oryginalnych nazwach i specyficznym smaku.

Świadomość wartości własnej kuchni regionalnej zrodziła myśl organizowania w Łopusznej corocznych konkursów na tradycyjne potrawy ludowe, których znajomość wśród młodszego pokolenia była niekiedy znikoma, a *niektóre młode gospodynie nie potrafiły wymienić ani jednej tradycyjnej góralskiej potrawy* (Zegadłówna, s. 62). Utrwaleniu tego, co rodzime i wartościowe, służą też książki kucharskie (Derek, Kuchta; Zegadłówna), a przywołane już *Kuchenne wiersze* W. Czubernatowej stanowią sentymentalną podróż w świat regionalnych potraw.

Współcześnie notuje się na świecie tendencje do wyzbywania się własnych tradycji żywieniowych, do ujednolicania sposobów życia i jedzenia, snuje się wizje połykania kolorowych pastylek, mogących zastąpić posiłek (Bikont). Coraz częściej jednak podkreśla się także wagę różnorodności kulturowej i specyfiki regionalnej pożywienia, m.in. w aspekcie turystyki krajowej i zagranicznej. Pisarz włoski Italo Calvino stwierdził nawet, iż głównym celem podróżowania jest poznanie zwyczajów żywieniowych zwiedzanego kraju. Wszystko pozostałe można bowiem zobaczyć w telewizorze, a egzotyczne restauracje, jakich jest wiele w naszych krajach zafałszowują rzeczywistość, na którą chcą się powoływać (Calvino, s. 26). Coraz częściej pojawiają się głosy w obronie rodzimych tradycji kulinarnych, a przeciw „macdonaldyzacji" (Adamczewski, Ostrowski). Organizuje się akcje w obronie tradycji żywieniowych, czego szczególnym przykładem jest wprowadzony we Francji do szkół publicznych przedmiot pt. „Smak", co ma zapobiec powstawaniu „kalek smakowych", niezdolnych rozpoznać smaków francuskiej kuchni (Valente).

Pamięć o tym, co rodzime i wartościowe we własnej kulturze składa się na poczucie tożsamości, której elementem jest również – mający właściwości kojarzenia z przeszłością, domem rodzinnym, regionem i krajem – smak potraw.

Literatura

P. Adamczewski, M. Ostrowski, *Wojna smaków*, „Polityka", nr 36/2002
P. Bikont, *Chamburger, czyli obiad w pigułce,* „Gazeta Wyborcza", Magazyn, 31 X 1996
A. Brzozowska-Krajka, *Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach*, Warszawa 1989
I. Calvino, *W słońcu jaguara,* Poznań 1994
W. Czubernatowa, *Wiersze kuchenne,* Zakopane 1988
M. Derek, J. Kuchta, *Kuchnia góralska, z wierszami W. Czubernatowej,* Kraków 1996
Gazda (F. Gwiżdż), *Jak odżywia się nasza ludność*, „Gazeta Podhalańska", nr 27/1913, nr 29/1913
F. Gwiżdż, *Zwyrtałowa bacówka pod wesołym wierchem,* Kraków 1986
L. Kamiński (vel Kamieński), *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala,* oprac. J. Kolbuszewski, Kraków 1980
J. Kantor, *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne", t. 9, 1907
S. Kierkegaard, *Albo – albo,* t.1, Warszawa 1976
B. Kopczyńska-Jaworska, *Owcze sery zdobione z Karpat,* „Etnografia Polska", t. 5, 1961
KuBa, *Festiwal dla oscypka,* „Gazeta Wyborcza", 4 V 2001
J. Kurek, *Księga Tatr wtóra,* Kraków 1978
W. Matlakowski, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu,* Kraków 1901
A. Maurizio, *Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym,* Warszawa 1926
O uprawę jarzyn na Podhalu, „Gazeta Podhalańska", nr 17/1929
M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t.1: *W stronę Swanna*, Warszawa 1956
A. Skupień-Florek, *O Tatry wy moje,* oprac. J. i F. Sichelscy, Kraków 1991
W. Sołtys, *Pożywienie mieszkańców Polskiego Spisza na przykładzie wsi Dursztyn*, [w:] Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, nr 32/1994
Z. Szromba-Rysowa, *Pożywienie,* [w:] *Podhale. Tradycja we współczesnej kulturze wsi.* Praca zbiorowa pod red. D.Tylkowej, Warszawa 2000
J. Valente, *Szkoły we Francji brak smaku duszą w zarodku,* przedruk z: „The Wall Street Journal Europe", „Gazeta Wyborcza", 30 V 1994
A. Wrześniowski, *Tatry i Podhale,* „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego", t. 7, 1882
W. Zarębczan, *Grule z kwaśnym mlekiem... w Montecchio Maggiore,* „Hale i Dziedziny". Miesięcznik Ziem Górskich , R. 4, nr 2–3/1993
Z. Zegadłówna, *Kuchnia góralska,* Nowy Sącz 1986

JAN MARCINEK

WALKA O SZKOŁĘ
(Opowiadanie prawdziwe)*

Chociaż w Dziekanowicach istniała już szkółka parafialna o jednym nauczycielu, to jednak na 13 wiosek, wchodzących w skład parafii, niewiele mogła dokazać. Ponieważ posiadała 2 nieduże sale, a dzieci w wieku szkolnym było tysiące, nic dziwnego, że przymus szkolny prawie nie istniał. Mimo to początek był już zrobiony – a wschodząca jutrzenka oświaty, chociaż słabymi błyskami, poczęła oświecać mroki wiekowej ciemnoty i zacofania.

We wsi pogadywano, że wkrótce nastąpi przymus posyłania dzieci do szkoły, czego się powszechnie bardzo obawiano. Być może, że byli i tacy, którzy pragnęli, by choć jedno z ich dzieci jako tako czytać i pisać umiało, lecz nędza w chałupie była powodem obawy, bo chceszli wysłać dziecko do szkoły, potrzeba go ubrać, kupić książki, a w zimie obuć i dać mu chleba na drogę, a to wszystko daleko przewyższało możliwości ubogiego chłopa – co gorsza, szkoła oddalona była od Bieńkowic o 6 km, nauka rozpoczynała się o 9 i z godzinną przerwą trwała do godziny 15, a dziecko potrzebne było do pasienia krowy lub do kołysania młodszego braciszka. Tylko bogatsi gospodarze mogli sobie pozwolić na ten „wymysł pański", a takich było niewielu.

Oprócz codziennej nauki odbywała się także nauka w niedziele. Gdy dziecko ukończyło naukę codzienną, zmuszone było chodzić przez następne 3 roki na naukę do „niedzielnej". Do nauki niedzielnej mieli uczniowie dość duże książki, traktujące także o rolnictwie, hodowli i sadownictwie. Chłopcy i dziewczęta powróciwszy ze szkoły uczyli się zadań na następną lekcję, z czego korzystali, zwłaszcza więcej ciekawi, rodzice. To była pierwsza nauka o rolnictwie wśród tutejszych chłopów i zachęta do dalszej pracy nad sobą.

I tak powoli, powoli postępowała oświata, a w miarę jej postępu zaczęła ustępować bieda.

---

* Jan Marcinek – (1881–1951) pisarz i działacz chłopski. Pełny tekst w postaci maszynopisu znajduje się w Archiwum Powiatowym w Myślenicach.

Szynki we wsi, po coraz marniejszej egzystencji, przestały istnieć i wkrótce śladu po sobie nie zostawiły; a głównym powodem upadku tychże było nie tylko ustanie pańszczyźnianego nacisku dworu na kupno trunków, nie tylko porabacyjna działalność misyjna duchowieństwa; powaliła je ostatecznie wzmożona oszczędność wśród chłopów z powodu rozkupienia obszaru dworskiego.

W sąsiedniej Nowej Wsi właścicielem folwarku był Jan Szybowski przybyły z Dziekanowic, nieco oświecony gospodarz. Nie był on wielkim miłośnikiem książek, lecz się nie obchodził bez gazety, a na polityce znał się niezgorzej. Oprócz niego było w Nowej Wsi dwóch postępowych, ale niebogatych chłopów, nazwiskiem Miękiny. Obydwaj byli pojęć klerykalnych. Starszy z nich, Jan, straszny uparciuch, znający sztukę czytania drukowanych liter, posiadał talent poetycki, tak że jeden z jego wierszy dostał się na łamy jednego z czasopism ludowych. A że lubił czytać, zaś pamięć miał niezgorszą, nabył dużej wprawy w tej sztuce. Był zagrzebany w Piśmie Świętym i w Żywotach Świętych tak dalece, że trzeba było dobrze giętkiego w umyśle księdza, by mu sprostał w dyspucie. Młodszy, Tomasz, czytał więcej powieści historycznych i romansów i był cośkolwiek mniej pobożny od brata. Czytanie przez niego romansów było może powodem, że go podejrzewano, zwłaszcza po stracie żony, o trójkąt małżeński. Czy słusznie czy niesłusznie, Bóg to raczy wiedzieć, a zresztą to nie ma wiele do rzeczy, bo nie zmniejsza jego zasług, położonych w pracy nad rozbudzeniem oświaty, nie tylko w swojej gminie, lecz także w Bieńkowicach. [...]

Tak jeden jak i drugi Miękina mogli z dumą powiedzieć, że znali osobiście ks. Stojałowskiego, byli na jego Mszy św. i z nim rozmawiali. Oni też pierwsi prenumerowali gazetkę „Wieniec i Pszczółka" i rozszerzali ich czytelnictwo wśród nielicznych umiejących czytać chłopów.

Tymczasem sława i nauka polityczna ks. Stojałowskiego rozchodziła się coraz dalej, budząc coraz to więcej chłopów do życia politycznego. Poczęła wzrastać pomiędzy chłopami potrzeba oświaty. Były to jednak nieliczne jednostki, bo reszta wciąż spała w wiekowej niemocy ducha. Jednak podjęta praca oświatowa nie ustawała i poczęła wydawać owoce.

Maciej Rozwadowski był wójtem. Choć ciężka praca i liczne kłopoty pochylały mu bary, jednak umysł jego zawsze był czynny, a doświadczenie życiowe przysparzało mu rozumu. Zrozumiał wreszcie, że mała szkółka w Dziekanowicach nie może pokonać ciemnoty w całej wielkiej parafii, że potrzeba pomyśleć o budowie własnej szkoły. By to wyjawić przed Radą Gminną nie miał jednak odwagi, bo znał aż zbyt dobrze swoich chłopów i wiedział, co go czeka z ich strony. Mimo to postanowił coś robić. Ponieważ pogadywali o tym Szybowski i obaj Miękinowie, więc i on ośmielił się i przyłączył do nich. Postanowili rozpocząć agitacje wśród chłopów w Bieńkowicach i Nowej Wsi w nadziei, że się im uda, tym pewniej, że Sejm lwowski uchwalił znaczne subwencje na budowę szkół w Galicji, z czego wypadałoby koniecznie korzystać. Pomylili się grubo w swoich przypuszczeniach.

Gdy tylko Maciej zwierzył się przed swymi najzaufańszymi zawrzało we wsi, jak w piekle dantejskim, a na jego osobę posypały się gromy. Pomimo wielkich zasług, jakie dla wsi położył, poczęto wyzywać go od największych łajdaków, pańskich lizuniów, oszustów i jakie tylko najpotworniejsze wyzwisko można było wymyśleć. Wkrótce jego powaga spadła do zera, a ci, którzy po kupnie obszaru dworskiego podziwiali i uwielbiali jego rozum, uważali go teraz za największego głuptaka; schodzono się potajemnie po chałupach i naradzano się, jakby go przed władzami oczernić i usunąć z wójtostwa.

– Precz z Maćkiem! Po co nam skoły, skoro nase dzieci nie będo panami – krzyczano po wsi. Maciek jak kce skoły, to niech sam stawio, a nos nie namawio do podpisów.

Ale Maciej Rozwadowski znosił wszystko cierpliwie i robił swoje.

W Dziekanowicach dowiedziawszy się, że Rozwadowski namawia do budowy szkoły, a chłopi się wzbraniają, postanowili z tego skorzystać. Ówczesny kierownik dziekanowickiej szkoły, Kazimierz Jodłowski, wiedział dobrze, że czy pierwej, czy później w parafii dziekanowickiej, z powodu bardzo rozległego terenu, musi powstać co najmniej kilka szkół, a i drewniana szkoła w Dziekanowicach niedługo opierać się będzie zębowi czasu, w mig sporządzili plan i kosztorys nowego budynku o kilku salach i mieszkaniu dla nauczyciela – dla całej parafii, w nadziei, że koszta budowy poniosą wszystkie wsie w parafii. W tym celu zwołano zebranie, na które zaproszono przedstawicieli z poszczególnych gmin, proboszcza i właścicieli obszarów dworskich, prócz Macieja Rozwadoskiego, o którym wiedziano, że się na budowę szkoły w Dziekanowicach nie zgodzi. Na jego miejsce wezwano kilku opornych chłopów, z podwójcim na czele.

I byliby na budowę szkoły wszyscy się zgodzili, gdyby nie obszarnicy.

Kierownik czytając kosztorys wymienił koszty budowy pieców, z którego wynikało, że jeden piec miał kosztować 30 złr. Wtedy hr. Lasocki zabrał głos i mówi: „Ja się na to nie godzę. U mnie we dworze jest kilka pieców, lecz żaden nie kosztuje więcej jak 5 złr.", a powiedziawszy te słowa, wdział czapkę na głowę i opuścił zebranie.

Chłopi i obszarnicy zrobili to samo. Wyszedłszy chłopi obstąpili Lasockiego wkoło, rzucili się mu do kolan, dziękując, że on jeden miał śmiałość sprzeciwić się księdzu i nauczycielowi.

Że budowa szkoły w Dziekanowicach nie doszła do skutku zawinili nie chłopi, lecz obszarnicy. Wprawdzie wybudowano nowy budynek szkolny o dwóch salach, ale znacznie później. A szkoda, że się tak stało, bowiem w budynku, który wówczas projektowano mogłoby się mieścić gimnazjum parafialne.

Chłopi widząc, że Macieja nie usuną z wójtostwa, poczęli się naradzać, jak tu zapobiec nieszczęściu, a bali się, że im grozi zupełna ruina. Głowiono się

długo, aż nareszcie postanowiono wysłać pismo w tej sprawie do cesarza przez specjalnego posłańca. Pismo miał wystylizować, rozumie się po niemiecku, Żyd z Wieliczki, a na posłańca upatrzono Walentego Włocha, gospodarza z Sierakowa. Włoch był długoletnim żołnierzem, znał dobrze Wiedeń i był już u cesarza we własnej sprawie. Toteż zgodził się chętnie na podróż do Wiednia. Ale gdy się dowiedział, w jakiej ma jechać sprawie, poskrobał się po głowie i mówi:

– Na to cysorz nigdy się nie zgodzi, poniewoz pragnie, by mioł nie tylko umiejących cytać i pisać zołmiyrzy, lec także przez skoły pragnie podniyś gospodarstwa chłopskie i zamoznosć w kraju. Cysorz moze sie jesce na to zgodzić – dodał po namyśle – ze wy chcecie skoły, lec nie u siebie, tylko w Dziekanowicach, ale trzeba napisać, ze Dziekanowice przylygają do Bieńkowic, bo inacyj nic z tego. Pamiyntojcie, ze i w Dziekanowicach trzeba nową skołę budować i to niejednopiętrowo na tela dzieci.

We wsi wyglądano niecierpliwie powrotu delegatów. Mieli przybyć prosto do Mazura na Potoku, gdzie na nich czekano. Byli prawie pewni, że Włoch zgodzi się na podróż do cesarza, bo znali jego naturę. Wierciło tylko niejednemu w głowie, ile zażąda na koszta podróży i stratę czasu. – Ale niech kostuje wiela kce – mówili więcej zamożni – byle tylko skoły nie było.

– O, niech tego Maćka djobli porwią i zaniesą na samo dno do piekła – skakał po izbie i krzyczał stary Siatka.

– Psio wełna, tu sobie biydny cłowiek na pacynę tabaku ni moze pozwolić, a tu daj na skołę i posyłoj do ni dzieci. Oj, psiokrew, psiokrew – mówił Kuba ze „Sęka", którego złości podrywały na stołku.

– Ano tak, niby matka – powiada stary Ślusarczyk, zwany „Lubrem" – jo downo wiedzioł, alem ta nic nie godoł, ze panowie bedo sie za pańscyznę mścili. I cy tak sie nie stało? Pojechali do Widnia, potym do Lwowa, ukwolili skoły i zniscą nos do resty. Nie trzeba było panów bić i zabijać. Panowie i ślakta gorsi są, jak syrsenie. Syrseni jak nie podroznis, to nic nie mówią. Ale jak stargos im banię, a jesce jak zabijes ktorygo, trzeba sie oganiać i uciekać daleko, bo jak cie 9 syrseni ugryzie, to śmierć.

– Dobrze godocie, Janie – odzywa się stary Jantusiak – Ale poradzis to z głupiemi chłopami. Cy jo nie godoł, ze nie trzeba prowyborców wybiyrac? – jo godoł! Ale lepij było pysk trzymać, bo mnie Maciek nazwoł głuptokiem, a casem to i głupich dobrze posłuchać.

– Ej, cobyście godali – odzywa się Gawęda – chłop był głupi, jest głupi i będzie głupi.

– Wiycie chłopy, co mi w tyj chwili strzeliło do głowy – odzywa się z kąta stary Zimolok – A jak by my się złozyli na Msą św. przed Matkę Boską Nieustającyj pomocy do Refermotów w Wielicce? Mowa dać Włochowi, to dejwa Panu Bogu, a moze sie nad nami zlituje.

Chłopi zamilkli, tak że w izbie słychać było latające muchy. Wielu przyszło do głowy że musi być źle, bardzo źle, jeżeli tak mówi Zimolak, którego uważano za mądrego chłopa, bo na posiedzeniach Rady Gminy nigdy nie chwytał za pióro. Smutek i przygnębienie potęgował mrok, wkradający się do izby. Za oknami zaszumiał wicher, lecz ucichł wkrótce. Po chwili błysło w oknach, co zwróciło chłopów uwagę.

– Łysko się nad „Kamienikiem" – rzekł, wyglądając oknem, Gawęda.

Na podwórzu zaszczekał pies. Prawie równocześnie odezwały się zbliżające kroki.

– Zdaje się, ze ido – ozwał się Siatka.

– Ano, ido – potwierdziło kilka głosów.

Twarze chłopów ożywiła ciekawość, zabłysły im oczy na widok wchodzących do izby wysłanników. I nim zdołali pochwalić Boga zostali zarzuceni pytaniami tak, że nie wiedzieli na które pierwej odpowiedzieć, więc nie odpowiadali na żadne. Dopiero po przywitaniu, odzywa się Czajczyk, znany pod przezwiskiem „Skura".

– Ej, dobre chłopy, skoda było casu, co się zmarniło, bo jacy my głupi zaśli, tacy nazod idziewa. Jo tak zauwozuł, ze Włoch jest takigo zapatrywanio, jak i nas Maciek.

– A coz wom przecie powiedzioł? Godojcie! – nalegał Gawęda.

– Ano co powiedzioł? – mówi zapytany – Powiedzioł ze sie cysorz do nasy prośby nie nakłoni, bo kce zeby zołmiyrze umieli cytać i pisać, a u gospodorzy podnius sie dobrobyt.

– Oj, psiokrew jedna! – krzyknął Siatka, porwał się ze stołka i huknął baranicą o ziemie, aż podskoczyła do góry – a cegoz ten cysorz taki głupi? – To sie ta podniesie dobrobyt jednymu i drugiymu, jak musi płacić na skołe, okrywać dzieci i posyłać w kazdy dzień – cheba po to, zeby wywłócyły chlyb z chałupy, mitrężyły cas i przywykały do próżniactwa. Bodaj to wsyscy djobli wzieni!

– Miarkujcie się, Pietrze, ze słowami – mówi mu „Skura" – bo godocie o cysorzu, a wyrywajo sie wom z gemby przekleństwa i nazywocie go głupim. Wy wiycie, ze co cysorz postanowi, to swięte i na to nima rady.

– Nie dobrze radze, ze trzeba zebrać na Msą św. ale wy na to, ani mru, mru – mówi Zimolak, trącając łokciem Gawędę.

– Jo juz nie wiem, co na to powiedzieć i gdzie sukać ratunku – odrzekł strapiony chłopina i począł drzemać. Innym także ze strapienia lub lenistwa opadały powieki. Nastało milczenie. Niektórych umysły pracowały w gorączce. Ten i ów zakaszlał z cicha, inny znów zapytał głośniej, by podsycić gasnący ogień we fajce, a podniecony Siatka sapał wciąż, jak miech przy pracy. Od czasu do czasu błyskawica w szybkim przelocie przez ciemne podwórze oświetlała izbę. Czasem warknął w oddali piorun, jak zły brytan zwęszywszy przybysza. W lesie wstawał księżyc i podnosił powoli miedziane oblicze. Na podworzu jakby dzień nastawał i nieśmiało zaglądał do izby. Znowu mignęła błyskawica, a krótko po niej zawarczał piorun, ale już głośniej.

Głos zbliżającego się grzmotu obudził „Lubra" z zadumy. Przeciągnął się, ziewnął przeciągle, pobiegł wzrokiem przez podwórze do lasu, a zobaczywszy księżyc, mówi do chłopów:

– Ta, nie drzymcie, bo juz miesiącek wschodzi. Trzeba przecie co uradzić i zabiyrać się kazdy do swoi chałupy.

Na te słowa przeciągły pomruk poszedł po izbie. Jeden i drugi przeciągnął się i stęknął jak ciołek. Tamtemu wypadła z gęby fajka i trzasła na ziemię.

– Ano, dobrze godocie, Janie, ze trzeba coś uradzić – ryknął jak wół „Franos" i macał fajki po izbie.

– Ale co radzić!? – krzyknął na niego Siatka.

– To jakim jesteście radnym, jak nie wiycie co radzić? – po jako kolere wos radnym obrali? – zaryczał „Franos".

– Jo tu nie som jest, to za wszystkich godoł nie bede. A wy ze jesteście wołem, bo wos kazdy pozno po głosie, to mom za wos radzić? Radźcie i wy, boście tu po to przyśli.

– Nie sworzcie się, kochane chłopy – łagodził „Skura" – bo to nic nie pomoze. Musiwa sie poddać losowi. Jezeli cysorz kce skoły, to musi byc skoła. Zreśtom mowa stawiać skołę w Dziekanowicach, to stawiojwa u siebie.

– A kto wam powiedzioł, ze musiwa stawiać w Dziekanowicach? – jakim prawem my mowa robić na takich kmieci, jak dziekanowianie? Ta byliście na zebraniu w Dziekanowicach i sami godaliście, ze sie panowie nie zgodzili – i co im się stało? Oni sie tam, ani księdza, ani nauczyciela nie boli – odpowiedział mu Siatka.

– Dobrze, dobrze, ale cysorz przy tym nie był i tego nie słysoł. Ze sie nie zgodzili dziś, to się zgodzo jutro, bo to jest zarządzenie cysarskie, a o tym powiedzioł mi Włoch – kończy z naciskiem „Skura".

– Bodaj ich wszystkich nogło krew zaloła. Bodaj wszyscy poskwiyrkli od biydy i pozdychali, jak te psy wściekłe za nase krzywde! – targając się za włosy krzyczał Siatka.

– Wy prendzy zdechniecie od biydy, jak oni, bo „nim tłusty zbiydnie – powiadają – to chudy zdechnie" – zaryczał „Franos".

– To jo bede zdychoł!? – coście wy powiedzieli!? – krzyknął Siatka, a zerwawszy czapkę z głowy, rzucił nią w twarz „Franosa".

„Franos" się podniósł, ścisnął pięść, a zbliżywszy się do Siatki, krzyknął:

– To ty, stary cieluchu, bedzies mnie porozoł copkom! – co? Wściykos sie na mnie, zem ci prowde powiedzioł?

Siatka, jakby szpilką w tyłek ukłuty, zerwał się z miejsca, a popluwszy do ręki, w której trzymał laskę, krzyknął:

– Odstąp, wole, bo na tobie gotów jezdem loske połomać – a mówiąc te słowa, popchnął lewą ręką „Franosa". I nim chłopi pomiędzy nich skoczyli, Siatka leżał na ziemi, a po twarzy puściła się krew.

To jeszcze bardziej rozwścieklilo starego. Niczem lwica broniąca swe dzieci, obrócił żelazny garnek ostrym kantem i rzucił się do walki. Na głowach paru chłopów pokazała się krew. Kilku z nich, zwłaszcza starszych, ustąpiło do sieni i poczęło rzucać do izby konewki, garnki i co wpadło pod rękę. Ale rzucane przedmioty zwykle chybiły celu i tylko utrudniały bójkę, bo się na nich potykano. Wkrótce i ta reszta walczących chłopów musiała ustąpić, gdyż jednym nie pozwoliły płuca, a drugim krew zalewała oczy. Kobiety wypchnęły ich w końcu z sieni, zawarły drzwi i zasunęły zaporą. (...)

Rozwadowski zaraz na drugi dzień dowiedział się, że u Mazura odbyła się narada i że skończyła się bitką. Wiedział dokładnie nie tylko to, że w chałupie okno wybili, lecz wszystkie szczegóły rozmowy. Spodziewał się, że lada chwila zjawi się Mazurowa, a może przyprowadzi z sobą skaleczoną córkę. Wiedział też co Włoch wysłańcom powiedział, bo owym zarajcą był właśnie „Skura". Postanowił „kuć żelazo dopóki gorące". Toteż zaraz po wniesieniu skargi przez Mazurową zwołał niezwłocznie zebranie Rady Gminnej, na które kazał się stawić Mazurowej i przyprowadzić córkę. Pomyślał: „trzeba nastraszyć chłopów, powstać na nich ostro, a potem przyłagodzić sprawę, spowodować wzajemne ustępstwa, pogodzić chłopów i wymóc na nich podpisanie zgody na budowę szkoły. Poprzednio był już w zmowie z Szybowskim, który miał grunt pod szkołę w Nowe Wsi odstąpić i z Mękinami, prowadzącymi agitacje w tamtej gminie. Będąc prawie pewny, że mu się uda nakłonić radnych do podpisu, zawezwał na posiedzenie pisarza, którym był niejaki Woźniak, zwany „Dzióbkiem", podyktował mu, a ten spisał uchwałę. Nim radni przybyli, już uchwała była gotowa i uradzono, co który ma mówić. Radni zwykli byli przychodzić gromadnie, bo się naradzali po drodze. Tym razem schodzili się pojedynczo, bowiem po zwadzie u Mazura nie zdołali się jeszcze przeprosić. Siatka stawił się pierwszy z podbitym okiem, obrzuciwszy siedzącą w kącie Mazurową nienawistnym wzrokiem, która chociaż nie miała rany przybyła z obnażoną głową. Po chwili przybył „Franos", pochwalił Boga i bez podania ręki Siatce (jak to było w zwyczaju) zajął miejsce przy stole. Miał on w kilku miejscach drobne okaleczenia na głowie i duży guz nad lewym okiem. Reszta radnych miała już mniejsze znaki pobicia. Rozwadowski krzątał się po izbie, poglądał ukradkiem na chłopów i uśmiechał się nieznacznie. Wkrótce nie brakowało żadnego. Mimo kompletu, wójt nie rozpoczynał jakoś zebrania, kręcił się po izbie, wyglądał oknem, wreszcie wyszedł na pole. Po krótkiej chwili wrócił, prowadząc pod rękę Hojkę. Hojka wchodząc do izby pochwalił Pana Boga, poprosił wójta, bo go zaprowadził do kąta i usiadł na stołku. Wójt zaczął się przechodzić po izbie, poznać było, że nad czymś myśli. Po chwili sięgnął za pas do torby, a dobywając fajkę rzekł jakby sam do siebie:

– Trzeba sobie zakurzyć na pocieszenie i przystąpić do rzeczy.

– Coś za dużo myślicie, wójcie, bo nic nie godocie, jakbyście mieli jakie stropienie – zagadnął go „Franos".

– A obydzie sie to cłek bez stropienio? Jak sie nimo swoigo: jak bydło, baba i dzieci są zdrowe, a i cłowiek jako tako nozyska włócy, to cie niewdzięcni ludziska zreją i przysporzają kłopotu.

– Jo wiem, ze są ludziska niedobrzy i często niesłusnie drugich prześladują. Ale o wos to kozdy powinien dobrze mowić, bo gdzie tu znajdzie drugigo takigo wójta, zeby tyle dobrygo ludziom zrobiuł, co wy – mówi na to Jantusiak.

– I wy, kochany Jantusioku, nie jesteście bez winy. W ocy to kozdy przyjociyl, kozdy cie kwoli, a poza ocy to huzia na nigo.

– A co jo kiedy na wos powiedzioł? Kto mi tego dowiedzie – bronił się zarumieniony chłopina.

– Jo wom nie potrzebuję dowodzić, bo prawie wszyscy którzy tu siedzą, wiedzą o tym dobrze. Moze gdybym sie pocuwoł do winy, gdyby to wszystko było prowdom co na mnie wygadujecie, to bym sie na wos gniywoł i sukoł usprawiedliwienio. Jo sie nie usprawiedliwiom, jo wos lubię i bardzo wos załuję, ze jestescie tak głupi i nie umiycie ozróznić złygo od dobrygo. Jo wom wkładom do ręki chlyb, a wy go odpychocie, gardzicie nim, choć jestescie głodni, boście juz tak daleko postąpili w swoi głupocie... Jakbym sie kcioł mścić za swoję krzywde, to wielu z wos wisiałoby na hoku – i anibym kroku z chałupy nie zrobiuł, bo do mnie przychodzą dziandary – to inobym słowo powiedzioł i juz jest po wos.

– Mospanie, wójcie, co to ktory z nos takiego zrobiuł, zeby go za to powiesili? – zapytał z lękiem Siatka.

– „Uderz w stół, to się nozyce odezwią" – śmieje się wójt. – Wy myślicie, ze jo nie wiym coście u Mazura nie tylko na mnie, ale i na cysorza godali? Myślicie, ze na cysorza i wójta wolno kląć i głuptokować? Jo bym wos naucuł rozumu, zeby sie pózni nie tylko cało wieś, ale cało okolica korała! – kończył podniesionym głosem.

– Nie godojcie, kochany wójcie, tak głośno, bo może dziandor stoć za oknami i wysłuchać. Jak się cłowiek pogniywo, to niejedno głupstwo z pyska wyleci, a po tym tego załuje – mówił, głaskając wójta Siatka.

– Nojpiyrw bez boski, a potym bez moi woli nic sie wom ani nikomu we wsi nie stanie. Wy świat zezyjecie, i – jak Bóg pozwoli – biydę ze wsi wyzeniecie, portki od pierdzenio stargocie – a jesce sie nie dowiycie, co jo znace i co potrafie. Ze mnom muso sie licyć nie ino dziandary, ale i som starosta. Wiycie wy, co to znacy chłop, ktory wysłuzuł przy wojsku dwie kapitalicyje i był Fajyrwerkem? Jo znom po niemiecku, jo bym wos sprzedoł, jak stare byki, a wy otworzycie gardła i nie będziecie wiedzieli, co sie z wami stało.

Po tych słowach nastąpiło milczenie. Wójt sięgnął do torby, wyjął siarkowego zapałka, zatarł o zgrzebne portki, zapalił porcenałową fajkę, która w kształcie kuli wisiała mu u gęby, pyknął kilka razy i zadymił koło siebie, splunął, otarł rękawem potężne wąsiska i mówi:

– Teroz, kochane chłopy, musiwa sobie pozakurzać fajki, bo przystępujewa do bardzo wozny sprawy. Tu sie ozchodzi o budowe skoły, a na to potrzeba uchwoły Rady Gminny. A musicie wiedzieć, ze to nie jest ani takie proste, ani łocwe, jak wy myślicie. Jo wiym co wy o tym myślicie i we wsi łozorami mielecie. Ale nie zdajecie sobie sprawy z jednygo. Nie chcecie wiedzieć, ze to wydoł cysorz, a wydoł, by nos oświycić i zapewnić nom dobrobyt i scęście. Wy nie wiycie, ze cysorz i ociec święty, to są zostępcami Boga. I jeżeli Bóg jest nojmądrzejsy w niebie, to cysorz i ociec święty są nojmądrzejsi na ziemi, cyli: komu oni odpusco, to i Bóg odpusci, a co oni zarządzo, to i Bóg zarządzi. Od wyroku tych dwóch nojwozniejsych, nojlepsych i nojmądrzejsych ludzi nima odwołanio. Jo wiym, o co sie wom ozchodzi: boicie sie kostów, lekcewozycie nauke, bo nie docyniocie dobrodziyjstwa, jakie ona daje, a wielu załuje lo dzieci kawołecka chleba i obowio sie o cas zmarniony w skole – jesce inni boją się książki w chałupie, jak djoboł kościoła, zeby ich dzieci nie przerobiły sie na panów. Wy sami nie wiycie, cego kcecie. Zozdrościcie panom, a nie kcecie, zeby dzieci wase panami ostały. Jezeli skoły Pan Bóg zarządziuł przez swygo zostępce, to muso być dobre i koniecnie potrzebne.

– Mospanie – przerywa Siatka – my sie nie sprzeciwiowa skole, ale kcewa nolezeć do Dziekanowic, a wy kcecie budować u siebie, a tu gdzie i za co budować?

– Do Dziekanowic, niby matka, to nos nie zniewolajo: kto dziecko zapise to chodzi, a u siebie bedziewa zmusani.

– Włośnie ze sie o to ozchodzi, zebyście byli zmusani, bo jezeli sie płaci na skołę, to trzeba i z tyj skoły korzystać. Do Dziekanowic teroz nie zmusajo. Ale jak długo tak bedzie? Teroz nie zmusajo, bo nimo placu na więcy dzieci. Pocekojcie, jak nos juz ostatecnie przyłąco do Dziekanowic, to nom kozą stawiać nowo skołe o śtyrek, abo więcyj piętrach – i dopiyro wtedy poznocie, co to znacy.

– Słuśnie godają wójt, bo nom i Włoch tak samo powiedzioł – wyrwał się „Skura".

– Oj ty, psiokrew, lizoniu! To tako u ciebie tajemnica urzędowo? – skarcił go Gawęda.

– U mnie nic nie jest tajemnicom – śmieje się wójt – bo wyście jesce nie wrócili od Włocha, a jo juz wiedzioł, co do wos godoł. Nie blizy to było przyś do mnie, a byłbym wom to samo powiedzioł.

– Dyć wy ta, wójcie tak samo godocie, jak i Włoch. Zdaje sie, ze nom nic nie pomoze, tylko trzeba sie zgodzić na to, co wójt godajo.

– A jakby my tak zrobili, jak radziułem? – odzywa się nieśmiało Zimolak.

– Coście to radzili?

– Ano jo radziuł, drogi wójcie, słozyć sie na Msą św. przed Matkę Bosko Nieustającej Pomocy, a moze nom wyjedno u Syna Swoigo odwrócenie od nos tego niescęścio?

– Dobrze, i jo sie zgodze i moge dać piyrsy – zaśmiał się wójt.

– Kto wiy, cy to pomoze i cy przyjmią księdzo z obawy, ze sie to sprzeciwio cysorzowi? – mruknął Gawęda.

– My jak podpisewa ukwołe, ze sie godziwa na budowę i ozpocniewa roboty, to na Msą św. wypodo sie poskładać, by nom Bóg błogosławiuł w pracy i na podziękowanie, ze nas rozum oświyciuł, ze my zrozumieli potrzebe oświaty. A ze podpisewa ukwołe, to wiency jak pewne, bo podpisać musiwa.

– Jo nie podpise, bo nie myśle bata na siebie kręcić – powiada Siatka.

– Wyście go i tak ukręcili i lada chwila pocujecie go na swoi skórze. Kto na cysorza potrafi kląć i nazwać go głupim, ten jest gotowy na wszysko.

Siatka na te słowa pokręcił się na stołku i spojrzał niespokojnie do okna. Wójt, wyjąwszy fajkę z gęby, splunął na izbę i mówi dalej:

– Jo juz dobrze te sprawe przemyśloł i obrachowoł kosta, jakie pociągnie budowa skoły w Dziekanowicach, a jakie u nos – i przekonołem się, ze jak bedziewa budować u siebie, to nos będzie połowe mnij kostowało. Azeby te kosta były jesce mniejsce, tom sie porozumioł z Nowom Wsiom i z Jankówkom i bedziewa spólnemi siyłami budować. W Nowyj Wsi i w Jankówce juz sie na to podpisali.

– Skoro tak, to moze i nom trzeba sie podpisać? – mówi, spoglądając po chłopach, „Skura".

– Jo nikogo nie zmusom i zmusoł nie bede. Co do mnie i do pisarza, to sie podpisujewa i odsyłowa do Starostwa, a wy róbcie, jak kcecie – rzekł wójt, wyjął fajkę z gęby i splunął przed Siatką.

– No to ktory podpisuje, a ktory nie, bym to zaznacuł w protokole? – zapytał pisarz.

– Jo podpise – odezwal sie „Skura".

– No, to i jo podpise – rzekł Zimolak.

– Kto jesce podpisuje? – pytał pisarz.

– Jo tys – krzyknął Jantusiak.

– A resta co? – dopytywał pisarz.

– Jak jedni, to i drudzy – krzyknął Gawęda.

– To znacy, ze sie wszyscy podpisujo?

– Ano tak, niby matka, wystękał „Luber".

– Skoro tak – mówi pisarz – to wom przecytom ukwołe, a wy dobrze słuchojcie, na co sie bedziecie podpisować. Wziął do ręki dosyć sporą księgę i czyta:

„Protokuł spisany dnia 10 lipca 1898 r. z posiedzenia Rady Gm. w Bieńkowicach, zebranej w pełnym komplecie, pod przewodnictwem podpisanego wójta, w myśl reskryptu Świetnego ck. Starostwa w Wieliczce z dn. 29 maja 1898 r. L:I.S./III. 24867/98, na wniosek podpisanego wójta gminy, uchwalono wybudować nową szkołę o dwóch salach i mieszkaniu dla nauczyciela, na gruncie należącym do gm. kat. Nowej Wsi, która się także do budowy przyłącza, jak również i część gminy sąsiedniej Jankówki. Tutejsza gmina prosi Świetne ck. Starostwo o łaskawe udzielenie potrzebnej subwencji z funduszów krajowych i o dalsze zarządzenia. Uchwałę powyższą powzięto jednogłośnie, prócz Piotra Siatki. Na tym protokuł zakończono, odczytano i podpisano."

– A locego jest tam napisane o mnie? Mocie to zaroz wymazac – mówi Siatka.

– Dobrze, wymaze, ale sie musicie podpisać, ze tego chcecie – odpowiada pisarz.

– Ano dobrze – bierze za pióro i pyta – w ktorym to miejscu?

– Nie bądzcie znowu taki nogły, bo najprzód musi się podpisać wójt, a po wojcie jo sie podpisę, dopiyro wy na ostatku – tłumaczył pisarz.

– Mospanie, jak chłop chłopa nie rozumiy, to źle, bo jakże go może zrozumiec starosta, a nawet cysorz. Jo sie nie na to podpisuje, co wy i co wójt. Lec sie podpisuje na to, ze mom być wykryślony z protokułu, a wy mnie nie rozumiycie – wyjaśniał Siatka.

– Jo wos, kochany Pietrze rozumiem, ale i wy to musicie zrozumieć, ze co wójt, to nie wy, a co wy, to nie wójt. Wójt jest głowom gminy, a głowa musi być zawse do góry. Teroz mnie cheba rozumiycie?

– Ale nie chce tyz być i na ostatku, bo jo wsędzie piyrsy, a moja głowa także coś worto – bronił się Siatka.

– Nie bedziecie ostatni, nie – mówi pisarz – bo jak wójt podpise i jo, wy zrobicie krzyzyki piyrsy.

Tak się też stało. Jak się można było jeszcze niedawno przekonać ze starej księgi protokołów urzędu gminy w Bieńkowicach, Siatka pierwszy zrobił krzyżyki, pod własnoręcznymi podpisami wójta i sekretarza. Być może, że ta księga znajduje się jeszcze w archiwum Zarządu Gminnego w Sieprawiu a jeżeli nie, to wielka szkoda.

II

INSTYTUCJE

TADEUSZ SKOCZEK

PRAWNE PODSTAWY DZIAŁANIA TVP 3 – REGIONALNEJ

Zmiana strategii programowej Telewizji Regionalnej, jaka dokonała się 3 marca 2002 r., była wynikiem konsekwentnej i długoletniej pracy zespołów programujących, Zarządu TVP S.A. i poszczególnych pracowników. Nie ma i chyba nie będzie jednego i jednolitego aktu prawnego, który konstruowałby konstytucję Telewizji Regionalnej. Stąd pomysł opracowania i przedstawienia tekstu, omawiającego prawne podstawy działania TVP 3 Regionalnej jest zadaniem trudnym, ale niezwykle potrzebnym. Skorzystać będą mogli z tak przygotowanego materiału fachowcy zajmujący się zawodowo mediami i regionalizmem, dziennikarze, ale też pracownicy Oddziałów Telewizji Polskiej i redaktorzy programujący, a także nadzorujący produkcję i emisję programów regionalnych.

Związki nowego kanału telewizji publicznej z regionalistami, z rocznikiem „Małopolska", z poszczególnymi osobami przejawiającymi aktywność naukową oraz publicystyczną na łamach pism i wydawnictw Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Małopolskiego Ośrodka Dokumentacji Regionalnej, czy placówek naukowo–badawczych (Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie) są wielkie i inspirujące.

W dniach 8–10 czerwca 2000 roku w Bochni odbyła się konferencja pn. „Regionalizm – lokalizm – media", która zgromadziła przedstawicieli stowarzyszeń regionalnych, pracowników i działaczy samorządowych z całego kraju, szczególnie członków Związku Powiatów Polskich, dziennikarzy prasy lokalnej i regionalnej oraz Biuro Programów Regionalnych TVP S.A., przedstawicieli Zarządu, dyrektorów Oddziałów terenowych i członków Rad Programowych TVP S.A.

W niektórych referatach oraz w burzliwych dyskusjach powszechnej krytyce poddano dotychczasowy model obecności tematów lokalnych i regionalnych na antenach telewizji publicznej. Powoływano się na ustawę o radiofonii, na konieczność realizowania misji. Wiele padało słów niesprawiedliwych, wyrażano wiele nieuzasadnionych pretensji, padło bardzo dużo epitetów, z którymi trudno było polemizować, wielu dyskutantów za główną inspirację do wystąpień obierało

poglądy polityczne nie przystające do obiektywnej rzeczywistości ekranowej. Organizatorzy ze strony telewizji poważnie jednak potraktowali główne tezy przewijające się w dyskusjach. Opublikowanie większości wystąpień w specjalnym wydaniu czasopisma „Sekretarz Gminy" i rozdanie ich uczestnikom konferencji jeszcze przed jej rozpoczęciem bardzo istotnie pomogło w zdecydowanym formułowaniu postulatów programowych. Padały one w wystąpieniu Anatola J. Omelaniuka („Współczesny regionalizm a media"), Wiesława Godzica („Chory «Titanic«, czyli jakiej regionalnej telewizji publicznej Polacy potrzebują"), ale też przedstawicieli TVP S.A.: „Zadania telewizji publicznej względem społeczności lokalnych i regionalnych" – Ryszarda Pacławskiego.

Konferencja i jej dorobek intelektualny, rozpowszechniany na łamach czasopism wydawanych przez Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą („Obrzeża", „Matecznik", „Regiony"", „Ziemia Bocheńska" czy wspomniany już „Sekretarz Gminy"), w prasie ogólnopolskiej i regionalnej, w miesięczniku „Suplement", w informacjach i reportażach telewizyjnych oraz w specjalnej publikacji pokonferencyjnej z redagowanej przez Edwarda Chudzińskiego – doprowadziły do gwałtownego przyspieszenia dyskusji o pilnej potrzebie zmiany strategii programowej telewizji regionalnej. Stanisław Gawor omawiając dyskusję we wspomnianej wyżej publikacji zatytułowanej, tak jak konferencja: *Regionalizm – lokalizm – media* napisał m.in.:

(...) Wszystkie głosy dotyczyły faktów, tez i ocen lub postulatów, zgłoszonych w referatach i najogólniej rzecz biorąc mieściły się w temacie, określonym hasłem konferencji. (...) Zawierały jednak wiele wątków pobocznych, bo hasło okazało się – po pierwsze – bardzo pojemne, po drugie zaś – uwikłane w dwa przynajmniej ważne dla ruchu regionalnego konteksty.

Pierwszy kontekst rozważań w toku dyskusji to – by tak rzec – spór o kształt, a także stan obecny i perspektywy rozwoju ruchu regionalnego w Polsce, spór toczony od dawna, powracający przy każdym – niezależnie od tematu – spotkaniu regionalistów. (...) Mówiono, więc o znaczeniu i ciągle niewykorzystanych szansach tego ruchu, o niedocenianiu jego roli – także w środkach masowego komunikowania – w zakresie integrowania i pobudzania do aktywności środowisk lokalnych, oraz – budowania i umacniania narodowej tożsamości Polaków; mówiono też o grożącym ruchowi regionalnemu niebezpieczeństwie „polonocentryzmu" czy ksenofobii. Jednym słowem – próbowano go zobaczyć w perspektywie bliskiego „zjednoczenia się" z Europą, a zarazem usytuować w nowej rzeczywistości po 1989 roku.

Drugi kontekst, w jaki uwikłana była znaczna część wypowiedzi, to problem tzw. misji elektronicznych środków przekazu o charakterze publicznym, a więc radia i telewizji, jej nieokreśloności, sposobów jej wypełniania, źródeł finansowania mediów etc. (...) Padło sporo uwag na temat granic wolności słowa

i odpowiedzialności, a także krytycznych opinii o programach, zwłaszcza informacyjnych, zbyt upolitycznionych czy wręcz upartyjnionych, nastawionych „warszawocentrycznie" oraz edukacyjnych, „gubionych" w godzinach wczesno – rannych lub późno – wieczornych. Wszystkie głosy na ten temat nie wykroczyły w zasadzie poza – też bardzo krytyczne przecież – tezy, zawarte w (...) referatach, jedynie je uszczegółowiły i zegzemplikowały. (...)

Publicznej telewizji oraz radiu zarzucano, iż ciągle nie dostrzegają „terenu", w tym ruchu regionalnego, lub czynią to w stopniu wielce niezadowalającym. Media – stwierdzono – mogą i powinny nie tylko wspierać, ale wręcz kreować aktywność lokalną; szczególnie dużą rolę może w tym względzie odegrać publiczna TVP S.A. Konferencję bocheńską dyskutanci potraktowali jako rodzaj przełomu we wzajemnych stosunkach mediów i regionalistów; wielu z nich wskazywało na szansę, jaką stwarza poważne zajęcie się ruchami regionalnymi dla programu publicznej telewizji (a także radia oraz dla dzienników „centralnych"). To – najogólniej mówiąc – szansa na zakorzenienie się „w terenie", na dotarcie do prawdziwych problemów ludzi – widzów, słuchaczy i czytelników...

Rok później, w marcu 2001, również w Bochni odbył się zjazd pracowników i współpracowników Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, specjalnej struktury TVP S.A., zajmującej się produkcją i emisją programów informacyjnych. Z szefami i redaktorami programującymi poszczególne pasma spotkali się dyrektorzy Oddziałów terenowych oraz korespondenci z całej Polski. Dyskutowano już otwarcie o nowym modelu telewizji regionalnej: profilu informacyjno – publicystycznym. Mimo, że materiały z tej konferencji nie ukazały się dotąd drukiem – myśl i filozofia przemian dyskutowane w owym czasie dały asumpt do zmian, jakie dostrzegli widzowie „regionalnej trójki" już rok później. Jedną z przyczyn powstania nowej strategii programowej określił ogólnie Edward Chudziński w wspomnianej już publikacji *Regionalizm – lokalizm – media*:

Obecnie w centrum uwagi wielu naukowców, publicystów, dziennikarzy i polityków znajduje się globalizm. Z tej perspektywy patrząc, regionalizm i lokalizm wydają się być zjawiskiem peryferyjnym. Niemniej istnieją one realnie i wcale nie są peryferyjne dla wspólnot terytorialnych i społeczności lokalnych. O renesansie lokalizmu zaczęło się mówić w momencie, kiedy objawiły się wszystkie słabości i niedomogi państwa jako instytucji scentralizowanej, zbiurokratyzowanej, niesterowalnej i tym samym nie mogącej poradzić sobie z problemami, których rozwiązania oczekiwał od niej zwykły obywatel. W praktyce okazało się, że o wiele szybciej i skuteczniej mogą być one załatwione na poziomie lokalnym. I tak narodził się, a właściwie odrodził lokalizm, którego istota sprowadza się do upodmiotowienia społeczności lokalnych, przyznania im względnej autonomii w podejmowaniu decyzji na szczeblu najniższym, dotyczących spraw i problemów miejscowych. Z ideą lokalizmu łączy się niero-

zerwalnie idea samorządności i demokracji lokalnej, a to w konsekwencji ma istotny wpływ na kształt ustrojowy państwa.

Z tak formułowanych ocen oraz z dyskusji, toczonych podczas innych spotkań praktyków telewizyjnych z naukowcami i specjalistami od mass communication, narodził się pomysł zrealizowany z dużym sukcesem po 3 marca 2002. Warto wymienić te spotkania, seminaria i konferencje, bo prawdopodobnie nigdy dotąd w tak otwarty i przemyślany sposób nie budowano założeń programowych nowej anteny, nie konstruowano roli nadawcy opierając się na opinii tych środowisk.

W dniach 16–17 listopada 2000 roku w Białymstoku zorganizowano międzynarodową konferencję, „Mniejszości narodowe i etniczne a media elektroniczne". Referaty wygłosili uczeni oraz praktycy mediów z Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski i Ukrainy, a całość materiałów opublikowało Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku w roku następnym. W grudniu 2001 Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Uniwersytet w Białymstoku i TVP S.A. zaprosiły na kolejne seminarium: „Mniejszości w mediach elektronicznych – modele, wizerunek, oczekiwania". Znowu krytykowano, dyskutowano, podpowiadano – dając impuls do wykorzystania myśli naukowej w kształtowaniu nowego profilu „regionalnej trójki". Efekt książkowy tego spotkania – redagowany podobnie jak poprzedni – przez prof. Andrzeja Sadowskiego i Tadeusza Skoczka – niebawem pojawi się w księgarniach naukowych. We wrześniu 2001 w bieszczadzkiej miejscowości Czarna dyskutowano nt. „Roli telewizji regionalnych w rozwoju współpracy przygranicznej" i kilka dni później zorganizowano seminarium w Lublinie („Media w regionach wobec pogranicza kultur"), dając możliwość opublikowania całej dyskusji panelowej na łamach kwartalnika „Akcent". Podobne publikacje ukazały się na łamach czasopisma „Obrzeża", wydawanego przez Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą i Zarząd Krajowy ZMW jako pokłosie „Kołokwiów Europejskich" zorganizowanych w Palermo w marcu 2001 („Perspektywy rozwoju kultur europejskich w kontekście globalizacji") i w grudniu 2001 w Norymberdze („Rola mediów lokalnych w kształtowaniu zjednoczonej Europy").

Polska telewizja regionalna była też głównym bohaterem X zjazdu CIRCOM Regional, jaki odbył się w czerwcu 2001 w Porto. Przedstawiciele Oddziałów terenowych TVP S.A. odebrali wiele nagród i wyróżnień za programy informacyjne, publicystyczne, filmy dokumentalne i reportaże. Dyskusje z przedstawicielami ponad 400 stacji regionalnych z całej Europy utwierdziły decydentów z Telewizji Polskiej o słuszności obranego kierunku zmian programowych. Najbardziej przybliżył przedstawicieli Biura Programów Regionalnych TVP S.A. do modelu publicystyczno-informacyjnego przykład France 3, publicznego kanału regionalnego telewizji francuskiej. Wizyta w Lyonie i St. Etienne (25 – 26 czerwca 2001) oraz wspólne polsko-francuskie sympozjum było bardzo owoc-

ne i potrzebne. Model francuski struktury telewizji regionalnej okazuje się bardzo podobny do polskiego, choć mniej ortodoksyjny w realizacji strategii informacyjnej oraz realizowany w oparciu o większy budżet, a także większy potencjał ludzki i techniczny.

W roku 2002 liczba spotkań seminaryjnych nie uległa zmianie, zmieniono jednak ich charakter z badawczo-prognozujących na oceniające i typowo edukacyjne. Związane jest to ze startem nowej formuły oraz z innymi potrzebami. Ten charakter konferencji naukowych i szkoleniowych, jak również charakter dorocznych konferencji mediów publicznych organizowanych corocznie w Krakowie przez Telewizję Polską, Polskie Radio i Uniwersytet Jagielloński, wykracza poza ramy niniejszego opracowania.

* * *

Do roku 2000 uregulowania prawne będące podstawą działania telewizji regionalnej (w potocznym słowa znaczeniu, nazwa własna pojawi się nieco później) określają dwa dokumenty: ustawa o radiofonii i telewizji, uchwalona 29 grudnia 1992 roku, ogłoszona w „Dzienniku Ustaw" 1993 nr 7 poz. 34, później wielokrotnie nowelizowana, oraz Statut Spółki Telewizja Polska S.A.

Artykuł 26 ustawy mówi, że nadawcy publiczni działają w formie jednoosobowej Spółki Skarbu Państwa. Ustawodawca dla zobrazowania jednoznaczności formy działania dodaje określenie „wyłącznie" czyli mówi, że tylko ta forma prawna jest możliwa. W ustępie 2 czytamy, że telewizję publiczną tworzy TVP S.A., powołana w celu produkowania i emitowania programów ogólnokrajowych, pierwszego, drugiego i Telewizji Polonia oraz regionalnych programów telewizyjnych.

Zasady funkcjonowania oddziałów terenowych TVP S.A. określa artykuł 30 ustawy: *Tworzenie i rozpowszechnianie programów telewizji publicznej należy do terenowych oddziałów Spółki.* W ustępie 2 następuje delegacja mówiąca, że szczegóły dotyczące zakresu działania i zadania oddziałów terenowych określa Statut Spółki. Dalej czytamy w tym artykule, że oddziałem kieruje dyrektor powołany na wniosek zarządu Spółki przez radę nadzorczą, oraz że organem doradczym dyrektora oddziału jest rada programowa. Ten drugi mało precyzyjny zapis interpretowany w kontekście zapisanego w innym miejscu ustawy (w jej kolejnej nowelizacji) określenia, że radę programową spółki wybiera Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nastręczył zarządowi TVP S.A. oraz dyrektorom Oddziałów sporo kłopotów.

Przekładając omawiane wyżej akty normatywne na język konkretów należy podać, że struktura telewizji regionalnej oparta została na 12 oddziałach terenowych (w ustawie z 1992 r. wymieniono 11 siedzib, dwunastą w Białymstoku powołano w 1996). W drugim roku funkcjonowania nowej ustawy, 1 kwietnia 1994 roku, utworzono Biuro Oddziałów terenowych zarządzające oddziałami

i konstruujące program na zasadach holdingu czy sieci. W Szczecinie utworzono mocne centrum produkcyjne i zakupowe dla BOT, tam też planowano emisję części programów nadawanych w jednym czasie we wszystkich oddziałach. Od 1 stycznia 2000 roku w miejsce BOT–u zaczęło działać Biuro Programów Regionalnych, a podział czasu antenowego stał się już bardzo wyrazisty. Każdy z oddziałów odpowiadał za około 4 godziny dziennego programu własnego, lokalnego i emitował 12 godzin programu wspólnego, administrowanego przez BPR, ale w dużej części produkowanego w oddziałach.

Ten kolejny krok w rozwoju polskiej telewizji regionalnej doprowadził do dalszego poszukiwania modelu programowego. W dniu 4 lipca 2001 r. Zarząd TVP S.A. omawiał dwukrotnie kwestie dotyczące TVP Regionalnej. Oto cytat z protokołu Nr 27, pkt 4:

Na wniosek Członka Zarządu Tadeusza Skoczka, Zarząd omówił projekt organizacyjny nowych zasad sprzedaży bloków reklamowych i ofert sponsorskich pasm wspólnych Regionalnej Trójki, służący zwiększeniu przychodów zewnętrznych i poprawie wizerunku TV Regionalnej.

Dyrektor BPR Ryszard Pacławski wskazał na informacyjny charakter przedstawionego materiału i zapowiedział, że ewentualny projekt zmian w regulaminie organizacyjnym Biura Reklamy powstanie w wyniku uzgodnień pomiędzy biurami. Podkreślił konieczność szukania możliwości zwiększenia przychodów reklamowych w „sieci". Scharakteryzował również uzgodnione pomiędzy BPR a Biurem Reklamy wnioski:

- *wyodrębnienie w ramach Biura Reklamy zespołu do spraw Telewizji Regionalnej;*
- *przeprowadzenie analizy modelowego Biura Reklamy przy oddziałach terenowych w celu lepszego wykorzystania ich potencjału;*
- *tworzenie porozumień handlowych pomiędzy Biurami Reklamy w oddziałach terenowych.*

Zapowiedział także przeprowadzenie analizy odpowiedzi na pytanie na ile „sieć" ma stanowić dodatkowe źródło przychodów reklamowych a na ile ma być anteną misyjną w przypadku ograniczenia wpływów z reklam. Wskazał również na wynikające ze zmian programowych pozytywne tendencje wzrostu oglądalności TVP 3 Regionalnej.

Dyrektor Biura Reklamy Wojciech Danowski poinformował o dokonaniu uzgodnień kierunku prowadzenia dalszych prac pomiędzy BPR a Biurem Reklamy. Ustosunkował się do rozpatrywanego wariantu podporządkowania regionalnych biur reklamy Biuru Reklamy w Zakładzie Głównym. Wyraził pogląd o celowości sprzedawania reklam w „sieci" przez Biuro Reklamy ze względu na obniżenie kosztów i przygotowanie merytoryczne pracowników (...) Podkreślił również potrzebę zwiększenia atrakcyjności „trójki" dla reklamodawców po-

przez podniesienie jakości oferowanego produktu, do czego powinno przyczynić się uwzględnianie w znacznie większym stopniu niż dotychczas sugestii przedstawionych przez Biuro Reklamy.

(...) Prezes Zarządu R. Kwiatkowski zwrócił uwagę na bardzo znaczny, sięgający 50 %, spadek wpływów z reklam oraz podzielił pogląd o konieczności rozważenia wariantów i podjęcia decyzji o charakterze strategicznym, dotyczącej dalszego kształtu programowego pasm wspólnych. Zarząd zobowiązał BPR, Biuro Reklamy i BPiKP do przygotowania analizy dwóch wariantów: zwiększenia charakteru misyjnego i ograniczenia reklam, bądź też takiej zmiany profilu programowego, która przyniesie znaczny wzrost wpływów z reklam emitowanych w TVP 3.

Na dyskusję o charakterze i jakości programu regionalnego w kontekście przychodów reklamowych nałożyła się dyskusja o możliwości uruchomienia kanału tematycznego „Aktualności". Niespodziewanie dla władz telewizji pojawiła się możliwość uzyskania zgody na ten program. Poprzednie starania u „właściciela", ministra Skarbu – Emila Wąsacza, okazywały się nieskuteczne. To niejako „uśpiło" kierownictwo TAI, które po otrzymaniu pozytywnej decyzji Krajowej Rady Radiofonii nie było w stanie w krótkim czasie uruchomić tego kanału.

W dodatku telewizja komercyjna TVN bardzo intensywnie przygotowywała się do startu kanału informacyjnego TVN 24.

W tym samym protokole 27 datowanym na 1 lipca 2001 roku czytamy:

Na wniosek Członka Zarządu Czesława Jermanowskiego Zarząd zapoznał się z prezentacją wstępnych założeń kanału informacyjnego TVP S.A. Dyrektor TAI Michał Maliszewski poinformował o zagadnieniach wymagających decyzji Zarządu w zakresie:

- *dodatkowych zakupów sprzętu ze względu na blisko stuprocentowe wykorzystanie sprzętu posiadanego przez TAI;*
- *sposobu prowadzenia rozsiewu;*
- *TAI jako producenta kanału tematycznego;*
- *ustalenia odpłatności przy wprowadzenia na rynek.*

Członek Zarządu T. Posadzki wyraził opinię o konieczności budowania kanału informacyjnego w oparciu o korespondentów i sieć telewizji regionalnej. Wskazał konieczność stosowania tanich i efektywnych rozwiązań technicznych oraz opracowania biznes planu wykorzystania istniejących oraz pozyskania nowych, niezbędnych środków technicznych i kadrowych. Członek Zarządu T. Skoczek wyraził pogląd o konieczności dołączenia do składu komisji Dyrektora OTV w Szczecinie K. Matlaka. Wskazał na dużą ilość środków produkcji w oddziałach terenowych, które mogłyby zostać wykorzystane na potrzeby tematycznego programu informacyjnego „Aktualności". Członek Zarządu Czesław Jermanowski wskazał na dwie podstawowe przesłanki utworzenia kanału tematycznego,

a mianowicie zapotrzebowanie na informacje oraz konieczność utrzymania widowni. Prezes Zarządu R. Kwiatkowski wskazał na zbyt ogólny charakter przygotowanego opracowania. Wyraził pogląd o konieczności przygotowania precyzyjnego dokumentu, zawierającego propozycje rozwiązań w zakresie sprzętu technicznego i potrzebnej liczby pracowników oraz wysokości spodziewanych wpływów. Członek Zarządu J. Pachowski zwrócił uwagę na potrzebę przygotowania analizy możliwości wykonawczych TAI w zakresie kadrowym, produkcyjnym, technologicznym i emisyjnym. Dyrektor Biura Prawnego M. Staszak wskazał na konieczność rozważenia sytuacji prawnej powstającego kanału tematycznego. Po przeprowadzonej dyskusji Zarząd zwrócił się do Komisji ds. aktualizacji wniosku koncesyjnego dotyczącego tematycznego programu informacyjnego „Aktualności" o przygotowanie szczegółowego materiału i prowadzenie dalszych prac nad uruchomieniem tematycznego programu informacyjnego oraz do członka Zarządu Czesława Jermanowskiego o sprawowanie nadzoru nad prowadzeniem prac.

Te dwa fakty, omówione w dwóch zaprezentowanych protokołach, stały się pierwszymi prawnymi zapowiedziami powołania nowej TVP 3 Regionalnej. Podczas posiedzenia Zarządu Spółki w dniu 25 lipca 2001 r. zapoznano się z informacją, dotyczącą seminarium dla menedżerów telewizji regionalnych, jakie zorganizowano w Lyonie, o czym była już wcześniej mowa. Zarząd przyjął do wiadomości złożoną informację w kontekście możliwości wykorzystania zebranych materiałów i doświadczeń przy planowaniu przyszłego charakteru Telewizji Regionalnej.

W kolejnym punkcie tego posiedzenia omówiono projekt układu ramowego Telewizji Regionalnej, a ściślej programu wspólnego:

Członek Zarządu T. Skoczek dokonał wprowadzenia, podkreślając wstępny, wymagający dalszych konsultacji charakter prezentowanych projektów. Dyrektor BPR R. Pacławski przedstawił następujące projekty układu ramowego TV Regionalnej: projekty o charakterze „misyjnym" i „popularnym", opracowane przy udziale przedstawicieli BPiKP oraz Biura Reklamy, projekt ramówki o profilu informacyjnym, a także projekt ramówki na jesień 2001 r. Zwrócił uwagę na wzrost oglądalności TV Regionalnej m.in. dzięki programom emitowanym w pasmach wspólnych. Wyraził pogląd o możliwości dalszego rozwoju TV Regionalnej w oparciu o programy informacyjne, na co wskazują m.in. bardzo dobre wyniki oglądalności emitowanego od lutego 2000 r. magazynu reporterów „Telekurier". Podkreślił fakt zachowania w każdym z proponowanych rozwiązań programów informacyjnych oddziałów terenowych oraz publicystyki cieszącej się uznaniem widowni. Odpowiadając na pytanie Prezesa Zarządu Roberta Kwiatkowskiego poinformował o możliwości emitowania programów Telewizyjnego Uniwersytetu Otwartego w każdym z prezentowanych wariantów.

Członek Zarządu T. Posadzki wyraził wątpliwość, dotyczącą umieszczania w propozycjach programów, nie przystających do danego kierunku rozwoju TV Regionalnej. Postawił pytania o miejsce w ramówce dla programów lokalnych o charakterze publicystycznym, kulturalnym, z których jego zdaniem nie należy rezygnować oraz o przygotowanie szczegółowych rozwiązań finansowych dla poszczególnych wariantów.

Prezes Zarządu R. Kwiatkowski wyraził zainteresowanie prezentowanym wariantem o charakterze informacyjnym, wskazując na możliwość wykorzystania potencjału oddziałów terenowych przy jego produkcji. Zwrócił uwagę na potrzebę zaangażowania w dalsze prace Biura Polityki i Koordynacji Programowej oraz Biura Analiz i Planowania Ekonomicznego. Zwracając się do Dyrektora Biura Prawnego M. Staszaka wskazał na konieczność właściwego uregulowania statusu TVP 3 w ramach ewentualnej nowelizacji Ustawy o radiofonii i telewizji. Zarząd przyjął informację do wiadomości i zdecydował o kontynuowaniu prac nad prezentowanymi wariantami programu ramowego TV Regionalnej.

Kolejny raz Zarząd TVP powrócił do sprawy nowego profilu Telewizji Regionalnej już 28 sierpnia 2001 r. W związku z opracowywaniem dokumentu pt. „Strategia Telewizji Polskiej" omówiono części składowe tego dokumentu, strategie programowe, kadrową, technologiczną, finansową. W strategii dotyczącej oddziałów terenowych postanowiono dokonać korekt, uwzględniając pomysły dotyczące zwiększenia w programie udziału audycji informacyjnych.

Prezes Robert Kwiatkowski poinformował też o pozytywnym przyjęciu przez Kolegium Dyrektorów Oddziałów terenowych (Gdańsk, 26 VIII 2001) propozycji zmiany pasma wspólnego w kanał informacyjno–publicystyczny (protokół nr 34).

17 października 2001 Zarząd znów dyskutował problemy Telewizji Regionalnej.

Na wniosek Członka Zarządu T. Skoczka Zarząd rozpatrzył projekt zmiany układu ramowego TVP 3 Regionalnej. R. Pacławski – dyrektor BPR, wskazując na wstępny charakter przedstawionego projektu szczególną uwagę zwrócił na:

- *konieczność dalszego rozwoju TVP 3 jako kanału informacyjno– kulturalnego w ramach obecnego budżetu;*
- *utrzymanie posiadanej widowni poprzez zachowanie w ramówce najchętniej oglądanych programów;*
- *Telewizyjną Agencję Informacyjną jako głównego źródła informacji;*
- *wykorzystanie potencjału oddziałów terenowych TVP S.A.*

Przedstawił również harmonogram prowadzonych prac, wskazując na potrzebę podjęcia kierunkowych decyzji dotyczących wysokości środków, jakie zostaną przeznaczone na TVP 3. Dyrektor Biura Polityki i Koordynacji Programowej, Maciej Kosiński, podkreślił konieczność określenia wyraźnego profilu kanału

jako zawierającego nie tylko informacje o charakterze lokalnym, ale również publicystykę i relacje z obrad Sejmu oraz organów samorządowych. Zaproponował przeprowadzenie badań fokusowych, które pozwolą określić zainteresowanie widowni TVP 3.

Dyrektor Biura Reklamy Włodzimierz Ławniczak przedstawił wyniki analizy, dotyczącej możliwości pozyskiwania w TVP 3 wpływów reklamowych, podkreślając potrzebę zwiększenia widowni.

Członek Zarządu T. Posadzki wyraził pogląd o konieczności właściwego doboru osób prowadzących programy. Uznał za niewłaściwe umieszczanie w ramówce TVP 3 filmów fabularnych.

Członek Zarząd J. Pachowski wskazał na konieczność takiego określenia charakteru pasm, aby TVP 3 stała się atrakcyjna również dla młodszej widowni, co będzie miało wpływ na wysokość środków pozyskiwanych z reklamy, jak również wykorzystanie dużej ilości informacji niewykorzystywanych przez TAI. Uznał za niewłaściwą propozycje emitowania Telewizyjnego Uniwersytetu Otwartego w porach niewielkiej oglądalności – w nocy i wcześnie rano. Wyraził pogląd, że potrzeby widowni nie ograniczają się wyłącznie do informacji o charakterze politycznym i dlatego oferta TVP 3 powinna zawierać szeroki wachlarz programów informacyjnych o charakterze społecznym, kulturalnym, finansowym i sportowym. Zaznaczył konieczność powiązania środków przeznaczonych na TVP 3 z wpływami jakie ten kanał będzie przynosił.

Członek Zarządu Cz. Jermanowski stwierdził potrzebę realizacji misji Telewizji publicznej poprzez stworzenie kanału o charakterze różnorodnym, zawierającym zarówno programy publicystyczne i informacyjne, jak i np. omówienia wydarzeń sportowych. Wyraził pogląd o konieczności lepszego wykorzystania produkowanych przez TAI materiałów informacyjnych.

Główny Księgowy Spółki R. Pamuła przedstawił prognozy dotyczące kosztów oraz wyraził pogląd o konieczności ich uwzględnienia w konstruowanym układzie ramowym. Dyrektor BPR R. Pacławski ustosunkował się do przedstawionych pytań, wskazując na wyliczenia dotyczące pełniejszego wykorzystania informacji produkowanych obecnie przez TAI oraz wielu innych materiałów o charakterze kulturalnym i społecznym będących w posiadaniu TVP.

Prezes Zarządu R. Kwiatkowski zwrócił uwagę na konieczność zreformowania obecnej TVP 3, przynoszącej straty. Uznał za niewłaściwe umieszczenie w ramówce TVP 3 filmów fabularnych, poza okresem przejściowym, w którym zostaną wykorzystane posiadane zapasy. Wskazał na konieczność włączenia Biura Reklamy do prac prowadzonych nad przyszłą ramówką TVP 3. Podkreślił konieczność zaprezentowania wysokiej jakości wizerunku medialnego. Przychylił się do propozycji Dyrektora BPiKP M. Kosińskiego o konieczności przeprowadzania badań fokusowych.

Zarząd zobowiązał BPR do uwzględniania zgłoszonych uwag w dalszych pracach nad projektem i postanowił powrócić do sprawy na jednym z najbliższych posiedzeń Zarządu.

Kolejną decyzją przybliżającą profil informacyjny Telewizji Regionalnej była uchwała w sprawie zatwierdzenia nowego regulaminu organizacyjnego Biura Programów Regionalnych podjęta podczas posiedzenia w dniu 29 października 2001 r.

Członek Zarządu Tadeusz Skoczek poinformował, że proponowane zmiany dotyczą konieczności utworzenia Zespołu ds. Telewizyjnego Uniwersytetu Otwartego, rozszerzenia i sformalizowania współpracy z Telewizyjną Agencją Informacyjną oraz ograniczenia liczby redakcji do: filmowej, regionalnej oraz informacji i publicystyki. Zaznaczył możliwość przeprowadzenia dalszych zmian struktury Biura Programów Regionalnych po 31 marca 2002 r., tak aby umożliwić realizację zadań Biura wyznaczonych w ramach nowego profilu wspólnego pasma telewizji regionalnej.

Członek Zarządu Jarosław Pachowski podkreślił, iż nowy profil programowy powinien być wprowadzony na antenę dopiero po osiągnięciu pełnej gotowości przez Biuro Programów Regionalnych, w tym m.in. po wprowadzeniu wszystkich koniecznych zmian strukturalnych. Zarząd podjął Uchwałę 181/2001.

Podczas tego samego posiedzenia w dniu 29 października 2001 r. omówiono projekt „TVP 3 – profil informacyjno–publicystyczny".

Dyrektor Biura Programów Regionalnych Ryszard Pacławski przedstawił tryb prac nad projektem oraz główne rozbieżności dotyczące mieszanego, zróżnicowanego charakteru programu Regionalnej TVP 3 oraz równoczesnego nadawania wieczornego wydania „Wiadomości" w Programie 1 oraz telewizji regionalnej. Podkreślił, że stanowisko Biura Programów Regionalnych w tych kwestiach uzyskało poparcie Biura Reklamy natomiast obecność pozycji filmowych wynika m.in. z upływających terminów licencji.

Dyrektor Biura Polityki i Koordynacji Programowej Maciej Kosiński wyraził opinię, iż przyjęcie zróżnicowanej programowo ramówki, w której obok programów informacyjnych istotne miejsce zajmują także seriale i filmy uniemożliwia wyjście z ofertą nowego produktu, jakim jest kanał informacyjny. Stwarza to natomiast zagrożenie, jakim jest niespełnienie oczekiwań widowni i utratę dotychczasowej oglądalności.

Członek Zarządu Czesław Jermanowski stwierdził, że równoległe emitowanie głównego serwisu informacyjnego może przyczynić się do zmniejszenia atrakcyjności dotychczasowego pasma reklamowego w Programie 1 związanego z „Wiadomościami". Jako pozytywną ocenił koncepcję zróżnicowanego gatunkowo programu TVP 3 m.in. ze względu na niższe koszty oraz zwrócił się o szczegółowe dopracowanie kwestii współpracy tej anteny z Telewizyjną Agencją Informacyjną.

Prezes Zarządu Robert Kwiatkowski zgłosił propozycje dotyczące:

- kontynuowania prac, ze szczególnym uwzględnieniem spornych kwestii, w ramach współpracy dyrekcji Biura Programów Regionalnych, Biura Polityki i Koordynacji Programowej oraz Biura Reklamy;
- rezygnacji z umieszczenia w ramówce Regionalnej TVP 3 niektórych pozycji jak np. telenoweli pt. „Klan";
- zmiany czasu emisji wykładów Telewizyjnego Uniwersytetu Otwartego;
- przeanalizowania możliwości dalszego skrócenia dziennego czasu emisji.

Członek Zarządu Jarosław Pachowski zaznaczył konieczność zapoznania się przed akceptacją projektu z analizami ekonomicznymi proponowanej koncepcji programowej. Za jedną z istotnych przesłanek uznał niedopuszczenie do zmniejszenia i rozproszenia wpływów finansowych ze sprzedaży reklam wokół programów informacyjnych. Zamiast pozycji filmowych w TVP 3 zaproponował rozważenie pozyskania i emitowania filmów dokumentalnych i historycznych. (...)

W nowym roku nadal często dyskutowano podczas posiedzeń Zarządu Spółki kwestie nowej strategii programowej i organizacyjnej. 16 stycznia 2002 r. członek zarządu, nadzorujący oddziały terenowe, przedstawił projekt zmian w zakresie działania Biura Programów Regionalnych i Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. Oto cytat z protokołu nr 3/2002: *Członek Zarządu Tadeusz Skoczek zapowiedział wprowadzenie w najbliższym czasie, we współpracy z Biurem Prawnym, zmiany zakresu pełnomocnictw dyrektorów BPR i WOT ze względu na potrzebę usprawnienia działań podejmowanych w celu uruchomienia profilu publicystyczno–informacyjnego TVP 3.*

Już 24 stycznia 2002 r. członek zarządu, nadzorujący oddziały, przedstawia techniczne aspekty emisji TVP 3. Protokół nr 4 notuje też *możliwość obniżenia kosztów przesyłu sygnału TVP dzięki szerszemu wykorzystaniu technologii satelitarnej.* Ponadto *członek Zarządu Tadeusz Skoczek zaproponował uwzględnienie w strategii inwestycyjnej Spółki zakupu większej ilości sprzętu fly away służącego do przesyłu sygnału pomiędzy oddziałami terenowymi a TAI.*

Najważniejszym dokumentem sankcjonującym prawnie dotychczasowe działanie jest uchwała nr 33/2002 Zarządu Spółki „Telewizja Polska – Spółka Akcyjna" z dnia 19 lutego 2002 r. w sprawie zmiany Regulaminu Organizacyjnego Przedsiębiorstwa Spółki „TVP S.A.". Likwiduje się Biuro Programów Regionalnych, a do zakresu działania Oddziału Terenowego TVP S.A. w Warszawie, poza standardowymi zadaniami, dodaje się plik obowiązków produkcyjnych i emisyjnych programu wspólnego. Odtąd do zakresu działań Oddziału w Warszawie należy:

1. realizacja zadań wynikających ze wspólnej polityki programowej i zakupowej w ramach pasm wspólnych oddziałów terenowych, a w szczególności:

a) przygotowanie ramowych i bieżących planów programowych oraz emisyjnych i związanych z nimi planów ekonomiczno-finansowych;

b) zlecanie produkcji audycji telewizyjnych oddziałom terenowym lub innym jednostkom produkcyjnym TVP–S.A., a także kontrahentom zewnętrznym oraz zakup audycji;

c) programowanie i zlecanie produkcji audycji informacyjnych przedstawiających aktualne wydarzenia regionalne, ogólnokrajowe i zagraniczne, przy współpracy Telewizyjnej Agencji Informacyjnej i oddziałów terenowych;

d) określanie warunków i zlecanie właściwym jednostkom organizacyjnym przedsiębiorstwa Spółki zakupu praw i licencji do audycji;

e) przygotowywanie i organizacja bieżącej emisji we współpracy z właściwymi jednostkami organizacyjnymi;

f) realizacja wspólnej polityki programowej w zakresie marketingu i promocji pasm wspólnych oddziałów terenowych;

g) gospodarowanie środkami przeznaczonymi na realizację wspólnej polityki programowej i zakupowej;

h) planowanie i monitorowanie stanu realizacji umów o zakup praw i licencji;

i) sporządzanie planów rzeczowo–finansowych (w tym rocznych planów kosztów i wydatków) oraz bieżąca analiza wydatków i kosztów działalności.

2. obsługa merytoryczna i techniczno–administracyjna Kolegium Oddziałów terenowych.

3. organizowanie we współpracy z wyższymi uczelniami studiów wyższych i innych form kształcenia przy pomocy technik telewizyjnych.

4. współpraca z innymi jednostkami organizacyjnymi przedsiębiorstwa Spółki w zakresie tworzenia programu pasm wspólnych oddziałów terenowych.

5. prowadzenie analiz programowych i organizacyjnych dotyczących programów oddziałów terenowych.

Ponadto zdecydowano, że Oddział Terenowy w Warszawie jest jednostką o mieszanych źródłach finansowania, w przeciwieństwie do reszty oddziałów, które są jednostkami samofinansującymi się, pokrywającymi swe koszty ze sprzedaży produkcji i usług oraz dotacji abonamentowej.

Zgodnie z obowiązującą procedurą zmiany te zostały zatwierdzone Uchwałą Rady Nadzorczej nr 4/III/2002 z dnia 26 lutego 2002 r. W konsekwencji tego aktu prawnego Prezes Zarządu TVP S.A. wprowadził stosowanie tych zmian w życie 28 lutego 2002 r. Zarządzeniem nr 1.

Również 19 lutego 2002 r. uchwałą nr 34 zatwierdzono Regulamin Organizacyjny, Oddziału Terenowego TVP S.A. w Warszawie. Po raz pierwszy w uchwale użyto terminu, obecnego już w publicystyce i protokołach z zebrań zarządu precyzując, że *w obrocie rynkowym oraz w celach marketingowych jednostka może występować pod nazwą TVP 3 Regionalna.*

Niebawem, 3 marca 2002 r. nowa strategia programowa Telewizji Regionalnej stała się faktem. Program uzyskał profil informacyjno-publicystyczny, by

w bardziej przystępny i uporządkowany sposób informować o tym, co dzieje się w regionie, kraju i na świecie. Tym samym zredukowano ilość audycji, które nie wiążą się z przekazywaniem bieżących informacji o wydarzeniach i zjawiskach społecznych.

Podstawowym założeniem profilu informacyjno–publicystycznego TVP 3 stało się ułożenie informacji według zasady REGION – KRAJ – ŚWIAT.

Co godzinę, w pasmach wspólnych ośrodków regionalnych emitowany jest program informacyjny – „Kurier".

W pasmach własnych 12 oddziałów terenowych cztery razy dziennie emitowane są lokalne programy informacyjne. Programy informacyjne przygotowują także 4 ośrodki regionalne: w Opolu, Kielcach, Olsztynie i Gorzowie – Zielonej Górze.

Wskaźniki oglądalności rosną. Rośnie również akceptacja społeczna wprowadzonych zmian.

Satysfakcję muszą mieć więc regionaliści, dziennikarze prasy lokalnej i ludzie naukowo zajmujący się mediami, że w tych korzystnych zmianach wszyscy mają spory udział.

JERZY CZAJKOWSKI

MUZEUM NA WOLNYM POWIETRZU W SANOKU

W połowie 2003 roku muzeum na wolnym powietrzu w Sanoku przekroczy 45 rok istnienia. Jego oficjalna nazwa brzmi: Muzeum Budownictwa Ludowego. Nazw mających cechy imion własnych na ogół się nie zmienia, a przynajmniej bez ważnego powodu. W dodatku pod dotychczasową nazwą jest ono znane w kilkudziesięciu krajach Europy na wszystkich kontynentach. Trzeba jednak przyznać, że najbardziej odpowiednie byłoby określenie: muzeum kultury ludowej południowo-wschodniej Polski, bowiem nagromadzone w ciągu lat zbiory dawno przekroczyły potrzeby ekspozycji skansenowskiej. Ekspozycję tę należy utożsamiać z parkiem etnograficznym, skrótowo mówiąc – skansenem, zlokalizowanym na prawym brzegu Sanu, podczas gdy miasto Sanok w całości położone jest na lewym brzegu.

Wstępny rozwój placówki należy zapisać na obszerne konto zasług pierwszego dyrektora muzeum, Aleksandra Rybickiego[1]. Zaprosił on do Rady Muzealnej grupę naukowców w osobach: Romana Reinfussa, Ksawerego Piwockiego, Gerarda Ciołka, Ignacego Tłoczka, Adama Fastnachta, Jerzego Tura, Ryszarda Brykowskiego i Michała Czajnika, których opinie oraz porady naukowe i konserwatorskie były niezmiernie pomocne w fazie organizacji placówki, doboru obiektów do przeniesienia, oceny stanu zachowania itd. Prof. Piwocki już na pierwszym posiedzeniu Rady rzekł znamienne słowa, które warto tu przypomnieć: *Waga budowy Parku Etnograficznego w Sanoku jest bardzo wielka. Jest to pierwsze tego typu muzeum w Polsce, które chcielibyśmy stworzyć w sposób przemyślany. Jest to więc budowa eksperymentalna,(...) wzorzec dla wszystkich następnych parków etnograficznych w Polsce*[2]. Prof. Piwocki był polskim delegatem na międzynarodową konferencję dotyczącą organizacji parków etnograficznych w Europie i miał określony pogląd na naukową i społeczną wartość

[1] H. Piasecka-Wilczyńska, *Aleksander Rybicki – muzeolog – etnograf – kolekcjoner*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego"(dalej: „Materiały MBL"), nr 28, 1984, s. 7-14.

[2] Arch. MBL. Protokół *Pierwsze posiedzenie Rady Muzealnej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku* (22-24 IX 1958), s. 2. Pełny tekst wypowiedzi: J. Czajkowski, *Rozwój myśli skansenowskiej w Polsce 1945–1985,* „Acta Scansenologica" (dalej: „AS"), t. 5, Sanok 1989, s. 149.

takich placówek[3] . Z perspektywy lat widać, że projektowane zamierzenia, nawet jeśli oparte były na solidnych podstawach naukowych, musiały ewoluować. Przyczyny tego były rozmaite: wpływ ogólnych przemian społeczno-politycznych, nasilający się już w owym czasie zanik tradycyjnej kultury ludowej, a jednocześnie rozwijający się w tej dziedzinie programowy mecenat państwa. Pozytywną rolę odegrały też prasa, radio i telewizja, które popierały tego rodzaju akcje. W wytworzonej właściwej atmosferze nie było trudne przejście od budowy parku etnograficznego do organizacji muzeum w pełnym tego słowa znaczeniu. Istotną rolę spełniła jedność poglądów Aleksandra Rybickiego – jako dyrektora, który był pracownikiem muzeum w Sanoku już w okresie międzywojennym i prof. Romana Reinfussa – etnografa i muzeologa, znawcę obszarów górskich, a jednocześnie kierownika katedry etnografii na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie[4]. Przyjeżdżał on często do Sanoka z wykładami dla pracowników Muzeum na temat kultury grup etnograficznych na Podkarpaciu.

W takiej sytuacji organizacja parku od początku szła w parze z wykształcaniem się Muzeum jako placówki o charakterze etnograficznym, rozwijającej się systematycznie pod względem organizacyjnym i naukowym. Wszystkie działania były jednakowo ważne, ale jest powszechnie wiadome, że szczególnym obowiązkiem muzeum jest gromadzenie zabytków. Biorąc pod uwagę fakt, że ludność bojkowska z Bieszczadów i łemkowska z Beskidu Niskiego musiała opuścić swoje wsie i domy, a zatem uległy zniszczeniu – lub (w drobnej części) zostały wywiezione – sprzęty, narzędzia, stroje itd., pracownicy Muzeum mieli duże trudności w gromadzeniu eksponatów. Mimo to w ciągu minionych lat zebrano ich ponad 30 tysięcy, z czego tylko ok. 10 procent wykorzystano w stałych ekspozycjach.

Uogólniając, Muzeum posiada kolekcje lub grupy muzealiów w zakresie kultury ludowej regionu, kultury mieszczańskiej, sakralnej i dworskiej. Bardziej adekwatny jest podział zbiorów według ich specyfiki, a mianowicie: zbiór obiektów architektonicznych[5], meble i sprzęty do wyposażenia wnętrz[6], narzędzia i maszyny rolnicze, narzędzia i sprzęty różnorakich rzemiosł i zajęć: tkactwo,

[3] K. Piwocki, *Konferencja w sprawie muzeów pod otwartym niebem* [Kopenhaga, Aarhus, Stockholm, 5–9 lipca 1957], „Biuletyn Historii Sztuki" nr 4–5, 1957, s. 390–393.

[4] J. Czajkowski, *Roman Reinfuss (w 70 Rocznicę urodzin i 50 Rocznicę pracy naukowej)*, AS, t. 1, 1980, s. 9–16.

[5] Wszystkie budynki traktowane są jak drobne eksponaty, tzn. wciągnięte do inwentarza i opatrzone kolejnym numerem z Ks. Inw. Wykaz [w:] J. Czajkowski, *Park Etnograficzny w Sanoku,* Sanok 1997.

[6] G. M. Brylak, *Problem zagospodarowania wnęcz obiektów na terenie Parku Etnograficznego MBL,* Materiały MBL, nr 10, 1969, s. 73–79.

garbarstwo, rymarstwo, garncarstwo, stolarstwo, kołodziejstwo, powroźnictwo, bednarstwo, gonciarstwo, łyżkarstwo[7], olejarstwo[8], kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, grzebieniarstwo[9], fryzjerstwo, pożarnictwo[10], higiena, medycyna[11] i aptekarstwo, zbiór przedmiotów i dokumentów dotyczących szkolnictwa, akcesoria związane z obrzędami, zbiór szkła użytkowego, porcelany oraz wytworów i naczyń miedzianych, przedmioty związane z handlem, ponadto stroje ludowe różnych grup etnograficznych[12] i odzież mieszczańska oraz kolekcje: dywanów, malarstwa świeckiego, ikon[13], zbiór rzeźby dawnej oraz współczesnej ludowej, bardzo duży zbiór zegarów ludowych i mieszczańskich i wreszcie duża ilość paramentów kościelnych i cerkiewnych z dużym zbiorem cerkiewnych ksiąg liturgicznych.

Olbrzymia ilość eksponatów, które rozpoczęto zbierać natychmiast po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki 24 stycznia 1958 r. wstępnych założeń placówki, jak i sam fakt przenoszenia, konserwowania i budowania drewnianych obiektów wymagał konserwatora. W tym czasie najbliższymi byli konserwatorzy w Krakowie i Warszawie, a więc nie mogli mieć praktycznego oddziaływania na Muzeum w Sanoku. Placówka znalazła się w trudnej sytuacji, ale dla dyrektora Aleksandra Rybickiego, który miał w życiorysie 10 lat zesłania na Sybirze, nie było rzeczy niemożliwych do załatwienia. W 1962 r. sprowadził do Sanoka Wojciecha Kurpika, specjalistę od konserwacji malowideł na płótnie i podłożu drewnianym. Kurpik konserwuje, a jednocześnie prowadzi badania naukowe nad nowymi metodami, na podstawie których doktoryzuje się. Dba również o konserwację obiektów w skansenie, gdzie w wielu wypadkach trzeba prowadzić doświadczenia. Robi to na co dzień, a jednocześnie kształci swojego następcę[14].

---

[7] D. Blin-Olbert, *Rzemiosło drzewne w doliniańskiej wsi Nadolany*, „Materiały MBL", nr 29, 1986, s. 73–85.

[8] H. Olszański, *Ośrodek olejarski w Baryczy*, „Materiały MBL", nr 5, 1967, s. 33–39.

[9] M. J. Marciniak, *Grzebieniarstwo w Brzozowie* [w:] *Brzozów. Zarys monograficzny*, Brzozów 1990, s. 229–238.

[10] D. Blin-Olbert, *Otwarcie ekspozycji sprzętu pożarniczego w remizie z Lipinek w Parku Etnograficznym w Sanoku*, „Materiały MBL", nr 28, 1984, s. 159–162.

[11] A. Kisielewska, *O upustach krwi i narzędziach do tego celu używanych współcześnie przez ludność w pow. brzozowskim, sanockim, jasielskim i krośnieńskim*, „Materiały MBL", nr 4, 1966, s. 35–51.

[12] M. J. Marciniak, *Dawne ubiory Dolinian*, „Materiały MBL", nr 32, 1994, s. 5–64; D. Blin-Olbert, *Zbiory łemkowskie w muzeach polskich*, „Materiały MBL", nr 34, 1998, s. 93–103.

[13] Album *Ikona Karpacka*. Autorzy tekstów: J. Czajkowski, R. Grządziela, A. Szczepkowski; red. J. Czajkowski, Sanok 1998.

[14] J. Czajkowski, *Gdy mija 30 lat – czas refleksji*, „Materiały MBL", nr 30, 1988, s. 6.

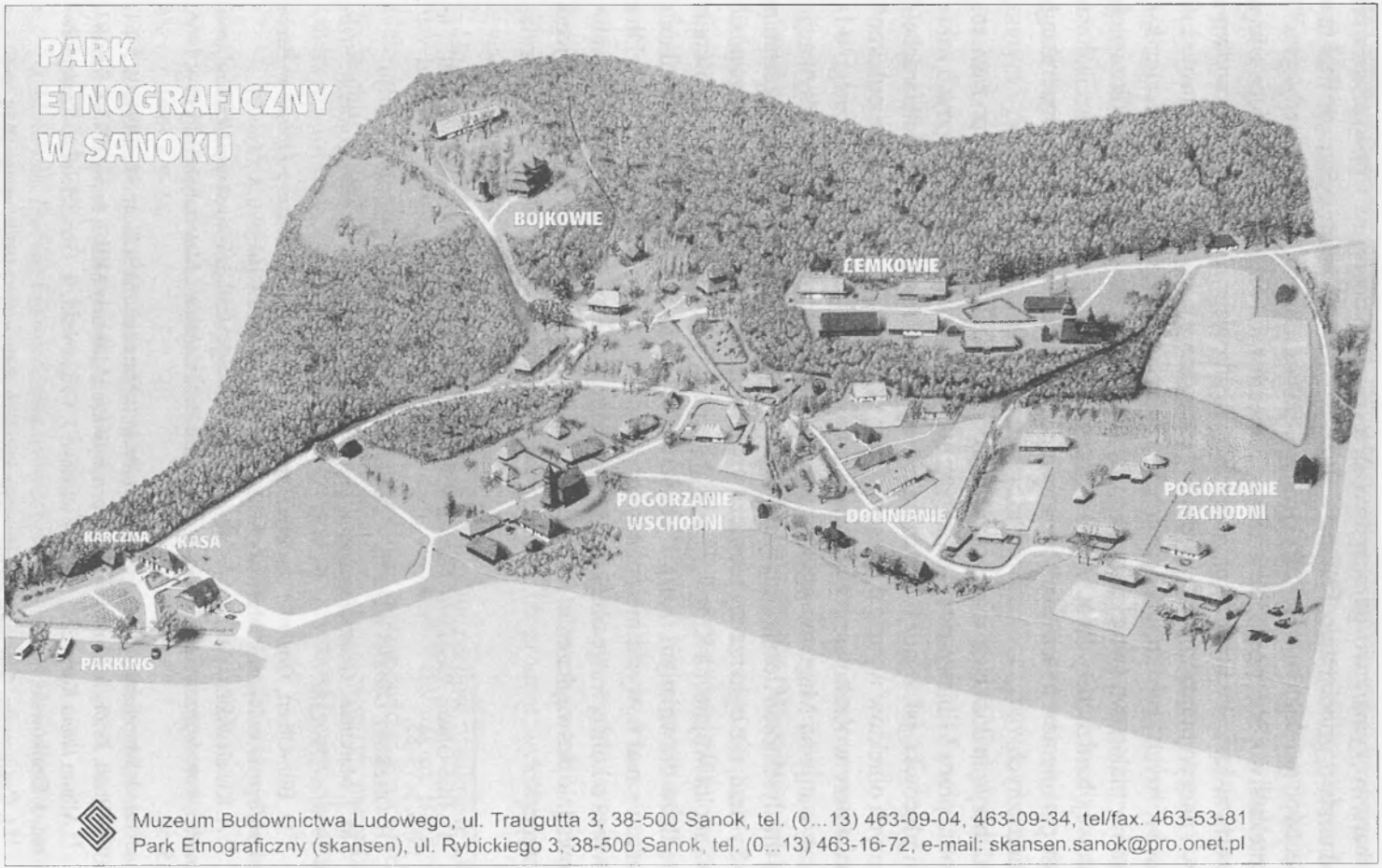

Plan Parku Etnograficznego w Sanoku

Podkreśliłem jedno stanowisko i jednego człowieka, ale wszyscy zatrudnieni w Muzeum, dawniej i dziś, spełnili swoją ważną rolę i mieli wpływ na funkcjonowanie placówki, na jej rozwój i znaczenie.

Istotnym działaniem, prawie od zarania instytucji, była organizacja konferencji naukowych w Sanoku[15], w czasie których uczyli się pracownicy, ale jednocześnie zdobywali określoną wiedzę wszyscy uczestnicy. Z reguły były to konferencje, seminaria lub sympozja ogólnopolskie, często z udziałem specjalistów i muzeologów zagranicznych. Było ich dużo, dlatego wymienię ich daty, ale nie wszystkie będę omawiał; zainteresowani mogą skorzystać ze wskazówek zawartych w przypisach.

Pierwsze istotne spotkanie 60 muzealników i konserwatorów miało miejsce 6-9 czerwca 1965 r. z udziałem gości z Martina i Bardiowa. Ustalono wytyczne do praktycznej działalności konserwatorskiej i inwentaryzacyjnej[16]. Analogiczna konferencja odbywa się po dwóch latach, 15-18 maja 1967 r. Upowszechniono chemiczne metody konserwatorskie, stosowane w Sanoku.

25-27 maja 1969 r.: wielka konferencja z udziałem ponad 100 muzeologów polskich oraz przedstawicieli Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego. Z okazji 10 lat MBL w Sanoku zaprezentowano aktualną sytuację muzealnictwa skansenowskiego w Polsce[17].

5-8 VI 1975 r.: Międzynarodowa Konferencja Architektów z Polski, Czechosłowacji, Danii, Francji, Mongolii, Norwegii, NRD, RFN, Rumunii i Szwecji. Dyskutowano nad podstawowymi kwestiami organizacyjnymi skansenów i nad ich wartościami społecznymi i dydaktycznymi[18].

29 maja 1976 r.: Sympozjum z udziałem 100 osób, które wysłuchały 8 referatów. Po dyskusji wysunięto postulat powołania grupy doradczej ds. muzeów skansenowskich, z usług której korzystałby Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków[19].

Nadszedł rok 1978, dwudziesty rok istnienia Muzeum Budownictwa Ludowego. Muzeum organizuje największą z dotychczasowych konferencji z udzia-

---

[15] Od tego momentu będę pomijać miejsce konferencji, jeśli odbywała się w Sanoku, chyba że zachodzi jakaś niejasność, wówczas będę powtarzać.

[16] Wszystkie referaty z konferencji opublikowano w „Materiały MBL", czerwiec 1966. – Wcześniej były dwa spotkania: w Sanoku (1963) i w Myczkowcach (prawdopodobnie 1964); oba nt.: organizacja skansenu i problemy konserwatorskie.

[17] Referaty opublikowano [w:] „Materiały MBL", nr 10, 1969.

[18] J. Czajkowski, *Międzynarodowa konferencja architektów w Parku Etnograficznym w Sanoku*, „Materiały MBL", nr 21, 1976, s. 5–6. Referaty na konferencji wygłosili: R. Reinfuss, J. Czajkowski, H. Olszański, W. Kurpik, St. Brzostowski.

[19] Referaty wygłosili: St. Brzostowski, R.Reinfuss, K. Uszyński, Z. Lewczuk, A. Gólski, J. Czajkowski – publ. „Materiały MBL", nr 22, 1976.

łem 130 osób, w tym 16 muzeologów z Austrii, Czechosłowacji, Danii, Jugosławii, Mongolii, NRD, RFN, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego. Wśród przybyłych jest prezydent Związku Europejskich Muzeów na Wolnym Powietrzu, dr Adelhart Zippelius, twórca i dyrektor muzeum na wolnym powietrzu w Kommern koło Kolonii. W swoim wystąpieniu w dyskusji podkreślił rzetelność naukowej pracy w polskich muzeach, mogącą stanowić wzór w skali światowej[20].

Kolejne konferencje miały miejsce 18–19 stycznia 1980 r. i 13–15 kwietnia 1981 r. Na pierwszej omawiano problemy informacji w skansenach i nowe metody sporządzania dokumentacji obiektów, przenoszonych na teren muzeów[21], na drugiej – prawne, organizacyjne i finansowe uwarunkowania, dotyczące działania muzeów skansenowskich[22]. Między 1980 a 1982 rokiem były trzy konferencje: we Wdzydzach, Pszczynie i na Lednicy[23], natomiast w Sanoku z okazji 25-lecia muzeum (1983) spotkało się 100 pracowników z polskich muzeów i 9 gości z zagranicy (Czechosłowacja, Finlandia, Holandia, NRD, RFN, Szwecja i Węgry), a głównym tematem dyskusji była infrastruktura przyrodnicza w muzeach, wiążąca się z zachowaniem środowiska przyrodniczego[24].

W następnym roku odbyło się trójstronne spotkanie: Polska – Czechosłowacja – Związek Radziecki w Sanoku na temat problemów dydaktyczno-wychowawczych, edukacji historycznej, kultywowania tradycji regionalnych itp.[25], a po nim w Sierpcu[26] i w Kielcach[27] – związane z otwarciem ekspozycji, ale z przewodnimi tematami dyskusyjnymi: rekonstrukcja obrazu kulturowego w wyniku wyposażania wnętrz (Sierpc) i odtworzenia struktur osadniczych w muzeum (Kielce).

---

[20] W. Salwa, *Międzynarodowa Konferencja w Sanoku w dniach 27-30 maja 1978 r.*, „Materiały MBL", nr 25, 1979, s. 5–21.

[21] J. Czajkowski, *Ogólnopolskie Sympozjum Skansenowskie w Sanoku w dniach 18–19 stycznia 1980 r.*, AS, t. 2, 1981, s. 265–271.

[22] D. Blin-Olbert, M. J. Marciniak, *Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Skansenowskiej w Sanoku, 13–15 kwietnia 1981 r.*, AS, t. 2, 1981, s. 297–309 oraz *Wnioski z Ogólnopolskiej Konferencji Skansenowskiej, Sanok 13–15 kwietnia 1981 r.*, Ibidem, s. 319–327.

[23] Sprawozdania znajdzie czytelnik w AS, t. 2 i 3, 1981 i 1985 r.

[24] D. Blin-Olbert, *Ogólnopolska Konferencja Skansenowska, Sanok 18–20 października 1983*, AS, t. 4, 1986, s. 277–292.

[25] H. Piasecka-Wilczyńska, *Międzynarodowa Konferencja Skansenowska, Sanok, 26–29 maja 1984 r.*, AS, t. 5, 1989, s. 94–103.

[26] M. J. Marciniak, H. Piasecka–Wilczyńska, *Ogólnopolska Konferencja Skansenowska, Sierpc, 30 maja – 1 czerwca 1985 r.*, Ibidem, s. 232–248.

[27] D. Blin-Olbert, M. J. Marciniak, *Ogólnopolska Konferencja Skansenowska, Kielce 9–11 czerwca 1986 r.*, AS, t. 6, 1990, s. 304–322.

Jubileuszową była również konferencja w Sanoku w 1993 r. Od kilku lat trwały już zmiany polityczno-ustrojowe, a muzea znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Miało to pewien wpływ na zmniejszenie się ilości uczestników konferencji, na którą licznie przybyli m. in. wojewódzcy konserwatorzy zabytków i konserwatorzy muzealni, bowiem spotkanie poświęcone było ochronie obiektów zabytkowych w muzeach oraz *in situ*[28].

Na następną konferencję w Sanoku trzeba było poczekać 5 lat. W tym okresie Muzeum musiało zabliźnić rany, jakie powstały w zabudowie Parku Etnograficznego wskutek pożaru w dniu 2 lipca 1994 r.[29]

Okazją do konferencji w dniach 7–10 X 1998 r. był jubileusz 40-lecia działania placówki i oczywiście chęć pokazania trwającej odbudowy. Program konferencji został opublikowany[30]. Nie ma jednak sprawozdania, w związku z czym należy jej poświęcić kilka zdań. Oprócz licznie przybyłych muzeologów z Polski przejechali goście z Czech, Słowacji, Ukrainy, Estonii i Szwajcarii. Teoretycznie przedstawiano i rozważano dwa zagadnienia: a) problemy ochrony tradycyjnego budownictwa drewnianego (7 X); b) problemy integracyjne muzeów na wolnym powietrzu (8 X). Spotkanie rozpoczęło się od zwykłych w takich okazjach gratulacji i życzeń, a następnie podsumowania przez dyrektora całego okresu tworzenia placówki i jej działania oraz wskazania na główne kierunki rozwoju. Jedną z najbardziej istotnych kwestii w najbliższej przyszłości – stwierdził – ma być organizacja na terenie Parku Etnograficznego „sektora naftowego". Zamierzenia muzealne nie stoją w kolizji ze skansenem w Bóbrce, przeciwnie, chodzi o pokazanie wpływu górnictwa naftowego na zmiany kulturowe wsi. Istniejący w Teksasie skansen naftowy ma charakter wybitnie przemysłowy. W Niemczech, w miejscowości Wietze na północ od Hannoveru, wydobycie ropy zakończono w 1963 r. Po siedmiu latach niemiecka firma Texaco AG założyła na powierzchni 1,1 ha muzeum górnictwa naftowego. Natomiast nie znany jest żaden skansen w Europie, w którym chciano by połączyć oba te problemy, tak zresztą, jak to było w rzeczywistości[31].

---

[28] H. Piasecka-Wilczyńska, *Ogólnopolska Konferencja Skansenowsko-Konserwatorska Sanok, 25-27 maja 1993 r.*, AS, t. 7, 1995, s. 121-122.

[29] J. Czajkowski, *Park Rtnograficzny w Sanoku w ogniu,* Folder, Sanok 1994, ss. 32. Tenże, *Pożar w Parku Etnograficznym w Sanoku,* AS, t. 7, 1995, s. 105-120.

[30] *Międzynarodowa Konferencja Skansenowska, Sanok - Ustrzyki Górne, 7-10 X 1998 r.*, AS, t. 8, Sanok 2001, s. 167-168.

[31] J. Czajkowski, *Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku między rokiem 1958 a 1998* [w:] *Patientia et tempus, Księga Jubileuszowa dedykowana Doktorowi Marianowi Korneckiemu*, Kraków 1999, s. 53.

Z wystąpień przed południem szczególne zainteresowanie wzbudził referat dr. Edwina Huwylera ze skansenu w Ballenberg w Szwajcarii. Poinformował on o dokonaniu konserwacji i ustawieniu domu, datowanego na 1336 r. Dom jest zrębowy, piętrowy, na wysokiej podmurówce kamiennej i jest bardzo podobny do współczesnych domów typu alpejskiego, z dosyć płaskim dwuspadowym dachem.

Po południu w Parku Etnograficznym nastąpiło otwarcie stałej wystawy ikon karpackich ze zbiorów własnych Muzeum, w specjalnie przygotowanym do tego obiekcie. Na wystawie pokazano 220 ikon. Nowością tej ekspozycji jest pokaz chronologiczny od XV do XX w. wraz z próbą odtworzenia najstarszego ikonostasu. Jest to pierwsza tego rodzaju ekspozycja w Polsce, na której obrazy najmłodsze pokazano na tych samych prawach, co dzieła z XV i XVI wieku[32].

W dniu następnym, po serii referatów polskich i zagranicznych wygłoszonych przed południem, uczestnicy przez kilka godzin zwiedzali zabytki zachowane w terenie. W dwóch następnych dniach analogiczne objazdy odbyły się na Ukrainie i na Słowacji, gdzie zwiedzano zarówno cerkwie, jak i budynki mieszkalne. Było to duże wydarzenie, bowiem uczestnicy konferencji mogli w tych trzech krajach porównać zabytki i ocenić ich ochronę, a ponadto w Svidniku na Słowacji zwiedzić tamtejszy skansen.

Na tym kończymy przegląd jednego rozdziału z życia instytucji, z pełną świadomością, że dzięki rozwijaniu tych działań, stałym przepływie informacji naukowych między kilkudziesięcioma placówkami w kraju i za granicą, publikacji referatów, wymianie indywidualnych kontaktów – następowała niespotykana wśród pracowników innych grup muzeów konsolidacja naukowa i towarzyska, pozwalająca wzajemnie korzystać z osiągnięć indywidualnych i wspólnych. Ich celem zawsze i u wszystkich było doskonalenie pracy przy organizacji i budowie skansenów.

Wracając na własne pole działania należy mieć na uwadze, że utworzenie Muzeum w peryferyjnie i daleko od centrów naukowych położonym Sanoku nie było dziełem przypadku. Wynikało to z obszaru, na którym Muzeum przyszło później działać, a więc w Bieszczadach, Beskidzie Niskim i równoległym do nich Podkarpaciu, a jednocześnie z powodu zaistniałych wydarzeń historycznych. W owym czasie, tj. w 1958 r., teren ten należał, jak i dziś, do województwa rzeszowskiego. Ale wtedy było to zaledwie 10 lat po słynnej akcji „Wisła", w czasie której Bieszczady, Beskidy i inne tereny zostały oczyszczone z bojow-

[32] Album do wystawy, patrz przyp 13. Kilkadziesiąt fotogramów ikon MBL zostało włączonych do albumu *Ikony / Icons* wydanych wspólnie z Muzeum Historycznym w Sanoku. Wstęp B. Dąb-Kalinowska, konsultacja merytoryczna: R. K. Jara, K. Winnicka, W. Banach, J. Ginalski. Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 1998.

ców UPA. Co nie zostało w czasie tej akcji spalone przez UPA albo Wojsko Polskie, ulegało później samoniszczeniu lub było rozkradane. W ramach „regulacji" granicy otrzymaliśmy w 1951 r. od Związku Radzieckiego późniejszy powiat ustrzycki za rejon Sokala. Stan zabudowy wsi ustrzyckich wskazywał, że przed opuszczeniem domów przez ludzi były one celowo niszczone[33]. Właśnie taki stan rzeczy zastał Aleksander Rybicki[34], który w końcu 1955 r. wrócił do kraju. Widział to również mgr Jerzy Tur, ówczesny wojewódzki konserwator w Rzeszowie, który już w 1956 r. zwrócił się do Ministerstwa Kultury i Sztuki z propozycją zorganizowania skansenu.

Powyższe uwagi na temat Bieszczadów i Beskidu Niskiego wyjaśniają, dlaczego obszary te znalazły się w kręgu zainteresowań muzealnych. W Bieszczadach, mimo ich całkowitego wyludnienia, pozostało jeszcze sporo cerkwi[35] i trochę budownictwa mieszkalnego i gospodarczego[36]. Jeśli nie było autochtonicznej ludności, to istniejące obiekty nie miały właścicieli, a więc były bezpańskie, zatem łatwe do pozyskania. Trzeba też podkreślić, z dużym uznaniem dla działania Aleksandra Rybickiego, że już w 1957 r. zaczął on na masową skalę rozwijać akcję inwentaryzacji budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, w wyniku której w muzealnym archiwum zebrano ok. 8 tys. dokumentacji w skali 1:50. Cel tej pracy był dwojaki: a) zebrany materiał służył i nadal służy różnym badaczom do poznania budownictwa w poszczególnych regionach południowo-wschodniej Polski; b) na nim się opierając dokonywano wyboru obiektów, które planowano przenosić do Parku. Zasada ta mogła być przestrzegana przede wszystkim w odniesieniu do budynków mieszkalnych lub mieszkalno-gospodarczych.

Po dokonaniu etnograficzno-architektonicznego rozeznania i wyboru powstał projekt zagospodarowania przestrzennego. Warto nadmienić, że do jego powstania przyczyniły się także dyskusje konferencyjne i Rady Muzealnej oraz wcześniejsze prace R. Reinfussa o Łemkach i Bojkach [37]. Oprócz tych dwóch

---

[33] Piszę to na podstawie autopsji, bowiem w 1955 r. po raz pierwszy, a następnie w l. 1962–63 i później zwiedzałem Bieszczady turystycznie.

[34] A. Rybicki, *Początki istnienia Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, „Biuletyn Informacyjny Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku", nr 1, 1964, s. 5.

[35] Na ten temat istnieje bogata literatura. Przykładowo patrz: *Losy cerkwi w Polsce po 1944 r., Materiały sesji naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki pt. „Tragedia polskich cerkwi"*.

[36] J. Czajkowski, *Wiejskie budownictwo mieszkalne w Beskidzie Niskim i na przyległym Pogórzu*, „ Rocznik Muzeów Województwa Rzeszowskiego", t. 2, Rzeszów 1969, s. 254.

[37] R. Reinfuss, *Etnograficzne granice Łemkowszczyzny*, „Ziemia", nr 10–11, 1936. Tenże, *Łemkowie – opis etnograficzny,* „Wierchy", 1936. Tenże, *Łemkowie jako grupa etnograficzna* [w:] „Prace i Materiały Etnograficzne", t. 7, 1948/49. Tenże, *Ze studiów nad kulturą materialną Bojków*, [w:] „Rocznik ziem górskich", Warszawa 1939.

Cerkiew z Rosolina w Bieszczadach, 1750. Fot. J. Ginalski 1999

Chałupa doliniańska z Dąbrówki (Ruskiej), pow. Sanok, 1681. Fot. J. Czajkowski 1995

Chałupa bojkowska ze wsi Skorodne w Bieszczadach, 1906. Fot. J. Czajkowski 1995

grup obszar Podkarpacia zamieszkiwali Dolinianie[38] i Pogórzanie, którzy również znaleźli się w zasięgu zainteresowań Muzeum[39]. Wszystkie te grupy uformowały się bardzo późno, w dużej zależności od geograficznych i gospodarczych cech terenu i w uzależnieniu od osadnictwa w czasach historycznych. Jest to obszerne zagadnienie, któremu kilkakrotnie poświęcałem już więcej uwagi[40], stąd w tym miejscu scharakteryzuję problem kilkoma tylko zdaniami.

Zachodnia część Pogórza w dorzeczu rzeki Białej Dunajcowej zaczęła się zaludniać w XI w., a tereny te należały do benedyktynów tynieckiech. Wschodnie dorzecze Wisłoki aż po Wisłok należało do rodu Bogoriów ze wsi Skotniki pod Krakowem, którzy w XII w. prowadzili akcję osadniczą przy pomocy ludności z Sandomierskiego i Krakowskiego. W 1185 r. Mikołaj Bogoria funduje klasztor cystersów w Koprzywnicy (niedaleko obecnego Tarnobrzega) i obdarza ich m. in. wsiami nad Wisłoką i Wisłokiem. W wieku XIII na całym terenie mamy dopływ osadnictwa polskiego, a w XIV i XV w. z domieszką żywiołu niemieckiego[41]. Te tereny będziemy później nazywać Pogórzem. Od końca XI w. do 1340 r. obszary na wschód od Jasiołki i Wisłoka są w stałym władaniu Rusi. Z tego okresu wiemy tylko o istnieniu grodu sanockiego w 1150 r., zapewne jednak – jak wskazują badania archeologiczne Jerzego Ginalskiego – znajdował się on w miejscu dzisiejszych wykopalisk na wzgórzu „Horodyszcze" nad wsią Trepcza, w bezpośrednim sąsiedztwie Sanoka. Nie wchodząc w szczegóły, które wyjaśnia J. Ginalski[42], po zniszczeniu grodu, być może w końcu XIII w., został on przeniesiony na miejsce obecnego Sanoka. Trwa jeszcze władztwo Rusi i w tym okresie mogła istnieć grupa około 20 wsi w okolicy Sanoka, nie mówiąc o okolicy Przemyśla. W 1340 r. Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Halicką do Korony, tym samym otworzył przed osadnictwem polskim z zachodu

[38] Zob. mapkę zasięgu Dolinian w konfrontacji ze strojem: M. J. Marciniak, *Dawne ubiory Dolinian*, „Materiały MBL", nr 32, 1994, s. 5–64.

[39] J. Czajkowski, *Piętnastolecie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, „Rzeszowski Rocznik Muzealny", Rzeszów 1982, s. 290

[40] J. Czajkowski, *Historyczne i etniczne podstawy kształtowania się grup etnograficznych w południowej cześci woj. rzeszowskiego*, „Materiały MBL", nr 9, 1969, s. 5–40. Tenże, *Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnograficznych*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. 1, wyd. II, Sanok 1995, s. 27–166. Tenże, *Studia nad Łemkowszczyzną*, Sanok 1999, ss. 220.

[41] Por. też: G. i T. Ślawscy, *Dzieje Libuszy w okresie przedrozbiorowym*, „Rzeszowski Rocznik Muzealny", Rzeszów 1982, s. 7–41; S. Mateszew, F. Sikora, *Osadnictwo i stosunki własnościowe w regionie tarnowskim do końca XVI wieku* [w:] *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, opr. zbior. pod red. F. Kiryka, Z. Ruty, Tarnów 1981, s. 75–209.

[42] J. Ginalski, *Tajemnicza Góra „Horodyszcze" koło Sanoka*, „Z Otchłani Wieków", R. 56 (nr 3) 2001, s. 41-48. Tenże, *Enkolpiony z grodziska „Horodyszcze" w Trepczy koło Sanoka*, „Acta Archeologica Carpathica" t. 35, 1999–2000, s. 211–258.

i północy, niemieckim z zachodu i ruskim ze wschodu tereny ziemi sanockiej (i nie tylko), na których później wykształciła się grupa etnograficzna Dolinian.

Na obszarach górskich osadnictwo było nieco późniejsze. W okolicach szlaków handlowych (Tylicz, Muszyna, Jaśliska) oraz na północnej krawędzi Beskidu Niskiego pojawia się polskie i niemieckie osadnictwo w drugiej połowie XIV w., przybywa go, szczególnie w okolicy Leska i na południe od niego, w drugiej połowie XV w. Natomiast w pierwszej połowie XVI w. zaludnione zostają Bieszczady, a w drugiej jego połowie nasilenie osadnictwa przesuwa się na środkową i zachodnią część Beskidu Niskiego. Odpowiada to w obrębie Bieszczadów grupie Bojków, a od Osławy na zachód – Łemkom. Tu musimy jeszcze dodać, że od XV w. w osadnictwie gór i górzystych okolic Sanoka i Dynowa mieli udział Wołosi, z których mniejszość stanowiła warstwę szlachecką, rycerską, a większość to pospolici pasterze i rolnicy, którzy zdecydowali o uformowaniu się kultury grupy zwanej Łemkami w Beskidzie Niskim i Bojkami w Bieszczadach.

Wracając do wspomnianego projektu przestrzennego, którego autorem była w 1967 r. inż. arch. Halina Konopczyna[43], uwzględniał on 4 sektory, odpowiadające wymienionym grupom etnograficznym. Teren, którym Muzeum dysponowało, był wyjątkowo korzystny pod względem morfologicznym. W części nizinnej usytuowano Dolinian, Pogórze Wschodnie – obejmujące okolice Krosna i Brzozowa oraz Pogórze Zachodnie – odpowiadające obszarowi Pogórza gorlickiego i jasielskiego. Górzysty i zalesiony teren nad wyżej wymienionymi przeznaczono na sektory: bojkowski i łemkowski[44].

W 1973 r. dokonano zasadniczej korekty. Zaprogramowano sektor przemysko-lubaczowski, hodowlano-pasterski, dworski i małomiasteczkowy. Odnośnie do pierwszego: w Muzeum była rezerwa terenowa, a ochroną budownictwa w tym regionie nie był nikt zainteresowany. Przeniesiono kilka obiektów do magazynu i z przyczyn niezależnych od Muzeum prace przerwano. Projekt sektora hodowlano-pasterskiego opracował prof. Roman Reinfuss, ale ze względu na to, że w terenie nie zachowały się oryginalne budowle pasterskie, postanowiono prace rekonstrukcyjne przesunąć na czas późniejszy. Na obszarze dworskim postawiono przed laty drewniany dwukondygnacyjny spichlerz z Ropczyc. Natomiast poszukiwania dworu przeciągają się i jest wielce prawdopodobne, że kiedyś trzeba będzie wykonać rekonstrukcję obiektu istniejącego lub nieistniejącego, według dokumentacji.

[43] H. Wesołowska-Konopczyna, *Plan zabudowy parku etnograficznego MBL w Sanoku*, „Materiały MBL", nr 10, 1967, s. 67–73.

[44] Jest to wersja, jaka powstała po dokonaniu później pewnych przesunięć. J. Czajkowski, *Piętnastolecie ..., op. cit.*, s. 291; H. Olszański, *Ekspozycja zachodniej części Pogórza w Sanockim Parku Etnograficznym*, „Materiały MBL", nr 20, 1974, s. 5–17.

Przed dwudziestu laty pewne szanse na realizację miał sektor małomiasteczkowy zaprogramowany przez dr. Henryka Olszańskiego i konsultowany przez piszącego te słowa. W miarę upływu czasu wizja tego sektora rozpływała się jak we mgle, bowiem z miesiąca na miesiąc ubywało obiektów, które nosiły cechy budownictwa miasteczkowego. Pod tym kątem – jak i pod kątem wyposażenia wnętrz, odtworzenia różnych warsztatów, powołania niektórych do życia itd. – Muzeum prowadziło intensywne badania terenowe w całej południowo-wschodniej Polsce i zebrało wiele eksponatów. Ponadto wytypowano szereg obiektów do przeniesienia. Samo miasteczko miało mieć prostokątny rynek i cztery krótkie uliczki. Rynek widziano jako miejsce imprez folklorystycznych, a szereg obiektów miało mieć charakter użytkowy. Przykładowo tylko podam, że czynna miała być duża karczma i poczta, której budynek przeniesiony został z Brzozowa. Między innymi zaplanowano też przenieść obiekty mieszkalne z Jaćmierza, Jaślisk, Głogowa Małopolskiego, Czudca, Niebylca, gdzie w jednym z domów był sklep i mieszkanie żydowskie. Szybki obecnie awans ekonomiczny miasteczek nie rokuje nadziei na dłuższe przetrwanie istniejących jeszcze gdzieniegdzie starych budynków, ale problem ten należy traktować długofalowo, z myślą o rekonstrukcji obiektów według posiadanych dokumentacji, bowiem w żadnym z polskich skansenów nie ma tak dobrych warunków do zorganizowania „galicyjskiego" drewnianego miasteczka, jak w Sanoku[45]. W takiej sytuacji nie będzie obiektów oryginalnych, lub będzie ich bardzo niewiele. Zostanie natomiast odtworzony przeciętny kształt, wielkość i wygląd rynku. Sedno sprawy powinno tkwić we właściwej atmosferze, stąd wyglądowi musi odpowiadać atmosfera starego miasteczka, ta zaś wynika z funkcji, jakie będą pełnić poszczególne budynki.

Od momentu podjęcia decyzji, dotyczącej utworzenia Muzeum na wolnym powietrzu w Sanoku do otwarcia ekspozycji, minęło 8 lat (24 VII 1966)[46]. W tym okresie postawiono 8 budynków. Jak na początek, kiedy trzeba było się wszystkiego uczyć, nie było to mało. Pierwszym obiektem rozebranym i przewiezionym do Sanoka w 1957 r., a więc jeszcze przed powstaniem Muzeum, była cerkiewka z Rosolina[47]. Wieś w głębi Bieszczadów, która liczyła zaledwie

[45] J. Czajkowski, *Drogi rozwoju Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, „Materiały MBL", nr 22, 1976, s. 44.

[46] A. Rybicki, *Otwarcie części ekspozycji Parku Etnograficznego MBL w Sanoku*, „Materiały MBL", XII 1966, s. 70.

[47] Szybkie przeniesienie cerkwi, w dodatku w pełni wyposażonej, było podyktowane koniecznością zabezpieczenia przed zgniciem (co dotknęło już malowany strop) i kradzieżą. Według relacji Aleksandra Rybickiego planowano ustawić ją pod Zamkiem, dopiero decyzja organizacji skansenu spowodowała, że ustawiono ją jako pierwszy obiekt w Muzeum. Por. też H. Piasecka-Wilczyńska, *Aleksander Rybicki*, op. cit.., s. 12.

51 numerów[48], została w czasie walk z UPA spalona. Pozostała cerkiewka z 1750 r. z dzwonnicą o rok młodszą i, pochodzącą zapewne z tegoż okresu, kostnicą. Budynek ma konstrukcję zrębową nakrytą wielopołaciowym dachem. W całości obiekt ma wygląd kościoła. Wewnątrz nie było ikonostasu tylko ołtarz główny z obrazem św. Onufrego, być może patronem Onufrego Giebułtowskiego, jednego z ówczesnych właścicieli wsi. W cerkwi zachował się też jego portret. Trzeba jednak dodać, że postać tego świętego jako patrona występuje dość często w cerkwiach karpackich. Na antepedium ołtarza głównego oraz tabernakulum znajdują się herby Leliwa i Sas. Ten drugi był powszechnie występującym herbem szlachty karpackiej. Wewnątrz cerkwi znajdują się obrazy, napisy, rzeźby – wszystko o cechach łacińskich czyli kościelnych. Sama data wyrażona jest cyframi arabskimi, a nie cyrylicą. Znajduje się ona na belce tęczowej, na której jest również Ukrzyżowany, Matka Boska i św. Jan. W tabernakulum możemy przeczytać w języku polskim napis: *Cerkiew postawiono Roku 1750 20 Juli* oraz *Dzwonnica 1751 15 Junij,* a na tylnej ściance podpis budowniczego i malarza – *Andrzej*[49].

W 1959 r. rozebrano w Niebocku biedniacką chałupkę, którą dwa lata później ustawiono w Muzeum, w sektorze wschodniopogórzańskim. W jej skromnym wnętrzu dominuje duży piec, kilka najprostszych mebli oraz kosze w różnym stadium wyplatania. Biedna ludność imała się różnych zajęć, aby zarobić parę groszy[50].

Kolejnym obiektem jest budynek mieszkalno-gospodarczy z dawnej wsi Dąbrówka, która wchodzi obecnie w obręb miasta. W czasie badań w 1959 r. piszący te słowa – biorąc udział w badaniach – zwrócił uwagę, że w izbie, zamienionej już na stajnię, tragarz obity był deskami. Po ich oderwaniu ukazał się napis wyryty na całej długości dużymi literami, pisanymi cyrylicą oraz z cyframi arabskimi i cyrylicą, następującej treści:

Б[ΛГАОСΛА]ВИ Г[ОСПОД]И ДОМЪХ ВСЭХ ЖИВУЩИХ [rozeta] [krzyż a pomiędzy ramionami] I[CO]C X[РИСТО]C НИ КА [półksiężyc] В НЭМ Р Б Ă Х ПĂ ГРИГОРІ [nad nim M[ЭСА]I[A] МЭДН[И]К [nad nim АВГ[УС]ТА] ZA[X]УТИН[С]КИ AD 1681, co w rozwinięciu w języku polskim oznacza *Błogosław Panie dom ten i wszystkich w nim żyjących (krzyż)* [a pomiędzy jego ramionami]Jezus Chrystus NIKA *Roku Bożego 1681 miesiąca Sierpnia Grzegorz młynarz Zahutyński Anno Domini 1681.*

[48] W 1785 r. we wsi mieszkało 110 osób, w tym 95 wyznania greko-katolickiego. Z. Budzyński, *Ludność pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku,* t. 2, Przemyśl – Rzeszów 1993, s. 309.

[49] A. Kisielewska, *Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.* Informator, Kraków 1970, s. 18.

[50] J. Czajkowski, *Park Enograficzny w Sanoku.* Przewodnik, Sanok 1997 (przy innych opisach obiektów także).

Strop nad izbą i równoległą z nią komorą wykonany został z półbali, które, mocno zadymione, świadczą, iż setki lat chałupa była kurna. Ta część domu tworzy zwarty konstrukcyjnie blok z bali wiązanych na węgły i niewątpliwie pochodzi z XVII w. Dalsza część budynku, zawierająca sień, stajnię, boisko, sąsiek i wozownię pochodzi z XVIII-XIX w. Wtedy to upowszechniały się w okolicy Sanoka i Leska domy z wnękami, która i w tym domu znajduje się przed stajnią.

Trzy kolejne obiekty, przy których rozpoczęto prace w 1963 r. to młyn wodny z Woli Komborskiej koło Krosna oraz 2 budynki ze wsi Skorodne w głębi Bieszczadów. Młyn z kołem nasiębiernym i jednym złożeniem młynnym pochodzi z drugiej połowy XIX w. Na początku lat 60. było już tylko 30 wodnych młynów na południu Rzeszowszczyzny.

Ze wspomnianych budynków mieszkalnych jeden pochodzi z 1906 r. Czterospadowy słomiany dach kryje pod sobą niewielki zrębowy dom, w którym jest izba między sienią i komorą. Z sieni wtórnie wydzielona została mała kuchenka. Można by nie wspominać o tym domu, gdyby nie jeden, bardzo istotny szczegół. Otóż domy takie były pospolite w Polsce od morza po góry po lewej stronie Wisły. W średniowieczu i później wzór ich został przez osadników polskich przeniesiony na południe i na wschód, tzn. w Bieszczady środkowe i wschodnie. Jest to typ dominujący na tych obszarach[51]. W Polsce przy takim domu z reguły były osobno stojące stajnie i stodoła. Natomiast na Bojkowszczyźnie na obszarze Polski dominuje budynek mieszkalno-gospodarczy, taki jak budynek ze Skorodnego z 1861 r. Część mieszkalna nie różni się od niego, ale do komory jest wejście z izby, a za komorą jest duża partia gospodarcza ze stajnią, owczarnią, stodołą i komorą, wszystko pod jednym dachem. Ściany budynku są zrębowe, a bale wiązane na węgieł obłapowy.

W 1964 r. przeniesiono do Muzeum również kapliczkę z doliniańskiej wsi Liszna koło Sanoka. Jest to kapliczka typu domkowego, której dach został silnie wysunięty przed front i wsparty na dwóch drewnianych kolumnach na podstawach kamiennych. Kapliczkę zbudowano w 1867 r. Z tego samego roku pochodzi znajdujący się w kapliczce duży olejny obraz „Chrystusa Króla Żydowskiego", malowany przez Pawła Bogdańskiego.

Taki był stan Parku Etnograficznego po ośmiu latach jego organizacji i budowy. Ale należy mieć na uwadze, że gdy zaczynano rekonstruować obiekty w skansenie, trwały już prace konserwatorskie przy cerkwi nadbramnej we wsi Dobra Szlachecka, w kościele w Haczowie oraz przy cerkwi w Uluczu. Prace przy tej ostatniej można określić jako kapitalny remont konserwatorski, którym

[51] J. Czajkowski, *Ze studiów nad budownictwem ludowym w Krakowskiem*, „Lud", t. 61, 1977, s. 98–110. Tenże, *Budownictwo wiejskie w Krakowskiem*, „Materiały MBL", nr 22, 1976, s. 49–120.

objęto zarówno wymianę niektórych bali w ścianach, zmianę pokrycia z blaszanego na gontowe, jak również prace konserwatorskie w pełnym zakresie przy ikonostasie i polichromii wnętrza[52]. Tak cerkiew, jak i teren, stanowią własność Muzeum. Funkcjonuje ona jako filia, którą można zwiedzać z zewnątrz bez ograniczeń, natomiast wnętrze w obecności pracownika, zamieszkałego we wsi.

Każdy obiekt stawiany w Parku Etnograficznym powoduje wizualne zmiany w określonych sektorach. Te ostatnie zostały zaprojektowane w ten sposób, aby zwiedzający miał wrażenie, że znajduje się na wsi pogórzańskiej, doliniańskiej, czy łemkowskiej. Osiągnięcie takiego wrażenia jest trudne, bowiem ilość obiektów jest zbyt mała, niemniej są one stawiane w ten sposób, jak budowano w danym regionie. Tej kwestii poświęca się sporo uwagi w większości muzeów i od lat dyskutuje się o tym na konferencjach krajowych i międzynarodowych[53]. Czas zatem, aby przejść do omówienia utworzonych w Muzeum zespołów architektonicznych, pokrywających się z grupami etnograficznymi, zaczynając od Bojkowszczyzny, gdzie znajdują się wspomniane już domy ze Skorodnego, młyn z Woli Komborskiej oraz zespół cerkiewny z Rosolina. Obok cerkwi w latach 70. umieszczono tu dwa drewniane słupy nagrobkowe. Pochodzą one z Wolicy pod Sanokiem – jeden z 1924, drugi z 1925 r.

Drugim wybijającym się tu obiektem jest cerkiew w stylu bojkowskim z Grąziowej nad Wiarem, z północy powiatu ustrzyckiego. Obiekt ten przeniesiono, odrestaurowano i odbudowano w Muzeum w latach 1967-68. Cerkiew pochodzi z 1731 r. Zbudowana na wydłużonym planie z trzech części: babiniec z głównym wejściem od frontu, nawa, którą od prezbiterium z ołtarzem oddziela ikonostas. Obiekt jest z bali jodłowych, starannie obrabianych, wiązanych na narożach na węgły. Z frontu i po bokach są podcienia. Oprócz frontowego jest również wejście z prawego boku. Istota stylu tkwi częściowo w rozplanowaniu, ale przede wszystkim w trzech dachach, z których każdy nakrywa jeden fragment

[52] Opracowania dot. konserwacji architektonicznej, ciesielskiej, chemicznej i w zakresie malarskim zawierają opracowania W. Kurpika, M. Czajnika, E. Dwornik-Gutowskiej i H. Markowskiej [w:] „Biuletyn ...", op. cit., 1965, s. 5–25.

[53] J. Czajkowski, *Problemy związane z projektowaniem i organizacją parków etnograficznych*, „Materiały MBL", nr 21, 1976, s. 13–19. R, Reinfuss, *Problem kompozycji muzeum na wolnym powietrzu*, „Materiały MBL" , nr 22, 1976, s. 10–13. K. Uszyński, *Skansen Mazowiecko-Podlaski w Ciechanowcu*, tamże, s. 15–18. A. Gólski, *Wielkopolski park etnograficzny nad jeziorem Lednickim. Problematyka wybranych zagadnień*, tamże, s. 26–40. J. Czajkowski, *Wybrane zagadnienia metodologiczne dotyczące urządzania ekspozycji skansenowskich*, AS, t. 1, Sanok 1980, s. 29–39. J. Czajkowski, *Landwirtschaftsaustellungen in ethnographischen Freilichtmuseen*, tamże, s. 61–72. M. J. Marciniak, *Zieleń w Parku Etnograficznym Muzeum. Budownictwa Ludowego w Sanoku – metody badań,, upraw, ochrony*, AS, t. 4, 1986, s. 201–216. A. Pelczyk, *Wielkopolski Park Etnograficzny między tradycyjną wsią a teorią i praktyką skansenologiczną*, Poznań 2002, J. Czajkowski, *Formy i metody ekspozycji w muzeach skansenowskich* [w:] *Muzea skansenowskie w Polsce*, Poznań 1979, s. 61–78.

cerkwi. Każdy też ma kształt brogowy z łamanymi gontowymi połaciami, analogicznie jak w południowo-azjatyckich pagodach[54]. Tak kształtowana architektura bojkowskich cerkwi wykracza daleko poza granice Bojkowszczyzny etnograficznej. Wewnątrz duże partie ścian są polichromowane, a ich pomalowanie zlecił w 1735 r. niejaki Grigorij Kolosterskij Stefanowi Paszeckiemu na intencję odpuszczenia grzechów własnych i swojej żony. Cała praca wykonana została w stylu ludowym, ale utrzymana w konwencji malarstwa ikonowego.

Wspomniany ikonostas (z początku XIX w.) pochodzi z Poździacza pod Przemyślem, bowiem oryginalny nie zachował się. Jest czterostrefowy i wykazuje cechy malarskie, inspirowane sztuką zachodnią. U dołu zwracają uwagę pięknie wykonane carskie wrota, przez które przechodził pop, po bokach są przejścia diakońskie. Między nimi są ikony tzw. namiestne: (od lewej) św. Paraskewi, Madonny z Dzieciątkiem, Chrystusa nauczającego i św. Mikołaja. Wyżej rząd tzw. prazdników, czyli obrazków świątecznych, pomiędzy którymi na środku znajduje się w owalu Ostatnia Wieczerza. Prazdniki przedstawiają: (od lewej) Ofiarowanie w świątyni, Chrzest w Jordanie, Boże Narodzenie, Zwiastowanie, Narodzenie Marii, Ofiarowanie Marii w świątyni, Zesłanie Ducha Świętego, Wniebowzięcie M.B., Przemienienie. Najwyżej znajduje się tzw. Deesis z główną postacią – Chrystusem Pantokratorem na środku i trzema ikonami po obu stronach, na każdej po dwóch apostołów.

Obok cerkwi stała zawsze jakaś dzwonnica. Do Muzeum przeniesiono więc i ustawiono obok cerkwi wieżową dzwonnicę z 1712 r. z Sierakościec pod Przemyślem, która w 1848 r. (data na jednej z belek) była remontowana. Obiekt ma konstrukcję słupową, obitą deskami, dach brogowy, gontowy.

Powyżej cerkwi jest zagroda jednobudynkowa z XIX w. z Wołkowyi nad Zalewem Solińskim. Od 1973 r. obiekt czeka na wykończenie, podobnie jak oczekują na budowę dwa inne obiekty: zagroda jednobudynkowa z podcieniem narożnym z Roztoków Dolnych i spichlerz Bystrego z początku XX w. Była projektowana jeszcze zagroda z Zahoczewia, ale upatrzony obiekt został już w terenie rozebrany.

O sektorze łemkowskim dotychczas nie mówiliśmy, bowiem pierwsze obiekty pojawiły się tu po udostępnieniu ekspozycji zwiedzającym. Była to chyża, czyli chałupa, z 1885 r., przeniesiona z Komańczy w 1967 r. oraz spichlerz postawiony dwa lata później. Ściany izby zbudowano z olbrzymich płazów zwęgłowanych na narożach. Na zewnątrz były one pomalowane przepaloną glinką, a węgły, słupy drzwiowe, wrota do boiska, futryny okienne udekorowane białymi lub kolorowymi wzorami. Tak postępowano we wsiach nadosławskich. Dach dwuspadowy, sło-

[54] Por. R. Brykowski, *Drewniana architektura cerkiewna na koronnych ziemiach Rzeczypospolitej*, Wyd. TonZ, Warszawa 1995, s. 89–90.

Cerkiew bojkowska z Grąziowej nad Wiarem, pow. Ustrzyki Dolne, 1731. Fot. M. Kraczkowski 1999

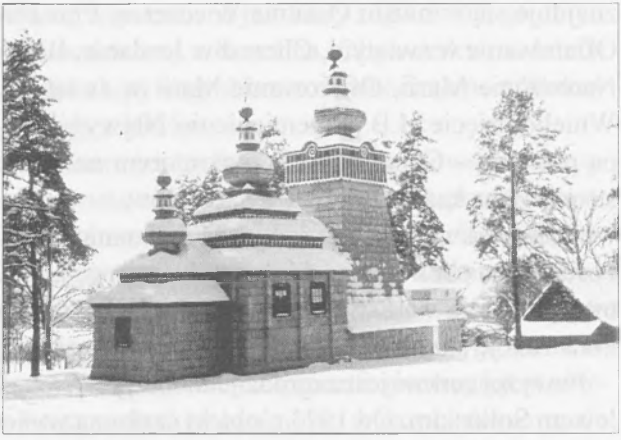

Cerkiew zachodniołemkowska z Ropek, pow. Gorlice, 1801. Fot. J. Ginalski 2002

Chałupa tkacka z Korczyny, pow. Krosno, 1790. Fot. J. Czajkowski 1995

miany, z gontowym szczytem nad komorą. Dom jest duży, ale dla celów mieszkalnych ma tylko jedną izbę, w której odtworzono duży gliniany piec bez komina. Taki piec funkcjonował w tym domu do 1929 r. Warto nadmienić, że choć generalnie likwidowano już kurne piece w okresie międzywojennym, to jednak w 1945 r. było ich jeszcze sporo, zresztą na Pogórzu także. W chałupie z Komańczy, gdy była jeszcze kurną, nad paleniskiem przed piecem chlebowym wisiał na łańcuchu miedziany kocioł do grzania wody, gotowało się w gliniakach lub żeleźniakach na tzw. dynarku, czyli metalowym trójnóżku. Dym wychodził otworem w pułapie zwanym woźnicą, a w lecie przez otwarte drzwi. Przy wejściu był mały pomost dla cieląt, które w czasie ostrzejszych mrozów brano do izby. W niektórych wsiach, jak pamiętają do dziś, bydło cały rok stało w izbie. Proste też było urządzenie: drewniane, dość krótkie łóżko, obok na sznurach zawieszona pod sufitem drewniana kolebka, dookolne ławy, na których też spano, stół w formie skrzyni z nałożonym blatem, przy którym jadano tylko w czasie świąt, skrzynia z trójkątnym wiekiem na odzież, przyparta do ściany prosta półka na miski, malowane talerze i gliniane garnki, parę wykonanych we własnym zakresie stołków i ławka, przy której jadano, w zimie rozłożony warsztat tkacki, a w sieni ponadto olbrzymia beczka na kapustę, którą spożywano codziennie. Ważnym elementem urządzenia izby były tzw. polenie, tj. dwie pary belek pod sufitem, na których układano drewno, suszono len itp. Przy piecu pod sufitem zawieszona była żerdka, na którą zarzucano odzież codzienną, szczególnie mokrą. Wierzch pieca służył do spania, przede wszystkim ludziom starszym. Na ścianach wisiało zwykle kilka obrazków o tematyce religijnej, ale niezbyt wysoko, poniżej linii dymu, który kłębił się pod całym sufitem. Dodajmy jeszcze, że w izbie nie było podłogi, tylko gliniana polepa. Mimo że w końcu XIX w. dość często w nowo budowanych domach pojawiały się podłogi z desek, to jednak w domach starych, stanowiących własność nawet zamożnych gospodarzy, utrzymywały się polepy w pomieszczeniach pełniących funkcję kuchenną. Zasadnicze zmiany w tym zakresie nastąpiły po I wojnie, kiedy we wsiach spalonych w czasie działań wojennych budowano budynki mieszkalne od podstaw.

W chyży były jeszcze dwie komory, boisko i stajnia, ta ostatnia dość duża u majętniejszych, którzy trzymali po kilka sztuk bydła, parę koni, wcześniej także woły, kilka świń i owiec. Wewnątrz stajni, nad drzwiami przybijano nieraz żerdki lub szeroką deskę, na której sypiał pastuch[55].

Druga chyża łemkowska z Pielgrzymki, z 1870 r. również reprezentuje typ zagrody jednobudynkowej ale są w niej dwie izby w układzie amfiladowym. Być

[55] R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990. Tenże, *Kultura ludowa Beskidu Niskiego i przyległego Pogórza*, „Materiały MBL", nr 14, 1971, s. 5–13. E. Kępa, *Urządzenie wnętrza mieszkalnego na Łemkowszczyźnie w XIX i XX wieku*, „Materiały MBL", nr 13, 1971, s. 21–32.

może, że układ taki przyjęto z Pogórza, bowiem na Łemkowszczyźnie występował on dość rzadko, a Pielgrzymka sąsiadowała z wsiami pogórzańskimi[56]. Interesujący jest fakt, że w momencie, gdy obiekt zabierano w 1985 r. do Muzeum, izba pierwsza, funkcjonująca jako kuchnia, była całkowicie kurna, natomiast z tej drugiej – którą umownie można nazwać pokojem – dym odprowadzano do kuchni. W obu pomieszczeniach mieszkalnych znajdowały się stoły z kamiennymi blatami. Stoły takie nie były dawniej rzadkością, bowiem ludność wsi trudniła się dodatkowo kamieniarstwem i wyrabiała m. in. kamienie młyńskie i do żaren domowych. Na Łemkowszczyźnie było wiele wsi, w których kwitło rzemiosło kamieniarskie, np. Bartne, Przegonina, Pstrążne, Bodaki, Wapienne i in.[57] Wytwarzano też kamienne cembrowiny na wierzch studni w postaci grubej kwadratowej płyty z wybitym okrągłym otworem, mniej więcej o średnicy studni. Można taką cembrowinę oglądać przy wspomnianej chałupie.

W 1977 r. ustawiono w sektorze łemkowskim zagrodę jednobudynkową z dwiema izbami w układzie półtoratraktowym, z komorą szczytową na całą szerokość domu oraz podcieniem na trzech słupach przed sienią i stajnią[58], które stanowi wyraźne zabezpieczenie przejścia między tymi pomieszczeniami w okresie zimowym. Budynki ze wspomnianą komorą występowały też, i to zapewne częściej, poza Łemkowszczyzną[59], czasami także w innej wersji: z takim samym podcieniem ale bez komory szczytowej[60]. Wspomniany obiekt jest wewnątrz również urządzony.

W tym samym roku rozpoczęto budowę dużej zagrody łemkowskiej z początku XX w. ze Zdyni w pow. gorlickim, którą cechują liczne przybudówki wpływające na kształt bryły budynku, a ponadto zagaty z oknami i drzwiami z trzech stron budynku, których zadaniem była ochrona przed zimnem. Był to element często stosowany w tym regionie[61]. Obiekt ten nie został dotychczas urządzony. Do niego przesunięto mały spichlerzyk z końca XIX w. z Koniecznej w Gorlickiem. Reprezentuje on odmianę spichlerzy z owalnym, zrębowym sklepieniem, które występowały na zachodniej Łemkowszczyźnie i gdzieniegdzie na Sądecczyźnie jako element kulturowy zapożyczony ze Słowacji.

---

[56] Por. J. Czajkowski, *Wiejskie budownictwo ...*, op. cit., mapa V.

[57] R. Reinfuss, *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce,* Ossolineum 1989, s. 45.

[58] H. Olszański, *Prace nad realizacją ekspozycji skansenowskiej MBL w Sanoku w 1977 r.*, „Materiały MBL", nr 26, 1980, s. 91.

[59] Por. J, Czajkowski, *Wiejskie budownictwo ...*, op. cit., s. 100, mapa VII.

[60] J. Czajkowski, *Stan badań nad wiejskim budownictwem w polskich Karpatach*, „Materiały MBL" nr 26, 1980, il. 3.

[61] D. Blin-Olbert, *Budowa obiektów zabytkowych i urządzanie wnętrz w sanockim Parku Etnograficznym w 1978 r.*, „Materiały MBL" nr 26, 1980, s. 98.

Na urządzenie lub wykorzystanie na tematyczną ekspozycję w tym sektorze oczekuje także zagroda z początku XX w. z Klimkówki koło Uścia Gorlickiego oraz druga, ze Smolnika nad górną Osławą. W związku z tym, że pochodzą one z różnych subregionów Łemkowszczyzny, różnią się wieloma szczegółami. Pierwsza jest wydłużona, ale z niskim dachem i surowym zrębem. W jej wnętrzu, przed stajnią, jest wąski korytarzyk, który łączy część mieszkalną z gospodarczą i chroni wejście do stajni. Natomiast chałupa ze Smolnika jest dłuższa, ale ma bardzo wysoki dach, przez co wydaje się przysadzista. Jej zrąb jest malowany na czerwono, a węgły, drzwi i okna – podobnie jak na chałupie z Komańczy – w kolorowe wzory. Obie chałupy mają dachy gontowe, a pozostałe w tym sektorze – słomiane.

W przygotowanym projekcie zaplanowana była jeszcze jedna zagroda zachodniołemkowska z osobnym budynkiem, w którym stodoła byłaby połączona ze stajnią. Takie zagrody stawiano na zachodzie Łemkowszczyzny, na przykład w Jastrzębiku, Boguszy, Łabowej, Żegiestowie, Wierchomli Małej, Miliku czy, Złockiem, a przed stu laty zaczęły się przyjmować także w sąsiednich wsiach polskich.

Elementem dominującym w omawianym sektorze jest cerkiew z Ropek koło Wysowej, zbudowana w 1801 r. Reprezentuje ona odmianę zachodnią cerkwi łemkowskich[62]. Wysoki koszt konserwacji i odbudowy spowodował, że z konserwacją i rekonstrukcją tego obiektu czekano bez mała 20 lat, poddając zabiegom konserwatorskim ikonostas malowany w 1891 r. przez Bogdańskich. W 1996 r. podjęto pierwsze prace przy cerkwi, które trwały prawie do końca 2002 r. Kontynuowane są jednak nadal wewnątrz budynku, przede wszystkim restauruje się polichromie pędzla Michała i Zygmunta Bogdańskiego. Obok nich na ścianie podpisał się też Jan Kubicki, o którym nic jednak nie wiadomo.

Budynek składa się z trzech części: prezbiterium oddzielonego ikonostasem od szerszej i wyższej nawy oraz przedsionka – babińca. Dachy nad prezbiterium i nawą są uformowane z uskokami. Nad wszystkimi trzema częściami budynku wznoszą się baniaste kopuły z pięknymi krzyżami. Z zewnątrz obiekt obity jest gontami, a deski izbicy na wieży malowane są na biało z pionowymi niebieskimi pasami. Analogiczne dekoracje znajdują się pod uskokami dachów. Pięć metrów przed wejściem do babińca stoi pięciometrowa wieża nakryta brogowym dachem, przez którą trzeba przejść, by wejść na plac cmentarny wokół cerkwi. Ten zaś otoczony został kamiennym murem nakrytym daszkiem z gontów.

Do całkowitego zamknięcia prac w tym sektorze pozostałoby ustawienie ostatniej zagrody, złożonej z trzech obiektów i jednej lub dwóch kapliczek. Problem

[62] Por. R. Brykowski, *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej*, Ossolineum 1986, s. 126, 172, 173. W latach wydania pracy przyjmowano, że była ona zbudowana w 1759 r., a w 1801 r. remontowana. Sporządzona przed kilku laty ekspertyza dendrologiczna wykazała niezbicie, że druga z wymienionych dat jest datą budowy.

tkwi w urządzeniu wnętrz w trzech zagrodach, do których brakuje eksponatów. W jednym z obiektów należałoby zrealizować, dawno już planowaną, ekspozycję historyczno-etnograficzną.

Sektor zachodniopogórzański – nie biorąc pod uwagę karczmy z Lisznej i spichlerza z Ropczyc, które to budynki zostały niewłaściwie posadowione (lata 1972–73) – został w 1973 r. przeprogramowany, prawie wszystkie obiekty zostały w terenie wybrane i zakwalifikowane, niektóre rozebrane i przewiezione do konserwacji. Pozwoliło to na wyraźne przyspieszenie budowy sektora z zachowaniem właściwych metod konserwatorskiego postępowania. W 1974 r. odbudowano dom z 1892 r. z Ustrobnej koło Krosna. Jest on szerszy w części gospodarczej, gdzie mieści się stajnia i komora, i węższy ok. 1 m w partii zawierającej sień (w środku) i jedną izbę. Taki układ powoduje, że nad frontową ścianą izby tworzy się obszerny podcień nazywany w literaturze narożnym. Domy takie były pospolite na Pogórzu, od Jasła po San, jeszcze w latach 70. XX w. Prowadzone w tym okresie badania terenowe nad zdobnictwem i urządzeniem wnętrz mieszkalnych pozwoliły odkryć, dotychczas etnografom nieznany, sposób ręcznego malowania ścian, sufitów i pieców[63] na Podkarpaciu, co natychmiast wykorzystano przy urządzaniu wnętrz w tym domu. Aby było to w pełni autentyczne zaproszono jedną z mieszkanek Jaszczwi, która malowała izby u siebie i sąsiadek, aby wykonała analogiczne dekoracje w obiekcie muzealnym. Ona też zrobiła odpowiednie wycinanki i współpracowała przy urządzaniu całego domu.

W tym samym roku dodano do opisanej chałupy mały wiatrak z Turaszówki z 1923 r., który mielił zboże do samego końca. Na przełomie XIX i XX w. analogiczne wiatraki stanowiły charakterystyczny akcent w krajobrazie pogórzańskiej wsi. Nieraz bywało ich po kilkadziesiąt[64], dziś można natrafić tylko na pojedyncze egzemplarze. W roku następnym dostawiono stodołę z XIX w. z Jaszczwi, rekonstruując w ten sposób całą zagrodę, której dodano kapliczkę z tej samej wsi, wykonaną w 1879 r. W ozdobnej skrzynce znajduje się w niej drewniana rzeźba Ukrzyżowanego, a na powierzchni słupa ryzowane są symbole Męki Pańskiej.

Rozbudowa sektora zachodniopogórzańskiego była bardzo intensywna w 1975 r. Ustawiono bowiem jeszcze dwa budynki mieszkalno-gospodarcze, spichlerz i tartak. W tej części zabudowy muzealnej największy i najstarszy jest obiekt z Korczyny koło Krosna. Charakterystyczny dla starych XVIII-wiecznych chałup tkackich z tamtej okolicy[65]. Znamy takie również z Korczyny, Komborni, Woli Komborskiej

[63] D. Blin-Olbert, *Dekoracje malarskie we wnętrzach mieszkalnych na Podkarpaciu*, „Materiały MBL" nr 25, 1979, s. 74–86.

[64] H. Olszański, *Pogórzańskie wiatraki*, „Materiały MBL" nr 24, 1978, s. 62–71.

[65] J. Czajkowski, *Chałupa tkacka w okolicy Krosna*, „Polska Sztuka Ludowa", nr 2, 1964, s. 79–86.

i Odrzykonia, oraz analogiczne z Czarnorzek, Krościenka Wyżnego i Białobrzegów. Na podstawie źródeł historycznych wiadomo, że tkackie domy z wyodrębnionymi izbami-warsztatami budowano w XVI w[66].

Obiekt przeniesiony do Muzeum zbudowano w 1790 r. z pełnych bali, wiązanych na węgieł. Swoim rozplanowaniem i różnymi szczegółami architektonicznymi odbiega on od innych budynków. Sień dzieli budynek na dwie podstawowe części. Z lewej strony znajduje się niewielka izba mieszkalna, tzw. piekarnia, równolegle do której biegnie wąska komora. W szczycie chałupy, biegnie przez całą jej szerokość izdebka zwana „warsztatem", do której można wejść z piekarni i komory. W „warsztacie" stały ciasno ustawione trzy warsztaty tkackie, na których tkano lniane i konopne płótna.

Piekarnia, o której wspomniano, była wielofunkcyjna. Na powierzchni zaledwie 20 m kw. jest piec dymny, który zajmuje ok. 3 m kw. oraz położony obok pomost drewniany (4,5 m kw.) dla bydła między piecem a ścianą sieni stanowią jedną trzecią izby. Pod okienkami (45 x 40 cm) przy ścianie frontowej stoi ława przyścienna, stół, wzdłuż niego ławka oraz jedno łóżko przy wejściu do „warsztatu". Wisząca na ścianie półka na miski i garnki nie zajmuje powierzchni izby, ale ustawiona pod nią ławka na konwie z wodą blokuje miejsce przy stole. Zwróćmy jeszcze uwagę, że z piekarni opalano kamienny piecyk grzewczy w warsztacie, bowiem praca tkaczy trwała przez cały rok, a w okresie zimowym na środku przejścia wstawiano snowadło tkackie metrowej średnicy, sięgające od ziemi do powały. Po drugiej stronie sieni była duża część gospodarcza. Z sieni wchodziło się do stajni oraz do drugiej komory, w której przechowywano większość gospodarczych przedmiotów używanych na co dzień, a związanych z tkactwem. Było też dodatkowe łóżko i podobnej wielkości sąsiek. Za tymi pomieszczeniami jest jeszcze stajnia, boisko i sąsiek. W pułapie wspomnianej komory ukrywano otwór, przez który wchodziło się do tzw. wyżki, specjalnej komory na strychu, zbudowanej z belek. Był to rodzaj skarbczyka. Na marginesie wyjaśnijmy, że wyżki znajdujemy jeszcze dziś w starych domach na Orawie i Podhalu. W XVI i XVII w. miały zasięg małopolski[67], m.in. występowały również na Podkarpaciu i dotrwały do naszych czasów w opisanej chałupie oraz w domu z Dydni, któremu poświęcimy nieco uwagi przy omawianiu Pogórza wschodniego.

Drugim domem, który postawiono w 1975 r. w sektorze Pogórza Zachodniego, jest obiekt z Rzepiennika Strzyżewskiego z 1866 r. Jest to wariant z dwiema

---

[66] *Księgi sądowe wiejskie*, wyd. B. Ulanowski, t. I, Kraków 1921, s. 42 i 58.

[67] Por. J. Czajkowski, *Budownictwo ludowe w Karpatach w XVI–XIX w.*, Sanok 1988, s. 39–44 oraz tabl. I–VII. R. Reinfuss, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa", nr 1–6, 1950, s. 36–55. Z. Cieśla-Reinfussowa, *Zagadnienie chałupy z wyżką w ludowym budownictwie Małopolski*, „Materiały MBL" nr 5, 1967, s. 17–19.

izbami w amfiladzie i komorą po drugiej stronie sieni, jaki w XIX i pierwszej połowie XX w. posiadali często średniozamożni rolnicy. Piekarnia była pierwotnie kurna, odtworzono jednak urządzenia ogniowe z końca XIX stulecia. W związku z tym, że we wsi było dawniej dużo garncarzy, w piekarni zrekonstruowano warsztat garncarski na wzór czynnego jeszcze ok. 1970 r. w sąsiednim Rzepienniku Biskupim. Pomagał w tym sam garncarz, który w następnym roku zbudował koło domu piec kopulasty do wypału naczyń.

Kolejnym budynkiem był tartak ze Zdyni, który czeka na wykończenie, a także jednownętrzny spichlerz z Jaszczwi, przy którym zlokalizowano w 1976 r. dom z dwiema izbami w amfiladzie i komorą po drugiej stronie sieni. Budynek nie jest jeszcze urządzony. Przewidywało się odtworzenie wnętrza światłego wójta z XIX w., który interesował się nowościami w zakresie rolnictwa i posiadał sporo książek, czego się na ogół nie spotykało. Zagrodę uzupełnia stodoła z Błażkowej koło Jasła z pierwszej połowy XIX w. oraz maneż z Zagórzan koło Biecza. Zbudował go rolnik, który zarzucił młockę cepami i postanowił, przynajmniej w części, zmechanizować pracę. Do tego potrzebował kieratu oraz młockarni. Oba te elementy są w ekspozycji.

Drugi etap zabudowy tego sektora przypadł na lata 1982–83. Przeniesiono wówczas całą zagrodę bogatego rolnika z Rożnowic koło Biecza. W jej skład wchodzi 6 obiektów: dom i stodoła (1891), stajnia (ok. 1890), chlewik (1905), studnia i piwnica z kamienia. Oprócz studni wszystkie obiekty przeniesiono i zrekonstruowano zgodnie z sytuacją oryginalną. Budowniczym zagrody był reemigrant, który w ostatnich latach XIX w. powrócił z Ameryki. Do odziedziczonych 4 morgów ziemi dokupił 8 i stary dom. Przeniósł go na inne miejsce i systematycznie rozbudowywał zagrodę. Na szczególną uwagę zasługuje dom z 1858 r., z grubych jodłowych bali o układzie jednotraktowym, typowym dla zachodniego Pogórza, tzn. z dwiema izbami w amfiladzie po jednej stronie sieni i komorą po drugiej. Piwnica została odbudowana zgodnie z jej konstrukcją i wyglądem na starym miejscu. Odtworzono kolebkowe sklepienie nakryte krokwiowym słomianym dachem. Jak na razie cała zagroda pozostaje nie urządzona.

W programie zabudowy sektora przewidziano jeszcze kilka obiektów, a mianowicie zagrodę wielobudynkową, stodołę do domu z Rzepiennika, dom biedniacki oraz młyn z Woli Jasienickiej. Z tego wszystkiego tylko młyn ma szansę się pojawić, bowiem, rozebrany, leży w magazynie. Pozostałych budynków zapewne nie da się już pozyskać.

Sektor Pogórza Wschodniego obejmuje obiekty z okolic Krosna i Brzozowa, gdzie budownictwo znacznie różni się od tego z rejonu Gorlic i Jasła. Początek zabudowy sektora sięga r. 1961, kiedy to przeniesiono tu biedniacką chałupkę z Niebocka, wyżej już opisaną. Po sześciu latach przewieziono z Domaradza wiatrak z okrągłym kołem wietrznym. Zbudowano go przed 1914 r.

W 1969 r. postawiono dość duży, czteroskrzydłowy wiatrak z Urzejowic w powiecie jarosławskim, który był zdolny przemleć w ciągu dnia około jednej tony zboża. Niemal równocześnie postawiono spichlerz z Grabownicy (na terenie przyszłej zagrody plebańskiej), który ma pochodzić z 1627 r. Nie jest to jednak udokumentowane.

Rozbudowa sektora na wielką skalę rozpoczęła się w 1970 r. od postawienia w surowym stanie drewnianej plebanii z Ropy w pow. gorlickim, a w jej pobliżu stodoły z Nozdrzca nad Sanem. Budynek plebanii, z ok. 1865 r., nie nawiązuje do budownictwa chłopskiego, bliższy jest w swym rozplanowaniu do dworków. Z sieni wchodzi się do salonu – jadalni, z niej do dużej sypialni księdza, mającej połączenie z kancelarią. Jest również do niej wejście z sieni. Wielka kuchnia, pokój gospodyni, komora – usytuowane są w lewym skrzydle budynku z osobną sienią. Godny podkreślenia jest duży, gontowy dach. Duże wrażenie robią urządzenia wszystkich pomieszczeń podkreślające przełom XIX i XX w.

Do plebanii należy olbrzymia stodoła o konstrukcji słupowej ścian, nakryta wysokim, czterospadowym dachem poszytym słomą. Jego konstrukcja, z wiązarami i kleszczami, całkowicie odbiega od krokwiowych dachów w stodołach chłopskich, tak jak i jego kubatura, wynosząca 2619 m sześć. Wynika to z faktu, że stodoła zbudowana była w 1855 r. (data wyryta na słupach) dla potrzeb dworskich w Nozdrzcu. Pod koniec XIX w. przekazano ją miejscowemu plebanowi. Jej wnętrze jest podzielone wzdłuż na sąsiek i przelotowy przejazd, a na całej powierzchni położona jest podłoga[68]. Dodajmy, że należy ona do kategorii stodół wąskofrontowych, które w gospodarstwach wiejskich występowały bardzo licznie na Podkarpaciu, szczególnie w okolicy Brzozowa, między Sanem a Wisłokiem, dochodząc niemal pod Rzeszów[69].

Zespół plebański, tworzący regularny i duży czworobok, zamyka równolegle do budynku plebanii ustawiona (1976) stajnia z końca XIX w. ze wsi Libusza pod Gorlicami, gdzie również znajdowała się w gospodarstwie plebańskim. Jest to bardzo duży obiekt, zrębowy, z dachem gontowym, czterospadowym. Budynek podzielony jest na cztery równe stajnie. Świadczą one o dużych możliwościach hodowlanych gospodarstwa plebańskiego.

Spichlerz z Grabownicy był już sygnalizowany. Zabudowę zagrody plebańskiej zamyka studnia, która również znajdowała się w księżym gospodarstwie w Woli Krzywieckiej koło Przemyśla. Najbardziej charakterystycznym elemen-

[68] L. Smoczkiewicz, *Stodoła plebańska z Nozdrzca, pow. Brzozów (zarys historii i konstrukcja obiektu*, „Materiały MBL", nr 12, 1970, s. 19–24.

[69] Monograficzne a zarazem pełne opracowanie tych stodół na Podkarpaciu znajdzie zainteresowany w pracy: H. Olszański, *Stodoły wąskofrontowe w południowo-wschodnim rejonie Polski*, „Materiały MBL", nr 31, 1993, s. 30–47.

Zagroda ze wsi Równe, pow. Krosno, 1824. Fot. M. Kraczkowski 1995

Chałupa z Niebocka, pow. Brzozów, 1900 i stodoła z Jasienicy Rosielnej pow. Brzozów, przed 1850. Fot. M. Kraczkowski 1995

Kościół z Bączala Dolnego, pow. Jasło, 1667. Fot. J. Ginalski 2002

tem jest w niej olbrzymie koło wyciągowe, co upodabnia ją do gromadzkich studni na terenach, gdzie wodę pobierało się z dużych głębokości.

Jak to dawniej na wsiach bywało, na rozdrożu stała kuźnia, gdzie rolnik naprawiał narzędzia rolnicze, podkuwał konie, przerabiał stare, zużyte narzędzia na nowe itd. Zrębowa kuźnia ze wsi Wyżne z drugiej połowy XIX w., z daleko nadwieszonym dachem wspartym na słupach, w pełni wyposażona w potrzebne narzędzia, od 1972 r. służy Muzeum jako niezbędny warsztat pracy. Jest jeszcze druga kuźnia, ale w innym sektorze, więc o niej za chwilę.

Lata 1970. w każdym sektorze Muzeum przynosiły duże zmiany. Ze wsi Równe koło Dukli przeniesiono (1976) zagrodę jednobudynkową z 1824 r., odtwarzając w Muzeum zastane wówczas urządzenia wnętrz. Kuchnia (dawniej kurna) i druga izba, pełniąca rolę pokoju, wypełnione sprzętami, naczyniami i różnymi drobiazgami (np. kuchnia z kapą i piecem chlebowym, otomana, kredens sprzed wojny, a w nim talerze z różnych epok, pralka „Frania" sprzed 40 lat, łóżka złożone razem jak w mieście przed II wojną, chodniki szmaciaki, stare radio i telewizor oraz koronki sprzed lat) pozostały w Muzeum prawie bez zmian. W domu jest też duża stajnia i boisko. Dom jak przystało na jego sędziwy wiek pokryty słomą, a zrąb malowany na czerwono w białe pasy. Obok drewniana szkoła pod gontem, zbudowana w połowie XIX w. we wsi Wydrna koło Brzozowa. Pełniła ona swoją funkcję przez kilkadziesiąt lat, do czasu postawienia większego budynku. Jedna izba lekcyjna z piecem kuchennym pod kapą, jak w chłopskich domach. W bocznej izdebce mieszkał nauczyciel. Z sieni była wydzielona komora, w której w pewnym okresie był sklepik. Wnętrze izby lekcyjnej wyposażono tak, jak przed stu laty, a w sąsiednim pomieszczeniu znajduje się ekspozycja ówczesnych przyborów szkolnych, pomocy naukowych, książek, zeszytów i wiele świadectw, których wygląd zmieniał się bardzo często.

W latach 1978–79 wzbogacono ekspozycję Pogórza Wschodniego o dom z 1900 r. z Niebocka koło Brzozowa, którego część mieszkalna jest węższa od gospodarczej, w związku z czym nad frontową ścianą izby nawis dachu tworzy obszerny podcień. Wejście do stajni z podcienia różni ten dom od innych pod względem wyglądu, ale materiały, konstrukcja, dach są podobne jak w innych. Pułap izby jest tu także malowany ręcznie w kwiatki przez malarkę z Niebocka.

Postawiona wcześniej (1977) stodoła z Jasienicy Rosielnej pow. Brzozów tworzy wraz z domem zagrodę. Stodołę zbudowano w pierwszej połowie XIX w. Zgodnie z tradycją dach jej – jak i na chałupie – jest czterospadowy, kryty słomą. Przed stodołą znajduje się metalowy kierat, którym napędzano młockarnię zwaną sztyftówką, a przed oknem jest prymitywna piwnica, lekko wkopana w ziemię i nakryta dachem przysypanym ziemią.

Wszystkie obiekty w Muzeum wybrane zostały do przeniesienia z określonych przyczyn, a więc wszystkie są jednakowo ważne. Trzeba jednak podkre-

ślić szczególną rolę niektórych z tych obiektów. Do nich należy dom z Dydni koło Brzozowa, zbudowany w 1871 r. Węgłowany zrąb, dach słomiany, czterospadowy upodabnia go do innych. A jednak wyróżnia go przysadzistość bryły, oszalowanie zrębu, obszerność kuchni, nie mówiąc już o urządzeniu pomieszczeń. Wszystko to świadczy o zamożności fundatora domu i późniejszych jego mieszkańców. 18 morgów pola w chwili budowy domu stanowiło znaczny majątek. Stąd też nie dziwi zrębowa komora, czyli wyżka, na strychu. Mimo bogactwa widać przywiązanie do tradycji. Jeśli komora i stajnia mają podłogi, to w obu izbach zachowała się polepa, a w kuchni piec z możliwością spania na nim. W 1980 r. ustawiono przed domem murowaną z kamienia kapliczkę. Stanowi ona wierną kopię kapliczki z sąsiedniej Jabłonki i jest charakterystyczna dla regionu brzozowskiego. W dolnym bloku jest głęboka wnęka, a w górnym dwa filarki podtrzymują szczyt dachu, pod którym jest mniejsza wnęka. W obu znajdują się drewniane rzeźby.

Przy domu z Dydni była stodoła, ale się nie zachowała. Stąd w 1985 r. dodano stodołę z Łubna koło Brzozowa. Jest to obiekt wąskofrontowy, często spotykany na wschodnim Pogórzu.

Z omówioną wcześniej zagrodą plebańską wiąże się najbardziej rzucający się obiekt w oczy w sektorze Pogórza Wschodniego, tj. kościół z 1667 r. z Bączala Dolnego, na północ od Jasła. Zrekonstruowano go w Muzeum w latach 1979-1980. Zbudowany z bali jodłowych wiązanych na narożach na węgły. Prezbiterium jest wieloboczne, obok nawy jest zakrystia i skarbczyk, a babiniec znajduje się w wieży, której korpus nie jest organicznie związany z nawą. W połowie XIX w. dokonano pewnych zmian w architekturze obiektu. W czasie prac rekonstrukcyjnych powrócono do bryły sprzed tego okresu. Między innymi odtworzono soboty, które dodają kościołowi szczególnego akcentu. We wnętrzu znajdują się trzy oryginalne późnobarokowe ołtarze, przejęte z całym obiektem. Na pewno pochodzą z innego kościoła. Interesującą renesansową polichromię odkryto na ambonie. Warto też zwrócić uwagę na organy, które pochodzą ze Święcan pow. Jasło. Jest to barokowy instrument z przeszło 450 piszczałkami, w większości ołowianymi, co jest ewenementem w skali europejskiej. W czasie konserwacji znaleziono nalepioną w środku kartkę z informacją, że już w 1723 r. organy były po raz pierwszy naprawiane[70], co wskazuje, że możliwe jest ich pochodzenie z końca XVII w. Dopiero w 2002 r. przeprowadzono fachową konserwację instrumentu, szczególnie piszczałek, co pozwoli na organizację koncertów organowych.

W tym też roku ołtarze poddane zostały ponownej konserwacji, szczególnie złoceń, a plac kościelny otoczono kamiennym murem.

---

[70] L. Smoczkiewicz, *Barokowe organy z kościoła w Święcanach*, „Biuletyn Inormacyjny Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku", 1965, s. 228-29.

Po pożarze w 1994 r., podczas którego w sektorze wschodniopogórzańskim spłonęło 5 dużych obiektów[71], miast myśleć o dalszej, zgodnej z planem, rozbudowie Muzeum trzeba było skupić się na jak najszybszej odbudowie, aby zlikwidować lukę powstałą w zabudowie. Stąd w latach 1995-1999 przeniesiono: w miejsce zagrody olejarkiej z Baryczy (1996–97) chałupę z Węglówki (na północ od Krosna) z 1892 r., a w obrębie zagrody ustawiono bróg. W pobliżu, nad potokiem, postawiono kopię kapliczki z Nowej Wsi Czudeckiej z dużą, oryginalną figurą św. Jana Nepomucena (1997). W miejsce zagrody z Iwonicza, składającej się z trzech obiektów, stodołę z Raczkowej koło Sanoka z połowy XIX w. (1995), chlewik ze Srogowa koło Sanoka z XX w. (1997) i chałupę z Bliznego koło Brzozowa z ostatnich lat XIX w. (1998). W miejscu spalonej chałupy z Klimkówki ustawiono krzyż z kapliczką, a tam gdzie stał podcieniowy dom z Humnisk zostanie postawiona chałupa z Lutczy, która jest już w magazynie.

Sektor doliniański zaczął powstawać w 1961 r., kiedy to postawiono najstarszy obiekt mieszkalno-gospodarczy w Muzeum, tj. chałupę z Dąbrówki z 1681 r., którą opisano na wstępie. Przed nią zlokalizowano studnię z pnia lipowego z żurawiem, a z tyłu, w sadzie, kilkanaście uli słowiańskich. W 1966 r. przeniesiono kapliczkę z Lisznej, o czym już również wspomniano. W latach 70. ustawiono i wyposażono wewnątrz domy z Zahutynia, Stefkowej i Olszanicy, ale te obiekty spłonęły w czasie pożaru w 1994 r.

Na terenie sektora doliniańskiego wytworzyła się pustka po jednej stronie drogi. Pożar nie sięgnął chałupy z Nadolan, zlokalizowanej w 1977 r. pod lasem. Obiekt zbudowano w 1866 r. z bali jodłowych, wiązanych na węgły i nakryty dwuspadowym, słomianym dachem. Cechą wyróżniającą go jest szeroka wjazdowa sień, pełniąca także rolę boiska i wozowni. Przy ścianie szczytowej izby jest komora wielofunkcyjna, z przeciwnej strony stajnia i dostawiona komórka gospodarcza. Duży piec w izbie pochodzi z drugiej połowy XIX w. i nie miał komina. Dym wyprowadzony był do sieni przez otwór w ścianie i swobodnie uchodził na strych. Był to więc dom półdymny i taki pozostał w Muzeum. W związku z tym, że we wsi powszechnie wyrabiano drewniane łyżki jeszcze po II wojnie światowej[72], wnętrze izby wyposażono na lata 60. i dodano trzy prymitywne warsztaty (kobylice) do ich wyrobu.

Naprzeciw obiektów, które spłonęły, w odległości kilkunastu metrów stał dom z Posady Sanockiej z końca XIX w., który przeniesiono do Muzeum w 1971 r. Spłonął na nim dach, a ściany zostały dość mocno osmalone. Mimo to udało się

[71] J. Czajkowski, *Pożar w Parku Etnograficznym w Sanoku*, AS, t. 7, 1995, s. 105–120.

[72] D. Blin-Olbert, *Rzemiosło drzewne w doliniańskiej wsi Nadolany*, „Materiały MBL", nr 29, 1986, s. 73–84.

obiekt odrestaurować. W izbie, oprócz urządzenia o charakterze mieszkalnym, był warsztat kołodziejski, który również uratowano, co pozwoliło odtworzyć ekspozycję.

Duży obiekt w tym sektorze stanowi karczma z Rogów, prawdopodobnie z początku XIX w. odbudowana w muzeum w 1974. Namalowana na zewnętrznej ścianie data 1872 dotyczy zapewne kolejnej przeróbki. Wieś leży przy słynnym trakcie dukielskim na Węgry, co musiało rzutować na znaczenie i rolę karczmy. Odbywały się w niej zabawy, wesela, chrzciny itp. Dawniej na ścianie karczmy wieszano obwieszczenia, które karczmarz odczytywał i objaśniał niepiśmiennym chłopom. Budynek karczmy zbudowanej z drewna, z olbrzymim dwuspadowym gontowym dachem miał kilka pomieszczeń, ale do najważniejszych należała izba szynkowa z ciężkimi lipowymi stołami i szynkwasem oraz zajazd dla wozów, których mogło się zmieścić kilka.

Przy karczmie musiała być studnia z poidłem dla koni i często również kuźnia. Pierwszą zrekonstruowano, natomiast drugą przeniesiono (1973) z Haczowa. Zbudowano ją w 1855 r. z grubych półbali, wiązanych na węgły. Dach ma czterospadowy, gontowy, wypuszczony nad frontem. Obok kuźni jest remiza strażacka z 1934 r. Przewieziono ją w 1981 r. z Lipinek koło Gorlic, gdzie już nie pełniła swojej funkcji. Budynek jest drewniany, trzyczęściowy. W części środkowej, większej i wyższej, trzymano wóz z pompą wodną ciągniętą przez konie. Do niej dostawione są z boków dwa mniejsze pomieszczenia na drobny sprzęt strażacki. Wszystkie trzy części przykryte jednakowymi dachami naczółkowymi z czerwonej dachówki. W pobliżu znajduje się jeszcze jedna remiza. Jest to kopia (z 1981) remizy z Jaćmierza, postawiona w celu pokazania różnic, jakie i w tym zakresie występowały.

W tym samym roku przeniesiono ze wsi Uherce koło Leska kapliczkę typu domkowego, zbudowaną w 1924 r. Interesująca jest jej architektura, gdyż nawiązuje do konstrukcji pięciobocznego prezbiterium w dużych obiektach sakralnych. Wykonano ją z cienkich bali wiązanych na obłap. Dach ścięty na froncie, z tyłu półokrągły, w całości pokryty blachą.

W miejsce trzech obiektów po lewej stronie drogi, spalonych w czasie pożaru, pobudowano w latach 1996–97 tę samą ich liczbę, tj. dom z Tyrawy Wołoskiej z 1910 r., z Nowosiółek koło Baligrodu z ok. 1910 r. i ze wsi Glinne z 1925 r. Starszych obiektów nadających się do translokacji, już nie było.

Zrębowy dom z Tyrawy miał pierwotnie dwie izby, ale w trakcie użytkowania nastąpiły zmiany, do których w Muzeum nie powracano. Za sienią była duża stajnia, a przed nią typowa dla Dolinian głęboka wnęka, dalej zaś część gospodarcza. W czasie montażu obiektu w Muzeum nie zmieniono na dwuspadowym dachu cementowej dachówki z początku XX w., która jest wyrazem zmian, jakie zachodziły w owym czasie w budownictwie wiejskim. Natomiast okna zrekon-

struowano do dawnego stanu. Nie odtwarzano jednak pieca, który nie zachował się w pierwotnej formie. Nie ujmując niczego ze struktury budynku adaptowano jego wnętrza, wraz ze strychem, na cele wystawowe.

Dom z Nowosiółek jest kopią murowanego obiektu, który do dnia dzisiejszego stoi na swoim miejscu i jest zamieszkały. Wybranie tego obiektu do zrobienia kopii było od początku zamierzone, bowiem Muzeum nie dysponowało budynkiem, w którym można by urządzanym tam wystawom zapewnić pełne bezpieczeństwo (sztuczne światło, wentylacja, wilgotność, ogrzewanie). Zachowano wszystkie szczegóły wyglądu zewnętrznego wraz z blaszanym dachem, natomiast całe wnętrze adaptowano na stałą ekspozycję ikon. Adaptacja objęła również strych, gdzie powstała długa sala nadająca się znakomicie na wystawy płaskich eksponatów. Otwarcie ekspozycji ikon odbyło się w czasie ogólnopolskiej konferencji z okazji jubileuszu 40-lecia placówki. Było to wydarzenie na skalę międzynarodową, bowiem po raz pierwszy pokazano tę część zbiorów (220 z 400 ikon z obszaru Karpat), które do tej pory tylko w drobnych fragmentach były eksponowane w innych miastach[73].

Wyżej wyrażona uwaga odnośnie do domu z Tyrawy z dachem pokrytym cementową dachówką dotyczy również pokrywania blachą. Wiązało się to nieraz z zarobkami uzyskanymi z pracy na emigracji.

Wspomniany dom ze wsi Glinne prezentuje budownictwo międzywojenne, ale nie odbiega od starszego. W końcu XIX i na początku XX w. rozpowszechniały się ganki od frontu budynku, skierowanego zwykle do ulicy. Widzimy w tym analogię do podkreślanego wyżej podcienia wnękowego, a także podcienia słupowego. W przyszłości obok domu powinny stanąć dwa brogi, które były charakterystyczne dla wsi doliniańskich, szczególnie we wschodniej części regionu.

Wspominałem na wstępie, że w czasie konferencji z okazji 40-lecia placówki zgłosiłem potrzebę powołania „sektora przemysłu naftowego", do dnia dzisiejszego bowiem widoczny jest związek w rozwoju gospodarczym niektórych okolic z przemysłem naftowym. Obecnie jest on już w całkowitym zaniku, co więcej – sukcesywnie likwiduje się jego infrastrukturę. W ramach porozumienia z Muzeum – Przedsiębiorstwo Przemysłu Nafty i Gazu w Sanoku przystąpiło do realizacji tegoż sektora[74]. Od roku 2001 do chwili obecnej zwieziono cały szereg

[73] Warto podkreślić, że – może z wyjątkiem Lwowa – nigdzie w Europie zwiedzający nie mają możliwości zobaczenia, tak jak w Sanoku, 584 ikon eksponowanych na dwóch stałych wystawach: w Muzeum Budownictwa Ludowego i w Muzeum Historycznym. Wystawy te są tym bardziej interesujące, że wzajemnie się uzupełniają, a jednocześnie prezentują odmienne koncepcje ekspozycyjne.

[74] Zawarcie porozumienia i rozpoczęcie konkretnych prac w tym sektorze może wpisać na konto swoich osiągnięć obecny dyrektor Muzeum – Jerzy Ginalski.

Dom z Tyrawy Wołoskiej, pow. Sanok, 1910. Fot. J. Czajkowski 1997

Zagroda „Zamieszańców" z Węglówki pow. Krosno, 1892. Fot. M. Kraczkowski 2001

Klub Muzealny. Wystawa zegarów w 1990 r. Fot. W. Szulc 1990

urządzeń i maszyn, ustawiono je i wybudowano wieżę wiertniczą. Spodziewane jest szybkie zakończenie prac i udostępnienie tego sektora zwiedzającym.

Poza ekspozycyjną zabudową pozostaje spichlerz z Przeczycy z 1732 r. Ustawiony w latach 1968–69 w recepcyjnej części Muzeum długi czas pełnił nadaną mu funkcję[75], którą od 1978 r. przeniesiono do mieszczańskiego dworku z XIX w. Wraz z piętrowym budynkiem mieszkalnym z Sanoka z około 1934 r., translokowanym w 1989 r., służą dziś celom nie ekspozycyjnym. Dotyczy to również domu przeniesionego w 1964 r. ze wsi Skorodne, przeznaczonego na mieszkania dla pracowników Muzeum. Znajduje się on poza obszarem zabudowy skansenowskiej.

Skrótowe naświetlenie historii założenia i początków działania instytucji oraz uwypuklenie organizacji i budowy Parku Etnograficznego nie byłoby pełne, gdybyśmy nie wspomnieli – choćby w skrócie – o licznych wystawach czasowych, urządzanych przez pracowników Muzeum. Były ich dziesiątki w różnych miastach kraju i w samym Sanoku. Wymienię jedynie dla przykładu: w latach 1972–78 zorganizowano 7 wystaw ikon w salach Muzeum Archeologicznego w Krakowie, a w 1981 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim, Wystawę *Wieś i krajobraz w malarstwie polskim* (ze zbiorów własnych) w Rzeszowie, Krośnie, Jaśle, Lesku, Sandomierzu, Nowym Sączu, *Fajanse polskie od połowy XIX w. do połowy XX w.* eksponowano w Parku Etnograficznym w przygotowanym do ekspozycji zajeździe karczmy, w latach 1980–81 zwiedziło wystawę 35 tys. ludzi, następnie z powodzeniem pokazano ją w Krakowie i Rzeszowie (1985) oraz w Gorlicach (1987/88). W 1982 r. otwarto w zajeździe ekspozycję pt. *Stara miedź* (9 tys. osób). Wystawę *Malarstwo i rzeźba Polski południowo-wschodniej* urządzoną w zajeździe karczmy w 1983 oglądnęło 30 tys. widzów, zaś wystawę *Władysław Chajec, rzeźbiarz ludowy z Kamienicy Górnej* w 1984 r. widziało 8 tys. osób. Olbrzymim zainteresowaniem cieszyła się wystawa pt. *Dom naszych dziadków*, która trwała w Parku Etnograficznym 4 lata (1984–1987) i w tym czasie oglądnęło ją 67718 widzów. Sukces tej wystawy polegał również na tym, że idąc jej śladem szereg muzeów w Polsce zorganizowało analogiczne czasowe ekspozycje. Warto również przypomnieć, że w 1985 r. zorganizowano dużą wystawę *Koncert na szkle czyli malarstwo Krzysztofa Okonia,* wybitnego muzyka Filharmonii Krakowskiej, który malował swoje obrazy palcami z tyłu tafli szklanej. Dostarczył on 12 tysiącom osób niezapomnianych przeżyć artystycznych. W latach 1989–92 otwarto kilka kolejnych wystaw, z których dla przykładu wymieńmy *Ten stary zegar* (wybór z kolekcji liczącej pół tysiąca sztuk), *Ceramika południowo-wschodniej polski,* czy też *Kilimy małopolskie.* Nie sposób wymienić wszystkich wystaw, przygotowanych przez pracowników Mu-

[75] Dokładny opis patrz A. Kisielewska, op. cit., s. 13.

zeum, a przede wszystkim przez mgr mgr: Jadwigę Malinowską, Romualdę Grządzielę, Danutę Blin-Olbert i Marię Marciniak[76]. Muzeum dbało o to, aby każdej większej wystawie towarzyszyło wydawnictwo, omawiające problematykę ekspozycji[77].

Dodajmy, że w latach 1989–91 działał Klub Muzealny, zorganizowany w piwnicach budynku przy ul. Nowotki (obecnie 2 Pułku Strzelców Podhalańskich), który cieszył się dużą popularnością. W dwóch dużych salach Klubu urządzane były systematycznie ekspozycje z zakresu sztuki. Ich rola była bardzo istotna, bowiem do Klubu uczęszczało – korzystając na miejscu z kawiarni – dużo młodzieży[78].

Ekspozycję skansenowską, czy też tematyczne wystawy przygotowuje się dla zwiedzających, stąd też każde muzeum jest zainteresowane jak największą ich liczbą. Nie będziemy tu analizować tej kwestii, tym bardziej, że została opracowana. Począwszy od 1966 r. (otwarcie Muzeum), kiedy to 8 tys. zwiedziło Muzeum, frekwencja stale rosła, osiągając w 1978 r. liczbę 95 tys., którą odnotowano ponownie dopiero po dwunastu latach (95 462 osób liczone według biletów).

W powyższym szkicu pominięto wiele działań, akcji, jak na przykład organizacje imprez folklorystycznych po kilka razy w roku, bogatą działalność oświatową i dydaktyczną, w tym autentyczną współpracę ze szkołami w Sanoku i w okolicy, naukową współpracę z muzeami w wielu krajach Europy i wiążące się z tym liczne wyjazdy do większości krajów na naszym kontynencie. Nie wspomniałem też o terenowych badaniach etnograficznych, bez których nie można by ani budować Muzeum, ani urządzać wnętrz, czy też gromadzić eksponaty, ani także publikować swych badań. W tym zakresie Muzeum ma spore osiągnięcia[79].

Na zakończenie warto podkreślić szczególne znaczenie dwóch komórek, bez których pracownicy Muzeum nie mogliby się w ogóle rozwijać pod względem naukowym, tj. biblioteki i archiwum. Tę pierwszą zaczęto organizować natych-

---

[76] D. Blin-Olbert, *Działalność oświatowa Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, nr 30, 1988, s. 41–45.

[77] Dla przykładu podaję kilku tytułów: R. Grządziela, *Stara miedź. Wystawa*, Sanok 1982. Tenże, *Fajanse polskie od połowy XIX w. do połowy XX w.* Katalog wystawy, Sanok 1983, s. 79, il. 121. Tenże, *Dom naszych dziadków*. Wystawa, Sanok 1984. F. Midura, *Koncert na tafli szkła czyli twórczość Krzysztofa Okonia*, Kraków 1985, s. 79. J. Malinowska, *Kilimy małopolskie*. Katalog wystawy, Sanok 1992, s. 24.

[78] H. Piasecka-Wilczyńska, *Sprawozdanie z działalności Muzeum Budownictwa ludowego w Sanoku za lata 1989-1992*, „Materiały MBL" nr 32, 1993, s. 116–120. Tenże, *Działalność Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku w latach 1993-1994*, „Materiały MBL" nr 33, 1996, s. 116–117.

[79] H. Piasecka-Wilczyńska, *Działalność wydawnicza Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, „Materiały MBL", nr 30, 1988, s. 56–60.

miast po założeniu placówki, przeznaczając spore kwoty na zakupy antykwaryczne i bieżące. W chwili obecnej na półkach znajduje się około 20 tys. woluminów, w tym dużo literatury zagranicznej, bowiem Muzeum od kilkudziesięciu lat prowadzi żywą wymianę z muzeami i różnymi instytutami w wielu krajach. Dzięki temu pracownicy mają dość dobry warsztat pracy naukowej. Ze zbiorów bibliotecznych korzystają nie tylko oni, ale również zainteresowani z miasta i okolicy, szczególnie uczniowie i studenci.

Archiwum jest działem naukowym, daleko wybiegającym poza ramy zwyczajowego archiwum zakładowego. Dzieli się na dwie części. Pierwsza gromadzi dokumentację fotograficzną z bieżącej działalności instytucji; nagromadzono tu około 70 tys. negatywów i odpowiadających im wglądówek czarno-białych, a w ostatnich latach przede wszystkim kolorowych. Szukający znajdzie tu tysiące zdjęć do budownictwa, kultury ludowej, zwyczajów i obrzędów itd., a zarazem wszystkiego, co wiąże się z przeszłością. Zdjęcia wykonywali zarówno zatrudnieni w Muzeum fotograficy, jak i pracownicy. Z obowiązku tylko dodajmy, że ze zbiorów fotograficznych, jak i innych, mogą korzystać swobodnie wszyscy potrzebujący.

Drugą część archiwum stanowią wszelkiego rodzaju dokumenty pisane, drukowane, rysowane itd. W związku z tym, że ich liczba katalogowa wynosi około 115 tys. pozycji zgrupowanych w 51 zespołach, można jedynie zasygnalizować wybrane zespoły. Jeden z nich stanowią etnograficzne wyniki badań terenowych na obszarze województwa podkarpackiego. Inny zespół stanowią inwentaryzacje architektoniczne (ok. 8 tys. rysunków), kolejny to: akta kościelne z 26 miejscowości od XVIII w. do 1944 r., zbiór 20 ksiąg sądowych wiejskich gromadzkich, od XV w. począwszy, które zostały skopiowane z Instytutu Historyczno-Prawnego UJ w Krakowie. Przed laty dyrektor Instytutu, prof. dr Ludwik Łysiak, stanął na stanowisku, że dla bezpieczeństwa tych dokumentów lepiej będzie, jeśli ich kopie znajdą się w innym miejscu. Stąd też informuję zainteresowanych, że pochodzą one z następujących wsi: Klimkówka k. Sanoka, Kasina Wielka, Krasne k. Krosna, Brzozówka k. Tyczyna,, Olszówka, Jaworsko, Łętownia, Ołpiny, Spytkowice, Równe, Łukawiec k. Rzeszowa, Świniarsko, Bielcza , Konopnica, Husów, Tuszów Narodowy, Pieskowa Skała, Kres Muszyński, Głębowiec k. Wadowic, Włosienica k. Wadowic, niegrodowe starostwo krzeczowskie w Bocheńskiem, Jedlnia w Radomskiem. Akta Odrzechowej k. Sanoka zostały opublikowane. Wyliczone księgi rękopiśmienne są dotychczas w słabym stopniu wykorzystane. Materiały tam zawarte mogą interesować zarówno historyków gospodarki, jak i etnografów.

Są też dokumenty królewskie, starościńskie, cesarskie, magistrackie, notarialne, cechowe, wojskowe, szkolne i różnych organizacji i instytucji. Są akta cechowe z Brzozowa i Rymanowa, także zespoły akt rodzinnych, m.in. po Kon-

stantynowiczu i Bogdańskich, są zespoły akt ślubnych, stara prasa, kroniki, sztambuchy i wiele innych. Specjalnie wydzielone są pocztówki od końca XIX stulecia po drugą połowę XX w. Stare pocztówki możemy często traktować jak dokumenty fotograficzne i źródłowe.

Sumując możemy śmiało powiedzieć, że dzisiejszy Sanok nie jest już miastem, o którym mało kto wie. Zaryzykowałbym twierdzenie, że dziś – nawet jeśli ktoś nie był w tym mieście, to przynajmniej słyszał o nim i o tym, co się tam dzieje. Jest w tym również zasługa Muzeum Budownictwa Ludowego.

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALNEJ

FRANCISZEK BUJAK

CZYM WINNY SIĘ STAĆ „GRONIE"?*

Prof. Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, DR FRANCISZEK BUJAK, historyk światowej sławy, zechciał łaskawie na naszą prośbę napisać dla „Groni" artykuł, rzucając cały szereg rozumnych wskazań, do których winno się dostosować pismo regionalne, aby należycie spełniać swe zadanie społeczne.

Uwagi tym cenniejsze, iż napisane zostały przez uczonego, który rozumie doskonale potrzeby życia, iż oparte są na wieloletniej pracy nad dziejami gospodarczo-społecznymi.

Tym większy dla nas zaszczyt i tym większa zachęta do dalszej pracy nad podniesieniem poziomu życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Żywiecczyzny.

Redakcja

Szanowny Panie Redaktorze!

Pyta mnie Pan, jak mi się podobają „Gronie", które mi Pan łaskawie przesłał, oraz jakie nasuwają mi się uwagi i wskazówki w związku z tego rodzaju wydawnictwem regionalnym, jak Wasze czasopismo.

Na pierwsze pytanie łatwo mi przychodzi odpowiedzieć. Wziąłem do ręki „Gronie" z wielkim zainteresowaniem i czytałem je z prawdziwym zadowoleniem i szczerym uznaniem. „Gronie" są pismem tak pięknie postawionym i tak trafnie pojętym, że zapowiadają się one w mych oczach jako dobre pismo regionalne, stojące na bardzo wysokim poziomie, to też pragnąłbym szczerze, aby się stały wzorowym pismem regionalnym w Polsce. W każdym razie życzę Waszym „Groniom" z całego serca najlepszego rozwoju i powodzenia.

* Przedruk z kwartalnika poświęconego sprawom Żywiecczyzny „Gronie", 1938, nr 3 (VII – IX).

Natomiast dalsze pytanie o uwagi i wskazówki stawia mnie w kłopotliwym położeniu, nie czuję się bowiem dosyć kompetentnym w tym względzie. Pragnąc jednak zadość uczynić Pańskiemu życzeniu, pozwalam sobie przesłać te kilka uwag, które mi nasuwa zagadnienie wydawania pisma regionalnego w ogóle. Będę szczerze zadowolony, jeżeli moje spostrzeżenia, prostym chłopskim rozumem kierowane, okażą się użyteczne dla dalszego prowadzenia pisma przez Szan. Panów, choćby przez to, że potwierdzą Wasze poglądy na zadanie prowadzenia pisma regionalnego.

***

Czasopismo regionalne powinno, moim zdaniem, starać się ogniskować życie kulturalne swojego regionu możliwie wszechstronnie, powinno być nie tylko wyrazem swoistych właściwości i istotnych wartości regionu, ale mieć na celu podniesienie poziomu jego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego na tle jego właściwości przyrodzonych i etnicznych. W tym celu musi ono budzić i popierać wszelkie dążenia do poznania i zrozumienia istotnych cech regionu. Na podstawie tych cech powinno szerzyć przywiązanie do regionu i poszanowanie jego cech charakterystycznych oraz starać się o ich rozumne rozwijanie w kierunkach i rozmiarach takich, ażeby się przez to przyczyniać do rozwijania i bogacenia kultury narodowej.

Czasopismo regionalne powinno się starać, aby było dla duchowo czynnych i do twórczej pracy zdolnych mieszkańców regionu źródłem stałej podniety do tej pracy twórczej w każdym kierunku, tak duchowym, kulturalnym, jak i gospodarczym. W tym celu powinno ono być miejscem sumiennej i obiektywnej rejestracji przynajmniej najważniejszych, jeżeli nie wszystkich objawów życia regionu i jego osiągnięć, mających na celu podniesienie poziomu życia umysłowego, społecznego i dobrobytu ludności oraz przeprowadzać życzliwą zawsze, ile możności, ocenę tych objawów i osiągnięć.

Poznawanie i stwierdzanie charakteru regionu, czyli tworzenie jego syntezy, wymaga nie tylko szczegółowego badania jego fizjografii, antropogeografii i ludoznawstwa w celu poznania i ukochania jego piękna, zarówno od Boga danego piękna natury, jak i piękna dzieł myśli i ręki jego mieszkańców, a także w celu wyzyskania wszystkich możliwości do poprawienia warunków bytu ludności, czyli do wzmożenia dobrobytu. Aby to badanie i poznawanie było integralne i spełniło swoje zadanie, nie może się ono ograniczać do stosunków dzisiejszych, ale musi się rozciągać na całą przeszłość, od prehistorii począwszy. Przy tym powinno ono objąć przeszłość całego regionu, ale także wnikać w szczegóły dziejów wsi i dworów, szkół i kościołów, rolnictwa, górnictwa i zakładów przemysłowych, wreszcie stosunków zewnętrznych – tak handlowych jak i kulturalnych, tak wpływów idących z zewnątrz do regionu jak i płynących z regionu na zewnątrz. Godną uwagi jest nie tylko historia wybitniej-

szych postaci mieszkańców regionu, ale także całych rodów chłopskich, mieszczańskich i szlacheckich z punktu widzenia historii społecznej.

Z natury rzeczy w czasopiśmie regionalnym twórczość artystyczno-literacka, związana w jakikolwiek sposób z regionem, wysuwa się na przednie miejsce jako wyraz jego życia i jego indywidualności. Wchodzą tu w grę wszystkie dziedziny i rodzaje tej twórczości bez względu na formę, a więc sztuka ludowa i cechowa, sztuka stosowana (przemysł artystyczny) i sztuka w ścisłym tego słowa znaczeniu, sztuka bezimienna i mająca metrykę indywidualnego twórcy. Twórczość artystyczno-literacka może się w pewnych warunkach nawet narzucać jako obfity, interesujący i dogodny materiał redakcyjny i ilustracyjny, ułatwiający pracę redakcyjną, ale wydaje mi się, że byłaby to jednostronność niewłaściwa w czasopiśmie regionalnym. Obowiązkiem redakcji jest utrzymać w czasopiśmie równowagę między rzeczywistym życiem, jego dążeniami i potrzebami, a elementem sztuki, która ma być tego życia upiększeniem i uszlachetnieniem, ale nie powinna być zepchnięciem na dalszy plan lub zgoła pominięciem, bo wtedy pismo nie byłoby odbiciem czyli syntezą rzeczywistości regionalnej, ani nie byłoby potrzebne, ani pożyteczne dla ogółu ludności inteligentnej, związanej z regionem, tj. pochodzącej z Żywiecczyzny i na jej obszarze żyjącej i pracującej. Rzecz jasna, że pismo nie może obejmować wszystkiego, nie może więc być organem rolniczym czy rzemieślniczym, handlowym czy spółdzielczym itd., ale musi umieć czuć i rozumieć całokształt życia, musi umieć podnieść w sposób interesujący i przekonywujący, a więc rzeczowy, najważniejsze problemy tego życia, doniosłe dla rozwoju regionu.

Pismo powinno się starać związać ze sobą wszystkich ludzi aktywnych i twórczych, dawać im sposobność wypowiadania się, pokazania swego dorobku naukowego i literackiego, stwierdzania potrzeb regionu, głoszenia programów zaspokajania tych potrzeb. Dążąc do poziomu jak najpoważniejszego nie może ono gardzić współpracą początkujących. Ważnym zadaniem Redakcji powinno być nawet wyszukiwanie tych ludzi i dopomaganie im przez wskazówki, dostarczanie książek do przezwyciężenia trudności, jednym słowem do wyrobienia się. Wszak celem pisma jest wydobywanie z regionu wszelkich wartości i możliwości rozwoju, a do tego trzeba zachęty, podniety a nawet i życzliwego kierownictwa. Jest rzeczą jasną, że bezbarwność i brak charakteru nie podnosi wartości pisma, ale ciasnota partyjno-polityczna lub co gorsza wyzyskiwanie łamów pisma do walk osobistych są wprost zgubne, bo w tedy pewne jest wyjałowienie pisma i utrata czytelników.

Pismo nie powinno opierać swej wartości na współpracy z zewnątrz choćby piór najwybitniejszych, może jednak i powinno korzystać z tej współpracy z zewnątrz w sposób umiarkowany i umiejętny, nawiązując do aktualnych potrzeb i zagadnień odczuwanych w regionie i starając się umocnić związki uczu-

ciowe, łączące autorów zaproszonych z Żywiecczyzną; ważne to będzie dla otwierania dostępu nowych idei i prądów do regionu i podnoszenia jego kultury. Czasopismo powinno czerpać z regionu swoje soki żywotne tak duchowe jak i materialne, bo wtedy dopiero założyciele i kierownicy jego będą mieli przekonanie, że stworzyli je nie dla siebie, nie dla zaspokojenia swoich ambicji, ale że odpowiada ono naprawdę potrzebom regionu. Ponieważ pismo takie ma na celu podnoszenie życia regionu i budzenia w nim wyższych aspiracji, rozwinięcie pisma w tym kierunku musi kosztować sporo wysiłku. Organizatorowie nie powinni jednak tych wysiłków żałować, bo wtedy dopiero osiągną swój cel właściwy i stworzą instytucję żywotną i życiową. Miarą żywotności pisma jest walka jego o zdobycie czytelników i prenumeratorów, miarą jego życiowości jest jego zdolność nawiązania z nimi duchowych związków i oddziaływanie na nich, słowem zamienienie zaciekawienia do pisma na odczuwanie stałej jego potrzeby i na poddanie się jego kierownictwu duchowemu.

Jeżeli pismo będzie się musiało uciekać do zasiłków, to powinno starać się zdobywać je również u miejscowych instytucji i przyjaciół. Oznaką nieżywotności będzie zawsze szukanie środków utrzymania pisma poza regionem.

Jestem przekonany, co już na początku wyraziłem, że nie powiedziałem nic nowego dla Pana Redaktora i Jego Współpracowników; będę rad, jeżeli znajdziecie w moich słowach potwierdzenie własnych poglądów i zachętę do wytrwania przy nich. Nie wątpię, że Wasza przemyślność i wytrwałość góralska dopomoże Wam do przezwyciężenia wszelkich trudności. Szczęść Wam Boże!

FRANCISZEK BUJAK

MONOGRAFIE GOSPODARCZO-SPOŁECZNE

Ważnym zdarzeniem w rozwoju mojej myśli było napisanie monografii wsi rodzinnej. W latach szkolnych 1898/1899 i 1899/1900 zapisałem się z powrotem na wydział prawniczy. W pierwszym półroczu uczęszczałem pilnie na wykłady prawa cywilnego, politycznego i ekonomii społecznej, później od czasu do czasu tylko zaglądałem na wykłady. Ekonomię wykładał młody prof. J. Leo, późniejszy prezydent miasta Krakowa. Stał on oczywiście na stanowisku austriackiej szkoły psychologicznej, wykładał jasno, dyktując definicje i przechodząc od czasu do czasu do pytań, aby mieć pewność, czy go wszyscy słuchacze rozumieją. Z wykładu tego skorzystałem wiele, mając możność porównywania pojęć podawanych przez profesora z moimi wyobrażeniami, czyli przeprowadzając natychmiastową konfrontację teorii z konkretnymi faktami, które mi wykład przywodził na myśl od razu w wielkiej obfitości. Pamiętam, że na wykładzie prawa cywilnego miałem mniejsze powodzenie w tym kierunku, ponieważ moje doświadczenie było daleko szczuplejsze, brakowało mi więc często faktów na wypełnienie całej pojemności definicji czy przepisu.

Wśród wspomnianych wyżej tematów, które mnie interesowały, wpisałem pod sam koniec, w każdym razie jeszcze w r. 1898: Stan ekonomiczny i kulturalny Maszkienic lub całego powiatu brzeskiego (i po niemiecku). Słowa nawiasem objęte wskazują, że miałem na oku oddziałanie na opinię publiczną i na sfery rządzące (parlament, administracja). Pragnąłem wskazać prawdziwy stan rzeczy na wsi, bo widziałem brak jego znajomości i uważałem ten brak za objaw groźny. Co mi podsunęło ten temat, dziś nie mogę sobie przypomnieć, nie było to dzieło Stanisława Szczepanowskiego *Nędza Galicji w cyfrach*, które mi głęboko utkwiło w pamięci, bo przeczytałem je już około połowy r. 1897 [1]).

[1] Pod wpływem książki Szczepanowskiego ułożyłem plan podniesienia kultury rolniczej Galicji przez urządzanie kursów rolniczych dwutygodniowych i założenie fabryki superfosfatów. Następnie planowałem zbudowanie w każdym powiecie jednorocznej szkoły rolniczej dla włościan z polem doświadczalnym. Projekt ten miał być złożony Sejmowi Krajowemu.

Do realizacji tego pomysłu dał mi podnietę dopiero znany poseł socjalistyczny Ignacy Daszyński. W czerwcu r. 1900 urządzono zebranie w „Zjednoczeniu", na które zaproszono około 20 poważniejszych studentów, głównie prawników, a między nimi i mnie. Na zebraniu tym poseł Daszyński podyktował nam i objaśnił kwestionariusz do szczegółowego opisu gminy i zachęcał do dostarczenia mu opisów według niego wykonanych jako materiału do pracy politycznej i walki parlamentarnej, zarówno dla wystąpienia przeciw konkretnym nadużyciom, jak i dla inicjatywy ustawodawczej. Zdaje mi się, że chodziło w istocie rzeczy o zorientowanie się w ten solidny sposób w stosunkach wiejskich i przygotowanie akcji stronnictwa socjalistycznego wśród drobnych włościan. Wskazywał na to układ kwestionariusza, w którym przy punkcie drugim, poświęconym uprawie gruntu, poruszone były kwestie: łowiecka, rybacka, drogowa, ogniowa, budowlana, sanitarna i weterynaryjna, celem oświetlenia uciążliwości tych ustaw dla chłopa. Duży nacisk położony był na kwestię służby i robotników rolnych oraz na stosunki polityczne (wybory gminne, działalność wójta, pisarza, wpływ Wydziału powiatowego i Starostwa, zachowanie się żandarmów, partie polityczne), wreszcie na kościelne *iura stolae*.

Nie wiem, czy poseł Daszyński otrzymał jakie opisy od uczestników tego zebrania, ja wyszedłem z niego z postanowieniem napisania porządnej naukowej monografii. Obejrzałem się zaraz za odpowiednimi wzorami; nie mogąc ich na razie znaleźć, oparłem się tymczasem na układzie podręcznika statystyki Galicji i takiego samego podręcznika statystyki państwa austriackiego.

Sprawa wydała mi się łatwą do przeprowadzenia. Znałem wieś doskonale, bo ile razy przyjeżdżałem na wakacje odnawiałem i rozszerzałem moje wiadomości w obcowaniu z całą wsią. Przede wszystkim zaś prócz ojca miałem kilku inteligentnych, a mnie szczerze przychylnych ludzi, którzy byli mi gotowi powiedzieć wszystko, co wiedzieli i o wszystkim się wywiedzieć, czego bym chciał dowiedzieć się dokładnie.

Zaraz po przyjeździe na wakacje wziąłem się raźno do spisywania moich spostrzeżeń i do robienia wywiadów z poszczególnymi osobami przy każdej sposobności. Wnet jednak przekonałem się, że lepiej jest prowadzić protokół zeznań osób przesłuchiwanych po kilka razem. Taki zbiorowy wywiad okazał się ściślejszy i szybciej prowadzący do celu; co jeden powiedział, to inni uzupełnili lub prostowali; w razie sprzeczności parę pytań wskazywało mi, za którym zdaniem pójść należy. Wszystkie akty i wykazy kancelarii gminnej były mi dostępne, tak samo z kancelarii szkolnej i parafialnej. W Brzesku spotkałem na stanowisku kancelisty sądowego kolegę z 4-ej klasy ludowej, który mi za skromnym wynagrodzeniem dostarczył sumiennie zrobione, jak się przekonałem, wykazy z ksiąg gruntowych, z urzędu podatkowego i innych instytucji.

Kiedy w październiku przystąpiłem do redagowania monografii okazało się nie tylko, że w moim materiale są liczne braki, ale także, że muszę pogłębić moje wiadomości ekonomiczne, aby praca stanęła na poziomie naukowym. Wyszukałem pracowicie odpowiednią literaturę specjalną w Bibliotece Jagiellońskiej i przestudiowałem ją, materiał zaś uzupełniłem w czasie Bożego Narodzenia.

Przy sposobności zwykłej pracy korektowej opowiedziałem prof. Ulanowskiemu o mojej monografii. Zainteresował się szczerze i zapytał, czy uwzględniłem także przeszłość, sam bowiem niedawno ogłosił monografię historyczną wsi Kasiny. Odpowiedziałem, że mam zamiar przedstawić tylko stan współczesny, bo wątpię, czy bym znalazł dostateczne materiały do pełnego zarysu historycznego. Dowiedziałem się wtedy, że rozporządza on bardzo cennym materiałem do historii Maszkienic. Ważniejsze od tej wiadomości o źródłach do historii Maszkienic, które Ulanowski miał już wówczas wydrukowane w wyjątkach, choć pokazał mi je dopiero po 10 latach, było to, że oświadczył mi gotowość przedstawienia mojej pracy na posiedzeniu Wydziału Historyczno–Filozoficznego Akademii, którego był sekretarzem. Z tym większym zapałem i sumiennością budowałem moją pracę. Im bliżej była końca, tym poważniej patrzyłem na moje zadanie i liczyłem się ze słowami, aby uniknąć zarówno przejaskrawienia, jak i niedomówienia, aby wypełnienie obowiązku społeczno-politycznego, który mi leżał na sercu, nie uchybiło w niczym sztandarowi nauki, pod którym stałem. W czasie tej pracy dokonał się we mnie zestrój moralny: dojrzałem jako uczony i jako obywatel. Podobnie jak poprzednie prace, wykonałem i tę zupełnie samodzielnie bez szukania rady i pomocy u któregokolwiek z profesorów, rozstrzygając wszystkie wątpliwości faktyczne i metodyczne przy pomocy literatury.

Prócz tego zaostrzyła ona u mnie ścisłość obserwacji, której dobrą szkołą była już pierwsza praca seminaryjna o Roczniku Sędziwoja. Nauczyłem się teraz spostrzeżenia kontrolować liczbowo, co później z powodzeniem mogłem zastosować w pracy nad historią osadnictwa Małopolski. Ponieważ pisałem tu przeważnie tylko to, co widziałem naocznie lub czego dokładnie się wywiedziałem, nauczyłem się cenić jasność w wyrażaniu myśli i w budowie pracy.

Na posiedzenia Wydziału Historyczno-Filozoficznego bywałem już od paru lat dopuszczany, jako słuchacz, razem z kolegą Kutrzebą i innymi studentami, referowałem już nawet w czerwcu 1900 r. wyjątek z pracy doktorskiej o Kalimachu; dnia 21 stycznia 1901 r. jednak miałem obszernie zdać sprawę z własnej pracy, na co zezwala zwyczaj, choć w protokole zapisuje się zawsze w takich razach, że referentem jest sekretarz, albo inny członek wydziału.

Wkrótce zostało wydane obszerne streszczenie niemieckie, w kwietniu już ukazała się i cała praca. Byłem bardzo zadowolony z zaszczytu, że dostałem się na łamy *Rozpraw* w Akademii Umiejętności, ale jeszcze bardziej z tego, że pracy mojej przyznano wagę pożytecznego czynu.

Maszkienice wywarły duże wrażenie przede wszystkiem na ludziach świata politycznego. Starano się przyciągnąć mnie do stronnictwa krakowskiego, zachęcano do pisania w „Czasie". Otwierała się przede mną droga, która by mnie szybko może wiodła na wyżyny społeczne i dała szerszy zakres działania, ja jednak szedłem własną drogą i zejść z niej nie mogłem z obawy przed rozłamem wewnętrznym. Czujne sumienie łączyło się u mnie z wielką drażliwością osobistą, poczuciem godności i potrzebą niezależności wewnętrznej; działało to we mnie instynktownie.

Natomiast z największą gotowością i wdzięcznością przyjąłem propozycję, którą mi uczynił prof. Ulanowski w imieniu ordynata Tadeusza Dzieduszyckiego, mianowicie, abym napisał monografię miasteczka powiatowego w Galicji Zachodniej, które sobie wybiorę, i ofiarował mi dobre honorarium, którego część otrzymywałem z góry jako zaliczkę na studia (razem wynosiło to około 1.000 kor.). Ze względu na zdrowie Ulanowski doradzał mi wybrać miasteczko podgórskie, wobec czego zdecydowałem się na Limanową i wyjechałem tam w lipcu r. 1901 z poleceniami Akademii Umiejętności do miejscowych władz. W Limanowej spotkałem się z atmosferą nadzwyczaj przychylną u całej miejscowej inteligencji, a szczególnie u ówczesnego sekretarza Rady Powiatowej p. Józefa Beka, późniejszego wiceministra spraw wewnętrznych, oraz u prezesa Rady powiatowej p. Z. Marsa. Dzięki temu udało mi się od razu wejść w ścisły kontakt z ludnością chrześcijańską, a potem także z ludnością żydowską.

Pracę ułatwiła mi w wysokim stopniu okoliczność, że zastałem jeszcze na miejscu w Starostwie nieodesłany do Wiednia oryginał spisu ludności. Z urzędów dostarczono mi z całą gotowością wszelkich potrzebnych dat i wykazów. W porównaniu z Maszkienicami nowość stanowił nie tylko miejski charakter osady, ale także znaczny procent ludności żydowskiej, oraz rozszerzenie monografii na przeszłość Limanowej. W przedmowie oświetliłem kwestię typowości Limanowej, tudzież metodę i znaczenie dat statystycznych. Do szczerości wobec mnie skłaniało ludność przekonanie, że właściwie już wszystko wiem ze spisu ludności, aktów urzędowych i z ust urzędników, tak że to, o co się pytam, jest już dodatkowym drobiazgiem. Oczywiście taktowne obejście tak ze starszymi, jak i z młodzieżą, tak z żydami, jak i z chrześcijanami, dopomagało mi bardzo. Odkryłem przy tym, że bardzo pożyteczne jest budzenie zainteresowania rozmówców dla ich własnych spraw celem pouczenia mnie, nieświadomego, albo częściowo nieświadomego, ale współczującego z nimi i pragnącego im dopomóc w ich biedzie.

Książka o Limanowej musiała wypaść prawie dwa razy tak wielka, jak o Maszkienicach z powodu opisu poszczególnych gałęzi przemysłu, handlu i kredytu, oraz opisu organizacji jarmarku. W grudniu r. 1901 odesłałem resztę

rękopisu do druku. Rzecz ukazała się jako pierwszy zeszyt Studiów ekonomiczno-społecznych bezimiennym nakładem Tadeusza Dzieduszyckiego w Krakowie u Gebethnera.

Jeszcze łatwiej poszło mi z monografią wsi Żmiąca, którą poznałem już w czasie pobytu w Limanowej w lecie 1901 r., a następnie odwiedziłem w lecie i z początkiem zimy 1902 r. Zająłem się nią, ponieważ była w przeciwieństwie do Maszkienic prawdziwą rolniczą wsią dawnego typu. W przedmowie do monografii zapowiedziałem plan systematycznych monografii, typowych wsi Galicji Zachodniej, który istotnie w jesieni r. 1902 przygotowałem, przeprowadzając ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Domu Akademickim w ciągu dwóch tygodni ankietę według kwestionariusza, który miał na celu wydobyć pomiędzy poszczególnymi powiatami i ich częściami różnice, oznaczyć typy wsi i wybrać dla nich najodpowiedniejsze przykłady. Ankieta została przeprowadzona, ale nie została opracowana, ponieważ nie miałem widoków zdobycia środków do podjęcia tak obszernego wydawnictwa, które miałoby objąć około 60 monografii. Mógł je wówczas dać tylko Sejm, ale nie spodziewałem się powodzenia u jego ówczesnej większości, dzisiejszego Wydziału Nauki nie było wówczas, niestety.

Za *Żmiącą*, która istotnie jest najbardziej dojrzałą pod względem formy monografią, otrzymałem od Akademii Umiejętności połowę nagrody (maj 1903 r.). Wysłałem ją na ten konkurs pod godłem „Assidue rem gerens", które istotnie najbardziej odpowiadało mojej indywidualności. Wytrwałość bowiem i usilność była wówczas cechą zasadniczą mojego charakteru.

Koroną niejako i syntezą moich studiów monograficznych były trzy wykłady o rozwoju wsi zachodnio-galicyjskiej w drugiej połowie XIX wieku, które wygłosiłem w kwietniu 1903 r. na zaproszenie Krakowskiego Towarzystwa Ekonomicznego w cyklu pt.: *Wieś Polska*.

W ścisłym związku z monografiami gmin pozostaje monografia rodziny, opracowana według metody Leplaya o tyle zmienionej, że wprowadziłem podział budżetu na budżet prywatny rodziny i budżet gospodarstwa jako przedsiębiorstwa, chcąc dać w pierwszym obraz kultury rodziny włościańskiej, a w drugim materiał do oceny techniki i rentowności gospodarstwa włościańskiego. Monografia moja różniła się też pod tym względem od monografii leplayowskich, że oparta była nie na budżecie, ale na faktycznie przez rok cały prowadzonych rachunkach. Praca poprzedzona została wstępem, zawierającym krytyczny pogląd na całą dotychczasową literaturę o teorii monografii rodzin. Rozprawa ta, wydrukowana w IV zeszycie „Ekonomisty" (1903), kosztowała mnie nie miało zabiegów, aby zdobyć materiał całoroczny (24 VI 1901 – 23 VI 1902), a następnie sporo trudu, aby go opracować, i zmusiła mnie do nauczenia się rachunkowości rolniczej.

W latach 1903–05 próbowałem zdobyć materiał do opracowania szeregu monografii ludności miejskiej. Urządziłem w tym celu kilka zebrań i ogłosiłem parę artykułów w dziennikach krakowskich, ale szło to opornie i zamiaru tego nie wykonałem, zajęty innymi pracami.

Pierwodruk [w:] Franciszek Bujak, *Drogi mojego rozwoju naukowego*, „Nauka Polska" 1927, t. VI.

JĘDRZEJ CIERNIAK

CHRZESTNOOJCOWE RADY DLA PEDAGOGA

(w pociągu Lwów-Lublin 7 lutego 1937 r.)

Zasadnicza hierarchia spraw ważnych

I. Życie osobiste

1. Być nauczycielką na możliwie najwyższym poziomie (dużo wymagać od siebie samej) – w tym celu trzeba: stale się uczyć (lektura, kursy, praktyka), osobiście żyć życiem kulturalnym, mieć głębokie poczucie moralnej odpowiedzialności za sens swojego życia.

2. Uważać swój zawód i pozycję społeczno-zawodową nie za klęskę życiową, czy fatalne przekleństwo losu, ale za p o w o ł a n i e, za właściwą drogę życia, które właśnie w tej pracy nauczycielskiej najpełniej się realizuje.

3. Widzieć przed sobą naturalne możliwości stworzenia własnej rodziny (mąż – dzieci), ale myśleć o tym poważnie, z odpowiedzialnością – kierować się sercem, wiązać się nie z byle kim, ale z dobrym, rzetelnym, kochanym i kochającym człowiekiem.

II. Sprawy społeczne

1. Nie zamykać się tylko w szkole (bo to grozi zbelfrzeniem i rutyną bakałarską) – ale współżyć i współpracować z danym środowiskiem ludzkim, czuć jego potrzeby, rozumieć jego niedomagania – wtedy i praca szkolna nabierze szerszego sensu.

2. Z rodzinną wsią utrzymywać łączność, to daje siłę moralną dużą, pozwala wytrzymać trudności życia, które przecież nie pieści się z nami.

3. Jako córka nauczyciela-chłopa winna czuć wieś i lud wiejski najbliżej i najgoręcej; jego dola i walka o przyszłość musi być i moją dolą, i moją osobistą walką o przyszłość wsi, stąd ideologia ludowa jest i moją ideologią.

4. Rzeczpospolita Polska może się oprzeć przede wszystkim na ludzie wiejskim – stąd moja ludowa ideologia jest ideologią państwową polską.

III. Droga do celu

1. Należę do organizacji nauczycielskiej (Związku Nauczycielstwa Polskiego) – czytam jego pisma, interesuję się jego życiem.

2. Należę, a przynajmniej współpracuję z ruchem ludowym polskim, zależnie od sił, od warunków miejscowych – wykonuję konkretne prace w organizacji wiejskiej (politycznej, gospodarczej, spółdzielczej, młodzieżowej, oświatowej).

3. Czytam prasę ludową, przynajmniej odłamów postępowych, by wiedzieć co się dzieje w ruchu ludowym – czytam i poważniejsze miesięczniki poświęcone zagadnieniom teoretycznym ruchu ludowego – wreszcie czytam książki o wsi i jej życiu.

4. Ale rozumiem, że wieś dzisiejsza, to nie wszystko, więc czytam i inne dzieła o życiu innych grup społecznych – staram się na tle zjawisk szerszego świata ogólnopolskiego rozumieć rolę samej wsi.

5. Wreszcie – interesuję się kulturą ogólnoludzką, bo dopiero na tym tle mogą rozumieć życie naszego narodu, naszej wsi i swoje własne.

IV. Ostrzeżenie

Człowiek jest istnością wcale nie prostą, ale bardzo złożoną, uzależnioną w swoim życiu od najróżnorodniejszych, nie dających się przewidzieć czynników i okoliczności.

Grunt, żeby jak najprędzej d o j ś ć d o s i e b i e s a m e j, tzn. odpowiedzieć sobie uczciwie na pytanie, czym w życiu tegoczesnym mam i mogę być. A potem wszystkie b y ć s o b ą by – broń Boże! – nie żyć życiem podwójnym, by nie „grać" życia, ale je spełniać, jako najistotniejszy mój sens istnienia.

Nie jest to sprawa łatwa. Grozi nam dużo niebezpieczeństw. Człek czasem stchórzy, ucieknie do życia wygodnego (oportunizm) lub ułatwionego (kompromis z własnym sumieniem), czasem odda się w niewolę namiętnościom własnym (słaba wola), czy pójdzie w służbę siłom zewnętrznym (serwilizm). Upadki i klęski będą – bo i one na życie nasze się składają – ale zawsze trzeba się dźwigać. N a p o p r a w ę i zejście ze złej drogi n i g d y n i e j e s t z a p o ź n o.

Chodzi o to, by żyć życiem głębszym, pełniejszym, a przez to i piękniejszym. Chwile depresji niech trwają krótko i będą jakby odskocznią moralną ku wzlotom wzwyż, ku wysokościom słonecznym.

Takie to „chrzestnoojcowe" rady zaborowskiej dziewczynie, p. Oldze Gluziance, w trzęsącym pociągu wypisuję w przyjaznym upominku zaborowskim.

Od Redakcji: List ten – będący w posiadaniu córki Jędrzeja Cierniaka, Zofii – otrzymaliśmy za pośrednictwem Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dra Franciszka Ziejki. Publikujemy go w przekonaniu, iż jego przesłanie zachowało swą wagę i aktualność do dziś....

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY

ANATOL J. OMELANIUK

WOBEC WYZWAŃ PRZYSZŁOŚCI

(Wystąpienie inaugurujące VII Kongres
Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wlkp.)

Koleżanki i Koledzy, Dostojni Goście!

Jeszcze przed 1980 rokiem w kręgu Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość opracowano raport o stanie Rzeczypospolitej. Znalazł się w nim tekst niesłychanie znaczący, wręcz podstawowy dla zrozumienia ówczesnej kondycji polskiego społeczeństwa, dotyczył on zjawiska próżni społecznej pomiędzy większością społeczeństwa a państwem. Polacy w ogromnej większości nie identyfikowali się z państwem. Powszechnie występowało zjawisko nazywane przez socjologów „ucieczką w prywatność" – zamykanie się we własnych czterech ścianach. Ówczesnej władzy odpowiadała owa izolacja jednostek i rodzin w zatomizowanym społeczeństwie. Widziała w tym bowiem rękojmię własnej trwałości.

Istniejące nieliczne wtedy ruchy społeczne, w tym stowarzyszenia regionalne, nie były spoiwem między jednostką, rodziną, społecznością lokalną a państwem. Działały we własnych kręgach, na bocznicy polityki państwa. Cele deklarowane były mniej istotne aniżeli cel utajony i konsekwentnie realizowany. Posługiwaliśmy się często słowami Wincentego Witosa: *My służymy ludziom, a nie ideologii.* Stowarzyszenia regionalne w trosce o społeczność lokalną, o wartości narodowe, o polskość wypełniały luki – obszary i treści – nieobjęte działaniami państwowego systemu instytucjonalnego. Podejmowały tematykę z zakresu edukacji historycznej, popularyzacji wiedzy, ochrony zabytków. Realizowały cele wychowania patriotycznego przez edukację regionalną.

Specyfiką polskiego regionalizmu było bowiem to, że społeczeństwo zrzeszało się przeciw państwu albo po to, by chronić swoją duchowość, wiarę, podmiotowość. Tak było u schyłku doby zaborowej, w czasie okupacji i tak było w podziemiu w czasach Polski Ludowej. Eksplozja ruchów społecznych, stowarzyszeniowych na ziemiach polskich wiązała się z narodowymi klęskami, a nie zwycięstwami.

Zmiana roli ruchu społecznego zwanego trzecim sektorem nastąpiła dopiero na krótko w okresie polskiego października 1956 r., by rozwijać demokratyzację życia, by obnażać kłamstwo polityczne i szerzyć prawdę o Polsce, czerpiąc treści z dziedzictwa narodowego. Po to w czasie obchodów 1000-lecia Chrztu Polski powstawały nowe lub reaktywowały swoją działalność wcześniej powstałe stowarzyszenia. Podjęły one cele integracyjne i patriotyczne realizowane przez edukację historyczną.

Na ogólnopolskiej konferencji organizowanej przez DTSK i Zespół ds. Stowarzyszeń Regionalnych przy Narodowej Radzie Kultury trzy dni po objęciu rządu przez Tadeusza Mazowieckiego złożyliśmy deklarację o współdziałaniu stowarzyszeń regionalnych z władzami państwa w celu dokonywania przemian ustrojowych, w budowaniu państwa i społeczeństwa obywatelskiego. To wtedy we Wrocławiu w Auli Leopoldyńskiej powiedzieliśmy, że stowarzyszenia regionalne będą sojusznikiem bądź partnerem państwa i samorządów terytorialnych.

Najwcześniej w kraju stowarzyszenia regionalne opowiedziały się za potrzebą nowej regionalizacji kraju. W 1991 r. żądaliśmy tworzenia nowych województw osadzonych w przestrzeniach regionów historyczno-kulturowych i przywrócenia powiatów. Regionaliści byli i są zwolennikami zasady subsydialności.

W tym też duchu we Wrocławiu w 1994 r. ogłoszona została Karta Regionalizmu Polskiego. Nie byliśmy kibicami przemian ustrojowych w Rzeczypospolitej i nie chcemy być tylko obserwatorami transformacji w gminach, powiatach, województwie i kraju.

Nie jesteśmy już ruchem działającym przeciw państwu, chociaż zawsze zachowywać będziemy krytycyzm w stosunku do błędnych decyzji, szkodliwych dla narodowych wartości i krzywdzących społeczeństwo. Dzisiaj z tej trybuny mówię: nowoczesny regionalizm jest szansą dla rozwoju podstaw demokracji, jest potrzebny w rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym w „małych ojczyznach", w „ojczyźnie regionalnej" i ojczyźnie narodowej.

Apeluję do mieszkańców wsi i miast o zrzeszanie się w stowarzyszenia miłośników swoich miejscowości. Wyzwalajcie aktywność społeczności lokalnych, własną samoorganizacją i samozaradnością, rozstrzygajcie problemy lokalne, twórzcie programy swojej przyszłości, zakorzeniajcie młode pokolenia w glebie rodzimej.

Z odpowiedzialnością obywatelską trzeba tworzyć rzeczywistość XXI w. To trudne zadanie dziś, kiedy w Polsce zapanowała moda na neoliberalizm, kiedy z nadgorliwością neofitów głoszona jest chwała sukcesu indywidualnego i radosne „dorabianie się na własną rękę". My regionaliści rozumujący w kategoriach „ludzkich" i pełniący bezinteresowną służbę społeczną, nie możemy czekać, aż się nasz „kapitalistyczny noworodek" sparzy. Nie chcemy biernie pa-

trzeć na powszechne rozczarowanie społeczne. Sukcesy garstki ludzi przedsiębiorczych nie równoważą trudnej doli ogromnej większości społeczeństwa tych, co nie potrafią sprzedać – kupić – nakraść, nabrać łapówek. Ludzie czują się ogromnie sfrustrowani samotnością w biedzie i arogancją „ludzi sukcesu" i często ludzi u władzy.

Rozwiązujmy samorządowo, samopomocowo sprawy nie tylko dotyczące kultury, nauki ale też kwestie socjalne. W naszej młodej demokracji, w wolnym i suwerennym państwie trzeba być współgospodarzem. Trzeba się zrzeszać przeciw niebezpieczeństwom, jakie w naszej epoce „wspólnotowej" bądź „solidarnościowej" nieść może współczesna cywilizacja, globalizacja oraz utrzymujący się podział świata. Historia się nie kończy napisał Wojciech Giełżyński, wbrew wróżbie młodego Japończyka – ona się zaczyna na nowo.

Zatroskani o los naszego narodu, stawiamy przed VII Kongresem Regionalnych Towarzystw Kultury pytanie – problem. Jaka ma być nasza ojczyzna? Jaki ma być nowoczesny region, jako kategoria zróżnicowania przestrzennego? Jak mamy żyć w swojej „małej ojczyźnie"?

Rzeczpospolita Polska, nasza ojczyzna przeżywa proces doniosłych reform ustrojowych i gospodarczo-społecznych, decydujących o przyszłości państwa i narodu, społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Proces ten utożsamiany jest z reformą ustroju państwa, z rozwojem samorządu, z decentralizacją i regionalizacją. Niemałe znaczenie w jego zainicjowaniu i bardziej lub mniej konsekwentnej realizacji mają regionalne towarzystwa kultury, a także Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, promotorka m.in. Karty Regionalizmu Polskiego. By proces ten miał jak najpomyślniejszy przebieg, konieczne jest powszechne zaangażowanie w przeistaczanie naszej polskiej i europejskiej rzeczywistości, w działalność publiczną, decydującą o samoświadomości, nastrojach społeczeństwa. Tym bardziej, że wskutek nieznajomości rzeczy, także wśród niektórych krajowych i lokalnych polityków, ujawniają się niekiedy postawy swoistej arogancji wobec faktów, w tym standardów europejskich, jakie winniśmy zaakceptować i realizować, by później móc je wespół z innymi krajami zjednoczonej Europy unowocześniać, czy też kreować nowe. Stąd rodzą się przeróżne nieporozumienia, destrukcyjne mity; pogłębia się w niektórych środowiskach niechęć wobec Europejskiej Wspólnoty. Nie brak też niechęci wobec samorządu, także i w naszym ruchu. Wynika ona czasami z obojętności samorządów do ruchów społecznych, z braku uznania wartości i podmiotowości w stowarzyszeniach, w służbie dla kraju.

Te i inne zjawiska są w dużej mierze pochodną stanu kultury – w państwie, w społecznościach lokalnych i regionalnych. Kultura, obok nauki i edukacji decydująca o przyszłości, w trwającym procesie przemian ustrojowych, prawnych i społeczno-gospodarczych, jak to wynika z licznych opinii, badań i danych statystycznych, w największym stopniu zagrożona jest wskutek niedostatecznego

finansowania, kiedyś zabezpieczanego przez budżet centralny, dziś przypisanego do rozwijającego się samorządu. Samorząd gminny, powiatowy i wojewódzki powinien stać się podstawowym mecenasem kultury, a także nauki. Przy zachowaniu mecenatu państwa.

Idzie nie tyle o dowartościowanie społeczności i kultury regionów, ile o dostrzeżenie i rozwój narodowego i państwowego bogactwa zawartego w różnorodności. Mając na uwadze kulturę regionalną i organizacje społeczne, nie ograniczmy ich znaczenia jedynie dla regionalnego czy lokalnego świata i wymiaru. Mają one bowiem niedostrzegany dotąd walor narodowy i uniwersalny.

Akcentując w działalności towarzystw regionalnych sprawy kultury zauważamy, iż w dyskusjach nad regionalizacją były one bardzo często pomijane lub bagatelizowane. Tymczasem kultura, traktowana szeroko, także jako zespół różnych cech, takich jak świadomość historyczna i wspólna przeszłość, sfera obyczajowości, mentalności, etos pracy, dobra kultury materialnej, tożsamość itp., jest nadal, a może dziś szczególnie, głównym czynnikiem określającym rzeczywistość polską i różnice regionalne w Polsce. Jest także jednym z najważniejszych naszych kapitałów w procesie integracji europejskiej. Będąc wyczuleni na krajobraz kulturowy Polski i Europy bardzo łatwo zauważymy istotne różnice regionalne. Dlatego też kultura w badaniach i dyskusjach nad rozwojem regionalnym, przypisanym głównie do województw, ale równie ważnym w skali powiatów, winna być uwzględniana priorytetowo.

Zaznaczyć przy tym trzeba, że jesteśmy tu dopiero na początku drogi, jeśli idzie o tworzenie regionalnej polityki kulturalnej i wpływu towarzystw regionalnych na jej treść. To jest zadanie na najbliższą przyszłość dla samorządów. Dotyczy ono także, a może przede wszystkim, towarzystw kultury.

Zastanawiające jest to, że w dotychczasowych próbach opisu społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w kontekście zmian po 1989 r., czynnik regionalności jest pomijany bądź też ograniczany niemal wyłącznie do „lokalności". Czasami można odnieść wrażenie, że również badacze dali sobie narzucić homogeniczną wizję społeczeństwa zróżnicowanego, owszem, pokoleniowo, zawodowo, klasowo itd., ale nie regionalnie. Z drugiej zaś strony, jakże często regionalność ograniczana była do kultury ludowej, folkloryzmu, wiejskości. Być może mści się tutaj kilka dziesięcioleci celowych działań władz, zmierzających właśnie do wytłumienia aktywności regionalnej i sprowadzenia jej tylko do ram folkloryzmu. Dziś z tego powszechnego ujęcia musimy się wyzwolić, między innymi poprzez podejmowanie działań w zakresie szeroko rozumianej kultury.

Warto nieustannie uświadamiać sobie, czym jest państwo, jakie są, jakie winny być, jego cele i zasady funkcjonowania, jaki winien być kształt, funkcji sprawowanej przez urzędników i polityków, władzy rządowej i samorządowej. Stwierdzenie, że naszym głównym dzisiaj problemem jest budowa silnego państwa opartego na silnym społeczeństwie obywatelskim, może być uznawane za ba-

nał! Niestety — od stwierdzenia po działanie na rzecz jego realizacji droga jest zwykle bardzo daleka. Tym bardziej, że często nie uwzględnia się faktu, iż nie można zbudować w istocie silnego społeczeństwa obywatelskiego w zbiorowości bez silnego poczucia tożsamości, zakorzenienia, identyfikacji. Stąd tak ważna rola kultury także na poziomie regionalnym, również w wydaniu organizacji społecznych w różnych środowiskach. Zbyt łatwo też planiści pogodzili się z fałszywą tezą, że jesteśmy faktycznie społeczeństwem postmigracyjnym, a zróżnicowanie regionalne społeczności lokalnych nie odgrywa istotniejszej roli. Taka teza stoi w sprzeczności z żywą ciągle odrębnością regionalną różnych przestrzeni kraju. Mamy wśród ziem w Polsce tętniące swoim bogactwem Kurpie, Kaszuby, Kociewie, Podhale i Świętokrzyskie – kolebkę regionalizmu. Jakże wiele swoistych cech zachowanych i pielęgnowanych jest na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie. Ciągle wyróżnia się swoją gospodarnością Wielkopolska. A na tzw. ziemiach odzyskanych splatają się korzenie śląskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie, z tradycjami, które te ziemie wzbogacają wartościami i dziedzictwem Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia czy Podola.

Dotykamy tu istotnej kwestii – na ile proces budowy społeczeństwa obywatelskiego jest uwarunkowany specyfiką kulturową poszczególnych regionów, dziedzictwem, które kształtowało się przecież w przeciągu długich okresów historycznych pod wpływem różnych tradycji administracyjnych, politycznych, ustrojowych itd. My zauważamy, że tam, gdzie tożsamość regionalna jest silna, aktywność publiczna społeczeństwa jest większa, jest też wyższy procent osób angażujących się w pracę organizacji pozarządowych. Jestem przekonany, że tu też kryje się jedno ze źródeł rozwoju potencjału gospodarczego poszczególnych regionów (czy może lepiej – dynamiki ich wzrostu). Myślę również, że już wkrótce potencjalni inwestorzy będą powszechnie w swoich decyzjach uwzględniali nie tylko położenie, infrastrukturę itp., ale także szeroko pojętą kondycję społeczności, w której przyjdzie im działać. Można zauważyć, że już tak się dzieje.

O sile zakorzenienia w kulturze narodowej i regionalnej, w lokalnej tradycji, tym samym o sile społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznego decyduje na równi polityka rządu i samorządów, jak i działacze organizacji społecznych, w tym naszego ruchu regionalnego. Odnosi się to także do stanu i rozwoju samej kultury. Organizacje i instytucje społeczne, zwłaszcza te o charakterze lokalnym czy regionalnym, decydują o sile tkanki społecznej państwa, są na równi z władzą samorządową i centralną, jego filarami, najmocniejszym spoiwem, decydującym o stopniu utożsamiania się obywatela z problemami państwa – rządu i samorządu. Także dla partii politycznych towarzystwa regionalne i kulturalne stanowią swoistą otulinę lub też bazę ich społecznego wsparcia.

Tymczasem w ostatnich latach z jednej strony obserwujemy żywiołowy rozwój organizacji społecznych o charakterze kulturalnym lub regionalnym, nie odże-

gnujących się od szerszych spraw, także politycznych czy ogólnopaństwowych. Z drugiej strony słyszymy także o kryzysie społecznikostwa, o niemożności godzenia pracy społecznej z zawodową i obowiązkami rodzinnymi. Jakoś tak się składa, że opinię tę wyrażają bardzo często politycy rządowi i samorządowi i dlatego uchwalają sobie coraz wyższe diety. A nasze organizacje regionalne począwszy od lat 80. i 90. w okresie przebudowy w dużej mierze przyczyniły się swoją służbą społeczną do powstania i umocnienia samorządu gminnego oraz zaistnienia powiatowego i wojewódzkiego. Jego pomyślny rozwój, podobnie jak całego państwa, w dużej mierze zależy od ich siły rozwoju.

Można powiedzieć, że przyszłość stowarzyszeń regionalnych w głównej mierze zależy od samorządów, od tego, na ile stworzą one klimat mobilizujący ludzi do społecznego działania, minimalizujący podziały na tych, co politykują za pieniądze, i tych, co społecznie pracują, pokonując nowe bariery, tworzone przez polityków i urzędników, preferujących nie tyle interes społeczny, ile własny lub własnej partii, nie patrzącej dalej niż najbliższe wybory.

Wiadomo, iż organizacje społeczne, także regionalne towarzystwa kultury, są bardzo cennym partnerem dla polityków, zwłaszcza samorządowych, głównie jednak w okresie wyborów. Jest problem, jaki pożytek mają towarzystwa z polityków, na ile reprezentują oni etos służby publicznej, społeczeństwu, obywatelowi, a nie tylko państwu utożsamianemu z klasą polityczną i biurokracją. To nie przypadek, że wiele organizacji społecznych o bogatych tradycjach przeżywa dziś kryzys wewnętrzny, a niekiedy trudności w kontaktach z władzą. Często wynikają one ze zwyczajnych trudności finansowych, ale również braku właściwego wspierania działań społecznych ze strony państwa i samorządów. Najbliższe dni będą sprawdzianem, na ile politycy samorządowi dorośli do swoich funkcji, do przypisanych im zadań; na ile rozumieją, iż organizacje pozarządowe, zwłaszcza regionalne towarzystwa kultury, to obok rządu i samorządów trzeci filar państwa, to najważniejsza jego tkanka i wyraz siły społeczeństwa obywatelskiego, to podmiot decydujący o stanie i rozwoju kultury regionu i kraju, a także o poziomie kultury politycznej i świadomości ogółu polityków i obywateli. Stąd oczekiwania na zmiany w polityce państwa, rządu i samorządów, w pierwszym rzędzie wobec niedocenionej kultury i nauki, wobec stowarzyszeń i stworzonych przez nie lub za ich przyczyną publicznych instytucji nauki i kultury, jakimi są na przykład muzea regionalne, instytuty naukowe, zespoły artystyczne i czasopisma społeczno-kulturalne, wrażliwe na sprawy regionu, dokumentujące jego codzienną pracę, nasze zakorzenienie w wielkiej tradycji humanistycznej i chrześcijańskiej, otwartość na innych, polskie i europejskie bogactwo w różnorodności, gotowość do podmiotowej i twórczej obecności Polski w Europie XXI wieku.

W XXI w. stowarzyszenia mają podjąć misję odrodzenia aktywności kulturalnej społeczności lokalnych, wyzwalania samozaradności i samoorganizacji

i jednocześnie mają uświadamiać społeczeństwu odpowiedzialność za własne uczestnictwo w kulturze. Musimy wspólnie stworzyć taki model działania kulturalnego, znaleźć taki sposób, by zwłaszcza młode pokolenie Polaków nie odwracało się od tradycyjnego kanonu polskiego i narodowego dorobku kulturalnego. Potrzebny jest szeroki program rozbudzania aspiracji edukacyjnych młodzieży.

Samorządy terytorialne powinny wzbogacać cenne inicjatywy towarzystw kulturalnych zwłaszcza dotyczące edukacji regionalnej wśród dzieci i młodzieży, wspierać działania oparte na refleksyjnym i twórczym stylu życia, służące aktywności i wyzwalające samodzielność kulturalną.

Dla stowarzyszeń regionalnych edukacja kulturalna jest ważnym programowym celem realizowanym w oparciu o narodowe wartości kulturowe. Polski społeczny ruch kulturalny pragnie przeciwstawiać się negatywnym skutkom kultury masowej i inicjuje powstawanie alternatywnych grup kulturowych, w których ma dominować duchowość i doskonalenie osobowości, jako przeciwwaga dla konsumpcyjności, osiągania maksymalnej przyjemności i zabawy.

Jest w Polsce potrzebny silny ruch stowarzyszeniowy, który będzie sojusznikiem samorządu terytorialnego na jego trzech poziomach – gminnym, powiatowym i wojewódzkim oraz sprzymierzeńcem w rozwiązywaniu licznych, skomplikowanych problemów, powodując twórcze ożywienie intelektualne i kulturalne w małych i większych ojczyznach regionalnych. Potrzebne jest po ostatnim administracyjnym podziale kraju współdziałanie stowarzyszeń i samorządu w celu rozwijania więzi terytorialnych. Dzięki działaniu towarzystw regionalnych tworzą się więzi i następuje integracja w społeczeństwach lokalnych, które sprzyjają zakorzenieniu i zadomowieniu.

Regionalne towarzystwa kulturalne działające w Polsce w tej dekadzie świadomie z dużą aktywnością uczestniczą w konstruktywnym budowaniu „od dołu" nowej demokratycznej rzeczywistości poczynaniami od swoich korzeni, działaniami skierowanymi na jednostkę, rodzinę i grupy społeczności lokalnej. Podejmując wyzwanie rozwoju kultury, budzą postawy szacunku dla dziedzictwa kultury lokalnej, jako jednego z wielu pełnoprawnych elementów wielkiego uniwersum dorobku kultury człowieka. Rozwój regionalny i lokalny w dziedzinie kultury wymaga istnienia organizacji skupiającej aktywnych przedstawicieli danej społeczności, rozumiejących istotę kultury w życiu ludzkim. Tę prawdę winny sobie bardziej uświadomić władze państwowe i samorządowe i współdziałać z myślą o stworzeniu lepszej przyszłości. Towarzystwa chcą uczestniczyć w projektowaniu tej przyszłości, bo one tkwią w lokalnej tradycji, kulturze regionalnej. Dzięki nim budowany nowy kształt lokalnej rzeczywistości uwzględni dziedzictwo kulturalne i wzmocni tożsamością kulturową gminę, powiat lub województwo.

Jest jeszcze druga płaszczyzna współdziałania: zlecanie zadań wraz ze środkami do wykorzystywania przez stowarzyszenie, wykonawcę najtańszego, gdyż w realizacji uczestniczą społecznie członkowie, których działania społeczne skierowane na jednostki i grupy społeczne mogą wzmacniać poczucie identyfikacji z najbliższym otoczeniem, ułatwiając ożywienie lokalnego życia społecznego i inicjatyw kulturalnych. Musimy konsekwentnie dążyć do pobudzenia aktywności lokalnej i odrodzenia samoorganizacji społeczeństwa.

W ostatnich latach jest dużo przykładów wskazujących, jak odświeżenie i nieformalne odwołanie się do doświadczeń tkwiących w tradycji społeczności wyzwala poczucie przynależności do miejsca zamieszkania, pracy i kształtuje tożsamość lokalną, która nabierając nowego znaczenia i nowych wymiarów, staje się siłą rozwoju swojego środowiska.

Stowarzyszenia są potrzebne po to również, by strzegły przed instrumentalnym traktowaniem kultury. Niebezpieczeństwo zawsze istnieje, gdy władza tworzona jest z elit politycznych i bez udziału specjalistów. Po złych doświadczeniach z niedawnej przeszłości stowarzyszenia kulturalne mają czuwać, by kultura była wolna od służebności w stosunku do polityki, ideologii i ekonomii, nawet gdy jest to ekonomia kapitalizmu. Stowarzyszenia kulturalne potrzebne są również po to, by tworzyły w przestrzeniach swojego działania lokalną politykę kulturalną. Wciąż brak jest w regionach i gminach gruntownie przemyślanej koncepcji działalności kulturalnej. Stowarzyszenia mają pełnić rolę mobilizującą do działania społecznego, do inspirowania działań wzbogacających życie kulturalne społeczności lokalnych.

Ważną funkcją stowarzyszeń jest pełnienie roli krytyka istniejącej sytuacji kulturalnej. Konieczna jest właściwie rozumiana krytyka. Jest ona też potrzebna w stosunku do ośrodków decyzyjnych.

Stowarzyszenia kulturalne wyrosły z potrzeby obrony narodowej tożsamości Polaków, w momencie, gdy była ona szczególnie zagrożona wskutek wynaradawiającej polityki zaborów. Dzisiejsza rzeczywistość przynosi zagrożenia innego rodzaju, nadal więc, choć w innych formach, aktualne jest zadanie pielęgnowania tradycji, regionalnych wartości kulturalnych, by były one trwałym źródłem zachowania dzieła ojczystego.

Żyjąc w czasach zamętu ideowo-kulturalnego trzeba przez działanie stowarzyszeń, zwłaszcza regionalnych, ugruntować tożsamość kulturową, a także poczucie zadomowienia w rodzinnej glebie, w tradycji narodowej.

W tym roku mija 25 lat od I Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się w Olsztynie, zwołany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Uczestniczyli w nim administracyjnie zaproszeni przedstawiciele stowarzyszeń i przedstawiciele ówczesnych władz państwowych i partyjnych. Odrodzony w latach 60. stowarzyszeniowy ruch kulturalny był potrzebny rządzącym do działania

w środowiskach lokalnych, do realizowania polityki państwa. Podczas tego Kongresu Rada ds. towarzystw kultury działając przy Ministerstwie Kultury przedłożyła do aprobaty główne kierunki działań towarzystw regionalnych w Polsce. Poczytywaliśmy ten fakt jako manipulację naszym ruchem. Ale były dotacje na działalność, były stwarzane warunki tym, którzy realizowali zadania polityki kulturalnej państwa. Ograniczona działalność rekompensowana była uznaniem tegoż społecznego ruchu w ocenach władz. W 1983 r. utworzono krajową instytucję służącą ruchowi regionalnemu – KOD RTK z siedzibą w Ciechanowie, jako spełnienie wniosku II Kongresu RTK w Nowym Sączu. Mam nadzieję, że będzie on dalej istnieć tylko jako część składowa Narodowego Centrum Kultury, jak nam obiecywano, m.in. na posiedzeniu Sejmowej Komisji Kultury. Zgromadzone tam bogate zbiory księgozbioru i archiwalia, dorobek kilkudziesięciu lat towarzystw regionalnych będą miały opiekuna do czasu powstania Instytutu Regionalizmu, który zamierza powołać Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczpospolitej.

Pomysł powołania Instytutu Regionalizmu jest wspaniały, bardzo Polsce potrzebny. Zabiegamy, by Instytut Regionalizmu zajął miejsce i majątek likwidowanego Instytutu Kultury. Potrzebny jest tylko protektor i pieniądze.

Zwracam się z prośbą do naszego parlamentu o spowodowanie zwiększenia dotacji Ministerstwa Kultury z przeznaczeniem na powstanie tegoż Instytutu.

Dzisiaj proszę obecnych na tym Kongresie reprezentantów władzy państwowej: nie wycofujcie się z pełnienia mecenatu nad społecznym ruchem kulturalnym. Teraz, w sytuacji gdy on trzykrotnie się zwiększył, gdy trwa budowa społeczeństwa obywatelskiego, w której ruch regionalny odgrywa ważną, kreatywna rolę, trzeba go serio traktować i wspomagać realizację jego inicjatyw.

Przecież jest Wam wiadomo, że zubożałe społeczeństwo nie jest już zdolne samo wspierać materialnie inicjatywy stowarzyszeń, a ludzie biznesu wiążą się z kręgami partyjnymi i zaledwie nieliczni, i do tego nie najbogatsi, zauważają społecznikowski ruchu kulturalny czy naukowy.

Regionalne towarzystwa kulturalne rocznie organizują w swoich „małych ojczyznach" dla społeczności lokalnych ok. 180 tys. działań udostępniających treści kulturalne, wydają ponad 400 czasopism, ponad 2500 książek o tematyce regionalnej, pełnią społeczną służbę ochrony zabytków itp. Za to trzeba ten ruch kulturalny wspomóc, by mógł jeszcze w większym stopniu aktywizować kulturalnie społeczeństwo.

W dekadzie lat 90. regionaliści dali dowody, że czują się współodpowiedzialni za los polskiej kultury. Zorganizowali ok. 100 konferencji lub zjazdów: w tym Krajowy Kongres Kultury Wsi na Jasnej Górze i Kongres Kultury Polskiej – 2000, by mobilizować społeczeństwo do uczestnictwa w kulturze i stwarzania warunków dla rozwoju kultury.

Z radością podaję dobrą nowinę: Minister Kultury p. Waldemar Dąbrowski, z dużą życzliwością ustosunkował się do potrzeby zrealizowania zaległego zadania – wydania materiałów Kongresu Kultury Polskiej – 2000.

Drogie Koleżanki i Koledzy, Szanowni Goście!

Każdy dotychczasowy Kongres wzbogacał polski ruch regionalny. W Nowym Sączu, Poznaniu, Lublinie kongresowe debaty przyczyniały się do odrodzenia regionalizmu. We Wrocławiu uchwalona została Karta Regionalizmu Polskiego, którą znów przekażemy nowym samorządom wszystkich szczebli. Na poprzednim Kongresie mobilizowaliśmy siebie do intensywniejszych działań służących ugruntowaniu tożsamości narodowej, pielęgnowania dziedzictwa kulturowego i szerzenia edukacji regionalnej. Czuliśmy wtedy bliskość władz państwowych i przychylność różnych instytucji kulturalnych i naukowych. Nie żałujcie nam swojego ciepła.

Zastanówcie się w gabinetach ministerialnych, rządowych, w salach parlamentu, w gremiach radnych samorządowych nad partnerskim współdziałaniem ze społecznym ruchem regionalnym – jak siły społeczników ich czas poświęcony służbie dla kraju i społeczeństwa lepiej i skuteczniej wykorzystywać przy minimalnym wsparciu moralnym i finansowym. Lekceważenie półmilionowej rzeszy regionalistów polskich działających w środowiskach społeczności lokalnej będzie ciężkim grzechem.

Wierzę, że płomień zapału i woli działania tych Polaków, którym droga jest narodowa tradycja, dziedzictwo kulturowe nie zgaśnie. Oni tym wartościom bezinteresownie służą, Bo dla nich są jeszcze ważne słowa St. Staszica: *Być narodowi pożytecznym.*

Szanowni Uczestnicy Kongresu!

Na tym VII gorzowskim Kongresie, chcemy sobie i całemu naszemu ruchowi uświadomić, jak ważny jest czas teraźniejszy, w którym Polska wchodzić będzie do wspólnoty europejskiej. Bowiem jej członkostwo w Unii Europejskiej, to fakt historycznej wagi na miarę Chrztu Polski.

Wielka rola przypada ruchom społecznym zwłaszcza w rozwoju regionów. To będzie nasza wielka misja. Mamy zadbać o swoją polskość, uodpornić duchowość na wpływy prądów obcych naszej chrześcijańskiej i narodowej duszy. Z wielką też odpowiedzialnością kształtować trzeba postawy pojednania i nauczyć się współżyć pokojowo z sąsiadami w otwartej przestrzeni europejskiej i światowej.

Często w dyskusjach o integracji europejskiej padają ostrzeżenia przed groźbą utraty narodowej tożsamości. Ja chcę za Marią Janion powiedzieć, co bardziej zagraża nam niż brukselski moloch. Coraz bardziej szalony kapitalizm i mylnie pojmowana wolność i wolny rynek. Ta pomyłka może nas drogo kosztować. Jeżeli wolny rynek istnieje poza wszelkim zakorzenieniem politycznym,

narodowym, kulturowym, społecznym czy ideowym, to znaczy, że możemy utracić coś, co powinnyśmy – jak najbardziej serio – w demokracji uratować, czyli duszę. *Rozejrzyjcie się dookoła* – woła Maria Janion – *człowiek coraz bardziej zanika, staje się jednostką statystyczną, jego niepowtarzalność rozprasza się i ginie w masie, a zanikanie człowieka jest tłumieniem duszy.*

Ale mamy szansę „uratować duszę", tę szansę stwarzają „małe ojczyzny", w nich istniejąca tożsamość, budowana na kulturze regionów. Ratowanie duszy Polaków to główny cel naszej służby społecznej. Z tą myślą ustępująca RK RTK po 21 latach istnienia proponuję zmianę formuły krajowej reprezentacji. W państwie prawa do kontaktów z władzami krajowymi i światowymi potrzebny jest podmiot prawny reprezentujący stowarzyszeniowy ruch regionalny, który nowymi działaniami, w nowej sytuacji historycznej będzie skuteczniej służył. Będzie nim Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP, jako związek stowarzyszeń. Proszę Was – tak jak uczyniły to przedkongresowe Sejmiki Wojewódzkie Towarzystw Regionalnych – o udzielenie tej naszej wspólnej organizacji swojego kredytu zaufania. Niechaj owocem VII Kongresu będzie zgoda na działanie ogólnopolskiego związku stowarzyszeń regionalnych, organizacji zrzeszającej autonomiczne stowarzyszenia regionalne, wspomagającej najcenniejsze ich inicjatywy. Powierzcie jej reprezentowanie interesów całego regionalnego ruchu stowarzyszeniowego.

Wierzę, że nas, polskich regionalistów społeczników jeszcze bardziej będzie mobilizować wyzwanie przyszłości do dalszej i owocującej służby ojczyźnie i narodowi.

Kongres ogłaszam za otwarty.

Witam wszystkich, którzy przybyli na jego obrady i proszę o zadumę nad nowym kształtem polskiego regionalizmu na miarę wyzwań przyszłości.

EWA SKROBISZEWSKA

KONGRES REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY W GORZOWIE (20–21 IX 2002)

Przedstawiciele regionalnych towarzystw kultury z całej Polski spotykają się od 1982 roku co cztery lata na kongresach krajowych. Każdy taki kongres wyznacza cele i kierunki działania ruchu regionalnego jako całości.

VII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury pod hasłem *Ruch stowarzyszeń w Polsce w XXI w.* odbył się w Gorzowie Wielkopolskim w dniach 20–21 września 2002 roku.

Gorzów Wielkopolski to ponad stutysięczne miasto położone w północnozachodniej części Polski, w obrębie równiny gorzowskiej. Od 1999 roku wraz z Zieloną Górą pełni funkcję stolicy województwa lubuskiego. Miasto jest ośrodkiem naukowym i kulturalnym regionu. Działa w nim kilkanaście towarzystw kulturalnych.

Głównym organizatorem Kongresu była Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, zaś Komitet Organizacyjny stanowiły gorzowskie stowarzyszenie regionalne. Kongres odbył się pod patronatem Ministra kultury, Wojewody Lubuskiego, Marszałka Województwa Lubuskiego, Prezydenta Gorzowa Wielkopolskiego, a jego plenarne obrady toczyły się w Teatrze im. Juliusza Osterwy.

Pierwszy dzień rozpoczął się bardzo uroczyście, od mszy świętej odprawionej w katedrze i celebrowanej przez bp. dr Adama Dyczkowskiego, ordynariusza Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej.

Kongres otworzył Anatol Jan Omelaniuk – przewodniczący Rady Krajowej RTK, a gości powitał Tadeusz Jędrzejczak – prezydent Gorzowa Wielkopolskiego. Następnie głos zabrał Maciej Klimczak – podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury, który omówił formy pomocy Ministerstwa instytucjom kultury, amatorskiemu ruchowi artystycznemu oraz regionalnym towarzystwom kultury, po czym wyróżniającym się w działalności społecznej regionalistom wręczono odznaczenia. Z Małopolski zostali uhonorowani: Medalem Edukacji Narodowej – Barbara Brach – prezes Towarzystwa Miłośników Lipinek i Oko-

licy oraz Stanisław Sypniewski – prezes Towarzystwa Miłośników Kalwarii Zebrzydowskiej, a odznaką „Zasłużony Działacz Kultury" – Maria Staszel ze związku Podhalan i Towarzystwa Przyjaciół Zespołu „Mali Świarni" z Nowego Targu; Medalem Aleksandra Patkowskiego – ks. Władysław Pilarczyk – sekretarz Rady Krajowej RTK, przewodniczący Małopolskiej Rady RTK i wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Eugeniusz Skoczeń – nauczyciel, wieloletni członek Rady Krajowej RTK i Małopolskiej Rady RTK, prezes Racławickiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Józef Staszel – wieloletni członek Rady Krajowej RTK i Małopolskiej Rady RTK, były prezes Związku Podhalan oraz współzałożyciel Stowarzyszenia Przyjaciół Zespołu „Mali Świarni" w Nowym Targu, nauczyciel, muzyk i instruktor.

Kierunki refleksji wskazały uczestnikom kongresu wygłoszone następnie wykłady. Pierwszy z nich, *Kształtowanie ducha i postawy polskości w początkach XXI wieku* wygłosił prof. dr hab. Andrzej Tyszka z Uniwersytetu Warszawskiego. Była to krytyczna i bardzo głęboka ocena stanu kultury współczesnych Polaków, systemu wartości, w którym posiadanie pieniądza i konsumpcja są najważniejsze, mediów, których przekaz informacyjny i programy są w znacznej mierze bezwartościowe, nawet szkodliwe społecznie, a także władzy centralnej i lokalnej ignorującej często w swych działaniach sprawy dla naszej przyszłości najważniejsze. Z kolei prof. dr hab. Andrzej Siciński w wykładzie *Rola stowarzyszeń regionalnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego* podkreślał potrzebę dalszego zaangażowania regionalistów i zwiększenia ich aktywności w kreowaniu demokratycznych, obywatelskich instytucji i innych form życia społecznego. Między innymi zachęcał do udziału w lokalnych wyborach samorządowych.

Wykłady wzbudziły wiele emocji i sprowokowały wiele refleksji. Dyskusja toczyła się wokół takich problemów jak: edukacja kulturalna i regionalna współczesnej polskiej młodzieży, udział regionalistów w wyborach samorządowych, kondycja moralna społeczeństwa polskiego, wulgaryzacja i brutalizacja języka polskiego, znaczenie mediów w życiu społeczeństwa, współpraca towarzystw kultury z samorządami lokalnymi. Zastanawiano się też nad zmianami zachodzącymi obecnie w krajowym ruchu regionalnych towarzystw kultury. Wielu regionalistów mówiło o metodach i formach działalności swoich towarzystw. Podkreślano także dotychczasowe merytoryczne i organizacyjne znaczenie Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie, który wszedł ostatnio w skład Narodowego Centrum Kultury, postulując zachowanie zbiorów jego Biblioteki Regionalnej.

Przedstawicielka Ministerstwa Edukacji Narodowej – Ewa Repsz, omówiła wszystkie dotychczasowe działania na rzecz wprowadzania przez szkoły programów edukacji regionalnej. Michał Jagiełło – dyrektor Biblioteki Narodowej

w Warszawie zaproponował Radzie Krajowej wspólną realizację ogólnopolskiej wystawy monografii regionalnych.

Pierwszy dzień Kongresu zakończył szczególny koncert. Na scenie gorzowskiego Teatru im. Juliusza Osterwy wystąpiły dzieci, prezentujące profesjonalny poziom wykonania współczesnych form tanecznych oraz tańców narodowych i regionalnych. W finale koncertu uczestnicy Kongresu mogli posłuchać tradycyjnych i współczesnych melodii i pieśni cygańskich w wykonaniu Zespołu Romów z Gorzowa. Ponadto w foyer Teatru można było obejrzeć wystawę różnego rodzaju wydawnictw regionalnych.

W drugim dniu Kongresu regionaliści zostali podzieleni na zespoły problemowe. Każdy z nich obradował w innej miejscowości. Oto owe zespoły i ich tematy:

Witnica

Temat: *Europejskie dziedzictwo kulturowe w działalności stowarzyszeń regionalnych w aspekcie integracji z Unią Europejską*

Referent: dr Piotr Petrykowski – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Strzelce Krajeńskie

Temat: *Rola stowarzyszeń regionalnych w patriotycznej i kulturalnej edukacji młodzieży*

Referent: mgr Zygfryd Rekosz – RK RTK, Mazowieckie Towarzystwo Kultury

Sulęcin

Temat: *Towarzystwa regionalne miejscem budzenia więzi społecznych*

Referent: prof. dr hab. Urszula Kaczmarek – Katedra Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego

Ochla

Temat: *Zadania towarzystw regionalnych w pielęgnowaniu kultury narodowej*

Referent: prof. dr hab. Zygmunt Kłodnicki – Uniwersytet Śląski, Filia w Cieszynie

Międzyrzecz

Temat: *Troska o zachowanie wartości kultury narodowej powinnością towarzystw regionalnych*

Referent: dr. Andrzej Toczewski – dyr. Muzeum Ziemi Lubuskiej

Wyjazd do tych miejscowości był też okazją do zapoznania się z działalnością działających w nich towarzystw. Organizatorzy spotkań umożliwili uczestnikom Kongresu zwiedzanie zabytków, muzeów, obiektów kultury, wystaw i obejrzenie występów zespołów artystycznych i folklorystycznych. Podczas popołudniowych obrad referenci składali relację z pracy kierowanych przez siebie

zespołów oraz przedstawiali wnioski. Dyskusja, która się następnie rozpoczęła, dotyczyła zarówno tych wniosków, jak i ogólnej przyszłości całego ruchu regionalnych towarzystw kultury, który w obliczu zmian ekonomicznych i u progu wejścia Polski do Unii Europejskiej musi ze struktur nieformalnych przekształcić się w organizację pozarządową, posiadającą osobowość prawną.

Po zakończeniu Kongresu i przyjęciu uchwał obradowało walne Zgromadzenie Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Przedstawicielem woj. małopolskiego we władzach Ruchu został Eugieniusz Skoczeń, prezes Racławickiego Towarzystwa Kultury.

W zespole pracującym nad przygotowaniem treści uchwał VII Kongresu uczestniczył Stanisław Klich – przewodniczący Małopolskiej Rady RTK oraz prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej.

Jeśli Ministerstwo Kultury wywiąże się ze złożonej deklaracji treści VII Kongres RTK zostaną udokumentowane w specjalnym wydawnictwie. Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

Kultura jakiegokolwiek społeczeństwa pozostawiona tylko sobie lub pozostająca w kontakcie tylko z jednym typem kultury, traci dynamikę swojego rozwoju, skazując się bezpowrotnie na zapomnienie. Żadna kultura nie jest samorodna i samoistniejąca – wszechstronny rozwój kultury każdego społeczeństwa wymaga kontaktu z wieloma kulturami.

Naród istnieje z kultury i dla kultury. Naród może manifestować swoją obecność w świecie tylko przez kulturę. Jest kultura podstawą istnienia i wyrażania narodu (z Uchwały VII Kongresu RTK).

KOMUNIKAT KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO RUCHU STOWARZYSZEŃ REGIONALNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Członkowie Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, krajowej reprezentacji stowarzyszeń regionalnych w Polsce, w dniu 23 maja br. w Warszawie wystąpili z inicjatywą utworzenia związku stowarzyszeń regionalnych pod nazwą Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP, jako ogólnopolskiej organizacji, której członkami zwyczajnymi są autentycznie działające towarzystwa regionalne. W nowych warunkach historycznych i ustrojowych kraju, w otwartej przestrzeni europejskiej zaistniała konieczność budowania partnerskiej organizacji pozarządowej, służącej ok. 1500 samorządnym towarzystwom. Władze państwowe chcą, a towarzystwa potrzebują, ogólnopolskiej reprezentacji o statusie prawnym, będącej partnerem dla innych podmiotów państwowych, struktur unijnych i instytucji krajowych. Stąd odpowiednie zapisy w statucie Ruchu Stowarzyszeń RP. Ruch – zgodnie ze swymi celami statutowymi – podejmie starania o stworzenie dogodnych warunków do działania regionalnym stowarzyszeniom w Polsce, zdobywania środków materialnych i tworzenia korzystnego prawa.

Informujemy, że założycielami są:

1. Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Wrocław
2. Brzeskie Towarzystwo „Gryf", Brzesko
3. Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe, Ciechanów
4. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz
5. Racławickie Towarzystwo Kulturalne, Racławice
6. Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Słupsk
7. Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, Staszów
8. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, Tarnowskie Góry
9. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze", Olsztyn
10. Suwalskie Towarzystwo Muzyczne im. E. Młynarskiego, Suwałki
11. Toruńskie Towarzystwo Kultury, Toruń
12. Towarzystwo Miłośników Miasta Piły

13. Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, Krosno Odrzańskie
14. Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie
15. Towarzystwo Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya, Kraków
16. Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie im. Stanisława Staszica, Hrubieszów
17. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Renesans", Zamość
18. Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne, Poznań

Komitet założycielski Ruchu stanowili:

– Aleksander Kociszewski, Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe
– Anatol Jan Omelaniuk, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
– Stanisław Słopień, Wielkopolskie Towarzystwo Kultury.

W dniu 21 września br. W Gorzowie Wlkp. odbyło się Walne Zgromadzenie RSR RP, które stanowili przedstawiciele 82 stowarzyszeń będących już członkami zwyczajnymi RSR RP.

Walne zgromadzenie RSR RP zaaprobowało statut uchwalony przez członków założycieli i wybrało władze.

W dniu 18 października br. w Warszawie, w Muzeum Niepodległości, w którym znajduje się siedziba RSR RP, odbyło się drugie posiedzenie Rady Krajowej. Rada dokonała oceny VII Kongresu i postanowiła wydać materiały Kongresu jeszcze w br. w formie książki pt. *Być narodowi pożytecznym*. Każde towarzystwo otrzyma to wydawnictwo z zawartością planu Kongresu i dokumentacją Walnego Zgromadzenia RSR RP.

Rada upoważniła przewodniczącego RK do uczestnictwa w krajowych gremiach organizacji pozarządowych, tj. Krajowego Porozumienia Stowarzyszeń i Fundacji Kultury oraz Forum Inicjatyw Pozarządowych.

Ustalono tryb prac nad tworzeniem Instytutu Regionalizmu, częścią którego będzie Krajowy Ośrodek Dokumentacji RTK w Ciechanowie.

Zatwierdzone zostały ważniejsze zadania na czas najbliższy (załącznik niniejszego komunikatu).

Odbyło się też spotkanie z p. Maciejem Klimczakiem, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który złożył deklarację współdziałania resortu kultury z nową krajową reprezentacją stowarzyszeń regionalnych.

Prosimy traktować RSR RP jako rzecznika interesów wszystkich stowarzyszeń działających w Polsce, który nie jest i nie będzie władzą nad stowarzyszeniami, a tylko ich jedynym krajowym reprezentantem, szanującym autonomię i statuty każdego stowarzyszenia.

Zapraszamy do współdziałania.

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP
Warszawa, listopad 2002 r.

WAŻNIEJSZE ZAMIERZENIA PROGRAMOWE W RUCHU REGIONALNYM NA 2003 ROK

1. Budowanie związku stowarzyszeń regionalnych RSR RP:
– rozpowszechnianie informacji o powstaniu i celach RSR RP;
– pozyskiwanie członków zwyczajnych i wspierających;
– załatwianie spraw, dotyczących rejestracji;
– tworzenie koncepcji funkcjonowania RSR RP jako krajowego reprezentanta stowarzyszeń regionalnych.
2. Tworzenie własnej instytucji – Instytutu Regionalizmu:
– zdobycie środków;
– wynajęcie lokalu;
– przejęcie Krajowego Ośrodka Dokumentacji RTK w Ciechanowie.
3. Rozpoznawanie – przez kontakty z władzami państwowymi i zagranicznymi strukturami unijnymi – możliwości pozyskiwania środków finansowych na realizowanie programów kreujących regiony i małe ojczyzny oraz służących integracji europejskiej.
4. Uczestnictwo w krajowych porozumieniach stowarzyszeń i fundacji kultury oraz krajowych reprezentacjach organizacji pozarządowych.
5. Wydanie materiałów VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury i Walnego Zgromadzenia RSR RP (Gorzów Wlkp. 20–21 IX 2002).
6. Rozpowszechnianie dokumentów programowych VII Kongresu RSR RP:
– deklaracji w sprawie kultury narodowej;
– stanowiska Kongresu wobec procesów integracji europejskiej;
– listu do Marka Borowskiego, Marszałka Sejmu RP, w sprawie ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie;
– odezwy do samorządów wszystkich szczebli w sprawie współdziałania z ruchem regionalnym;
– apelu do stowarzyszeń w Polsce o poparcie inicjatywy utworzenia we Wrocławiu Domu Pojednania Narodów im. św. Edyty Stein.
7. Kontynuowanie działań wydawniczych RK RTK i KOD RTK:
– wydanie plonu VII Kongresu RTK w formie książki *Być narodowi pożytecznym;*

– wydanie materiałów z konferencji naukowych na temat;

a) dziedzictwo kulturowe w kształtowaniu tożsamości narodowej w procesie integracji europejskiej;

b) rola miast o znaczeniu historycznym i zabytkowym;

c) zachowanie polskiej tożsamości.

8. Powołanie redakcji Słownika Regionalizmu Polskiego.

9. Opracowanie koncepcji informatora o działalności towarzystw regionalnych.

10. Wspomaganie czasopism regionalnych, wydawanych przez stowarzyszenia; spotkanie ich redaktorów z kierownictwem Ministerstwa Kultury.

11. Starania o utworzenie w TVP stałej audycji, prezentującej dorobek stowarzyszeń regionalnych.

12. Popularyzowanie regionalizmu we współpracy z redakcją „Głosu Nauczycielskiego.

13. Organizowanie cyklu konferencji pod hasłem „W drodze do Unii Europejskiej":

Konferencja I

Zagadnienia prasy regionalnej i lokalnej w kształtowaniu postaw jedności europejskiej

Spotkanie redaktorów prasy regionalnej i lokalnej – Kłodzko, luty 2003.

Konferencja II

Nauczyciel liderem porozumienia europejskiego w sprawie lokalnej

IV Zjazd Nauczycieli Regionalistów – Tczew, czerwiec 2003.

Konferencja III

Służmy zbliżeniu, pojednaniu i współpracy między narodami

Zjazd towarzystw regionalnych Polski Zachodniej – Żagań, wrzesień 2003.

Konferencja IV

Zachować tożsamość kulturową na pograniczach narodowych

Spotkanie animatorów działalności kulturalnej, przedstawicieli stowarzyszeń i samorządów – Włodawa, maj 2003.

14. Spotkanie liderów stowarzyszeń regionalnych w regionach.

Temat: *Stowarzyszenia regionalne partnerem samorządów w dążeniu do integracji europejskiej (we wszystkich województwach).*

15. Zorganizowanie we współpracy z Biblioteką Narodową wystawy monografii miejscowości pt *Rola książki monograficznej w upowszechnianiu historii regionalnej.*

16. Organizowanie dyskusji redakcyjnych na łamach czasopism o zasięgu krajowym.

17. Skierowanie listu VII Kongresu RTK do nowowybranych samorządów wszystkich szczebli, apelującego o współdziałanie z towarzystwami regionalnymi.

18. Powołanie przy Radzie Krajowej zespołów regionalistów reprezentujących różne środowiska lub dziedziny, m.in.:
– zespół bibliotekarzy regionalistów;
– zespół księży regionalistów;
– zespół twórców i animatorów kultury;
– zespół muzealników i konserwatorów zabytków;
– zespół pracowników naukowych regionalistów;
– zespół opiekunów krajobrazu i przyrody;
– zespół historyków regionalistów;
– zespół redaktorów prasy lokalnej.

19. Prowadzenie – we współpracy z Wielkopolskim Towarzystwem Kultury – internetowego serwisu informacyjnego RSR RP.

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP

DEKLARACJA W SPRAWIE KULTURY NARODOWEJ

Regionaliści polscy, zebrani na VII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wlkp., podzielają niepokój Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych o stan polskiej kultury, wyrażony w Oświadczeniu z dnia 16 września 2002 r. Kultura polska stanęła dzisiaj wobec wielu zagrożeń, wobec których konieczna jest mobilizacja wszystkich środowisk i sił społecznych. Postępująca deformacja społecznie uznawanych wartości, barbaryzacja życia prywatnego i publicznego, inwazja prymitywnych wzorów rozrywki, niedostatki edukacji kulturalnej, mizeria finansowa instytucji życia kulturalnego – wszystkie te procesy i zjawiska znamionują obraz społeczeństwa zagrożonego głębokim kryzysem kulturalnym. Regionalne Towarzystwa Kulturalne od lat domagają się ogólnonarodowej dyskusji nad kondycją polskiej kultury i jej miejscem w życiu narodu, wiele też czynią, by kondycja ta, zwłaszcza w środowiskach lokalnych i regionalnych, uległa poprawie. Nie będzie to możliwe bez zdefiniowania polityki kulturalnej państwa, bez zmiany nastawień społecznych, przemian programów edukacyjnych, właściwych uregulowań prawnych i finansowania sfery kultury, zmiany polityki programowej mediów publicznych i prywatnych. Odnowę polskiej kultury uczyńmy sprawą wszystkich Polaków.

Uczestnicy VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury deklarację tę kierują do Premiera Rządu RP, Marszałka Sejmu RP i Marszałka Senatu RP.

Gorzów Wielkopolski, 21 września 2002 r.

STANOWISKO UCZESTNIKÓW VII KONGRESU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY WOBEC PROCESÓW INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Uczestnicy VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, reprezentujący ponad tysiąc pięćset regionalnych towarzystw, działających w Polsce na rzecz kultywowania, współtworzenia i upowszechniania kultury, wyrażają poparcie dla procesów integracji europejskiej ze szczególnym podkreśleniem suwerenności kultury każdego narodu i każdej grupy etnicznej, a zarazem różnorodności i wielokulturowości.

Wszystkie kultury są częścią wspólnego dziedzictwa ludzkości. W tym zawiera się istota bogactwa kulturowego. Wielość kultur jest przejawem twórczej aktywności ludzkiej i wielkim jej dorobkiem. W tej różnorodności przejawia się potencjał natury ludzkiej, kreatywność jednostek i zbiorowości.

Wyrażając zdecydowane poparcie dla idei integracji europejskiej z poszanowaniem każdej odrębności, należy podkreślić, że:

– odrzucamy podział na kultury wyższe i niższe, lepsze i gorsze – każda kultura jest tak samo ważna;

– posiadamy poczucie ważności własnej kultury, kształtujemy szacunek do niej i jej umiłowanie;

– pamiętamy jednakże o szacunku i zrozumieniu dla innych kultur;

– w procesie integracji musi zostać zachowana idea współtworzenia, partnerstwa kultur, z odrzuceniem jakichkolwiek prób dominacji, wchłaniania czy polaryzacji.

Regionalne towarzystwa kultury zawsze aktywnie uczestniczyły we wszystkich procesach i zdarzeniach, służących społeczeństwu i każdemu człowiekowi. Tym bardziej oczywiste jest nasze włączenie się w procesy kulturowej integracji. W nich bowiem tkwi szansa i przyszłość każdego człowieka, każdej grupy, każdego narodu – przyszłość każdego z nas i następnych pokoleń.

Gorzów Wielkopolski, 21 września 2002 r.

LIST DO PANA MARKA BOROWSKIEGO MARSZAŁKA SEJMU RP

Uczestnicy VII Kongresu RTK proszą o przyspieszenie uchwalenia ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie.

Organizacjom społecznym nie wystarcza tylko wolność zrzeszania się, potrzebują także wsparcie ze strony państwa. W najlepszym interesie państwa jest funkcjonowanie naszych organizacji, bowiem to one razem z innymi instytucjami tworzą społeczeństwo obywatelskie.

Ustawa o działalności pożytku publicznego i wolontariacie może korzystnie wpłynąć na dalszy rozwój ruchów społecznych, w tym naszego regionalnego, i pozwoli im odgrywać większą rolę partnera państwa w przemianach zachodzących w naszym kraju i wyzwaniach przyszłości.

Gorzów Wielkopolski, 21 września 2002 r.

POSŁANIE UCZESTNIKÓW VII KONGRESU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY

Do samorządów wszystkich szczebli

Polska ma być krajem społeczeństwa obywatelskiego i sprawnego systemu samorządowego. W każdym zakątku kraju samorządowe organizacje wszystkich szczebli – wojewódzkie, miejskie, powiatowe i gminne – powinny odzwierciedlać aspiracje i dążenia lokalnych społeczności. Nie może w nich zabraknąć problemów kultury, bo to właśnie przez szeroko pojętą kulturę człowiek ma szansę „do określenia siebie". Tymczasem widoczna gołym okiem degradacja kulturalna, szczególnie małych miast i wsi, napawa niepokojem. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dotychczasowy model kultury i polityka kulturalna państwa muszą podlegać radykalnym przeobrażeniom. W ich rezultacie problemy kultury powinny jeszcze wyraźniej zaznaczyć się w działaniach samorządów i lokalnych społeczności. Wiadomo, że w obecnych warunkach wiele towarzystw ograniczyło, czy wręcz zawiesiło działalność ze szkodą dla kulturalnej kondycji swoich „małych ojczyzn". Sytuacja taka jest niestety również następstwem znikomego zainteresowania ogniw samorządowych potrzebami kultury, w tym również działalnością towarzystw regionalnych.

U progu nowej kadencji władz samorządowych apelujemy o harmonijną współpracę samorządów i regionalnych towarzystw kultury. Organizacje pozarządowe są naturalnym partnerem władz przedstawicielskich, znajdują się najbliżej lokalnych społeczności i powierzając im realizację zadań zleconych, samorządy najrzetelniej odpowiedzą na potrzeby obywateli.

Gorzów Wielkopolski, 21 września 2002 r.

APEL VII KONGRESU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY DO RUCHU STOWARZYSZENIOWEGO W POLSCE

W 60. rocznicę męczeńskiej śmierci Edyty Stein, wrocławianki, żydówki i karmelitanki, dzisiaj już św. Teresy Benedykty od Krzyża, patronki jednoczącej się Europy, wzywamy do materialnego wsparcia Towarzystwa im. Edyty

Stein w tworzeniu międzynarodowej, a zarazem polskiej instytucji kulturalno-edukacyjnej – Domu Edyty Stein we Wrocławiu, który będzie miejscem pojednania polsko-niemieckiego i dialogu chrześcijańsko-judaistycznego.

Kongres zwraca się z apelem do wszystkich stowarzyszeń działających w Polsce i w Europie o zbieranie składek na dokończenie prac remontowych i urządzenie Domu E. Stein. Wspomóżmy realizację wspaniałej inicjatywy jednego z naszych stowarzyszeń!

Niechaj dom rodzinny Edyty Stein we Wrocławiu przy ul. Nowowiejskiej 38 stanie się Domem Pojednania Narodów i pomnikiem, upamiętniającym wejście Polski do zintegrowanej wspólnoty europejskiej.

Zapraszamy do tworzenia wspólnego dzieła. Miejmy nadzieję, że będzie to pierwszy krok na drodze wspólnego działania.

Towarzystwo im. E. Stein czeka na Twoją pomoc:
Adres: Towarzystwo im. Edyty Stein
ul. Nowowiejska 38
50-315 Wrocław
tel./fax (+48) 71 372-09-77
konto: BZ WBK S.A. o/o Wrocław
109001522-2828-128-00-0

Gorzów Wielkopolski, 21 września 2002 r.

INSTYTUT REGIONALIZMU

(Założenia programowo–organizacyjne)

Wstęp

Początki polskiego regionalizmu sięgają połowy XIX w. Wyrósł on z potrzeby obrony narodowej tożsamości Polaków. Regionalizm wykształcił szczególną postawę wobec własnego regionu. Jest ideą, która w regionalnych właściwościach kawałka ziemi upatruje cennych wartości, a jednocześnie wartości tych chce strzec i je rozwijać. Regionalizm w odrębnościach regionalnych odszukuje emocjonalny stosunek do przestrzeni „małej ojczyzny", regionu, jako części ojczyzny narodowej, w której społeczność lokalna ma być silnie zakorzeniona i zadomowiona.

Regionalizm współczesny kieruje swoje zainteresowania głównie na tożsamość, odrębność stylu życia, tradycje kulturowe i historyczne.

Dzisiejsza rzeczywistość skłania do pielęgnowania tradycji lokalnych, regionalnych wartości kulturowych, by były one trwałymi źródłami zachowania dzieła ojczystego i kształtowały postawy wierności ojczyźnie.

W XXI w. regionalizm ma pomóc czuć się „u siebie", ma oferować współczesnemu człowiekowi odzyskanie podmiotowości i znalezienia swojego miejsca w nowej rzeczywistości historycznej świata.

Szczególnym fenomenem regionalizmu polskiego jest powstanie masowego ruchu towarzystw regionalnych. Ruch ten w Polsce ma bogatą tradycję. Obecnie w kraju działa ok. 1500 towarzystw regionalnych i są one rozrzucone na obszarze całego kraju. Terenem ich działania są miasta, gminy, ziemie i regiony. Regionalne towarzystwa oparte są na aktywności i inicjatywach społecznych. Powodują one twórcze ożywienie intelektualne i artystyczne w przestrzeni swojego działania. Stowarzyszeniowy ruch regionalny jest potrzebny do kształtowania oblicza społeczeństwa w zmieniających się warunkach, w nowej sytuacji historycznej Polski. Ważnym zadaniem, które realizują, jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

W ruchu regionalnym zgromadzonych jest ok. 500 tys. animatorów służby społecznej w tworzeniu i realizowaniu programów aktywizujących środowisko oparte na samoorganizacji i samozaradności.

W bieżącym roku powstał ogólnopolski związek stowarzyszeń regionalnych pod nazwą Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczpospolitej Polskiej, którego celami są:

– rozwijanie idei regionalizmu;

– wspomaganie działalności stowarzyszeń regionalnych i pomoc w powstawaniu nowych;

– zwiększenie aktywności społeczności lokalnych;

– szerzenie idei służby społecznej na rzecz dziedzictwa narodowego.

Z jego inicjatywy pojawia się niniejsza propozycja powołania w Polsce Instytutu Regionalizmu. Brak jest w kraju takiej placówki.

Cele

Dla dynamicznie rozwijającego się regionalizmu potrzebna jest nieodzownie instytucja o charakterze oświatowo–kulturalnym i naukowym realizująca następujące cele:

– kreowanie idei regionalistycznych jako sfery i narzędzia rozwoju społeczno–gospodarczego oraz edukacji obywatelskiej;

– inspirowanie rozwoju społecznego ruchu regionalnego;

– inicjowanie prac legislacyjnych na rzecz wprowadzania w życie zasad regionalizmu polskiego, a także uczestnictwo w tych pracach;

– rozwijanie prac badawczych, edukacyjnych i edytorskich upowszechniających regionalizm;
– organizowanie kształcenia, doskonalenia animatorów przedsięwzięć, regionalistycznych, działających w małych i większych regionach;
– gromadzenie i udostępnienie dokumentacji o działalności regionalnego ruchu stowarzyszeniowego;
– opracowywanie ekspertyz, analiz, raportów i opinii dotyczących regionalizmu;
– prowadzenie działalności wydawniczej;
– organizowanie zagranicznej wymiany doświadczeń i współpracy z instytucjami, głównie z krajów Unii Europejskiej;
– współdziałanie z polskimi i zagranicznymi instytucjami kulturalnymi, naukowymi, oświatowymi, administracją państwową, samorządami terytorialnymi oraz organizacjami pozarządowymi.

W otwartej przestrzeni europejskiej Instytut Regionalizmu, kierując się zasadą subsydialności, będzie pomagał w kreowaniu „małych ojczyzn" oraz „ojczyzn regionalnych" i utrwalaniu jedności ojczyzny narodowej.

Organizacja

Siedzibą Instytutu Regionalizmu będzie Warszawa. W pierwszej fazie Instytut przejmie prowadzenie Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, który aktualnie jest mieniem porzuconym przez Ministerstwo Kultury, gdyż nie jest włączony w struktury organizacyjne Narodowego Centrum Kultury. KOD RTK jest już ukształtowaną komórką i pozostanie na stałe jako dział zamiejscowy Instytutu w Ciechanowie (niskie koszty utrzymania lokalu).

W strukturze Instytutu utworzone będą:
– Zakład Badań Regionalistycznych;
– Pracownia Edukacji Regionalnej;
– Redakcja Słownika Regionalizmu;
– Dział wydawniczy zadania swoje realizował będzie za pośrednictwem istniejącego we Wrocławiu Wydawnictwa Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Silesia";
– Sieć internetową prowadzić będzie Instytut Współpracy z Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym;
– Redakcja czasopisma „Regiony" (przejęcie tytułu i kontynuacja).

Działalność Instytutu będzie ściśle skorelowana z pracami Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, a zadania badawczo–dydaktyczne prowadzone będą we współpracy ze środowiskami naukowymi.

Taka praktyka ma ograniczyć do minimum etatyzację, a zarazem poszerzyć krąg współpracowników i społecznych animatorów. Działalność będzie rozwi-

jana za pośrednictwem działaczy ruchu regionalnego ze środowiska naukowego, samorządowego, oświatowo–kulturalnego i biznesu.

Instytut będzie rozwijał działalność we współpracy z Wojewódzkimi Radami Towarzystw Regionalnych bądź towarzystwami, pełniącymi rolę reprezentanta stowarzyszeń regionalnych w województwie w: prowadzeniu ośrodków regionalizmu i wydawaniu czasopism regionalnych już istniejących: „Dolny Śląsk", „Przegląd Wielkopolski", „Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza", „Małopolska", „Region Lubelski", „Białostocczyzna", „Goniec Świętokrzyski", „Warmia i Mazury", „Pomorze" oraz inspirowaniu powstawania nowych.

Finanse

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP zabiegać będzie o pozyskanie środków od władz państwowych na stworzenie podstawowej bazy do działalności.

1.	Utrzymanie lokalu (czynsz, koszty organizacyjne...)	100 000,00
2.	Koszty biurowe	100 000,00
3.	Wynagrodzenie (7 osób!)	210 000,00
	Łącznie ok.	400 000,00

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP zabiegać będzie o zdobywanie zadań zleconych na swoją działalność merytoryczną u różnych podmiotów zainteresowanych tematyką regionalistyczną.

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP
Warszawa, 12 XI 2002 r.

STATUT MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY

(Projekt)

Rozdział I
NAZWA, SIEDZIBA, TEREN DZIAŁANIA, CHARAKTER PRAWNY

§ 1

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury – zwany dalej „Związkiem" – jest związkiem stowarzyszeń regionalnych posiadających osobowość prawną działającym na terenie Małopolski.

§ 2

Siedzibą Związku jest miasto Kraków, ul. Rajska 1.

§ 3

Terenem działalności Związku jest obszar województwa małopolskiego.

§ 4

Związek jest zarejestrowany na czas nieograniczony i posiada osobowość prawną.

§ 5

Działalność Związku opiera się na pracy społecznej ogółu członków. Do prowadzenia określonych spraw i zadań może zatrudniać pracowników.

§ 6

Związek ma prawo używania pieczęci i odznak ustalonych przez władze Związku – zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rozdział II
CELE I SPOSOBY ICH REALIZACJI

§ 7

1. Kierowanie się w działaniu postanowieniami Karty Regionalizmu Polskiego.
2. Realizowanie uchwał Walnego Zgromadzenia Delegatów Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury.
3. Współpraca z Radą Krajową Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczpospolitej Polskiej.

§ 8

Celami Związku są:

1. Rozwijanie idei regionalistycznych w województwie małopolskim.
2. Wspieranie działalności stowarzyszeń i inspirowanie powstawania nowych.
3. Szerzenie idei służby społecznej na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego.
4. Upowszechnianie wartości kultury regionu poprzez organizację seminariów popularnonaukowych, wystaw, odczytów, prelekcji i dyskusji.
5. Prezentowanie dorobku stowarzyszeń regionalnych poprzez wydawnictwa zwarte, artykuły prasowe i współorganizację przedsięwzięć kulturalnych w regionie.
6. Popieranie regionalnej twórczości artystycznej.
7. Współdziałanie z władzami samorządowymi wszystkich szczebli w dziedzinie kultury.
8. Reprezentowanie ruchu regionalnego wobec władz państwowych i samorządowych wszystkich szczebli.
9. Ułatwianie stowarzyszeniom województwa małopolskiego nawiązywania kontaktów, w miarę potrzeby, z władzami państwowymi i samorządowymi wszystkich szczebli i odpowiednimi strukturami Unii Europejskiej.
10. Prowadzenie działalności wydawniczej – wydawanie rocznika „Małopolska", czasopisma „Regionalista Małopolski" i innych.
11. Do realizacji poszczególnych zadań Zarząd powołuje zespoły, które działają na podstawie odrębnych regulaminów opracowanych przez zarząd Związku.

Rozdział III
CZŁONKOWIE, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI

§ 9

1. Członkowie Związku dzielą się na:
   1. zwyczajnych
   2. wspierających
   3. honorowych

§ 10

1. Członkiem zwyczajnym Związku może być stowarzyszenie, które złoży pisemną deklarację przystąpienia do Związku i zostanie przyjęte przez zarząd związku.
2. Członek zwyczajny jest reprezentowany w Związku przez osobę upoważnioną wyborem w swoim stowarzyszeniu (towarzystwie).
3. Członek zwyczajny ma prawo:
   1. Wybierać i być wybranym do władz Związku.
   2. Zgłaszać wnioski dotyczące działalności władz Związku.
   3. Korzystać z pomocy merytorycznej na zasadach ustalonych przez władze Związku.
4. Członek zwyczajny jest zobowiązany do:
   1. Przestrzegania postanowień Statutu i uchwał władz Związku.
   2. Czynnego uczestniczenia w działalności Związku.
   3. Regularnego opłacania składek członkowskich, których wysokość ustala Zarząd Związku.

§11

1. Członkiem wspierającym może być osoba prawna lub osoba fizyczna świadcząca pomoc merytoryczną, rzeczową lub finansową na rzecz Związku, która złoży pisemną deklarację przystąpienia do Związku i zostanie przyjęta przez Zarząd Związku.
2. Członek wspierający jest zobowiązany popierać działalność Związku i jego władze w zadeklarowany przez siebie sposób.
3. Członek wspierający ma prawo do udziału z głosem doradczym w pracach Zarządu i uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu Delegatów.

§ 12

1. Członkiem honorowym może być stowarzyszenie lub osoba fizyczna szczególnie zasłużona w realizacji celów Związku. Godność ta jest nadawana przez Walne Zgromadzenie Delegatów na wniosek Zarządu Związku.
2. Członek honorowy będący stowarzyszeniem lub inną osobą prawną jest reprezentowany przez upoważniona osobę, zgodnie ze statutem obowiązującym daną osobę prawną.
3. Członek honorowy ma prawo do udziału z głosem doradczym w pracach zarządu związku i uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu Delegatów.

§ 13

Utrata członkostwa następuje na skutek:
1. Dobrowolnego wystąpienia przez złożenie pisemnego oświadczenia.
2. Likwidacji osoby prawnej – należy złożyć pisemne powiadomienie.

3. Pozbawienia członkostwa Związku stosowną uchwałą zarządu na wniosek Prezydium Zarządu lub Sądu Koleżeńskiego.
4. Śmierci osoby fizycznej, będącej członkiem wspierającym lub honorowym.

§14

5. Utrata członkostwa nie zwalnia z uregulowania zobowiązań finansowych wobec Związku, z wyjątkiem §13 pkt. 4.

§15

Zarząd Związku ma prawo z ważnych przyczyn zawiesić członka w jego prawach do czasu podjęcia decyzji przez Walne Zgromadzenie Delegatów.

Rozdział IV
WŁADZE ZWIĄZKU

§16

Władzami Związku są:
1. Walne Zgromadzenie Delegatów
2. Zarząd
3. Komisja Rewizyjna
4. Sąd Koleżeński

§17

1. Wyboru: Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego dokonuje Walne Zgromadzenie Delegatów .
2. Można być członkiem tylko jednej z władz Związku, wymienionych w § 16 pkt. 2, 3, 4.

§ 18

Kadencja władz Związku trwa cztery lata.

§ 19

1. Uchwały wszystkich władz Związku zapadają większością głosów, przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.
2. Uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów zapadają zwykłą większością głosów, przy obecności co najmniej połowy ilości osób uprawnionych do głosowania – w pierwszym terminie i większością głosów bez względu na liczbę obecnych – w drugim terminie, wyznaczonym w tym samym dniu.

WALNE ZGROMADZENIE DELEGATÓW

§ 20

1. Najwyższą władzą Związku jest Walne Zgromadzenie Delegatów.
2. Walne Zgromadzenie jest organizowane przez Zarząd jeden raz w roku – co cztery lata Walne Zgromadzenie Delegatów ma charakter wyborczy.
3. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Delegatów zwołuje Zarząd z własnej inicjatywy, na wniosek Komisji Rewizyjnej lub na pisemny wniosek co najmniej 1/3 członków zwyczajnych Związku.

Nadzwyczajny Walne Zgromadzenie Delegatów załatwia tylko te sprawy, dla których zostało zwołane.

4. O terminie, miejscu i porządku obrad Walnego Zgromadzenia Delegatów Zarząd zawiadamia wszystkich delegatów na co najmniej 14 dni przed wyznaczoną datą.

§ 21

Do uprawnień Walnego Zgromadzenie Delegatów należy:

1. Uchwalenie Statutu i dokonywanie zmian jego postanowień.
2. Uchwalanie programów i kierunków działania władz Związku.
3. Udzielenie lub nieudzielenie absolutorium Zarządowi.
4. Wybór i odwoływanie członków władz Związku
5. Uchwalanie regulaminów działania władz Związku.
6. Podejmowanie uchwał o rozwiązaniu Związku i przeznaczeniu jego majątku.

ZARZĄD

§ 22

1. Zarząd jest naczelnym organem wykonawczym Związku.
2. Zarząd reprezentuje Związek i kieruje nim między Walnymi Zgromadzeniami Delegatów.
3. Zarząd składa się z 9 osób, wybieranych przez Walne Zgromadzenie Delegatów spośród osób zgłoszonych przez uprawnionych delegatów stowarzyszeń będącymi członkami Związku.
4. Wybory do Zarządu są jawne, ale na żądanie co najmniej połowy uprawnionych uczestników Walnego Zgromadzenia Delegatów mogą odbyć się w sposób tajny.
5. Członków Zarządu wybiera zwykłą większością głosów Walne Zgromadzenie Delegatów na okres czterech lat.

§ 23

1. Organem wykonawczym Zarządu jest Prezydium, którego skład stanowią:
   1) Przewodniczący
   2) Dwóch wiceprzewodniczących

3) Sekretarz
4) Skarbnik.

Zarząd może dokooptować do swego składu nowych członków na miejsce ustępujących w liczbie nie przekraczającej 1/3 wybranego składu.

2. Oświadczenie woli w imieniu Związku składa przynajmniej dwóch członków Prezydium.

§ 24

Obowiązki i uprawnienia Zarządu:

1. Obradowanie nie rzadziej jak jeden raz na sześć miesięcy.

2. Kierowanie działalnością Związku zgodnie ze Statutem i uchwałami Walnego Zgromadzenia Delegatów .

3. Opracowanie rocznych budżetów i planów pracy Zarządu oraz sporządzanie sprawozdań z ich realizacji.

4. Nadzorowanie działań własnych zespołów powołanych do realizacji określonych zadań.

5. Reprezentowanie Związku na zewnątrz przed organami władz państwowych i samorządowych oraz innymi instytucjami.

6. Zwoływanie i przygotowywanie Walnego Zgromadzenia Delegatów.

§ 25

Między posiedzeniami Zarządu działalnością Związku kieruje Prezydium, które obraduje jeden raz na kwartał, a w szczególności:

1. Organizuje obieg dokumentów i ewidencję księgową oraz informacyjną.

2. Realizuje uchwały Zarządu i własne plany działania.

3. Zatrudnia pracowników oraz zleca wykonanie szczególnych zadań realizowanych przez Związek.

4. Zwołuje i organizuje posiedzenia Zarządu.

KOMISJA REWIZYJNA

§ 26

1. Komisja Rewizyjna jest organem wewnętrznej kontroli działalności władz Związku.

2. Komisja składa się z pięciu członków wybranych przez Walne Zgromadzenie Delegatów i ze swego grona wybiera przewodniczącego, zastępcę i sekretarza

3. Członkowie Komisji Rewizyjnej nie mogą być wybrani do innych władz Związku.

4. Członkowie Komisji Rewizyjnej mogą uczestniczyć w posiedzeniach Rady.

§ 27

Do uprawnień i obowiązków Komisji Rewizyjnej należy:

1. Kontrolowanie przynajmniej raz w roku prac Zarządu co do prawidłowości oraz zgodności ze Statutem oraz uchwałami Walnego Zgromadzenia Delegatów.
2. Opiniowanie projektu budżetu i bilansów sporządzonych przez Zarząd.
3. Zgłaszanie wniosku o udzielenie absolutorium Zarządu na Walnym Zgromadzeniu Delegatów.
4. Składanie sprawozdań ze swej działalności Walnego Zgromadzenia Delegatów.

SĄD KOLEŻEŃSKI

§ 28

1. Sąd Koleżeński jest wewnętrznym organem Związku i składa się z trzech członków, wybieranych na Walnym Zgromadzeniu Delegatów u na okres czterech lat.
2. Na pierwszym posiedzeniu – po wybraniu – Sąd Koleżeński wybiera ze swego grona przewodniczącego i jego zastępcę.
3. Członkowie Sądu Koleżeńskiego mogą uczestniczyć w posiedzeniach Zarządu.

§ 29

Do obowiązków Sadu Koleżeńskiego należy:
1. Rozpatrywanie spraw o naruszenie o przez członków postanowień statutu.
2. Rozstrzyganie sporów między członkami a władzami Związku.
3. Składanie sprawozdań ze swojej działalności podczas Walnego Zgromadzenia Delegatów.
4. Sporządzanie protokołów z czynności Sądu Koleżeńskiego.

§ 30

Władze Związku wymienione w § 16 pkt. 2,3,4, których kadencja zakończyła się, działają do chwili ukonstytuowania się nowo wybranych władz i zobowiązane są przekazać protokolarnie dokumenty z działalności i majątek.

Rozdział V
MAJĄTEK ZWIĄZKU

§ 31

1. Majątek stanowią: nieruchomości, ruchomości, prawa majątkowe i fundusze.
2. Na fundusze składają się:
1. wpisowe w wysokości ustalonej według możliwości finansowych członka,
2. składki członkowskie, w tym członków wspierających,
3. dochody z majątku nieruchomego i ruchomego,
4. dotacje, subwencje,
5. darowizny, zapisy, wpływy z loterii i zbiórek,
6. dochody z działalności statutowej,

7. dotacje instytucji rządowych i samorządowych na zadania zlecone.
3. Fundusze mogą być użyte wyłącznie na cele określone w Statucie.
4. Związek może prowadzić działalność gospodarczą w oparciu o przepisy obowiązujące w Polsce.
5. Właścicielem majątku jest Związek jako osoba prawna.

§ 32

1. Okresem rachunkowym i sprawozdawczym jest rok kalendarzowy.
2. Rachunkowość Związku winna być prowadzona zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami.

Rozdział VI
ZMIANY STATUTU I ROZWIĄZANIE ZWIĄZKU

§ 33

1. Zmiana Statutu i rozwiązanie Związku wymagają uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów, podjętej większością 2/3 głosów, przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.
2. Wniosek o zmianę Statutu mogą zgłosić Zarząd, Komisja Rewizyjna lub 1/3 członków zwyczajnych na trzy miesiące przed Walnym Zgromadzeniem Delegatów.
3. Zmiana Statutu i rozwiązanie Związku winny być umieszczone w porządku obrad Walnego Zgromadzenia Delegatów.
4. Uchwała Walnego Zgromadzenia Delegatów o rozwiązaniu Związku określa jednocześnie sposób likwidacji oraz cel na jaki ma być przeznaczony majątek Związku i wymaga zatwierdzenia przez władzę rejestracyjną.
5. Prawo do wewnętrznej wykładni Statutu przysługuje Prezydium Zarządu i Sądowi Koleżeńskiemu.
6. Od orzeczenia w przedmiocie wykładni przysługuje odwołanie do władzy rejestracyjnej.

Rozdział VII
POSTANOWIENIA KOŃCOWE

§ 34

1. W sprawach nieuregulowanych w statucie stosuje się odpowiednie przepisy prawa polskiego w szczególności Prawo o stowarzyszeniach.
2. Statut niniejszy wchodzi w życie – po podpisaniu przez członków założycieli – z dniem wpisania do Krajowego Rejestru Sądowego.

Podpisy członków – założycieli:

Od redakcji: *Prawo o stowarzyszeniach wymaga wprowadzenia daleko idących zmian w zasadach organizacyjnych ruchu regionalnego. Od kilku miesięcy trwają prace organizacyjne nad powołaniem Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Nowej formy organizacyjnej poszukują też samodzielnie działacze regionalni Małopolski. Na poprzednich stronach: projekt statutu Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury.*

V

EDUKACJA REGIONALNA

JAN FLASZA

DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNA MUZEUM IM. STANISŁAWA FISCHERA W BOCHNI

Bochnia, o której pierwsza wzmianka źródłowa pochodzi z 1198 r., założona jako miasto na prawie magdeburskim przez księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława V zwanego Wstydliwym w 1253 r., należy do najstarszych ośrodków miejskich w Małopolsce. Jest przykładem unikalnego, średniowiecznego miasta historycznego o charakterze górniczym. Ma swój niepowtarzalny klimat i specyfikę. Te czynniki, podobnie jak bogate tradycje kulturalne i dorobek miejscowej regionalistyki, ponadto aktywna publiczność, są znakomitymi przesłankami do prowadzenia przez muzeum bocheńskie szerokiej działalności edukacyjnej. Przybiera ona rozmaite formy, w szczególności jednak skierowana jest do dzieci i młodzieży.

1. Wydawnictwa Muzeum

Duże znaczenie dla wzbogacenia literatury naukowej i popularnonaukowej poświęconej Bochni i regionowi bocheńskiemu mają publikacje Muzeum. Należy do nich w pierwszym rzędzie periodyk naukowy „Rocznik Bocheński", wydawany od 1993 r. Dotychczas ukazało się 5 jego tomów. Wydawnictwo stanowi niezbędną pomoc w zakresie wiedzy o regionie. Podobnie, jak inne publikacje Muzeum stanowi cenną pomoc dydaktyczną dla nauczyciela oraz ważne źródło informacji dla ucznia.

Muzeum jest też wydawcą książek poświęconych problematyce regionalnej w serii »Biblioteka Czwartkowych Spotkań Muzealnych«, w której ukazało się dotychczas dziewięć tytułów: Marii Płanetowej, *Pasje Piotra Galasa. Szkic biograficzny* (1985); Janiny Kęsek, *Bochnia w latach konspiracji galicyjskich* (1986); Iwony Zawidzkiej, *Cmentarz żydowski w Wiśniczu* (1987); Jerzego Wyczesanego, *Wystrój artystyczny kościoła św. Mikołaja w Bochni* (1988); Jana Flaszy, *Rynek bocheński. Szkice o dziejach i zabytkach* (1989); Iwony Zawidzkiej, *Miejsce święta dla wszystkich żyjących, czyli rzecz o cmentarzu żydowskim w Bochni* (1991); Jana Flaszy, Janiny Kęsek, *Cmentarze bocheńskie. Przewodnik histo-*

ryczny (1992); Janiny Kęsek, *Z dziejów dawnej fotografii bocheńskiej* (1998), Anetty Stachoń, *Mistrzowie igły. Bocheński cech krawiecki w XVI i XVII stuleciu* (2001). Dokonania miejscowego środowiska artystycznego dokumentują katalogi wystaw monograficznych. Walory edukacyjne posiadają także inne druki towarzyszące wystawom, np. wnikliwe do nich komentarze.

2. Czwartkowe Spotkania Muzealne

Od 1983 r. Muzeum w Bochni organizuje comiesięczne Czwartkowe Spotkania Muzealne, obejmujące wykłady z zakresu szeroko rozumianej humanistyki. Jest to jeden najważniejszych programów edukacyjnych realizowanych przez Muzeum. W 2001 r. Spotkania zostały nagrodzone III nagrodą przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w konkursie „Wydarzenia Muzealne – Sybilla 2000" w kategorii: program edukacyjny, oświatowy i promocyjny. Dzięki tym Spotkaniom wzrosła, nie tylko w środowisku bocheńskim, znajomość dziejów tego interesującego regionu, jego charakterystycznych cech kulturowych i zjawisk współczesnych mających swe źródło w przeszłości. Dziś, po dwudziestu latach realizacji programu (w 2003 r. organizowana jest już XXI edycja Spotkań) i przeszło dwustu zorganizowanych „czwartkach muzealnych" można powiedzieć, że na trwale wpisały się one w życie kulturalne Bochni ciesząc się niesłabnącym powodzeniem w tutejszym środowisku. Dowodzą, jak znaczny jest jeszcze krąg ludzi, ceniących żywe słowo i wymianę myśli (w spotkaniu uczestniczy obecnie przeciętnie od 50–100 osób).

O tym, iż Czwartkowe Spotkania Muzealne cieszą się ciągle powodzeniem, wyrażającym się znakomitą frekwencją, przesądziły naszym zdaniem dwa czynniki. Po pierwsze – dobór atrakcyjnych tematów oraz wykładowców (często są to bardzo znane w nauce i kulturze polskiej nazwiska). Po wtóre – konsekwencja w organizacji Spotkań (odbywają się o tej samej godzinie, regularnie co miesiąc – z wyjątkiem dwu miesięcy – w oparciu o wydrukowany na początku roku program). Dotychczas odbyły się wszystkie zaplanowane spotkania (tak!), chociaż drukowany program roczny zawiera ścisłe terminy. O tych terminach przypominamy jednak każdorazowo, kierując do potencjalnych uczestników zaproszenia i afisze. Przywiązujemy szczególną wagę do tego, aby informacja o Spotkaniach docierała do wszystkich zainteresowanych. Dużej pomocy udziela nam pod tym względem prasa regionalna i lokalna oraz radio.

Sprawdza się także formuła Spotkań, czyli harmonijne łączenie tematyki regionalnej z zagadnieniami ogólniejszymi. Sądzę, że również dzięki temu przekrój wiekowy uczestników jest optymalny. Zwraca uwagę znaczny procent ludzi młodych – np. studentów (oczywiście, iż ważną rolę odgrywa w tym przypadku bliskość Krakowa – wielu z nich dojeżdża codziennie na zajęcia). Są też stale obecni zainteresowani tematyką uczniowie bocheńskich szkół średnich,

zwłaszcza z klas o profilu humanistycznym. Niektórzy z nich biorą udział także w dwu programach edukacyjnych realizowanych przez Muzeum – Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni oraz Konwersatorium „Archeologia człowieka".

Ponieważ miesięczna częstotliwość Czwartkowych Spotkań Muzealnych okazała się niewystarczająca, Muzeum organizuje również Specjalne Czwartkowe Spotkania Muzealne, niekiedy także dla podkreślenia rangi tematu.

3. „Z Bochni w świat. Ze świata do Bochni"

To szczególny rodzaj spotkań, które mają przybliżyć wybitne postaci związane z naszym miastem i regionem miejscem urodzenia, dłuższym tu pobytem, działalnością. Są to powroty nie tylko sentymentalne, lecz rzeczywiste – poprzez okazywanie rozmaitych dowodów przywiązania do rodzinnych stron, także po ich opuszczeniu na stałe. Spotkania takie uczą, zwłaszcza młodsze pokolenia, postaw ofiarności i pracy na rzecz swojej „ojczyzny najbliższej".

4. Lekcje muzealne dla najmłodszych

W 2002 r. Muzeum zainaugurowało również specjalne lekcje muzealne dla przedszkolaków i dzieci z klas zerowej i pierwszej szkół podstawowych. Celem jest zapoznanie najmłodszych odbiorców kultury z ideą Muzeum, pojęciami obiektu i ekspozycji muzealnej. Zwiedzanie Muzeum połączone jest z zabawą i aktywnym zaangażowaniem dzieci w werbalne i graficzne definiowanie i opisywanie muzeum.

5. Archeologia człowieka

Organizowane na ogół 1–2 razy w miesiącu zajęcia konwersatoryjne dla młodzieży szkół średnich pod nazwą „Archeologia człowieka" obejmują tematykę z zakresu archeologii, paleobotaniki, paleozoologii, geologii, antropologii fizycznej i antropologii kulturowej. Mają także aspekt praktyczny – młodzi adepci archeologii uczestniczą praktycznie w pracach wykopaliskowych prowadzonych przez Muzeum, jak również w późniejszym opracowywaniu zabytków archeologicznych. Wśród realizowanych tematów były m. in.: *Rekonstrukcja środowiska przyrodniczego, towarzyszącego człowiekowi od początków kultury ludzkiej; Budownictwo obronne na ziemiach polskich i terenach ościennych Środkowej i Zachodniej Europy; Okultyzm – wampiryzm – trupizm, czyli o specyfice obrządku pogrzebowego w pradziejach; Piesza wycieczka tzw. Górnym Gościńcem z Bochni przez Łapczycę, Moszczenicę do Chełma (Grodziska powiatu bocheńskiego na przykładzie wczesnośredniowiecznego grodziska w Łapczycy i wielokulturowej osady obronnej w Chełmie); Techniki wykopalisk i zasady zachowania się w trakcie badań wykopaliskowych; Bochnia i Polska w epoce brązu, czyli co możemy znaleźć w trakcie badań wykopaliskowych na stanowisku 45 w Bochni–No-*

wym Świecie; Sztuka tworzona w mrokach; Kimmerowie, Scytowie, Sarmaci; Komputery w archeologii; Kamieniarstwo pradziejowe; Ceramika w pradziejach; Mezopotamia – nieznane początki; Bochnia wczesnośredniowieczna; Wprowadzenie do archeologii; Egipt – hieroglify i piśmiennictwo; Początki Słowiańszczyzny we wczesnym średniowieczu europejskim.

6. Krąg Młodych Miłośników Starej Bochni

Działa od 1999 r. pod patronatem burmistrza miasta. Działalność Kręgu animują i sprawują nad nim wspólną opiekę Muzeum oraz Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Bochni. Takie połączenie okazało się wyjątkowo korzystne. Muzeum gromadzi bowiem materialne świadectwa przeszłości i ma spore doświadczenie w prowadzeniu rozmaitych form pracy edukacyjnej z młodzieżą, biblioteka zaś posiada bogate zbiory piśmiennictwa dotyczącego przeszłości Bochni. Obie samorządowe instytucje kultury dokumentują systematycznie oraz przechowują dawne i nowsze publikacje z tego zakresu. Z całą pewnością niezwykle pomocne okazały się pod tym względem doświadczenia krakowskie i inspiracja Franciszka Dębskiego – założyciela i wieloletniego opiekuna Kręgu Młodych Miłośników Starego Krakowa oraz obecnej przewodniczącej, Aldony Garbacz. Krąg bocheński skupia młodzież bocheńskich szkół średnich i studentów, w sposób szczególny zainteresowaną przeszłością swojego miasta.

Krąg Młodych Miłośników Starej Bochni skupia około trzydziestu uczniów bocheńskich szkół średnich i studentów, pragnących poznać i odkryć na nowo najciekawsze i zarazem nieznane zabytki historyczne, na ogół niedostępne dla zwiedzających. Podstawą działania Kręgu jest żywe i aktywne poznawanie historii miasta poprzez odbywanie zajęć wyłącznie w terenie. Przez poznawanie historii miasta i własnego regionu, bezpośredni kontakt z zabytkami i innymi źródłami historycznymi łatwiej jest młodym ludziom zrozumieć procesy i zjawiska z przeszłości. Historia staje się wtedy o wiele ciekawsza i bardziej zrozumiała, szczególnie dla tych, którzy uczyli się jej dotychczas z konieczności. Być może wyrosną z tego grona przyszli historycy, historycy sztuki, archeolodzy, etnografowie, architekci, przewodnicy, którzy będą kontynuować pracę regionalistyczną w mieście i powiecie.

Nie bez powodu, a więc głębokiego historycznego uzasadnienia, pierwsze robocze zajęcia Kręgu Młodych Miłośników Starej Bochni przeprowadzono w najstarszym i zarazem najcenniejszym obiekcie zabytkowym Bochni, jakim jest Kopalnia Soli – od 26 września 2000 r. mająca status prezydenckiego Pomnika Historii. Kilkunastoosobowa grupa mogła odbyć pasjonującą wyprawę do wyrobisk nie udostępnianych turystom na co dzień, m. in. w rejon Stanetti – Kalwaria.

Zajęcia Kręgu odbywały się także w bocheńskim oddziale Archiwum Państwowego, który przechowuje cenny zespół archiwaliów, obrazujących dzieje miasta od XV do XX wieku. Nietypowy charakter miało zwiedzanie Muzeum im. Stanisława Fischera. Młodzieży pozwolono dotrzeć do miejsc niedostępnych turyście, za to niezmiernie atrakcyjnych fragmentów podominikańskiego gmachu, w którym od 1959 r. mieści się Muzeum – czyli do przepięknych piwnic i na imponujący rozmiarami oraz konstrukcją więźby dachowej strych. Dzięki życzliwości burmistrza miasta młodzi miłośnicy starej Bochni mogli zapoznać się z dziewiętnastowiecznym mechanizmem zegara, zainstalowanego na strychu budynku Urzędu Miejskiego i odmierzającego bochnianom czas do dziś. U stóp pomnika króla Kazimierza Wielkiego „rekonstruowano" dzieje rynku bocheńskiego – historię kształtowania się placu, dawnej zabudowy (ratusz, waga miejska, miejsca kaźni: kabat, pręgierz, szubienice, stosy, kamienice mieszczańskie, zgłębione na rynku szyby solne) i istniejących dziś obiektów architektonicznych, jak również dziejących się tu przez wieki rozmaitych wydarzeń itp. Jedno ze spotkań Kręgu poświęcono bazylice św. Mikołaja, zwiedzając nie tylko jej wnętrze, lecz również strych. Z kościelnej wieży podziwiano rozległą panoramę miasta. Pełniejsze poznanie górniczego charakteru Bochni umożliwiło niewątpliwie spotkanie poświęcone ogrodowi salinarnemu. Poznano na miejscu, ale z pomocą starych planów przedstawiających tereny i budynki należące kiedyś do kopalni (XVIII – XIX w.), frapującą historię miejsca związanego od XIII w. z wydobyciem, składowaniem i sprzedażą soli oraz ciekawą genezę założenia parkowego. Krąg odbył również zajęcia na trzech cmentarzach bocheńskich: komunalnym, założonym w 1787 r., cmentarzu św. Rozalii i kirkucie żydowskim. Zwiedzono również wodociągi miejskie z najstarszą ich częścią, pochodzącą z początku ubiegłego stulecia.

W planach są między innymi takie tematy, jak: Bocheńskie Madonny – wycieczka do sanktuariów, kapliczek i figur przydrożnych na terenie miasta; Jak Bochnia stawała się miastem – wycieczka historyczna prastarym szlakiem bursztynowo–solnym z Chełmu do Bochni, połączona ze zwiedzaniem Grodziska, kościoła parafialnego św. Jana Chrzciciela, Muzeum im. Stróżów Bożego Grobu oraz cmentarza parafialnego w Chełmie, pozostałości wczesnośredniowiecznego grodziska a także kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z 1340 r. i cmentarza parafialnego w Łapczycy; Punkty widokowe Bochni – Krzęczków, Uzbornia, Kolanów, Solna Góra.

7. Konkursy

We współpracy z Biurem Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Bochni zorganizowano w 2000 r. konkursy wiedzy na temat partnerskich miast Bochni – Kieżmarku na Słowacji (szkoły podstawowe) oraz Bad Salzdetfurth

w Niemczech (gimnazja, szkoły średnie). Głównymi nagrodami były wyjazdy laureatów do wspomnianych miast, sfinansowany przez władze samorządowe Bochni.

8. Publikacje pracowników Muzeum w prasie lokalnej

Pracownicy Muzeum są autorami licznych, popularnych artykułów w prasie lokalnej – „Kronice Bocheńskiej", „Wiadomościach Bocheńskich". „Głosie Parafii". Są to, podobnie jak w przypadku innych publikacji, poszukiwane materiały z zakresu historii, sztuki, etnografii, archeologii, stanowiące istotny element naszego oddziaływania edukacyjnego w środowisku bocheńskim.

9. Muzealna strona www.muzeum.bochnia.pl

Od roku Muzeum bocheńskie posiada własną stronę internetową – samodzielnie wykonaną oraz systematycznie uaktualnianą. Jesteśmy przekonani, iż jest ona dobrym i wartościowym źródłem informacji o Muzeum, w szczególności o jego zbiorach i ofercie programowej (informacje na temat aktualnie organizowanych spotkań, wernisaży wystaw, prezentacji, koncertów). Zaglądając na tę stronę można poznać jednocześnie zarys dziejów Muzeum, dane biograficzne dotyczące jego patrona – Stanisława Fischera, dowiedzieć się o zbiorach z poszczególnych działów, o których informacja staje się coraz pełniejsza. Sądzimy, że warto również przeglądnąć prezentowane tu materiały na temat miast partnerskich Bochni – Kieżmarku i Bad Salzdetfurth. Prezentuje się ponadto informacje o Lewoczy i tamtejszym Muzeum Spiskim, z którym od kilku lat ściśle bocheńska placówka współpracuje.

MARIA OSTASZ

INSPIRACJE FOLKLORYSTYCZNE W LITERATURZE DLA NAJMŁODSZYCH

W pracy *Oswajanie z kulturą. W kręgu inspiracji folklorystycznych w literaturze dla dzieci i młodzieży*[1], jej autorka, Maria Jazowska-Gumulska zajmuje się interpretacją wybranych pozycji z piśmiennictwa dla młodego odbiorcy, uwzględniając teksty z dziedziny poezji i prozy XIX i XX w. Książkę otwiera szczegółowy przegląd treści folklorystycznych w czasopismach dla dzieci i młodzieży wieku XIX. Analiza zawartości ujawnia bogactwo tematyki z zakresu folkloru rozumianego tu jako zbiór zabaw (piosenek), obrzędów, zwyczajów, które stanowią swoiste kalendarium mające na uwadze adresata dziecięcego. Liczne odnotowane legendy i podania wzbogacały bajeczną historię, a opisy osobliwości kultury innych krajów przybliżały dziecku egzotykę nieznanych mu miejsc. Materiały folklorystyczne, zamieszczane na łamach pism dla dzieci i młodzieży, zgodnie z założeniami pedagogiki pozytywistycznej, miały wzbogacić wiedzę o folklorze jako części kultury.

Interpretacji poddano poezję dla dzieci wieku XIX inspirowaną folklorem, między innymi utwory Julii Woykowskiej, Edmunda Bojanowskiego, Teofila Lenartowicza, Marii Konopnickiej, wskazując na jej związki z poetyką ludowego wiersza melicznego. Podobny typ analizy zastosowano w rozdziale, przedstawiającym wpływ folkloru podhalańskiego na lirykę dla dzieci. Osobliwości życia górali tatrzańskich obecne już są w poezji dziecięcej wieku XIX, ale egzemplifikowano zjawisko głównie twórczością wieku XX. Pieśń, taniec, zwyczaje, wierzenia górali, elementy kultury pasterskiej stały się tworzywem badanej literatury.

Autorka zajęła się także analizą *Róży bez kolców* Zofii Urbanowskiej, prozą dla dzieci i młodzieży, uwzględniającą wątki z kręgu tematyki tatrzańskiej. Utwór ten, będący wynikiem długoletnich obserwacji i gruntownych studiów nad przyrodą i kulturą górali, stanowi swoiste kompendium wiedzy etnograficznej z czasu fa-

[1] Maria Jazowska-Gumulska, *Oswajanie z kulturą. W kręgu inspiracji folklorystycznych w literaturze dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2001.

scynacji górami i folklorem Podhala w okresie Młodej Polski. Sposób ujęcia tematu to próba analizy antropologicznej, zapoznającej z zachowaniami społeczności góralskiej, materialnymi, społecznymi i duchowymi właściwościami kultury regionu.

W równie synkretycznym utworze, jakim jest baśń *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Maria Konopnicka wykorzystała motyw Królowej Tatry, który autorka recenzowanego zbioru poddaje analizie, wydobywając jego związki z klasyczną baśnią magiczną, ale dostrzega w nim również wyraz turystycznych fascynacji pisarki. Toponimia tej baśni jest wyjątkowo urozmaicona; wędrowcy przemierzają drogę do wyznaczonego celu w ścisłym zespoleniu z pięknem, potęgą, ale i grozą przyrody. Zastosowana w jej opisie hiperbolizacja pozwala dostrzec niedostępność niebosiężnych gór, a Królowa Tatra, jako władczyni ziemskich i podniebnych posiadłości, ma moc niezwykłą. Ta poetycka wizja odbiega nieco od konwencji klasycznej baśni i jest raczej świadectwem romantycznej lektury i pasji turystycznej Konopnickiej.

Folklor Podhala omawia się w książce Jazowskiej-Gumulskiej nie tylko jako tworzywo literackie, ale także jako źródło inspiracji w dziedzinie zdobnictwa książki dziecięcej. Osobliwe wartości tkwiące w kulturze tego regionu zostały wykorzystane przez Zofię Stryjeńską. Jej ilustracje do *Polskich bajd na tle opowieści ludowych*, utworów Zofii Rogoszówny, Kazimiery Iłłakowiczówny czy Heleny Sobańskiej oraz współpraca z redakcją „Płomyka" wskazują na niezwykłą wyobraźnię, poczucie harmonii i znakomitą umiejętność przetwarzania elementów folkloru, wzbogacającą pozawerbalny odbiór literatury.

Najmocniej z problematyką regionalną łączy się rozdział *Dziedzictwo kulturowe w ludowej poezji Podhala dla młodego odbiorcy*. Autorka wprowadza pojęcie tożsamości kulturowej, zawężając je do literackiego regionalizmu, łączonego tu z pojęciem „małej ojczyzny". Sygnalizuje narastający problem uniformizacji kultury współczesnej, w której zostaje niewiele miejsca dla folkloru. Wskazuje jednak na część dorobku pisarzy ludowych i regionalnych, kierowaną do młodego odbiorcy, w której wyrażają oni troskę o zachowanie oryginalności i odmienności tej kultury, wykorzystując w swoich wierszach osobliwości gwary, opisy zwyczajów, obrzędów, wierzeń i podkreślających wyjątkową funkcję tradycji.

Interpretacja utworów literackich dla młodego odbiorcy w recenzowanej pracy ma na celu poszerzenie refleksji nad zagadnieniem tożsamości kulturowej w różnych okresach historycznych, wskazanie procesu „oswajania" z kulturą w jej aspekcie regionalnym oraz otwieranie granic piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży dla określonych treści folklorystycznych. Autorka wykazała już wcześniej swoje kompetencje badawcze w pracach *Gęśle z jawora. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym* (Zakopane 1990) oraz w przygotowaniu do druku i wydaniu utworów Anieli Gut-Stapińskiej *Ku jasnym dniom* (Kraków 1998).

VI

SPRAWOZDANIA • RECENZJE

STANISŁAW DOBOSZ

WAŻNY PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW WSI I MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Historiografia Żywiecczyzny – i nie tylko – wzbogaciła się o pracę zbiorową: *Ruch młodowiejski na Żywiecczyźnie 1912–1972**, której współautorami a zarazem i redaktorami są – Jan Janik i Antoni Urbaniec. Już na wstępie warto zaznaczyć, że poza J. Janikiem (z wykształcenia historykiem) pozostali autorzy publikacji to dawni działacze bądź aktywiści Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), ludzie, którzy w szeregach tego Związku wyrastali na światłych obywateli. Podjęli się oto zadania utrwalenia pracy i dokonań własnych oraz swoich koleżanek i kolegów, a także dróg, które doprowadziły do zmiany kulturowej wiejskiego środowiska. To sprawia, że prezentowane w publikacji artykuły i wspomnienia różnią się zarówno pod względem podawanych faktów jak i opisów wydarzeń.

Całość materiału redaktorzy podzielili na opracowania historyczne oraz korespondujące z nimi wspomnienia i opracowania, np. Tadeusza Trębacza, Antoniego Rączki czy Zofii Słonki. Część historyczną otwierają dwa artykuły J. Janika. Ich zakres tematyczny wynika z przyjętych przez autora dat. Mimo to nie znajduję uzasadnienia faktu, iż dla okresu, traktującego o zorganizowanej działalności młodzieży wiejskiej od przełomu XIX i XX w. do 1918 r. nie dano wspólnego tytułu. Materiał został zaprezentowany w pięciu nie zależnych od siebie częściach, różniących się objętościowo. Przyjęcie takiego układu sprawiło, że „artykuły" przypominają bardziej zapisy kronikarskie niż analityczno-syntetyczne opracowanie historyczne. Autor skupił swą uwagę głównie na sprawach organizacyjnych, w tym zmianach osobowych, dokonujących się w zarządach związku, szczególnie powiatowym, od Małopolskiego Związku Młodzieży poprzez Związek Młodzieży Ludowej do ZMW RP „Wici". Występuje tu więc wiele nazwisk i zarysowano terenową strukturę organizacji. Przy tej okazji

* *Ruch młodowiejski na Żywiecczyźnie* 1912–1972, praca zbiorowa pod redakcją Jana Janika i Antoniego Urbańca, Żywiec 2002.

należy odnotować, że autor nie ma racji twierdząc, że po II wojnie światowej koła ZMW RP „Wici" działały w szkołach (s. 35). Tworzenia organizacji o zabarwieniu politycznym w tych placówkach już w okresie między wojnami zabraniały przepisy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tak było aż do 1948 r. Młodzież należąca do ZMW RP „Wici", OMTUR czy ZMW skupiała się w kołach szkolnych, lecz działających poza obiektami szkolnymi.

Autor podejmuje też problemy konfliktowe, nurtujące środowisko młodowiejskie. Rozważania popiera przykładami z powiatu, ukazując w jakich okolicznościach np. w 1922 r. powołano w Żywcu Okręgowy Związek Młodzieży, do którego weszli nauczyciele z inspektorem Władysławem Nowotorskim oraz działacze Okręgowego Towarzystwa Rolniczego (s. 10) czy też to, jak w 1935 r. opanowali Zarząd Okręgowy ZML (s. 21 i 27) ludzie starszego pokolenia (wójtowie, kierownicy szkół, nauczyciele i inni).

Przez wszystkie artykuły przewijają się – niestety nie poparte przykładami – informacje o zwalczaniu radykalizującego się programowo (jak i w praktycznym działaniu) ZMW RP „Wici", przez władze państwowe, Kościół katolicki, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej (s. 20, 22, 28). W tym miejscu godne podkreślenia jest zwrócenie uwagi na udane uaktywnienie do społecznej działalności młodzieży żeńskiej (np. utworzenie Szkoły Rolniczej dla Dziewcząt w Łodygowicach – Władysław Kępiński, Zofia Zygmuntowska) jak i ożywienie życia kulturalnego (teatralne zespoły amatorskie i ich repertuar). Jak odnotowuje Autor, lepiszczem wiejskiej młodzieży, wyrastającej w biedzie, w silnie rozwarstwionej wsi, stała się ideologia ruchu ludowego, zwana agraryzmem. Szkoda, że przy jej omawianiu skoncentrowano się jedynie na problematyce kulturalno-oświatowej, pomijając tak istotną sprawę, jak reforma rolna, komasacja ziemi i tworzenie silnych gospodarstw produkcyjno-towarowych, jak i z tego wynikającego stosunku wsi do miasta (koncepcja „Polski Ludowej") oraz posłannictwa chłopów, którzy „żywią i bronią" (element wychowania patriotycznego).

W sposób zbyt referatowy potraktowany został problem szkolenia kadr własnych organizacji młodowiejskich. Wiadomo, że ich członkowie (np. Maria Barteczko, Stefan Harężlak, Bronisław Sapeta i inni), za pieniądze zebrane przez koła uczestniczyli w kursach organizowanych w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach, przeniesionym w 1932 r. do Gaci koło Przeworska. To tu inż. Ignacy Solarz przekazywał im wiadomości na temat agraryzmu, a jego żona Zofia uczyła reżyserii i tradycji ludowej. W powiecie w pracę tę zaangażowali się: działacz ludowy i ZNP, Feliks Koczur, nauczyciel Stanisław Szczotka – obaj z Milówki, działacz Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej w Krakowie – Czesław Janik, czy aktywista ludowy i poseł – dr Józef Pustek (zob. M. Fułat, *Moje wspomnienia...*, s. 178 oraz Słownik Biograficzny Żywiecczyzny, t. III, s. 181).

Okresowi wojny i okupacji poświecono trzy i pół strony. Wydarzenia tu podane autor zaczerpnął z kilku publikacji, które zostały odnotowane w przypisach. Do dotychczasowych ustaleń nie wnosi to nic nowego, mało – autor pomija wiele spraw godnych upowszechniania (np. działalność Ryszarda Stefka, dorobek programowy „Racławic" itd.).

Artykuliki traktujące o działalności ZMW „Wici" w Polsce Ludowej zamykają pierwszy okres pracy tej organizacji. Ta część, napisana na podstawie do tej pory mało znanych lub w ogólnie nieznanych dokumentów, wnosi wiele nowego do dziejów ZMW RP „Wici", pokazuje wielorakie zmiany jakie dokonywały się na żywieckiej wsi. Daje też odpowiedź na pytanie w jakim stopniu programowa działalność „Wici" była realizowana (reforma rolna, powszechność oświaty, dostęp do szkół, w tym i nowo powstałych rolniczych, Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, aktywność na polu kultury, powszechny i odczuwalny awans młodego pokolenia wsi). Autor nie stroni też od problemów trudnych, takich jak wojna domowa, referendum i wybory do Sejmu, walki wewnątrz organizacji (Komitet Demokratyzacji „Wici"), czy rozbieżności stanowisk wobec jednoczenia ruchu młodzieżowego. Całość omawianych artykulików, zamiast wniosków, zamyka zestaw dobrze zredagowanych przypisów.

J. Janik jest też autorem artykułu „ZMP 1948–1957". Tytuł sugeruje, że praca dotyczy tej organizacji w ogóle. Tymczasem rozważania zawężono do działalności tej organizacji tylko na odcinku wiejskim i to w jednym powiecie. Autor rejestruje różną (szkoda tylko, że hasłowo oraz ogólnikowo) i wieloraką ofensywę ideowo-wychowawczą, jak i kampanijność ZMP. W tym kontekście sygnalizuje też walkę z kułactwem i uspółdzielczenie wsi oraz przybierający na sile konflikt pokoleń. Względnie szczegółowo ukazuje walkę z analfabetyzmem i rolę, jaką w niej odegrali członkowie ZMP, jak również rozwój masowego sportu i jego sprzymierzeńców. Informuje także o działającej i na wsi Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" i Organizacji Harcerskiej, pozostających pod patronatem ZMP.

Artykuł urywa informacja o nasilających się w łonie ZMP rozbieżnościach, m.in. pomiędzy środowiskiem wiejskim, oraz zacytowaniem uchwały, przyjętej 28 XI 1956 r. przez VII Powiatową Konferencję Sprawozdawczo-wyborczą ZMP. Całość tego artykułu można niestety zakwalifikować zaledwie jest komunikat naukowy.

Trudnego zadnia podjął się A. Urbaniec, autor opracowania ZMW na Żywiecczyźnie w latach 1957–1972 (liczy 74 strony). Trudność wynika z faktu, że piszący był aktywistą, a następnie etatowym działaczem szczebla powiatowego i wojewódzkiego tego Związku, musiał zatem borykać się z wielkim materiałem źródłowym oraz własnymi wspomnieniami. Wybrnął z tego w sposób godny uznania. Nie gloryfikuje swej osoby, przeciwnie – pozostaje cały czas w cieniu

opisywanej działalności i ludzi, którzy wraz z nim pracowali. Bardzo pomogło mu w tym stosowanie w pracy układu chronologicznego, dzięki czemu tekst bardziej przypomina kronikę niż syntetyczne opracowanie z ocenami. Autor wykorzystał różnego rodzaju dokumenty starannie przez siebie gromadzone, jest również własny pamiętnik oraz prasa. Zaniechał niestety poszukiwań w archiwach, w tym i w zespołach spoza ZMW i co sprawiło, że dokonywane przez niego oceny są zbyt jednostronne, a czasem zdają się mało wiarygodne. Dzieje opisywanej przez Urbańca organizacji rozpoczynają się w grudniu 1956 r., kiedy to starzy „wiciarze" wespół z wiejskimi aktywistami ZMP reaktywowali ZMW, a kończą się w 1972 r., kiedy to ówczesna polityczna rzeczywistość wymusiła dokonanie zmian programowo-ideowych, a nawet nazwy ZMW: na Socjalistyczny Związek Młodzieży Wiejskiej (SZMW). Ukazując wielorakie formy działalności ZMW autor popiera je licznymi przykładami, w tym i sławnego ongiś pierwszego na polskiej wsi Klubu Kulturalno-Rozrywkowego „Jemioła" koła ZMW w Ślemieniu, odpowiednio umeblowanego oraz wyposażonego w telewizor i otwartego 30 III 1959 r. Nie pomija również aktywnego udziału członków Związku i nie zrzeszonej wiejskiej młodzieży w licznych kampaniach. Podkreśla upowszechnianie i wprowadzanie w czyn hasła „Bawimy się bez alkoholu!".

W opisie tej dynamicznej działalności Związku przewijają się konkretni ludzie (wiele imion i nazwisk) służy jej współpraca ze Związkiem Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), Związkiem Harcerstwa Polskiego (ZHP), Powiatową Komisją Współpracy Organizacji Młodzieży, LZS, OSP, urzędami (radni, przewodniczący rad, wójtowie), a szczególnie z referatem kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (kierownik Tadeusz Trębacz) oraz Powiatową radą Przysposobienia Rolniczego (Zofia Słonka), Powiatowym Związkiem Gminnych Spółdzielni (PZGS) „SCh", Kółkami Rolniczymi (Antoni Rączka, Czesław Stanik) itd.

Autor, a wraz z nim i pamiętnikarze, ze szczególnym uznaniem odnosi się do udziału nauczycieli i szkół w pracy Związku. Ich nazwiska wymienia się przy każdym opisywanym przedsięwzięciu organizacji, a szczególnie przy różnych formach oświaty rolniczej i pracy kulturalnej (teatr, muzyka, zespoły pieśni i tańca, tradycje oraz zwyczaje regionalne).

Zarówno A. Urbaniec jak i J. Janik unikają prezentacji powiązań Związku zarówno ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, jak i PZPR. Ponieważ tego problemu uniknąć się nie da, A. Urbaniec informuje o udziale przedstawicieli ZSL i PZPR w imprezach organizowanych przez ZMW. Obaj autorzy pomijają jednak kwestię indoktrynacji i jej pochodne, tj. kształcenie przez organizację kadr dla aparatu partyjnego (np. A. Gdula, A. Rączka, Cz. Stanik – późniejsi sekretarze KP/KW PZPR). Stwierdzenie, że *Związek uznawał ideowe kierownictwo tak Partii, jak i Stronnictwa* (s. 126) nie pozwala prześledzić drogi ZMW od jego wczesnej apolityczności do statusu organizacji ideowo-politycznej.

Uzupełnieniem, ale i znaczącym rozwinięciem informacji o działalności ZMW w Żywieckiem na odcinku kulturalnym, jest bogaty w fakty pamiętnik T. Trębacza, zatytułowany *I tak się trudno rozstać* (s.150–166). Pozwala on czytelnikowi prześledzić powojenną drogę i kulturalno-duchowy rozwój mieszkańców żywieckiej wsi – w tym członków ZMW. Przy jego pisaniu autor posłużył się materiałami, które gromadził przez całą swą zawodową aktywność. Sprawna narracja sprawia – mimo ogromnego nagromadzenia faktów – że tekst czyta się z dużym zainteresowaniem. Tym tekstem autor wzbogacił cenny materiał źródłowy o takie dziedziny wiedzy, jak historia kultury, socjologii.

Do opracowań historycznych redaktorzy zaliczyli też fragment pracy doktorskiej M. Deptuły *LZS na tle życia sportowego na Ziemi Żywieckiej* (s. 167–177). Są to wyrwane z szerszego kontekstu rozważania i dlatego tytuł nie oddaje treści prezentowanego materiału. Przedmiotem zainteresowań autora są tylko wsie położone w dolinie Soły. A co z pozostałymi wsiami powiatu (dolina Koszarawy, Ślemień, Gilowice, Sucha itd.)? Opis życia sportowego w czterech wybranych wsiach nie pozwala na wyciągnięcie wniosków o rozwoju kultury fizycznej i sportu w powiecie. To samo odnosi się do tabel, w których dane nie zostały przeanalizowane. Pomijając współpracę LZS-ów z ZMW, ZMP, i PO „SP", a szczególnie z Powiatowym Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu (przewodniczący Ludwik Kowalski, Kazimierz Wójcik), zabrakło omówienia jego roli w rozwoju kultury fizycznej i sportu na wsi, jak i takich masowych (cyklicznych) imprez sportowych, jak zdobywanie przez młodzież odznaki „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony" (I, II, III stopnia) czy Biegi Przełajowe.

Poczynione powyżej uwagi znajdują wsparcie we wspomnieniu Cz. Stanika (s. 189–196). Swą opowieścią ukazuje on pozycję, jaką kulturze fizycznej budowała młodzież Ślemienia. Mowa jest tu o pozyskanych dla idei sprzymierzeńcach, od „Strzelca" poprzez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, ZMW, ZMP, PO „SP", GS „SCh", MO itd. Najwięcej miejsca w tych wspomnieniach zajmuje jednak piłka nożna, gdyż tą dyscypliną pasjonował się Stanik, gracz, a następnie instruktor klubu LZS.

Ważne dla całego opracowania są wspomnienia A. Rączki i Z. Słonki. A. Rączka opisaniem własnej drogi zawodowej i politycznej prezentuje awans kulturalny oraz cywilizacyjny, jaki dokonał się na wsi w okresie PRL. Ukazuje również mechanizmy, które doprowadziły do przeobrażenia się wsi z chłopskiej na środowisko o charakterze chłopsko-robotniczym (dwuzawodowym). Z powyższym koresponduje obfitująca w liczne przykłady i nazwiska ludzi związanych z różnymi formami oświaty rolniczej (zbiorowe wycieczki do wzorowych gospodarstw, kina, teatru) i organizacji współzawodnictwa – publikacja sekretarz Powiatowej Rady Przysposobienia Rolniczego, sprawującej tę funkcję przez 20 lat – Zofia Słonki. O wynikach jej pracy dają świadectwo liczby podawane we wspomnieniu.

Roli, jaką w rozwoju wsi nie tylko żywieckiej, ale i polskiej oraz w sposobie myślenia jej mieszkańców odegrał zorganizowany przez ZMW i GS „SCh" Klub Rolnika „Jemioła" w Ślemieniu traktuje fragment pamiętnika *Narodziny klubu* Felicji Kantyki (s. 197–204). Problemy uaktywnienia środowiska, w tym i na odcinku kultury, na przeciwległym do Ślemienia końcu powiatu, podjął pasjonat i społecznik, działacz ruchu ludowego i ZHP, nauczyciel M. Fułat. To wspomnienie warte jest uwagi dlatego, że odnotowuje współpracę z żołnierzami WOP oraz ukazuje pracę nad zbudowaniem na „żywo" tj. improwizowania przez aktorów, opowiadaczy i śpiewaków „Kamesznickiego wesela" (s. 186). Część wspomnieniową publikacji zamykają dwa krótkie pamiętniki, których autorzy – M. Duraj i J. Klimczak – opisują swoją drogę członka aktywisty ZMW oraz wynikający z tego awans zawodowy i stabilizację życiową. Opracowania i wspomnienia zamyka fragment referatu *10 lat istnienia koła ZMW w Pewli Ślemieńskiej 1957–1967,* wygłoszony przez przewodniczącego koła – Z. Wiewiórę.

Mimo podniesionych uwag omawiana tu publikacja zasługuje na upowszechnienie. Na jej podstawie można wyrobić sobie pogląd o tym, jak ZMW stwarzał motywację do działalności młodzieży i środowiska wiejskiego, jak kształtował postawy społeczeństwa obywatelskiego oraz poczucie patriotyzmu, jak poprzez kształcenie kadr dla potrzeb rolnictwa wpływał na zachodzące przemiany wsi chłopskiej w kierunku wsi o charakterze wielozawodowym. Poprzez zarejestrowanie faktów poświadczających aktywny udział żywieckiej młodzieży w kursach, imprezach i kampaniach ogólnopolskich staje się przyczynkiem źródłowym do dziejów ruchu młodzieżowego całej Polski. Jej wartość poznawczą i dokumentacyjną podnoszą dobrze opisane zdjęcia (75 szt.) oraz indeks osobowy i geograficzny.

MARIA JAZOWSKA-GUMULSKA

TATRY I ZAKOPANE W PRASIE LOKALNEJ 1891–1939

Prasa zakopiańska przełomu XIX i XX wieku stanowi ewenement na mapie lokalnych ośrodków prasowych. Szczególne jest wówczas miejsce Zakopanego jako ogólnopolskiego centrum turystyki górskiej i lecznictwa klimatycznego. Naukowcy, artyści, pisarze, lekarze, redaktorzy znanych pism ze stolicy czy mniejszych ośrodków miejskich przybywali tu głównie w celach leczniczych, ale tworzyli zarazem swoisty *mikroklimat intelektualny, w którym* – pisze we wstępie do monografii prasy zakopiańskiej Maciej Pinkwart[1] – *rozpowszechniało się, nieco idealistyczne i iście młodopolskie przeświadczenie, iż każdy akt społeczny dokonany w Zakopanem ma rangę wyższą i metafizyczny wymiar znacznie głębszy niż gdziekolwiek indziej w kraju, że jest aktem patriotyzmu, który to patriotyzm może i powinien objawiać się umiłowaniem Tatr i dopomaganiem w rozwoju Zakopanego*. To środowisko zachęcało miejscową inteligencję do wydawania prasy, samo też włączało się aktywnie do komitetów redakcyjnych, co autor książki skrupulatnie odnotowuje w rozdziałach poświęconych twórcom prasy zakopiańskiej (s. 69–82 i 207–215).

Książka Macieja Pinkwarta składa się z dwóch części; pierwszą stanowi omówienie prasy lat 1891–1915, drugą wypełniają lata międzywojenne 1918–1939. Klucz kategoryzacyjny zastosowany w analizie treści poszczególnych tytułów prasowych, pozwolił ściśle określić ich strukturę tematyczną i wyodrębnić podobne działy w obydwu okresach.

Za pierwsze czasopismo uważa autor „Listy Gości", wydawane przez Zarząd Uzdrowiska od 1888 roku. Wychodzące kolejno efemerydy: „Zakopane" (trzy numery w sezonie letnim1891 roku), czy „Kurier Zakopiański" w roku następnym, nie sprostały jeszcze oczekiwaniom środowiska. Prawdziwym duchowym ojcem prasy zakopiańskiej nazywa autor monografii Walerego Eljasza, właściwego inicjatora pierwszych tytułów prasowych. Ten wieloletni działacz Towarzystwa Tatrzańskiego był też najlepszym ilustratorem i rysownikiem pejzaży

[1] M. Pinkwart, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1939*, Zakopane 2002.

tatrzańskich, jego winiety zdobiły wiele stron tytułowych periodyków, ilustrowały artykuły naukowe i popularnonaukowe z kręgu tematyki górskiej. Syn Walerego, Stanisław Eljasz-Radzikowski przygotowywał do druku i starannie opracowywał materiały dotyczące Tatr, ich topografii i nazewnictwa dla wielu tytułów prasowych (s. 82).

W rozdziale pierwszym części I najwięcej miejsca poświęca autor „Przeglądowi Zakopiańskiemu"(1899–1906), uznając go za najbardziej reprezentatywne pismo, podejmujące sprawy rozwoju Zakopanego, funkcjonowanie jego władz, propagujące rozwój kultury lokalnej i turystyki tatrzańskiej. Z uwagi na bogactwo tematyki tatrzańskiej wysoko ocenia pismo opozycyjne wobec „Przeglądu" – „Giewont" (1902, pod red. E. Cięglewicza) oraz „Zakopane" (1908–1914, pod red. J. Żychonia).

Właściwą analizę tematyki przeprowadził autor w rozdziale trzecim. Omawiając czasopisma do 1915 roku wyeksponował model turystyki tatrzańskiej. Prawie wszystkie czasopisma zamieszczały informacje o wycieczkach w Tatry, ich uczestnikach i wytyczaniu nowych szlaków. Szerzej poinformował o dyskusji na łamach „Przeglądu Zakopiańskiego" pod koniec 1900 roku na temat charakteru polskiej turystyki tatrzańskiej. Szczegółowo omówił także działalność poszczególnych sekcji Towarzystwa Tatrzańskiego, dokumentując analizę artykułów w bogatych przypisach. Ostro dyskutowany projekt kolejki na Przełęcz Świnicką został także bogato udokumentowany, podobnie jak wytyczanie szlaku Orlej Perci (s. 100–101). Fragmenty żarliwej polemiki wokół spraw ochrony przyrody tatrzańskiej czy charakteru turystyki górskiej, będącej udziałem J. G. Pawlikowskiego, M. Karłowicza i M. Zaruskiego, miały uświadomić opinii publicznej wyjątkowość Tatr i konieczność ochrony krajobrazu tatrzańskiego (s. 101–102).

Oficjalne nadanie Zakopanemu w 1886 roku statusu uzdrowiska inspirowało do propagowania zalet klimatyczno-leczniczych środowiska; w dyskusjach na łamach prasy wypowiadali się w tych sprawach lekarze i kuracjusze. W pismach „Almanach Tatrzański" i „Tygodnik Zakopiański" publikowano obszerne materiały na temat działalności Zakładu Wodoleczniczego dr. A. Chramca. Odtwarzając obraz władz lokalnych na łamach czasopism, wiele miejsca poświęcił M. Pinkwart sporom dr. Chramca z lekarzami klimatycznymi i głośnemu wystąpieniu S. Witkiewicza na łamach „Przeglądu Zakopiańskiego" ze szkicem „Bagno" (s. 47–48 oraz 114–115).

Artykuły na łamach prasy zakopiańskiej znanych taterników i narciarzy dotyczyły propagowania Zakopanego jako centrum sportów nie tylko letnich, ale i zimowych. Tę tematykę podejmowali m. in. S. Barabasz, M. Świerz, M. Zaruski.

Dostrzeżenie wartości kultury lokalnej i nadanie jej wymiaru uniwersalnego dokonało się pod Tatrami za sprawą inteligencji napływowej, m.in. M. i B. Dem-

bowskich, W. Matlakowskiego, H. Sienkiewicza, S. Witkiewicza. Znacząca była rola prasy w propagowaniu stylu zakopiańskiego (s. 122–125) czy działalności Towarzystwa Sztuka Podhalańska.

Kiedy mówi się o Zakopanem jako ponadzaborowej stolicy Polski, to właśnie w pierwszym okresie redagowania tu prasy lokalnej, mimo ostro zwalczającej treści patriotyczne cenzury (o której autor także nie zapomina, s. 94–95), pisano o ważnych rocznicach narodowych, wiecach patriotycznych, znaczących wydarzeniach politycznych.

Książka o prasie zakopiańskiej ukazała się w setną rocznicę rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko i przyznania tego skrawka Tatr Polsce. Okładkę jej zdobi *Mapa terenów spornych wokół Morskiego Oka* z „Gońca Tatrzańskiego I" (1894). M. Pinkwart skrupulatnie odnotował obecność tematu Morskiego Oka na łamach prasy zakopiańskiej, począwszy od nr. 2 „Gazety Zakopiańskiej" z 1893 r. aż do nr. 46 „Przeglądu Zakopiańskiego" z 1902 r., w którym opublikowano ogłoszony wyrok trybunału rozjemczego w Wiedniu (s. 130–138).

Jeśli przyjrzymy się analizie ilościowej omawianej tematyki, przedstawionej w rozdziale II części I (zob. tabela na s. 89), zauważymy preferencję problematyki lokalnej, ujętej tu jako *Rozwój Zakopanego*. Tatry, turystyka i organizacja taternictwa stanowią kolejną grupę tematów. Dobrze się więc stało, że autor rozwinął szerzej te zagadnienia w analizie zawartości treści, gdyż zachodziło niebezpieczeństwo niezgodności tytułu w stosunku do omawianej tematyki.

Część druga książki, obejmująca lata międzywojnia, w sposób identyczny omawia poszczególne zagadnienia, prezentując w rozdziale I ogólną charakterystykę tytułów, związanych z różnymi ugrupowaniami politycznymi II Rzeczpospolitej. Odnotowuje działalność S. Żeromskiego jeszcze podczas I wojny światowej i jego zasługi jako kierownika Biblioteki Publicznej i Towarzystwa Szkoły Ludowej. „Echo Tatrzańskie" – dwutygodnik poświęcony sprawom Tatr i Podhala, wychodzący już od 15 sierpnia 1918 roku, redagowany przez właściciela „Księgarni Podhalańskiej" A. Zembatego i poetę, działacza podhalańskiego Z. Lubertowicza – włączyło się w sprawy wskrzeszenia uzdrowisk podhalańskich i ożywienia życia społeczno-kulturalnego. W roku 1919 redakcję objął J. Diehl, a głównym nurtem publicystycznym stały się sprawy przynależności Spisza i Orawy do Polski. Na łamach „Echa" publikowali m. in : W. Orkan, F. Gwiżdż, A. Galica, ks F. Machay, W. Skoczylas, S.I. Witkiewicz, J.G. Pawlikowski. Sprawy polityczne rzeczywiście zdominowały tematykę lokalną, obecną najczęściej w pismach w dziale *Kronika* lub w rubryce *Z życia Podhala.* Wydawcami tytułów prasowych byli teraz najczęściej właściciele pensjonatów bądź ugrupowania polityczne, ukazywało się wiele zakopiańskich dodatków stołecznych dzienników, skrupulatnie odnotowanych przez M. Pinkwarta. U schyłku lat dwudziestych pojawiło się kilka ambitniejszych tytułów prasowych, jak

„Tygodnik Zakopiański" pod redakcją K. Kwaśniewskiego i „Zakopane" redagowane przez M. Skibińskiego i J. Żychonia. Ostatnie czasopismo w dwudziestoleciu pod tym samym tytułem wychodziło w latach 1938–1939 pod red. A. Seelieba; podejmowało problematykę związaną z przyłączeniem do Polski części Orawy i Spisza z Jaworzyną i Podspadami oraz Pienin i dwóch dolin tatrzańskich – Białej Wody i Jaworowej.

Autor książki nie pomija tytułów mniej ambitnych, pisze o zakopiańskiej „żółtej prasie" (s.183), a także pismach okazjonalnych i środowiskowych. Zapoznaje z treścią „Rocznika Podhalańskiego", przygotowanego przez Sekcję Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego (s. 202–203) oraz kwartalnika „Giewont" (s. 203–206). Przegląd tytułów prasowych w obydwu częściach książki wzbogacają kserokopie pierwszych stron gazet oraz obszerne fragmenty ciekawszych artykułów.

Wymieniając w rozdziale trzecim kategorie tematyczne, dominujące w prasie tego okresu, porządkuje je według częstotliwości ich obecności w poszczególnych tytułach. Na plan pierwszy wysunęły się sprawy społeczno-gospodarczego rozwoju Zakopanego oraz funkcjonowanie lokalnych władz. Niemałe znaczenie miały też zagadnienia życia kulturalnego, w tym problemy Teatru Formistycznego z centralną postacią Witkacego (s. 233), polemiki wokół stylu zakopiańskiego (s. 235–236), dyskusje o kulturze ludowej. Mniej miejsca niż w okresie poprzednim zajmował rozwój turystyki i ochrony przyrody, tuż po odzyskaniu niepodległości spory o granicę południową zdominowały tematykę tatrzańską.

Imponujący przegląd prasy zakopiańskiej lat 1891–1939 dopełnia nawiązanie w rozdziale *Post scriptum* do aktualnego stanu mediów pod Tatrami, w tym takich m. in. tytułów prasowych jak: „Podtatrze", „Tygodnik Podhalański", „Tatry. Kwartalnik Tatrzańskiego Parku Narodowego" czy „Gazeta Zakopiańska" – dodatek do „Gazety Krakowskiej".

W aneksach umieścił autor wykaz czasopism zakopiańskich z lat 1891–1939 (44 tytuły), podając deklarowaną częstotliwość i składy redakcji. Symbolami literowymi oznaczył wykaz bibliotek z dostępnymi kompletami poszczególnych tytułów bądź ich pojedynczymi egzemplarzami. W następnej kolejności wymienił w porządku alfabetycznym redaktorów, wydawców i drukarzy. Bibliografia w wyborze oraz indeks nazwisk i tytułów prasowych zamykają to cenne dzieło o lokalnej prasie zakopiańskiej.

JÓZEF BRYNKUS

WARTOŚCIOWA MONOGRAFIA

Kolejnym pokłosiem badań regionalnych, prowadzonych przez zespół historyków krakowskich pod kierunkiem Feliksa Kiryka, jest dwutomowe dzieło: *Limanowa. Dzieje miasta**. Zasadniczo praca obejmuje dzieje miasta od jego lokacji w 1565 do 1989 roku, niemniej jednak znajdujemy w niej sporo informacji dotyczących i najbliższej okolicy. Gwarancją jakości dzieła jest fakt, że opracowania poszczególnych fragmentów historycznej limanowskiej rzeczywistości podjęli się historycy, należący do autorytetów w swoich obszarach badawczych. Kierowani przez Feliksa Kiryka stworzyli dzieło o znaczeniu historycznym. Przede wszystkim dlatego, że w jednym opracowaniu przedstawili kompleks zagadnień: społecznych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych. Wcześniej ukazywały się jedynie pojedyncze opracowania, w których poruszano jakiś fragment dziejów miasta i niektóre problemy, a te z nich, które ukazywały się bezpośrednio po II wojnie zostały dodatkowo skażone ideologicznie. W jakimś więc sensie książka została napisana pod „wpływem" wcześniejszych nieudanych prób objęcia całości dziejów Limanowej, podejmowanych m. in. przez Adama Wojsa (udało mu się przedstawić maszynopis pracy *Dawna Limanowa. Szkice i obrazki historyczne (do 1939)* oraz potrzeb lokalnego społecznego środowiska, zainteresowanego poznawaniem i kultywowaniem tradycji własnego miasta.

Monografię rozpoczyna rozdział Jana Lacha poświęcony przyrodniczo-geograficznym warunkom rozwoju miasta w przeszłości i współcześnie. Autor dotyka w nim takich zagadnień, jak budowa geologiczna i rzeźba terenu, na którym leży miasto, warunki klimatyczne, stosunki wodne, gleby, szata roślinna, i ochrona lokalnego środowiska itd.

Czasy staropolskie Limanowej przedstawili: Jerzy Rajman i Franciszek Leśniak. Rajman opisuje najstarsze stosunki osadnicze na terenie Limanowej i prezentuje dotychczasowe ustalenia badawcze w odniesieniu do tej kwestii. Szczegółowo

---

* *Limanowa. Dzieje miasta*, t. I, red. F. Kiryk, Kraków 1999; t. II , red. T. Biedroń , Kraków 2002.

ustosunkował się zwłaszcza do hipotezy Janusza Kurtyki o początkach Limanowej. Wskazał na związki początków limanowskiego osadnictwa j jego późniejszy rozwój – z funkcjonującym w XIV wieku bocznym traktem krakowsko-sądeckim. Zajął się również sprawą powstania parafii limanowskiej i erygowania miejscowego kościoła.

Franciszek Leśniak opracował dzieje miasta od jego lokacji (1565) do pierwszego rozbioru Polski. Szczegółowo opisał lokację miasta i jego losy pod władaniem kolejnych dziedziców oraz konsekwencje faktu, że Limanowa była miastem prywatnym. Dało się to zwłaszcza odczuć w zakresie roli samorządu miejskiego – głównie rady miejskiej, która miała minimalny wpływ na zarządzanie. Kompetencje sądownicze i administracyjne miał urząd wójtowski, bezpośrednio podlegający właścicielowi miasteczka. Z zainteresowaniem czyta się opis postępowania sądowego i rozpatrywane przez niego sprawy, m. in. karne *o mocno zróżnicowanym ciężarze popełnianych przestępstw, takich jak zabójstwa, rozboje, kradzieże, sprzeniewierzenie majątku i pieniędzy, przeterminowane długi, występki przeciwko porządkowi publicznemu i moralności.* W dalszej części swojego rozdziału Leśniak podkreśla konsekwencje położenia geograficzno-przyrodniczego dla rozwoju urbanistycznego i gospodarczego miasta, zwłaszcza wpływ środowiska naturalnego na rozwój młynarstwa. Według ustaleń krakowskiego historyka obok młynarstwa, w mieście rozwinęły się: produkcja i wyszynk trunków, sukiennictwo i rzemiosła związane z codziennym życiem ludności miasta, a więc piekarnictwo, rzeźnictwo, szewstwo, drobne kupiectwo. Część mieszkańców w okresie staropolskim zajmowała się również rolnictwem.

Jak ustalił badacz na tle podobnej wielkości miasteczek dawnej Rzeczypospolitej wyróżniała się Limanowa dużą liczbą mieszkańców pochodzenia szlacheckiego. Zauważa jednak, że przynależność tej kategorii ludności do stanu szlacheckiego trudna jest do udowodnienia, gdyż źródła nie są jednoznaczne. Wśród ludności *stricte* mieszczańskiej nie da się też zauważyć typowej strukturalizacji ze względu na majątek i zajmowaną pozycję społeczną – pewnie z tego względu, że Limanowa była niewielkim miasteczkiem. Na istniejące w nim stosunki demograficzne – jak zauważa Leśniak – duży wpływ miały przemieszczenia ludności, związane głównie z małżeństwami, jak również różnorodne nieszczęścia – epidemie, zarazy i klęski nieurodzaju, w mniejszym stopniu wydarzenia wojenne. Istotnym fragmentem życia społecznego była religia i szkolnictwo. Fundamentem merytorycznym prezentacji stosunków religijnych w Limanowej w tym okresie jest opis rozwoju przestrzennego i gospodarczego miejscowej parafii, zaś życia szkolnego – początki funkcjonowania szkoły.

Kolejny okres dziejów Limanowej – do końca I wojny światowej – opracował głównie Kazimierz Karolczak. Opisane przez niego procesy społeczne, eko-

nomiczne, polityczne i kulturalne – mimo, że zachodzące w okresie zaborów, więc wydawałoby się, iż w stałych i jednolitych warunkach prawno-ustrojowych – podzielone zostały na dwa etapy. Za wydarzenie graniczne, przyjęto wprowadzenie autonomii w Galicji. W pierwszym okresie zaborów – według ustaleń badacza – Limanowa niewiele różniła się od swego wiejskiego otoczenia, przede wszystkim pod względem podstawowego źródła utrzymania, jakim było rolnictwo oraz majątku, składającego się w przypadku przeciętnego mieszkańca, z drewnianego domu i kawałka pola. Najbardziej znaczącą zmianą, wpływającą na życie i dostatek limanowian – pewnie tak samo jest w przypadku innych obszarów Galicji – było uwłaszczenie chłopów, przez które zwiększyła się atrakcyjność wsi jako rynku zbytu dla towarów miejskich. Zaczęła się również zmieniać pozycja miasta w stosunku do okolicy. Od lat pięćdziesiątych XIX wieku zaczęło ono pełnić funkcję lokalnego ośrodka administracyjnego. Rzeczywistym centrum zostało po przyznaniu mu roli miasta powiatowego. Karolczak podkreśla towarzyszący temu awans formalny miasta w stosunku do innych sądeckich miasteczek i przemiany urbanistyczne oraz demograficzne wyróżniające je w stosunku do wsi. Nastąpiło z tą chwilą nie tylko zwiększenie się liczby ludności, ale i zmiana jej etnicznego charakteru: wzrost liczby mieszczan pochodzenia żydowskiego. Badacz wskazuje również na nowe zjawiska w zakresie życia gospodarczego, kulturalno-oświatowego i publicznego miasta. Zauważa, że o jego pozycji ekonomicznej decydować zaczęły „miejskie" zajęcia ludności: rzemieślnicze (szewstwo miało dalej najważniejszą pozycję w zakresie działalności rzemieślniczej), przemysłowe (browarnictwo i rafinacja ropy naftowej) i kupieckie (ogromna rola kupców zbożowych). Zdecydowanie wzrosła również liczba mieszkańców zajmujących się działalnością usługową (administracja, wolne zawody i np. nauczyciele). W tej części monografii bardzo szczegółowo przedstawione zostały przemiany kulturalno-oświatowe, a zwłaszcza różnorodne akcje lokalnej społeczności, których celem było zmniejszenie poziomu analfabetyzmu w mieście i okolicy. Dzięki temu Limanowszczyzna dojrzała do przyjęcia nowych prądów społeczno-politycznych. Jak zauważa Karolczak, senne miasteczko jakim była Limanowa w II połowie XIX wieku, w okresie I wojny światowej stało się miejscem ważnych dla Polski działań niepodległościowych, a okolica terenem, na którym toczyły się potyczki pomiędzy wojskami rosyjskimi, a austro-węgirskimi, wspomaganymi przez polskich legionistów. Pozostałością po nich są liczne cmentarze wojenne.

Problematyka religijna w okresie zaborów przedstawiona została przez zmarłego niedawno ks. prof. Bolesława Kumora. Podkreśla on negatywne znaczenie dla życia religijnego faktu wprowadzenia w administracji kościelnej języka niemieckiego i podporządkowania Kościoła państwu. To nowe rozwiązanie prawne miało te następstwa, iż miasto kilkakrotnie zmieniało swoją diecezjalną przy-

należność. Oprócz tego ks. Kumor porusza i inne tematy, związane z życiem parafii, m.in. stan materialny i uposażenie probostwa, znajdującego się w katastrofalnym stanie po pożarze miasta w 1769 roku oraz różne formy duszpasterstwa i działalności charytatywnej miejscowego duchowieństwa. Podkreśla też wyjątkowe znaczenie, jakie dla życia kościelnego Limanowej miało utworzenie dekanatu w tym mieście oraz podjęcie przez ks. Kazimierza Łazarskiego budowy nowego kościoła. Była to poza wszystkim akcja patriotyczna, gdyż kościół ten miał być pomnikiem stulecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Formalnym tego wyrazem stało się umieszczenie na frontonie budowli orła polskiego.

Opracowania dziejów Limanowej w okresie międzywojennym podjął się Szczepan Świątek. Dowiódł, że życie polityczne, społeczne i gospodarcze miasta należy widzieć w jego związku z funkcją miasta powiatowego. Tak należy np. traktować podjętą przez miasto akcję promocji działalności gospodarczej limanowian i okolicznych rzemieślników w ramach *Księgi Adresowej Polski* z 1930 r. Według ustaleń Świątka życie publiczne Limanowszczyzny odzwierciedla to typowe dla Polski południowej priorytety polityczne. U władzy w mieście znajdowali się zwolennicy Józefa Piłsudskiego, na co pewien wpływ miało bezpośrednie zainteresowanie się regionem przez wywodzącego się stąd Józefa Becka. W opozycji do nich pozostawali ludowcy. Jednak – jak twierdzi historyk – głównym powodem konfliktów pomiędzy nimi, a miastem nie były sprawy ogólnopaństwowe, ale kwestie lokalne, np. sprawy wysokości opłat targowych. Obok życia politycznego i społecznego przedmiotem analizy Świątka były również problemy kulturalne, m. in. rozwój Teatru i Chóru Włościańskiego, bibliotek i lokalnej prasy.

Kolejni autorzy: Wacław Marmon, Jan Ryś i Ryszard Ślęczka. skoncentrowali swą uwagę na problematyce szkolnictwa w okresie międzywojennym. Przedstawili proces dostosowania struktury szkolnej Limanowszczyzny do potrzeb niepodległego państwa polskiego, ale także lokalnego środowiska społecznego. Wskazali na trudności budowy zaplecza materialnego oświaty. Zajęli się również kadrą nauczycielską i podkreślili wynikające z braku źródeł trudności związane z określeniem stopnia ich przygotowania pedagogicznego.

Burzliwe lata II wojny światowej w Limanowej opisał Jacek Chrobaczyński. Na tle pierwszego etapu wojny ukazał nowe zjawiska i doświadczenia, z jakimi zetknęli się limanowianie: szybkość działań wojennych, ich okrucieństwo, śmierć bliskich, ucieczka ludności z okolicy i podejmowane przez nią próby znalezienia schronienia w mieście, wreszcie – załamanie się uznawanych i dotychczas obowiązujących autorytetów. Ale także – rodzenie się postaw, sprowadzających się do stwierdzenia „pomimo wszystko żyć trzeba". Według Chrobaczyńskiego, model życia określony tą dewizą, nie oznaczał jednak powszechnego opowiedzenia się po stronie okupanta. Na dowód przytacza przykłady ro-

dzenia się ruchu oporu – tego politycznego i zorganizowanego, w ramach Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, ale też tego zwykłego codziennego, wyrażającego się w bojkotowaniu okupacyjnych rozporządzeń Niemców. Ważną częścią problematyki, przedstawionej w tej części monografii, jest opis zagłady limanowskich Żydów, a na jego tle – zachowania się miejscowej ludności wobec tego zjawiska.

Pierwszy tom monografii kończy opis genezy herbu miasta i jego historycznych uwarunkowań autorstwa Andrzeja Jureczki. Herb ten historyk analizuje na tle ogólnie obowiązujących zasad heraldycznych i związków z innymi okolicznymi miasteczkami, np. Jordanowem.

Drugi tom dziejów Limanowej rozpoczyna praca Tomasza Biedronia, poświęcona losom miasta od 1945 do 1948 roku. Autor skupił uwagę na takich problemach jak: wypędzenie Niemców i wejście do miasta Armii Czerwonej, przejęcie władzy przez komunistów przy pomocy Sowietów i jej sprawowanie w oparciu o Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Warto zaznaczyć, że przy kreśleniu postaw sprzeciwu wobec tej nowej władzy posługuje się często sformułowaniami z zasobu komunistycznej frazeologii, np. w opisie stosunku do działalności UPA, zbyt jednoznacznie uznanej za reakcyjną. Generalnie jednak należy stwierdzić, że podstawowe interpretacje Biedronia w odniesieniu do charakteru przemian politycznych i społecznych na ziemi limanowskiej po II wojnie światowej jednoznacznie wskazują na ich niedemokratyczny i totalitarny charakter.

Życie polityczne Limanowej w następnym okresie (do 1989 r.) przedstawili wspólnie Tomasz Biedroń i Anna Siwik. Z zadania, które wymagało dużej solidności badawczej, autorzy wywiązali się należycie. Nie są tylko oskarżycielami, ale dość rzetelnie oświetlają i interpretują czasy stalinizmu i jego przejawy na Limanowszczyźnie. Wydaje się jednak, że nazbyt skupili się na rozgrywkach ideologicznych, politycznych i personalnych w obrębie samej władzy (czytaj – PZPR) i jej licznych przybudówek (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Związek Młodzieży Polskiej), spłycili zaś wymowę licznych przykładów prześladowania miejscowych ze strony tej władzy. Podobną uwagę można odnieść i do prezentacji czasów „popaździernikowych" oraz „gierkowskich". Znacznie większy akcent na rolę społeczeństwa w kreowaniu życia publicznego położono natomiast przy okazji omawiania czasów „Solidarności". Autorzy wskazują zwłaszcza na fascynację ideami demokratycznymi, czego dowodem był masowy akces limanowian do NSZZ „Solidarność". Za mało wyraziście pokazali, że wprowadzenie stanu wojennego zahamowało proces uobywatelnienia limanowian, podobnie jak i wszystkich Polaków. Mankamentem jest też i to, że do oceny słuszności i legalności decyzji z 13 grudnia 1981 roku wykorzystali tylko opinie przedstawicieli władz.

Limanowską gospodarkę po II wojnie światowej opisał Ryszard Ślęczka. Przedstawił ją na tle polityki ekonomicznej PRL-u – świadczy o tym chociażby wydzielenie w opisie typowych dla komunistycznego państwa polskiego okresów gospodarczych. To założenie sprawiło, że w obrazie za mało jest kolorytu lokalnego. Inna sprawa, że rzeczywistość gospodarcza Limanowej tego okresu wynikała nie tyle z decyzji podejmowanych przez miejscowe władze, ale z pewnych ogólnych uwarunkowań: naturalnych trendów rozwojowych i ambicji oraz pracowitości miejscowej ludności. Postęp gospodarczy był w dużym stopniu procesem niezależnym od władz, ale nie widać tego w opracowaniu. Zmiany ilościowe w zakresie produkcji towarowej opisuje Ślęczka w konwencji sukcesu gospodarczego i społecznego awansu miejscowej ludności, co niezupełnie odpowiada prawdzie. W podobnym duchu przedstawiony został przez Annę Siwik udział Limanowej w konkursie „Mistrz Gospodarności". Brakuje tutaj oceny idei tej ogólnopolskiej inicjatywy, która miała przysporzyć popularności politycznemu programowi władz państwowych i związać z nim lokalne społeczności. Był to pewien rodzaj zabiegu o charakterze kompensacyjnym. Niestety autorka pomija ten aspekt ogólnopolskiej rywalizacji.

Kwestie kulturalne przedstawili także: Tomasz Biedroń i Anna Siwik. Indywidualny koloryt lokalnych społeczności ujawnia się ich zdaniem głównie w sferze kultury, co daje się zauważyć także w przypadku Limanowej. Słusznie więc obok pokazania ogólnopolskich procesów kulturowych, odbijających się na przemianach obyczajowych limanowian, dużo miejsca poświęcili tym formom ich kulturalnej aktywności, które umożliwiły zachowanie lokalnej tożsamości. Według badaczy zakres tej aktywności wyznaczała też struktura społeczna. Wpływała ona na zaangażowanie się miejscowego środowiska w pracę określonego typu towarzystw regionalnych, zespołów folklorystycznych i orkiestr. Szczególnym rodzajem aktywności artystycznej jest aktywność twórców ludowych (rzeźbiarzy i poetów), którzy tworzą własny świat – niezależny od obowiązujących powszechnie aksjologicznych wykładników. Nic dziwnego, że poświęcono im spory fragment II tomu monografii. Życie kulturalne miasta nie toczyło się w próżni ideologicznej. Jej zgodną z komunistycznymi zasadami wykładnię w sferze kultury gwarantowały podejmowane przez władze miejskie i powiatowe różne inicjatywy. Dobrze się stało, że autorzy państwowym inicjatywom nie nadali głównej roli w budzeniu kulturalnej aktywności limanowian.

W kolejnych rozdziałach monografii – autorstwa Ryszarda Ślęczki i Jana Rysia – podejmuje się problematykę powojennego szkolnictwa i oświaty w Limanowej. Ślęczka zajął się sprawą oświaty na poziomie przedszkolnym podstawowym i zawodowym, zaś Ryś szkolnictwem średnim oraz społecznym i związkowym zaangażowaniem miejscowej kadry pedagogicznej. Zagadnienia te przedstawione są generalnie w konwencji opisu. Autorzy przytaczają sporo przykła-

dów, mających świadczyć o postępie w tej dziedzinie życia publicznego. Zaletą opracowania jest skonfrontowanie przemian organizacyjnych w oświacie z efektami edukacyjnymi miejscowych nauczycieli.

Opracowanie zagadnień wyznaniowych w powojennej Limanowej to dzieło: bp. Piotra Bednarczyka, ks. Józefa Poręby, Zbigniewa Sułowskiego i ks. Ryszarda Stasika. Z punktu widzenia tej problematyki istotne było wskazanie na trudne stosunki Kościoła z lokalną władzą, realizującą państwowy i partyjny punkt widzenia na sprawy religii. Rzecz została jednak potraktowana marginalnie. Autorzy skupili się bowiem na przedstawieniu charakteru działalności religijnej „starej parafii" – pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej – i „nowych": erygowanej w 1980 roku – pod wezwaniem św. Stanisława Kostki i powstałej w 1976 roku – pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Nawiązując do form aktywności życia parafialnego tych kościołów sporo miejsca poświęcono na ukazanie działalności duszpasterskiej, charytatywnej i kaznodziejskiej. W przypadku parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej wyróżniona została fundamentalna rola jej kolejnych proboszczów. Podkreślono również ogromne znaczenie dla życia duchowego limanowian faktu rekoronacji Piety Limanowskiej oraz innych spektakularnych wydarzeń sakralnych, np. nawiedzenia kościoła przez relikwie błogosławionej Urszuli Ledóchowskiej i nabożeństw sanktuaryjnych, które dowodziły podniesienia się religijności limanowian. W przypadku „nowych" parafii wskazano na proces ich dojrzewania do odgrywania odpowiedniej roli w życiu religijnym miasta.

Ważnym przyczynkiem do całości dziejów Limanowej są wątki sportowo-rekreacyjne i zdrowotne, zbadane i zaprezentowane przez Czesława Michalskiego przy współpracy z Kazimierzem Toporowiczem. Ze szczególną uwagą opisany został powojenny stan zdrowia społeczeństwa limanowskiego oraz infrastruktury medycznej i jej szybki rozwój. Wyróżniono zwłaszcza znaczenie powstania szpitala rejonowego dla poprawy zdrowotności miasta i okolicy. Również tematyka sportowa została przedstawiona przez historyków (Michalskiego i Toporowicza) z dużym znawstwem zagadnienia. Opracowanie odznacza się przejrzystym układem treści, niezłym poziomem opisu, opiera się przy tym na nigdzie niepublikowanych źródłach, których zawartość przeanalizowana została bardzo gruntownie. Podobnie można także ocenić sposób prezentacji ruchu turystycznego.

Monografia Limanowej wpisuje się w ciąg prac monograficznych traktujących o ziemi małopolskiej. Do jej napisania wykorzystano źródła dotychczas zaniechane lub też niedostępne dla historyków, zwłaszcza w odniesieniu do czasów najnowszych. Wartość dzieła podnoszą zamieszczone w niej tablice synchroniczne i tematyczne.

AGNIESZKA SZOPA

KONFERENCJA ORKANOWSKA

Z inicjatywy Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu i Instytutu Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie w dniach od 11 do 13 października 2002 roku odbyła się w Koninkach konferencja naukowa pod tytułem *Władysław Orkan czytany dzisiaj.* Swym patronatem objął ją premier Jarosław Kalinowski, a Telewizja Polska S.A. – patronatem medialnym. Organizatorzy spotkali się z bardzo przychylnym przyjęciem władz lokalnych, których przedstawiciele nie tylko uczestniczyli w obradach, ale aktywnie włączyli się w organizację.

Celem konferencji było przypomnienie i próba odczytania na nowo twórczości Władysława Orkana, a przede wszystkim – udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy pisarstwo autora *W roztokach* może dla współczesnego czytelnika być aktualne i atrakcyjne literacko.

Miejscem obrad w dniu inauguracji sesji 11 października był Ośrodek Wypoczynkowy Huty im. T. Sendzimira w Koninkach koło Poręby Wielkiej, skąd pochodził Franciszek Smaciarz, znany potem pod pseudonimem Władysław Orkan. Otwierający obrady Rektor PPWSZ, prof. dr hab. Stanisław A. Hodorowicz odczytał list Jarosława Kalinowskiego, w którym premier przypominał jak ważne w dzisiejszych czasach jest odwoływanie się do wartości stanowiących korzenie danych społeczności oraz pielęgnowanie tradycji regionalnych. Zabierający następnie głos włodarze okolicznych ziem, a więc starosta limanowski – Władysław Bieda, wicestarosta nowotarski – Jan Hamerski oraz wójt Gminy Niedźwiedź – Janusz Potaczek zgodnie podkreślali znaczenie twórczości „Dumaca z Poręby" dla popularyzacji regionu, konieczność jej lansowania oraz wyrazili nadzieję, że materiały z tej sesji nie pozostaną w teczkach, lecz ukażą się drukiem.

Obrady rozpoczęto akcentem osobistym – prof. zw. dr hab. Bolesław Faron przeczytał wspomnienie *Orkanowskie przesłanie* zamieszczone w tomie jego autorstwa zatytułowanym *Powrót do korzeni.* Albowiem – jak stwierdził – od 1954 roku, czyli od momentu otrzymania nagrody książkowej w postaci *Wyboru*

pism Władysława Orkana, poprzez pracę magisterską, aż po konferencję naukową w Koninkach pisarstwo tego właśnie prozaika nieodłącznie towarzyszyło jego karierze naukowej.

Zasadniczą cześć obrad rozpoczął swoim wystąpieniem rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr hab. Franciszek Ziejka. Przypomniał, że w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia natrafił w archiwum na listy Władysława Orkana do matki, Katarzyny Smreczyńskiej. Owocem jego badań nad tymi tekstami była książka *Dialog serdeczny* z 1988 roku. Była to jedna z ostatnich drukowanych prac, dotyczących twórczości autora *Drzewiej*. Profesor Ziejka wskazał na nowe możliwości interpretacyjne jego prozy, przywołując metodę tematologiczną, słowa „klucze", powieści eksperymentalne. Jej aktualności upatrywał we wciąż prawdziwych wskazaniach dla młodych Podhalan, w których można odnaleźć wiele z dzisiejszej idei „Europy regionów".

Kolejne wystąpienie prof. dr hab. Józefy Kobylińskiej z Akademii Pedagogicznej w Krakowie zatytułowane było *Obraz (stereotyp) ojca w utworach Władysława Orkana.* Badaczka od lat zajmuje się językiem „Dumaca z Poręby". Znana jest jej książka *Językowy świat Orkana (słowa i stereotypy)*; referat wygłoszony na sesji był cennym niejako dopełnieniem tej pracy. Orkan w żadnym ze swoich utworów nie uczynił ojca głównym bohaterem, jednak pojawia się on zarówno w powieściach jak i nowelach. Zostały w nich zarysowane cztery stereotypy ojca: ojciec dobry (*Na wydaniu, Zemsta trupa, Wesoły dzień, Drzewiej*); ojciec zły (*Komornicy*); ojciec skrzywdzony (*Zemsta trupa, Noc, Pomór, W roztokach*); ojciec tragiczny (*Pomór*). W swoim referacie profesor Józefa Kobylińska scharakteryzowała warstwę leksykalną, służącą kreacji tych stereotypów.

Referat doktora Edwarda Chudzińskiego, zatytułowany *Władysław Orkan jako regionalista i pisarz chłopski,* poświęcony był aktywności pisarskiej Orkana w dwudziestoleciu międzywojennym oraz recepcji jego myśli społecznej i idei regionalistycznych. O ile najlepsze swoje utwory literackie opublikował Orkan przed 1918 rokiem, a więc w okresie Młodej Polski, to zasadniczy zrąb jego utworów publicystycznych, będących przejawem pasji i prac organizatorskich w podhalańskim ruchu regionalnym, przypada na okres dwudziestolecia międzywojennego. Kultura literacka tego właśnie okresu swą dynamikę zawdzięczała ruchom społecznym, które sprawiły, że twórcy weszli w nowe dla siebie role działaczy. Władysław Orkan osobiście i najsilniej związał się z ruchem regionalistycznym, którego był jednym z głównych ideologów i animatorów, gdy zaś chodzi o regionalizm podhalański, to odgrywał w nim rolę pierwszoplanową. Zasadniczy rys tego ruchu zawarty został w przemówieniu Orkana na II Zjeździe Podhalan w Nowym Targu w 1912 roku. W swych tekstach i wystąpieniach wypowiadał się na tematy fundamentalne dla każdego ruchu regionalistycznego, a więc w kwestii granic terytorium i jego społecznego rodowodu.

Jego zdaniem ruch regionalny na Podhalu jest dziełem inteligencji, wywodzącej się z ludu. Ta właśnie chłopskość stała się zasadniczym wyróżnikiem jego ideologii regionalnej, bowiem według Orkana o odrębności kulturowej poszczególnych ziem polskich zadecydowała gwara chłopska, strój, tradycja i obrzędowość. Podobnie jak Witkiewicza niepokoiły go procesy niwelacyjne, w wyniku których Podhale zatraca swoje cechy regionalne. Co nie oznacza, że był on przeciwnikiem modernizacji, ale jej zasadności upatrywał w takich dziedzinach, jak m.in. gospodarka i handel.

Z kolei prof. dr hab. Stefan Rittel z Akademii Świętokrzyskiej wygłosił referat na temat *Negocjowanie wartości społecznych w powieści Władysława Orkana „W roztokach"*. Skupił się w nich na dwóch kategoriach określających charakter negocjacji: przestrzeń negocjacyjna i postawy negocjacyjne.

Po przerwie uczestnicy wysłuchali dwóch referatów, wygłoszonych przez osoby związane naukowo nie z literaturą, lecz z biologią i inżynierią środowiska. Doktor Alfred Król reprezentujący Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych zajął się związkiem człowieka z lasem, rolą i funkcją lasu w kształtowaniu krajobrazu, a wszystko to w kontekście prozy bohatera sesji. Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie mgr Ewy Strauchamann z Gorczańskiego Parku Narodowego, zatytułowane *Twórczość Orkana jako źródło informacji krajoznawczej*. Przypomniała ona, że Orkan jest autorem pierwszego opisu wyglądu Gorców. Jest to opis artystyczny, ale noszący cechy opisu naukowego. Cytowano go w wielu przewodnikach turystycznych, współczesnych i dawnych, choć zawiera on pomyłkę w określeniu wschodnich granic Gorców. Na kartach jego utworów odnaleźć można ślady miejsc, których już w Gorcach nie zobaczymy, jak na przykład zarośnięte dawno polany Ceska, Wasielka. Wiele miejsc pisarz nazwał ich własnymi nazwami, o wielu opowiadał, dając bardzo precyzyjne opisy, pozwalające na bezbłędną ich lokalizację. Orkan podaje często nazwy własne z północnych stron Gorców, natomiast raczej rzadko padają nazwy miejsc i szczytów, położonych od wschodniej i południowej strony Gorców, które pisarz znał znacznie słabiej. Ponadto w wielu jego utworach pojawiają się gorczańskie obiekty kulturowe, jak choćby tajemniczy kamień na Czole Turbacza, kapliczka św. Rozalii, cmentarz choleryczny, stary kościół w Niedźwiedziu, była huta szkła w Hucisku. W jego prozie znajdziemy także wspaniałe opisy gorczańskich lasów i informacje o ich mieszkańcach. Stanowią one swoisty dokument zmian środowiska w ciągu 100 lat.

Pierwszy dzień obrad zamknęło wystąpienie dr Anny Skoczek z Instytutu Dziennikarstwa UJ, zatytułowane *Twórczość Władysława Orkana jako tekst folkloru*. Poddała ona w nim analizie przytoczone w prozie Orkana teksty związane ze współczesną mu obrzędowością, a więc kolędy, szopki, pieśni dziadowskie, pieśni weselne.

Atrakcją dla uczestników była uroczysta kolacja z udziałem kapeli regionalnej z Miejskiego Ośrodka Kultury w Limanowej.

Drugi dzień sesji rozpoczął się od złożenia wiązanki na grobie Władysława Orkana na Pęksowym Brzysku w Zakopanem. Jest to drugie miejsce spoczynku pisarza. Po nagłej śmierci w dniu 14 maja 1930 roku pochowano go na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Jednak po roku, 16 maja 1931 roku odbył się drugi, uroczysty pogrzeb pisarza. Jego zwłoki odprowadzono na zakopiański cmentarz zasłużonych, w czym uczestniczyły rzesze górali, którzy do Zakopanego wyruszyli spod kościoła w Rabce.

Następnie uczestnicy wysłuchali siedmiu referatów, wygłoszonych w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu. Zebrani na widowni przedstawiciele władz lokalnych oraz studenci miejscowego PPWSZ i nauczyciele z okolicznych szkół wysłuchali na rozpoczęcie obrad listu marszałka Województwa Małopolskiego, Marka Nawary, skierowanego do uczestników i organizatorów konferencji. Podkreślił on w nim znaczenie takich inicjatyw dla regionu. W przerwie obradujących podjęto poczęstunkiem, przygotowanym przez miejscowy Oddział Związku Podhalan.

Pierwszy referat wygłosił prof. dr hab. Bolesław Faron, a był on zatytułowany *„Listy ze wsi" czytane dzisiaj*. Podstawowym zadaniem w nim postawionym była próba odpowiedzi na pytanie, czy dwa tomy listów, stanowiące trzon myśli społecznej Orkana są wciąż aktualne, czy być może należy je odłożyć do lamusa literatury. Za ich walory profesor Faron uznał dobre współistnienie w nich gwary obok języka literackiego, prawdziwość przekazu oraz pasję obserwatorską ich autora. Był on bowiem znakomitym obserwatorem życia wiejskiego, wrażliwym dokumentalistą i to niezależnie od tego, czy wypowiadał się w tekstach *par excellance* literackich, czy też publicystycznych. *Listy ze wsi* pisał zaś przez cały okres swej dojrzałej twórczości, ze szczególnym jednak nasileniem po 1918 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Zainteresowanie tymi publikacjami było od początku stosunkowo duże. Odzew na publicystyczne jego wystąpienia w ówczesnej prasie był natychmiastowy. Orkan w okresie pracy nad powieścią *W roztokach* przeszedł głęboki kryzys ideowy, w wyniku którego dokonał generalnej rewizji poglądów na sytuację ludu wiejskiego. Miejsce dotychczasowych przekonań, że przyczyną wszelkiego zła jest nędza i towarzysząca jej ciemnota, zajęła koncepcja „ras duchowych", której źródeł możemy szukać u Romualda Minkiewicza (*O pełni życia i komunii duchowej*), a nade wszystko w myślach Stanisława Witkiewicza. Zróżnicowanie społeczności wiejskiej widzi teraz nie w optyce socjalnej, lecz stopniu rozwoju duchowego. Miejsce pierwotnych projektów przebudowy społecznej zajęła teraz troska o przekształcenie charakterów. Przekonanie to powodowało, że Orkan staje się piewcą tradycji, dawnych stosunków wiejskich, choć nie należy go uznawać za ultra-

tradycjonalistę, bo próbował zbudować dla wsi powojennej jakiś program nowej polityki kulturalnej. Z tematów aktualnych po odzyskaniu niepodległości podnosi pisarz także kwestie polityczne, m.in. partii politycznych i stosunku do nich chłopa. Analizuje też sytuacje chłopskiego emigranta, zwłaszcza za morzem, wskazując na trzy kategorie: tych, co po paru latach z zarobkiem wracają do kraju, tych na dłuższych pobytach i emigrację stałą. Wśród czynników, jakie mogły dokonać przemian na wsi wymienia wojsko i szkołę. Mimo niezwykle trafnych uwag na temat indywidualizowania nauczania, schematyzmu w edukacji, konieczności prezentowania nowych treści, czy doboru do zawodu odpowiednich nauczycieli, Orkan nie przedstawił wyraźnej koncepcji reformy oświaty wsi. W *Listach ze wsi* – zgodnie z poetyką gatunku – dominuje pasja obserwatorska, reportażowa rejestracja faktów, toteż stanowią one bogaty materiał socjologiczny do charakterystyki stosunków wiejskich, poglądów politycznych, zwyczajów i obyczajów ludu. Niektóre obserwacje zawarte w *Listach* pozostają do dziś jak najbardziej aktualne, jak choćby sprawa przedstawicieli chłopów w samorządach lokalnych, ważnej roli inteligencji wiejskiej, krytyka zawodowych polityków.

Referat dr Ewy Młynarczyk dotyczył jednego z podstawowych składników językowego obrazu świata, zawartego w utworach Władysława Orkana – kulturowej i etnicznej identyfikacji opisywanej w nich grupy społecznej. Analizie zostało poddane słownictwo nazywające osoby z dalekiego i bliskiego otoczenia bohaterów Orkanowskich. Analiza kontekstów tych nazw pozwala twierdzić, że społeczność wiejska klasyfikowała ludzi na płaszczyźnie rodzinnej binarnie: na swoich i obcych, a na płaszczyźnie terytorialnej trójstopniowo: na swoich, innych i obcych.

Dr Maciej Mączyński poświęcił swe rozważania barwom w powieści *W roztokach.* Tytuł referatu: *W czarno-białych roztokach? (Uwagi o Orkanowskich barwach).* Zabiegi badacza zmierzały do ustalenia, jakie kolory występują w najsławniejszym utworze Orkana, przeprowadził też interpretację oraz usytuowanie barw Orkanowskich w kontekście kulturowym. Z dokonanych przez referenta wyliczeń wynika, że Władysław Orkan wykorzystał w tekście powieści nazwy 9 barw, a użył tych nazw 125 razy, z czego najczęściej kolor biały, bo aż 29 razy. Badania pozwoliły sformułować hipotezę o niewątpliwym wpływie impresjonizmu na sposób postrzegania barw przez twórcę z Gorców. Hipotezę dokumentuje porównanie warsztatu malarskiego impresjonistów francuskich z zastosowaniem nazw kolorów przez Orkana ze szczególnym naciskiem na barwę i światło.

Problemu języka literackiego Orkana dotyczył także referat mgr Anny Mlekodaj. Badaniu poddała ona słownictwo związane z rodziną, więzami rodzinnymi i relacjami między jej członkami. Z osiągnięć francuskiej krytyki tematycznej,

a głównie pracy G. Bachelarda skorzystał dr Wojciech Kudyba, opracowując referat pod tytułem *Przestrzeń domu i drogi w prozie Władysława Orkana*. Obrady zamykały referaty, które prezentowały Władysława Orkana jako myśliciela społecznego i założyciela Związku Podhalan: dr Jerzy Roszkowski (Muzeum Tatrzańskie) mówił na temat: *Władysław Orkan jako twórca regionalizmu podhalańskiego,* a mgr Jan Hamerski (Związek Podhalan) przedstawił referat: *Władysław Orkan – współtwórca Związku Podhalan.*

Po zakończeniu posiedzenia uczestnicy udali się w uroczystym pochodzie pod pomnik bohatera konferencji na nowotarskim rynku, gdzie złożono kwiaty. W drodze powrotnej do Koninek zatrzymano się na chwilę zadumy nad grobem profesora Józefa Tischnera w Łopusznej oraz na krótkie spotkanie z prałatem bazyliki w Ludźmierzu. Drugi dzień obrad zamknął występ młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej.

W niedzielę 13 października gościem sesji był prozaik Julian Kawalec. Postać Bohatera spotkania zaprezentował zebranym prof. dr hab. Bolesław Faron swoim esejem *Juliana Kawalca pieśń o starości.* W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – stwierdził w nim m.in. – prozaik Julian Kawalec przeobraził się w poetę, a w jego twórczości coraz bardziej obecna staje się kategoria starości. Zanim w 1992 roku pojawił się debiutancki tomik jego wierszy, Julian Kawalec był już autorem ośmiu tomów opowiadań, jedenastu powieści i reportaży oraz paru sztuk scenicznych. Od pierwszych tomów został życzliwie przyjęty przez krytykę literacką, zakwalifikowany do tzw. nurtu chłopskiego. W nurcie tym, tworzonym przez wielu wybitnych współczesnych epików wsi polskiej, m.in. Tadeusza Nowaka i Wiesława Myśliwskiego, znalazł Kawalec swoje odrębne miejsce. Wyróżniały go m.in. sentymentalny stosunek do dzisiaj już odchodzącej wsi oraz język. Można w tym języku znaleźć ślady chłopskiej mowy, echa chłopskich modlitw, pieśni kościelnych, itd. Dla poezji Kawalca słowem-kluczem jest „starość". Raz po raz pojawia się opozycja młodość-starość, a jednocześnie opozycja siły witalne i ich ubytek. Poeta nie może się ustrzec przed przestrogami dydaktycznymi, napomina młodych, by pamiętali, że czas płynie, że na każdego przyjdzie pora starości, że właściwa młodości siła i energia z biegiem lat przemija. Kawalec zdaje sobie sprawę z praw natury, akceptuje je bez sprzeciwu, inaczej niż Miłosz godzi się na starość, przyjmuje upływ czasu wraz ze wszystkimi tego skutkami. Podkreśla, że nieodłącznym atrybutem starości jest samotność. W tomiku *Dom* przed samotnością chroni go wyobraźnia, w *Harfie Gorców* – przyroda. Wszyscy autorzy tekstów o starości, zarówno w jej wymiarach socjologicznych jak i biologicznych, egzystencjalnych czy literackich, podnoszą kwestię śmierci jako jej nieodłącznego towarzysza. Kategoria śmierci w ostatnich dziesięciu latach w dorobku autora *Harfy Gorców* pojawia się bardzo często, nie tylko zresztą jako nieodłączny element starości.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Kawalec powraca do prozy narracyjnej. Są to – poza jednym tekstem – raczej małe formy. Publikuje mianowicie tom opowiadań *W żółtym kolorze*, opowieść *Harfa Gorców* oraz opowiadania *Chleb*. Mimo zmiany formy literackiej pozostaje w tym samym kręgu tematycznym „stylu późnej starości". W podsumowaniu swoich rozważań na temat twórczości Kawalca profesor Bolesław Faron stwierdził, iż *pieśń Kawalca o starości, jego antynomia starości jest wszechstronna, jest ona wpisana w biografię poety. Znajdziemy tutaj i problem zaniku sił fizycznych, obumierania organizmu, relacji między pełnią sił fizycznych, młodością, a człowiekiem starym, i charakterystyczne dlań nawroty we wspomnieniach z dzieciństwa i młodości, i kwestie nieprzystosowania do nowoczesności, i w końcu kategorię śmierci*. Następnie odczytano fragmenty z książki *Harfa Gorców* i odbyła się rozmowa z pisarzem na temat jego twórczości.

Ostatnią atrakcją trzydniowej konferencji była wizyta w „Orkanówce" – willi zbudowanej przez Władysława Orkana w latach 1903–1906. Dom powstał w miejscu chałupy Smerczaków-Smaciarzy, gdzie w 1875 roku urodził się pisarz. Od 1973 r. Orkanówka jest oddziałem Muzeum Regionalnego w Rabce-Zdroju. Po zakończeniu konferencji uczestnicy odwiedzili klasztor w Szczyrzycu, gdzie w latach 1886–1888 w tutejszej przyklasztornej szkole, prowadzonej przez cystersów, pobierał nauki Władysław Orkan.

IRENA DROŹDZIK

UCZESTNICZYĆ ŚWIADOMIE

To nie takie proste i nie dość powszechne.

Dojrzałego wyboru wymaga szczere zżycie się ze środowiskiem i bycie „wśród" ludzi, a nie „obok" nich. Harmonia nie jest cechą dziedziczną, szczególnie w postawach lokalnych. Trzeba raczej samemu żyć świadomie, bo otwartość nie od razu jest doceniana.

Przyzwolenie społeczne przychodzi zwykle po latach, rzadko w porze rozpędu i młodzieńczych projektów. Wytrwałość w dążeniach wymaga wielu wyrzeczeń.

W powszechnym odruchu natury wygodniej jest zasklepiać się w prywatności niż dzielić się sobą z innymi. Także we współczesnej mieszaninie celów dość odlegle pobrzmiewają oświeceniowe zachęty, by „być narodowi użytecznym".

Nic więc dziwnego, że jedni z niecierpliwością, inni z melancholią rozglądamy się wokół siebie, szukając punktów oparcia lub przynajmniej odniesienia...

Taką przystanią bezinteresowną, często gromadną, okazują się regionalne towarzystwa kultury. Krąg ludzi, którzy je tworzą, a przede wszystkim inspirują, wytycza czasami długoletnią drogę pozytywnych przekształceń zarówno w kulturze, jak i lokalnej świadomości więzi i poszanowania. Realnym tego przykładem może być powstałe ćwierć wieku temu Towarzystwo Miłośników Kęt. Ubiegłoroczny jubileusz jego działalności udokumentował długotrwałe utożsamianie się sporej grupy ludzi z miejscem życia i pracy i ich czynne uczestnictwo we współczesnym rozwoju miasta.

W obrachunku 25-lecia najcenniejszą pozycją okazali się pomocni, niezawodni ludzie. Kiedy zbliżał się w 1977 r. jubileusz 700-lecia Kęt, pilna potrzeba opisania dziejów miasta, zgromadzenia dokumentacji i rozeznania ducha lokalizmu wydobyła ludzi przydatnych i kompetentnych. Przyśpieszone czynności sprzyjające porządkowaniu i odkrywaniu wiedzy o dorobku kulturowym miasta zrodziły autentyczne, neopozytywistyczne działania, najnaturalniej podbudowane aktywnością lokalną.

To był właściwy moment dla spotkania się ludzi z wyobraźnią i nerwem społecznikowskim. Patrząc od wewnątrz na ten czas żywiołowej samoorganizacji widzę, że siłę oddziaływania mieli głównie ci, którzy cenili pracę twórczą, zarówno w szkolnictwie czy samorządzie, jak i przemyśle.

Jeśli uzdolniony inżynier, piastujący skądinąd wysokie stanowisko, znał się hobbystycznie na staromiejskiej architekturze, w naturalny sposób stawał się współtwórcą pomysłów artysty plastyka projektującego oprawę jubileuszu. Pole oddziaływania zdobywał przy tym szersze, gdy decydował się przewodniczyć społecznemu komitetowi obchodów uroczystości.

Licealny polonista o predyspozycjach badawczych, nawykły od czasów studiów do szperania w archiwach, pobudził świadomość historyczną mieszkańców, a odczytami i publikacjami „Z dziejów Kęt" niejako uzasadnił dumę z bogatej przeszłości miasta.

Kolekcjonerskie zbiory pasjonata tradycji miejscowego rzemiosła wyzwoliły w grupie innych potrzebę starań o stałą ekspozycję muzealiów, a umiejętności syna rymarza, na szczęście nie przytępione studiami plastycznymi, znalazły ujście w oryginalnych projektach rocznicowych plakatów, stylizowanego liternictwa i znaków rozpoznawczych upodobnionych do estetyki starodruków i średniowiecznych pieczęci.

Dałoby się przytaczać wiele takich zespolonych działań podjętych przez ludzi śmiałych zarówno swoją wiedzą, jak i upodobaniami. Trwałą wartość ma chyba zatem uwaga prof. T. Kotarbińskiego, iż *bywają rzeczy, które się robi tylko dlatego, że są interesujące*, i *bywają rzeczy tylko dlatego interesujące, że się je robi*. Wypróbowane nawyki pracy dla społeczności lokalnej mieli radni różnych szczebli z lat ożywionego ruchu samorządowego. Z kolei ogromną pomocą i rozeznaniem potrzeb młodej inteligencji mogli służyć na przykład ci z uczących w szkołach maturalnych, którzy pracowali z młodzieżą na zajęciach pozalekcyjnych i w naukowym ruchu olimpiad przedmiotowych.

Ten otwarty stosunek do potrzeb i osobistej przydatności owocuje zresztą do dziś. I ja i moi wychowankowie spotykamy się bez słów w tych działaniach dla środowiska, które okazują się sensowne i pożyteczne. W ich i moim pokoleniu żywe jest jeszcze oddziaływanie autorytetów myśli i pracy, co ujął najprościej ks. prof. J. Tischner swym niezapomnianym nakazem: *Żyj świadomie*.

Teraz, w 2002 r. zdecydowaliśmy, aby publikacją rocznicową na 25-lecie działalności Towarzystwa Miłośników Kęt utrwalić wspomnienia o nauczycielu, humaniście, pionierze miejscowej historiografii, człowieku spełnionym w pracy przydatnej i zobowiązującej[1]. Bo *taką właśnie nieobojętność – wszyscy, którzy Go znaliśmy – dzisiaj jesteśmy Mu winni* – zauważa jedna z autorek wspomnianego zbioru.

[1] *Napisane życiem. Wspomnienia o Władysławie Drożdziku*, Kęty 2002.

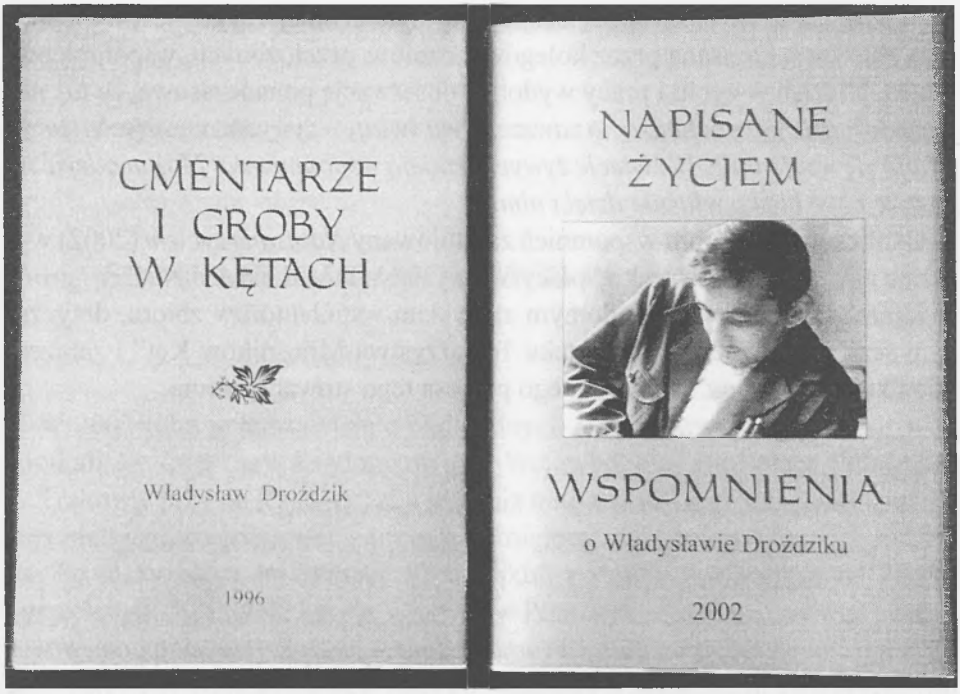

Strony tytułowe dwóch publikacji z serii „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt"

Miał on swoisty dar tworzenia wokół siebie miejsca dla przeszłości tej zwykłej, codziennej, ale zawsze osobowej, nie bezimiennej. Ta imienność ludzi, zdarzeń, domów, miejsc, rekwizytów była najważniejszą cechą humanistycznej wrażliwości i właściwością umysłu Profesora – dostrzegł współpracownik wspominanego. *Śledził on zazwyczaj nie tyle bieg wydarzeń z ich przyczynowo-skutkowymi konsekwencjami, ile historię w jej personalnym wymiarze* – podkreślała recenzentka tej publikacji.

Można, jak widać, i skromną książeczką – tym cenniejszą, gdy jest wypowiedzią zbiorową, napisaną przez kolegów, uczniów, przełożonych, współpracowników, bliskich w życiu i pracy wydobyć obserwację ponadczasową, że *tak naprawdę ludzie nie odchodzą na zawsze. Dwa światy – żywych i umarłych – przenikają się wzajemnie. W świecie żywych istnieją wspomnienia. Można odejść na zawsze i być blisko właśnie dzięki nim.*

Okolicznościowy tom wspomnień zatytułowany *Napisane życiem* (2002) wyraźnie nawiązuje do autorskiej pracy Władysława Drożdzika *Cmentarze i groby w Kętach* (1996) i jest świadomym zamysłem współautorów zbioru, dotyczącym serii wydawniczej „Biblioteka Towarzystwa Miłośników Kęt" i zarazem „domknięciem pracy" długoletniego prezesa tego stowarzyszenia.

EWA SKROBISZEWSKA

SPOTKANIA MAŁOPOLSKICH REGIONALISTÓW

W 2002 roku przedstawiciele regionalnych towarzystw kultury Małopolski spotkali się dwa razy, każdorazowo w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie przy ul. Rajskiej 1. 26 stycznia tradycyjnie na uroczystości łamania się opłatkiem, co połączono z promocją kolejnego (czwartego) naszego rocznika. Po mszy św., odprawionej w pobliskim kościele Karmelitów na Piasku i przejściu do Biblioteki ksiądz Władysław Pilarczyk serdecznie powitał uczestników spotkania, w tym gości – naukowców i dziennikarzy. Następnie odczytał list Wojewody Małopolskiego Jerzego Adamika z życzeniami noworocznymi dla regionalistów i uhonorował dyrektora WBP, prof. dr. hab. Jacka Wojciechowskiego medalem, wybitnym z okazji jubileuszu 350-lecia kościółka w Orawce, dziękując mu za pomoc przy organizacji uroczystości.

Podczas spotkania dr Edward Chudziński z Akademii Pedagogicznej w Krakowie omówił i skomentował IV tom naszego rocznika, a także wydawnictwa książkowego, sumując dorobek konferencji „Regionalizm–Lokalizm–Media, która odbyła się w Bochni w czerwcu 2000 roku. Podkreślił, że w kolejnym tomie „Małopolski" obok referatów wygłoszonych podczas IV Spotkań Regionalistów Karpackich oraz ważnych tekstów uzyskanych od reprezentantów profesjonalnej nauki znajdują się też refleksje regionalistów współtworzących ruch naukowy na prowincji. Co do drugiej promowanej pozycji – wskazał na to, iż jej głównym motywem jest sprawa znaczenia mediów w kreowaniu tożsamości kulturowej społeczności lokalnych, które umożliwiają zarówno komunikację wewnątrz społeczności lokalnych i regionalnych, jak też ekspresję na zewnątrz ich dążeń i aspiracji. Druga część imprezy przebiegła, jak każe tradycja: łamano się opłatkiem, składano sobie życzenia, śpiewano kolędy. Sponsorem spotkania był Hotel START w Krakowie.

Po raz drugi małopolscy regionaliści spotkali się 18 maja na przedkongresowym sejmiku wojewódzkim, którego gościem był Anatol Jan Omelaniuk – przewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury. Wykład wprowadzający pt. *Rola regionalnych towarzystw kultury w kreowaniu krajobrazu*

kulturalnego wygłosił prof. dr hab. Janusz Bogdanowski z Politechniki Krakowskiej. Zwrócił w nim uwagę, że współczesna polska architektura nawiązuje często do wzorów szwajcarskich, szwedzkich czy bawarskich zamiast do polskich, np. krakowskich, podhalańskich, itp. Podkreślił też, ze regionaliści powinni brać udział w kreowaniu krajobrazu kulturowego, gdyż przyroda, architektura i kultura stanowią całość charakterystyczną dla danego regionu.

Ks. Władysław Pilarczyk, prowadzący i to spotkanie, podziękował profesorowi Bogdanowskiemu, a także Urzędowi Marszałkowskiemu za wsparcie finansowe, następnie zaś odczytał list Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Nawary, do regionalistów z życzenia owocnych obrad.

Przewodniczący Rady Krajowej RTK Anatol Omelaniuk, podziękował małopolskim regionalistom za zaproszenie, a następnie szeroko omówił starania oraz kłopoty związane z organizacją i finansowaniem VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. Będzie to – powiedział – Kongres, na którym regionaliści – w obliczu bliskiego wejścia Polski do Unii Europejskiej – powinni zastanowić się, jak zachować duchowe i materialne dziedzictwo, aby Polska mogła się znaleźć w tej wspólnocie nie tracąc nic ze swego dziedzictwa. Kongres w Gorzowie będzie więc inny niż wszystkie poprzednie przede wszystkim bowiem staje przed naszym ruchem konieczność przebudowania form organizacyjnych. Rada krajowa musi stać się strukturą formalną, aby móc pełnić rolę prawnego partnera instytucji i innych organizacji. Regionalne towarzystwa kultury powinny w tym celu tworzyć – po zgłoszeniu swojego udziału – Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej. Krajowy Ośrodek Dokumentacji RTK w Ciechanowie staje się częścią nowopowołanego Narodowego Centrum Kultury w Warszawie. Trzeba podjąć działania zwłaszcza na rzecz ochrony zasobów biblioteki naszego ciechanowskiego ośrodka.

Niektórzy z przedstawicieli małopolskich towarzystw kultury uważali, że tworzenie kolejnych struktur formalnych zaprzecza idei społecznego działania, jaką realizuje ruch regionalny. M. in. prof. Jacek Wojciechowski, który także podkreślił, że treści regionalizmu ciągle się zmieniają, obecnie jest on bardziej lokalizmem, który jest bliższy małym społecznościom. Ale ostatecznie zgodzono się, że ruch towarzystw kultury powinien być zinstytucjonalizowany i występować jako osoba prawna, by być partnerem negocjacyjnym. Instytucjonalizacja jest złem koniecznym, bo usztywnia struktury, ale w warunkach Unii Europejskiej jest niezbędna.

Anatol Omelaniuk przedstawił zadania, które proponuje się powierzyć tej nowej strukturze: będzie to m.in. współpraca z europejskimi organizacjami pozarządowymi oraz z ośrodkami wojewódzkimi, poszukiwanie środków na realizację zadań statutowych, a także inne przedsięwzięcia ważne dla towarzystw kultury.

W dyskusji poruszono też kilka innych problemów jak różnorodność kulturowa Małopolski, kultura pogranicza, udział regionalistów w najbliższych wyborach samorządowych, zbliżająca się wizyta w Polsce Papieża Jana Pawła II.

Uczestnicy sejmiku w jawnym głosowaniu dokonali wyboru Małopolskiej Rady RTK (kadencja poprzedniej Rady upłynęła w kwietniu 2002 roku) oraz delegatów województwa na VII Krajowy Kongres RTK w Gorzowie Wielkopolskim.

Delegaci województwa małopolskiego na VII Kongres RTK:

Barbara Brach – Towarzystwo Miłośników Lipinek i Okolicy

Maria Brandys – Towarzystwo Miłośników Zatora

Zofia Bugajska – Towarzystwo Miłośników Ziemi Babiogórskiej

Maria Staszel – Towarzystwo Przyjaciół Zespołu „Mali Świarni"

Stanisław Chmielek – Towarzystwo Przyjaciół Skawiny

Stanisław Gawor – Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej

Zbigniew Jurczak – Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej

Stanisław Klich – Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej

Julian Kowalczyk – Związek Polskiego Spisza

Bogdan Krok – Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej w Bobowej

Anna Kudela – Towarzystwo Przyjaciół Skawiny

Andrzej Małysa – Brzeskie Towarzystwo „Gryf"

Ks. Władysław Pilarczyk – Małopolska Rada RTK, Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Eugeniusz Skoczeń – Racławickie Towarzystwo Kulturalne

Ewa Skrobiszewska – Małopolska Rada RTK, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

Józef Spiechowicz – Towarzystwo Miłośników Piwniczej

Józef Staszel – Związek Podhalan O/Nowy Targ

Stanisław Sypniewski – Towarzystwo Miłośników Kalwarii Zebrzydowskiej

Stanisław Świerczek – Towarzystwo Miłośników Jadownik

oraz w charakterze gości:

dr Edward Chudziński – redaktor naczelny rocznika „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny", Akademia Pedagogiczna w Krakowie

Krzysztof Markiel – dyrektor Departamentu Edukacji i Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

prof. dr hab. Jacek Wojciechowski – dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

Skład Małopolskiej Rady RTK:

Prezydium:

Stanisław Klich – Krzeszowice – przewodniczący

Władysław Pilarczyk – Kraków – wiceprzewodniczący

Ewa Skrobiszewska – Kraków – sekretarz
Stanisław Chmielek – Skawina
Stanisław Kobiela – Bochnia
Stanisław Sypniewski – Kalwaria Zebrzydowska
Stanisław Świerczek – Jadowniki

Członkowie:
Barbara Brach – Lipinki
Zofia Bugajska – Zawoja
Bogdan Krok – Bobowa
Aleksander Nidecki – Andrychów
Eugeniusz Skoczeń – Racławice
Józef Staszel – Nowy Targ

Komisję wnioskową w składzie: Stanisław Chmielek, Stanisław Klich, ks. Władysław Pilarczyk zobowiązano do opracowania wynikających z sejmiku wniosków na VII Krajowy Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury.

Przez aklamację przyjęto treść telegramu urodzinowego do Papieża Jana Pawła II.

MARIA I JÓZEF STASZLOWIE

80-LECIE ZWIĄZKU PODHALAN W NOWYM TARGU

Zacznijmy od kilku zdań historii.
Nowy targ leży w widłach dwóch głównych rzek Podhala, Białego i Czarnego Dunajca, które niosą wody z całej kotliny, otoczonej ze wszystkich stron pasmami gór. Kotlina ta nazywa się Podhalem, gdyż leży poniżej hal, na których od wieków latem wypasano owce, w niższych partiach również krowy. Tereny łatwiej dostępne dla uprawy przeznaczone były do przygotowania pożywienia dla ludzi i bydła na zimę. Tak było do początku XX wieku. Ziemie te mimo że skaliste i mało urodzajne, były samowystarczalne, nawet w zakresie produkcji hutniczej. Centralne położenie Nowego Targu w sposób naturalny spowodowało, że stał się on stolicą Podhala, a od czasów króla Kazimierza Wielkiego – siedzibą powiatu dla wszystkich tych ziem o podobnym klimacie i warunkach hydrologiczno-glebowych.

Nowy Targ odegrał decydującą rolę w kształtowaniu podhalańskiego ruchu regionalnego. Tu powstała pierwsza średnia szkoła – gimnazjum i liceum. Tu odbywały się ważne Zjazdy Podhalan.

W 1912 roku odbył się w Nowym Targu II Zjazd Podhalan pod przewodnictwem Jakuba Zachemskiego, dyrektora tutejszego gimnazjum i liceum. Wytyczył on główne zadania podhalańskiego ruchu regionalnego za które uznano: podtrzymanie tradycji ojców, poznanie własnej historii, ratowanie rodzimej kultury przed procesami niwelacyjnymi (procesy te trwały też na innych ziemiach polskich), zespolenie ludzi zamieszkujących Podhale – chłopów, rzemieślników, kupców i inteligencji w jednej organizacji podhalańskiej.

Była to zapowiedź powstania Związku Podhalan, którego jeszcze nie można było powołać ze względu na obcą okupację. Na tymże zjeździe nowotarżanin,dr Jan Bednarski, doprowadził do podjęcia uchwały o powstaniu „Gazety Podhalańskiej" pod redakcją Feliksa Gwiżdża. Utworzono też Związek Drużyn Podhalańskich, na czele którego stanął dr praw, Zygmunt Wasiewicz, mieszkaniec Nowego Targu. Kilka lat potem drużyny te odegrały znaczącą rolę w walce o wolną Polskę.

Pierwszy zjazd Podhalan w wolnej już Polsce, a IV kolejny odbył się również w Nowym Targu w 1919 roku. Stał się on zarazem pierwszym Wolnym Zjazdem

Związku Podhalan. Żaden inny nie zgromadził już tylu wybitnych synów Ziemi Podhalańskiej. Przyjęty na nim statut Związku przewidywał powstanie Ognisk Związku, nie tylko na Podhalu, ale wszędzie tam, gdzie Podhalanie zamieszkują. Prezesem Zarządu Głównego został Jakub Zachemski, dyrektor nowotarskiego gimnazjum, a pierwsze ognisko powstało w Nowym Targu 12 lutego 1921 roku. Jego prezesem został dr Zygmunt Wasiewicz. Pierwszym ważnym zadaniem jakie podjęło Ognisko, było przygotowanie kolejnego, piątego Zjazdu Podhalan w Nowym Targu. Od tego Zjazdu wszystkie następne, aż do wybuchu II wojny światowej odbywały się już co roku, ale każdy w innej miejscowości.

Nowotarski Oddział Związku Podhalan zaznaczył wybitnie swój udział w organizacji i przeprowadzeniu I Światowego Zjazdu Górali Polskich w sierpniu 2000 r. Jego członkowie i poczet sztandarowy uczestniczyli we wszystkich punktach programu. Oddział dołożył starań, by w dniu 14 sierpnia nawiązano do przedwojennych Zjazdów Podhalan na rynku nowotarskim, organizując stosowną imprezę we współpracy ze Starostwem Powiatowym i Urzędem Miasta. Dzień wcześniej Oddział zorganizował modlitewną pielgrzymkę na Turbacz, w której uczestniczyło kilka tysięcy ludzi. Mszę św., a następnie różaniec odprawił ks. prałat Juchas, kustosz sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej w asyście kilku księży, między innymi kapelana ZP w Kanadzie. W ten sposób złączyliśmy się modlitewnie w nabożeństwie różańcowym w Tatrach, Pieninach i Beskidzie Żywieckim. Przygrywała kilkunastoosobowa orkiestra dzieci i młodzieży pod kierunkiem Józefa Staszla.

Poświęcenie izby Związku Podhalan w Nowym Targu

A oto, co działo się na nowotarskim rynku 14 sierpnia 2000 roku o godzinie 14.00. Odnowiony pomnik Władysława Orkana, wierna kopia odlana z brązu, jeszcze zasłonięty. Po lewej stronie specjalnie zbudowana scena, naprzeciwko ratusza, przy ścianie południowej rynku, krzesła dla gości. Sygnał trąbit z wieży ratusza rozpoczyna oficjalną część uroczystości. Kapela gra *Hej tam spod Tater*. Na dźwięk muzyki rusza całe Podhale, z własnymi muzykami nastrojonymi na ten sam ton. Grają również *Hej tam spod Tater*. Wkraczają na płytę rynku: Podhale z południowo-zachodniego rogu rynku, Orawa i Żywiec z północno-zachodniego, Pieniny i Spisz z południowo-wschodniego. Teraz wjeżdża banderia konna z Gminy Szaflary, jak przed wojną, za nią w powozach honorowi goście, kardynałowie: Macharski z Krakowa i Sokołowski z Boliwii, rodem z Czorsztyna, konsul generalny USA, pani Siria Lopez, członkowie Rządu RP, parlamentarzyści, wojewoda i marszałek Małopolski, prezesi Oddziałów Związku Podhalan z całego świata. Podhale wita ich muzyką i oklaskami zgromadzonych wita burmistrz Nowego Targu, Marek Fryźlewicz i prezes Nowotarskiego Oddziału Związku Podhalan, Maria Staszel, po czym z wielką radością i wzruszeniem wszyscy odśpiewali hymn narodowy, a następnie burmistrz miasta i prezes Koła nr 2 im. Wł. Orkana Związku Podhalan w Ameryce Północnej dokonują odsłonięcia pomnika Władysława Orkana. Uroczyście poświęcił go kapelan Oddziału ZP w Nowym Targu, ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk. Zgromadzeni na rynku Podhalanie oraz goście w skupieniu słuchają przemówień, które wygłosili: ks. kardynał Franciszek Macharski, prezes ZG ZP – Andrzej Gąsienica Makowski, prezes ZG ZP w Ameryce Północnej – Henryk Mikołajczyk, starosta nowotarski – Jan Lasyk, oraz marszałek Sejmu Rzeczpospolitej – Maciej Płażyński. W głębokiej ciszy zebrani wysłuchali przypomnienia wskazań Władysława Orkana, wygłaszanych kolejno przez młodych górali z Podhala, Orawy, Pienin, Spiszu i z Ziemi Żywieckiej. Podniosłego nastroju uroczystości dodały nowotarskie chóry: „Gorce" i „Echo Gorczańskie".

Teraz rozpoczęła się część artystyczna w wykonaniu młodzieży wszystkich wymienionych wyżej regionów. Po kilkuminutowych prezentacjach zatańczyli na zakończenie „zieloną".

Nie zapomniano o twórcach Związku Podhalan, o prezesach Związku, którzy już odeszli, żyjącym dzieci z zespołu „Mali Świarni" wręczyły obrazy namalowane przez dzieci z MDK w Nowym Targu, zapewniając ich, że przejmą w swoim czasie ich dzieło. Smętna nuta – *Hej Krywaniu, Krywaniu...* w wykonaniu dziewcząt z Kościelisk przywołała pamięć o tych, co odeszli, żyjącym zakręciła się łza w oku. Przy dźwiękach grupy kobziarzy Tomka Skupnia z Zakopanego zamknięto oficjalną część wyprowadzeniem sztandarów, w liczbie 52. Kiedy grupy taneczne zwolniły płytę rynku, zebrani mogli obejrzeć jeszcze musztrę paradną w wykonaniu Podhalańczyków. W tym miejscu należą się sło-

wa uznania autorce scenariusza uroczystości Stanisławie Trebuni Staszel, która razem ze Stanisławem Łukaszczykiem również kierowała jego realizacją.

A w lutym 2001 roku Oddział święcił 80. rocznicę powstania Ogniska Związku Podhalan w Nowym Targu. 14 lutego – dokładnie w rocznicę powstania – zorganizowano piękną imprezę sportowo-regionalną z zawodami narciarskimi o „Puchar Przechodni" ZP. Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się jednak dopiero w dniach 18–20 maja tegoż roku. Do obchodów włączyły się władze miejskie i powiatowe, a ich współdziałanie z Oddziałem 2 oddaje zaproszenie, wydrukowane z tej okazji, na którym na tle nowotarskiego ratusza widnieje odnowiony pomnik Orkana, a po lewej jego stronie w pionie widnieją kolejno: znaczek Związku Podhalan, herb miasta Nowego Targu, oraz herb powiatu. Głównym punktem programu obchodów była uroczystość odsłonięcia i poświęcenia obelisku – tablicy, upamiętniającej wizytę Ojca św. Jana Pawła II na nowotarskim lotnisku. Jej poświęcenia dokonał ks. kardynał F. Macharski w obecności parlamentarzystów, władz powiatu i miasta oraz licznie zgromadzonej publiczności. Chór „Gorce" razem z muzyką góralską i zespołem „Mali Świarni" odśpiewali wspólnie pieśni, którymi witano wtedy i żegnano w tym miejscu Ojca Świętego.

19 maja przy kapliczce u Dudków pod Oddziałem zorganizowano tradycyjną podhalańską „Majówkę", którą prowadził ks. prałat Łukaszczyk, kapelan Związku Podhalan. W modlitwie wspomniano zmarłych członków Związku. W niedzielę 20 maja w pięknej scenerii ogrodu fatimskiego przy kościele św. Katarzyny w Nowym Targu przy ładnej słonecznej pogodzie kapelani Związku odprawili mszę św. Obecne były poczty sztandarowe i delegacje wszystkich oddziałów Związku, także władze powiatu i miasta oraz większości gmin Podhala. Homilię, która głęboko zapadła w serca obecnych wygłosił kapelan ks. Władysław Zązel. Po nabożeństwie uformował się pochód w kierunku placu Słowackiego, gdzie złożono wiązanki pod tablicą gen. Galicy, a następnie do rynku, gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem Władysława Orkana. Delegacje zgromadzonych udały się też na nowotarski cmentarz i złożyły wiązanki kwiatów oraz zapaliły znicze na grobie pierwszego prezesa Ogniska ZP, dr. Zygmunta Wasiewicza i innych zasłużonych działaczy Oddziału. Potem wszyscy udali się do Miejskiego Ośrodka Kultury. Tu uczestniczyli w poświęceniu tablicy z wyrytym w drewnie napisem: *Izba Związku Podhalan Oddziału Nowy Targ im. Ks. Prof. Józefa Tischnera*, ufundowanej przez rodzinę Staszlów. Gdy poświęcenia dokonywał ks. Łukaszczyk delegacja z kwiatami pojechała na grób Księdza Profesora do Łopusznej.

Wielką radość przeżyli członkowie nowotarskiego Oddziału kiedy w 80. roku istnienia Oddziału znaleźli się w swojej izbie – zastali ją wyłożoną drewnianymi płazami z sosrębem. Z czołowej ściany spogląda z portretu sam Józef Tischner,

kapelan ZP. Portret ten to podarek brata księdza – Kazimierza. Z przyległej ściany na zebranych spoglądają z pięknie oprawionych dużych zdjęć dotychczasowi prezesi Oddziału. Godzi się wspomnieć, że wykonawcą wnętrza izby jest Józef Babicz z Wróblówki, zaś w zdobywaniu niezbędnych na jej wyposażenie pieniędzy wyróżnili się Alojzy Lichosyt, Celina Cisoń i Piotr Pawlikowski. Po otwarciu izby wszyscy przeszli na salę widowiskową, wypełniając ją po brzegi. I tu z wielkim wzruszeniem i w skupieniu obejrzeli scenicznie przedstawioną historię Oddziału na tle całego ruchu regionalnego Podhala. Widowisko przygotowała młodzież Ogniska ZP Zespołu Szkół Technicznych pod kierunkiem nauczycieli Ireny Zając i Ewy Jarockiej. Scenariusz napisała Maria i Józef Staszlowie. Współczesną historię Oddziału przedstawili żyjący prezesi Oddziału. W części artystycznej wystąpili jeszcze „Świarni" i „Mali Świarni", program zakończyli śpiewką: *80 roków w Podhala stolicy, scęścio lo Wos syćkich, kozde dziecko zycy. Duzo dobrych roków Związkowi zycymy, jak se urośnimy, to Wos zastąpimy.*

BOŻENA KRÓLCZYK

„BO JO NA ŚLEBODZIE JAKO RYBKA NA WODZIE..."

(Wspomnienie o ks. Józefie Tischnerze)

O tym, że ks. Józef Tischner kochał góry i górali wiemy wszyscy. Jednak sposób, w jaki okazywał swoją miłość do gór, będąc jednocześnie kapłanem, jest godny uwagi i skłania do wielu refleksji. Jego licznym spotkaniom z mieszkańcami Podhala – zarówno pod gołym niebem wysoko w górach, jak i w jego gorczańskiej bacówce – towarzyszyły nie tylko góralskie nuty, ale i wielkie duchowe doznania[1].

Jakże inaczej określić te najsłynniejsze i największe pod względem liczby uczestników „posiady" Tischnera z góralami pod Turbaczem, podczas których sprawował on Eucharystię w rodzimej gwarze góralskiej. Geneza tych spotkań sięga roku 1981, kiedy w 25-lecie swojej kapłańskiej posługi Ksiądz Profesor został zaproszony przez regionalny zespół „Łopusznianie" na wspólną wyprawę w Gorce. Towarzyszyła jej muzyka góralska, a punktem centralnym stała się leśna Msza św. Od tej pory już co roku, początkowo w pierwszą niedzielę sierpnia, potem w drugą, wczesnym rankiem Tischner pukał do drzwi kierowniczki „Łopusznian" pani Stanisławy Szewczykowej, dając sygnał, że już czas na kolejną wędrówkę. W jej trakcie ze swym czerwonym plecakiem, z drewnianym kijem w dłoni dzielnie dotrzymywał kroku młodym. Szewczykowa dwoiła się i troiła, aby zdobyć jak najwięcej informacji, co do najbliższych planów Tischnera, jego osobistych sukcesów czy czasu wolnego. On zaś z wielkim entuzjazmem opowiadał i żartował, a swoją pogodą ducha zarażał, wszystkich uczestników wyprawy. Oczywiście nie zabrakło góralskich śpiewów. Najczęściej rozlegało się: *Spod tego jawora woda spływa*. Sam Tischner wielokrotnie prosił o swoją ulubioną przyśpiewkę:

Nic mnie tak nie ciesy
Ino trzy talenta
Śpiywanie, granie i piykne dzywcynta...

[1] Tekst konsultowany ze Stanisławą Szewczyk spotkaną na grobie ks. Józefa Tischnera w Łopusznej i Józefą Kuchtą – kierowniczką Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej.

Znużeni wędrówką siadali na polanach, aby posilić się i nabrać nowych sił. Tischner nigdy nie zabierał ze sobą prowiantu: *Bo i nie miał czasu o tym myśleć. Za to chętnie korzystał z poczęstunku współwędrowców* – śmieje się Szewczykowa. Pierwszeństwo wśród potraw u Profesora miały *moskole z bloch* i *oscypki.* Zajadał się nimi łakomie... Zebrawszy siły ruszali w dalszą wędrówkę. Kierowali się na Polanę Zarembek albo na Kiczorę, gdzie spotykali się z góralami z Ochotnicy zmierzającymi także na „posiadówkę" pod Turbaczem. Na te spotkania z Tischnerem śpieszyli zresztą nie tylko mieszkańcy gorczańskich wsi ale i turyści. Niektórzy miejscowi, ubrani w regionalne stroje, siodłali nawet odświętnie przystrojone rumaki, ale i oni ruszali skoro świt, aby pokonać wyboiste szlaki i nie spóźnić się na leśną Mszę.

Po górach i lasach cały czas rozbrzmiewały echa gwary i muzyki góralskiej. Zupełnie, jak za „janosikowych czasów". Któż nie pamięta tego dreszczyku emocji, kiedy siedząc na Rusnakowej Polanie, wśród traw i zieleni, słuchało się prostej i dźwięcznej tischnerowskiej góralskiej mowy. Uroku scenerii dodawały śpiewy, sławiące góralską „ślebode".

Rozpoczynano zazwyczaj przyśpiewką *Zatonie, zatonie piórecko na wodzie.* Natomiast podczas nabożeństwa „Łupusznianie" śpiewali piosenkę, której tekst podarował im sam Tischner:

Hej wolny, jo chłopiyc wolny
Jako ptosek polny
Bo jo na ślebodzie jako rybka na wodzie...

Głosząc homilie Tischner starał się wyjść naprzeciw pytaniom, z którymi przychodzili do kościoła ci prości ludzie. Rozłożywszy ręce w geście, jakby chciał przygarnąć całą brać góralską do serca, cierpliwie tłumaczył, prosił i opowiadał: a to o sprawach politycznych, a to o sumieniu. I jak to góral – każdą opowieść kończył puentą. Zebrani wysłuchiwali jego słów z zapartym tchem, od czasu do czasu postukując ciupagami. A i teraz – pomimo szczerych chęci – przez cały rok *grzysyli, a o Józku Tischnerze zawsze pamiętali.* Powracających z Turbacza znajomych Tischner podejmował w swojej bacówce, znajdującej się przy szlaku, wiodącym właśnie na ten najwyższy szczyt Gorców.

W pierwszą niedzielę września przysiadywał też Tischner z góralami nad Ostrowskim. Właśnie tam, na niewielkim wzniesieniu znajduje się obelisk, poświęcony ofiarom terroru stalinowskiego z przełomu lat 80. i 90. Ksiądz Profesor sprawował tu przy wtórze muzyki góralskiej Eucharystię za poległych w czasie II wojny światowej i za partyzantów Podhala. Opowiadał zgromadzonym o oddziale „Błyskawica" i rozgrzeszał Józefa Kurasia „Ognia", zaliczając go w poczet bohaterów narodowych. Wielu negowało za to Tischnera, wskazując na ogrom krzywd, jakich doznało Podhale z rąk tego partyzanta. Może histo-

ria jeszcze pokaże, kto ma w tej kwestii rację... W każdym razie góralom głęboko zapadły w pamięć słowa Tischnera: *Jestem niedoszłym żołnierzem Ognia.*

Spotkać też można było Tischnera na leśnych gorczańskich polanach i na Koszarach, Zarembku, Jankówkach i Cudermanie, gdy w towarzystwie lub całkiem samotnie przemierzał wiodące przez nie górskie szlaki. Widząc, że na Zarembku mieszkają starsi ludzi, którym sprawia trudność dotarcie do miejscowego kościoła, organizował dla nich Msze pod gołym niebem. Schodzili się na nie mieszkańcy całej wsi. A on rozmawiał z nimi, pocieszał, żartował i opowiadał kawały. *Gwarzył z nimi jak swój ze swoim.* Idąc pewnego dnia ze swojej baców-ki w kierunku wsi ujrzał na horyzoncie chłopa, mocującego się w pojedynkę z drzewem. Przywitał się i pomógł włożyć drzewo na wóz. A że chłop był dziwnie milczący, pożegnał go i poszedł w swoją stronę. Ledwie doszedł do zagrody zaprzyjaźnionych z nim Kuchtów, a już było widać poruszenie wśród okolicznych mieszkańców. Przy drodze wóz policyjny, a obok policjanci rozmawiają z gapiami. Wawrzyniec Kuchta na widok nadchodzącego Tischnera krzyczy: *W górach drzewo pokradli.* Ksiądz myśli, myśli i mówi : T*oć jo im jesce pomogoł.* Wędrówki górskie miały więc czasem zabawny i nieoczekiwany finał.

Nasycone humorem i żartem były też spotkania Tischnera z góralami w jego domu w Łopusznej. Składali mu wizyty mieszkańcy Podhala z okazji imienin, urodzin, rocznic kapłaństwa, a niekiedy zupełnie bez powodu. Gaździnki przynosiły kwaśnicę, *grule z mlykiym* i wspomniane wcześniej *moskole z bloch.* Tischner, zawsze spokojny, nie podnosząc głosu dialogował na różne tematy. Zasypywał gości pytaniami: *co we wsi słychno, kogo ku cemu diaboł kusi, kto w chorobach zywot pyndzi, komu się pomarło.* Wielką radość sprawiało mu, gdy we wsi przybywało ludzi z wyższym wykształceniem, gdy pojawiały się nowe stanowiska pracy, jeśli podtrzymywano góralskie tradycje. Każdemu spotkaniu towarzyszyło góralskie granie . Na imieninach śpiewano Tischnerowi: *Krywaniu, Krywaniu wysoki.* Ksiądz Profesor nie tańczył ani nie śpiewał, bo ponoć słuchu nie miał, tylko wsłuchiwał się w góralskie dźwięki. *Za to kawołami i żartami sypoł jak z rynkowa. A do tego syćkiego trza mieć talenta* – wspomina Wanda Czubernatowa. Opowiadał o *Jędrusiu Piporasie i jego rozłożystej babie co dwa metry miała.* To znów zaczynali śpiewać:

Przysła baba do ksiyndza
Straśnie była zmortwiona
Powićciez mi cy jo bede zbawiono
Ksiądz jej zajrzo do gymby
Baba zębów niy miała
Nie pudzies ty do piekła
Na cym byś tam zgrzytała

Chadzał też Tischner do górali po radę. Przychodził w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Schodząc ze swej bacówki już od lasu wołał: *Wawrzkowa dawoj mlyka!*, a kobieta podawała mu kubeł jeszcze ciepłego mleka. Wypijał go jednym haustem, twierdząc, że *w zodnyj cyńści tego świata ni ma takich dobryk krów, co by takie smacne mlyko dawały jak te łopuśniańskie*. Wszedłszy do zagrody siadał z gazdą Wawrzyńcem w półmrocznej izbie i długo z nim rozmawiał. Poradziwszy się górala mówił, że nigdy by tego nie wymyślił, co ten Wawrzek potrafi. Bo prości górale byli dla niego wielkim natchnieniem i inspiracją...

Spędzał czas z góralami nawet w czasie ostatnich dni swego życia. Odprawiał dla przyjaciół ciche Msze św. Siedzącego obok Leszka Szewczyka prosił: *Zagrojze dziadkowego czardasza*. Chłopiec grał *Pisali chłopcy do Rzymu*. A Tischner spragniony tych góralskich nutek szeptał: *Groj ze mi jesce..., groj ze jesce...*. Wprost uwielbiał czardasza...

Odszedł towarzysz górskich wędrówek, sprzymierzeniec góralskich serc. Któż teraz poprowadzi lud Podhala – nie tylko po wysokogórskich szlakach, ale i po wyboistych życiowych ścieżkach?

PREZENTACJE MIAST MAŁOPOLSKI W BIBLIOTECE WOJEWÓDZKIEJ

Od 1997 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, organizuje się dwa razy w roku wystawy, poświęcone wybranemu miastu. Warunkiem zgromadzenia odpowiednich eksponatów jest współpraca ze środowiskami lokalnymi (za pośrednictwem miejscowej biblioteki) z władzami samorządowymi danej miejscowości.

Każda wystawa zawiera stałe elementy, których treść wynika ze specyfiki prezentowanego miasta. Są to:

– samorząd (aktualne władze, strategia rozwoju, honorowi obywatele, miasta partnerskie, media);
– historia (początki i rozwój miasta, ważne wydarzenia historyczne, postaci historyczne, rody historyczne);
– sztuka i środowiska twórcze (twórcy);
– instytucje kultury (biblioteka, muzeum, dom kultury);
– oświata (sieć szkół, filie szkół wyższych);
– instytucje użyteczności publicznej;
– fundacje, stowarzyszenia;
– sport i turystyka;
– gospodarka;
– znani ludzie.

Każdej prezentacji towarzyszy oprawa plastyczna, złożona z elementów ozdobnych, napisów oraz plakatu. Organizatorzy i autorzy pracują przy pomocy szczegółowego scenariusza, który określa rodzaj informacji i eksponatów, potrzebnych do zrealizowania konkretnej wystawy.

Wystawa – oprócz standardowych informacji o mieście – stara się też pokazać interesujące wydarzenia z przeszłości lub przedstawić współczesność z nieznanej strony, przełamując w ten sposób stereotypowy obraz miasta.

W 2002 roku w Bibliotece Wojewódzkiej zorganizowaliśmy dwie wystawy: Miasto Wadowice (5 II) i Miasto Miechów (17 IX). Wystawa wadowicka po-

kazała tu miasto nie tylko jako miejsce urodzin Papieża, lecz także św. Rafała Kalinowskiego, założyciela tamtejszego klasztoru Karmelitów Bosych. Wadowice to również miasto pisarza Emila Zegadłowicza i jego Muzeum w Gorzeniu. Dworek tamtejszy w okresie międzywojennym gościł wielu wybitnych artystów.

Prezentacja miechowska przypomniała o związkach miasta z Krakowem (rektorem Akademii Krakowskiej był ośmiokrotnie Maciej z Miechowa), historię zakonu bożogrobców, sprowadzonego przez Jaksę w XII w., także Bazylikę Grobu Bożego, w której znajduje się replika Grobu Jezusa i dzięki której Miechów nosi miano „polskiej Jerozolimy". Współczesny Miechów to miejsce profesjonalnej galerii „U Jaksy" i rodzinna miejscowość Marka Brodzkiego, reżysera „Wiedźmina".

Po zdemontowaniu wystawy w Krakowie wędruje ona często do rodzinnego miasta. Prezentowana w bibliotece lokalnej i regionalnej.

Każda wystawa jest stosownie promowana. Organizatorzy starają się opracować stylizowane zaproszenie. Niektórym wystawom towarzyszyły bibliografie eksponowanych miast, opracowane w Bibliotece Wojewódzkiej.

W. J.

SPIS TREŚCI

Od Redaktora 5

I. PROBLEMY SPRAWY LUDZIE

Andrzej T y s z k a, Kształtowanie ducha i postawy polskości w początkach XXI w. 9

Andrzej S i c i ń s k i, Rola stowarzyszeń regionalnych w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego 27

Stanisław B u r k o t, Ikarowe i Dedalowe loty 33

Fanciszek Z i e j k a, Korzenie 63

Jan F l a s z a, Jak wśród bochnian kształtowała się świadomość własnej historii (Kilka wybranych przykładów na marginesie 750. rocznicy uzyskania przez Bochnię praw miejskich) 75

Franciszek L e ś n i a k, „Rocznik Sądecki" jako regionalne czasopismo naukowe 93

Sylwester D z i k i, Żywieccy reginaliści w latach 1945–1999 111

Feliks K i r y k, Wiktor Bazielich historiograf Starego Sącza 121

Jan W i e l e k, Działalność Józefa Beka (1867–1931) na Ziemi Limanowskiej 131

Zbigniew B a u e r, O Gizewiuszu i nie tylko 141

Janusz B o g d a n o w s k i, O regionalizmie w architekturze uwag kilka 145

Zofia S z r o m b a - R y s o w a, Smak potraw w aspekcie tożsamości kulturowej 151

Jan M a r c i n e k, Walka o szkołę (Opowiadanie prawdziwe) 159

II. INSTYTUCJE

Tadeusz S k o c z e k, Prawne podstawy działania TVP 3 – Regionalnej . . . 173

Jerzy C z a j k o w s k i, Muzeum na wolnym powietrzu w Sanoku 187

III. ARCHIWUM MYSLI REGIONALNEJ

Franciszek B u j a k, Czym winny się stać „Gronie"? 225

Franciszek B u j a k, Monografie gospodarczo-społeczne 229

Jędrzej C i e r n i a k, Chrzestnoojcowe rady dla pedagoga 235

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Anatol J. O m e l a n i u k, Wobec wyzwań przyszłości (Wystąpienie inaugurujące VII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wlkp.) 239

Ewa S k r o b i s z e w s k a, Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie (20–21 IX 2002) 251

Dokumenty Kongresu:
Komunikat Komitetu Założycielskiego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej. 255
Ważniejsze zamierzenia programowe w ruchu regionalnym na 2003 rok . . . 257
Deklaracja w sprawie kultury narodowej 260
Stanowisko uczestników VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury wobec procesów integracji europejskiej 260
List do Pana Marka Borowskiego, Marszałka Sejmu RP 261
Posłanie uczestników VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury . . . 262
Apel VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury do ruchu stowarzyszeniowego w Polsce 262
Instytut Regionalizmu (Założenia programowo-organizacyjne) 263

Statut Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury (Projekt) . . . 267

V. EDUKACJA REGIONALNA

Jan F l a s z a, Działaność edukacyjna Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni 279

Maria O s t a s z, Inspiracje folklorystyczne w literaturze dla najmłodszych . . . 285

VI. SPRAWOZDANIA, RECENZJE

Stanisław D o b o s z, Ważny przyczynek do dziejów wsi i młodziezy wiejskiej 289

Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, Tatry i Zakopane w prasie lokalnej 1891–1939 295

Józef B r y n k u s, Wartościowa monografia 299

Agnieszka S z o p a, Konferencja Orkanowska 307

Irena D r o ź d z i k, Uczestniczyć świadomie 315

Ewa S k r o b i s z e w s k a, Spotkania małopolskich regionalistów 319

Maria i Józef S t a s z l o w i e, 80-lecie Związku Podhalan w Nowym Targu 323

Bożena K r ó l c z y k, „Bo jo na slebodzie jako rybka na wodzie...” (Wspomnienie o ks. Józefie Tischnerze) 329

Prezentacje miast Małopolski w bibliotece wojewódzkiej 333